

The background of the cover is black, featuring a dense, intricate pattern of bright red thorny vines. The vines are tangled and spiral, with small, sharp thorns and several small, red, five-petaled flowers scattered throughout. The overall aesthetic is dark and gothic.

MARISSA MEYER  
BEZ SERCA

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII  
SAGA KSIĘŻYCOWA

PAPIER  WYKSIĘŻYC

MARISSA MEYER

# BEZ SERCA

Przełożyła  
Barbara Kardel-Piątkowska

PAPIER  WYKSIĘŻYC

Słupsk 2017

Dla Mamy

Wyobrażałem sobie Królową Kier jako pewnego rodzaju uosobienie  
nieopanowanej namiętności – ślepej i pozbawionej celu Furii.  
Lewis Carroll



## ROZDZIAŁ 1

Trzy smakowite cytrynowe tarty uśmiechały się do Catherine. Nie zważając na żar bijący od pieca, sięgnęła owiniętymi w ścierki dłońmi do środka i wyciągnęła blachę. Słoneczne nadzienie zadrzało, jakby zadowolone, że wy dostało się z kamiennej komory.

Cath niosła ciasta z taką czcią, z jaką niesie się królewską koronę. Nie oderwała od nich wzroku, dopóki satysfakcjonujący stuk nie oznajmił, że blacha wylądowała bezpiecznie na stole. Tarty, jeszcze przed chwilą lekko drżące, teraz zastygły doskonale i lśniące.

Odłożywszy ścierki, sięgnęła do skręconych, kandyzowanych skórek cytrynowych, czekających na pergaminie. Wybrała kilka i ułożyła z nich na środku każdego ciasta różę. Aromat słodkich cytrusów i maślanego, warstwowego spodu pieścił jej nos.

Odsunęła się, by podziwiać efekty swojej pracy.

Pieczenie tart zajęło jej cały poranek. Pięć godzin odmierzania masła, cukru i mąki, mieszania ich ze sobą, zagniatania i wałkowania, ubijania i gotowania, ucierania żółtek z sokiem cytrynowym, aż stały się gęste i uzyskały kolor jaskrów. Potem glazurowała ciasto i karbowwała jego brzegi jak koronkę. Gotowała i kandyzowała delikatne pasczki skórki cytrynowej i ucierała kryształki cukru na drobny proszek do dekoracji. Jej palce rwały się teraz do posypania nim brzegów, ale się wstrzymała. Ciasta musiały najpierw przestygnąć, inaczej cukier roztopiłby się na powierzchni w brzydkie kałuże.

W tych tartach znalazło się wszystko, czego nauczyła się z postrzępionej książki kucharskiej, znalezionej na półce. Nie było pośpiechu ani nieuwagi, wszystkie składniki zostały dokładnie wymierzone. Zachowała drobiazgowość przy każdej czynności. Włożyła w pieczenie całe swoje serce.

Ocena rezultatu przeciągała się, oczy przyglądały się każdemu calowi, każdej fałdce ciasta, każdej błyszczącej powierzchni.

W końcu pozwoliła sobie na uśmiech.

Przed nią stały trzy idealne tarty, a każdy w Kier – od ptaków dodo po samego Króla – przyznałby, że jest najlepszą cukierniczką w królestwie.

Nawet jej własna matka zmuszona byłaby to przyznać.

Niepokój zniknął, Cath podskakiwała na palcach i piszczała w złożone ręce.

– Jesteście ukoronowaniem mojej radości – oznajmiła, rozpościerając ręce nad tartami, jakby nadawała im tytuły rycerskie. – A teraz idźcie w świat ze swoją cytrynową pysznością i przywołujcie uśmiechy na każdych ustach, które zaszczytacie swoją obecnością.

– Znowu rozmawiasz z jedzeniem, lady Catherine?

– Ach-ach, nie ze zwykłym jedzeniem, kocie z Cheshire. – Podniosła palec, nie oglądając się za siebie. – Przedstawiam ci najwspanialsze tarty cytrynowe, jakie kiedykolwiek zostały upieczone we wspaniałym Królestwie Kier!

Pasiasty ogon owinął się wokół jej prawego ramienia. Futrzasta głowa z wąsami pojawiła się po jej lewej. Kot z Cheshire zamruczał z namysłem, a dźwięk zawibrował wzdłuż kręgosłupa dziewczyny.

– Niewiarygodne – powiedział tym swoim tonem, który trzymał Cath w niepewności, czy aby kocisko sobie z niej nie kpi. – Ale gdzie jest ryba?

Cath zlizwała kryształki cukru z opuszek palców i potrząsnęła głową.

– Nie ma ryby.

– Nie ma ryby? To jaki to ma cel?

– Celem jest DOSKONAŁOŚĆ. – Za każdym razem, kiedy o tym myślała w jej brzuchu fruwały motyle.

Kot zniknął z jej barków i pojawił się na stole, z jedną łapą wzniesioną nad tartami. Cath skoczyła naprzód, żeby go odgonić.

– Nie waż się! Są na przyjęcie Króla, głuptasie.

Poruszył wąsami.

– Króla? Znowu?

Cath ze zgrzytem przyciągnęła do stołu taboret i usiadła.

– Pomyślałam, że zachowam jedną dla niego, a reszta będzie podana na stół. Wiesz, Król taka bardzo się cieszy, kiedy piekę dla niego. A szczęśliwy król...

– To szczęśliwe królestwo. – Kot skrzywił się i ziewnął, nie kłopotząc się zaślinianiem pyszczką, a Cath osłoniła tarty dłońmi, by chronić je przed jego ohydny tuńczykowym oddechem.

– Szczęśliwy król jest też z pewnością najdoskonalszą rekomendacją. Wyobraź sobie, że ogłosiłby mnie oficjalnym piekarzem tart w królestwie! Ludzie ustawialiby się w kilometrowe kolejki tylko po to, by ich spróbować.

– Pachną tartowo.

– Bo to SĄ tarty. – Cath obróciła jedną z foremek tak, aby róża z cytrynowych skórek była równo z pozostałymi. Zawsze dbała o to, jak

prezentują się jej smakołyki. Mary Ann mówiła, że jej ciasta są nawet piękniejsze od tych, które piekli królewscy cukiernicy.

A po dzisiejszym wieczorze jej desery będą znane nie tylko jako piękniejsze, ale jako lepsze pod każdym względem. Taka pochwała to dokładnie to, czego ona i Mary Ann potrzebowały, aby wreszcie uruchomić swoją cukiernię. Po tak wielu latach planowania widziała już, jak jej marzenia stają się rzeczywistością.

– Czy o tej porze roku jest sezon na cytryny? – zapytał kot z Cheshire, obserwując, jak Cath zgarnia resztki skórek z cytryny i zawija je w płócienną ściereczkę. Ogrodnicy mogą ich użyć do ochrony przed szkodnikami.

– Nie do końca – odpowiedziała, uśmiechając się do siebie. Myślami wróciła do dzisiejszego poranka. Delikatne światło sączące się przez koronkowe franki. Przebudzenie od zapachu cytrusów w powietrzu.

Jakaś jej część chciała zachować to wspomnienie jak słodką tajemnicę, ale Kot szybko by to wywęszył. Drzewo wyrastające przez noc w czyjejs sypialni to coś, co trudno utrzymać w sekrecie. Cath była zdziwiona, że pogłoski o tym jeszcze nie obiegły królestwa, biorąc pod uwagę zamiłowanie Kota z Cheshire do zbierania ploteczek. Może był tego ranka zbyt zajęty drzemką. Albo, co bardziej prawdopodobne, służące drapały go po brzuszku.

– Są ze snu – wyznała, przenosząc tarty do szafki, gdzie mogły spokojnie ostygnąć.

– Ze snu? – Kot aż przysiadł i wyszczerzył się w szerokim uśmiechu. – Mów.

– Żeby pół królestwa wiedziało o tym do zmroku? Kategorycznie nie. Miałam sen, z którego się przebudziłam i zobaczyłam, że w mojej sypialni wyrosło drzewo cytrynowe. To wszystko, co ci na ten temat powiem.

Zamknęła szafkę z hukiem, jak gdyby kończąc dyskusję. Prawda była taka, że od momentu przebudzenia nie mogła uwolnić się od myśli o dzisiejszym śnie; prześladował się i dręczył. Chciała o tym porozmawiać prawie tak bardzo, jak pozostawić go tylko dla siebie.

To był piękny, mglisty sen, w którym był mglisty, piękny młodzieniec. Ubrany na czarno, stał w sadzie pełnym drzew cytrynowych, a ona nie mogła się pozbyć poczucia, że miał coś, co należało do niej. Nie wiedziała, co to takiego, wiedziała tylko, że chce to z powrotem, ale przy każdym jej kroku w kierunku młodzieńca, ten oddalał się coraz bardziej i bardziej.

Po plecach Cath przebiegł dreszcz. Wciąż czuła tę ciekawość, która ścisnęła pierś, tę potrzebę podążania za nim.

Ale przede wszystkim nie dawały jej spokoju jego oczy. Żółte i lśniące,

słodkie i cierpkie. Były jasne jak dojrzałe cytryny, które za chwilę spadną z drzewa.

Otrząsnęła się z natłoku myśli i wróciła do Kota.

– Z chwilą, gdy się obudziłam, gałąź oplątała już jeden ze słupków od baldachimu. Oczywiście, mama poleciła ogrodnikom ściąć drzewo, zanim narobi większych szkód, ale zanim to się stało, zdążyłam jeszcze podkraść trochę cytryn.

– A ja się zastanawiałem, o co ten cały harmider dziś rano. – Ogon Kota uderzył o deskę do mięsa. – Jesteś pewna, że te cytryny można bezpiecznie zjeść? Jeśli wyrosły ze snu, mogą być, no wiesz, jedzeniem TEGO rodzaju.

Cath ponownie skupiła uwagę na szafce na ciasta, gdzie pod ochronną siatką stały tarty.

– Boisz się, że Król zmaleje, kiedy zje jedna z nich?

Kot prychnął.

– Wprost przeciwnie, martwię się, że to JA zamienię się w trzydrzwiową szafę, jeśli ją zjem. Wiesz, jak dbałem ostatnio o figurę.

Cath chichocząc pochyliła się nad stołem i podrapała go pod brodą.

– Jesteś idealny bez względu na rozmiar, Kocie. Ale cytryny można bezpiecznie jeść, skosztowałam jednej, zanim zaczęłam piec. – Wykrzywiła się na to kwaśne wspomnienie.

Kot z Cheshire już ją ignorował, leżał na boku, jakby był nieprzytomny, mrużąc w najlepsze. Cath podparła brodę na dłoni, drugą głaszcząc go po brzuszku.

– Poza tym, gdybyś kiedykolwiek zjadł coś niedobrego i tak znalazłabym dla ciebie jakieś zajęcie. Zawsze chciałam mieć karetę ciągniętą przez kota.

Kot otworzył odrobinę jedno oko, spod przymrużonej powieki nie błysnęło rozbawieniem.

– Machałbym przed tobą motkami wełny i rybimi ośmi, żebyś szedł naprzód.

Przerwał na moment mrużenie, by powiedzieć.

– Nie jesteś tak urocza, jak myślisz, lady Pinkerton.

Cath klepnęła go po nosie i się odsunęła:

– Mógłbyś zrobić tę swoją sztuczkę ze znikaniem, a wtedy wszyscy myśleliby: O rety, spójrzcie na tę wspaniałą pękatą głowę ciągnącą karetę!

Kot spiorunował ją wzrokiem.

– Jestem dumnym kotem, a nie jakimś tam zwierzęciem pociągowym.

Zniknął z fuknięciem.



– Nie bocz się, tylko się z tobą drocę. – Catherine zdjęła fartuszek i odwiesiła, a na jej sukni został jego kształt obrysowany mąką i okruszkami ciasta.

– Nawiasem mówiąc – głos Kota rozbrzmiał opodal – twoja matka cię szuka.

– Po co? Jestem tu od rana.

– Tak, a zaraz będziesz spóźniona. I jeśli nie chcesz sama skończyć jak tarta cytrynowa, lepiej się pospiesz.

– Spóźniona? – Cath spojrzała na zegar z kukułką. Wciąż było wczesne popołudnie, sporo czasu, żeby...

Tętno jej nagle podskoczyło, bo usłyszała ciche chrapanie dobiegające ze środka.

– Och! Kukułko, chyba nie zaspiałaś znowu? – Uderzyła wnętrzem dłoni w bok zegara, a drzwiczki otworzyły się, ukazując smacznie śpiącego, malutkiego czerwonego ptaszka. – Kukułko!

Ta zbudziła się gwałtownie, machając skrzydłami jak szalona.

– Och, jejku, wielkie nieba – zaskrzeczała, przecierając oczka końcami lotek. – Która godzina?

– Mnie o to pytasz, głupi ptaku? – Catherine z jękiem wybiegła z kuchni i przy schodach wpadła na Mary Ann.

– Cath... Lady Catherine! Przyszłam, żeby... Markiza...

– Wiem, wiem, bal. Straciłam poczucie czasu.

Mary Ann obejrzała Cath od stóp do głów i chwyciła ją za rękę.

– Lepiej się umyj, zanim cię zobaczy i zażąda głów nas obu.



## ROZDZIAŁ 2

Marry Ann upewniła się, że Markizy nie ma za rogiem, po czym wprowadziła Cath do sypialni i zatrzasnęła za nią drzwi.

Druga służąca, Abigail, również ubrana w skromną, czarną sukienkę i biały fartuszek, już na nie czekała. Wywijając miotłą usiłowała wygonić za okno krążącego po pokoju pasikonika nabiegunika. Za każdym razem, gdy chybiła, przerzucał swoją grzywę na drugi bok i znowu frunął pod sufit.

– Te szkodniki wpędzą mnie do grobu! – jęknęła Abigail do Mary Ann, ocierając pot z czoła. Potem, zauważając, że Catherine też weszła do pokoju, dygnęła niezgrabnie.

Cath zeszywniała:

– Abigail! – Ostrzeżenie przyszło za późno. Pasikonik uderzył swoimi malutkimi biegunami w czepek służącej i znów pofrunął pod sufit.

– Oż ty wstrętny, mały kucyku! – zapiszczała służąca, wymachując miotłą.

Kuląc się, Mary Ann wciągnęła Catherine do toalety i zatrzasnęła drzwi. woda już czekała w dzbanie na umywalni.

– Nie ma czasu na kąpiel, ale lepiej nie mówmy o tym twojej matce – powiedziała, majstrując przy zapięciu muslinowej sukni, a w tym czasie Cath zanurzyła myjkę w dzbanie z wodą i wycierając zajadle mąkę z twarzy, zastanawiała się, jak to możliwe, że ma ją nawet za uszami?

– Myślałam, że idziesz dziś do miasta – powiedziała, pozwalając Mary Ann zdjąć z siebie suknię i koszulę.

– Poszłam, ale było niesamowicie nudno. Ludzie chcieli rozmawiać tylko o balu, jakby Król nie urządzał co dzień jakichś przyjęć. – Mary Ann wzięła myjkę i wyszorowała ramiona Cath, aż skóra stała się różowa, a następnie skropiła całą dziewczynę wodą różaną, żeby zamaskować zapach ciasta i dymu z kuchni. – Dużo mówili o nowym królewskim jokerze, który ma zadebiutować dziś wieczór, Jack przechwalał się, jak to zamierza podprowadzić jego czapkę i zniszczyć przyszyte do niej dzwoneczki, jako jakiś rodzaj inicjacji.

– To okropnie dziecinne – skomentowała Cath.

– Zgadzam się, Jack jest strasznym bubkiem. – Mary Ann pomogła jej założyć nową koszulę i Catherine usiadła na taborecie, by służąca mogła się zająć jej ciemnymi włosami. – Jednak słyszałam też całkiem interesujące wieści. Szewc idzie na emeryturę i do końca miesiąca ma opuścić swoją pracownię. – Mary Ann skręciła jej włosy, wpięła w nie kilka szpilek, nałożyła trochę wosku pszczelego i wspaniały kok już spoczywał na karku Cath, a jej twarz okalały grona wesołych loczków.

– Szewc? Na Główniej?

– Dokładnie ten. – Mary obróciła Cath i zniżyła głos do szeptu. – Kiedy to usłyszałam, od razu pomyślałam, że to byłaby idealna lokalizacja. Dla nas.

Catherine otworzyła szeroko oczy.

– Na słodkie serca, masz rację. Tuż obok tego sklepu z zabawkami...

– A do tego zaraz przy wzgórzu z kaplicą. Pomyśl o tych wszystkich tortach weselnych, które będziesz piekła.

– Och! Mogłybyśmy upiec sakiewki w różnych smakach na nasze wielkie otwarcie, żeby uhonorować szewca. Zaczniemy od klasyki: nadzienie jagodowe, brzoskwiniowe..., ale pomyśl o tych wszystkich możliwościach. Na przykład nadzienie lawendowo-nektarynkowe jednego dnia, a kolejnego bananowo-kajmakowe, z kruszonką pełnoziarnistą i...

– Przestań! – zaśmiała się Mary Ann. – Jeszcze nie jadłam kolacji.

– Powinniśmy chyba tam pójść i obejrzyć warsztat, nie sądzisz? Zanim wszyscy się dowiedzą, że jest wolny?

– Też tak pomyślałam. Może jutro. Ale twoja matka...

– Powiem jej, że idziemy poszukać nowych wstążek. Nie będzie miała nic przeciwko. – Cath bujała się na palcach. – Dowie się o cukierni, kiedy będziemy w stanie jej już pokazać, jaka to szansa na interes, a ona nie będzie mogła nawet temu zaprzeczyć.

Uśmiech Mary Ann stał się bardziej skąpy.

– Nie sądzę, żeby taka szansa była czymś, co zaakceptuje twoja matka.

Cath odegnała pesymistyczne myśli, chociaż wiedziała, że Mary Ann ma rację. Matka nigdy nie zaakceptuje swojej córki, dziedziczki Skalistej Zatoki Żółwiowej, w męskim świecie interesów, zwłaszcza ze skromną służącą jako współpracowniczką. Poza tym, powiedziała by na pewno, że pieczenie jest dobrą pracą dla służby. Gardziłaby pomysłem, by wydać pieniądze z posagu na otworzenie własnej cukierni.

Tyle że ona i Mary Ann marzyły o tym od bardzo dawna i Cath czasem zapominała, że marzenie to jeszcze nie rzeczywistość. Ciasta i desery stawały

się już znane królestwie, a sam Król był ich zagorzałym miłośnikiem, co było pewnie jedynym powodem, dla którego matka w ogóle tolerowała to hobby.

– Jej przychylność nie ma znaczenia. – Catherine próbowała przekonać zarówno siebie, jak i Mary Ann. Myśl o tym, że matka byłaby na nią zła, albo co gorsza, wydziedziczyłaby ją, sprawiała, że skręcał się jej żołądek. Ale do tego przecież nie dojdzie. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Uniosła brodę.

– Zrobimy to, nieważne czy ze zgodą rodziców, czy bez niej. Będziemy mieć najlepszą cukiernię w Kier. Nawet Biała Królowa tu przyjedzie, kiedy tylko usłyszy o naszych ekstrawaganckich, czekoladowych tortach i rozkosznych francuskich babeczkach porzeczkowych.

Mary Ann z powątpiewaniem skrzywiła kącik ust.

– To mi przypomina – ciągnęła Cath – że w szafce na ciasta stygną trzy tarty. Czy mogłabyś je zabrać? Och, tylko jeszcze trzeba je posypać cukrem pudrem! Zostawiłam trochę na stole. Tylko odrobinę. – Złożyła palce, jakby chwyciła szczyptę cukru.

– Oczywiście, przyniosę je. Co to za tarty?

– Cytrynowe.

Szelmowski uśmiech zakwitł na twarzy Mary Ann.

– Z twojego drzewa?

– Słyszałaś o nim?

– Widziałam, jak pan Gardiner sadził je dziś pod twoim oknem i oczywiście spytałam, skąd się wzięło. Musieli się niezłe narąbać, żeby odplątać gałąź ze słupka, ale nie widać było żadnych uszkodzeń.

Catherine wykręciła dłonie. Nie wiedziała do końca, dlaczego rozmowa o wyśnionym drzewie dodawała jej pewności siebie.

– Tak, właśnie tak zdobyłam cytryny i jestem pewna, że te tarty to mój najlepszy wypiek do tej pory. Jutro rano całe Kier będzie o nich mówić i marzyć o tym, żeby kupić od nas jakiś deser.

– Nie bądź niemądra. – Mary Ann wciągnęła Cath gorset przez głowę. – Pytają o to, odkąd upiekłaś te ciasteczka z syropem klonowym i brązowym cukrem.

– Nie przypominaj mi. – Cath zmarszczyła nos. – Pieklam je za długo, pamiętasz? Były zbyt twarde na brzegach.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa.

– Chcę być najlepsza.

Mary Ann położyła jej dłonie na ramionach.

– Jesteś najlepsza. I jeszcze raz wszystko przeliczyłam.

Z uwzględnieniem opłat związanych z warsztatem pana Gąsienicy, miesięcznych wydatków i kosztów składników, a także planowanej dziennej produkcji i cen. Dopasowałam wszystko tak, żeby zostawić margines błędu i myślę, że zaczęłybyśmy czerpać zyski już po roku.

Cath zatkała uszy.

– Psujesz zabawę tymi swoimi liczbami i całą tą matematyką. Wiesz, że mam od tego zawroty głowy.

Mary Ann pociągnęła nosem i odwróciła się, otwierając szafę. – Nie masz problemu z przeliczaniem łyżeczek na szklanki. To wcale się tak bardzo nie różni.

– To zupełnie co innego. Dlatego potrzebuję cię w tej spółce. Mojej genialnej, tak-bardzo-logicznej współpracownicy. Prawie poczuła, jak Mary Ann przewraca oczami:

– Chciałabym to mieć na piśmie, lady Catherine. Na dziś wieczór, o ile dobrze pamiętam, wybrałyśmy białą suknię, prawda? – Którąkolwiek masz na myśli. – Przeganiając z głowy fantazje o przyszłej cukierni, Cath zaczęła zakładać perłowe kolczyki.

– Więc? zapytała Mary Ann, wyciągając bieliznę z szafy, a potem obracając Cath, by zasnuwać jej gorset – czy to był dobry sen?

Cath była zaskoczona, kiedy odkryła, że wciąż ma ciasto pod paznokciami. Wyciągnięcie go dało dobry pretekst do trzymania pochylonej głowy i ukrycia rumieńca, który pełzł po szyi.

– Nic szczególnego – powiedziała, myśląc o cytrynowo-żółtych oczach. I zaraz sapnęła, kiedy gorset zacisnął się nieoczekiwanie, zgniatając jej klatkę piersiową.

– Wiem, kiedy kłamiesz – powiedziała Mary Ann.

– No dobrze. Tak, to był dobry sen. Ale one wszystkie są magiczne, nieprawdaż?

– Nie mam pojęcia. Nigdy żadnego nie miałam. Ale Abigail opowiadała mi, że kiedyś śniła o wielkim, świecącym półksiężycu unoszącym się na niebie... a następnego dnia pojawił się Kot z Cheshire, wielki, uzębiony półksiężyc unoszący się w powietrzu, prosząc o spodek mleka. Minęły lata, a on wciąż tu jest.

Cath chrząknęła.

– Uwielbiam Kota, ale mimo to mam nadzieję, że mój sen zapowiada coś bardziej magicznego, niż on.

– Nawet jeśli nie, to przynajmniej zdobyłaś dzięki niemu trochę cytryn.

– To prawda. Powinnam być zadowolona. – Ale nie była.

Zupełnie nie.

– Catherine! – Drzwi się otworzyły i do pokoju wpadła Markiza z oczami wielkimi jak spodki i twarzą czerwono-fioletową, mimo nałożonych niedawno warstw pudru. Matka Catherine żyła w stanie ciągłego zamętu. – Tu jesteś, moja kochana! Co ty... nie jesteś jeszcze ubrana?

Och, mamó, Mary Ann właśnie pomagała mi...

– Abigail, przestań się bawić tą miotłą i chodź tu natychmiast! Potrzebujemy twojej pomocy. Mary Ann, co ona ma na sobie?

– Moja pani, pomyślałyśmy, że ta biała suknia, którą...

– Wykluczone! Czerwona! Założysz dziś czerwoną. Matka otworzyła drzwi szafy i wyciągnęła obfitą czerwoną suknię z ciężkiego czerwonego aksamitu z ogromną tiurniurą i dekoltem, który z pewnością niewiele skrywał. – Tak, idealna.

Och, mamó, tylko nie tę suknię. Jest za ciasna!

Markiza zdjęła błyszczący liść leżący na narzucie i rozłożyła suknię na łóżku.

– Nie, nie, nie, nie za ciasna dla mojego wspaniałego, małego cukiereczka. Ten wieczór będzie szczególny, Catherine, i to bardzo ważne, żebyś wyglądała jak najlepiej.

Cath wymieniła spojrzenia z Mary Ann, która wzruszyła ramionami.

– Ale to tylko kolejny bal. Dlaczego nie mogłabym...

– No-no, moje dziecko. – Markiza przemknęła przez pokój i ujęła twarz Catherine w dłonie. Mimo że matka była drobna jak ptaszek, to kiedy ścisnęła i szczypała twarz Cath, w jej dotyku nie było za grosz delikatności. – Dziś wieczorem czeka cię wielka radość, moja piękna. – W jej oczach pojawił się podejrzany blask, a potem zakomenderowała – A teraz się obróć!

Catherine podskoczyła i odwróciła się twarzą do okna.

Matka, która została Markizą po ślubie, działała tak na wszystkich. Często była ciepła i pełna wyrozumiałości, a ojciec Cath, Markiz, świata poza nią nie widział. Ale Cath dobrze знаła jej huśtawki nastrojów – w jednej chwili cała w skowronkach i wrzeszcząca na całe gardło w następnej. Pomimo drobnej postury Markiza miała donośny głos i spojrzenie, które mogło przyprawić o drżenie nawet kogoś o lwim sercu.

Cath myślała, że już przywykła do jej temperamentu, jednak częste zmiany nastroju Markizy wciąż były dla niej niespodziewane.

Mary Ann, zaciśnij gorset.

– Ale, pani, ja właśnie...

– Ciaśniej, Mary Ann. Ta suknia będzie pasować do co najwyżej dwudziestodwucalowej talii, a ja chciałabym zobaczyć cię, Catherine, chociaż raz ściśniętą do dwudziestu cali. Na nieszczęście masz kości po swoim ojcu i musimy być czujne, żebyś nie miała też jego postury, Abigail, bądź tak dobra i przynieś mi ten rubinowy zestaw z mojej szafki na klejnoty.

– Rubinowy zestaw? – Cath jęknęła, a służąca rozwiązała sznurki gorsetu, – Ale te kolczyki są takie ciężkie.

– Nie bądź taką meduzą. To tylko jeden wieczór. Ciaśniej!

Catherine zacisnęła oczy, kiedy Mary Ann dociągnęła sznurowanie. Wypuściła tyle powietrza, ile zdołała i chwyciła za brzeg umywalni, mruganiem odganiając mroczki przed oczami.

– Mamo, nie mogę oddychać.

– Cóż, mam nadzieję, że następnym razem dwa razy pomyślisz, zanim weźmiesz dokładkę deseru, tak jak wczoraj. Nie możesz jeść jak świnka i ubierać się jak dama. To będzie cud, jeśli zmieścisz się w tej sukni.

– Nie mogłabym... założyć... tej białej?

Matka skrzyżowała ramiona.

– Moja córka wystąpi dziś w czerwieni, jak prawdziwa... no nieważne. Musisz się dziś obejść bez obiadu.

Mary Ann jeszcze raz pociągnęła za sznurki, Cath jeszcze raz jęknęła. Znoszenie tego cierpienia było wystarczającą udręką, ale obejść się bez obiadu? Jedzenie było tym, czego najbardziej wyczekiwała na królewskich przyjęciach, a tego dnia zjadła tylko jedno jajko na twardo – zajęta pieczeniem, nie myślała o solidnym posiłku.

Żołądek zaburczał w potrzasku gorsetu.

– Wszystko w porządku? – szepnęła Mary Ann.

Kiwnęła głową, nie chcąc marnować cennego powietrza.

– Suknia!

Zanim Catherine zdążyła nabrać powietrza, była już wpychana i wciskana w czerwoną aksamitną potworność. Kiedy służące skończyły, Cath odważyła się spojrzeć w lustro i odetchnęła z ulgą – mimo że czuła się jak ciasno związany baleron, nie wyglądała wcale tak źle. Odważny kolor sukni podkreślał czerwień jej ust, a jasna skóra wydawała się jeszcze jaśniejsza, podczas gdy włosy wyglądały na ciemniejsze. Gdy Abigail zawiesiła jej na szyi wielki naszyjnik i zamieniła perłowe kolczyki na rubiny, Catherine

natychmiast poczuła się jak prawdziwa dama dworu, tajemnicza i pełna uroku.

– Cudownie! – Markiza ujęła oburącz dłoń córki, a jej oczy znów błysnęły. – Jestem z ciebie taka dumna.

– Naprawdę? – Catherine zmarszczyła brwi.

– Och, tylko nie zaczynaj dopominać się o komplementy – cmoknęła matka z dezaprobatą, poklepując Cath po plecach.

Catherine jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie. Aura tajemniczości powoli opadała, ustępując poczuciu obnażenia. Wolałaby przyjemną, wygodą suknię dzienną, nieważne czy pobrudzoną mąką, czy też nie. – Mamo, będę zbyt elegancka. Nikt inny nie będzie aż tak wystrojony.

– Otóż to. Wyglądasz wyjątkowo! – Markiza pociągnęła nosem i otarła łzę z oka. – Mogłabym się teraz rozpaść na kawałki.

Mimo wszystkich niewygód i wątpliwości, Cath nie mogła zaprzeczyć, że w piersi zapłonęła jej iskra. Głos matki kojarzył jej się z ciągłym upominaniem: żeby odłożyła widelec, stała prosto, uśmiechała się, ALE NIE TAK BARDZO! Wiedziała, że matka chce dla niej jak najlepiej, ale tak cudownie było słyszeć od niej chociaż raz jakieś komplementy.

Z ostatnim, rozmarzonym westchnieniem Markiza wspomniała, że musi sprawdzić, jak miewa się ojciec Catherine, po czym wybiegła z pokoju, ciągnąc za sobą Abigail. Kiedy drzwi się zamknęły, Cath w przypiływie nagłego zmęczenia obecnością matki zapragnęła rzucić się na łóżko, ale nie była pewna, czy przypadkiem nie rozedrze tym jakiegoś szwu w sukni.

– Czy wyglądam tak śmiesznie, jak się czuję?

Służąca pokręciła głową.

– Wyglądasz olśniewająco.

– Czy to nie absurdalne wyglądać olśniewająco na tym głupim balu? Wszyscy pomyślą sobie, że jestem zarozumiała.

– No, może wyglądasz trochę jak beza z kremem. – Mary Ann zacisnęła przeprasząco usta.

– Och, proszę, jestem już wystarczająco głodna. – Cath próbowała poruszyć ciało w gorsecie, by przesunąć fiszbiny, które wbijały się jej w żebra, ale nie drgnęły ani o cal. – Potrzebuję czekolady.

– Przykro mi, Cath, ale nie sądzę, żeby ta sukienka pomieściła chociaż jeden kęs. Chodź, pomogę ci założyć buty.





## ROZDZIAŁ 3

Biały Królik, mistrz ceremonii, stał z wypiętą pierśią u szczytu schodów, uśmiechając się głupkowato, kiedy ojciec Catherine podawał mu zaproszenie.

– Dobry wieczór, dobry wieczór, wasza lordowska mość! Jakież to wspaniałe fular ma pan dziś na sobie, doskonale pasuje do pańskich włosów. Niczym połać śniegu na nagim zboczu, tak bym to opisał.

– Tak pan myśli, panie Króliku? – zapytał ojciec Cath, zadowolony z komplementu. Przez chwilę macał swoją głowę, jak gdyby chciał potwierdzić to pochlebstwo.

Wzrok Królika przeniósł się na Markizę.

– Moja droga lady Pinkerton, jestem pewien, że moje oczy nie widziały dotąd tak niezwykłej piękności, tak wspaniałej elegancji...

– Czyń swoje obowiązki, heroldzie – przerwała mu Markiza.

– Ehm, oczywiście, jestem twym unizonym sługą, o pani. – Zmieszany Królik postawił uszy i uniósł trąbkę do ust. Echo sygnału jeszcze niosło się po sali balowej, gdy anonsował: – Prezentuję Słowodzieja T. Pinkertona, najjaśniejszego Markiza Skalistej Zatoki Żółwiowej, w towarzystwie zacnej małżonki, lady Idonii Pinkerton, Markizy Skalistej Zatoki Żółwiowej, i córki, lady Catherine Pinkerton!

Kiedy Markiz z Markizą schodzili po schodach do sali balowej, różowe oczka Białego Królika spoczęły na Catherine i zrobiły się dwa razy większe, kiedy ujrzał jej fałdzistą, czerwoną suknię. Zmarszczył nos z odrazą, ale zdołał ją szybko zamaskować kolejnym pochlebczym uśmiechem.

– Lady Pinkerton, jest pani tak... ehm. Tak zauważalna.

Cath uśmiechnęła się nieznacznie i ruszyła za rodzicami, lecz kiedy tylko spojrzała na salę balową, aż się cofnęła.

Przed nią rozciągało się morze czerni i bieli.

Suknie z trenem w kolorze kości słoniowej i rękawiczki o barwie hebanu.

Blade toczki w kształcie rozgwiazdy i krawaty niczym krucze pióra.

Nogawice w szachownicę. Maski w kształcie głów zebry. Czarne, aksamitne spódnice obrębione klejnotami i soplami lodu. Nawet niektórzy goście z krain

Karo nałożyli czarne piki na piersi, by ukryć czerwone symbole, które czyniłyby ich rozpoznawalnymi.

Rzeczywiście, ZAUWAŻALNA.

Gdziekolwiek można było zobaczyć czerwone akcenty – różę włożoną do butonierki albo wstążkę w wiązaniach sukni, ale tylko Cath miała na sobie czerwień od stóp do głów. Jakby tej czerwieni było mało, poczuła, że krew uderza jej do głowy i rumieniec rozkwita na policzkach. Czuła wszystkie wpatrzone w nią oczy, słyszała wciąganie powietrza, wyczuwała zde gustowane łygnięcia. Jak matka mogła nie wiedzieć, że to jeden z królewskich czarno-białych balów?

Zrozumienie nadeszło błyskawicznie.

Matka wiedziała. Patrząc na falującą białą suknię matki oraz pasujący biały smoking ojca, Cath domyśliła się, że Markiza o wszystkim dobrze wiedziała.

Kolejny sygnał na trąbce zagrział w jej uszach. Biały Królik odchrząknął tuż obok:

– Tak mi przykro, lady Pinkerton, że muszę pannę pospieszyć, ale kolejni goście czekają na prezentację...

Spojrzała na kolejkę, która utworzyła się za nią – jeszcze więcej arystokratów rozglądających się dookoła i gapiących na nią.

Przerażona do granic Catherine uniosła lekko suknię i podążyła przez tłum pingwinów i szopów.

Sala balowa Zamku Kier wykuta została dawno temu w ogromnej bryle różowego kwarcu, od podłóg do tralek i wielkich kolumn, które podtrzymywały kopulasty dach. Sufit był ozdobiony freskami przedstawiającymi różne krajobrazy królestwa: Wzgórza Gdzieś i Las Nigdzie, Rozdroża i zamek, a także pola uprawne i pastwiska sięgające po horyzont. Nawet Skalista Zatoka Żółwiowa wymalowana była nad drzwiami prowadzącymi do ogrodów różanych.

Po południowej stronie sali rozciągał się szpaler wielkich okien w kształcie serc, wyciętych z fasetowanego szkła. Pod północną ścianą stał imponujących rozmiarów stół, uginający się pod ciężarem owoców, serów i słodkości, usytuowany obok przepierzenia oddzielającego tancerzy od orkiestry. Kryształowe kandelabry okalające sklepienie, ocieplały ściany światłem tysiąca białych, zwężających się świec. Nawet ze schodów Cath słyszała, jak kilka świec narzeka na przeciągi w sali i domaga się zamknięcia drzwi.

Wzrok Catherine spoczął na stole, swoistym azylu w zatłoczonej sali balowej, nawet jeśli jej suknia była zbyt ciasna, żeby dziewczyna mogła

cokolwiek zjeść. Każdy krok był udręką, z ciałem wyprostowanym jak struna, fiszbinami boleśnie wbijającymi się w żebra i trenem, ciągnącym się za nią po schodach. Była wdzięczna, kiedy wreszcie usłyszała stuk swoich obcasów na posadzce sali.

– Moja najdroższa lady Catherine, miałam nadzieję, że przyjdiesz dziś wieczorem.

Wdzięczność wyparowała. Oczywiście, Margaret musiała zaczepić Cath, zanim ta przeszła choćby dwa kroki w kierunku stołu.

– Och, lady Margaret! Jak się miewasz? – Catherine przybrała wystudiowaną wniebowziętą minę.

Margaret Mearle, córka Hrabiego Rozdroży, była jej najbliższą przyjaciółką od niemowlęstwa. Niestety, obie niezbyt się lubiły.

Margaret miała to nieszczęście, że prezentowała się niesamowicie nieatrakcyjnie. Nie tak, jak poczwarka czekająca na przeobrażenie w pięknego motyla, raczej tak, że brak było dla niej nadziei. Miała ostro zarysowaną brodę, małe oczy osadzone zbyt blisko siebie i ocienione przez masywne łuki brwiowe, a do tego szerokie ramiona, które wyglądały na jeszcze większe przez źle leżące ubrania. Gdyby nie nosiła sukien, prawdopodobnie brano by ją za chłopca.

Niezbyt pięknego chłopca.

Mimo że fizyczne mankamenty Margaret były ulubionym tematem rozmów Markizy: Nie byłaby tak beznadziejnym przypadkiem, gdyby tylko ścisnąć ją mocniej gorsetem, Cath uważała osobowość Margaret za jeszcze gorszą, bowiem lady Mearle wyrastała w przekonaniu, że jest bardzo, BARDZO mądra i bardzo, BARDZO uczciwa. Mądrzejsza i uczciwsza niż ktokolwiek inny. Celowała w pokazywanie, jak bardzo jest mądra i uczciwa.

Biorąc pod uwagę to, że były przyjaciółkami, Margaret uważała za swoje powołanie wytykanie Catherine wszystkich wad. W nadziei, że ją tym samym uszlachetni. Jak na prawdziwą przyjaciółkę przystało.

– Całkiem dobrze – powiedziała Margaret, kiedy dygały zgodnie z etykietą – ale z prawdziwą przykrością muszę ci powiedzieć, że twoja suknia jest nieodpowiednio czerwona.

– Dziękuję ci za tak wnikliwą uwagę – odparła Cath z przyklepionym uśmiechem. – Poczyła przed chwilą podobną obserwację.

Margaret skrzywiła się, co zmniejszyło jeszcze bardziej jej małe oczka.

– Muszę ci ostrzec, moja droga Catherine, że takie zabiegi, żeby zwrócić na siebie uwagę, mogą prowadzić do arogancji i próżności do końca życia.

Roztropniej byłoby dać wewnętrznemu pięknu jaśnieć za zasłoną nudnej, przeciętnej sukni, niż ukrywać je pod takim zbytkownym odzieniem.

– Dziękuję za tę radę. Na pewno wezmę ją pod uwagę. – Cath powstrzymała się przed rzuceniem pozbawionego zachwyty spojrzenia na suknię Margaret. Była nudna i czarna, co dodatkowo podkreślała przygnębiająca, futrzana czapeczka.

– Mam nadzieję, że tak zrobisz. A morał z tego taki: „Jeśli raz staniesz się złotą rybką, na zawsze nią pozostaniesz”.

Kącik ust Cath drgnął. Kolejne z dziwactw Margaret... była chodzącą encyklopedią morałów, w których Cath nie mogła dostrzec żadnego sensu i nigdy też nie potrafiła stwierdzić, czy rzeczywiście były bez sensu, czy to ona była zbyt głupia, żeby je zrozumieć. Margaret z całą pewnością zapewniłaby ją, że to drugie.

Nie, żeby Cath zamierzała o to pytać.

– Hm, to takie prawdziwe – przytaknęła, rozglądając się wśród najbliższych gości w nadziei, że znajdzie jakąś wymówkę, żeby opuścić towarzystwo Margaret, zanim ta się rozkręci. Była nie do powstrzymania, kiedy już złapała wiatr w żagle.

Niedaleko pan Sroka i jego żona pili likier obok lodowej rzeźby w kształcie serca, ale Catherine nie śmiała uciec do nich; może to tylko wyobraźnia, ale Cath miała wrażenie, że zawsze, kiedy była w pobliżu tej pary, znikła jej biżuteria.

Markiz zabawiał Czwórkę, Siódemkę i Ósemkę Karo. Kiedy Catherine ich zauważyła, ojciec właśnie doszedł do puenty jakiegoś dowcipu, a Czwórka padł na swoje płaskie plecy, śmiejąc się do rozpuku i wierzgając w powietrzu nogami. Po chwili było jasne, że sam nie wstanie, więc Ósemka chichocząc sięgnął po niego.

Catherine westchnęła... nigdy nie potrafiła opowiedzieć dowcipu tak, żeby go nie spalić.

Był też Najszlachetniejszy Pigmalion Guziec, Księżę Szablozębu. Często bywał niezręczny, chłodny w obyciu i zaliczał się do fatalnych rozmówców. Cath zauważyła ze zdziwieniem, że obserwuje ją i Margaret.

Nie była pewna, które z nich pierwsze odwróciło wzrok.

Lady Catherine, szukasz kogoś? – Margaret przysunęła się bliżej... nieprzyjemnie blisko, opierając brodę na ramieniu Cath i skierowała wzrok tam, gdzie przyjaciółka.

– Nie, nie, ja tylko... obserwowałam.

– Kogo obserwowałaś?

– Cóż. Książę ma dziś na sobie zasnę kamizelkę, nie sądzisz? – zapytała, usiłując w miarę taktownie wyswobodzić ramię spod brody Margaret.

Margaret skrzywiła nos z obrzydzeniem.

– Jak ktokolwiek mógłby zwrócić uwagę na jego kamizelkę? Kiedy patrzę na Księcia, zauważam głównie, że zadziera nosa w stosunku do wszystkich, tak jakby bycie Księciem Szablozębu stanowiło nie lada osiągnięcie.

Cath przechyliła głowę.

– Myślę, że to przez jego nos. – Przyłożyła palec do własnego nosa i pchnęła do góry, żeby to sprawdzić; nie poczuła się bardziej elitarnie.

Margaret zbladła.

– Wstydź się, Catherine. Nie możesz przedrzeźniać w ten sposób wszystkich dookoła. Przynajmniej nie publicznie.

– Och, nie chciałam nikogo urazić. To tylko rodzaj nosa. Pewnie ma przez to świetny węch. Ciekawe, czy z takim nosem mógłby wywąchać trufle.

Na szczęście szorstkie klepięcie w ramię zaoszczędziło jej dalszego tłumaczenia się.

Odwróciła się i zobaczyła wypiętą pierś obleczoną w czarną tunikę. Cath powędrowała wzrokiem w górę i zatrzymała go na zagniewanej twarzy, z opaską na oku, okolonej włosami sterczącymi w nieładzie spod białego beretu.

Jack, Walet Kier, który został pasowany na rycerza z litości, po tym jak stracił oko grając w szarady.

Humor Cath pogorszył się jeszcze bardziej. Początek tego balu zaliczał się do najgorszych.

– Witaj, Jack.

– Lady Pinkerton – powiedział, przeciągając samogłoski, a jego oddech pachniał grzonym winem. Przeniósł spojrzenie na Margaret. – Lady Mearle.

Margaret założyła ramiona na piersi.

– Przerwanie czyjejś rozmowy to nieuprzejmość nie do zaakceptowania, Jack.

– Przyszedłem, aby powiedzieć lady Pinkerton, że to czarno-biały bal.

Cath spojrzała w dół i próbowała wyglądać na zmieszaną, ale z każdą wzmianką o sukni była coraz mniej zażenowana, a coraz bardziej wściekła.

– To chyba przez jakieś nieporozumienie.

– Wyglądasz głupio – powiedział Jack.

Catherine się zjeżyła.

– Nie ma powodu do nieuprzejmości.

Jack prychnął, przyglądając się jej sukni jeszcze raz. I jeszcze.

– Lady Pinkerton, nie wyglądasz nawet w połowie tak pięknie, jak sądzisz. Nawet nie w ćwierci, a przecież patrzę tylko jednym okiem.

– Zapewniam, że nie...

– Wszyscy tak sądzą, tylko nie powiedzą ci tego w twarz, tak jak ja. Ale nie boję się ciebie, ani trochę.

– Nigdy nie powiedziałam...

– Nawet cię za bardzo nie lubię.

Catherine zacisnęła usta i cierpliwie westchnęła.

– Tak, zdaje się, że powiedziałeś mi o tym przy naszym ostatnim spotkaniu, Jack. I poprzednim. I jeszcze wcześniejszym. Przypominasz mi o tym, jak bardzo mnie nie lubisz, odkąd w wieku sześciu lat stroiliśmy drzewko majowe, jeśli dobrze pamiętam.

– Tak, zgadza się. Bo to prawda. – Policzki Jacka poczerwieniały. – Poza tym pachniesz jak stokrotka. Tyle że jedna z tych paskudnie śmierdzących.

– Oczywiście, że jedna z tych – odparła Catherine. – Na pewno nie wzięłabym tego za komplement.

Jack chrząknął i sięgnął do jednego z jej loków, pociągając za niego.

– Auć!

Walet odwrócił się i odszedł, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, co nie znaczy, że Catherine nie postanowiła wykorzystać kiedyś sprzyjającej okazji, żeby dać mu solidnego kopniaka.

– Co za prostak – podsumowała Margaret, kiedy już zniknął.

– Z całą pewnością – zgodziła się Catherine, pocierając głowę i zastanawiając się, jak długo już tu przebywa i jak długo będzie jeszcze musiała tu zostać.

– Oczywiście – ciągnęła Margaret – to godne ubolewania, że prowokujesz takie prostackie zachowanie.

Catherine odwróciła się do niej zdziwiona.

– Niczego nie prowokuję.

– Jeśli tak uważasz, musimy się zgodzić, że się w tej kwestii nie zgadzamy – stwierdziła Margaret. – A morał z tego taki, że...

Zanim jednak udało się jej wyłuskać jakiś bezsensowny morał o złym zachowaniu, zagrzmiała trąbka, odbijając się echem po sali. A Biały Królik ze szczytu schodów zaanonsował swoim nosowym głosem:

– PREZENTUJĘ JEGO KRÓLEWSKĄ MOŚĆ, KRÓLA KIERÓW.

Biały Królik zadał ponownie, po czym przycisnął trąbkę do boku i nisko się uklonił. Cath odwróciła się wraz z resztą gości i kiedy Król pojawił się na swoich prywatnych schodach cała szachownica arystokratów zafalowała w pokłonach i dygnięciach.

Król miał na sobie wszystkie regalia: biały, futrzany płaszcz, czarno-białe, pasiaste pantalony, błyszczące buty z klamerkami wysadzanyymi brylantami, a w dłoni berło ze zwieńczeniem w kształcie serca. To wszystko przyćmiewała korona, wykończona jeszcze większą ilością rubinów, brylantów i aksamitem, z rozetą w kształcie serca na samym środku.

Widok zapierałby dech w piersiach, gdyby nie to, że futro przy kołnierzu było pokryte czymś lepkiem, pantalony wybrzuszały się śmiesznie na jednym kolanie, a korona – Catherine zawsze sądziła, że korona wygląda zbyt masywnie na niewielkiej głowie Króla – przekrzywiła się na bok. Poza tym jego wysokość uśmiechał się jak wariat.

I uśmiechał się do niej.

Cath zeszywniała, gdy Król ruszył po schodach. Tłum rozstępował się, żeby go przepuścić, a zanim Catherine zdążyła pomyśleć, że powinna sama się usunąć, Król stał już przed nią.

– Wspaniały wieczór, lady Pinkerton! – Uniósł się na palcach, co tylko podkreślało kruchość jego drobnej sylwetki. Był co najmniej o dwie dłonie niższy od Cath, mimo że krążyły plotki o butach na dwucalowej podeszwie szytych specjalnie dla niego.

– Wspaniały wieczór, najjaśniejszy panie. Jak się miewasz? – Dygnęła raz jeszcze.

Biały Królik, który podążał za Królem, odchrząknął:

– Jego królewska mość chciałby poprosić lady Catherine Pinkerton do pierwszego kadryla.

Cath zrobiła wielkie oczy:

– Och, dziękuję, najjaśniejszy panie. To dla mnie zaszczyt. – Opadła w trzecim ukłonie, była to wypracowana reakcja na obecność Króla. Nie dlatego, że onieśmiał. Wręcz przeciwnie. Król, jakieś piętnaście lat od niej starszy, był trochę przy kości, miał rumiane policzki i zdawał się chichotać w najmniej stosownych momentach. To właśnie całkowity brak powagi sprawiał, że Cath starała się z całych sił zachowywać konwenanse, w przeciwnym wypadku szybko mogłaby zapomnieć, że to on jest jej suwerenem.

Podawszy berło Białemu Królikowi, Król Kier ujął dłoń Catherine

i poprowadził ją na parkiet. Cath powtarzała sobie, że to szczęście być wybawionym od Margaret, ale towarzystwo Króla nie poprawiało zbytnio sytuacji.

Nie, to nieładnie tak myśleć. Król był uroczym mężczyzną. Prostym. SZCZĘŚLIWYM mężczyzną, co o tyle ważne, że szczęśliwy król sprawiał, że i królestwo było szczęśliwe.

On po prostu nie był zbyt mądry.

Kiedy zajęli miejsce dla pierwszej pary, Cath się przeraziła. Tańczyła z Królem. Wszystkie oczy zwrócały się na nich, a każdy pomyślał, że wybrała tę suknię tylko dlatego, żeby przyciągnąć jego uwagę.

– Wyglądasz wspaniale, lady Pinkerton – powiedział Król. Mówił bardziej do jej piersi niż w stronę jej twarzy; rezultat niezbyt szczęśliwej różnicy wzrostu między nimi, nie braku ogłady, jednak Cath nie mogła powstrzymać rumieńców wykwitających na twarzy.

Och, dlaczego chociaż raz nie zdołała przeciwstawić się życzeniom matki?

– Dziękuję, najjaśniejszy panie – powiedziała z napięciem w głosie.

– Bardzo lubię czerwony kolor!

– Och... któż nie, najjaśniejszy panie?

Zachichotał, zgadzając się z Cath, która odetchnęła, bo muzyka już grała i zaczęli tańczyć pierwszą figurę. Odwrócili się od siebie i szli po zewnętrznej, wzdłuż pozostałych par, zbyt daleko, żeby rozmawiać. Catherine poczuła, że gorset wpija się jej poniżej piersi i zacisnęła dłonie na fałdach spódnicy, żeby powstrzymać się od poprawiania fiszbin.

– To wspaniały bal – stwierdziła, dołączając do Króla na końcu rzędu. Chwycili się za ręce. Jego były miękkie i wilgotne.

– Tak sądzisz? – Uradował się. – Zawsze lubiłem czarno-białe bale. One są takie... takie...

– Neutralne? – podsunęła Catherine.

– Tak! – westchnął rozmarzony, wciąż patrząc na twarz Catherine. – Zawsze wiesz, o czym myślę, lady Pinkerton.

Odwróciła wzrok.

Pochylili się, by przejść pod uniesionymi rękoma kolejnej pary i rozdzielili dłonie, żeby obrócić się wokół pana i pani Borsuków.

– Muszę zapytać... – zaczął Król, kiedy ponownie złączyli dłonie. – Nie przypuszczam, że..., ale być może... przyniosłaś jakieś tarty dziś wieczór? – Wpatrywał się w nią błyszczącymi oczyma, a jego podkręcony wąs drgał w nadziei.



Cath uśmiechnęła się, kiedy podnosili ręce, aby kolejna para mogła pod nimi przejść. Wiedziała, że Król stawał na palcach, ale z szacunku do niego nie patrzyła w dół.

– Właściwie upiekłam dziś rano trzy cytrynowe tarty, a moja służąca miała dopilnować, żeby trafiły na twój stół na czas balu. Możliwe, że już na nim są.

Jego twarz pojaśniała i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na długi, długi stół, ale byli za daleko, żeby dostrzec trzy niewielkie ciasta.

– Fantastycznie. – Rozmarzył się, zgubił kilka kroków, zmuszając Catherine, by stała niezręcznie przez chwilę, zanim znów zajął swoje miejsce obok.

– Mam nadzieję, że będą smakowały.

Potrząsnął głową, jakby budził się z odrętwienia.

– Lady Pinkerton, jesteś prawdziwym skarbem.

Powstrzymała grymas wypęłzający na twarz, skonfundowana tym rozmarzeniem Króla.

– Jednak muszę przyznać, że szczególną słabość mam do tart limetkowych, oprócz tych cytrynowych. – Policzki mu zadrżały. – Jak to mówią... limetki są kluczem do serca króla.

Cath nigdy o tym nie słyszała, ale przytaknęła zgodnie:

– Właśnie tak!

Król uśmiechnął się ożywiony.

Pod koniec tańca Catherine myślała już, że padnie z wysiłku, jaki wkładała w stwarzanie pozorów radości i zainteresowania, i czuła ulgę, kiedy Król ucałował jej dłoń i podziękował za taniec.

– Muszę odszukać twoje wyborne tarty, lady Pinkerton, ale mam nadzieję, że zachowasz dla mnie także ostatni taniec.

– Z przyjemnością. Jestem zaszczycona.

Zachichotał szaleńczo, poprawiając przekrzywioną koronę i ruszył dziarsko w stronę stołu z przekąskami.

Cath oklapła, szczęśliwa, że pierwszy kadryl już się skończył. Być może uda się przekonać rodziców, żeby pozwolili jej wyjść przed tym ostatnim tego wieczoru tańcem. Ta myśl sprawiła jednak, że poczuła się winna. Ileż dziewcząt cieszyłoby się, gdyby Król okazywałby im takie względy?

Nie był jakimś szczególnie okropnym partnerem do tańca, tylko nieco męczącym.

Pomyślała, że trochę świeżego powietrza pomoże jej policzkom, zdrętwiałym od sztucznego uśmiechu, ruszyła więc w stronę tarasów. Ale nie zdążyła przejść nawet kilkunastu kroków, kiedy płomień świec

w kandelabrach zamigotały i zniknęły.



## ROZDZIAŁ 4

Muzyka zaskowyczała i ucichła, a w ciemności rozległy się krzyki zebranych.

Słysząc było oddechy i szelest halek. Niepewna cisza. A potem pojawiła się iskra i płomień. Pierścień świec zapłonął na jednym ze środkowych kandelabrow, rzucając niesamowity blask na sklepienie, a gości pozostawiając w cieniu.

Z kandelabru zwisała pionowo obręcz, której wcześniej tam nie było, co do tego Cath miała pewność.

A w obręczy, wygodnie, jak gdyby na szeslongu, rozwalił się Joker.

Miał na sobie obcisłe, czarne nogawice wsunięte w lekko znoszone, wysokie buty, czarną tunikę podtrzymywaną na biodrach pasem i rękawice, także czarne – nie białe, jakie nosili arystokraci. Jego skóra jaśniała jak bursztyń w blasku świec, a oczy obrysowane były na czarno tak obficie, że twarz zdawała się maską. Na pierwszy rzut oka Cath wydawało się, że widzi też długie, czarne włosy, jednak zorientowała się, że to czapka z trzema ogonami, zwieńczonymi małymi, srebrnymi dzwoneczkami... nie przypominała sobie, by dzwoniły, kiedy gaśło światło.

Kiedy i JAK tam się dostał?

Nieznajomy wisiał w obręczy przez dłuższy czas, przykuwając uwagę wszystkich gości, aż obręcz zaczęła powoli wirować.

Jego wzrok przeszywał; Cath aż wstrzymała oddech, kiedy Joker spojrzał na nią przeciągle i ledwo zauważalnie zmrużył oczy, widząc jej krzykliwą, czerwoną suknię.

Cath zadrżała i poczuła dziwną potrzebę pomachania mężczyźnie. Na potwierdzenie, że tak, była świadoma tego, że jej suknia jest NIESTOSOWNIE CZERWONA. Ale zanim zdążyła unieść rękę, Joker skupił swoją uwagę gdzie indziej.

Rozluźniła się i wypuściła powietrze.

Kiedy obręcz zatoczyła koło, w kącikach ust nieznajomego pojawił się cień uśmiechu. Odchylił głowę do tyłu, a dzwoneczki zadźwięczały.

Tłum wciągnął powietrze w oczekiwaniu.

– Panie. Panowie – mówił starannie. – Wasza najjaśniejsza mość.

Król podskakiwał na palcach jak dziecko, czekające na świąteczną wieczerzę.

Joker podciągnął się w górę jednym, płynnym ruchem, tak że stał teraz w środku obręczy, która zataczała kolejny, leniwy obrót. Wszyscy nasłuchiwali, przerażeni delikatnym skrzypieniem liny, na której podwieszono na kandelabrze obręcz.

– Dlaczego kruk jest podobny do biurka?

Obręcz zatrzymała się.

Słowa Jokera opadły na salę balową. Cisza stała się nie do zniesienia. Nieznajomy znów zwrócony był przodem do Cath i ujrzała płomień odbity w jego oczach.

Kiedy tłum zorientował się, że została zadana zagadka, zaczęły się pomruki. Ściszone głosy powtarzały słowa. Dlaczego kruk jest podobny do biurka?

Nikt nie zaproponował rozwiązania.

Kiedy stało się jasne, że nikt go nie poda, Joker wyciągnął rękę z dłonią zamkniętą w pięść w stronę publiczności. Ci, którzy stali pod nim cofnęli się o krok.

– Widzicie, z jednego i drugiego można wydobyć kilka nut.

Otworzył pięść i, nie KILKA nut, ale cała chmara czarno-białych karteczek wyskoczyła z jego dłoni niczym konfetti. Tłum wciągnął powietrze, obracając się, kiedy drobinki trzepotały, lecąc w powietrzu, tak gęsto, jak gdyby całe sklepienie zamieniło się w małe papierki z nutami. Im więcej ich opadało, tym bardziej tłum wiwatował. Niektórzy z mężczyzn zdjęli czapki i łapali w nie tak wiele karteczek, ile zdołali.

Catherine ze śmiechem uniosła twarz ku górze. Miała wrażenie, jakby stała w ciepłej śnieżycy. Rozpostarła ręce na boki i zawirowała, zachwycając się tym, jak jej suknia wydeła się, rozrzucając zasy z papieru.

Kiedy zrobiła trzy obroty, zatrzymała się i wyciągnęła z włosów skrawek... pergaminu, nie większy niż kciuk, z pojedynczym czerwonym sercem.

Ostatnie karteczki opadały na posadzkę. W niektórych miejscach warstwa konfetti sięgała kostek.

Joker wciąż patrzył ze swojej obręczy. W czasie ogólnego poruszenia zdjął swoją błazeńską czapkę, odsłaniając włosy – czarne, niechlujne i zawinięte nad uszami.

– Jednak muszę przyznać – dodał, kiedy tłum nieco ucichł – że te nuty nie są zbyt okrągłe.

Dzwoneczki na jego czapce zadźwięczały i wyłonił się z niej ogromny, czarny ptak, który zakrakał, wzbijając się ku sklepieniu. Publiczność aż krzyknęła z zaskoczenia. Kruk okrążył salę, wzbijając swoimi wielkimi skrzydłami stosy papierowego konfetti. Okrążył salę po raz drugi, zanim usadowił się na kandelabra nad Jokerem.

Publiczność zaczęła klaskać, Catherine, olśniona, nawet nie zauważyła, że klaszcze razem z innymi.

Joker wcisnął czapkę na głowę, po czym zsunął się z obręczy tak, że zwiślał teraz na jednej, urękawiczonej dłoni. Catherine serce podeszło do gardła. Lepiej nie ryzykować upadku z tak dużej wysokości. Ale kiedy Joker rozluźnił uścisk, okazało się, że do obręczy przywiązany jest czerwony, aksamitny szal. Nowy królewski trefniś zjeżdżał powoli w dół, a spod jego palców wychodziły kolejne szale, białe i czerwone, powiązane ze sobą, póki nie dosięgnąły podłogi, wzburzając papierowe fale.

Z chwilą, gdy jego buty dotknęły posadzki, pierścień światła z kandelabra rozszerzył się na całą salę, świeca po świecy, aż pomieszczenie znów było jasno oświetlone.

Tłum klaskał. Joker pochylił się w ukłonie.

Kiedy się wyprostował, w rękach trzymał drugi kapelusz, beret w kolorze kości słoniowej z ozdobną, srebrną tasiemką. Joker nasadził go sobie na palec i zakręcił:

– Bardzo przepraszam, ale czy ktoś nie zgubił przypadkiem czapki? – zapytał, a jego głos przebił się przez wiwaty.

Po chwili niepewności dało się słyszeć obrażony ryk.

Jack, gdzieś pośrodku sali, macał obiema rękami zmierzwione włosy. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Cath przypomniała sobie, jak Mary Ann wspominała, że Jack zamierzał ukraść czapkę Jokera w ramach inicjacji.

– Najmocniej przepraszam – rzekł Joker, uśmiechając się wcale nie przepraszająco. – Zupełnie nie mam pojęcia, jak beret dostał się w moje ręce. Proszę, możesz go wziąć z powrotem.

Jack ruszył przez salę jak burza, a twarz czerwieniała mu szybko, w miarę jak mijał chichoczących gości.

Kiedy sięgnął po wciąż obracający się beret, Joker odsunął się i odwrócił go do góry dnem.

– Zaczekaj, w środku coś może być. Niespodzianka? Prezent? – Zamknął jedno oko i zajrzał do środka. – Ach... pasażer na gapę!

Joker sięgnął do środka beretu. Jego ramię zniknęło w nim prawie do barku

– znacznie głębiej niż sięgało nakrycie głowy – a kiedy znów je wyciągnął, w garści trzymał parę długich, włochatych, białych uszu.

Tłum podszedł bliżej.

– Och, uszy i wąsiki – zamruczał Joker – jakież to typowe. Gdybym wiedział, że to królik, zostawiłbym go w środku. Ale, jako że teraz nic na to już nie poradzę...

Uszy, kiedy pociągnął je do góry, okazały się należeć do nikogo innego, jak do mistrza ceremonii, Białego Królika we własnej osobie. Królik wychynął, prychnął i rozglądając się wokół okrągłymi oczyma, jakby trudno mu było zrozumieć, jak dostał się do beretu w środku balu.

Catherine przyłożyła dłonie do ust, wydając z siebie parsknięcie, które nie przystoi damie.

– Och... Nigdy w życiu! – Królik wyjąkał, wierzgając nogami, kiedy Joker stawiał go na ziemi. Wyrwał uszy z uścisku trefnisia, wygładził tunikę i prychnął: – Skandal! Porozmawiam z jego wysokością o tym zuchwałym pokazie braku szacunku!

Joker ukłonił się.

– Najmocniej przepraszam, panie Króliku. Nie zamierzałem uchybić pańskiej godności. Pozwól mi zadośćuczynić podarkiem od serca. Z pewnością musi tu być coś jeszcze...

Jack znów chciał zabrać swój beret, ale Joker nonszalancko odsunął czapkę poza jego zasięg i potrząsnął nią koło swojego ucha.

– O tak. To powinno wystarczyć. – Sięgnął raz jeszcze i wyciągnął zacny zegarek kieszonkowy na łańcuszku. Z uśmiechem zaprezentował go Królikowi. – Proszę. Do tego jest już ustawiony na właściwą godzinę.

Królik prychnął, ale kiedy dostrzegł błysk brylantu na tarczy, chwycił go z dłoni Jokera.

– Ehm... cóż. Zastanowię się, znaczy... ale to zacny zegarek... – Przygryzł zaczep zegarka swoimi wielkimi przednimi zębami i stwierdziwszy, że to bez wątpienia złoto, wsunął prezent do kieszeni. Jeszcze raz obrzucił Jokera nieprzyjaznym spojrzeniem i zniknął w tłumie.

– A to dla ciebie, sir Jacku Zręczny, Jacku Szybki. – Joker podał beret właścicielowi, który wyrwał go i wcisnął sobie na czubek głowy.

Joker zaczął, podnosząc palec:

– Możesz życzyć sobie...

Jack wytrzeszczył oczy i zdjął czapkę. Na czubku jego głowy płonęła świeca w srebrnym świeczniku. Płomień zdążył już wypalić dziurę na środku beretu.

– Hej, ja tu próbuję spać! – krzyknęła świeca.

– Najmocniej przepraszam. – Joker sięgnął i zdusił płomień palcami w skórzanych rękawiczkach. Głowę Jacka spowił dym, a kącik oka zaczął mu drgać. – To dziwne. Myślałem, że będziesz skakać nad świecznikiem, ale wszystko jest odwrotnie.

Goście byli ubawieni, wielu z nich tak głośno się śmiało, że nie słyszeli krakania kruka, który zerwał się z kandelabra i pofrunął ku nim. Catherine aż się zatoczyła, kiedy kruk musnął jej ucho i usiadł na ramieniu trefnisia. Ten nie drgnął nawet, kiedy szpony kruka wbiły się w jego tunikę.

– Na koniec dam wam jeszcze jedną radę, zanim się pożegnam. – Joker uchylił czapki. – Zawsze sprawdzajcie swoje nakrycia głowy, zanim je nałożycie. Nigdy nie wiadomo, co może się czaić w środku. – Dzwoneczki zadźwięczały, kiedy obracał się na obcasach, upewniając się, że wszyscy go widzą.

Catherine wyprostowała się, bo gdy był zwrócony w jej stronę... MRUGNĄŁ?

Nie była pewna, czy sobie tego nie wyobraziła.

Joker skrzywił kącik ust, a potem, na jej oczach, jego ciało wtopiło się w ciemność. W czasie jednego uderzenia serca trefniś przeobraził się w skrzydlaty cień, w drugiego kruka.

Oba ptaki poleciały do okna i zniknęły.



## ROZDZIAŁ 5

Wszyscy mówili tylko o nowym nadwornym trefnisiu. Kiedy okazało się, że na skrawkach papieru nadrukowane były kiery, czarne kara, czerwone piki, białe trefle zapomniano nawet o tańcach. Na wielu karteluszkach widać było zarys kruka. Na innych: koronę, berło czy czapkę błazeńską. Niektórzy goście zaczęli zbierać jak najwięcej różnych wzorów, polując na kształty, które inni przeoczyli.

Król wciąż się uśmiechał, bardziej radosny niż Cath kiedykolwiek wcześniej widziała. Nawet pośrodku sali słyszała jego podniesiony głos domagający się od gości potwierdzenia, że tak, faktycznie, to była najbardziej zaskakująca rozrywka, jakiej zaznali.

Catherine zaburczało w brzuchu, aż zawibrowały fiszbiny gorsetu. Była tak pochłonięta występem Jokera, że zapomniała o niewygodnym stroju i o coraz dotkliwszym głodzie. Spróbowała dyskretnie poprawić ciasny gorset i podkraśliła się do stołu. Zauważyła Mary Ann – wyróżniającą się spośród służby tyczkowatym wzrostem i włosami w kolorze słomy, które niesfornie wymykały się spod czepka – wystawiającą na stół talerz truflifl.

Służąca ożywiła się, kiedy dostrzegła Catherine, pochyliła głowę i pociągnęła za brzeg obrusa, jak gdyby chciała go wyrównać.

– Co myślisz o tym występie? – szepnęła.

Palce Cath niecierpliwie poruszyły się nad półmiskami pełnymi jedzenia:

– Myślałam, że królewscy trefnisi opowiadają tylko głupie dowcipy i dworują sobie z Króla.

– Zastanawiam się, co jeszcze ma w ręka... ehm, w swojej czapce. – Mary Ann podniosła ze stołu tacę i dygnęła. – Truflę, pani?

– Wiesz, że nie mogę.

– Udawaj, że się zastanawiasz, żebym mogła tu postać jeszcze chwilę. Królewscy służący zmuszają nas, służbę towarzyszącą gościom, do przynoszenia jedzenia z kuchni, a jeśli będę musiała tam pójść, jestem pewna, że się stopię od gorąca. Poza tym na stole znajduje się już wystarczająco dużo jedzenia, biorąc pod uwagę liczbę gości i ilość zjadanych



przez nich przekąsek i jestem pewna, że nie potrzebują więcej, niezależnie od tego, co mówią. To byłoby straszne marnotrawstwo.

Catherine złączyła palce.

– Czy to karmelki?

– Tak sądzę.

– Jak, twoim zdaniem, smakowałyby czekoladowe karmelki ze szczyptą soli morskiej na wierzchu?

Mary Ann wysunęła język demonstrując obrzydzenie.

– Może od razu posypać też pieprzem, skoro już je przyprawiasz?

– To tylko pomysł. – Catherine przygryzła dolną wargę, przyglądając się czekoladkom. Tak, sól morska, nieważne, co myśli sobie Mary Ann. Spizarnia w Skalistej Zatoce Żółwiowej zawsze była dobrze zaopatrzona w sól, jako że jest tak blisko morza. Raz, będąc w nastroju do eksperymentów, Cath wsypała odrobinę do swojego kakao i przekonała się, że wyszło całkiem smaczne. To byłoby idealne dla tych truflí. Odrobina słonego smaku, żeby podbić ich słodkość, coś chrupiącego, wyróżniającego się w gładkim karmelu... Och, upiecze tort czekoladowy z solonym karmelem. To będą przekąski firmowe jej cukierni.

Znów zaburczało jej w brzuchu.

– Cath?

– Hm?

– Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zacząć się ślinić, a nie chciałabym, żebyś poplamiała tę suknię.

– Nic nie poradzę – jęknęła. – Jestem taka głodna. – Objęła brzuch rękami, kiedy znów, poprzez warstwy aksamitu, wyrwało się z niego burczenie.

Brwi Mary Ann na moment zmarszczyły się współczująco, ale po chwili jej twarz pojaśniała – Ta suknia to jednak był dobry wybór. Tańczyłaś w pierwszej parze z Królem!

Cath powstrzymała kolejny, głębszy jęk. Z pewnością jej skargi na to, że musiała tańczyć z Królem były niczym, w porównaniu do noszenia ciężkich, zastawionych jedzeniem tac z piekłem gorącej kuchni.

Nagle na końcu stołu dostrzegła ocieżałą sylwetkę i wypaliła:

– Kto to taki?

Mary Ann popatrzyła ponad jej ramieniem, ale szybko uciekła wzrokiem. Pochyliła głowę jeszcze bliżej Cath:

– Nazywa się Peter Peter, a ta drobniutka istota obok niego to jego żona. Nie usłyszałam jeszcze jej imienia.

– Drobniutka isto... och.

Żona, o której mówiła Mary Ann, faktycznie była cieniem kobiety, prawie niewidocznym przy ogromnej postaci męża. Jej plecy wydawały się cały czas zgarbione – Cath domyślała się, że od ciężkiej pracy, nie z powodu wieku – skórę miała białą jak pergamin i blond włosy wiszące w strąkach. Wyglądała niezdrowo, jedną ręką trzymała się za brzuch i nie wykazywała żadnego zainteresowania jedzeniem. Jej twarz lśniła od kropelek potu.

Dla odmiany jej mąż był przerażający jak troll. Wyróżniał się spośród tłumu wzrostem i pewnie nawet Markiz ze swoją szeroką klatką piersiową wyglądałby przy nim jak karzełek. Miał na sobie czarną pelerynę jeździecką i bryczesy, w które ledwo się mieścił. Peleryna na ramionach była naciągnięta do granic możliwości. Catherine podejrzewała, że przy jakimkolwiek gwałtowniejszym ruchu szwy po prostu pękną. Głowę mężczyzny pokrywały skołtunione rude włosy, które domagały się zarówno mycia, jak i grzebienia, a jego brwi były wiecznie zmarszczone.

– Ale KIM oni są? – szepnęła.

– Sir Peter jest właścicielem plantacji dyń niedaleko Lasu Nigdzie. Jedna z podkuchennych powiedziała mi, że dostali tytuł rycerski po tym, jak jego żona wygrała konkurs na jedzenie dyń dwa tygodnie temu. Podejrzewam, że Jack zajął drugie miejsce i od tego czasu żąda rewanzu. – Mary Ann chrząknęła. – Chciałabym, żeby ktoś dał mi tytuł szlachecki za to co JA jem.

Catherine zachichotała, Nikt by tego nie powiedział, patrząc na Mary Ann, ale służąca miała apetyt dorównujący co najmniej samej Cath. Wiele lat temu połączyła je miłość do jedzenia, niedługo po tym, jak Mary Ann została zatrudniona u Pinkertonów.

Przestała się śmiać, kiedy padł na nie cień. Grube palce sięgnęły do tacy, którą trzymała Mary Ann.

– Co to takiego?

Mary Ann pisnęła, Catherine się zaczerwieniła, ale sir Peter zdawał się nie zauważać żadnej z nich, kiedy wrzucał sobie całą trufkę do ust. Jeśli słyszał ich rozmowę o nim i jego żonie, nie dał tego po sobie poznać.

– Ehm... trufle karmelowe, sir – wykrztusiła Mary Ann.

– Niesolone – dodała Cath. – Niestety.

Z bliska widziała odrastające wąsy na twarzy sir Petera i brud za jego paznokciami, jakby mężczyzna był zbyt zajęty plantacją dyń, żeby zawracać sobie głowę higieną przed swoim pierwszym królewskim bale.

– Sir Peter, zgadza się? – wyjąkała. – Nie miałam jeszcze przyjemności pana

poznać.

Zmrużył oczy, kiedy zlizywał czekoladkę z brudnego kciuka. Catherine się skrzywiła.

– Mhm, chwila!

Mary Ann zastygła.

Sir Peter przełknął czekoladkę, ale jej drobinki zostały między jego zębami.

– Będę je jeszcze jadł. To wszystko są... jak je tam nazywacie? Uprzejmości Króla, zgadza się?

– Tak, sir. Może pan kosztować do woli. – Mary Ann znów lekko dygnęła. – Czy mogłabym zaoferować coś jeszcze?

– Nie. – Zgarnął kolejną truflę i połknął prawie nie gryząc.

Ukryta w jego cieniu, lady Peter śledziła, jak trufla wędruje przez przełyk jej męża i zzieleniała, po czym spojrzała niepewnie na Mary Ann.

– Czy może – wyjąkała niemal szeptem – czy może są jakieś ciasta dyniowe? Sprzedaliśmy trochę dyni do królewskiej kuchni wczoraj rano i słyszałam, że mieli piec ciasta na bal, ale nie widzę..

– Nie potrzebujesz więcej dyni! – krzyknął jej mąż, aż ślina wyleciała mu z ust i wylądowała na tacy z truflami. Cath i Mary Ann skrzywiły się z odrazą – Zjadłś już wystarczająco dużo.

Lady Peter się zawstydziała.

Cath chrząknęła i weszła między Petera Petera a tacę z truflami.

– Mary Ann, może pójdziesz do Waleta i zaoferujesz mu karmelowe truflę? Tak strasznie przepada za słodyczami.

Słyszała, jak Mary Ann westchnęła z ulgą, zanim odeszła.

– Jestem Catherine Pinkerton, córka Markiza Skalistej Zatoki Żółtowiej. – Cath dygnęła. – Słyszałam, że ostatnio nadano panu tytuł szlachecki.

Jego spojrzenie pod zaczerwienionymi powiekami pomroczyło.

– Na to wygląda.

– A to musi być pańska małżonka. Miło mi panią poznać, lady Peter.

Ramiona kobiety podjechały aż do uszu. Nie ukłoniła się, nie uśmiechnęła, raczej skurczyła jeszcze bardziej i wróciła do przeglądania zawartości stołu. Cath przysięgłaby, że dyniowej szlachciance na widok jedzenia zbiera się na mdłości.

– Czy dobrze się pani czuje, lady Peter? – Catherine bezradnie starała się przestrzegać etykiety. – Obawiam się, że wygląda pani trochę blade, a tutaj jest tak strasznie gorąco. Może chciałaby pani towarzyszyć mi na przechadzce po tarasie?

– Czuje się wystarczająco dobrze – uciął Peter i Catherine cofnęła się pół kroku, zszokowana jego gwałtowną odpowiedzią.

– Rozumiem – odparła, mimo że nie rozumiała. – Gratuluję wygranej na konkursie jedzenia dyń, lady Peter. Musiała pani zjeść całkiem pokaźną ilość. Sama ostatnio tęsknię za upieczeniem placka dyniowego.

Peter chwilę dłubał paznokciem w zębach, a Catherine znowu się cofnęła, mając wrażenie, że jej rozmówca zastanawia się, jak najlepiej ją przyrządzić i zjeść.

– Ona je zjada na surowo – brzmiał, jakby był z tego dumny. – Jadłaś kiedyś surową dynię, lady... PINKERTON?

– Niestety nie. – Upiekła kilka dyniowych ciast i raz zrobiła mus dyniowy... ta włóknista pulpa i oślizgłe pestki, które musiała wydrapać ze środka, zanim przyrządziła miąższ nie były zbyt apetyczne. Obrzuciła spojrzeniem sir Petera i zwróciła się do jego żony. – Rozumiem, że można się czuć niezbyt dobrze po takim posiłku. Szkoda, że nie ma pani sił na skosztowanie specjałów z królewskiego stołu.

Lady Peter podniosła wzrok i załkała, po czym znów opuściła głowę. Wyglądała, jakby na widok tych wszystkich specjałów, zaraz miało zrobić się jej niedobrze.

– Na pewno nie chce pani usiąść? – zapytała Catherine.

Lady Peter odpowiedziała słabo:

– Czy na pewno nie ma żadnych ciast dyniowych? Myślę, że poczułabym się lepiej, gdyby tylko...

– Widzisz? Szkoda zachodu, żeby z nią gadać – powiedział Peter. – Głupia jak dynia.

Jego żona ścisnęła się mocniej za brzuch.

Catherine zakipiała ze złości. Przez chwilę wyobrażała sobie, jak Peter dusi się jednym z czekoladowych karmelków, a ona z jego żoną stoją nad nim i się śmieją, ale jej marzenia zostały przerwane przez Dziewiątkę i Dziesiątkę Karo, którzy wepchnęli się pomiędzy nich.

– Och, przepraszam – rzekł Dziewiątka, sięgając po figę w miodzie.

Cath z wdzięcznością cofnęła się o krok.

– Wy zawsze tacy? – zapytał Peter, warcząc im w plecy.

Dziesiątka odwrócił się z szelmowskim uśmiechem i uniósł kieliszek wina w toaście.

– Absolutnie nie – odparł. – Kiedyś mieliśmy standardy.

Cath zbladła. Dworzani zniknął w okamgnieniu, zostawiając ją na pastwę

Petera, którego twarz płonęła, a spojrzenie paliło.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Dworzanie są czasem ciut... przemądrzali. W stosunku do nieznajomych. Jestem pewna, że nie miał na myśli nic złego.

– Jestem pewien, że miał – odpowiedział Peter. – I że nie on jeden. – Patrzył na nią dłuższą chwilę, uniósł rękę, dotykając nią swojej zmierzwionej głowy.

– Miło mi było poznać, MILADY.

Ten pierwszy przejaw manier, jaki pokazał, był równie wiarygodny, co stwierdzenie Księcia Szablozębu, że umie latać.

Sir Peter chwycił żonę za łokieć i pociągnął za sobą. Cath nie zmartwiła się, że ją opuścili.



## ROZDZIAŁ 6

Catherine pozwoliła sobie na pełne ulgi sapnięcie. Obecność sir Petera połączona z ciasnym gorsetem prawie ją udusiła:

– Rzeczywiście, bardzo miło.

– Jest jak sól na rany, prawda?

Odwróciła się i dostrzegła unoszącą się nad stołem srebrną tacę z ciastkami ze złotą skorupką, pięknie karbowanymi na brzegach.

– Och, witaj znowu, Kocie. – Catherine odetchnęła z ulgą, że przynajmniej jedna konwersacja dziś wieczór nie zmęczy jej i nie zezłości. Chociaż z Kotem z Cheshire nigdy nic nie wiadomo. – Czy powinieneś tu w ogóle być?

– Nie bardzo.

Kot ukazał się z tacą ułożoną na brzuszku, spoczywał na ogonie jak w wygodnym fotelu. Jego głowa pojawiła się ostatnia: uszy, wąsiki, nos, a wreszcie wielki, wyszczerzony uśmiech.

– Wyglądasz absurdalnie. – Kot przeciągnął się, ujmując ciastko między dwa ostre pazurki i wrzucając je do swojego ogromnego pyszczka. Spomiędzy jego zębów wydobył się aromat słodkiej dyni.

– Suknia to był pomysł mojej matki – powiedziała Cath. Kładąc dłoń na brzuchu zrobiła wdech, największy, jaki mogła. Czują się coraz bardziej zamroczone. – Czy to nie są przypadkiem ciastka dyniowe? Lady Peter o nie pytał u. Pachną wyśmienicie.

– Dokładnie tak. Zaproponowałbym ci jedno, ale nie mam na to ochoty.

– To bardzo nieuprzejme. A jeśli nie masz zaproszenia, lepiej, żebyś je odłożył i znowu zniknął, zanim ktoś coś zauważy.

Kot zamruczał obojętnie.

– Pomyślałem, że może cię zainteresować – ziewnął przeciągle – że Walet właśnie wykrada twoje tarty.

– Co? – Cath odwróciła się, by spojrzeć za stół, ale nie zobaczyła nigdzie Jacka.

Kiedy z powrotem popatrzyła na Kota, jego pulchne policzki wypchane były wszystkimi ciastkami z tacy.

Cath przewróciła oczami i zaczęła, aż Kot przeżuje i połknie ciastka, co poszło mu nadzwyczaj sprawnie dzięki gigantycznym zębom.

Kot beknął, a potem wcisnął pazur w przerwę przed przednim trzonowcem.

– Och, proszę cię – powiedział, oglądając wygrzebaną z paszczy odrobinę nadzienia dyniowego. – Nie sądzisz chyba, że tarty przetrwałyby nietknięte tak długo?

Spojrzała raz jeszcze i dostrzegła znajomą, pustą tacę na brzegu stołu. Po jej cytrynowych tartach zostało jedynie kilka okruszków, trzy kręgi wyrysowane osypanym cukrem i żółta jak słońce smuga. Ta pusta taca był gorzko-słodką niczym ciemne czekoladowe latte. Catherine zawsze cieszyła się, kiedy ludzie kosztowali jej deserów, ale w tym przypadku, po jej śnie i drzewie cytrynowym... chciałyby spróbować chociaż małe kawałeczki.

Westchnęła, rozczarowana.

– Próbowałeś ich, Kocie?

– Zjadłem całą tartę, moja droga – cmoknął. – Trudno było jej się oprzeć.

– Byłbyś wspaniałym prosiakiem. – Cath pokręciła głową.

– Och, co za prostactwo. – Skręcił się w powietrzu, jak kłoda rzucana przez fale w oceanie i zniknął, razem z pustą tacą.

– A co masz przeciwko prosiakom? – Cath powiedziała do pustej przestrzeni. – Według mnie, małe prosiaczki są prawie tak miłe jak kocięta.

– Udam, że tego nie słyszałem.

Obróciła się raz jeszcze. Kot pojawił się znowu po drugiej stronie stołu. A raczej jego głowa i przednia łapka, którą zaczął teraz lizać.

– Chociaż jestem pewien, że lord Guziec doceniłby ten komplement – dodał.

– Nie wiesz, czy jego wysokość miał okazję spróbować tarty?

– Och, tak, widziałem, jak brał sobie kawałek... a potem jeszcze drugi i trzeci..., kiedy ty i Mary Ann rozprawiałyście o dyniożercach. – W miarę, jak mówił, pojawiała się reszta jego ciała. – Wstydziliście się tak plotkować.

Podniosła brew. Kot z Cheshire był ekspertem w dziedzinie plotek. Po części właśnie dlatego lubiła z nim rozmawiać, chociaż trochę się też tym denerwowała. Nie chciała, żeby jego plotkarska natura skierowała się kiedyś przeciw niej.

– W tym układzie jesteś kotłem czy garnkiem?

– Niezmiennie kotem, moja droga, a nawet nie przynoszącym pecha kotem.

– Właściwie to... – Catherine przechyliła głowę – chyba nie jesteś już

czarnym kotem, a twój rodowód trochę się zmienił. Nagle wydajesz się bardziej rudy.

Kot podwinął ogon, nagle zrudziały.

– I taki jestem. Czy rudy mi pasuje?

– Wyglądasz w porządku, ale nie bardzo pasujesz do kolorów wieczoru. Cóż za parę musimy razem stanowić!

– Pewnie to przez te ciastka dyniowe. Szkoda, że to nie były ryby.

– Chciałbyś mieć kolor ryby?

– Na przykład pstrąga tęczowego. Powinnaś rozważyć dodanie ryb do twoich wypieków. Doceniłbym tartę tuńczykową.

– Tuńczykowy tatar?

– Jak tak dalej pójdzie, to koń się uśmieje.

– To nie byłby pierwszy raz.

– Swoją drogą, czy słyszałaś plotki?

– Plotki? – Poszukała w pamięci. – Masz na myśli pana Gąsienicę i jego emeryturę?

Głowa Kota obróciła się uszami do dołu.

– Jak ty dziś powoli myślisz. Mówię o plotkach na temat nowego królewskiego trefnisia.

– Nie. Nic o nim nie słyszałam. – Ożywiła się Cath.

– To tak, jak i ja.

Zmarszczyła brwi.

– Kocie, to przeciwieństwo plotki.

– Wręcz przeciwnie. Nie mam bladego pojęcia, kim jest albo skąd pochodzi. To wszystko jakies dziwne. – Kot z Cheshire polizał łapkę i wyczyścił futerko za uchem, co wydało się Catherine nieuprzejme tak blisko stołu. – Mówią, że przyszedł prosto pod bramy pałacu jakieś trzy dni temu, już ubrany w strój trefnisia i poprosił o audiencję u Króla. Zrobił magiczną sztuczkę czy dwie... coś z tasowaniem dworzan Karo i wybieraniem jednej karty ze stosu, nie znam szczegółów. Na koniec Król zaoferował mu stanowisko.

Catherine wyobraziła sobie Jokera siedzącego na tej podwieszanej, srebrnej obręczy, prawie jakby się spodziewał, że to goście Króla będą go zabawiać, a nie odwrotnie. Był taki pewny siebie. Mimo że wcześniej o tym nie myślała, ciekawość Kota z Cheshire rozbudziła jej własną. Królestwo Kier nie było duże. Skąd w takim razie przybył trefniś?

– Słyszałaś pozostałe plotki? – ciągnął Kot.

– Nie jestem pewna. Jakie plotki?



Kot przekręcił się na brzuch i podparł głowę puchatymi łapkami.

– Jego sympatyczna królewskość zdecydował się na wybrankę serca.

Cath zrobiła wielkie oczy.

– Nie! Kto to? – Rozejrzała się po sali. Z pewnością nie Margaret. Może lady Adela z Przystojnika albo lady Willow z Pługowego Wzgórza, albo...

Albo...

Dostała czkawki.

Dostała gęziej skórki na całym ciele.

Entuzjazm matki.

Pierwszy kadryl.

Lekko zdenerwowany uśmiech Króla.

Szarpnęła głową w kierunku Kota. Jego wielki uśmiech wydał się jej szczególnie kpiący.

– Nie możesz tego sugerować.

– Nie mogę? – Poparzył w górę, na kandelabry. – Byłem pewien, że mogę co najmniej to.

– Kocie, to nie jest śmieszne. Król nie może... nie zrobiłby...

Zagrzmiała trąbka, odbijając się echem od kwarcowych ścian.

Catherine obróciła głowę.

– Och nie.

– Och tak.

– Kocie z Cheshire! Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś?

– Panowie i panie – wrzeszczał Biały Królik wysokim głosem, niezbyt imponującym po dźwięku trąbki. – Jego królewska mość przygotował na dziś wieczór specjalne obwieszczenie.

– Pogratulować ci teraz? – zapytał Kot. – Czy może zbyt wczesne życzenia mogłyby przynieść pecha? Nigdy nie mogę przypomnieć sobie, co jest zgodne z etykietą w takich sytuacjach.

Gorąco oblało ją od stóp do głów. Cath mogłaby przysiąc, że ktoś zaciągał sznurki jej gorsetu, bo oddech stał się jeszcze płytszy.

– Nie mogę. Och, Kocie, nie mogę.

– Lepiej przećwicz inną odpowiedź, zanim tam pójdziesz.

Tłum wiwatował. Król wszedł na scenę na drugim końcu sali balowej. Catherine rozejrzała się wokoło w poszukiwaniu rodziców, a kiedy znalazła wzrokiem matkę, która właśnie promieniała z radości i ocierała z rzęs łzę, to, co działo się wokół niej, stało się bardziej realne.

Król zamierzał się jej oświadczyć.

Ale... ale przecież nie mógł. Do tej pory co najwyżej komplementował jej wypieki lub prosił do tańca. Nigdy jej nie adorował..., ale czy królowie musieli się zalecać do kobiet? Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że w brzuchu ma ze trzy supły, a myśl o tym, że miałyby za niego wyjść była absurdalna. Nigdy, przenigdy nawet nie pomyślała, że ten głupiutki mężczyzna mógłby chcieć od niej czegokolwiek więcej niż jej słodczyce i ciasta. Na pewno nie ślubu z nią i... och, wielkie nieba, DZIECI!

Po karku spłynęła jej kropla potu.

– Kocie, co mam zrobić?

– Myślę, że powiedzieć: tak. Albo nie. Dla mnie nie ma różnicy. Czy jesteś pewna, że rudy mi pasuje? – Przyglądał się teraz swojemu ogonowi.

Desperacja chwyciła Catherine za gardło.

Król. Ten prostolinijny, niedorzeczny, radosny, RADOSNY Król.

Jej mężem? Jej jednym i jedynym? Jej partnerem na życiowe wyzwania i dzielącym z nią radości?

Byłaby królową, a królowe... królowe nie otwierają cukierni z przyjaciółkami. Królowe nie plotkują z na wpół niewidzialnymi kotami. Królowe nie śnią o żółtookich młodzieńcach i nie budzą się z drzewami cytrynowymi nad łóżkiem.

Próbowała przełknąć ślinę, ale usta miała wyschnięte na wiór.

Król odchrząknął.

– Wspaniały wieczór, wierni poddani. Mam nadzieję, że dobrze się dziś bawiliście!

Rozległo się więcej braw, którym zawtórował sam Król, podskakując nawet kilka razy.

– Chciałbym coś ogłosić. Coś dobrego, nie ma się czego obawiać – zachichotał, jakby to miał być żart. – Nadszedł czas, abym wybrał małżonkę dla siebie, a dla moich poddanych... najukochańszą Królową Kier! I – Król wciąż chichotał – jeśli szczęście dopisze, zapewnił też królestwu dziedzica.

Catherine cofnęła się od stołu. Nie czuła palców u stóp.

– Kocie?

– Lady Catherine?

– Mam zaszczyt – ciągnął Król – przedstawić pannę, którą wybrałem na swoją towarzyszkę życia.

– Proszę – powiedziała Catherine – odwróć uwagę. Zrób cokolwiek!

Ogon Kota zadrgał, a on sam zniknął. Tylko jego mruczący głos pozostał gdzieś w powietrzu:

– Z przyjemnością, lady Catherine.

Król rozchylił ramiona.

– Zawsze wspaniała, zachwycająca i niezwykła lady Cath...

– AAAAGGHHI

Wszyscy się odwrócili. Margaret Mearle krzyczała, strzepując z głowy pasiastego rudego kota, który zwinął się pod jej futrzaną czapeczką.

Tylko Catherine skierowała się w drugą stronę.

Uciekła na taras, biegnąc tak szybko, jak tylko pozwalały jej buty na obcasie i krępujący gorset. Chłodne, nocne powietrze studziło rozgrzaną skórę, ale każdy oddech wciąż był wyzwaniem.

Uniosła spódnicę i pobiegła schodkami w dół, do ogrodów różanych. Za sobą słyszała dźwięk rozbijanego szkła i zdziwione krzyki. Zastanawiała się, jaki chaos wywołał Kot z Cheshire, ale nie śmiała patrzeć za siebie, nawet teraz, kiedy była już poza budynkiem.

Świat wywrócił się do góry nogami. Zatrzymała się przy kutej, żelaznej bramie, chwytając jeden z prętów. Z trudem łapiąc oddech, brnęła dalej. Wzdłuż pola koniczyny, pomiędzy altankami porośniętymi różami i fontannami tryskającymi wodą, mijając rzeźby, krzewy przycięte w różne kształty i sadzawkę z liliami wodnymi. Sięgnęła do pleców, chcąc chociaż trochę poluzować gorset. Żeby odetchnąć. Ale nie mogła sięgnąć. Dusila się.

Zaraz zrobi jej się niedobrze.

Zaraz zemdleje.

Jakiś majak, podświetlony bijącym od zamku blaskiem, tak, że jego sylwetka rozciągnęła się na boisku do krokieta, wyrósł tuż przed nią. Catherine krzyknęła i zatrzymała się gwałtownie, a wilgotne włosy przykleiły jej się do karku.

Zakapturzony cień padł na nią i kiedy Catherine patrzyła na niego, uniósł w górę wielki topór z wygiętym ostrzem.

Odwróciła się, drżąc na całym ciele. Czarny kształt spadł na nią z nieba. Krzyknęła i uniosła ręce, żeby się osłonić.

Kruk zakrakał blisko, czuła trzepot jego skrzydeł, kiedy przelatywał obok.

– Wszystko w porządku?

Odetchnęła i opuściła ręce. Jej serce galopowało, kiedy spojrzała w górę na gałęzie drzewa różanego.

Po chwili odnalazła go w ciemności. Joker ze srebrnym fletem w dłoniach siedział na nisko zwieszanej gałęzi. Jeśli grał na nim wcześniej, była zbyt rozproszona, żeby to usłyszeć.

Zatrzepotała rzęsami. Połowa włosów wysunęła się jej z koka i leżała na ramieniu. Skórę miała rozpaloną. Świat wokół dziko wirował... mieszały się obrazy cytrynowych tart, niewidzialnych kotów, zakrzywionych toporów i...

Joker spojrzał na nią z napięciem i zmarszczył brwi:

– Moja pani?

Świat przechylił się i zapadł w ciemność.



## ROZDZIAŁ 7

Lady Cath poszła w noc, gdzie cień pada, bez tchu, znużona i z przestachu blada. – Ponury, melodyjny głos dochodził z otulającej ją ciemności.

– Dobrze ujęte, mój skrzydlaty przyjacielu. – Drugi głos był bardziej radosny i wartki. – Jesteś pewien, że nie mamy odrobiny soli trzeźwiących?

– Soli twoich los jest niewiadomy, jednak plan twój wad niepozbowiony. Jeśli chcesz, by rześko wstała, trochę wody, rzecz wspaniała.

Na ziemi obok łokcia Catherine, z cichym mokrym mlaśnięciem wylądowało coś ciężkiego.

– Nie, Kruku, nie wylejemy na nią wiadra zimnej wody. Szukajmy dalej. Czy nie mamy gdzieś kanapki z szynką? Albo słomy? To zawsze działało na Króla.

Szuranie, szmery, stuknięcia i brzęki.

Westchnienie.

– Wiesz co? Nieważne. Użyjemy tego.

Dało się słyszeć szelest liści, a potem trzask gałązki. Coś delikatnego połaskotało czubek nosa Cath.

Zwinęła się, odwracając głowę i wyczuła delikatny zapach róż.

– Aha, działa.

Zmarszczyła nos. Otworzyła powieki. Mrok i cienie wirowały jej przed oczami. Głowa była ciężka, a myśli zdezorientowane.

– Witaj – powiedział jeden z zamglonych cieni, który po chwili, kiedy Catherine odzyskała ostrość wzroku, przemienił się w nadwornego trefnisia. Odsunął różę o delikatnych płatkach od jej twarzy. – Wszystko w porządku?

– Nigdy więcej – powiedział Kruk, który przycupnął na brzegu metalowego wiadra.

Joker spojrzał na niego.

– Nie bądź nieuprzejmy.

– Nieuprzejmością nie jest wyśmiać powitanie, które niezbyt szczęśliwe jest na pierwsze spotkanie. WSZYSTKO sugeruje, że za dużo chcemy, w WIĘKSZOŚCI tego, na co, najwyżej liczyć możemy.

– Dokładnie tak – podsumował Joker. – Jesteś nieuprzejmy.

Kruk wydał dźwięk pełen rozpaczy. Rozwinął ogromne skrzydła, uniósł się w powietrze i wylądował na wysokiej gałęzi drzewa różanego.

Joker znów skupił uwagę na Catherine. Zdjął swoją czapkę z trzema ogonami, a jego falujące, czarne włosy gdzieniegdzie do głowy przylegały, a gdzie indziej sterczały. Światło z pobliskiej ogrodowej latarni tańczyło złotym odbłaskiem w jego oczach, wciąż mocno obrysowanych czarną linią. Uśmiechnął się do Cath, a był to uśmiech przyjazny, który sięgał każdego zakamarka twarzy, ukazując dołeczki w policzkach i zmarszczki w kącikach oczu. Serce Cath zabiło mocniej. W czasie jego występu była zahipnotyzowana magią i rozbawiona wygłupami..., ale nie zwróciła uwagi na to, że jest też całkiem przystojny.

– Cieszę się, że róża zadziałała – powiedział, obracając kwiat w palach. – Podejrzewam, że gdybyśmy byli zmuszeni użyć wiadra wody, nasze spotkanie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Cath mrugnęła. Nie mogła się uśmiechnąć, gdy cienie pełzły po jego twarzy. To nie było tylko światło płomieni. Jego tęczęwki naprawdę były złote. Koloru słoneczników, kajmaku i dojrzałych cytryn wiszących na gałęziach.

Otworzyła szeroko oczy.

– Ty.

– Ja. – Potwierdził. Przekrzywił głowę na bok, znów marszcząc brwi – A tak na poważnie, moja pani, czy... – zawahał się – WIĘKSZOŚĆ jest w porządku?

Znów to poczuła – ten wewnętrzny sygnał, który pamiętała ze swojego snu, mówiący, że on ma coś, co należy do niej, a ona musi go złapać, jeśli kiedykolwiek chciałaby to odzyskać.

– Moja pani? – Odłożył różę na bok i dotknął jej czoła wierzchem ręki. – Słyszysz mnie? Jesteś bardzo rozpalona.

Świat znów zawirował, ale tym razem w ten cudowny, zatrzymujący czas sposób.

– Może powinienem zawołać Jesiotra...

– Nie, nic mi nie jest. Czuję się dobrze. – Słowa kleiły się do ust, a palce drżały, ale zdołała złapać jego rękę, zanim ją odsunął. – Chociaż nie czuję nóg – wyznała.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Czyli jednak w większości dobrze. Lepiej nie mówmy Krukowi, że miał rację, bo nie da nam spokoju cały wieczór. – Spojrzał w dół. – Mogę niemal zagwarantować, że twoje nogi są na miejscu, ale przykrywa je niezwykle

wiele warstw materiału. Mogę ich teraz poszukać, jeśli chcesz.

Minę miał niewinną, a ton szczery.

Catherine się zaśmiała.

– To bardzo szlachetne, ale jednak poszukam ich osobiście, dziękuję. Czy mógłbyś pomóc mi usiąść?

Wciąż trzymając jej dłoń, Joker objął ją wolną ręką w ramionach i pociągnął w górę. Zauważyła, że niedaleko leży jego czapka, odwrócona do góry nogami, a wokół niej rozrzuconych jest wiele dziwnych rupieci. Szklane kulki, nakręcana małąką chusteczki, pusty kałamarz, nie pasujące do siebie guziki, dwukołowy welocyped i srebrny flet.

Szybkim klepieniem Cath potwierdziła, że jej nogi istotnie wciąż były na swoim miejscu. W palcach stóp poczuła mrowienie.

– Twoje ręce są jak sople lodu. – Joker rozłożył jej palce na swojej dłoni i zaczął je masować, przechodząc od kostek do poduszeczki kciuka i dalej do nadgarstka. – Poczujesz się lepiej, kiedy krew znów zacznie krążyć.

Cath przyjrzała się Jokerowi, jego zmierzwionym loczkom, czubkowi nosa. Siedział na trawie ze skrzyżowanymi nogami, pochylony nad jej dłonią. Jego dotyk był zaskakująco poufały w porównaniu do tego, do czego przywykła – tych krótkich cywilizowanych zetknięć w czasie walca czy kadryla.

– Jesteś lekarzem? – zapytała.

Popatrzył na nią i znowu posłał jej ten rozbrajający uśmiech.

– Jestem trefnisiem, moja pani, a to jeszcze lepsze.

– Jak trefniś może być lepszy od lekarza?

– Nigdy nie słyszałaś, że najlepszym lekiem jest śmiech?

Pokręciła głową.

– W takim razie, nie powinieneś opowiadać mi teraz dowcipu?

– Jak sobie życzysz, pani. Jak trefniś rozgrzał dłonie?

Przymknęła jedno oko, zastanawiając się, ale szybko się poddała.

– Nie wiem. Jak?

– Bo miał rozgrzane serce na dłoni.

Jej nieoczekiwany wybuch śmiechu zaakcentowało nieeleganckie parsknięcie, z powodu którego Mary Ann często jej dokuczała. Wyrwała dłoń i zawstydzona zakryła nos.

Cała twarz Jokera pojaśniała.

– Niemożliwe! Prawdziwa dama z takim śmiechem! A ja myślałem, że jesteście istotami z legend. Proszę, zrób tak jeszcze raz.

– Nie ma mowy! – pisnęła, czerwieniejąc na twarzy. – Przestań. Twój

dowcip nie był nawet śmieszny, a ja się tak zdemaskowałam.

Przybrał wystudiowaną, poważną minę, chociaż oczy wciąż mu się śmiały.

– Nie chciałem cię urazić. Dla kogoś na moim stanowisku taki śmiech jest wart więcej niż złoto. Całe życie będę się starać, żeby usłyszeć go jeszcze raz. Codziennie, jeśli chcesz. Nie... dwa razy dziennie, w tym co najmniej raz przed śniadaniem. Królewski trefniś musi przecież sprostać najwyższym oczekiwaniom.

Jej tętno przyspieszyło. Dwa razy dziennie? Raz przed śniadaniem?

Nowy rumieniec zakwitł na jej policzkach.

Zauważając to, Joker puścił jej dłoń, niemal zmieszany.

– To znaczy... To ty jesteś tą jedyną, prawda?

W jego oczach dostrzegła drzewo cytrynowe, które urosło tej nocy w jej sypialni, z gałęziami zaplątanymi w baldachimie, uginającymi się pod ciężarem dojrzałych w słońcu owoców.

– Tą jedyną?

– Przyszłą Królową Kier?

Oszołomienie i euforia zniknęły wraz z jednym, bolesnym wydechem.

– Co proszę?

– Och, nie musisz prosić. – Przez twarz przemknął mu cień wątpliwości. – Powinienem przeprosić? Nie miałem zamiaru być taki bezpośredni. Rzecz w tym, że Król chciał poprosić o rękę swoją wybrankę na dzisiejszym balu i... ty w tej sukni, chyba przyjąłem...

Spojrzała w dół. Jej suknia była pochłaniającym ją, krwisto-czerwonym koszmarem.

– Czy zdradził, której dziewczynie zamierzał się oświadczyć?

– Nie, moja pani. Wiem tylko, że miała to być córka lorda, a to dosyć zawęża listę kandydatek. – Oparł się na rękach. – Przed czym wcześniej uciekałaś?

– Uciekałam? – Zmusiła się do wątego uśmiechu. – Chciałam tylko zaczerpnąć świeżego powietrza. Sala balowa potrafi być strasznie gorąca w takie wieczory jak ten.

Jej coraz bardziej zaniepokojone spojrzenie przygniatało ją do ziemi. – Król nic nie ogłosił, zanim wyszłaś?

– Nic takiego nie słyszałam.

Zadrzała, nie czując wyrzutów sumienia, że skłamała. Co się działo teraz na sali? Czy Król ją wywołał? Czy wszyscy jej teraz szukali?

Spojrzała za siebie, na zamek, zaskoczona, że tak daleko odbiegła. Ogrody



wydawały się ciągnąć na wiele mil, a okna sali balowej błyszcząły w oddali. Zastanawiała się, co to był za brzęk, który usłyszała w czasie ucieczki i miała nadzieję, że Kot nie wpadł w tarapaty.

Joker potarł kark.

– Może to jednak ty? Chyba powinienem cię odprowadzić do zamku...

– Nie! Nie, ehm – zachichotała nerwowo. – Jestem pewna, że zamierzał poprosić kogoś innego. Jego wysokość nigdy nie okazywał mi szczególnego zainteresowania.

– Trudno to sobie wyobrazić.

– Ale to prawda – chrząknęła. – To może być dziwne pytanie... Panie, hm, Jokerze...

– Figiel, na imię mam Figiel. Moja pani.

– Ach... Ja jestem Catherine Pinkerton.

– Nadzwyczaj miło mi poznać, lady Pinkerton. O co chciałaś zapytać?

Cath rozpostarła obszerne warstwy materiału spowijające jej nogi, żeby zająć czymś ręce, które zaczynały być niesforne i mrowić. – Czy my się wcześniej spotkaliśmy?

– Wcześniej, przed dzisiejszym wieczorem? – Złapał się za brodę. – Raczej wątpliwe.

– Też tak myślałam.

– Wydają się znajomy? – Na twarzy znów pokazały mu się dołeczki.

– W pewien sposób. A właściwie wydaje mi się, że mi się śniłeś.

– Ja? – Uniósł brwi.

– Dziwne, prawda?

– Dostyc. – To słowo było subtelne, pełne zaskoczenia. Przez chwilę wyglądał na zdenerwowanego, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zauważył ją i jej czerwoną suknię pośród morza czerni i bieli. Jego maska pewności siebie opadła na moment. – Może znamy się z przyszłości, a ty pamiętasz tylko przeszłość.

Zastanowiła się nad tym.

– Więc? – Wyrwał ją z zadumy.

Mrugnęła.

– Więc co?

– Czy to był dobry sen?

– Och. – Zacisnęła usta w zamyśleniu, ale dotarło do niej, że tylko się z nią droczył. Zmarszczyła brwi. – Jeśli mam być szczerą, był raczej nudny.

Zaśmiał się niezrażony.

– Przynajmniej na wspomnienie tego snu odzyskałaś trochę koloru na policzkach. Kiedy mdlałaś, byłaś blada jak ściana. Przepraszam, że Kruk cię wystraszył.

Przypomniała sobie cień, który rozciągał się na zamkowym trawniku... ta zakapturzona postać z toporem górująca nad nią. Zadrzała.

– Nie, to nie był Kruk. To był... myślałam, że widzę... nic.

– Ja ciągle widzę nic.

– Jak wcześniej powiedziałam, na sali było bardzo gorąco, to wszystko. I cały dzień prawie nic nie jadłam.

– Z pewnością gorsetowe tortury nie pomogły.

– Bielizna damy nie jest odpowiednim tematem do rozmów. – Jeszcze bardziej zmarszczyła brwi.

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

– To tylko teoria, moja pani. Z pewnością brak posiłku jest największym winowajcą. Proszę. – Sięgnął do sakiewki przy pasie i wyjął czekoladkę. – Zachowałem ją na później, więc pewnie musiałem ją zachować dla ciebie.

– Och, nie. Nie mogłabym. Wciąż mi trochę słabo. Pewnie dostałabym tylko mdłości.

– Niektórzy mówią, że lepiej zjeść i stracić, niż nie zjeść w ogóle.

Zmarszczyła czoło, skołowana, ale jego szczerość nie malała.

– To na wypadek, gdybyś dostała mdłości.

– To OKROPNE.

– Wiem. Powinienem przeprosić. – Ale zamiast przeproszać, wyciągnął do niej dłoń z czekoladką. – Nalegam, żebyś zjadła, niezależnie od ryzyka. Jeśli jeszcze raz zemdlejesz pod moją opieką, obawiam się, że nie powstrzymam Kruka przed użyciem wiadra z wodą.

Catherine pokręciła głową i dotknęła dłonią brzucha. Czuła fiszbiny pod suknią.

Jednak gorset nie wydawał się tak ciasny, jak wcześniej. Teraz, kiedy odświeżyło ją chłodne powietrze, mogła nawet oddychać. Niewiele miejsca, ale może zmieściłaby tam jedna, mała czekoladka...

– Proszę, weź – naciskał.

– Czy to ze stołu z poczęstunkiem? – Zapytała wiedząc, że nie należy próbować nieznanego jedzenia. Kiedyś, jeszcze w dzieciństwie, spróbowała jakichś dzikich jagód i przez dwa dni miała rozmiar naparstka. Tego doświadczenia wołała nigdy nie powtarzać.

– Z prywatnego stołu Króla.

Catherine wzięła czekoladkę z wahaniem, mrużąc podziękowanie i nadgryzła. Trufla eksplodowała na jej języku jedwabistym karmelem i kruchą czekoladą.

Jęknęła z rozkoszą.

Ale gdyby tak dodać jeszcze szczyptę soli... och, to by była EUFORIA.

Pochłonęła resztę, zlizując z zębów najmniejsze kawałki czekolady.

– Lepiej – zapytał Figiel.

– O wiele. – Założyła zaplątany kosmyk za ucho. – Na tyle dobrze, że mogę chyba wstać. Mógłbyś mi pomóc?

Zerwał się na równe nogi, zanim skończyła mówić. Jego ruchy były pełne gracji jak u antylopy.

– Czy mam cię odprowadzić na bal? – zapytał, pomagając jej się podnieść.

– Nie, dziękuję. – Strzepnęła suknię. – Jestem bardzo zmęczona. Raczej przywołam powóz, żeby zabrał mnie do domu.

– Zatem tędy.

Założył podniesioną z ziemi czapkę, która nagle przestała do niego pasować i Cath uświadomiła sobie, że to strój odwracał wcześniej uwagę od jego urody. Teraz, gdy już to dostrzegła, trudno jej było ten fakt ignorować.

Figiel spojrzał w górę i zagwizdał w kierunku korony drzewa.

– Kruku, czy mógłbyś...?

Ptak przekręcił głowę i spojrzał w dół przez gałęzie, obserwując ich jednym czarnym, lśniącym okiem.

– Myślałem, że może zapomniałeś o swym towarzyszu w ciemności, z pogardą odesłałeś go w objęcia nicości.

Figiel zerknął na niego.

– Czy mam to traktować, jak potwierdzenie?

– Dobrze już, dobrze, leć. – Ptak westchnął, zerwał się z gałęzi i zniknął w czerni nieba.

Figiel podał Catherine ramię. Była zaskoczona, o ile łatwiej teraz jej się oddycha. Może za bardzo spanikowała. Nie z powodu rychłych oświadczeń Króla, ale przez to, że suknia zdawała się ją dusić.

Minęli pergole. Zostawili za sobą krzaki róż i weszli pomiędzy górujące nad nimi zielone żywopłoty, rozjarzone przez tysiące świetlików.

– Mam nadzieję, że zrozumiesz, jeśli poproszę o dyskrecję – powiedziała, licząc na to, że serce przestanie jej łomotać. – To było dla mnie najbardziej niezwykle spotkanie.

– Daleki jestem od podważania niesplamionej reputacji damy. Ale dla

jasności, która część naszego spotkania powinna zostać w tajemnicy? – Figiel patrzył na nią kątem oka. – Ta, w której zemdlłaś na trawie, a ja heroicznie cię ocuciłem? Ta część, w której przechadzamy się po ogrodach bez przyzwoitki? – Cmoknął językiem z udawaną dezaprobatą. – A może ta, w której wyznałaś, że śniłaś o mnie i pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że sen nie był tak nudny, jak sugerowałaś?

– Wszystkie wymienione? – Wsparła się mocniej na jego ramieniu.

– Z największą przyjemnością dochowam tajemnicy, moja pani. – Poklepał ją po dłoni.

Przeskoczyli nad ogonem stróżującego gryfona – spał, jak zwykle, oparty o ogrodową bramę. Długo jeszcze słyszeli za sobą jego ciche pochrapywanie.

– Jeśli już dzielimy ze sobą sekrety – powiedziała – mogę zapytać, jak to zrobiłeś? Ten trik z Panem Królikiem?

– Jaki trik?

– Wiesz. Kiedy wyciągnąłeś go z czapki Jacka.

Figiel zmarszczył brwi, jakby trochę zmartwiony.

– Najśłodsza lady Pinkerton, obawiam się, że postradałaś zmysły przez ten krótki czas, od kiedy się znamy.

– Doprawdy?

– Żeby wyobrazić sobie, że wyciągnąłem królika z kapelusza? – Przysunął się tak, że jego czoło znalazło się konspiracyjnie blisko jej czoła i wyszeptał: – To byłoby niemożliwe.

Stłumiła uśmiech, próbując przybrać bardziej przebiegłą minę:

– Tak się składa, panie Figiel, że czasem wierzę w aż sześć niewiarygodnych rzeczy jeszcze przed śniadaniem.

Zastygł, zwracając ku niej oszołomioną twarz.

– Co się stało? – Uśmiech zniknął z twarzy Cath.

Joker przyglądał się jej zmrużonymi oczami. Catherine przestraszyło to spojrzenie.

– Co?

– Jesteś pewna, że nie jesteś tą jedyną, którą kocha Król?

Kiedy po dłuższej chwili zaczęła się śmiać, był to śmiech szczerzy i niewymuszony. Myśl, że Król chciałby się z nią ożenić to jedno, ale myśl, że jest w niej zakochany, to zupełnie inna kategoria nedorzeczności.

– Zapewniam, że nie – powiedziała, wciąż rozbawiona, chociaż Figiel nie wyglądał na przekonanego. – Co to ma wspólnego z wiarą w rzeczy niemożliwe?

– To po prostu brzmi jak coś, co powiedziałyby królowa – odparł, znów proponując jej swoje ramię. Cath przyjęła je, ale z większym wahaniem. – Ach, no i rzeczy niemożliwe są moją specjalnością.

Spojrzała na jego profil, zaokrąglone rysy i czarne kontury wokół oczu.

– To wydaje się całkiem wiarygodne.

– Schlebiasz mi, lady Pinkerton. – Wyglądał na zadowolonego.

Dotarli do brukowanego podjazdu przy głównym wejściu do zamku, gdzie kilka powozów czekało na swoich właścicieli. Grupa woźniców w liberiach paliła fajki obok pochodni po drugiej stronie podwórca. Jeden z nich krzyknął, kiedy dostrzegł zbliżających się Cath i Figla:

– Hej tam, o co ten cały szum?

– Szum? – zapytał Figiel.

– Nic, tylko jęki i krzyki z zamku od co najmniej godziny – powiedział woźnica. – Żem pomyślał, że któraś ze świec wznieciła pożar, stąd ta cała awantura.

Figiel spojrzał na Cath, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Ta wrzawa to pewnie po twoim występie.

Podjechał powóz z wielkim, czarnym krukiem przycupniętym obok woźnicy. Jeden z lokajów, rzekotka w białej peruce i królewskim, czerwonym, dwurzędowym surducie ze złotymi guzikami, doskoczył, żeby przytrzymać drzwi, a Figiel zaoferował, że pomoże Cath wejść do powozu. Kiedy dziewczyna postawiła stopę na drugim stopniu karety, poczuła dotyk ust trefnisia na swojej dłoni.

Odwróciła się zaskoczona.

– Ach... prawie zapomniałem! – Puszczając jej rękę, zdjął z głowy czapkę, dźwięcząc dzwoneczkami i sięgnął do środka. Wyjął kłębek białego sznurka. – To należy do ciebie.

Cath niepewnie chwyciła sznurki.

– Co to...? – westchnęła. Błyskawicznie sięgnęła do tyłu i przesunęła dłonią wzdłuż kręgosłupa, wyczuwając fiszbiny, ale... bez wiązań. Gorset był rozsznurowany na szerokość dłoni. Policzki Catherine zapłonęły. – Jak?

Figiel odskoczył, jakby obawiał się, że Cath go uderzy, co zresztą dziewczyna zaczęła rozważać. Co za tupet!

Uklonił się raz jeszcze, jakby skończył występ.

– Dobrego wieczoru, lady Pinkerton. Mam nadzieję, że będziesz cieszyć się satysfakcjonująco głębokimi wdechami w drodze do domu.

Częściowo zawstydzona, częściowo pod wrażeniem, Cath przekroczyła

ostatni schodek i zatrzasnęła drzwi powozu.



## ROZDZIAŁ 8

Catherine obudził dźwięk nadjeżdżającego powozu rodziców, stukanie kopyt o bruk, głośne i charakterystyczne na tle stłumionego szumu fal oceanu. Nie wiedziała, ile godzin minęło od jej powrotu, ale na zewnątrz wciąż było ciemno, więc zakopała się głębiej w pościeli, naciągając kołdrę pod sam nos. W głowie lekko jej się kręciło. Miała wrażenie, że obejmują ją macki jakiegoś odległego snu. Ramiona, kładące ją na łożę z płatków róż. Palce, wodzące po konturach jej twarzy. Pocałunki, wędrujące w dół szyi.

Westchnęła, zaciskając palce stóp na prześcieradle.

Powoli wyłonił się z mgły jej myśli. Czarne włosy w nieładzie. Bursztynowo-złote oczy. Dołeczki na twarzy, kiedy drwiące usta układają się w uśmiech.

Otworzyła oczy, a po jej szyi wędrował rumieniec.

Czy śniła o Jokerze?

Znowu!

Usłyszała, jak na dole otwierają się drzwi wejściowe, a głos Markizy przecina nocną ciszę. Brzmiał, jakby była zdenerwowana, aż Cath się skuliła. Czy matka jest na nią wściekła za to, że wyszła z balu bez słowa? Albo że oświadczyzny Króla zostały zlekceważone.

Może... MOŻE... poprosił o rękę inną dziewczynę.

Pełna nadziei, odrzuciła kołdrę i spojrzała na baldachim łoża. Westchnęła.

Tym razem nie drzewo cytrynowe, tylko róże. Białe jak pióra łabędzia, a ich kolczaste łodygi oplatały kolumny. Cath sięgnęła po najbliższy kwiat. Kolec wbił się w opuszkę jej kciuka, więc cofnęła rękę i włożyła palec do ust, zanim krew zdążyła kapnąć na koszulę nocną.

Rezygnując z zerwania kwiatu, znów nakryła się po czubek głowy, pozwalając, by serce uspokoiło swój szaleńczy rytm.

Co to znaczyło? Co mają przekazać jej te sny?

W myślach wyliczyła wszystko, co wiedziała na temat Figla.

Jest nadwornym trefnisiem, ale nikt nie wie, skąd pochodzi.

Przyjaźni się z Krukiem.

Niemożliwe jest jego specjalnością.

Gdy dotykał jej dłoni, obudził w niej coś, czego nigdy wcześniej nie czuła. Przyprawiał o zawrót głowy, ale jednocześnie sprawiał, że była zdenerwowana. Budził ciekawość, ale też strach.

Jeśli miałyby wierzyć w sny, to Figiel bardzo, bardzo dobrze całował.

Motyle znów wróciły do jej brzucha, a ona wtuliła się bardziej w pościel, nagle czując upojenie. Może obecność Jokera w ogrodach była niespodziewana i wprawiała w zakłopotanie, ale o własnych kapryсах Cath decydowała sama. Zaczęła więc zanurzać się w marzenie o powolnych pocałunkach i białych różach, żeby znów zapaść w swój mały, niegroźny sen...

Drzwi do sypialni otworzyły się z hukiem.

– CATHERINE!

Zaskoczona, odrzuciła koce i usiadła na łóżku. Na ścianie odbijał się pierścień światła lampy.

– Co takiego?

– Och – pisnęła matka, ale był to dźwięk raczej radosny – całe szczęście! Słowodzieju, jest tutaj! Wszystko w porządku! – Z zawodem rzuciła się przez pokój, zatrzymując się przy stoliku nocnym, na którym postawiła lampkę olejną, zanim opadła na łóżko i przyciągnęła córkę w miazdzącym uścisku. Catherine ze zdziwieniem stwierdziła, że jej matka płacze. – Tak się martwiliśmy!

– Niby dlaczego? – Cath próbowała wyzwolić się z jej ramion. – Wyszłam z balu wcześniej i pojechałam prosto do domu. Nie sądziłam, że to cię tak zdenerwuje. Nie czułam się zbyt dobrze i...

– Nie, nie, kochanie, nie przejmuj się, to tylko... – zaczęła łkać, gdy ojciec Cath pojawił się nad nimi, przyciskając dłoń do serca. Na jego twarzy malowała się ulga.

– Co się dzieje? – dopytywała Cath, zauważając też Mary Ann w drzwiach. – Co się stało?

– Nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś – zawodziła matka – i był też... był też....

– Atak – powiedział ojciec ponurym głosem.

Cath spojrzała na niego, próbując w chybotliwym świetle lampy wyczytać coś z jego miny.

– Atak?

– Nie taki zwykły atak! – Markiza wypuściła ją z uścisku, by zaraz chwycić za ramiona. – To był Dżabbersmok!



Cath zrobiła wielkie oczy.

– Zaatakował zamek – powiedział ojciec, wyglądający na wyczerpanego i zmęczonego. – Rozbił jedno z okien i porwał dwóch dworzan wprost z parkietu sali balowej. A potem po prostu z nimi odleciał...

Cath przycisnęła dłoń do piersi. Dżabbersmok był stworzeniem z koszmarów i mitów, opowieści snuty przy kominku, żeby straszyć małe dzieci. Wierzono, że mieszka w wijącym się i splątanym Lesie Tulgey, w dalekiej krainie Szachów.

O ile się orientowała, w Kier nie widziano żadnego Dżabbersmoka od pokoleń. W opowieściach o dawnych czasach Dżabbersmoki ścigali najwspanialszy rycerze, a ostatnia bestia została zgładzona przez króla, który nosił mityczny Migbłystalny Miecz.

– Był o-ogromny – wyjąkała matka – i przerażający, a ja nie wiedziałam, gdzie jesteś! – Znów zaczęła łkać.

– Już dobrze, mam. – Cath uścisnęła ją mocno. – Byłam tu, w domu, całą noc.

– I znów śniłaś, jak widzę – powiedział ojciec.

Markiza odsunęła się i spojrzała na kolczasty krzew.

– Tylko nie kolejny sen. Co się w tej twojej głowie dzieje?

– Przepraszam. – Cath przełknęła ślinę. – Nie wiem, skąd one się biorą.

Matka znów oklapła i otarła łzy, które wciąż płynęły jej z oczu.

– Wielkie nieba, Catherine. Jeśli już zamierzasz to robić, spróbuj chociaż Śnić o czymś przydatnym.

Cath zacisnęła palce na kocu.

– Cóż, przynajmniej możemy mieć świeżą wodę różaną, a może upiekę też jakieś różane makaroniki...

– Nie, nie, nie. Nie mam na myśli czegoś, co przyda się do pieczenia czy gotowania. Mam na myśli coś PRZYDATNEGO. Jak korona!

– Korona?

Matka ukryła twarz w dłoniach.

Och, ten wieczór zszargał moje stare, biedne nerwy. Najpierw ten okropny Kot z Cheshire pojawił się, kiedy Król miał coś ogłosić, potem nie można cię było nigdzie znaleźć, a potem jeszcze ten Dżabbersmok. – Wzdrygnęła się. – A teraz drzewko różane rośnie pośrodku mojego domu. Poważnie, Catherine!

– Nie chcę się kłócić, mam, ale korona nie ma zbyt wielu zastosowań. Nosi się ją tylko na głowie i tyle. Och, i jeszcze błyszczący.

– Skup się, dziecko. Nie widzisz tego? Król zamierzał poprosić cię o rękę.

Tego wieczoru!

Mary Ann westchnęła, a Cath poczuła, że jej własne udawane zdziwienie jest nieco opieszale.

– Cóż to za absurdalna sugestia – zachichotała. – Król? Z pewnością nie.

Markiz chrząknął znacząco, denerwując żonę, która odwróciła się do niego i machnęła rękami.

– Tak, tak, nie jesteś już nam potrzebny, kochanie – powiedziała. – Idź do łóżka. Musimy porozmawiać jak macka z córką.

Ojciec wyglądał na wdzięcznego za odesłanie. Kiedy pochylał się, żeby złożyć pocałunek na czubku głowy Catherine, dostrzegła ciemne kręgi pod jego oczami.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

– Dobranoc, papo.

Mary Ann dygnęła, kiedy wychodził, a potem rzuciła Cath podekscytowany uśmiech.

– Może... przyniosę herbatę? – zaproponowała. – Żeby ukoić nerwy.

– Dziękuję, Mary Ann – powiedziała Markiza. Odczekała, aż zostanie z córką sama i chwyciła ją za obie dłonie. – Moje kochane, słodkie, głupiutkie dziecko – zaczęła, a ramiona Cath zeszywniały – to nie jest wcale absurdalne. Król chce cię uczynić swoją żoną. Cieszę się, że dotarłaś do domu bezpiecznie, ale to nie usprawiedliwia twojej nieobecności, nie przy takiej okazji, jak ta. Gdzie byłaś?

Wspomnienia o czekoladowych karmelkach i rozwiązanych gorsetach przemknęły przez głowę dziewczyny. Mrugnęła niewinnie.

– Jak mówiłam, czułam się źle i pomyślałam, że lepiej wyjść, zamiast zrobić jakąś scenę na balu. Nie chciałam przerywać zabawy tobie i papie, więc wzięłam jeden z powozów królewskich. Poza tym myślę, że mylisz się, co do Króla.

Twarz matki poczerwieniała jak burak.

– Nie myślę się, głupia dziewczyno. Powinnaś być już zaręczona.

– Ale jego wysokość nigdy nie okazywał mi szczególnych względów. A przynajmniej innych niż te dotyczące moich wypieków. A nawet, gdyby to robił, nie starał się o mnie. Nie...

– Jest Królem! Po co ma się starać i stawać w konkury? Prosi cię o rękę, a ty się zgadzasz, po co więcej starań? – westchnęła znużona matka. – Albo poprosiłby. Teraz, kiedy zniknęłaś w najbardziej obiecującym momencie, kto wie, co się stanie z jego względami. Może się poczuć odrzucony, a jego afekt

zniknie na dobre!

Catherine ściągnęła usta, próbując ukryć pod płaszczkiem zmartwienia napływ nadziei.

– Jeśli Król chciał mnie poprosić o rękę, można się spodziewać, że jego przywiązanie będzie bardziej trwałe. A wcale nie jestem przekonana o jego intencjach.

– Och, zdecydowanie miał intencje. I lepiej, żeby wciąż je miał, inaczej będziesz siedzieć zamknięta w swoim pokoju tak długo, aż nauczysz się, że nie wypada tak wychodzić z balu! – Markiza się zawahała. – Niezależnie czy pojawiają się mordercze bestie. Musisz to naprawić, Catherine!

– Oczekujesz, że co zrobię?

– Oczekuję, że przeprosisz za wcześniejsze wyjście z balu, Oczekuję, że będziesz obecna następnym razem, kiedy jakiś mężczyzna zaoferuje byś została jego królową. Musimy pomyśleć, co zrobić, żeby nie stracić względów Króla. Coś, co powstrzyma go od zmiany zdania, teraz, kiedy jesteśmy już tak blisko!

– Ale co, jeśli ja nie... – Cath podciągnęła kolana do piersi.

– Jeśli ty nie co? Wyduś to z siebie, dziecko.

Przełknęła ślinę. Zawahała się. Straciła rezon.

– Co, jeśli nie będziemy się widzieć z jego wysokością przez jakiś czas? Nie możemy po prostu przyjechać z wizytą, a nie mamy żadnego zaproszenia, prawda?

– Tak się składa, że mamy zaproszenie. – Matka, zadowolona z siebie, zadarła wysoko nos. – Na popołudniową herbatkę do ogrodów królewskich za trzy dni. – Strzeliła palcami. – Wiem! Powinnaś przynieść jego królewskiej mości podarek! To będzie idealna okazja, żeby do niego podejść. Przepada za twoimi słodyczami. – Wstała i zaczęła spacerować po pokoju, rzucając niespokojny cień na ścianach. – Jak sądzisz, co by mu smakowało?

– Myślę, że cokolwiek.

– Czemu jesteś taka krnąbrna?

Cath wzruszyła ramionami.

– Nie chciałam, mamo. Może te różane makaroniki, o których wspomniałam.

– Tak, tak, idealnie! Co to są różane makaroniki?

Cath miała przygotowaną odpowiedź, ale matka od razu straciła zainteresowanie tematem.

– Nieważne, jestem pewna, że będą dobre. A teraz spróbuj trochę pospać.

Wiesz, że robisz się pulchniejsza, kiedy nie wypoczywasz wystarczająco dobrze. – Machając rękami, wypadła z sypialni, w drzwiach niemal zderzając się z Mary Ann niosącą herbatę.

Służąca wśliznęła się do pokoju i zamknęła nogą drzwi. Stawiając tacę na nocnym stoliku, spojrzała na Cath wielkimi oczami.

– Czy to może być prawda, Catherine?

Cath opadła z powrotem na poduszki.

– Nie mogę w to uwierzyć. Dżabbersmok! W Kier! Atak musiał być przerażający.

Mary Ann zastygła, wracając myślami do wydarzenia.

– Och, tak. BYŁ przerażający. Wszystko działo się tak szybko... prawie nie dostrzegłam, jak bestia odlatywała, trzymając w każdej szponiastej łapie po jednym dworzanie. – Zmarszczyła nos. – Nikt nie wiedział, co robić. Salę ogarnął chaos, wszyscy chcieli uciekać, ale byli zbyt przerażeni, żeby wyjść na zewnątrz. A potem, nie wiadomo skąd, pojawił się Joker... Ma niesamowite zdolności, nie sądzisz? Nalegał, żeby Król zgromadził wszystkich w wielkiej sali, dopóki nie będzie można bezpiecznie jej opuścić. Wtedy zauważyliśmy, że cię nie ma, a Joker próbował uspokoić Markizę. Powiedział jej, że widział dziewczynę w czerwonej sukni, wsiadającą do powozu i jest pewien, że jesteś bezpieczna, ale nie mogliśmy wysłać posłańca, utknęliśmy w sali na cztery godziny. – Służąca miała przejętą twarz. – Tak się cieszę, że wszystko z tobą w porządku.

– W większości w porządku. – Cath uniosła się na łokciu. – Joker zebrał wszystkich w wielkiej sali?

Mary Ann przytaknęła.

– Był bardzo opanowany, podczas gdy Król... cóż, wiesz, jaki on jest. – Rozciągnęła usta w uśmiechu. – A może powinniśmy powiedzieć, twój ukochany?

– Z całą pewnością nie powinniśmy. – Catherine znów opadła na łóżko. – Jestem zmęczona myśleniem o tym.

– O tak, bycie ulubienicą samego Króla musi strasznie męczyć – zaśmiała się Mary Ann.

– Czy mówimy o tym samym mężczyźnie? Tym niskim, ze śmiesznie zakręconą brodą. Tym, który nigdy nie przestaje się wiercić?

Mary Ann usadowiła się na łóżku.

– Nie bądź wredna. Pomyśl, że gdybyś utknęła w zamku z całą resztą gości, Król musiałby cię bronić przed bestią. A przynajmniej rozkazałby Treflom cię

bronić, co byłoby bardziej praktyczne, biorąc pod uwagę okoliczności. To prawie romantyczne. No i teraz rozmawiałybyśmy o twoich zaręczynach.  
– Położyła się obok Cath, poprawiając poduszkę pod głową.

Catherine otworzyła jedno oko.

– Nie mówisz tego poważnie.

– Czego?

Cath odrzuciła kołdrę i zeskoczyła z materaca.

– Widziałaś Króla? – zapytała, poprawiając koszulę nocną. – Praktyczny? Romantyczny? Bzdura! Nie mogę za niego wyjść!

– Czemu nie? – Mary Ann usiadła z szeroko otwartymi oczami. – Byłabyś Królową.

– Nie chcę być Królową! Chcę... nie wiem. Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, chcę uczucia i pasji. Chcę się zakochać. – Cath naląła sobie herbaty do filiżanki, zła, że ręce tak jej się trzęsą. Była zarumieniona... od rozmowy o Królu, od wieści o Dżabbersmoku, a przede wszystkim – wiedziała o tym – od swojego snu.

Uczucie. Pasja. Miłość.

Nigdy wcześniej ich nie doświadczyła, ale podejrzewała, że czułaby się tak, jak po tym śnie. Jak kiedy Joker uśmiechał się do niej i czynił te wszystkie aluzje. Miała wrażenie, że mogłaby rozmawiać z nim godzinami, dniami, miesiącami, latami i nigdy się tym nie znudzić.

Ale...

Był nadwornym trefnisiem. Był poza zasięgiem.

Przełknęła ciężko i spróbowała opanować emocje.

– To wszystko i tak nie ma znaczenia – rzuciła bardziej do siebie. – Wyjść za Króla... gadanina! Ja chcę otworzyć naszą cukiernię. Zawsze chciałam to zrobić.

Mary Ann przesunęła się na brzeg łóżka.

– Oczywiście, ja też tego chcę – powiedziała. – Ale... Cath. Cukiernia była zawsze, od kiedy o tym zaczęłyśmy rozmawiać, cóż, czymś w stylu głupiego marzenia, nie sądzisz?

Cath obróciła się do niej, zaskoczona. Poczuli się zdradzeni.

– Głupiego?

Mary Ann uniosła ręce w obronnym geście.

– Nie o to chodzi. To dobre marzenie. Wspaniały pomysł. Ale omawiamy go od lat i nie jesteśmy bliżej posiadania jakichkolwiek funduszy, jeśli nie liczyć sprzedaży twojego posagu. Nie mamy żadnego wsparcia. Nikt nie

będzie wierzył, że jesteśmy do tego zdolne.

– Nie godzę się z tym. Jestem najlepszym cukiernikiem w całym Kier i każdy, kto próbował moich ciast o tym wie.

– Wydaje mi się, że nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem? – Cath odstawiła filiżankę.

– Jesteś córką markiza. Rozejrzyj się. Spójrz na to, co masz, na życie, do którego jesteś przyzwyczajona. Nie wiesz, jak to jest pracować każdego dnia, żeby się wyżywić i mieć dach nad głową. Nie wiesz, jak to jest być biedną. Być służącą.

– Będziemy właścicielkami cukierni, nie służącymi.

– Albo – powiedziała Mary Ann – mogłabyś być Królową Cath wzięła głęboki wdech.

– Mogę zrobić dowolną ilość wyliczeń, rozważyć każdy wariant zysków i strat, ale nasza mała, niewiele znacząca cukiernia nigdy nie będzie nawet w połowie dawać tego, co może zaoferować ci Król. Ubrania, jedzenie, bezpieczeństwo... – Oczy Mary Ann zeszkliły się i mimo że jej słowa wydały się Cath nużąco praktyczne, widziała, że jej przyjaciółka nie raz musiała rozważać, jak wygląda życie kogoś, kto jest kimś więcej niż służącą.

– Tak – przyznała – ale byłabym poślubiona Królowi, a ja ledwo wytrzymuję zatańczenie z nim pięciominutowego walca. Jak mogłabym znieść całe życie u jego boku?

Mary Ann wyglądała, jakby zamierzała bronić władcy, ale się zawahała:

– Jest śmieszny, prawda?

– Strasznie.

– Nie widzisz żadnej szansy na to, żebyś mogła go pokochać? Cath pomyślała o Królu: przysadzisty, psotny, roztrzepany jak motylek. Spróbowała sobie wyobrazić, jakby to było być jego żoną. Pochylałaby się do pocałunku, a jego zakręcone wąsy łaskotałyby ją w usta. Słuchałaby jego chichotów, kiedy biegaliby po korytarzach. Oglądałaby jego dziecięce miny za każdym razem, kiedy wygrałby rundę w krokieta. Wzdrygnęła się.

– Nie mogłabym, tego jestem pewna.

Mary Ann zsunęła się z łóżka i nałała sobie filiżankę herbaty.

– Cóż, masz trzy dni, żeby to przemyśleć. Może przez ten czas twoje serce zmięknie.

Cath zamknęła oczy, zadowolona, że przyjaciółka zakończyła ten temat. Nie chciała już więcej o tym myśleć, ale wiedziała, że będzie musiała. Jej matka oczekiwała, że za trzy dni, na popołudniową herbatkę w zamku, przyniesie

podarek w postaci różanych makaroników. Za trzy dni będzie musiała stanąć przed jego wysokością.

– Wróciłaś do domu sama? – zapytała Mary Ann, wsypując cukier do obu filiżanek.

– Tak.

– Jak ci się udało zdjąć samej gorset?

Catherine popatrzyła w bok.

– Sznurki poluzowały się w czasie balu. Przez te całe tańce... – ucięła, przyjmując filiżankę i zmieniła temat. – Myślę, że dziś rano powinniśmy pójść i obejrzeć warsztat. Chciałabym zobaczyć dom dla naszej przyszłej cukierni.

Mary Ann uśmiechnęła się, ale była w tym jakaś powściągliwość.

– Zapowiada się miły spacer, lady Catherine.

Cath po raz pierwszy zrozumiała, że tylko ona, samotnie, wierzyła całym sercem, że ich plan może się powieść. Ze się powiedzie. Nigdy nie podejrzewała, że będzie musiała przekonywać do tego Mary Ann.

A potem wyobraziła sobie Króla Kier stojącego przed nią, trzymającego ją za rękę. Skrzywiła się na myśl o tej małej, lepkiej dłoni złączonej z jej dłonią. I o jego prośbie. O jej rękę. Aby została jego żoną. Nie będzie żadnej pasji, żadnego uczucia, żadnej miłości. Ale mogła sobie dokładnie wyobrazić, jakby się do niej uśmiechał, tak nieszczęśliwie. Z taką nadzieją.

Poczuła ciężar na sercu.

Czy mogłaby kiedykolwiek powiedzieć „tak”?

Kiedy pociągała łyk herbaty, uderzyła ją ważniejsza myśl.

Czy mogłaby kiedykolwiek powiedzieć „nie”?



## ROZDZIAŁ 9

WYPRZEDAŻ głosiła drewniana tabliczka wystawiona w oknie warsztatu. Wejść, zanim buty się rozejdą.

Catherine i Mary Ann stały pod koronkową parasolką Cath, podziwiając witrynę z drugiej strony ulicy i zbierały się na odwagę, żeby wejść do środka.

– Jest idealna – szepnęła Cath, przerywając ciszę. Wskazała na ogromne okno wystawowe. – Wyobraź sobie zbiór kryształowych pater z tortami ślubnymi i urodzinowymi, och, i z najlepszymi tortami nieurodzinowymi. A na środku ozdoba... pięciopiętrowy model ze splotem ukośnym i ząbkowaniem, z jagodami posypanymi cukrem i kwiatami na wierzchu.

Mary Ann przysunęła się do niej.

– Musiałabym zmierzyć okno, żeby się upewnić, ale myślę, że mogłybyśmy wystawić nawet tuzin tortów. To by ściągnęło wielu przechodniów, a jeśli rozdałybyśmy w mieście ulotki... Och, Cath, przepraszam za nazwanie tego pomysłu głupim. To naprawdę nasza cukiernia, prawda?

– Oczywiście, że tak. Namalujemy szyld na szybie Słodyczne i tarty: najbardziej oczarowana cukiernia w Kier.

Westchnęły obie. Mijający je żabi przechodzień spojrzął z ukosa, polizał swoje oko i ruszył dalej.

Ulica sprawiała przytulne wrażenie, wzdłuż niej stały kwietniki, dachy domów były kryte słomą, a powozy stukały po bruku. Poranek był jasny, a miasto wydawało się bardziej tłoczne niż zwykle. Mijały kosze wypełnione cebulą i rzepą z pobliskiego targu. Ekipa mrówek gmachówek pogwizdywała w takt uderzeń młotków przy budowie szkoły za rogiem. Podłuchane urywki rozmów pełne były wieści o Dżabbersmoku, chociaż przypominały raczej starą baśń niż doniesienia o ostatnich przerażających wydarzeniach, co było typowe dla mieszkańców Kier.

Cath miała dojmujące uczucie, że byłaby szczęśliwa, mogąc codziennie tu przychodzić. Prowadzić proste życie na ulicy Głównej, z dala od pałacu w Skalistej Zatoce Żółwiowej, z dala od Zamku Kier.

Jej uwagę zwróciła uliczna artystka na rogu, ryba fletnica, grająca dla



przechodniów, z otwartym futerałem, do którego zbierała monety. W normalnych okolicznościach dźwięk tej muzyki skojarzyłby się Cath z Białym Królikiem, ale teraz pierwszy na myśl przyszedł jej Figiel i jego srebrny flet.

Nowe marzenie wkradało się do jej myśli, nieproszone i niespodziewane.

Ona i Mary Ann. Ich cukiernia. I... On. Bawiący klientów albo wracający do domu po tym, jak dostarczał rozrywki mieszkańcom zamku.

To było tak niedorzeczne, że od razu skarciła się za tę fantazję. Prawie nie znała nadwornego trefnisia i nie miała powodu sądzić, że kiedykolwiek będzie dla niej kimś więcej niż tylko bohaterem kilku snów.

A jednak, gdyby była tylko prostą cukierniczką, a nie córką markiza i wybranką Króla... wtedy to, że Figiel mógłby stać się dla niej kimś więcej, nie wydawało się już tak nie prawdopodobne.

Czy to mogłaby być jej przyszłość? Czy takie mogłoby być jej przeznaczenie?

Zdziwiła się, jak bardzo kusila ją taka perspektywa.

– Cath?

Podskoczyła. Mary Ann wpatrywała się w nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Znasz ją?

– Kogo?

– Rybę fletnicę?

– Och, nie, ja tylko... Pomyślałam, że to ładna melodia. – Wygrzebała z sakiewki monetę. – Chodźmy do środka, żeby się trochę rozejrzeć, dobrze?

Nie czekała na odpowiedź Mary Ann, tylko rzuciła monetę do futerału fletnicy, ruszając w kierunku warsztatu szewca.

W chwili, kiedy otworzyły drzwi, chmura słodko pachnącego dymu uleciała na ulicę. Cath odgoniła dym dłonią i weszła do środka. Przy kłamce wisiał dzwoneczek, ale był zaspany i dało się słyszeć tylko pochrapywanie, nawet, kiedy zatrzęsnęły za sobą drzwi.

Składając parasolkę, Cath rozejrzała się po zadymionym lokalu. Podłogę zastawiono butami w każdym rozmiarze i kolorze, od baletek po buty do jazdy konnej, żelazne podkopy i osłony na pletwy leżały w wielkich stosach, z których zsuwały się na wąskie przejścia. Skromne, beżowe ściany zostały oszczędnie ozdobione malowanymi reklamami, prezentującymi obuwie sprzed jakichś trzydziestu lat. Światło było przyćmione i przykurzone; powietrze pachniało czernidłem, skórą i brudnymi pończochami.

Za ladą pan Gąsienica, szewc, przycupnął na taborecie i palił wielkie nargile. Mrugnął, zaspany, spostrzegając Cath i Mary Ann przedzierające się między stertami obuwia. Przed nim, na ladzie, siała para butów na skórzanej podeszwie. Pan Gąsienica wydawał się bardziej zainteresowany fajką niż butami, ale Cath, nie chcąc przeszkadzać mu w pracy pospiesznie rozglądała się po pomieszczeniu.

W myślach usunęła z tej niewielkiej przestrzeni całe wyposażenie warsztatu. Wyobraziła sobie ściany pomalowane w kremowo-turkusowe paseczki, a okna okolone leciutkimi zasłonami w kolorze brzoskwiniowego sorbetu. Przy wejściu trzy stoliki dla gości, każdy ozdobiony bukietem żółtych kwiatów w wazoniku z mlecznego szkła. Znoszony i zbutwiały dywan zamieniła na woskowane, marmurowe płytki, a starą, drewnianą szewską ladę na szklaną witrynę pełną ciast, pierników, placków, strucli i rogalików nadziewanych czekoladą. Ściana z tyłu obwieszona będzie koszykami, a w każdym z nich świeżo upieczony chleb. Widziała siebie samą, ubraną w fartuszek w różową kratkę, od samego rana oprószonego mąką, stojącą za witryną. Napełniała słój biszkoptami, podczas, gdy Mary Ann w pasującej, żółtej kratce, pakowała tuzin kruchych ciasteczek do jasnozielonego pudełka.

Cath westchnęła głęboko, ale natychmiast zaczęła kaszleć od dymu, który wypełnił jej płuca, podczas gdy ona spodziewała się już zapachu przypraw, czekolady i parujących drożdżowych bułeczek. Zasłoniła usta, próbując stłumić kaszel tak dobrze, jak tylko umiała i odwróciła się do szewca.

Patrzył na nie. Butów na ladzie nie dotknął, za to kiedy Cath podeszła bliżej, zauważyła, że pan Gąsienica ma na swoich niezliczonych nogach obuwie w różnym stylu.

– Kim jesteście? – powiedział leniwie.

Cath postarała się uśmiechnąć najbardziej uroczo, jak umiała – tym przekonującym uśmiechem, którego nauczyła się od matki – i ruszyła wzdłuż stert butów.

– Nazywam się Catherine Pinkerton. Przechodziłyśmy obok ze służącą, kiedy zauważyłyśmy wywieszkę przed sklepem. Zastanawiałam się, co będzie z warsztatem, kiedy pan go zwolni. Byłoby bardzo szkoda, gdyby pozostał pusty na dłużej.

– NIE byłoby bardzo szkoda – odparł raczej oschle Pan Gąsienica, zanim pyknął fajkę.

– Och, faktycznie, chodziło mi o sąsiedztwo. Zawsze szkoda, kiedy zamyka się tak znaną firmę, ale jestem pewna, że cieszy się pan już na... ehm,

emeryturę, prawda?

Patrzył na nią tak długo, że zastanawiała się, czy w ogóle kiedykolwiek odpowie i czy go nie uraziła, aż wreszcie się odezwał:

– Kupiłem niewielki kawałek ziemi w lesie, gdzie wreszcie będę mieć spokój i ciszę.

Cath czekała na dalszy ciąg, ale stwierdziła, że to chyba jednak wszystko.

– Rozumiem – powiedziała. – To brzmi wspaniale. – Chrząknęła, bo dym wciąż drażnił jej płuca. – Czy jest pan też właścicielem budynku?

– Nie – odparł Pan Gąsienica. – Właścicielem od dawna jest Książę.

– Książę! Ma pan na myśli lorda Guźca?

– We własnej osobie, straszego nudziarza – ziewnął, jakby coraz bardziej nudziła go ta rozmowa. – Ale całkiem go polubiłem. Nie jest taki głośny, jak wy wszyscy.

Cath próbowała ukryć skrzywienie, nie tylko z powodu niesłusznej zniewagi. Miała nadzieję, że właścicielem budynku jest ktoś, z kim nie jest w żaden sposób powiązana. Ktoś, kto nie plotkowałby o jej przedsięwzięciu wśród arystokracji i nie doniósłby jej rodzicom, zanim cukiernia nie zaczęłaby działać na dobre. Wciąż nie miała odwagi, żeby poprosić ojca o pożyczkę na rozkręcenie przedsięwzięcia, albo pozwolenie, żeby użyć w tym celu posagu.

Pan Gąsienica miał jednak rację, jeśli chodziło o jedną rzecz. Lord Guziec nie wyglądał na zbyt rozmownego, więc może była szansa, że nie będzie plotkował o jej planach.

Mary Ann podeszła bliżej.

– Może pan wie, czy jest duże zainteresowanie wynajęciem warsztatu, kiedy już go pan opuści?

Pan Gąsienica powoli przeniósł na nią wzrok.

– Kim jesteś?

Mary Ann złożyła dłonie w mały znak:

– Jestem Mary Ann.

– Ktokolwiek wynajmie to pomieszczenie – Gąsienica znowu ziewnął – to będzie zmartwienie Księcia, nie moje.

– Rozumiem – odparła Mary Ann. – Ale... czy myśli pan, że cukiernia mogłaby tutaj dobrze prosperować. Powiedzmy, że najlepsza cukiernia w całym Kier?

Gąsienica podrapał się po policzku ustnikiem fajki, pod którego naciskiem skóra na twarzy szewca upodobniła się do rozciągniętego marcepanu.

– Tylko jeśli serwowałaby szmatkowy pudding, który lubię najbardziej ze wszystkich klusek.

– Och, tak, podawałybyśmy szmatkowy pudding – powiedziała Cath. – Znalazłabym nawet studnię z syropem, żeby to był najlepszy szmatkowy deser po tej stronie Lustra.

Uśmiechnęła się, ale Gąsienica tylko zwrócił na nią ponury wzrok i rzekł, bez cienia radości:

– Studnia z syropem to tylko mit.

– Tak, oczywiście. – Cath się wycofała. – Tylko żartowałam.

To był stary mit. Napicie się ze studni z syropem miało wyleczyć wszelkie rany albo odmłodzić. Jedyne kłopot w tym, że nikt nie wiedział, gdzie jej szukać. Niektórzy mówili, że jest gdzieś w Labiryncie po Drugiej Stronie Lustra, ale przemieszcza się tak, że człowiek, który próbuje ją znaleźć, tylko bardziej się gubi. Niektórzy twierdzili, że jedynie naprawdę zdesperowani byli w stanie odnaleźć studnię. Ale większość, jak szewc, sądziła, że studnia nigdy nie istniała.

– Twój żart nie był zbyt uroczy – mruknął Gąsienica.

– Nie miał być.

– A jaki miał być?

– Taki, że... – Cath się zawahała. – Tak, będziemy miały szmatkowy pudding.

Gąsienica patrzył na nią przez długą, długą chwilę, zanim wsadził fajkę z powrotem do ust.

– Tak – wymamrotała. – Dziękujemy panu za pomoc.

Odwracając się, chwyciła Mary Ann za łokieć i wyciągnęła ją na zewnątrz, przy akompaniamencie pochrapywań dzwonka przy drzwiach.

– To cud, że jego warsztat przetrwał tak długo, nie sądzisz? – Mary Ann, zanim przerwała milczenie, zdążyła zawiązać kilka supłów na troczkach czepka.

– Rzeczywiście – powiedziała Cath, ale już prawie zapomniała o mrukliwym, starym szewcu. – Czy sądzisz, że Księżę byłby skłonny wynająć nam budynek?

– Trudno powiedzieć. Mam nadzieję, że podejmie decyzję jak człowiek interesu, na podstawie naszego planu i prognoz finansowych.

Cath potrząsnęła głową.

– Nikt poza tobą nie myśli w ten sposób, Mary Ann. Myślę, że Księżę lubi mnie na tyle, na ile lubi wszystkich innych. Ale wie także, że jestem córką

arystokraty, która powinna szukać męża, a nie warsztatu. Może stwierdzić, że wejście ze mną w interesy rodzi konflikt wartości. – Spojrzała w górę, bez trudu wyobrażając sobie wyniosłe prychnięcie Księcia.

– Jeśli nie będziemy mieć pozwolenia twojego ojca.

– Tak. Jeśli go nie zdobędziemy.

Żołądek Cath z nerwów zwinął się w supeł, jak zawsze, kiedy myślała o poruszeniu tego tematu z rodzicami. To było zderzenie marzeń i rzeczywistości, które nie chciały się połączyć, tak jak olej z wodą. Niezależnie, jak wiele razy próbowała wyobrazić sobie rozmowę z rodzicami i to, co powiedziałyby, żeby ich przekonać, że warto zainwestować w jej cukiernię, albo chociaż pozwolić na jej otwarcie... zawsze odmawiali. Nawet w wyobraźni.

A ona wciąż była córką markiza.

Mogła jednak działać bez nich jeszcze przez jakiś czas.

– Wkrótce będziemy mieć odpowiedź. – Otworzyła parasolkę, kiedy szły w kierunku powozu. – Odwiedzimy Księcia dziś po południu.



Najszlachetniejszy Guziec Pigmalion, Książę Szablozębu, mieszkał w pięknym, ceglany domu w posiadłości na falistych wzgórzach. Na dachu znajdowało się sześć kominów, a wzdłuż podjazdu rosły jabłonie. W powietrzu unosił się słodki zapach siana, ale Cath nie była pewna, skąd pochodzi. Razem z Mary Ann zostawiły lokajów przy powozie, zaś same udały się w kierunku domu. Cath trzymała bilet wizytowy, a Mary Ann pudełko miniaturowych ciast, przechowywanych w lodowni na taką właśnie okazję.

Drzwi otworzyła gospoia.

– Dzień dobry – powiedziała Cath, wyciągając bilecik. – Czy zastałyśmy jego książęcą mość?

Gospoia przez chwilę wyglądała na zdziwioną, jakby przyjmowanie gości było rzadką okolicznością – i może w przypadku Księcia faktycznie było.

– M-muszę sprawdzić – wyjąkała, chwytając wizytówkę, po czym zniknęła we wnętrzu domu.

Po kilku minutach gospoia wróciła i wprowadziła je do saloniku, gdzie na niskim kredensie stała misa czerwonych jabłek, a meble były przytulnie rozstawione. Cath usiadła, a Mary Ann, jako oddana służąca – stanęła za nią.

– Życzy sobie pani herbaty? – zapytała gosposia. Jej oczy teraz błyszczały, a początkową niepewność zastąpiła niespokojna radość. Cath podejrzewała, że to nadskakiwanie spowodowane było rzadkimi odwiedzinami.

– Bardzo chętnie, dziękuję.

Gosposia popędziła do kuchni. Jak tylko drzwi się za nią zamknęły, otworzyły się drugie i stanął w nich Książę.

Miał na sobie aksamitną bonzurkę, a w jednej z racic trzymał bilecik Catherine. Spojrzał najpierw na nią, potem na Mary Ann, a jego sztywne ramiona opadły nieznacznie, jakby w rozczarowaniu.

Catherine wstała i się ukłoniła.

– Dzień dobry, wasza książęca mość.

– Lady Pinkerton. Co za niespodzianka. – Pokazał gestem, aby usiadła, a sam zajął fotel naprzeciwko niej, zakładając nogę na nogę.

– Minęło wiele czasu, odkąd ostatnio pana odwiedziłam. Mani nadzieję, że pora jest odpowiednia.

– Dobra, jak każda inna. – Odłożył bilecik na srebrną misę, przypominającą tę, która stała w holu pałacu Skalistej Zatoki Żółwiowej, z tą różnicą, że tamta misa była często pełna, a ta pusta. – Kiedy panna Chichot przyniosła pani bilecik, myślałem, że może jest z panią... towarzystwo.

– Towarzystwo? – Pomyślała gorączkowo. – Och... moja matka zwykle składa wizyty sama, ale bez wątpienia wkrótce pana odwiedzi.

Jego płaski nos drgnął.

– Pani matka. Tak. Jak się miewa Markiz i Markiza?

– Całkiem dobrze, dziękuję. A jak tam pańska – zawahała się – nieruchomość?

– Całkiem... – on też się zawahał – samotnie, jeśli miałbym być szczery. – Podsumował wypowiedź uśmiechem mocno przypominającym grymas, co chwyciło Catherine za serce. Chciała mu współczuć, ale z drugiej strony to Książę stale podpierał ściany na przyjęciach Króla, nigdy nie rwał się do tańca i zawsze pierwszy kończył rozmowę.

Jednak, ile z tego powściągliwego zachowania było wynikiem snobizmu, a ile... nieśmiałości? Zastanowiła się, czemu nigdy o tym nie pomyślała.

– Może pani służąca zechciałaby usiąść? – zapytał Książę, zanim Cath wymyśliła cokolwiek uprzejmego w odpowiedzi.

Mary Ann zdążyła przysiąść na brzegu niewielkiej sofy, kiedy wróciła gosposia z parującym czajnikiem i talerzem babeczek. Jej ręce drżały, kiedy nalewała herbatę do filiżanek. Wodziła promiennym wzrokiem między

Catherine a Księciem tak intensywnie, że aż wylała napój dwukrotnie. Książę, krzywiąc się nieznacznie, podziękował i odesłał ją, po czym sam dodał mleko i cukier. Kiedy pochylał się nad tacą, Cath zauważyła na jego szyi bandaż, ze śladami zaschniętej krwi.

Wciągnęła powietrze.

– Jest pan ranny, Książę?

Spojrzał na nią, a potem zwiesił głowę, zawstydzony.

– To tylko zadrapanie, zapewniam. Rana bitewna z królewskiego balu.

– Och! Czy to od Dżabbersmoka?

– W istocie. Może filiżankę? – zaproponował Mary Ann, która z wdzięcznością przyjęła herbatę.

– Przykro mi, że został pan ranny – powiedziała Catherine.

– A ja – dodał – jestem wdzięczny, że to byłem ja, a nie któryś z delikatniejszych gości. – Uśmiechnął się szeroko, na co Cath nie mogła pozostać obojętna, chociaż nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

Mimo że umierała z ciekawości, nie śmiała pytać o szczegóły takiego traumatycznego przeżycia. Przez chwilę szukała więc jakiegoś innego tematu do rozmowy.

– Obawiam się, że nasza wizyta sprawiła pana gosposi sporo kłopotów. Wydawała się nieco wytrącona z równowagi.

– Nie, nie, absolutnie nie. – Książę podał jej filiżankę na spodku. – Nie mamy tutaj wiele rozrywek i... ehm, myślę, że mogła panią pomylić z kimś innym. – Jego różowawe policzki pociemniały i odwrócił wzrok. – Może babeczkę?

– Dziękuję. – Catherine położyła ciasteczko na swoim spodku. Jej ciekawość sięgnęła teraz zenitu. Zastanawiała się, kogo też spodziewała się gosposia, ale to przecież nie była jej sprawa. Poza tym, nie przyszła tylko na puste pogawędki, nawet jeśli miała wrażenie, że taki cel wizyty też nie byłby źle widziany.

Jej filiżanka stuknęła o spodek.

– Mary Ann i ja weszliśmy dziś do warsztatu pana Gąsienic? – zaczęła. – Byłam zdziwiona, że wkrótce chce się wyprowadzić. Szewc wydaje się stałym elementem w takim miejscu.

– Ach, tak. Być może wie pani, że Pan Gąsienica jest moim najemcą? Przykro mi się z nim rozstawać.

– Czy ma pan plany co do tego pomieszczenia, kiedy warsztat zniknie?

– Nie, jeszcze nie – chrząknął Książę. To wydaje się dosyć nudnym tematem

konwersacji dla młodych panien. Może wolałaby pani rozmawiać o czymś innym... ehm. – Spojrzał na swoją herbatę.

– Wstażki do włosów? – zaproponowała Cath.

– Obawiam się, że nie jestem zbyt biegły w tym temacie. – Skrzywił się Książę.

– Ani ja. – Cath uniosła małą, trójkątną babeczkę. – Znam się raczej na wyrobach cukierniczych. Czy pan wie, że wypieki to moje hobby? – Włożyła ciastko do ust.

– Tak, lady Pinkerton. Miałem przyjemność próbować pani truskawkowe...

Catherine pochyliła się do przodu w ataku kaszlu. Kawałek babeczki wylądował z chlupotem w jej filiżance.

Ciastko było suche jak wiór i smakowało jak garść czarnego pieprzu.

– C...co – wyjąkała – jest w tych... aaa... APSIK! – Całym jej ciałem wstrząsnęło kichnięcie, a potem jeszcze trzy kolejne. Herbata przelała się przez brzeg filiżanki.

– Przepraszam! – powiedział Książę, podając chusteczkę Mary Ann, która przekazała ją Catherine. – Powinienem był uprzedzić.

Cath wytarła nos, wciąż ją w nim kręciło, ale smak pieprzu w ustach powoli zniknął.

– Uprzedzić mnie? – zapytała skrzeczącym głosem. – Mości książę, myślę, że kucharz próbował nas zabić.

Złączył racice, a niewielkie uszy położył po sobie.

– Och, nie, lady Pinkerton, zapewniam, że to nie tak. To tylko moja kucharka. Przepadła za pieprzem.

Cath przyjęła nową, naprędce przygotowaną filiżankę herbaty, którą podała jej Mary Ann i z przyjemnością splukała jak najwięcej pieprzowego posmaku. Znowu zakaszła.

– Lordzie Guźcu, ale pańska kucharka wie, że istnieją też inne składniki, prawda? I że pieprz ogólnie raczej nie jest używany do babeczek?

Wzruszył bezradnie ramionami.

– Próbowałem zmienić jej nawyki, ale, cóż, przyzwyczajamy się do takich rzeczy po jakimś czasie. To przytępia zdolność smakowania czegokolwiek.

Znowu łyknęła herbatę.

– To straszne. Czemu jej pan nie zwolnił?

Książę zrobił wielkie oczy.

– Zwolnił? Za to, że jest kiepską kucharką? Cóż za okrucieństwo.

– Ale... ona jest kucharką.



– Tak. I w rzeczy samej gotuje. – Skrzywił się. – Tyle że niezbyt dobrze.

Catherine chrząknęła raz jeszcze.

– Rozumiem. Dziękuję przynajmniej za gościnność. – Postawiła filiżankę na stoliku, obok tej ohydnej babeczki.

Książę skurczył się w sobie, a wszelkie przejawy pewności siebie, jakie były widoczne na początku spotkania, zniknęły.

– Czy pani już wychodzi? – To zabrzmiało, jakby nie był zbyt ucieszony tą perspektywą.

– Nie miałam takiego zamiaru – powiedziała Catherine. – Jeśli to nie będzie zbyt śmiało z mojej strony, miałabym do pana prośbę o... przysługę.

Jego małe oczka jeszcze bardziej się zmniejszyły.

– Jaka to przysługa?

– Och, nic niewłaściwego, zapewniam pana. Jak już wcześniej mówiłam, uwielbiam piec. NAPRAWDĘ piec. – Spojrzała z odrazą na babeczki. – Lubię myśleć, że jestem w tym całkiem dobra i nigdy nie używam pieprzu, ma pan moje słowo. – Uśmiechnęła się, próbując rozładować nieco atmosferę tej dziwnej rozmowy. Kiwnęła głową do Mary Ann, która wstała i podała Księżciu pudełko. – To miniaturowe placki, które upiekłam. To dla pana. Mam nadzieję, że będą smakowały. – Zawahała się. – Właściwie, mam nadzieję, że pana zmysły nie są całkiem przytępione i będzie pan w stanie ich posmakować.

– Ja... to bardzo miłe, lady Pinkerton – powiedział Książę, otwierając pudełko i przyglądając się ciastom z wdzięcznością, ale i podejrzliwością. – Ale po co to wszystko?

– To jest właśnie przyczyna mojej wizyty. Myślałam nad tym, jak bardzo Królestwu Kier przydałaby się dobra cukiernia i przyszło mi do głowy, cóż, czemu by jej nie otworzyć? To doprowadziło mnie do myśli o warsztacie pana Gąsienicy, który ma się wkrótce zwolnić. Może byłby pan zainteresowany wynajęciem pomieszczenia mnie? – Ton jej głosu brzmiał lekko i pewnie, ale kiedy skończyła mówić, mina Księcia spochmurniała. Uśmiechnęła się jeszcze bardziej promiennie dla równowagi. – Co pan o tym myśli?

– Jasne – powiedział, nakładając wieczko z powrotem i stawiając pudełko na stoliku obok. – A więc to jednak nie jest wizyta towarzyska – westchnął przytłaczająco. Cath czuła, jak obok niej wzdrygnęła się Mary Ann.

– To nie tak – wyjąkała Cath. – Zamierzałam pana odwiedzić już od kilku tygodni, tylko...

– W porządku, lady Pinkerton. Nie musi pani tego mówić. Rozumiem, że

nie jestem zbyt popularny, a pani bileciki wizytowe są niewątpliwie pożądane gdzie indziej.

Ścisnęło ją w piersi.

– Przepraszam, że pana uraziłam.

Zbył jej przeprosiny machnięciem ręki, a po chwili wyprostował się w fotelu. Przybrał chłodną minę, którą Catherine знаła z niezliczonych balów, a w jego głosie pojawiła się nutka sztywności.

– Czy Markiz wie o pani planach?

Pomyślała, że mogłaby skłamać, ale nie widziała w tym celu.

– Nie, jeszcze nie.

Potarł szczękę.

– Darzę pani ojca wielkim szacunkiem. Nie chciałbym mu uchybić, będąc współnikiem przedsięwzięcia, którego on nie pochwała.

– Rozumiem. Zamierzam z nim o tym wkrótce porozmawiać, ale pomyślałam, że może lepiej byłoby mieć pomieszczenie. Aby lepiej przedstawić mu swoje zamiary.

Mary Ann pochyliła się do przodu.

– To zapytanie obejmuje umowę najmu, która opiewać będzie na rzeczywistą cenę rynkową oraz wcześniejsze oględziny lokalu...

Cath uszczypnęła Mary Ann w nogę, ale Księżę kiwał głową. Prawie się uśmiechnął, kiedy służąca się wtrąciła.

– Ależ oczywiście – powiedział. – To dobry interes. – Wrzucił jedną z pieprzowych babeczek do buzi. Okruszek przylepił się mu do dolnej wargi. Nadal nie patrząc na Catherine wypił prawie całą filiżankę herbaty, aż wreszcie się odezwał: – Będę o pani pamiętał, kiedy pan Gąsienica już się wyprowadzi.

Cath podniosła się z sofy.

– Och, dzięk...

– Ale, ja też mam do pani prośbę o przysługę, lady Pinkerton.

Wyrazy wdzięczności utknęły jej w gardle, zaraz obok wciąż drażniącego je pieprzu. Przełknęła je z nadzieją, że Księżę poprosi o dożywotnie dostawę świeżo upieczonych babeczek bez tej przyprawy.

– Oczywiście – odparła. – Co mogę dla pana zrobić?

Pewność siebie lorda Guźca ponownie zniknęła. Gdyby nie był dziką świnią, Cath uznałaby, że Księżę ma minę bezradną jak owieczka. – Przyjaźni się pani z – jego kły poruszyły się, kiedy przełykał ślinę – lady Mearle, nieprawdaż?

Spojrzała na niego. PRZYJAŹNIC się to nie było odpowiednie słowo, opisujące jej relacje z Margaret Mearle, ale...

– Tak. Tak, ona i ja jesteśmy raczej dobrymi przyjaciółkami.

– Czy mogłaby pani, jeśli oczywiście nie proszę o zbyt wiele, ehm, czy mogłaby pani szepnąć jej dobre słówko o mnie?

Przekrzywiła głowę. .

– Szepnąć... lady Mearle?

– W rzeczy samej. Widzi pani, ja... – zaczerwienił się i skrzywił usta w dziwnym uśmiechu – jestem nią raczej zainteresowany.

Catherine mrugnęła.

– Lady MARGARET Mearle?

Książę był zbyt zajęty patrzeniem w ścianę, by zauważyć wyraz niedowierzania na twarzy gościa.

– Wiem. To niedorzeczne myśleć, że byłbym godny takiej wspaniałej istoty, albo że ona kiedykolwiek mogłaby obdarzyć mnie uczuciem. Ale po prostu... ona jest jak wisienka na torcie, nieprawdaż? Taka mądra. I sprawiedliwa. I taka bardzo, bardzo... – zachwycił się – różowa. – Odważył się spojrzeć na Cath. Ta zamknęła usta i starała się wyglądać na współczującą. Uspokojony Książę znów spojrzał w bok. – Ale nawet nie potrafię do niej przemówić. Nie mam pojęcia, co ona o mnie myśli.

Przygryzając wewnątrz policzka, Cath pomyślała o tych wszystkich złośliwych komentarzach na temat Księcia, które Margaret wygłosiła przez wszystkie te lata, a szczególnie, jaki on jest zarozumiały i arogancki. Sama też tak kiedyś myślała, ale teraz taki osąd wydawał się jej bardzo niesprawiedliwy.

Ciężko było to sobie wyobrazić. Nigdy nie widziała, żeby lord Guziec, wieczny kawaler, okazywał względy jakiejś kobiecie, tak samo, jak nie przypominała sobie żadnego mężczyzny, który interesowałby się nieznośną, nieatrakcyjną Margaret Mearle.

A jednak... był taki. Siedział wprost przed nią.

Próbowała się uśmiechnąć, aby trochę załagodzić desperację na twarzy Księcia.

– Z przyjemnością szepnę za panem słówko, wasza książęca mość.



## ROZDZIAŁ 10

Dni poprzedzające herbatkę u Króla były prawdziwą męczarnią. Catherine przepełniała obawa przed tym, co się stanie, kiedy znów zobaczy gospodarza zamku. Jej matkę też niepokoiła myśl o spotkaniu, jednak każda z nich miała zupełnie inne oczekiwania.

Pieczenie makaroników po to, aby zdobyć serce Króla, podczas gdy Cath nie miała zamiaru go zdobywać, było trochę oszustwem. Jednak dzięki temu mogła spędzić cały dzień w kuchni, gdzie nie musiała się martwić, że ktoś każe jej ćwiczyć jakieś bezsensowne talenty, jak na przykład haftowanie.

Och, gdyby tylko Król był kapryśny. Gdyby wstydział się tego, że zniknęła, tak bardzo, że nie odważyłby się prosić ją o rękę jeszcze raz, albo przynajmniej nie zrobiłby tego publicznie.

Chociaż ta myśl też przyprawiła ją o dreszcz.

Przyjęcie nadchodziło nieubłagane, a Cath, mimo narastających obaw, zaczynała się niecierpliwić. Próbowwała zaprzeczać, nawet przed samą sobą, ale nie mogła doczekać się tego popołudnia. Nie z powodu Króla czy zaplanowanych gier, a nawet nie z uwagi na miniaturowe ciasta i kanapki.

Wyczekiwała kolejnego spotkania z nadwornym trefnisiem.

Sny o nim przestały ją nawiedzać, tęskniła więc za jego widokiem, fantazjując na temat kolejnego spotkania. Chciała zobaczyć jego radosny uśmiech, być źródłem jego niewymuszonego chichotu, poczuć muśnięcie jego palców na karku.

Przerwała, podnosząc szprycę znad blachy do pieczenia, gdzie piętnaście krążków ciasta na migdałowe beziki czekało na włożenie do pieca. Jej skóra zaczerwieniła się, ale nie od pieca, a dłonie zaczęły drżeć... to było nie do przyjęcia przy czynnościach wymagających precyzji.

Zamknęła oczy i uspokoiła myśli, jak czyniła to zawsze, kiedy zaczynały krążyć wokół nieprzyzwoitych pieszczot. Matka chyba by się załamała, gdyby dowiedziała się, że Cath ma nieodpowiednie fantazje o trefnisiu Króla.

Król, na miłość boską. To o nim powinna marzyć.

Nerwy miała w strzępach.

Odkładając szprycę obiecała sobie, że nie pozwoli, żeby poniosło ją na przyjęciu. Była damą, a on jest po prostu zabawny. Jeśli zobaczy go jeszcze raz, co było raczej nieprawdopodobne, porozmawia z nim oficjalnie. Żadnych flirtów, które miały miejsce wcześniej. To nie może być nic nieprzyzwoitego.

Choć była ciekawa, czy poczułaby do niego pociąg przy drugim spotkaniu, liczyła na to, że tak nie będzie. Bo jaki miałyby wybór, gdyby poczuła? Rodzice nigdy nie pozwoliliby na takie konkury. Jeszcze nie zdecydowała, co zrobi względem Króla. A w ogóle, powinna się skupić na tym, jak przekonać rodziców do pomysłu z cukiernią. To było jej pierwsze, najważniejsze marzenie spośród jakichkolwiek innych... przynajmniej aż do snu o drzewie cytrynowym.

– Wielkie nieba, cóż to za wspaniały aromat?

Odskoczyła od blatu. Głowa Kota z Cheshire wypełniła tarczę zegara z kukułką, a wskazówki pokazywały na jego lewe ucho i wąsy, czyli było już po drugiej po południu.

– Witaj, Kocie. – Zmarszczyła brwi. – Chyba nie zjadłeś właśnie kukułki?

Zniknął z pyknięciem, a potem ukazał się znowu, w całej okazałości, na wysokim parapecie nad blatem. Pomarańcz z dyniowych ciastek na jego futerku już trochę zbladł.

– Nic takiego nie zrobiłem – powiedział. – Chociaż teraz zastanawiam się, ile z tych ciastek zdołałbym zjeść niepostrzeżenie, kiedy się odwrócisz.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– No dobrze już, dobrze. Byłoby mi obojętne, czy to zauważysz, czy nie.

– Są dla Króla.

Kot przewrócił oczami, źrenice poruszyły się jak skacząca dziecięca piłeczka.

– One są zawsze dla Króla.

Cath z uśmiechem podniosła szprycę, wytarła nadmiar ciasta ściereczką i wróciła do wyciskania ciasteczek na blachę.

– Chciałam ci podziękować za odwrócenie uwagi na balu. Trafiłeś idealnie we właściwy moment.

– Trafiam tak z większością rzeczy, które robię.

– Czy goście strasznie się zdenerwowali?

– Lady Mearle nie wyglądała na zbyt rozproszoną.

– Nie, miałam na myśli moje wyjście. Czy ktokolwiek wie, że to ja jestem tą, której Król... – Przełknęła ślinę. – ...chciał się oświadczyć?

– Nie sądzę, żeby zostało to powszechnie zauważone, jednak pewnie

dlatego, że większość ludzi jest beznadziejna w skupianiu uwagi.

Wypuściła powoli powietrze z płuc, skończyła wyciskać ostatnie ciasteczko i uderzyła blachą w blat, żeby wyrównać ciasto.

– Poza tym – dodał Kot, uśmiechając się szeroko, jak zawsze – nieudane oświadczyzny Króla zostały przyćmione straszhliwymi wydarzeniami, które nadeszły zaraz potem. Ufam, że słyszałaś wieści o Dżabbersmoku?

Otarła wilgotne czoło rękawem.

– Słyszałam. Chyba nie powinnam myśleć o jakichś głupich zaręczynach po tym, co się stało. Nie wiem nawet, czy dotychczas wierzyłam w istnienie Dżabbersmoka.

– To bardzo nierozsądne nie wierzyć w coś, tylko dlatego że się tego boimy.

Cath włożyła blachę do pieca.

– Ale kiedyż to widziano tu ostatniego z nich?

– Na długo przed tym, zanim ty czy ja się urodziłyśmy. – Jego uśmiech nigdy nie gasnął, co stanowiło dziwną oprawę tak mrocznego tematu. – Może był gdzieś przez ten cały czas, przyczajony. A może przeszedł tutaj przez Lustro, chociaż wydaje się to dosyć nieprawdopodobne. Wątpię, żebyśmy kiedykolwiek poznali prawdę, ale jedno wiemy na pewno: bestia jest teraz tutaj i nie sądzę, żeby poprzestała na tym jednym okrucieństwie.

Cath poczuła gorzyc w ustach.

– I co my z tym teraz zrobimy?

– My? Ja nie mam zamiaru robić czegokolwiek.

– No dobrze, nie ty. Ale ktoś powinien coś zrobić. Król powinien wyznaczyć rycerza, który zabije bestię, jak w starych legendach.

Kot z Cheshire wydał gardłowy dźwięk.

– Czy znasz jakichś rycerzy w Kier?

Zastanowiła się nad tym. Najbliżsi rycerzom w Kier byli strażnicy zamkowi, Trefle, ale wątpiła w to, żeby którykolwiek z nich poradziłby sobie lepiej, niż dworzanie Karo.

– Ktoś powinien coś zrobić – powtórzyła, chociaż już bez zapału.

– Tak, i tym czymś będzie zignorowanie tak strasznego wydarzenia i udawanie, że nic się nie stało. – Kot polizał łapkę i przeciągnął nią po wąsikach. – Tak, jak to zawsze robimy.

Ścisnęła ją w brzuchu. Wiedziała, że Kot ma rację – mimo że nigdy nie była świadkiem czegoś tak okropnego, wiedziała, że wszyscy będą raczej chętnie udawać, że nic się nie stało, niż psuć sobie radosne życie.

– A co z tymi biednymi dworzanami? – mruknęła. – Co się z nimi stanie?

Uśmiech Kota zaczął maleć, choć tylko odrobinę.

– Już ich znaleziono, droga Catherine. Dwa stosy karcianych strzępów odkryto w pobliżu Lasu Nigdzie wczoraj rano.

Odsunęła się od niego.

– Nie... może to nie byli..,?

– To byli oni. Na jednym ze strzępów rozpoznano fragmenty czerwonych rombów.

Skrzywiła się i odwróciła, mocno zaciskając oczy. Nagle poczuła się mała i bezbronna. Zganiona, chociaż nikt jej za nic nie ukarał, poza nią samą. Dwa dni spędziła, bojąc się spotkania z Królem i marząc na jawie o Jokerze, podczas gdy dwaj dworzanie nie żyli, a potwór był na wolności.

– Odwiedziłam wczoraj Księcia Szablozębu – powiedziała. – Ma ranę po starciu z Dżabbersmokiem. Czy ktoś jeszcze ucierpiał?

– Nie sądzę i raczej mieli sporo szczęścia. Upiekło się lady Margaret Mearle.

– Co masz na myśli?

– Kiedy wielka bestia wdarła się przez okno wydawało się, że... och, nie lubię brzmieć jakbym był tak skoncentrowany na sobie, ale wydawało się, że leci wprost na mnie. A widzisz, ja wciąż siedziałem na czubku głowy tej panny. Więc zniknąłem tak, jak podpowiedział instynkt, a nie tchórzostwo, zapewniam cię.

– Oczywiście.

– Przeniósłem się na drugą stronę sali wystarczająco szybko, żeby zobaczyć, jak lord Guziec wpada pomiędzy lady Mearle a bestię.

Cath opadła szczęka.

– Jak bohatersko!

– Fascynujące, jak często BOHATERSTWO i GŁUPOTA okazują się tym samym, nieprawdaż? Ta bestia miała szpony jak noże i prawie oderwała Księciu głowę. Całe szczęście obrażenia były tylko powierzchowne. – Kot podrapał się za uchem.

– Ale Dżabbersmok go nie zabił.

– Nie. Przeniósł swoją uwagę na stół z poczęstunkiem i dwóch dworzan stojących obok niego. Chwycił ich i wyleciał przez taras. Wszystko stało się tak nagle.

Pochyliła się nad stołem cukierniczym.

– Nawet mi się nie śniło, że takie rzeczy mogą dziać się tutaj.

Kot zmrużył żółte oczy i patrzył na nią przeciągle przez jedno, dwa uderzenia serca. A potem, poczawszy od czubka ogona, zaczął się rozplatać,

oddzielając jeden po drugim kolejne paski swojego futerka.

– Takie rzeczy nie dzieją się w snach, droga panno – powiedział, niktąć aż po szyję. – Dzieją się tylko w koszmarach.

Jego głowa zawirowała i zniknął.





## ROZDZIAŁ 11

Szukała go od chwili, gdy przeszła przez pergolę na wspaniały, zielony trawnik Zamku Kier. Nie mogła nic na to poradzić, mimo że się starała. Wodziła wzrokiem po gościach, wypatrując błazeńskiej czapki pomiędzy czepkami i kapeluszeniami z szerokim rondem. Całą sobą wstrzymywała oddech, czekając na chwilę, w której go zobaczy..., jeśli w ogóle będzie obecny. Czy trefnisie pojawiali się na przyjęciach ogrodowych? Nie miała pojęcia.

Czuła się jak idiotka, dygając przed wszystkimi lordami, baronami, damami i hrabinami, a w międzyczasie skupiając uwagę na każdym nowo przybyłym gościu i każdym skrawku czerni pomiędzy kolorowymi strojami arystokratów. Wiedziała, że powinna wypatrywać Króla. Jej matka kategorycznie nakazała, żeby Catherine dała Królowi znać o swojej obecności, jak tylko przybędą. Miała mu ofiarować delikatne, różane makaroniki, które schowała do kieszonki w spódnicy i nie opuszczać go aż do końca przyjęcia, albo do momentu, kiedy pierścionek zaręczynowy znajdzie się na jej palcu.

Poczuła ulgę po tym, jak stwierdziła, że Króla nigdzie nie widać.

Ku jej rozczarowaniu, nigdzie nie było też Figla.

Głupie sny. Głupie fantazje. Głupie drzewo cytrynowe i białe róże i...

A co, jeśli w ogóle nie przyjdzie? Miałaby wrażenie, że założenie najlepszej sukni dziennej poszło na marne. Aż do teraz nie uświadomiła sobie, że wybrała ten strój tylko dla niego.

– Moja droga Catherine, jak stosownie jesteś dziś ubrana.

Odwróciła się i zobaczyła Margaret Mearle podskakującą na trawie, z dwiema raketami do wolanta w dłoniach. Cała była ubrana na żółto, a na głowie miała fascynator wyglądający jak gigantyczny, żółty pączek, czekający na rozkwitnięcie.

Catherine przekrzywiła głowę. Dziś Margaret wyglądała jakoś inaczej. Ciężko było powiedzieć dlaczego. Jeśli nie znałaby jej tak dobrze, powiedziałyby, że dziś, w tym kapelusiku, w tym świetle, Margaret wyglądała prawie...

No, może nie ładnie, ale przynajmniej nie była nieprzyjemna dla oka.

Może Cath widziała ją w innym świetle, wiedząc, jak bardzo przepadał za nią Książę.

– Dzień dobry, lady Margaret – powiedziała z ukłonem.

– Wystarczająco dobry, można by przypuszczać – powiedziała Margaret – jednak niepotwierdzony niczym optymizm jest niemądry dla kogoś, kto chciałby uniknąć rozczarowania. Mimo to mam przynajmniej nadzieję, że to przyjęcie będzie lepsze, niż ostatni bal. Słyszałaś o mojej traumie? – Przycisnęła rakiety do piersi.

– Och, tak, słyszałam o ataku Dżabbersmoka. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak strasznie musiałaś to przeżyć! Cieszę się, że widzę cię bez żadnego uszczerbku. – Gdy tylko Catherine to powiedziała, zrozumiała, że to prawda.

Margaret tylko prychnęła.

– Tak, tak, straszna rzecz, ale zanim TO się stało, słyszałaś co zrobił ten twój wstrętny kocur?

– Mój... kocur? Masz na myśli Kota z Cheshire? Raczej nie powiedziałabym, że jest mój.

– Mniejsza z tym, jest prawdziwym utrapieniem i nie powinien przebywać w cywilizowanym towarzystwie. Mam nadzieję, że dziś zostawiłaś go w domu.

– Co takiego zrobił? – Cath udała niewiedzę.

– Och, moja kochana, ciężko mi uwierzyć, że nie dotarły do ciebie żadne plotki. To było potworne. Ten dachowiec pojawił się znikąd, w ten swój paskudny sposób, i upadł wprost na moją głowę. – Wzdrygnęła się Margaret.

– Jestem pewna, że Kot z Cheshire nie miał złych zamiarów. Właściwie chyba nawet cię lubi.

Margaret wyduła wargi.

– Mam nadzieję, że nie. Moim jedynym pocieszeniem jest fakt, że uwagę wszystkich odwrócił Dżabbersmok i to przyćmiło moje katusze... ach, co za upokorzenie!

– Tak, możemy mieć nadzieję. – Catherine wykręciła dłonie i zrezygnowała ze wzmianki o biednych dworzanach Karo. – Czy to prawda, że na balu Król wspomniał także o... wybrance?

– Właśnie miał się oświadczyć, kiedy wszystko zamieniło się w chaos. Straciłaś sporą część tego wieczoru, lady Catherine.

– Moja strata, to fakt. Było dużo spekulacji o tym, kim mogłaby być jego wybrana?

– Nie wiedziałabym o tym. Nie jestem plotkarą. Plotkowanie zawsze prowadzi do katastrofy.

– Oczywiście, to bardzo słuszna zasada. – Cath kiwała głową rozważnie, kiedy dostrzegła lorda Guźca przechadzającego się po trawniku z Hrabinią Wdową Razdwaczy. Hrabina szła z Księciem pod ramię, a w drugiej ręce ścisnęła laskę, która zagłębiała się ciągle w miękkiej trawie. Żywo rozprawiała o czymś, ale wzrok Księcia przesunął się z Catherine na Margaret, a potem na ziemię, a następnie znów na Margaret. Jego twarz była pełna napięcia.

Chrzążnąwszy, Cath przysunęła się do Margaret jak konspirator.

– Powiedz mi coś więcej o ataku Dżabbersmoka – wyszeptęła. – Bałaś się?

– Och, czy musimy o tym mówić? – Margaret dotknęła dłonią czoła. – Słabo mi na samo wspomnienie. Wiesz, że bestia, wtargnąwszy przez okno do sali, zmierzała wprost na mnie?! Nie wiem, czemu. Można by się zastanowić, czy kreatury o tak podłych skłonnościach nie przyciąga w sposób naturalny ktoś dobry, o czystych wartościach moralnych, jak ja.

– Ehm, tak – powiedziała Cath – Można by się zastanawiać.

– Właśnie. A koszmary będą mnie prześladować aż do śmierci. Nawet teraz, gdy zamykam oczy, widzę szczęki bestii i słyszę kłapanięcia i odgłosy jej ogromnych szponów.

Catherine chwyciła ją za łokieć.

– Tak, ale... zostałaś uratowana, prawda? Słyszałam, że Książę był bardzo bohaterski. To prawda, że rzucił się pomiędzy ciebie a potwora?

Margaret pociągnęła nosem.

– Raczej nie był wystarczająco szybki, żeby uciec. Książę ma grację dzikiej świni. – Zmrużyła oczy. – Myślę jednak, że dziki mogą być całkiem szybkie i sprawne... Och! Tam jest! Pomachaj, szybko, albo pomyśli sobie, że rozmawiamy o nim. – Z miną bardziej przypominającą grymas, niż uśmiech, Margaret pokiwała palcami w kierunku Księcia i Hrabiny.

Książę natychmiast popatrzył w inną stronę, kryjąc podbródek za zielonym fularem.

– Co za arogancja – mruknęła Margaret.

– Zaczynam podejrzewać, że może być po prostu wstydlivy...

– Nie powinnyśmy wspierać tak złego zachowania, Catherine. To jakby chwalić dzień przed zachodem słońca.

Cath próbowała rozwikłać, o co tym razem chodziło Margaret, ale szybko się poddała. – Chciałabym móc znaleźć kiedyś lukę w twojej mądrości, Margaret.

Margaret prychnęła.

– Śmiem twierdzić, że Hrabina flirtuje z Księżciem! Cóż za nikczemna kobieta.

– Nie jestem pewna...

– Sama mogłabym chwycić pod rękę dowolnego mężczyznę, gdybym chciała udawać, że mam słaby kręgosłup.

– Ale trzeba przyznać, że ona MA słaby kręgosłup.

– Tak, i ewidentnie chrapkę na powiększenie majątku. Wyobrażasz sobie kłanianie się JEJ KSIĄŻĘCEJ MOŚCI HRABINIE RAZDWACZY? Albo może HRABIOWSKIEJ MOŚCI KSIĘŻNEJ SZABLOZĘBU? Kto w ogóle potrzebuje tylu sylab?

– Mnie się wydaje, że Księżę po prostu pomaga starszej kobiecie przejść przez trawnik.

Margaret spojrzała na nią spode łba.

– Jesteś spostrzegawcza jak muchomor, lady Pinkerton.

Cath spróbowała wyprowadzić dryfujący statek rozmowy z mielizny.

– Cóż, nawet jeśli Hrabina flirtuje, myślę, że Księżę jest raczej zaabsorbowany...

– Och nie. Teraz zmiierzają w naszym kierunku. – Margaret odwróciła się od nich. – Spróbujmy wyglądać na pochłonięte grą w wolanta, żeby nas nie niepokoiłi – mówiąc to, wcisnęła drugą raketę w dłoń Catherine.

– Czy to nie będzie nieuprzejme?

Ignorując ją, Margaret odbiegła i podrzuciła lotkę – długodziobego kolibra – posyłając ją w kierunku Catherine. Ta instynktownie zanurkowała, żeby ją odbić, ale nie zdążyła. Koliber wbił się dziobem w darń.

– Przepraszam, najdroższa Catherine! – Margaret wdzięczyła się, wystarczająco głośno, żeby można ją było słyszeć w połowie trawnika. – Naprawdę powinnaś poświęcać więcej czasu na treningi.

Cath schyliła się, aby wyciągnąć ptaszka z trawy. Jego roztrzepotane skrzydełka brzęczały. Spojrzała na Margaret, która nieugięcie nie spoglądała na Księcia, podczas gdy on, stojąc niedaleko, wpatrzony był tylko w nią, teraz, kiedy już nie bał się, że ktoś to odkryje.

Hrabina wciąż coś paplała do niego, nieświadoma, że Księżę nie zwraca na nią uwagi.

– No, dalej, Catherine – ponagliła ją Margaret. – Odbijaj.

Z westchnieniem, Cath podrzuciła ptaszka w górę i posłała go uderzeniem rakiety w jej stronę. Wymieniły trzy odbicia, a Margaret była coraz bardziej podekscytowana współzawodnictwem. Mimo że Catherine nie uważała się

za zbyt sprawną, była w lepszej formie od przeciwniczki, która wkrótce sapała z wysiłku, a twarz miała zaczerwienioną i spiętą od koncentracji. Ale brak umiejętności Margaret rekompensowała determinacją i po trzecim odbiciu posłała ptaszka ponad głowę Cath. Ta pochyliła się i odwróciła, śledząc jego lot na niebie... wprost w kierunku czarnego jak smoła kruka.

Wstrzymała oddech.

Kolibier zastygł w połowie lotu i wycofał się szybko, trzepocąc skrzydełkami. Wahał się przez chwilę, nie wiedząc, co innego może zrobić, a potem odwrócił się i odleciał do labiryntu z żywopłotu.

Catherine było to obojętne. Serce podeszło jej do gardła, a oczy przeczesywały tłum. Suknie i surduty, kapelusze i czepki.

Dostrzegła go pomiędzy stołami, gdzie damy wachlowały się i popijały herbatkę, uśmiechając się do Jokera, który brzdąkał na mandolinie. Kruk zakrakał nad nimi, a Figiel uniósł wzrok, wciąż szarpiąc struny. Ptak obniżył lot i przysiadł na jego ramieniu.

Na początku wydawał się jej nie zauważać. Potem, kiedy Cath popatrzyła na niego otwarcie, jak dziecko na pierwszej w życiu paradzie, Figiel spojrzał w jej stronę.

Ich oczy zetknęły się od razu, jakby dokładnie wiedział, gdzie ona jest.

Jakby obserwował ją już od jakiegoś czasu, czekając, aż ona go zauważy.

Nawet z tak daleka, Cath wydawało się, że dostrzegła delikatny uśmiech, który posłał w jej stronę.

Czucie opuściło ciało Catherine. Nie czuła już trawy pod stopami. Nie czuła rakiety, którą ścisnęła w dłoniach. Nie czuła włosów, przyklejonych do wilgotnego karku.

Ta chwila była przynajmniej odpowiedzią na jedno jej pytanie. Czuła do niego taki pociąg, jak zawsze, nie mogła jednak wiedzieć, czy to tylko zwykłe zauroczenie, czy jakaś większa siła. Nie miała w tej materii żadnego doświadczenia.

Figiel odwrócił wzrok. Połączenie zostało przerwane, a Catherine głęboko wciągnęła powietrze, wdzięczna, że wybawił ją z tej niezręcznej sytuacji.

Wymiana spojrzeń trwała na tyle długo, żeby rozniecić ogień jej ciekawości, ale na tyle krótko, żeby nikt się nie zorientował.

Liczba słuchaczy Jokera rosła szybko. Nawet niektórzy z ogrodników Pik przerwali na chwilę pracę, aby posłuchać jego muzyki. Catherine zauważyła ze zdziwieniem, że między słuchaczami była jej matka, cała w skowronkach.

Pieśń dobiegła końca. Ostatnie dźwięki, które dotarły do Cath przez całą

szerokość trawnika, nagrodzone zostały wiwatowaniem i oklaskami tłumu.

Figiel chwycił mandolinę pod pachę i się uklonił. Kruk znów wzbił się w powietrze, szybując w kierunku ogrodu ziołowego.

– Catherine! Wyglądasz tak śmiesznie. Na co się tak gapisz?

– Och... och! – Odwróciła się do Margaret, wbijając palce w oczka siatki swojej rakiety. – Rozproszył mnie ten... Kruk. Widziałas go? Wydaje się, że... ehm... Joker jest... Och, wielkie nieba. Margaret, co się dzieje z twoim kapeluszem?

Margaret ożywiła się. Uniosła niepewnie palce do swojego fascynatora. – Co się dzieje? Powiedz mi.

– On... kwitnie! – wykrzyknęła Cath, kiedy pączek róży, duży jak głowa Margaret, zaczął się otwierać, żółte płatki rozchylały się, ukazując dorodny kwiat o głęboko złotej barwie w środku. Brzegi płatków lśniły, jakby zanurzone w kryształkach cukru, a do nosa Cath doleciał najdelikatniejszy i najpiękniejszy zapach.

– Och, lady Margaret, jakież to cudowny kapelusz.

Odwróciły się, by ujrzeć Hrabinę, która do nich przemówiła i Księcia, stojącego nieopodal, który teraz poczerwieniał.

Entuzjazm Margaret zgasł, uniosła nos w górę.

– Dziękuję – powiedziała, raczej bez sympatii.

– Czy kupiłaś go może w tym nowym sklepie niedaleko Rozdroży? – zapytała Hrabina. – Przez ostatnie tygodnie słyszałam o nim bardzo wiele i chciałam wybrać się tam sama, ale z uwagi na wiek ciężko mi się poruszać, chyba że w towarzystwie jakiegoś młodego, silnego mężczyzny. – Uśmiechnęła się, jakby powiedziała coś nieprzyzwoitego i wzmocniła chwyt na zgięciu łokcia Księcia.

– Właśnie tam go kupiłam – zabrzmiała wymuszona odpowiedź. Barki Margaret podjechały aż do uszu. – To znaczy... naturalnie, duma i... grzech arogancji... wymaga siły woli..., aby porzucić próżność, jaką takie zwrócenie uwagi mogłoby... w innym wypadku wywołać... – Przełknęła ślinę. Amen.

– Amen. – Powtórzyli Cath, Księżę i Hrabina.

Cath chrząknęła.

– Myślę, że Lady Margaret chciała powiedzieć, że „jeśli raz staniesz się złotą rybką, na zawsze nią pozostaniesz”.

Księżę zdobył się na odwagę, by spojrzeć z zachwytem na Margaret i jej rozkwitły kapelusz. Mimo że była oschła i zadzierała nosa, Księżę Guziec patrzył na nią z uwielbieniem, a pachnący kapelusz na czubku jej głowy

potęgował wrażenie, że wcale nie jest nieatrakcyjna.

– Na zawsze nią pozostaniesz – wydyszał Księżę. – Nie mógłbym tego lepiej ująć.

– Miło widzieć młode damy, które podejmują aktywność fizyczną – powiedziała Hrabina, wskazując laską na rakiety do wolanta. – Właśnie mówiłam Księżciu, że ta herbatka jest już zdecydowanie lepsza niż ostatni czarno-biały bal. Chciałabym, żeby Król utrzymał tak wysoki standard gości. Bez tej... hołoty, co kiedyś.

– Och, tak – odparła Margaret. – Jak ten okropny Kot z Cheshire. Co taki kocur jak on, robi na królewskim balu, z tym całym znikaniem, pojawianiem się znowu i siedzeniem na czyjejs głowie. To nienaturalne.

– Toż to obraza dla porządnych dam i dżentelmenów. – Hrabina wcisnęła swoją łaskę z powrotem w trawę. – Nie wspominając już pana i pani Peter. – Zrobiła minę jak dziecko które próbuje swoją pierwszą łyżkę gotowanego szpinaku. – Straszni ludzie. Wolałabym, żeby nasze drogi nigdy się skrzyżowały.

– To, za co możemy być wdzięczni – przerwała Catherine, składając ręce na rakiemie – to wasza obecność, mości Księżę, Margaret właśnie mi opowiadała o pańskiej bohaterskiej ofiarności, kiedy rzucił się pan pomiędzy nią a Dżabbersmoka. aby chronić szlachetną dziewczicę. A widzę, że wciąż nosi pan ranę na dowód swojej odwagi. – Wskazała na bandaż wystający ponad jego fularem, a potem przycisnęła raketę do piersi. – To jak coś z opowieści. Takie romantyczne! Margaret, nie sądzisz, że Księżę był bardzo dzielny?

Spotkała złowrogie spojrzenie Margaret i ucieszyła się, że Księżę był zbyt zajęty czerwienieniem się, żeby je zauważyć.

Nowy głos włączył się do rozmowy, głęboki i dowcipny, tętniący śmiechem.

– Mam nadzieję – powiedział Joker – że nie stanie się to wzorem romantyczności, do którego porównywani będą wszyscy mężczyźni z Królestwa Kier.

Catherine tak szybko obróciła głowę, że niemal dostała skurczu szyi. Joker uchylał właśnie czapki z dzwoneczkami przed Księżciem.

– Trudno ci będzie dorównać, mości Księżę.

– Cóż, nie mógłbym... – wyjąkał Księżę z drzeniem na twarzy. – To znaczy, każdy mężczyzna by... Lady Mearle była w niebezpieczeństwie, a ja... to nie było nic szczególnego, zapewniani...

– I jest też skromny – podsumował Figiel, podnosząc brew i spoglądając

po kolei na Catherine, Margaret i Hrabinę. – Której z pań tak bardzo próbuje zaimponować?

Przygryzając policzek, Catherine delikatnie kiwnęła głową w stronę Margaret.

– Ach. – Figiel zakołysał się na piętach. Jeśli poddawał w wątpliwość wybór Księcia, nie było po nim tego widać.

Hrabina zatrzepotała rzęsami, zadowolona, że została uwzględniona jako potencjalny obiekt westchnień.

– Wszyscy wy młodzi w dzisiejszych czasach jesteście tacy uroczy – powiedziała, ewidentnie oczarowana. – Ale zapewniam, że nie zamierzam wychodzić ponownie za mąż. Raz w życiu całkiem mi wystarczy.

– Cóż za strata dla nas wszystkich odparł Figiel, unosząc dłoń Hrabiny i składając na niej pocałunek. Znów się zachwyciła.

– A pani musi być tą zawsze mądrą lady Mearle, o której tyle słyszałem – powiedział, całując rękę Margaret – I... zachwycająca lady Pinkerton, jeśli się nie mylę? – Znów przeniósł na nią swoją uwagę. Skóra jego rękawicy była ciepła i miękka pod jej palcami, a delikatne muśnięcie ust na dłoni wywołało falę gorąca, która popęzła w górę, po szyi, aż do uszu. W obramowanych czernią oczach trefnisia był żart. Tajne porozumienie pomiędzy nimi.

– Jestem oczarowana, panie Jokerze odparła Cath, wdzięczna, że głos jej nie zdrzał.

Rozpromienił się w uśmiechu.

Lord Guziec wygładził kamizelkę i wyprostował ramiona, by lepiej się prezentować.

– A pani, lady Mearle. Nie przypominam sobie, żebyś otrzymała jakieś, ehm... propozycje?

Cath drgnęła. Wiedziała, że Księżę nie ma złych intencji, jednak nagła zmiana jaka w nim zaszła, sprawiła, że pełne nadziei pytanie zabrzmiało jak kpina.

I tak właśnie zrozumiała je Margaret.

Wściekła, wyrwała raketę do wolanta z rąk Catherine.

– Nie sądzę, żeby to była państwa sprawa. Albo kogokolwiek innego. Ale musi pan wiedzieć, że jestem ponad te wszystkie trywialne sprawy konkurów i pochlebstw. Wolę spędzać mój czas, doskonaląc umysł przez dogłębne studiowanie filozofii i haftowanie paraboli na podszewkach moich sukien. A teraz, jeśli państwo wybaczą, idę odnaleźć mojego kolibra. – Poprawiając kapelusz na głowie, odmaszerowała w kierunku, w którym poleciał ptaszek,



zostawiając zszokowanego Księcia i nieświadomą Hrabinę.

– Myślę, że odpowiedź na pytanie możemy wydedukować – zażartował Figiel, ale życzliwie. Posłał Księciu uprzejmy uśmiech. – Następnym razem życzę więcej szczęścia.

Lord Guziec z westchnieniem uchylił kapelusza przed Catherine i poprowadził Hrabinę dalej, tracąc zainteresowanie rozmową, jak tylko Margaret odeszła.

– Przepraszam za wtargnięcie – powiedział Figiel głosem tak cichym, że Cath trudno było go usłyszeć poprzez galop własnego serca.

– Nie musisz przepraszać – odparła. – Obawiam się, że działałam na szkodę Księcia, mimo że chciałam pomóc.

– Dobre intencje często spotyka taki los. Czy swatanie to twoje hobby, czy też Książę to jeden z nielicznych szczęśliwców korzystających z twoich usług?

– Obawiam się, że póki co moje usługi nie przyniosły nikomu szczęścia ani nikogo nie ucieszyły, jednak to była moja pierwsza próba. Książę wielbi lady Mearle, ale nie jest zbyt biegły w okazywaniu uczuć, jak sam widziałeś. Tym sposobem on i ja... wymieniamy się przysługami. – Wzruszyła ramionami. – To skomplikowane.

– Więc wymieniasz przysługi. Dobrze wiedzieć. Uśmiechnęła się.

On odpowiedział jej tym samym.

– A skoro mowa o przysługach – powiedział z pewnym wahaniem. – Prawie zapomniałem. Zostałem wysłany, by cię przyprowadzić, lady Pinkerton.

– Przyprowadzić?

Złożył ręce z tyłu, udając jednego z królewskich giermków.

– Jego wysokość Król chce z tobą rozmawiać.



## ROZDZIAŁ 12

Catherine z wzrastającą trwogą podążyła za Figlem. Na myśl o spotkaniu z Królem żołądek związał się jej w supeł, ale robiła, co mogła, aby wziąć się w garść przed, jak uznała, rychłymi oświadczeniami.

Trudno było zebrać się w sobie, nie wiedząc, co się odpowie. Za każdym razem, kiedy wyobrażała sobie, jak nieszczęśliwa będzie, przyjmując jego oświadczenia, przychodziła też wizja tego, jak zadowoleni będą z tego jej rodzice. Jak bardzo dumni. Och, jak strasznie chwaliłaby się jej matka...

Tej huśtawki emocji nie uspokajało wesołe pogwizdywanie Jokera, który szedł o krok przed nią, ani wąska linia jego ramion, ani też jego eleganckie, długie kroki, które sprawiały, że krew Cath krążyła szybciej z powodów, których dziewczyna nie potrafiła zgłębić.

W głowie jej wirowało. Może znów zemdleje. Niemal spodobała się jej ta wizja.

Figiel poprowadził ją na podwórzec, okolony bukszpanami i dzwoniącymi dzwonkami. Pośrodku ulokowana była fontanna z murkiem, po którym chodził Król, jak gdyby spacerował po linie, z rękami wyciągniętymi na boki dla zachowania równowagi.

Figiel chrząknął.

– Wasza wysokość, prezentuję lady Catherine Pinkerton.

Król pisnął zachwycony i zeskoczył z murku.

Catherine ukloniła się i przeklęła w duchu, że nie zemdlą po drodze.

– Dziękuję, Figiel, dziękuję. To byłoby wszystko! – Król zaklaskał. Joker uklonił się Królowi, a potem jeszcze raz Catherine. Wyglądało, jakby się zawahał, kiedy ich oczy się spotkały, jakby zobaczył błaganie na jej twarzy. Refren: PROSZĘ, PROSZĘ, NIE ODCHODŹ, zapętłony rozbrzmiewał w głowie Cath.

Zmarszczył brwi.

Catherine zeszywniała i popatrzyła w inną stronę.

– Nie będę się oddalał – powiedział Figiel. – Na wypadek, gdybym okazał się potrzebny.

Mimo że mówił do Króla, Cath domyśliła się, że było to skierowane do niej.

Nie spojrziała już na niego, słyszała tylko lekkie kroki, kiedy przechodził przez dziedziniec.

Została w romantycznych ogrodach sam na sam z Królem. Uśmiechał się do niej, jakby właśnie otworzył prezent nienaurodzinowy i odkrył, że dostał dokładnie to, o co prosił.

– Chciałeś mnie widzieć, jaśnie panie?

– Zgadza się, lady Pinkerton.

Nad podwórcem zawisła ciemna chmura ciszy, póki Król nie odchrząknął.

– Czyż ogrody nie wyglądają dziś wspaniale? Posłuchaj dzwonków, tak pięknie grają.

Posłuchała. Dzwonienie było cudowne, dzwonki zawsze uderzały we właściwe nuty. Ale muzyka wcale jej nie uspokoiła.

Król podał jej ramię, a ona nie miała innego wyboru, jak tylko je przyjąć i pozwolić się prowadzić ścieżkami pomiędzy pelargoniami, pnącymi bluszczami i daliami o ogromnych kwiatach. Król był radosny, prawie podskakiwał u jej boku.

Miała ochotę położyć mu ręce na barkach, żeby się uspokoił, jednak robiła, co mogła, żeby cieszyć się jego entuzjazmem. Słuchała, kiedy paplał o kwiatach, które ogrodnicy wybrali na następny sezon i o tym, że jego winiarz zrobi w tym roku wino z czarnego bzu. Mówił też, jak bardzo cieszy się na coroczny Festiwal Dni Żółwia, którego gospodarzami są Markiz i Markiza i pytał, czy ona też tam będzie – ale oczywiście, dlaczego miałyby nie być, skoro jest ich córką – i czy zatańczy kadryla, i czy chciałaby spróbować swojego szczęścia w łapaniu ostryg?

Słuchała uprzejmie, ale prawie nic do niej nie docierało. Paczuszka z makaronikami w kieszonce ciążyła jak kotwica. Cath upiekła je, żeby utrzymać względy Króla. Po to, aby zachęcić go do oświadczeń.

Tego ranka próbowała zostawić je w domu, udając roztargnienie, ale matka wszystkiego pilnowała.

Nie chciała ich dawać Królowi. Nie chciała go zachęcać.

A może to nie miało nawet znaczenia. Może i tak chciał poprosić ją o rękę. Po co miałyby ją wzywać do ogrodów?

Próbowała spokojnie oddychać. Tu przynajmniej było lepiej niż na balu. Lepiej niż w otoczeniu tych wszystkich, których znała całe swoje życie. Tu jej się wydawało, że ma choć niewielką szansę odmówić bez śmiertelnego poczucia winy.

Król mówił cały czas o wszystkim i o niczym, gdy przechodzili przez bramę,

okrążali ogródek kwiatowy i pod trelią. Catherine ziewała. Wolałaby już grać w gry towarzyskie z Margaret albo pić herbatę i plotkować z matką i jej przyjaciółkami. Żałowała, że nie zjadła od razu po przybyciu na przyjęcie – miała wrażenie, że lada chwila zacznie jej burczeć w brzuchu.

Kiedy zawędrowali na kolejny podwórzec znów zauważyła ciemny strój Figla. Nie odszedł daleko, tak, jak obiecał.

Przysiadł w następnym ogrodzie przed Dwójką Pik, młodym ogrodnikiem, który patrzył na niego z zachwytem.

Figiel pokazywał mu sztuczkę karcianą.

Nogi Catherine same uniosły ją ze ścieżki. Ruszyła w kierunku tej pary, obserwując, jak Figiel chwyta talię kart i rozkłada je w wachlarz, potem przerzuca gestem zbyt szybkim, żeby go śledzić. Karty przewędrowały do jego łokcia. Sprawił, że skakały i tańczyły między jego palcami jak żywy łańcuszek i układały się w kształty gwiazdek i serc, zanim wróciły z powrotem na kupkę. Potem wystrzeliły w górę niczym woda z fontanny, a Figiel pozwolił im opaść jak czerwono-czarnemu konfetti.

Młody ogrodnik zastygł w pół uśmiechu na dźwięk krakania. Kruk zleciał w dół z pobliskiego drzewa różanego i chwycił dziobem jedną kartę, po czym wylądował na przedramieniu Figla. Przekrzywił głowę w bok, pokazując kartę, którą złapał.

Dwójka pik.

Figiel dał ją młodemu widzowi, który ucieszył się tak, jak gdyby nigdy nie dostał nic nawet w połowie tak wyjątkowego.

– Podoba ci się?

Cath podskoczyła. Całkiem zapomniała o Królu.

Jej twarz zalała fala gorąca.

– N-nie... ja nie...

– Sądzę, że jest idealny.

Zacisnęła usta.

– Myślę, że może być najlepszym nadwornym trefnisiem, jakiego widziało królestwo, włączając w to Canter Berry'ego, Urodziwego Komedianta.

Catherine nie miała pojęcia, kto to taki, ale była szczęśliwa, że może wypuścić powietrze. Oczywiście, Król pytał, czy podobał jej się Joker. Jego sztuczki, dowcipy, iluzje i gry.

Nie jako mężczyzna.

Nie podobał się.

Jako mężczyzna.

W końcu prawie go nie znała.

Przełknęła ślinę.

– Dobrze się go... ogląda – przyznała.

– Widziałas jego występ na balu?

Splotła palce.

– Tak, wasza wysokość. Był olśniewający.

– Prawda? – Król podskoczył. – Chodź, nie powinienem był odsyłać go tak prędko. Miejmy trochę rozrywki!

– Cco... nie!

Ale Król już przeciskał się przez krzewy.

– Figiel, och, Figiel! – zawołał.

Figiel ruszył w ich stronę. Kruk pozwalał się głaskać po skrzydłach ogrodnikowi, ale ten, kiedy zobaczył Króla, natychmiast pochylił się twarzą w dół, żeby okazać szacunek, a ptak odfrunął w kierunku drzew. Król zdawał się nie zauważać żadnego z nich.

Catherine pozostała z tyłu, kuszona myślą, że mogłaby się skryć za krzakami.

– Ponownie dzień dobry – rzekł Figiel, kierując podkreślone czernią, pytające oczy na Catherine.

Wyprostowała się, cał po calu, świadoma tego, że się garbiła.

– Rozmawialiśmy właśnie o twoim występie na ostatnim balu – powiedział Król, kołysząc się na stopach. – Lady Pinkerton jest twoją wielbicielek!

Catherine się wzdrygnęła.

Figiel spojrzał na nią, nie ukrywając rozbawienia.

– Schlebiasz mi, lady Pinkerton.

– Mam nadzieję, że nie za bardzo.

Dołeczki w jego policzkach jeszcze się pogłębiły.

– Może nas zabawisz? – zasugerował Król.

– Och, nie, nie musisz. – Catherine zamachała rękami. – Jestem pewna, że są inni goście... a tylko dla dwóch osób... – przerwała.

Figiel patrzył na nią, jakby przyjmował wyzwanie.

– Z wielką przyjemnością, wasza wysokość – odpowiedział, nie spuszczając wzroku z Cath. – Ale na początek byłoby rozsądnie zwolnić tego młodego sługę. – Wskazał na Dwójkę Pik, wciąż pochylonego ku ziemi.

Król zamrugał, jakby wcześniej nie zauważył obecności poddanego.

– Och! Och, tak, tak, możesz iść – rozkazał, poprawiając koronę.

Pik skoczył na nogi, szybko się uklonił i wybiegł z ogrodu tak szybko, jak

mógł, ściskając w dłoni kartę, którą dał mu Figiel.

Catherine nie znalazła żadnego logicznego pretekstu, żeby się wycofać, więc pozwoliła Królowi usadzić się na kamiennej ławce. Zachowała przyzwoity odstęp do niego, lecz jej serce wciąż trzepotało jak skrzydła trzmiela. Czy Figiel wiedział, że Król zamierzał poprosić ją o rękę? Czy go to obchodziło?

– Czy masz jakieś preferencje co do rozrywki, wasza wysokość? – zapytał Joker.

– Nie, nie. Cokolwiek spodoba się damie.

Cath czuła na sobie wzrok Króla i ścisnęła dłonie na podołku, zdecydowana nie odwzajemnić spojrzenia.

– Z pewnością znasz swój fach najlepiej. Cokolwiek uznasz za stosowne, niewątpliwie nam się spodoba.

Całą tę niezręczną sytuację Figiel skwitował tym swoim swobodnym, krzywym uśmiechem i wsunął talię kart do rękawa.

– Nic nie cieszy mnie bardziej niż wywołanie uśmiechu na twarzy cudownej damy. Ale coś mi mówi, że dziś to zadanie nie będzie takie łatwe jak na balu.

Zarumieniła się.

– Och, uznała, że na balu byłeś wspaniały – wtrącił Król. – Tak mi powiedziała.

– Tak powiedziała?

– Tak – przyznała się. – Ale żałuję teraz, że nie dobrałam słów bardziej uważnie.

Zachichotał.

– Moim zadaniem jest być wspaniałym. Zrobię wszystko, żeby nie stać się rozczarowaniem. – Zdjął swoją czarną, błazeńską czapkę, sięgnął do środka i wyciągnął z niej srebrny flet. Kiedy zauważył, że rozpoznała instrument, uśmiechnął się jeszcze szerzej i wyszeptał: – Spróbuj nie zemdleć.

Cath skrzyżowała ręce, dotkliwie zdając sobie sprawę j z obecności Króla u swego boku. Patrzącego. I słuchającego.

Nie był zbyt mądrym człowiekiem. Powtarzała to sobie, chociaż raz ciesząc się, że nie jest zbyt lotny. NIE JEST ZBYT MĄDRYM CZŁOWIEKIEM.

Figiel założył z powrotem czapkę i podniósł flet do ust. Oblizwał wargi, a Cath przeklęła się w duchu za powtórzenie jego czynności, szczęśliwa, że zamknął oczy i nie mógł tego zauważyć.

Muzyka, która popłynęła, była jak rodzaj magii.

Melodia i rytm, te taneczne nuty, uniosły się ponad Catherine i Króla, ponad żywopłoty i kwiaty. Dzwonki przestały dzwonić, żeby posłuchać,

wietrzyk przestał wiać, zięby przestały ćwierkać. Catherine nabrała głęboko powietrza i wstrzymała oddech, czując, jak muzyka przenika przez jej skórę i wypełnia każdy zakamarek ciała.

Nie rozpoznawała melodii. Dźwięki były wesołe i zarazem suwnic, a ona wyobrażała sobie rozkwitające kwiaty i wiosenne błoto, pąki rozwijające się po raz pierwszy po zimie, zapach deszczu w powietrzu i dotyk zimnej trawy pod palcami stóp. Melodia przywodziła na myśl świeżość, odrodzenie, piękno i wieczność,, a kiedy umilkła, Cath miała łzy na policzkach.

Figiel opuścił flet i otworzył oczy, a Cath wytarła łzy, nie będąc w stanie na niego spojrzeć. Wsunęła rękę do kieszonki w poszukiwaniu chusteczki i trafiła na zapomnianą paczuszkę makaroników.

Król też pociągnął nosem i zaczął oklaskiwać występ.

– Brawo! Brawo, Figiel!

Artysta się uklonił.

– To dla mnie zaszczyt, wasza wysokość.

Oklaski Króla spotkały się z entuzjazmem wszystkich stworzeń, które przyszły posłuchać. Kiedy Cath skończyła już wycierać oczy, zmusiła się do spojrzenia w górę. Podejrzewała, że zobaczy zadowoloną minę Figla, ale zamiast tego w jego jasnych, żółtych oczach wyczytała pełne nadziei pytanie. Szybko zmieniło się w kolejny uśmiech, jego PRAWDZIWY uśmiech, jak podejrzewała. Cokolwiek trefniś zobaczył w jej twarzy, był temu rad.

Król wciąż klaskał z entuzjazmem.

– To było wspaniałe! Absolutnie wspaniałe! Lady Pinkerton, czyż to nie było cudowne?

Odchrząknęła i przyznała.

– Rzeczywiście było. Co to za pieśń? Słyszałam ją po raz pierwszy.

– Obawiam się, że nie wiem, moja pani – powiedział Figiel. – Dopiero co na mnie spłynęła.

Otworzyła szeroko oczy. NIEMOŻLIWE.

– Może jesteś moją muzą – dodał już zartobliwym tonem. – Powinienem ją dedykować tobie, lady Catherine Pinkerton, jeśli pozwolisz.

Król zapiszczał.

– Och, tak, to byłoby idealne! Zagrasz ją jeszcze raz na naszym... – urwał gwałtownie.

Cath zeszywniała, ściskając chusteczkę w dłoni.

Figiel znów patrzył podejrzliwie.

– Na, ehm... królewskim weselu. – Król bawił się teraz klamrą swojej

podbitej aksamitem peleryny, a jego podniecenie zmieniło się we wstydlivość.

Cath pragnęła teraz zniknąć w króliczej norze.

– Cała przyjemność po mojej stronie, wasza wysokość – odpowiedział Figiel, a w jego głosie słycać było napięcie. – Słyszałem plotki o nadchodzącym weselu. Cóż za szczęśliwy ze mnie trefniś... mieć taką królową, dla której można komponować różnego rodzaju ballady i pisać poezję.

Międłąc chusteczkę w dłoniach, Cath zmusiła się, by spojrzeć na Króla z jak najbardziej udawaną niewiedzą.

– Nie wiedziałam, że wybrałeś już narzeczoną, wasza wysokość. Z przyjemnością złożę gratulacje przyszłej królowej.

Okrągła twarz Króla była czerwona, jak rubinowe serce w jego koronie.

– Ehm, to znaczy... cóż... właściwie to jeszcze się nie oświadczyłem..., ale ponieważ jesteś tutaj, lady Pinkerton...

– Och, jaki jesteś mądry! – rzekła, kuląc się w sobie na myśl o ostrym tonie, jakim to powiedziała. Kątem oka dostrzegła, że Figiel zastygł, a Król również ma szeroko otwarte oczy. – To mądre się nie spieszyć. Z pewnością wybrana panna jest bardzo wdzięczna.

Król gapił się na nią.

– Ehm. Cóż, właściwie...

– W końcu nikt nie lubi się spieszyć z takimi rzeczami. Konkury i oświadczyzny powinny przybierać powolny obrót, jeśli mają... ehm, prowadzić do obustronnego szczęścia. Sądzę, że mężczyźni nadto się spieszą, by prosić damę o rękę. Nie zdają sobie sprawy z tego, że my wolimy, aby był to proces powolny raczej niż spieszny.

Król wciąż na nią patrzył.

– Oczywiście. Lady Pinkerton ma rację. – podsumował Figiel głosem spokojnym i cierpliwym w porównaniu do pełnej desperacji wypowiedzi Cath. Ona i Król z powrotem zwrócili na niego uwagę.

– Mam rację? – powiedziała Cath.

– Ma rację? – zawtórował Król.

– Całkowitą, ale ty, panie, jesteś przecież mądrym człowiekiem i dobrze o tym wiesz. – Figiel zatknął sobie flet za pasem.

– Ehm, tak, znaczy... tak, jestem oczywiście. Znaczy mądry. Ale, ehm, co masz na myśli?

– Jak mówiła lady Pinkerton, damy uwielbiają zaloty, uroki nowej miłości, oczekiwanie na jeszcze nieznanne szczęście. – Zawahał się, jakby szukając



odpowiednich słów. – Czas konkurów jest fundamentem, na którym ma stanąć małżeństwo i czas ten nie powinien być skracany przez żadnego z oddanych zakochanych... nawet przez samego Króla. – Figiel nachylił głowę. – Ale wydaje mi się, że to wszystko już wiesz, najjaśniejszy panie.

– T-tak – wyjąkał Król. Wyglądał na zdeorientowanego. – Zawsze to mówiłem. Czas konkurów jest... fundamentem...

Cath odetchnęła z ulgą. Figiel spojrzał na nią i unióśł pytająco brwi. Jakby martwił się, że jego zaangażowanie nie zostanie docenione.

Ale zostało, bardziej, niż Cath mogła to wyrazić.

– Joker wyjaśnił to idealnie – powiedziała. – W końcu oświadczyńy nie powinny być szokiem. – Zaśmiała się, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to, jakby była szalona. – Widzę, że doradzanie to jeden z twoich talentów.

Uśmiech Figla stał się przekorny.

– Żyję, aby służyć.

Nagle Król skoczył na równe nogi.

– Wiem – powiedział, promieniejąc nowymi pokładami odwagi. – Zagrajmy w krokieta!

– Krokieta? – zapytała Cath.

– Tak! Krokieta! To moje ulubione zajęcie. Widzisz, kiepski ze mnie tancerz. I nie potrafię układać wierszy czy ballad. Ale... ale jeże mnie lubią – ostatnie słowa powiedział jakby bardziej pytająco, a oczy mu błyszczały, kiedy patrzył na Cath. – Zobaczysz, lady Pinkerton.

Tupiąc podążył w stronę pola do krokieta, berło trzymał wysoko, a jego podbita futrem peleryna powiewała za nim.

Cath odwróciła się do Figla. Jeśli dzielił jej poruszenie, nie było tego po nim widać.

– Dziękuję – rzekła.

– Za co?

Zanim zdołała wyjąkać jakąś odpowiedź, zdjął czapkę i machnął nią w kierunku oddalającego się Króla.

– Damy przodem.



## ROZDZIAŁ 13

Catherine pozwoliła ulubionemu jeżowi usiąść na swoim ramieniu, jeśli tylko będzie grzeczny i nie pokłuje jej szyi. Obok stał flaming z jedną nogą schowaną pod piórami. Jego oddech okropnie pachniał krewetkami i Cath próbowała obejść go szerokim tukiem.

Kolejki Króla, Margaret i Jacka przypadały jednocześnie. Jeż Figła jakiś czas temu poturlał się gdzieś poza pole, a Cath straciła go z oczu, kiedy zniknął za wzgórzem. Flaming Margaret był sztywny niczym rozgotowany makaron, więc lady Mearle wciąż krzyczała i potrząsała wiotkim ptakiem, a jej postępowanie w grze było mizerny. Tylko Jack wydawał się zmotywowany, żeby wybić z pola jeże pozostałych graczy.

Król zaczął grę całkiem nieźle – jego jeż rzeczywiście go lubił – za to flaming stał się dość nieprzewidywalny. Catherine obserwowała, jak władca Kier macha swoim flamingiem po raz trzeci z rzędu, a ptak zwija szyję w ostatnim momencie i całkowicie chybia jeża. Król wydał zdenerwowane fuknięcie i potrząsnął flamingiem trzymając go za nogę.

– Ćwiczyliśmy, ty wstrętne ptaszysko! Nie możesz mieć tremy akurat TERAZ.

– Jego biedna wysokość – powiedziała do siebie Cath.

Flaming obok niej otworzył dziób parę razy i powiedział, zaciągając:

– Poduoba mnje sję ta rójzuowa kiecka.

Cath posłała mu słaby uśmiech i poprawiła bawełnianą suknię z koronkami w tym samym, jasnoróżowym kolorze, co pióra ptaka.

Flamingi były głupiutkimi stworzeniami.

W końcu, przy czwartym uderzeniu, Król uderzył swojego jeża w zadek i posłał przez pole, jednak ten przeleciał obok stóp Szóstki Trefl bez turlania się na plecach.

Król zacisnął pięści i tupnął niezadowolony.

– Beznadziejny jeż!

Cath, wciąż stojąc z boku pola, stwierdziła, że to dobrze wróży jej strategii. Jeden ze strażników zapadł w sen, pochylony, i podejrzewała, że będzie łatwym celem, jeśli trafi go, zanim ten upadnie.

Odwróciła głowę i mrugnęła do swojego jeża.

– Spróbujemy?

– Rozumiem, knujesz z rekwizytami do gry – powiedział Figiel, zaskakując ją. Odwróciła się; stał oparty o rzeźbę ogrodową ze swoim flamingiem przewieszonym przez ramię. – Nie wiem, czy to dozwolone, lady Pinkerton.

Wygładziła suknię. Makaroniki zapakowane w papier zaszeleściły w kieszonce.

– Bolejesz nad swoją przegraną, panie Jokerze?

Przekrzywił głowę.

– Przegrywam, lady Pinkerton?

Wzruszając ramionami spojrzała na trawnik.

– Nie jestem pewna, czy w ogóle jeszcze grasz. Gdzie zniknął twój jeż?

– Tam. – Wskazał swoim flamingiem na róg pola, gdzie Margaret próbowała wybić jego jeża swoim, bez rezultatu.

– TY WSTRĘTNY PTAKU – dotarły do nich jej krzyki. – NIE MOŻESZ CHOĆ RAZ CELOWAĆ PROSTO? – Zamachnęła się i dziób flaminga trącił jeża, posyłając go o jakieś kilka cali obok jeża Figla.

Może wygrywasz m skomentowała Catherine.

– Widzę, że nie wszystkie rekwizyty są w grze. Nie dołączysz do nas?

– Czekam, aż pole się otworzy. Chciałabym mieć czysty strzał. – Cath podrapała swojego jeża pod szyją.

– A zatem zostawię cię z twoim knuciem.

Była nieco rozczarowana, kiedy Figiel wszedł z powrotem do gry.

Margaret dotarła do kolejnej bramki, co umożliwiło Figlowi ruch. Nie tracił czasu i potrząsnął flamingiem, ustawił jeża w odpowiedniej pozycji, zamachnął się ptakiem i uderzył jeża precyzyjnie, posyłając go pod dwoma wygiętymi Treflami.

Szedł z powrotem do Cath z wyraźną dumą, zostawiając swojego jeża tam, gdzie się zatrzymał.

– Niezły strzał – pochwaliła.

– Przyznam, że nie jestem typem dżentelmena, który radośnie pozwala damie wygrać.

Roześmiała się, śmiech był na tyle ostry, że jej jeż przestraszył się i jeden z jego kolców ukłuł ją pod uchem. Odsunęła głowę.

– Pewien incydent z sznurkami do gorsetu każe mi wątpić, czy w ogóle jesteś dżentelmenem, panie Jokerze.

Przycisnął dłoń do piersi, udając zranionego.

– Jeśli już mam być łotrem, to przynajmniej szczerym. Ty, lady Pinkerton, nie byłaś do końca otwarta.

– Co masz na myśli?

– Przekonałaś mnie, że naprawdę nie masz pojęcia, że Król się w tobie zakochał.

Zarumieniła się i podeszła bliżej, żeby powiedzieć ciszej:

– Nie zakochał się we mnie.

Podniósł brew.

– Może wyglądam na głupca, ale zapewniam, że nim nie jestem.

– Może i chce się ze mną ożenić, albo myśli, że tego chce, ale to nie to samo, co być zakochanym.

Zmarszczył czoło.

– Zgodzę się z tym twierdzeniem. Ale jeśli myślisz, że nie podobasz mu się bardziej, niż jest to przyjęte w aranżowanych małżeństwach, to jesteś równie ślepa, co lady Mearle.

– Och, spójrz! – przerwała. – Jack właśnie wybił jeża Króla z pola. Lepiej pójde oddać strzał.

– Zmieniasz temat.

– Nie. Gram w krokieta. – Chwyciła swojego flaminga z nieświeżym oddechem i pomaszerowała na pole.

– Lady Pinkerton?

Zastygła i spojrzała przez ramię.

Figiel miał łagodną minę, ale to nie do końca był uśmiech.

– Myślę, że naprawdę mu na tobie zależy, na tyle, na ile to możliwe. Nie musisz być taka skromna. Bez wątpienia wiele dam byłoby zachwyconych, gdyby wpadło w oko naszemu czcigodnemu suwerenowi.

Zmrużyła oczy.

– A ty narobiłaś mi kłopotów odgrywając swata.

Całe jej ciało wydawało się sztywne, kiedy dotarła do początku pola. Zauważyła, że trzy Trefle-bramki zeszły z pola i robiły zakłady na boku, miała jednak nadzieję, że wrócą, kiedy będzie ich potrzebować. Król wciąż ścigał swojego jeża. Margaret i Jack szli łeb w łeb, a Figiel wciąż prowadził. Kiedy stała na linii startu, zauważyła, że Figiel też wraca do gry, jednak w jego krokach brakowało werwy.

Catherine zdmuchnęła z twarzy kosmyk, sfrustrowana swoim zachowaniem z poprzednich kilku dni. Wszystkie te sny i fantazje, cały ten czas spędzony na snuciu się w oszołomieniu... i po co to wszystko? Dla mężczyzny, którego

prawie nie znała, prawie z nim nie rozmawiała i który, teraz było to dla niej jasne, nie spędził nawet połowy tego czasu myśląc o niej.

I który widziałby ją równie chętnie jako małżonkę Króla!

Miał rację. Może i wyglądał na głupca, ale ten tytuł był zarezerwowany raczej dla niej.

Zauważyła Jacka idącego ku niej, z jedną pięścią zaciśniętą na szyi flaminga. Minę miał ponurą i Cath zeszytywniała, zanim jeszcze do niej dotarł.

– Nawet jeszcze nie zaczęłaś! – rzucił oskarżycielsko. – Po co cały czas gadałaś z tym Jokerem? Grasz, czy nie?

– To nie twoje zmartwienie, z kim rozmawiam – wypaliła. – A ja właśnie zamierzałam zacząć kolejkę. Jeśli się przesuniesz...

Jack warknął i odwrócił się, żeby popatrzeć na Jokera swoim jedynym okiem. Jednak Figiel nie zwracał na nich zupełnie uwagi.

– Myślisz, że on jest śmieszny czy coś w tym stylu?

Cath przewróciła oczami.

– Cóż, nie wiem. Jest trefnisiem.

– Myślę, że WYGLĄDA śmiesznie. – Znów odwrócił się do niej. – I ty też, lady Pinkerton!

Zamachała ręką z irytacją.

– Dziękuję za wyjaśnienie tej kwestii. Czy mógłbyś się uprzejmie przesunąć, żebym mogła zacząć kolejkę?

Twarz mu poczerwieniała, ale nie ruszył się.

– Przyniosłaś jakieś słodczyce?

Cath przez chwilę pomyślała o makaronikach w kieszeni, ale pokręciła głową.

– Niestety nie tym razem.

Walet wydawał się wahać: zostać czy pójść, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie potrafił wymyślić nic więcej.

W końcu prychnął na nią i odszedł przez pole.

Cath opadły ramiona. Zmęczenie dawało się we znaki, a zdenerwowanie Figlem, Królem, a teraz jeszcze Jackiem zagotowało jej krew w żyłach. Była wdzięczna, że gra jest dla niej odskocznią.

Ujęła dłonią swojego jeża.

– No to zacznijmy – powiedziała, stawiając go przed pierwszą bramką, Dziewiątką Trefl. Jeż sam zwinął się w kłębek.

Cath podniosła flaminga, tak, że patrzyli sobie w oczy i starała się zbyt głęboko nie oddychać.

– Proponuję ci układ. Pomożesz mi wygrać tę grę, a następnym razem, kiedy odwiedzę zamek, przyniosę ci ciasto kokosowo-krewetkowe.

– Lubję krewetki – oświadczył flaming.

– Domyśliłam się. – Marszcząc nos, obróciła flaminga głową do dołu i chwyciła za nogi. Ustawiła jego głowę przy jeżu. Wycelowała. Zamachnęła się.

Jeż popędził przez dwie pierwsze bramki, zakręcił lekko w prawo, ponad jednym ze wzniesień, przeleciał tuż obok odzyskanego przez Króla jeża, zanurkował w lewo, pod kolejnymi dwiema bramkami, aż w końcu się zatrzymał. Opadł na brzusek, uśmiechając się do Catherine.

Kiwnęła głową z aprobatą, od razu czując się lepiej.

– Brawo, lady Pinkerton! – zawołał Król. Publiczność patrząca z boku też zaczęła bić brawo, podchwytyjąc entuzjazm.

– Nie o to chodzi, kto wygrywa czy przegrywa! – zapiszczała Margaret. – Chodzi o to, kto pozostaje taki sam!

– Dobrze powiedziane, lady Mearle! – wzniósł okrzyk Książę, stojący samotnie z boku.

– Nikt pana nie pytał! – odkrzyknęła.

Nie zwracając na nich uwagi, Cath strzeliła po raz drugi, przeganiając Figla na polu.

– Niezły strzał – powtórzył jej wcześniejsze słowa, kiedy go mijała.

Promieniała z dumy.

– Och, dziękuję.

– Czy przy następnej grze będziesz życzyć mi szczęścia? – zapytał. – Wygląda na to, że będę go potrzebować, jeśli miałbym wygrać.

Spojrzała przez ramię.

– Nic takiego nie zrobię.

Zaczął iść tyłem w stronę swojego jeża.

– Jesteś twardym przeciwnikiem.

Cath patrzyła wielkimi oczami, jak Figiel prawie wszedł na jednego z jeży – pewnie Jacka – ale nawet idąc do tyłu, wiedział, kiedy go przeskoczyć. Zachichotał, widząc jej zdziwienie i się odwrócił.

– Mam nadzieję, że twój jeż zapadnie we wczesną hibernację! – krzyknęła, kręcąc głową.

– Tym łatwiej będzie go uderzać – odkrzyknął.

Kątem oka Cath dostrzegła zmierzającą w jej stronę pulchną postać. Twarz Króla była różowa z przejęcia i błyszcząca od potu.

– Lady Pinkerton! – powiedział, ocierając czoło krańcem peleryny. Początkowo chciała zaoferować mu chusteczkę, ale uznała, że lepiej udawać, że w ogóle się nie spocił. – Widziałaś?

– Uhm...

– Mój jeź przetoczył się... SIUUUUP... dokładnie przez trzy bramki. – Pokazywał rękami, jak zwierzątko się toczyło i odbijało po jego strzale. – To było niesamowite! Nie sądzisz?

Cath ledwo powstrzymała się od pogłaskania go po głowie i podania ciasteczka w nagrodę za udaną sztuczkę.

– Byłeś świetny, wasza wysokość.

Promieniejąc, Król odwrócił się, żeby obserwować kolejkę Jokera. Cath patrzyła na jeża Figla, życząc mu wypadnięcia z pola.

– A właściwie to o czym rozmawialiście, ty i Figiel? – zapytał Król.

– Och. Yyy... o tobie, wasza wysokość. I twoich fenomenalnych zdolności...

Usłyszeli odgłos tępego uderzenia, gdy trefniś posłał swojego jeża w pustkę trawy... puste, dopóki trójka Trefli nie pospieszyła na pole i wygięła się, formując bramki dokładnie w momencie, kiedy zwierzątko toczyło się pod nimi.

...do krokieta – dokończyła, zagniewana.

Król westchnął, wyglądając na zrezygnowanego.

– Cóż, zdaje się, że ktoś mnie przegonił.

Po trzech kolejnych ruchach Figiel doprowadził swojego jeża prawie do końca pola. Jeden średnio udany strzał z pewnością dałby mu zwycięstwo. Błazen ruszył swobodnie do swojego jeża, machając flamingiem jak wahadłem.

– Świetnie, Figiel – zawołał Król.

– Dziękuję bardzo, wasza wysokość.

Zaciskając zęby, Cath poruszyła flamingiem w stronę swojego jeża, z palącym uczuciem determinacji. Nigdy nie uważała się za osobę, która lubi współzawodnictwo, ale to, to było co innego.

To było bardzo osobiste.

Po zaledwie jednym spotkaniu Joker przeniknął do jej snów i przejął każdą myśl. Dopasowała go nawet do swojego marzenia o cukierni, ale nikomu, nigdy by się do tego nie przyznała, szczególnie teraz, kiedy wiedziała, że Figiel z chęcią widziałby ją jako wybrankę Króla.

Był tylko nicponiem lubiącym flirty i zauroczył ją tymi swoimi zawadiackimi uśmiechami. Cóż za doskonałą rozrywkę sobie zaplanował,

natrzęsając się z niej w duchu.

Jak ŚMIAŁ?

Zajęła pozycję i spojrzała na pole. Jeż razem z flamingiem obserwowali Cath, bacznie przyglądającą się kartom – kilka z nich, zmęczonych, leżało płasko, czekając na kolejne ruchy – i końcowej bramce. Kontemplującą wszystkie jeże, chaotycznie rozrzucone na polu, podczas gdy zawodnicy biegali za nimi lub krzyczeli na swoje niewspółpracujące flamingi.

Przyglądającą się Figłowi, który spacerował po trawie.

Przymrużyła oczy i przyjęła postawę, przybliżając głowę flaminga do ziemi. Jeż zwinął się w kłębek.

– Jeśli mnie zawiedziesz – szepnęła do flaminga – zawinę twoją szyję dookoła pnia, zawiążę na śliczną, różową kokardkę i zostaniesz tam, dopóki któryś z ogrodników cię nie znajdzie.

Flaming wygiął szyję i popatrzył na nią z dołu.

– Lubi śliczne różuowe kukuardki.

Potrząsnęła nim z irytacją, żeby go wyprostować.

Zamachnęła się, skupiła wzrok na jeżu...

i uderzyła

MOCNO.

To było uderzenie idealne, trafiło w jeża Figła na chwilę przed tym, nim trefniś zamachnął się do swojego strzału. Figiel, zdziwiony, odskoczył do tyłu, a jego zwierzątko przetoczyło się między jego nogami i z dzikim impetem wyleciało poza pole.

Podniósł oczy i trafił na spojrzenie Cath z drugiego końca trawnika.

Uśmiechnęła się do niego, usatysfakcjonowana jego zdumioną miną i zakręciła swoim flamingiem. Zapewniła zwycięstwo Królowi.

– A niech to – powiedziała niewinnie.

Zadowolona z siebie zeszła z pola, wbiła nogi flaminga w miękką ziemię i ruszyła w kierunku stołów. Za tę świetną grę zasłużyła na jakieś ciasto i filiżankę herbaty.





## ROZDZIAŁ 14

Czemu w tej zupie jest tyle pieprzu? – narzekała Markiza, odsuwając od siebie miskę. – Jest prawie niejadalna.

– Przykro mi, moja pani – powiedziała Abigail, zabierając naczynie ze stołu.  
– To nowy przepis. Zdaje się, że przekazał nam go Księżę Szablozębu, to specjalność jego kucharki.

Markiza zmarszczyła nos.

– To cud, że jeszcze nie umarł z głodu. – Wygładziła serwetkę na kolanach, podczas gdy Catherine i jej ojciec jedli swoje porcje bez narzekania.

Cath musiała jednak przyznać, że zupa była nieznośnie pieprzna i zaczynało palić ją w gardle.

– Więc, Catherine? – zapytała matka. – Jak znajdujesz przyjęcie?

Cath zastygła z łyżką w połowie drogi do ust. Niecierpliwy, pełen nadziei uśmiech matki odwzajemniła swoim niewinnym. – Myślę, że było podobne do poprzedniego i do przed-poprzedniego – skłamała i przełknęła kolejną łyżkę zupy. – Czy podasz mi sól, proszę?

Mary Ann podeszła, żeby podać jej sól, więc rodzice nie musieli sięgać przez wazy i sosjerki.

– Może i tak, ale rozmawiałaś z jego wysokością?

– Och, uhm. Tak, rozmawiałam. Spacerowaliśmy po ogrodach. – Przerwała, żeby upewnić się, że nic, co miała powiedzieć nie świadczyłoby o jej winie. – Wpadliśmy na trefnisia, który zabawiał nas wspaniałą kompozycją na flecie.

Cisza. Staruszek zegar stojący przy ścianie podniósł ramię, żeby podrapać się przy siwych wąsach. Catherine popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy pieprz zaczął już działać na meble.

– I? – naciskała matka.

– Och, jest bardzo utalentowany. – Cath pochyliła się nad miską. – Może nawet zbyt utalentowany, jeśli ktoś by mnie zapytał. Można by uznać, że to nienaturalne. Grać na flecie, mandolinie, znać sztuczki karciane i magiczne, zagadki, a słyszałam, że jest jeszcze lepszym żonglerem. To wystarczy, żebyśmy się czuli miernotami. Nie sądzę też, żeby musiał się

z tym obnosić tak, jak on to robi, i to już po dwóch przyjęciach! Poza tym jest coś osobliwego w tym jego kapeluszu, nie sądzisz? To nie do końca – łyżką zarysowała w powietrzu kształt błazeńskiej czapki – możliwe pod względem przestrzeni. – Spojrzała na obojętną matkę i zagubionego ojca, uświadamiając sobie, że niepotrzebnie papła. Podniosła do ust łyżkę zupy.

– Cóż – podsumowała Markiza. – To wszystko... Interesujące. Co się stało po tym, jak Joker was zabawiał?

Cath przełknęła.

– Och, graliśmy w kroieta.

– Ty i Joker?

– T-tak. Znaczący, Król też. I kilkoro innych graczy.

Markiza odetchnęła z ulgą.

– Mam nadzieję, że dałaś mu wygrać.

Catherine była dumna, że nie musi kłamać.

– Król rzeczywiście wygrał.

Kiedy zupa została zabrana, Abigail podeszła, aby pokroić mięso podane na pieczonej dyni.

– A potem? – Matka uniosła brwi.

– A potem... zjadłam trochę ciasta. Ale, jeśli mam być szczerą, to było trochę za suche. Och... i po skończonej grze przyszedł też Figiel zagrać na flecie. Popisowy numer.

Melodia była oczywiście piękna i wciąż grała jej w uszach.

– Figiel – powtórzyła jej matka, a dźwięk tego imienia w jej ustach zaniepokoił Catherine.

– Przepraszam – wyjąkała. – Miałam na myśli Jokera. To jego imię.

Markiza odłożyła widelec na stół z taką atencją, że równie dobrze mogła nim rzucić.

– Co nas obchodzi Joker? Powiedz o Królu, Catherine. Co powiedział? Co zrobił? Spróbował twoich makaroników? Smakowały mu? Jesteście zaręczeni czy nie?

Cath skurczyła się w sobie, zbyt wyraźnie czując ciężar ciastek w kieszeni. Teraz pewnie zostały z nich tylko okruchy. Cieszyła się, że właśnie dostała danie główne, bo mogła spojrzeć w dół. Wbiła widelec w potrawę.

– Chyba zapomniałam dać mu makaroniki – przyznała się i od razu wepchnęła kawałek dyni do ust.

Zesztywniała, przyjemnie zaskoczona. To nie była zwykła dynia, ale taka bardzo smaczna i maślana, posypana listkami tymianku i, tym razem,

odpowiednią ilością pieprzu.

Pyszna. Catherine wzięła jeszcze jeden kęs, zastanawiając się, czy przypadkiem wszyscy nie spomarańczowieją jak Kot z Cheshire. Co byłoby zresztą o wiele lepsze niż urośnięcie do rozmiaru dębu, co już raz się zdarzyło, kiedy kucharz kupił partię złej dyni żołądziowej.

Matka jęknęła, nie zwracając uwagi na swój talerz.

– To się odbija na moich nerwach! I pomyśleć, że mało brakowało, a moja córka byłaby zaręczona! I to z samym Królem! – Położyła rękę na piersi. – To więcej niż jest w stanie udźwignąć moje serce. Cały dzień czekałam na ten dźwięk trąb, na ogłoszenie, że Król się oświadczył i że został przyjęty, że zobaczę swoją córkę koronowaną na królową. Ale nie było żadnego ogłoszenia, mimo że poszłaś z Królem na spacer po ogrodach! I grałaś w krokiet! I śpiewano ci serenady! Nie możesz powiedzieć, że nastrój był za mało romantyczny. Chyba że..., chyba że zmienił zdanie. Wielkie nieba, co my teraz zrobimy?

Catherine skrzyżowała spojrzenie z Mary Ann, która obdarzyła ją zakonspirowanym, ale wspierającym uśmiechem powiernicy. Cath uśmiechnęła się do niej, ale ukryła to, pociągając łyk wina.

– Nie wiem, matko – rzekła, odstawiając kieliszek. – Nie oświadczył się. I nie potrafię zgadnąć, dlaczego. Próbowалаś dyni? Jest bajeczna. Abigail, proszę, przekaz kucharzowi, że dynia jest wyśmienita.

– Oczywiście, moja pani. – Abigail dygnęła lekko. – Zdaje się, że pochodzi z pól sir Petera.

Cath wzięła kolejny kęs.

– To zadziwiające, że tak straszny człowiek może wyhodować coś tak pysznego.

– O czym tak papłasz? – zaskrzeczała Markiza. – Dynie! Sir Peter! My tu rozmawiamy o Królu. – Uderzyła dłonią w stół. – Może ty nie potrafisz zgadnąć powodów tego, że dziś się nie oświadczył, ale ja z pewnością potrafię. Stracił pewność co do wyboru kandydatki, to jest właśnie ten powód. Usłyszał, że na balu zasłabłaś i teraz myśli, że jesteś chorowita, a przecież żaden mężczyzna tego nie chce. Jak mogłaś opuścić bal tak szybko?

– Tak właściwie to nie wiedziałam, że Król ma się oświadczyć, a ty nalegałaś na tę ciasną...

– To żadna wymówka. Teraz już wiesz. Wiedziałaś o tym dzisiaj. Jestem niezwykle rozczarowana, Catherine. Wiem, że stać cię na więcej.

Cath spojrzała na ojca, z nadzieją, że przyjdzie jej z pomocą.

– Czy ty też tak sadzisz?

Podniósł głowę znad prawie opróżnionego talerza. Miał zdeorientowaną minę, ale zaraz jego twarz nabrała ciepła i sięgnął do Cath, kładąc dłoń na jej nadgarstku.

– Oczywiście, moja droga – powiedział. – Możesz zrobić cokolwiek sobie wymarzysz.

Cath westchnęła.

– Dziękuję, papo.

Poklepał ją z uczuciem, po czym z powrotem skoncentrował się na jedzeniu. Poprawiając się na krześle, Cath z rezygnacją poddała się rozczarowaniu matki i skupiła na krojeniu mięsa na bardzo małe kawałeczki.

– Pokładałam też nadzieję w tych makaronikach – kontynuowała Markiza. – Zdaję sobie sprawę, że damie nie przystoi całe dni przesiadywać w kuchni, ale on uwielbia twoje desery i pomyślałam, że kiedy je spróbuje, przypomni sobie, dlaczego chciał cię poprosić o rękę. Jak mogłaś zawalić takie proste zadanie? – Popatrzyła spode łba na talerz córki. – Zjadłaś już wystarczająco dużo, Catherine.

Cath spojrzała znad stołu. Na wykrzywione usta matki, na czubek pochylonej głowy ojca, na Mary Ann i Abigail udające, że nie słuchają. Opuściła sztucce.

– Tak, matko.

Markiza pstryknęła palcami i talerze zostały zabrane, nawet ojca – mimo że ten wciąż trzymał w dłoni sztucce. Markiz poddał się z rezygnacją.

Nie zdążyła jeszcze zapaść niezręczna cisza, kiedy ojciec się ożywił.

– Słyszałem na dzisiejszym przyjęciu najbardziej zachwycająca opowieść – oznajmił, wycierając serwetką końcówki wąsów. – O małej dziewczynce, która znalazła króliczą norę tuż przy Rozstajach, a kiedy zaczęła się wspinać, jej ciało spadało w górę i w górę i...

– Nie teraz, mój drogi – przerwała mu żona. – Nie widzisz, że omawiamy widoki na przyszłość naszej córki? – Jeśli jeszcze jakiegokolwiek ma – dodała zrzędliwie.

Markiz oklapł i odłożył serwetkę na stół.

– Oczywiście, kochana. Ty zawsze wiesz, o czym należy rozmawiać.

Catherine zmarszczyła czoło. Chciała posłuchać tej historii.

– Nikt nigdy nie ostrzega, jak wyczerpujące jest posiadanie córki na wydaniu – oświadczyła Markiza, cmokając językiem. – A tymczasem mam na głowie organizację festiwalu. Gdyby ta ślubna gehenna się skończyła,

mogłabym się temu poświęcić, jak co roku, ale w tym układzie moja uwaga jest rozproszona. Teraz już nie będę w stanie skupić się na festiwalu.

Cath zauważyła, że Mary Ann, nie mogąc się powstrzymać, przewraca oczami. Mimo że gospodarzami Festiwalu Dni Żółwia byli Markiz i Markiza, to i tak wszystko robiła za nich służba.

– Przykro mi, mamó – powiedziała Catherine.

– A teraz jest nawet jeszcze gorzej, kiedy całe królestwo drży przez tego... tego Dżabbersmoka. – Wzdrygnęła się Markiza.

– To przerażające – przytaknęła Cath, mimo że jej uwagę przyciągał teraz dymiący pudding chlebowy, stojący przed nią. Pachniał wanilią i kremem budyniowym. Aż ślinka ciekła.

– Och, wielkie nieba, nie – zaprotestowała matka, widząc, że Cath podnosi łyżeczkę deserową. Nie bądź niemądra, Catherine. Pomyśl cię z morsem na naszym festiwalu. Abigail, trzeba to natychmiast sprzątnąć.

Cath zapiszczała, patrząc na zabierany w pośpiechu pudding. Przycisnęła dłoń do brzucha i wyczuła go przez gorset. Czy matka nie ma przypadkiem racji?, zaczęła się zastanawiać. Czy zamieniam się w morsa? To prawda, miała nieustający pociąg do słodyczy, ale poddawała się mu jedynie jakiś raz, może dwa razy dziennie. To nic nadzwyczajnego, nieprawdaż? I nie czuła się wcale większa, nawet, jeśli jej ubrania sugerowały co innego.

Zauważyła współczujący uśmiech Mary Ann, która napępiała kieliszki winem.

– Nie masz żadnych wniosków na ten temat, panie Pinkerton?

Markiz obserwował, jak pudding chlebowy znika ze stołu z takim samym zalem, co Catherine.

– Na temat tego, że kazałaś wynieść deser? – zapytał. – Miałbym jeden czy dwa wnioski.

– Nie o to mi chodzi, stary durniu. Chociaż to po TOBIE ona to ma, wiesz?

– Ja tu siedzę! – Zjeżyła się Cath.

Matka zignorowała ten fakt.

– Pytam, czy masz jakieś przemyślenia w związku z tym, że twoja własna córka jest na wydaniu. Jej perspektywy na ślub maleją z każdą chwilą, kiedy tu siedzimy i zrzędzimy.

– Nie zrzędziłbym, gdybyśmy teraz jedli pudding chlebowy – zamruczał Markiz pod nosem.

Markiza westchnęła.

– Nie mamy innych widoków, wiesz. Żadnych zalotników. Nic!

Cath oblizwała usta – w głowie zaświtała jej myśl, że to najlepszy moment, żeby powiedzieć rodzicom o cukierni. Ta właśnie chwila. Nie będzie miała lepszej okazji niż teraz, kiedy oboje byli skupieni na niej.

Teraz.

Zapytaj ich teraz.

Wyprostowała się na krześle.

– W zasadzie jest jedna opcja, mamó. Taka, o której... O której chciałam z wami porozmawiać.

Mary Ann zeszywniała, ale Cath próbowała na nią nie patrzeć. Jej obecność sprawiała tylko, że bardziej się denerwowała.

– Jest coś, co ostatnio rozważałam. Właściwie to przez dłuższy czas. Ale mogłoby mi się przydać wasza pomoc i wasze... wsparcie. A ty, Ojczy, właśnie powiedziałeś, że mogłabym robić, co tylko chcę...

– Wyduś to z siebie, dziecko – zniecierpliwiała się matka. – Nie mamy całego wieczoru.

– To jest związane z moim hobby. Z moim... pieczeniem.

Matka wyrzuciła ręce w górę.

– Och, twoje pieczenie! To właśnie jest to, wiesz. To właśnie dlatego żaden mężczyzna nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Kto kiedykolwiek słyszał o córce markiza, która piecze, podczas gdy powinna raczej haftować albo ćwiczyć grę na fortepianie!

Catherine rzuciła spanikowane spojrzenie na Mary Ann, która zaczęła wiązać supełki na tasiemkach swojego fartucha.

– Ale... – zwróciła się do matki – przyznałaś, że to jedna z przyczyn, dla których Król w ogóle zwrócił na mnie uwagę. Lubi moje desery. Czy nie cieszysz się, że jestem w czymś dobra?

Markiza ryknęła śmiechem, ale ojciec przytaknął.

– Lubię twoje desery – powiedział. – Pamiętasz to rumowe ciasto, które zrobiłaś na moje urodziny? Z rodzynkami? Powinnaś upiec takie jeszcze raz.

– Dziękuję, ojczy. Bardzo chętnie.

– Nie zachęcaj jej.

– Matko, proszę. Posłuchaj przez chwilę i... postaraj się nie oceniać pochopnie.

Markiz pochylił się z ciekawością. Markiza mruknęła i założyła rękę na rękę, ale przynajmniej poświęciła Cath uwagę. Mary Ann stała cichutko w kącie, licząc supełki, które zawiązała na tasiemkach.

– Widzisz – zaczęła Catherine – w mieście jest warsztat, który wkrótce się

zwolni. Pracownia szewska na Główniej. I, cóż, myślałam nad tym i...

Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, mój panie.

Cath przerwała i, odwróciwszy się, zobaczyła pana Pingwina, kamerdynera, w jego charakterystycznym smokingu, stojącego w wejściu do jadalni.

– Mamy gościa – powiedział.

– O tej porze? – zapytała osłupiała Markiza. – Powiedz, żeby przyszedł jutro.

– Ale, moja pani – ciągnął pan Pingwin – to Król.



## ROZDZIAŁ 15

W jadalni na chwilę zrobiło się cicho. Na jedno, dwa, trzy uderzenia serca, zanim matka Cath wstała od stołu.

– Słowodziej! Na co czekasz? Idź tam i go przywitaj!

– Ehm, dobrze. Oczywiście, kochanie. – Markiz rzucił swoją serwetkę na stół i ruszył za Pingwinem do salonu.

– Zaraz tam będziemy! Nie pozwól, żeby wyszedł! – Markiza podeszła do Catherine i ułożyła kilka pasm jej ciemnych loków tak, aby spływały z ramion. Uszczypnęła jej policzki. Umoczyła róg serwetki w najbliższej szklance z wodą i wytarła Cath usta.

Catherine pisnęła:

– Przestań! Co robisz?

– Doprowadzam cię do porządku! Król tu jest!

– Tak, ale przecież nie poprosił o spotkanie ze MNĄ.

– Oczywiście, że o to nie poprosił, ale to jasne, że po to właśnie tu jest.

Ujmując jej twarz w dłonie, Markiza się rozpromieniła.

– Och, moja wspianiała, cudowna dziewczynka! Jestem z ciebie taka dumna!

Cath zmarszczyła czoło.

– Chwilę temu mówiłaś...

– Nieważne, co było chwilę temu, Król jest tu teraz. – Puściła ją i zaczęła poganiać rękami. – Idź, idź. Do salonu. Masz, zagryź to. – Oderwała listek mięty z bukietu na kredensie i wsunęła Catherine do ust.

– Matko – powiedziała, przygryzając listek dwukrotnie, zanim go wypluła. – Przecież go nie POCAŁUJĘ.

– Och, nie bądź taką pesymistką.

Catherine zbladła na samą myśl o takiej możliwości.

Została popędzona przez drzwi, obok biblioteki ojca, do głównego salonu, gdzie przebywali Markiz, Król i Biały Królik z dwoma strażnikami, Piątką i Dziesiątką Trefl i...

Serce podskoczyło jej do gardła, ale zaraz się uspokoiło i wróciło na swoje miejsce.



Figiel stał z tyłu królewskiego orszaku w czarnym stroju, z rękami założonymi za plecy. Mimo że był zajęty podziwianiem portretu jednego z jej starodawnych przodków, wyprostował się, kiedy Catherine z matką weszły do salonu.

Miała wrażenie, że w piersi wali jej bęben. Ledwie złapała oddech i aż podskoczyła, kiedy w salonie zagrzmiała trąbka.

Spojrzenie żółtych oczu Figla powędrowało na podłogę.

Biały Królik opuścił trąbkę.

– Jego królewska mość, Król Kier!

– Wasza wysokość! – krzyknęła Markiza. Cath dygnęła, idąc w jej ślady i próbując wziąć się w garść. – To zaszczyt gościć was w naszych progach! Może herbaty? Abigail! Podaj herbatę!

Król chrząknął, uderzając się kilkakrotnie w pierś.

– Najgoręcej dziękuję, lady Pinkerton, ale pani mąż już zaoferował poczęstunek, a ja podziękowałem za tę uprzejmość. Nie chcę zająć zbyt dużo czasu. – Uśmiechał się, jak zawsze, ale był to uśmiech niezręczny i nerwowy, a nie radosny, do którego Cath była przyzwyczajona.

Nie patrzył na nią.

Zrobiło się jej niedobrze i ten jeden raz poczuła wdzięczność, że matka odesłała deser.

– Och, jego wysokość może chociaż usiądzie? – Markiza wskazała gestem na najlepsze krzesło w salonie, to, na którym zwykle siadywał Markiz.

Powiewając czerwonym płaszczem, Król z wdzięcznością skinął głową i usiadł.

Markiz z małżonką usiedli jednocześnie na sofie naprzeciwko niego. Dopiero, kiedy matka pociągnęła Cath w dół, ta zorientowała się, że też powinna usiąść.

Strażnicy gapili się w ściany, z treflami osadzonymi na drzewcach, które trzymali przy boku. Biały Królik wyglądał nieco markotnie, bo nie został zaproszony, aby spocząć z wszystkimi.

A Figiel...

Milczący i cichy tak, że Catherine nie mogła oderwać od niego wzroku. Może i jest hulaką i flirciarzem, ale wbrew rozsądkowi, coś ciągnęło ją do niego jak nigdy dotąd. Spoglądała na niego ukradkiem raz za razem, jakby zbierając okruszki, którymi nie da się nasycić, w nadziei, że mogą być z powrotem przemienione w ciasto.

Ponieważ Król nie przemówił, matka Cath, rozpromieniona, pochyliła się

do przodu.

– Tak bardzo podobała nam się herbatka dziś po południu, wasza wysokość. Rozpieszczasz nas w swoim królestwie.

– Dziękuję, lady Pinkerton. To było wspaniałe przyjęcie. – Król poprawił koronę na okrągłej głowie. Wyglądał, jakby do czegoś się szykował.

Catherine, przycupnięta niewygodnie na brzegu sofy, także się szykowała.

Poprosi ją o rękę.

Ojciec się zgodzi.

Matka się zgodzi.

Tylko tak daleko wybiegały jej myśli.

Nie, to nie może być prawda. Ale to się działo. Teraz, tutaj. Król poprosi ją o rękę.

Ojciec się zgodzi.

Matka się zgodzi.

A ona...

Ona odmówi.

Ta cicha obietnica, którą złożyła sama sobie, przyprawiła ją o zawrót głowy, ale pamiętała swoją determinację w czasie gry w krokieta i chciała ją teraz z całych sił przywołać.

Będzie, oczywiście, uosobieniem uprzejmości. Odmówi mu z największym taktem, na jaki będzie się mogła zdobyć. Ta propozycja będzie jej schlebiać i ją wyróżniać, ale ona będzie uprzejma i wytłumaczy, że nie czuje się odpowiednią osobą do roli królowej. Powie, że z pewnością jest lepsza kandydatka i mimo że jej wdzięczność za królewską uwagę jest nieskończona, w żadnym razie nie mogłaby się zgodzić za niego wyjść...

Nie, nie, nie.

Myliła się i nienawidziła samej tego świadomości.

Z ojcem obok i matką, i uroczym, słodkim Królem Kier i tymi wszystkimi oczami pełnymi nadziei, wlepionymi w nią... wiedziała, że bez wątpienia powie „tak”.

Przestała spoglądać na Figla. Nagle nie mogła znieść jego widoku. Jego obecność w salonie była bolesna, dusząca.

– Całkiem dobrze się bawiłem, grając w krokieta z lady Pinkerton na dzisiejszym przyjęciu – oznajmił Król.

– Och, tak, właśnie nam o tym opowiadała – potwierdziła Markiza. – Też wspaniale się bawiła. Prawda, Catherine?

Przełknęła ślinę.

– Tak, matko.

– Jest niezwykle utalentowaną krokiecistką – zachichotał Król. – Wystarczy jedno spojrzenie i jej jeź leci ...SIUUUUP... dokładnie tam, gdzie sobie zamierzyła! – wciąż rechotał.

Rodzice Cath chichotali razem z nim, chociaż widziała, że ojciec nie bardzo wie, cóż w tym jest śmiesznego.

– Jesteśmy z niej tacy dumni – powiedziała Markiza. – Ma tyle talentów, od gry w krokieta, aż po pieczenie. – Jej wzrok, pełen matczynej miłości, przeniósł się na Catherine.

Cath spojrzała w bok i zauważyła jasnoniebieskie oczy Mary Ann, patrzące przez uchylone drzwi. Służąca posłała jej zachęcający uśmiech.

– Lady Pinkerton i ja mieliśmy także, ehm, pouczającą rozmowę z moim nowym nadwornym trefnisiem. Pamiętasz? – Król spojrzał jej w oczy po raz pierwszy, a niezręczność sytuacji i obecność Jokera sprawiła, że na policzki wystąpił jej rumieniec, który, była tego pewna, będzie źle zinterpretowany.

Matka trąciła ojca łokciem.

– Tak, wasza wysokość – odparła Cath. – Pamiętam.

– Och, tak, bardzo dobrze. On, znaczy Figiel, dał mi trochę cennych rad, za które jestem wdzięczny i... myślałem sobie i... cóż. – Król odciągnął futrzany kołnierz płaszcza od szyi. – Mam do ciebie bardzo ważne pytanie, lady Pinkerton. I... oczywiście do lorda i lady Pinkerton także.

Markiza chwyciła męża za rękę.

– Jesteśmy twymi wiernymi sługami – zapewniła. – Co możemy dla ciebie uczynić, wasza wysokość?

Cath zapadła się w sofę. Żegnaj, cukiernio. Żegnaj, zapachu świeżo upieczonego chleba o poranku. Żegnaj, pobrudzony mąką fartuchu.

Król poprawił się na krześle, kopiąc w nie przy okazji.

– Złożyłem tę wizytę aby... aby... – Po czole spłynęła mu kropla potu. Cath śledziła ją wzrokiem, dopóki nie otarł jej rąbkiem płaszcza. Potem zaczął mówić szybko, jakby wygłaszał jakąś ważną deklarację, którą ćwiczył setki razy – poprosić o honor starania się o rękę lady Catherine Pinkerton.

A potem beknął.

Tylko niewielkie beknienie z nerwów, a może nawet mdłości.

Catherine, zaniepokojona całą sytuacją, powstrzymała prychnięcie.

Figiel, stojący za Królem, wzdrygnął się, co sprawiło, że Cath ponownie zwróciła na niego swoją uwagę.

Ich spojrzenia się spotkały.

Nie wiedziała, czy jest rozbawiony, czy może wstydzi się za Króla, ale to szybko minęło, cokolwiek sobie myślał. Figiel wyglądał, jakby się zmieniał, kiedy na nią patrzył. Jego ciało prostowało się, barki przesuwały się do tyłu, podkreślając pierś, a wzrokiem szukał jej oczu.

Cath nie wiedziała, czego szukał albo co zobaczył. Czuła się częściowo odurzona, marząc o tym, aby znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj.

– Konkury? – powtórzyła Markiza.

Cath odwróciła wzrok od Figla. Jej myśli zaczęły wirować, a podświadomość rozbierała słowa Króla na czynniki pierwsze.

Konkury. To właśnie powiedział.

Król chciał ją adorować, tak, jak radził mu Figiel.

Nie oświadczał się.

Uczucie ulgi rozlało się po jej ciele, szybko jak fala obmywająca zatokę.

Położyła dłoń na łomocącym sercu i spojrzała na matkę, której właśnie opadła szczęka.

– Cóż – wypalił Markiz – zaszczycasz nas, wasza wysokość. Ja... – odwrócił się do żony, szukając u niej przyzwolenia na odpowiedź.

Zamknęła usta i kopnęła go w kostkę.

– Daję takim konkutom błogosławieństwo całym sercem, ale oczywiście decyzja należy do mojej córki. Catherine? Co ty na to?

W salonie zaległa cisza.

Król był przerażony, ale pełen nadziei.

Matka, blada z oczekiwania.

Ojciec, cierpliwy i ciekawy.

Mary Ann uchyliła drzwi, aby nie stracić ani słowa.

Biały Królik przyglądał się z pożądaniem drogiemu wazonowi.

I Figiel. Nieprzenikniony. Czekający ze wszystkimi, aż Cath przemówi.

– Jestem... zaszczycana, wasza wysokość.

– Oczywiście, że jesteś zaszczycana, dziecko. – Tym razem matka kopnęła ją. – Ale nie każ jego wysokości czekać na odpowiedź. Co ty na taką cudowną i wspaniałomyślną propozycję?

Konkury. Żadnych powinności. Żadnych zobowiązań. Jeszcze nie.

A może nawet sposobność, by przekonać Króla, że tak naprawdę wcale nie chce się z nią ożenić.

W zasadzie nie pozostawiono jej wyboru, takiego prawdziwego, ale ta perspektywa nie wydawała się też aż tak straszna.

– Dziękuję, wasza wysokość – odpowiedziała, już czując zmęczenie na myśl

o przyszłości. – Będę zaszczycona, jeśli zechcesz mnie adorować.



## ROZDZIAŁ 16

Catherine drżała, kiedy wracała do swojego pokoju, oszołomiona wizytą Króla. Mary Ann rozpałała w kominku kilka godzin wcześniej, więc pokój był przyjemnie ciepły, ale Cath nie potrafiła się tym cieszyć. Z jękiem opadła na krzesło przed toaletką.

Oficjalnie adorowała Króla.

A raczej Król oficjalnie konkurował o jej rękę.

Wkrótce całe królestwo się o tym dowie.

Wzdrygnęła się, słysząc stukanie, ale to była tylko Mary Ann. Zamknęła drzwi i oparła się o nie.

– Cath!

Catherine podniosła rękę, zanim służąca zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Jeśli ośmielisz się mi gratulować, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

Mary Ann zawahała się, a Cath widziała, jak w jej głowie myśli układają się na nowo.

– Jesteś... nieszczęśliwa?

– Tak, jestem nieszczęśliwa. Pamiętasz, mówiłam wcześniej, że nie chcę za niego wychodzić, że nie chcę zostać królową. Mówiłam poważnie!

Mary Ann oklapła, zrezygnowana.

– Och, nie patrz na to w ten sposób. To przecież zaszczyt, Tak myślę, Może konkury sprawią, że zmienisz zdanie?

– Mam nadzieję, że ON zmieni zdanie. – Catherine potarła czoło. – Nie mam pojęcia, co zrobię, jeśli się oświadczy. Kiedy się oświadczy.

– Och, Cath... – Mary Ann przeszła przez pokój, żeby ją objąć. – Wszystko będzie dobrze. Nie jesteś jeszcze mężatką, Wciąż możesz odmówić.

– Mogę? I wystawić się na tyranie rozczarowanej matki do końca moich dni?

– To twoje życie, nie jej.

Catherine westchnęła.

– Nie mam pojęcia, jak mogłam pozwolić, żeby sprawy zaszły aż tak daleko. Chciałam odmówić, ale matka i ojciec byli tuż obok, tacy podekscytowani,

a Król wyglądał na zdesperowanego i ja po prostu nie wiedziałam, co innego mogę zrobić. A teraz wszystko jest jeszcze bardziej pokręcone niż wcześniej.

– Tak, ale nie ma nic, czego nie dałoby się jeszcze wyprostować. – Mary Ann pogładziła jej włosy. – Przynieść herbatki na uspokojenie? A może... trochę puddingu chlebowego?

Cath zrobiło się źlej na sercu.

– Mogłabyś? Och, ale najpierw pomóż mi rozpuścić włosy. Mam wrażenie, że te szpilki tkwią w nich od tygodnia.

Odwróciła się, żeby służąca mogła rozpuścić jej włosy i spojrzała na okno z paneli w kształcie karo. Pojedyncza, biała róża leżała na zewnętrznym parapecie.

Westchnęła.

Mary Ann coś mówiła, ale Cath nie słyszała ani słowa. Loki opadały pasmami na ramiona.

Odwróciła wzrok od kwiatu, bo serce zaczynało jej bić mocniej.

– Sądzisz, że głupio robię? – zapytała. – Z Królem?

– Nie możemy wybierać obiektu naszych uczuć – odparła Mary Ann. Odłożyła szpilki na toaletkę i zaczęła przygotowywać łóżko, uważając na kolczaste pędy róż, które wciąż porastały kolumny łóżka. Markiza zdecydowała, żeby zostawić je na jakiś czas, w nadziei, że odstraszy kolejne wyśnione rośliny. – Jeśli o mnie chodzi, to sądzę, że Król jest... słodkim mężczyzną. A jego uczucia do ciebie są bardziej niż oczywiste.

Cath przyglądała się pracującej Mary Ann, chociaż odwracanie wzroku od okna było torturą. Już zaczęła się zastanawiać, czy nie wyobraziła sobie tej róży, ale nie śmiała spojrzeć jeszcze raz, aby nie zwrócić na kwiat uwagi Mary Ann.

Ten instynkt trzymania wszystkiego w tajemnicy był osobliwy. Nigdy w życiu nie ukryła niczego przed Mary Ann. Ale róża zdawała się wyszeptaną wiadomością, cichym spojrzeniem w zatłoczonym pokoju. Czymś cennym, czym nie powinna się z nikim dzielić. Czymś, czego praktyczna Mary Ann pewnie by niezrozumiała.

– Zmieniłam zdanie co do puddingu i herbaty. Nie mam apetytu.

Mary Ann spojrzała ponad poduszką, którą właśnie poprawiała.

– Jesteś chora?

Catherine zaśmiała się wysokim, wymuszonym śmiechem.

– Nie, potrzebuję tylko chwili spokoju. Chyba jeszcze nie będę się kładła i poczytam trochę. Nie jestem zmęczona. Nie musisz się tym wszystkim teraz

zajmować.

– Ach. Chcesz, żebym została? Mogłybyśmy w coś zagrać albo...

– Nie, nic. Dziękuję. Chciałabym... wolałabym zostać sama. Chyba muszę sobie to wszystko, co dziś się wydarzyło, jakoś poukładać.

Twarz Mary Ann złagodniała.

– Oczywiście. Dobranoc, Catherine. – Wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Cath zmusiła się do spojrzenia w stronę okna.

Nie przywidziało się jej. Jedna, doskonała róża na długiej łodydze leżała na parapecie tak, że kwiat był okolony ołowianymi ramkami w kształcie arlekina.

Z galopującym sercem podeszła bliżej i podniosła skrzydło okienne. Uważając na kolce chwyciła różę palcami.

Nocne powietrze miało zapach cytrusów. Spojrzała przez okno i zobaczyła, że drzewo cytrynowe, posadzone pod jej oknem, już sięga drugiego piętra, a ciemne gałęzie uginają się pod ciężarem żółtych owoców. Przyjrzała się konarom, potem zerknęła na trawnik i ogród, ale nocą mogła dostrzec jedynie cienie.

Kolejne spojrzenie w górę i tym razem zobaczyła małe, czarne oczy. Odsunęła się od okna, upuszczając różę pod nogi.

Kruk pochylił głowę, a przynajmniej tak jej się zdawało. Jego atramentowo-czarne pióra były prawie niewidoczne w ciemności.

– Witaj ponownie – powiedziała, drżąc w chłodzie nocnego powietrza.

– Dobry wieczór, jasna pani, i przepraszam za ten trud, że tak zuchwale pukam do twych wrót.

– Och, cóż, to w zasadzie nie są wrota mojej komnaty. Raczej okno.

Kruk kiwnął głową.

– Poczyłem pewne zmiany dla zachowania rymów.

– Rozumiem. Cóż... dobry wieczór, cny Kruku, daję moje wybaczenie za to nieczne u mojego okna spotkanie.

Gwałtowny wybuch śmiechu przestraszył Catherine, aż serce podskoczyło jej do gardła.

Nie można było go dostrzec w ciemności, w czarnym stroju, siedzącego w zagięciu gałęzi. Wyglądał tajemniczo i elegancko, a jego złote oczy odbijały światło płynące z jej pokoju.

– To było coś, prawda, Kruku? – podsumował Figiel. – Lady Catherine jest urodzoną poetką.



– Co tu robisz? – zapytała. – Myślałam, że wyszedłeś razem z Królem.  
– Nie potrzebowałam mnie już dzisiaj, więc skorzystałam z okazji. Pomyślałam, że może pospaceruję i trochę się rozejrzę. Wciąż jestem tu nowy.

– Ale nie spacerujesz. Wspinasz się po drzewach.

– Mimo wszystko to wciąż ruch.

Catherine wychyliła się z okna.

– Konkury to był twój pomysł, prawda?

Poruszył się niespokojnie.

Mam nadzieję, że nie przesadziłem, moja pani. Ale z twojej reakcji na dzisiejszym przyjęciu wywnioskowałam, że propozycja starań o rękę jest ci miłsza niż propozycja małżeństwa.

Zacisnęła usta.

– Chociaż zdaje się – ciągnął Figiel współczującym głosem – że nie bardzo podoba ci się i jedno, i drugie.

– Chyba nie sądzisz, że jestem na tyle głupia, żeby w ogóle rozważać odmowę.

– Moja pani, robienie z siebie głupca to mój zawód. Mogę z pewnością powiedzieć, że nie masz żadnych jego cech.

– Co za ulga. – Uśmiechnęła się.

– Nieprawdaż? Czy masz coś przeciwko głupcom?

– Absolutnie nie. Ale jeśli jestem urodzonym głupcem, tak jak i poetką, mogę odebrać ci stanowisko, a ty wydajesz się do niego stworzony.

Ciało Figla poruszyło się – tak jakby zwiotczały mu mięśnie – i do Cath dotarło, że się odprężył. Nie widziała tego napięcia, dopóki nie zniknęło.

– Wydaje się do mnie pasować – potwierdził – ale założę się, że ta czapka lepiej wyglądałaby na tobie. – Potrząsnął lekko głową, tak, że zadzwoniły dzwoneczki.

Posłali sobie nawzajem uśmiechy w ciemności, niepewne i odrobinę nieśmiałe.

Tę chwilę zakłóciły kroki na korytarzu. Cath westchnęła i obróciła się z galopującym sercem... kroki wciąż było słychać. Pewnie ojciec wracał na wieczór do swojej biblioteki.

Wypuściła powoli powietrze, nadal czując ciężkie uderzenia serca.

Odwróciwszy się znowu, zobaczyła, że Figiel nie ruszył się z gałęzi, ale jego ciało znów było spięte.

– Cóż – powiedziała, starając się utrzymać głos na wodzy, chociaż delikatnie drżał – wygląda na to, że niezależnie od tego, czy chciałam zalotnika, teraz

go mam. Dziękuję za twoje... zaangażowanie, ale teraz chyba lepiej, żebyś poszedł, zanim ktoś cię zobaczy. – Sięgnęła po skrzydło okienne.

– Poczekaj! – Figiel ześliznął się z konara i przeskoczył po kilku gałęziach, tak, że był na wyciągnięcie ręki od Cath. Przychodziło mu to z taką łatwością, jak chodzenie po płaskiej ziemi. – Czy jest ktoś inny?

Zamilkła.

– Co proszę?

– Czy kochasz kogoś innego?

Zesztywniała, oszołomiona.

– Dlaczego pytasz mnie o coś takiego?

– Pomyślałem, że może jesteś nieprzychylna Królowi, dlatego że oddałaś już swoje serce komuś innemu, ale może... może to ktoś, kogo nie zaakceptowałyby twoi rodzice.

Zaczęła kręcić głową.

– Nie, nie ma nikogo innego.

– Jesteś pewna?

Była zaskoczona nagłym przypiływem zniecierpliwienia.

– Gdybym oddała serce komuś innemu, z pewnością bym o tym wiedziała.

Barki Jokera rozluźniły się, mimo że dłońmi wciąż trzymał się gałęzi nad sobą. Znowy wyglądał, jakby poczuł ulgę.

– Oczywiście, że byś wiedziała.

– Nie zrozum mnie źle – odparła Catherine. – Bardzo lubię Króla, tyle że...

– Nie musisz się tłumaczyć, lady Pinkerton. Muszę przyznać, że ja też polubiłem króla, choć nie znam go zbyt długo. Mimo to myślę, że cię rozumiem.

Miło jej było to usłyszeć, bo czuła się jak zdrajczynie nie żywiąc uczuć do Króla.

– Myślę, że ciebie też lubię.

Zaśmiała się z tego nieoczekiwanego komplementu. A raczej z tego, co wydawało jej się komplementem. Nie był wystarczająco romantyczny, żeby uznać go za wyznanie.

– Mnie?

– Tak. Jesteś inna niż pozostali lordowie i damy. Przypuszczam, że każda inna dziewczyna zaczęłaby krzyczeć i rzucać we mnie kamieniami, gdybym pojawił się pod oknami jej sypialni.

– Nie trzymam tu zbyt dużego zapasu kamieni. – Nagle dotarło do niej, że miał rację. Pod jej oknem znajdował się mężczyzna. W nocy. Byli sami, nie

licząc jego towarzysza, Kruka. Zmarszczyła czoło. – Mimo twoich insynuacji co do mojej wątpliwej moralności, niestety, jesteś w błędzie.

Otworzył szeroko oczy.

– To nie... – zamilkł i natychmiast zaczął chichotać – to miało być miłe, zapewniam cię.

Założyła ręce na piersi.

– Tak, czy inaczej, myślę, że się mylisz. Nie jestem inna. Jestem...

Czekał.

Przełknęła ciężko ślinę, a przy tym drgnął jej policzek.

– Co w ogóle masz na myśli? Mówiąc, że jestem INNA.

– To prawda. Wiedziałem od chwili, kiedy ujrzałem cię na balu, wirującą, z rękami uniesionymi, jakby cały świat dookoła cię nie obchodził.

Mrugnęła.

– Ze wszystkich tych dam i dżentelmenów tylko ty wirowałaś.

– Widziałeś to?

– Trudno było cię nie zauważyć w tej sukni.

– Moja matka ją wybrała. – Zmarszczyła nos. – Myślała, że to będzie mój bal zaręczynowy. A ja naprawdę nic nie wiedziałam.

– Teraz to widzę. – Zerknął na nią i otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zamknął je z powrotem.

Catherine przełknęła ślinę.

– Nie powinieneś tu być.

– Nie jestem tego taki pewien. – Opuścił się nieco na gałęzi, jak kot gotowy do skoku. – Lady Pinkerton, czy byłaś kiedykolwiek na prawdziwej herbatce?

– Och, wiele razy.

– Nie, moja pani, nie takiej, jak dziś na zamku. Mam na myśli prawdziwą.

Pytanie zawisło między nimi, a Catherine przeszukiwała pamięć, przypominając sobie wszystkie przyjęcia, gale, spotkania, w których uczestniczyła przez lata i nie mogła pojąć, co Figiel miał na myśli.

– Ja... podejrzewam, że nie jestem pewna.

– A chciałybyś? – Uśmiechnął się nieco szelmowsko.



## ROZDZIAŁ 17

Poszła do umywalni pod pretekstem związania sobie włosów. Jej serce tańczyło, kiedy czesała długie loki i związała wstążkę na karku. Nie wiedziała, co myśli. Może kompletnie oszalała?

Odsunęła od siebie wątpliwości. Teraz już nie mogła zmienić zdania. A raczej mogła, ale wiedziała, że tego nie zrobi.

To tylko jedna noc. Zrobi to tylko raz. Żeby samej się przekonać, doświadczyć, dokonać własnego wyboru.

Uszczypnęła się w policzki, wklepała wodę różaną w nadgarstki i wróciła do okna, zanim zdenerwowanie wzięło górę.

Figiel wciąż krył się między gałęziami, bawiąc się talią kart. Kruk czyścił sobie pióra. Kiedy Joker ją zauważył, podniósł się i wsunął talię z powrotem do którejś ze swoich tajnych kieszzonek.

– Jesteś gotowa? – zapytał, a jego twarz rozpromieniła się tak, że Cath poczuła ciepło i słodycz.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Bo to prawdopodobnie bardzo kiepski pomysł.

Jednym, płynnym ruchem wszedł na parapet i wskoczył do jej sypialni.

Przez kręgosłup przeszła fala szoku. W jej sypialni był mężczyzna, bez przyzwoitki. Bez nadzoru.

W tajemnicy.

Nie powiedziała nic takiego, odstąpiła tylko o krok. Piętą musnęła białą różę, którą upuściła wcześniej.

Figiel zdjął czapkę i odwrócił ją do góry nogami. – To zadziała – stwierdził, sięgając do czapki. – Ale będzie wymagało sporej ilości wiary.

Wyjął rękę, w której trzymał czarną, koronkową parasolkę z trzonkiem z kości słoniowej. Otworzył ją nad ich głowami.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– Zobaczysz. – Z powrotem nałożył czapkę, wszedł na parapet i wyciągnął wolną rękę do Cath.

Po chwili, w czasie której stwierdziła, że straciła przytomność umysłu,

podawała mu rękę i pozwoliła się wciągnąć na parapet.

– Nie będziesz krzyczeć, prawda?

Nie próbowała ukrywać swojego przerażenia, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

Marszcząc czoło, Figiel pochylił głowę niżej i puścił jej dłoń, żeby chwycić ją za łokieć. – Nie ZEMDLEJESZ, prawda?

Pokręciła głową, chociaż straciła całą pewność siebie. Zaryzykowała spojrzenie w dół – dwa piętra.

– Lady Pinkerton – powiedział ostrzegawczo.

Spojrzała na niego i zbliżyła drżące ręce do jego tuniki.

– Zastanawiam się, czy byłoby to bardzo niewłaściwe, gdybym trzymała się ciebie.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli to zrobisz.

Przytaknęła i objęła ramiona Jokera, kryjąc twarz w jego piersi. Chwyciła go tak, jak tonący chwyta boję na morzu.

Figiel zeszywniał i objął ją wolną ręką w talii.

Przez chwilę oboje byli jakby w zawieszaniu. Czowała bicie jego serca tuż obok własnego i jego oddech w swoich włosach.

Coś w nim zdawało się być stworzone dla niej, a ta myśl sprawiła, że policzki jej zapłonęły, jakby stała za blisko ognia.

– W porządku – powiedział, a ona zastanawiała się, czy to tylko jej wyobraźnia, czy nagle stał się bardziej zdenerwowany. – Żadnych krzyków.

Zrobił krok naprzód, z parapetu, pociągając ją za sobą.

Krzyk uwiązał jej w gardle, ale opanowała go i wydała tylko dźwięk stłumiony przez zaciśnięte zęby. Poczuła, że runęli w dół, żołądek wywinął kozła, a potem było swobodne, powolne opadanie. Drżąc, otworzyła oczy. Odwróciła głowę i ponad ramieniem Figla ujrzała, że ceglany mur i okno jej sypialni się oddalają.

Skończyło się zbyt szybko.

Dotknęli ziemi bardzo łagodnie. Nie puszczała go, zanim nie odzyskała sił w nogach, ale on nie narzekał. Trzymał ją w ramionach, dopóki sama nie zwolniła uścisku, ale też nie próbował jej zatrzymać, kiedy się odsuwała.

Catherine spojrzała w górę, na oświetlone okno swojej sypialni. Figiel włożył parasolkę z powrotem do czapki.

– Jak dostaniemy się z powrotem na górę?

– Nie martw się – uspokoił, chwytając jej palce swoją urękawiczoną dłonią, w sposób, który wydawał się jeszcze bardziej intymny, niż ich uścisk przed

chwilą. Nie cofnęła ręki, chociaż wiedziała, że powinna. – Na to też mam swoją sztuczkę, lady Catherine.

– W twojej czapce?

Zachichotał.

– Czapka to nie jedyny mój magiczny aspekt.

Uśmiechnęła się złośliwie. Znalezienie się poza domem dodało jej śmiałości.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała. – Niemożliwe to twoja specjalność.

Twarz rozjaśnił mu ten jego szczery uśmiech. Zagwizdał i usłyszała nad głową trzepot skrzydeł. Kruk wyleciał z cienia i usiadł na ramieniu Figla, podczas gdy ten ciągnął Catherine w kierunku drogi.

– Gdzie najbliższe Rozdroża? – zapytał.

– Pod tym małym mostkiem nad potokiem.

Kiedy zeszli z trawnika, Figiel puścił dłoń Cath, która starała się ukryć rozczarowanie nawet przed samą sobą. Od razu jednak zaoferował jej ramię, a ona je przyjęła. Zdziwiła się, wyczuwając dłonią jego mięśnie, silniejsze, niż sugerowałyby to smukła sylwetka Jokera.

Spacer do mostku nad Piszczącym Potokiem był krótki. Od drogi odchodziły stopnie, wiodące na wał. Cath poszła przodem, prowadząc do brzegu i wskazała malowane na zielono drzwi wbudowane w podstawę mostu.

Figiel uchylił czapki i przytrzymał drzwi przed Catherine.

Rozdroża były skrzyżowaniem, łączącym wszystkie zakątki królestwa. Długi, niski korytarz z drzwiami i sklepieniami przejściami, oknami i klatkami schodowymi. Podłogę wyłożono tu czarno-białymi płytkami na wzór szachownicy, a ściany rozciągały się we wszystkich kierunkach. Ich kształt nieustannie się zmieniał. Niektóre zrobione były z ziemi, poprzerastane korzeniami. Inne pokrywała wspaniała, złocona tapeta. Kolejne były ze szkła, przez które dostrzegało się napierającą wodę, jak w akwarium.

Figiel poprowadził Cath do drzewa, pustego w środku, z przejściem wyglądającym, jakby wycięto je siekierą. Ujął jej dłoń i pociągnął za sobą.

Po drugiej stronie znaleźli się na wydeptanej ścieżce, która przegrywała walkę z mchem. Nad głowami górowały drzewa, a pomiędzy gęstymi pniami Cath zauważyła plamę złotego światła. W tym właśnie kierunku zmierzali po cienistej dróżce.

Las zmieniał się tam w łąkę i widać już było źródło światła – mały, wędrowny kramik. Miał płócienne zadaszanie i chwiejne koła, a z przodu

dyszel, do którego nie zaprzęgnięto koni czy mułów. Z tyłu znajdowały się okrągłe drzwi, a nad nimi tabliczka, na której pięknymi, złotymi literami napisano:

CUDOWNY SKLEP MODNARSKI KAPELUSZMIKA

Doskonałe kapelusze i nakrycia głowy  
dla dystyngowanych dam i dżentelmenów

Cath odwróciła głowę na bok i zmarszczyła brwi:

– Idziemy do... sklepu z kapeluszami?

– Najlepszego sklepu z kapeluszami – poprawił ją Figiel. – I zapewniam cię, że Kapelusznik urzęduje najbardziej obłakane herbatki po tej stronie Lustra. – Zamilkł na moment. – Prawdopodobnie po obu stronach Lustra, jak teraz się zastanowić.

Niepokój wdarł się w myśli Cath. Roześmiała się, dziwiąc się, jak w ogóle doszło do tego, że się tu znalazła. – Nie jestem pewna, czy chcę iść na OBŁAKANĄ herbatkę.

Figiel mrugnął do niej.

– Uwierz mi. Chcesz.

Przeszedł na tyły kramu i otworzył drzwi.



## ROZDZIAŁ 18

Cath zastygła w przedsionku, oszołomiona zapachem ziołowej herbaty i koszmarnym hałasem fałszującego duetu. Sklep modniarski był co najmniej osiem razy większy wewnątrz niż na zewnątrz. W narożnym kominku trzaskały płomienie, a ściany obfitowały w haczyki i półki, na których prezentowały się różne rodzaje niesamowitych nakryć głowy. Cylindry i meloniki, czepki i diademy, słomkowe kapelusze i wysokie, spiczaste ośle czapki. Były kapelusze pokryte żywymi kwiatami i czapki ozdobione pawimi piórami, kapelusze trzepocące skrzydłami kilkunastu ważek, niektóre nawet ziejące co jakiś czas ogniem albo puszczające dym.

Kiedy Catherine podziwiała kapelusze, Kruk opuścił ramię Figla i wleciał do środka. Podmuch powietrza od trzepotu skrzydeł uderzył w jej włosy i – na krótką chwilę – jego cień rozciągnął się na drewnianej podłodze sklepu. Serce Cath zamarło, kiedy przypomniała sobie mroczny cień, który śledził ją na trawniku pod zamkiem. Zakapturzona postać z uniesionym toporem.

Mrugnęła i dreszczyk minął. Był tylko ptak, teraz przysiadający na ceramicznym popiersiu klauna, z niemądrą, uśmiechniętą twarzą wyrysowaną czarnymi diamentami.

Figiel poprowadził Catherine do długiego stołu, który królował pośrodku sklepu. Jego blat pokryty był szalami w jaskrawych kolorach i w różnych deseniach, zastawiony czajnikami i filiżankami, miecznikami, cukiernicami, a także łyżeczkami ze złota, srebra i porcelany. Fotele wokół stołu nie pasowały do siebie – ustawiono tam co popadnie, od krzesel z podłokietnikami, poprzez ławy i otomany, aż po słodki, mały bujak. Przy dalszym końcu stołu stał fotel na tyle luksusowy, że mógłby siadać na nim nawet Król.

Goście siedzący przy stole byli równie mało do siebie dopasowani. Jeżozwierz nabijał babeczkę na jedną ze swoich igieł; Ogar mówił przyciszonym głosem do drobnej, siwej kobiety, która, popijając herbatę robiła na drutach; dwie Złote Rybki pływały wokół siebie, zakreślając ósemki w akwarium z wodą o kolorze herbaty; Suseł, wtulony w grzywę Lwa, robił



rozgrzewkę wokalną nucąc niskim głosem; Papużka kłóciła się z Kakadu; Trzmiel przeglądał gazetę; Boa Dusiciel stroił skrzypce; Kameleon mrużył oczy, koncentrując się na odzwierciedleniu wzoru z obicia fotela; Żółw moczył połowę kanapki z ogórkiem w filizance.

Hałaśliwe krzyki pośrodku sklepu wydawali Marcowy Zając, który stał na blacie stołu i Wiewiórka, siedząca na jego głowic. Jedno i drugie miało na sobie śmieszne, kwieciste czepki, w których zrobiono otwory na uszy. Od głośnego i okropnego śpiewu tej dwójki Catherine cierpły zęby. Piosenka traktowała o rozgwieździe i gwiazdnym pyle, chociaż wokaliści wydawali się zbyt zachrypnięci i zakręceni, aby wyśpiewać słowa poprawnie, a do tego niemożebnie fałszowali. Cath aż się skuliła.

Figiel złapał ją za łokieć i poprowadził do gospodarza, który siedział na tronie u szczytu stołu. Mężczyzna był elegancko ubrany, w marynarce ze śliwkowymi połami i karmazynowym, jedwabnym fularze. Jednym palcem przeciągał po rondzie, pasującego do stroju, fioletowego cylindra. Minio że był młody, włosy miał siwe; kilka wzburzonych loków wisiało mu wokół uszu, a reszta zebrana została na karku i przewiązana aksamitką.

Był zgarbiony i najwyraźniej znudzony. Nogi położył na stole obok filizanki z na wpół wypitą herbatą.

Kiedy zauważył Figla, ożywił się, a uśmiech od razu rozjaśnił mu twarz. Zdjął nogi ze stołu.

– No, no, czyż to nie nasz artysta powrócił ze świata galanterii i bogactwa? – Wstał i zamknął jokera w szybkim uścisku, po czym odsunął się na odległość wyciągniętych ramion, opierając dłonie na barkach gościa. Uśmiech ustąpił uważnej minie analityka.

– Nie zmieniłeś się zanadto – ocenił, przymykając jedno oko, aby dokończyć inspekcję. – Może trochę wymizerniałeś. Nie karmią cię tam w tym twoim wspaniałym zamku? – Uszczypnął Figla w policzek, ale ten go odepchnął.

– Jak krowę na rzeź – poinformował Figiel. – Ale muszę też pracować, żeby zasłużyć na zapłatę. Wiem, dla ciebie to nowość.

– Koszmarne marnotrawstwo talentu, tak bym to ujął. – Kapelusznik, bo Cath uznała, że to musi być on, wykrzywił nagle usta i spojrzał w kierunku Zająca i Wiewiórki. – Wystarczy już! Dłużej tego nie zniosę. – Chwycił trzcinę, opartą o fotel, uderzył nią trzonek łyżki, która katapultowała nerkowiec z miseczki z orzechami wprost do otwartego pyszczka Zająca.

Zając zastygł. Nagle w pomieszczeniu zaległa cisza. Zając zaczął się krztusić,

uderzył się w mostek, czerwone oczy wyszły mu z orbit. Catherine się spięła.

Boa Dusiciel wpełznął na stół, oplótł ciało Zająca i ścisnął. Orzech wypadł z pyszczką i z pluskiem wylądował w filiżance Żółwia.

Catherine patrzyła z obrzydzeniem, ale reszta gości wróciła już do swoich rozmów i popijania herbatki. Wyglądało na to, że tylko ona się przejęła.

– Cóż tam ze sobą przywlokłeś, Figlu?

Wzdrygnęła się. Kapelusznik skierował ku niej swoją uwagę. Jego oczy, jak zauważyła, były koloru delikatnych fiołków, a rysy równie miękkie. Był nie tylko bardzo przystojny, ale i bardzo piękny.

– Lady Catherine, to mój dobry przyjaciel, Kapelusznik. Kapeluszniku, to Lady Catherine Pinkerton.

– Jestem zaszczycona. – Dygnęła.

Kapelusznik uchylił cylindra, ale się nie uśmiechnął.

– Pinkerton. Krewna Markiza?

– To mój ojciec.

Z jego ust wydobył się donośny śmiech.

– Zatem to prawdziwa dama. – Spojrzał na Figla w sposób tak wieloznaczny, że Cath nawet nie próbowała rozszyfrować tych wielu znaczeń. – Czy dama tylko do satynowej halki?

Spasowała, ale Figiel nie dał się złowić na przynętę i odpowiedział chłodno:

– Faktycznie jest damą, tak, jak my jesteśmy dżentelmenami. Nie zmuszaj mnie do pojedynku o jej honor.

– Pojedynku! Wielkie nieba, nie. Może czapki z głów, ale nigdy pojedynek.

– Kapelusznik podjął przerwana inspekcję, przesuwając spojrzeniem w dół, na suknię, a Cath miała dziwne wrażenie, że ocenia, ile szylingów kosztował materiał. – Każdy towarzysz Figla jest mi przyjacielem. Witam w moim sklepie.

– Dziękuję.

– A to mój długoletni czeladnik, sir Szarmar – powiedział Kapelusznik, wskazując laską Zająca, który zeskakiwał właśnie ze stołu.

– Sir? – zapytała Cath.

– Szarmar – powiedział Marcowy Zając. – Prawie jak czary mary, tylko przez dz.

Spojrzała, nie do końca pewna, jak czary mary miałyby się pisać przez „dz”. Zanim zdążyła zapytać, Figiel położył dłoń na jej ramieniu i wyszeptał:

– Przeliteruję ci później.

Dygnęła jeszcze raz.

Kapelusznik znów skierował spojrzenie na stół i przyjrzał się gościom. Trzmiel złożył ze swojej gazety trzy papierowe okręciki, a większość gości przypatrywała się, jak te ścigają się w gigantycznej filiżance herbaty wielkości wazy na poncz. Lew i starsza kobieta robili zakłady, który okręcik zatonie jako pierwszy, podczas gdy Żółw posypywał je cukrem, żeby szybciej szły na dno.

Kapelusznik trzykrotnie uderzył laską w podłogę, a potem zakręcił nią w powietrzu.

– Wszyscy zejdźcie! Zróbcie miejsce dla naszego trefnisia i jego damy. A kto następny?

Przez stół rozległy się szepty ZEJŚĆ, ZEJŚĆ, kiedy goście odsuwali swoje fotele i przez chwilę w rozgardiaszu przemykali na nowe miejsca, siadając, testując, skacząc nad i pod stołem, przeskakując między fotelami, włączając sobie nawzajem na kolana albo na ramiona. Niektóre mniejsze zwierzęta znalazły przytulny zakątek w pustych filiżankach. Tylko tron Kapelusznika pozostał pusty w trakcie zamiany foteli, a kiedy wszyscy rozsiedli się na swoich nowych miejscach, dwa siedzenia po obu stronach gospodarza pozostały wolne dla Figla i Catherine.

Cath miała wrażenie, że to wszystko gra, której zasad nie znała, więc po prostu ruszyła, żeby usiąść.

– Nie, moja pani, ty będziesz siedzieć tutaj. – Figiel przeszedł do fotela po lewej ręce Kapel uszni ku i odsunął go dla niej.

Kapelusznik prychnął i poprawił kapelusz laską, obserwując, jak Catherine siada wyprostowana i wygładza spódnice na kolanach.

– Figiel nie jest pewien, czy wytrzymasz przy nas, pospółstwie i chuliganach.

Joker spojrzał spode łba. Kiedy przechodził obok Kapelusznika, pochylił się do jego ucha:

– Ona jest naszym gościem. Nie przyprowadziłem jej tu dla twojej rozrywki.

Cath złożyła ręce na kolanach i postanowiła być miłą.

– Mylisz się, Figlu – powiedział Kapelusznik, a wredny uśmiezek nie schodził mu z twarzy. – Wszyscy tutaj zgromadzeni są dla mojej rozrywki.

– W takim razie pozwól.

Figiel zdjął cylinder z jego głowy i przytrzymał w górze, podczas gdy Kapelusznik starał się odebrać swoją własność. Figiel, chichocząc, wchodził już na swój fotel, a potem na stół. Filiżanki i spodki zagrzechotały, kiedy obcasy zastukały o drewno.

Z niezadowolonym westchnieniem, które nie skryło jednak drgających kącików ust, Kapelusznik znów oparł nogi na stole i chwycił swoją filiżankę.

Catherine spostrzegła Kruka, wciąż siedzącego na popiersiu klauna, niemal wtopionego w cienie. Przekrzywił głowę, żeby popatrzeć na paradę Figla przez stół.

Wszyscy goście zamilkli. Dreszcz oczekiwania przebiegł po plecach Catherine, która pochyliła się do przodu z palcami zaciśniętymi na kolanach.

Omijając rozrzucone naczynia, Figiel stanął pośrodku stołu. Podniósł kapelusz tak, żeby wszyscy go widzieli. A potem jednym ruchem nadgarstków zakręcił nim, wprawiając w rozmazany wir i odsunął ręce. Kapelusz wciąż unosił się w powietrzu.

Catherine przygryzła wargę, nie śmiać nawet mrugnąć.

Figiel odchrząknął, uderzył się w pierś, a potem, ku zaskoczeniu Cath, zaczął śpiewać:

– Migu, migu... mały gacku.

Jej usta drgnęły, kiedy usłyszała znaną kołysankę, chociaż Figiel zwolnił tempo tak, że piosenka brzmiała bardziej jak serenada. Jego głos brzmiał pewnie, chociaż cicho. Silnie, ale nie dominująco.

– Aż mi dziw – uderzył palcem w rondo wirującego kapelusza, a ten odwrócił się do góry dnem – że tak po chwacku.

Stado nietoperzy wyleciało w górę. Cath uchyliła się, kiedy przelatywały przez pomieszczenie. Ich piski wypełniły sklep, a skrzydła muskały jej włosy, ale nie dotykały skóry.

Głos Figla przeciął harmider.

– Latasz sobie ponad światy...

Nietoperze zaczęły krążyć dookoła sklepu tak, by stół znalazł się w oku żywego cyklonu. Cyklon zaczął się zacieśniać i zbliżać do Figla. Wkrótce Jokera nie można było dostrzec przez masę trzepocących skrzydłami, piszczących i napierających ciał. Otaczały go coraz ciaśniej.

Catherine poczuła skurcz w piersi, kiedy wszystkie nietoperze naraz zakręciły i wyleciały przez otwarte okno, zostawiając za sobą tylko cylinder Kapelusznika na czajniku do herbaty i ani śladu Figla.

Serce jej waliło. Wokół stołu dało się słyszeć szepty. Goście sprawdzali pod stołem i pod cylindrem, a nawet w czajnikach, ale Figiel po prostu zniknął.

– Ale odwaga, zostawiać cię tu samą. Na mojej łasce. Spojrzała na Kapelusznika.

Odstawiając filiżankę na spodek, puścił do niej oko.

– Figiel zawsze miał słabość do zagadek.

Wyglądając włosy, zmierzwiłone przez nietoperze, Cath robiła, co mogła, żeby nie pokazać, jak bardzo zdenerwowała się tym, co powiedział Kapelusznik.

– Długo się znacie?

– Wiele lat, złotko. Mógłbym spróbować je policzyć, ale jestem tak mocno zadłużony u Czasu, że z pewnością policzylibym źle. Zmarszczyła czoło.

– Czy to zagadka?

– Jeśli tylko chcesz, żeby nią była.

Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć, sięgnęła więc po swoją filiżankę, ale ta okazała się wypełniona guzikami z masy perłowej. Odstawiła ją.

– Figiel zadał zagadkę na balu – powiedziała. – Dlaczego kruk jest podobny do biurka?

Kapelusznik ryknął śmiechem, odchylając głowę do tyłu.

– Tylko nie ta! Czasem się zastanawiam, czy on się w ogóle stara.

– Nie wiedziałam, że to stara zagadka. Nikt na balu jej nie znał i wszyscy byli rozbawieni odpowiedzią.

– Z całym szacunkiem, ale arystokraci nie są znani z niezdolności do bycia rozbawionym.

Stwierdziła, że miał rację, zwłaszcza jeśli chodziło o Króla. Ale sposób, w jaki Kapelusznik to powiedział sprawiał, że brzmiało to jak wada, której należałoby się wstydzic i nie była pewna, czy się z tym zgadza.

– Powiedz, co odpowiedział – poprosił Kapelusznik.

– Proszę?

– Dlaczego kruk jest podobny biurka?

– Och... dlatego że z jednego i drugiego można wydobyć nuty, ale nie są zbyt okrągłe. – Była dumna, że to zapamiętała, mimo że występ tak ją pochłonał. – Wypełnił salę balową konfetti. Malutkimi skrawkami papieru z uroczymi wzorami.

Kapelusznik zakręcił laską.

– Zawsze wolałem odpowiedź, że mają pióra unurzane w atramencie.

Cath była zaskoczona, że zagadka, która z początku wydawała się nie mieć odpowiedzi, może mieć dwa różne rozwiązania. Spojrzała na Kruka, który wcisnął głowę pod jedno ze swoich czarnych skrzydeł i najwyraźniej spał.

– Ta odpowiedź narobiłaby niezłego bałaganu na sali balowej – stwierdziła.

Kapelusznik rozmieszał cukier w swojej filiżance, robiąc przy tym sporo hałasu.

– Podejrzewam, że masz rację. Pracowałem ostatnio nad własną zagadką. Chciałabyś usłyszeć?

– Bardzo chętnie.

Uderzył łyżeczką w brzeg filiżanki i odłożył ją na spodek:

– W chwilach radości biję jak dobosz. W chwilach smutku pękam jak szkło. Gdy ktoś mnie skradnie, już nigdy mnie nie odzyskasz. Czym jestem?

Myślała dłuższą chwilę, zanim się odważyła odpowiedzieć:

– Sercem?

Oczy Kapelusznika pojaśniały.

– Bardzo przenikliwie, lady Pinkerton.

– Zagadka jest bardzo dobra – odrzekła. – Jednak zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej powiedzieć: „Gdy mnie ODDASZ, już nigdy mnie nie odzyskasz”.

– To sugerowałoby, że oddajemy nasze serca z własnej woli, a myślę, że tak raczej nie jest. Może powinniśmy zapytać Figla, kiedy wróci. Śmiem twierdzić, że jest w tym ekspertem. – Wyciągnął złoty zegarek kieszonkowy z kamizelki. – Zwykle nie znika na tak długo. Może był już zmęczony twoim towarzystwem.

Cath zjeżyła się, pewna, że teraz Kapelusznik próbuje ją sprowokować, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Zaciskając pięści pod stołem jeszcze raz przyjrzała się gościom. Większość wróciła już do swoich rozmów.

– „Migu, migu” to kołysanka, nie zagadka.

– Jak się kończy? Nie mogę sobie przypomnieć.

Zanuciła sobie piosenkę jeszcze raz: Latasz sobie ponad światy niczym taca do herbaty.

Kapelusznik pstryknął palcami.

– Szarmar! Taca do herbaty! Ponad światy!

Zając, który zdjął już kwiecisty czepek, uniósł swoje ogromne słuchy i spojrzał na Kapelusznika. Potem skoczył ze stołu, szybko jak pocisk i chwycił tacę na herbatę, zrzucając z niej kanapki z chleba bez skórek. Wyskoczył przez otwarte okno. Po chwili, wszyscy goście – poza Catherine i Kapelusznikiem – porzucili swoje fotele i filiżanki, żeby wyrzecz na zewnątrz.

Catherine wyciągnęła szyję, sądziła, że pójdzie w ślady nieznanym byłoby niegodne damy...

– Och, psia kość – wymamrotała, wstając od stołu i dołączając do gości przy oknie.

Szarmar rzucił tacę – poleciała w kierunku lasu i zniknęła w wieczornych

ciemnościach.

Czekali.

Gdzieś na zewnątrz usłyszeli stukot tacy spadającej przez gałęzie i łoskot uderzenia o ziemię.

Wstrzymali oddechy.

Nikt się nie odezwał.

Suseł ziewnął i poruszył się w grzywie Lwa, układając się do snu po jej drugiej stronie.

Na co wszyscy patrzycie?

Catherine odwróciła się do stołu.

Ficiel siedział po prawej ręce Kapelusznika, trzymając na wpół zjedzony biskopt w jednej ręce i filiżankę herbaty w drugiej.

Tłum wiwatował, gwizdy wypełniły sklep.

Kierując spojrzenie na Cath, Ficiel uśmiechnął się, a jej serce mu odpowiedziało. Próbowwała nie dać po sobie poznać radości, kiedy wzięła się pod boki i spojrzała nań przez stół.

– Kapelusznik miał rację – zganiała go. – To było niezwykle nieuprzejme zostawiać mnie tak samą.

Ficiel zlizął okruszek z kącika ust.

– Myślałem, że się domyślisz.

– Nie róbmy z damy jakiegoś cudu, skoro tylko zanuciła dziecięcą kołysankę – zamruczał Kapelusznik, biorąc swój cylinder z powrotem od Boa Dusiciela, który przyniósł kapelusz ze środka stołu. Chwytną swoją laskę, uderzył nią trzykrotnie w podłogę i krzyknął. – Które z was, lenie, chciałoby iść w ślady naszego trefnisia? Zejść!



## ROZDZIAŁ 19

Herbatka u Kapelusznika nie była zwykłym przyjęciem, a raczej cyrkiem. Wciąż zmieniano i przesuwano fotele, a ktokolwiek znalazł się po prawej ręce gospodarza, wskazywał, kto ma wystąpić następny. Z kolei wyznaczony gość wstawał, wybierał jedno z olśniewających nakryć głowy wiszących na ścianach i zabawiał pozostałych, jak tylko chciał. Papuga i Kakadu przedstawiły komediowy numer o mimie i jego naśladowcy. Lew idealnie odśpiewał arię dla altu ze znanej opery. Siwowłosa kobieta usiadła na stole po turecku i przy pomocy drutów odegrała na perkusji z odwróconych naczyń imponująca solówkę. Młody Żółw zadeklamował zawodzącym głosem sonet miłosny, jękając się przy tym... W czasie recytacji spojrzął na Catherine, oblał się ciemnozielonym rumieńcem i przez resztę wieczoru nie był już w stanie spojrzeć na nią ani razu.

Może coś było w herbacie, którą Cath – gdy wreszcie dostała filiżankę – uznała za najsmaczniejszą, jaką kiedykolwiek piła, ale kiedy odprężyła się, odkryła, że nie może przestać się śmiać, bić braw i przebierać nogami pod stołem. Przekonała się, że Kapelusznik ma skłonności do rozkazywania wszystkim dookoła, jednak większość gości nic sobie z tego nie robi. Dowiedziała się, że Suseł był kiedyś najbardziej żywiołowy z całego towarzystwa, jednak zapadł w hibernację półtora roku temu i jeszcze się z niej nie wybudził. Figiel wyznał, że ma wyrzuty sumienia z powodu sztuczki z nietoperzami, w wyniku której włosy Cath zmierzwiły się i poplątały, a kiedy to mówił, poprawił jej jedno z pasm, aż dostała gęsiej skórki.

Odgoniła go, zmieszana.

Za każdym razem, gdy zmieniali miejsce, Figiel zostawał przy Cath, pomagając jej przebrnąć przez całe zamieszanie i zająć miejsce z dala od fotela dla występującego. To ulga nie być w centrum zainteresowania, jednak Cath wciąż myślała nad tym, jakim to talentem mogłaby olśnić gości. Kusila ją myśl, żeby zadziwić ich wszystkich, żeby wzbudzić podziw większy nawet niż Figiel swoimi sztuczkami. Ale w jaki sposób? Nie potrafiła śpiewać,



tańczyć czy żonglować. Nie była artystką. Była tylko damą.

Kiedy wszyscy już wystąpili, Kapelusznik ponownie wydał komendę do zmiany miejsc, a Figiel szykował się do zajęcia fotela dla występującego, by zwolnić tym samym Cath z tego obowiązku.

Zanim jednak usiadł, Kapelusznik chlasnął laską w poręcz fotele.

– Cierpliwości, przyjacielu. Chyba nie mieliśmy jeszcze okazji zobaczyć występu twojej damy. – Skierował harde spojrzenie na Catherine.

Figiel odsunął laskę.

– Jest tutaj, żeby cieszyć się naszą gościnnością, a nie po to, żeby być widowiskiem.

Catherine wytrzymała wzrok Kapelusznika, pozostając w bezruchu.

Figiel przewrócił oczami i zwrócił się do Cath.

– Nie daj się zastraszyć. Z chęcią wystąpię zamiast ciebie, jeśli chcesz.

To trochę samolubne – przerwał mu Kapelusznik. – Tylko brać i brać dla własnej rozrywki i nie zaoferować nic od siebie. Jego słowa wręcz ociekały dezaprobatą.

Figiel spojrzał na przyjaciela, potem obrócił się do Cath i szepnął:

– To nie tak. To nie powód do wstydu poprosić kogoś o występ w twoim imieniu. Szczególnie na swojej pierwszej herbatce. – Wyciągnął rękę.

Wiedziała, że próbuje złagodzić presję, jaką wywierał na nią Kapelusznik, ale poczuła małe ukłucie. Niezależnie od tego czy miał rację, czy nie, skąd mógł wiedzieć, że ona nie ma nic do zaoferowania?

Przyjrzała się jego dłoni, smukłym palcom, które nie były tak gładkie, jak jej, ale nie tak szorstkie, jak ogrodnika czy służącego. Spodobało jej się, że nazwał to przyjęcie jej pierwszą herbatką, sugerując tym samym, że mogą być kolejne.

– Zrobię to – usłyszała własny głos, jakby z bardzo, bardzo daleka.

Na twarzy Kapelusznika pojawił się uśmiech, ale nie sposób było stwierdzić, czy był zachęcający, czy raczej drwiący.

– Dama jest następna! – krzyknął nie dając jej szans na zmianę zdania, a potem wskazał kapelusze na ścianie. – Wybierz nakrycie głowy, moja pani. Zobaczysz, że to pomaga.

– Jak pomaga? – próbowała wyglądać, jak gdyby nigdy nic, kiedy szła wzdłuż ściany obwieszanej czepkami, cylindrami, siatkowymi woalkami i jedwabnymi turbanami.

– Pomyśl, że masz na sobie kostium. Albo... jak dla ciebie, jakąś szykowną suknię. – Przesunął palcami po rondzie cylindra. – Wspaniale wykonane

nakrycie głowy czyni człowieka... śmielszym.

Nie była pewna, czy się z tym zgadza. Jej perfekcyjnie uszyte suknie w przeszłości wcale nie czyniły jej śmielszą, ale każdy poprzedni gość zakładał kapelusz na czas występu, więc jak mogła się z tym nie zgodzić? Wszyscy czekali na jej wybór, ale Cath wiedziała, że gra tylko na czas, dotykając jakiejś złotej klamry czy strusiego pióra tu i tam.

Musi mieć jakiś talent. Taki, który nie przyniosłby jej wstydu.

Większość kapeluszy była o wiele bardziej ekstrawagancka od tych, do których przywykła. Dotychczas najbardziej przypadł jej do gustu zapierający dech w piersiach kapelusz w kształcie różowo-zielonej, pasiastej karuzeli ze skaczącymi kucykami galopującymi dookoła w komplecie. Ale ten kapelusz wybrał Lew do swojego występu operowego i zauważyła z pewnym rozczarowaniem, że jeszcze go nie zdjął.

– Czy mógłbym zasugerować któryś z tych czerwonych? zapytał Kapelusznik.

– Dlaczego czerwony? – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Pasowałyby do twojej karnacji, najmilsza. – Wzruszył ramieniem. – Co powiesz na ten tutaj?

Wskazał na miękki kapelusz z szerokim rondem, z mnogością falbanek i marszczeń z jedwabiu w kolorze wina, ozdobionych gałązkami białych i czerwonych maków. Cath zmarszczyła nos. Kapelusz był piękny, ale zupełnie nie taki, jaki sama by wybrała.

Ale zaraz obok wisiał biały czepek kucharski, wiązany szeroką, czarną wstążką. Catherine zdjęła go z drewnianego haka i nałożyła na głowę, zanim zdążyła się nad tym zastanowić.

– Ach, nakrycie głowy do podejmowania niecodziennych decyzji. – Kapelusznik zmrużył oczy. – Ciekawy wybór.

Kiedy wreszcie spojrzała na Figła, wydawał się obojętny wobec jej wyboru. Znowu podał jej rękę.

Cath ciasniej zawiązała wstążkę pod brodą i skorzystała z jego pomocy przy wchodzeniu na fotel, a potem na stół.

Kiedy podejmowała decyzję, w sklepie z kapeluszami zapadła cisza, wyraźnie różniąca się od chaosu, do którego zdążyła się już przyzwyczaić. Goście, milcząc przyglądali się jej z ciekawością.

Sama Cath też była ciekawa. Ręce zaczęły jej drżeć.

Znalazła miejsce pomiędzy wyszczerbionymi spodkami i rozrzuconymi biskoptami, wciągnęła głęboko powietrze i popatrzyła na wyczekujące

twarze dookoła. Oczy węża jak szparki i te jaszczurcze, z podwójną powieką, a nawet wyłupiaste rybie oczy – wszystkie wpatrzone były w nią. Rąbek jej sukni zbierał rozlaną herbatę i okruszki.

– Zaśpiewaj piosenkę, cudowna dziewczyno! – zasugerował Lew, a kucyki z karuzeli brykały dookoła jego grzywy. – Zaśpiewaj jakąś starą balladę!

– Nie, zatańcz dla nas. Może jakiś balet?

– Może zaserwuje herbatę, jak gejsza?

– Będzie malować palcami u stóp?

– Zrobi gwiazdę?

– Przepowie naszą przyszłość?

– Zawiąże językiem supełek na ogonku wiśni?

– Nie bądź głupi, to przecież niewykonalne!

– CATHERINE.

Odwróciła się i zorientowała, że wciąż trzyma dłoń Figla. Uśmiechnął się, ale była w tym uśmiechu jakaś troska.

– Nie musisz tego robić.

Zastanawiała się, czy wstydził się za nią, czy za siebie, za to, że ją tu przyprowadził. Dame. Arystokratkę. Kogoś z wypielegnowanymi dłońmi i z pustką w głowie. Kogoś, kto nie był wystarczająco obłąkany, żeby odnaleźć się na przyjęciach Kapelusznika.

Cofnęła rękę i zwróciła się do gospodarza. Jego nogi znów spoczywały na stole. Bawił się fulem.

Jej ojciec był znany w całym Kier ze snucia opowieści – daru, który przekazywany był w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie, ale jednak w jakiś sposób ominął ją samą. Teraz Cath próbowała przypomnieć sobie jedną z jego opowieści. Taką, która olśniłaby ławicę kapryśnych rybek. Taką, która sprawiłaby, że chmury zapłaczą, a góry uklękną.

– Dawno... dawno temu... – zaczęła, ale musiała przerwać, kiedy słowa uwięzły jej w gardle.

Potarła spocone dłonie o suknię... i odkryła chrzęszczącą bryłkę w kieszonce.

Serce jej drgnęło.

– Była... była sobie dziewczyna. I była córką markiza.

Kapelusznik opuścił kąciki ust.

– Mimo że została wychowana na damę... – ciągnęła Cath, odwracając się i przyglądając urzeczonym gościom, a przynajmniej wydawali się gotowi na to, by być urzeczonymi. – i uczono ją wszystkich rzeczy, które dama

powinna umieć, była dobra tylko w jednym. To nie było nic wielkiego ani ważnego, a nawet godnego damy, ale ona naprawdę kochała to robić.

Wsunęła rękę do kieszonki i wyciągnęła pakunek z makaronikami. Nawoskowany papier pomiął się w ciągu dnia, ale kokardka zawiązana wokół niego wciąż się trzymała. Goście zgromadzeni wokół stołu zaczęli się przybliżać.

– Ja... – zawahała się – tak się składa, że piekę słodycze.

– Powiedziała: krzyczę? – zamruczała starsza kobieta. – Wielkie nieba. Obawiam się, że w tym roku już sporo się nakrzyczałam.

Cath się uśmiechnęła.

– Nie, słodycze. – Rozchyliła woskowany papier, odsłaniając pięć różnych makaroników, nieco pokruszonych z brzegów, ale poza tym nienaruszonych.

Cisza zaległa przy stole.

Catherine nie cofnęła ręki.

– One nic nie robią. Nie sprawią, że zmalejecie albo urosiecie. Ale... mam nadzieję, że będziecie po nich szczęśliwi. Miały być prezentem dla samego Króla, ale... ale byłam dziś trochę rozproszona. Zapomniałam je ofiarować Królowi.

Nie śmiała spojrzeć na Figla.

– Prezent dla Króla? – powtórzył Kapelusznik. – To brzmi obiecująco. Machnął laską na Szarmara, który sięgnął i wziął makaroniki z dłoni Cath. Wypuściła szybko powietrze, czując ulgę, że się ich pozbyła. Wciąż drżała z nerwów.

Szarmar wyciągnął makaroniki na półmisek, jeden po drugim, i pokroił je tak ostrożnie, jak tylko potrafił. Kruszyły się i zgniatały pod naciskiem noża. Goście zebrali się wokół, obserwując jak krem maślany wypływa i przykleja się do papieru.

Poczuła, że ktoś ciągnie ją za spódnicę. Odwróciła się i ujrzała Figla, który znów podawał jej dłoń. Zeszła z jego pomocą ze stołu.

– Ty je upiekłaś? – szepnął.

– Oczywiście, że tak – powiedziała i nie mogła się powstrzymać, żeby nie dodać: – I jak się przekonasz, Kapelusznik nie jest tutaj jedynym, który potrafi tworzyć cuda.

Wygiął usta. W oczach miał taką powagę, jak gdyby próbował rozwiązać zagadkę.

Kawałki makaroników krążyły wokół stołu, zaproponowano je nawet Krukowi, ale ten tylko prychnął i odwrócił głowę. Catherine i Figiel dostali

dwa ostatnie kawałki, na półmisku zostały tylko okruszki migdałowej bezy i ślady po nadzieniu.

Kapelusznik wstał i uniósł swój kawałek ciastka w górę.

– Toast za lady Pinkerton, najwspanialszą damę, jaka kiedykolwiek zaszczyliła nasz stół.

Zawtórowali mu wszyscy zgromadzeni, ale ucichli, gdy tylko zaczęli jeść.

Catherine słyszała odgłosy lizania palców i mlaskania.

Figiel znów na nią spojrział, z palcem w ustach. Oczy płonęły mu jak świece. Zamrugął zdziwiony.

Cath uśmiechnęła się promiennie i położyła swój kawałek na języku. Makaronik był słodki, wysublimowany i łagodny, beza lekko chrupała i wydobywała delikatny, kwiatowy aromat dzięki destylowanej wodzie różanej. Wszystko stapało się razem, tworząc jeden, idealny kęs.

Słuchała westchnień i jęków zachwytu, szelestu papieru, kiedy ktoś postanowił zebrać resztki kremu maślanego.

Dlatego tak uwielbiała piec. Dobry deser sprawiał, że czuła się, jakby czubkami palców tworzyła radość. Nagle goście wokół stołu nie byli już nieznanymi. Byli przyjaciółmi i powiernikami, z którymi dzieliła się swoją magią.

– Doskonała robota, lady Pinkerton – zabręczał Trzmiel. Potem wszyscy wokół stołu krzyczeli HURRA! W odrodzonym chaosie obudził się Suseł i rozejrzał sennie dookoła. Ktoś zostawił kawałek na jego talerzu, więc bez namysłu wsunął go do buzi. Przeżuł go i połknął, uśmiechnął błogo i powrócił do drzemki, wciąż oblizując usta.

Tylko Kapelusznik nie wiwatował. Odchylił się na fotelu i zakrył twarz cylindrem.

Radość Cath została zakłócona. Poczowała ukłucie odrzucenia.

Ale potem Kapelusznik opuścił cylinder i zobaczyła, że się uśmiecha. Ten uśmiech był serdeczny i otwarty, szczery i piękny. Jego lawendowe oczy błyszczały, kiedy spotkali się wzrokiem. A potem zwrócił się do Figla.

– Dobrze już, dobrze! – powiedział, unosząc ręce w geście poddania się. – Myślę, że pozwolę jej zostać.

Cath ukłoniła się, wciąż oszołomiona sukcesem.

– Jesteś wspaniałomyślny, Kapelu...

Sklep zakołysał się nieoczekiwanie. Poślizgnęła się, wpadając na Figla, który objął ją ramionami.

Goście sapali i starali się odzyskać równowagę. Coś uderzyło w dach

i zaczęło, jakby szponami, drapać za swoją zdobyczą. Sklep znów się zachwiał, ze stołu spadł rząd naczyń, herbata się rozlała, a ciasteczka pokruszyły na podłodze.

Porażające skrzeczenie sprawiło, że aż włoski stanęły Cath na karku.

Figiel spojrział, zwracając jej uwagę na Kruka. Popiersie klauna, na którym stał ptak zmieniło się – radosny uśmiech zastąpiło coś, co przypominało natrząsanie się z ich strachu.

Kruk obrócił głowę, jakby jego czarne oczy potrafiły przeniknąć przez belki dachu i wyrecytował ze swoją smutną intonacją:

– Na jasmije smukwijne blady strach padł i pośród peliczapli lęk się wkradł. Mimo że myśleli wszyscy o nim jak o micie, Dżabbersmok przybył i postraszył znakomicie.



## ROZDZIAŁ 20

Figiel zwrócił się do Kapelusznika.

– Musimy uciekać do Rozdroży. Bestia jest za duża, żeby pójść za nami.

Cath spojrzała na niego ze ściśniętym sercem.

– Chcesz, żebyśmy wyszli na zewnątrz? – Odwróciła się do Kapelusznika, którego twarz była teraz wymizerowana, a szczęki zaciśnięte. – Nie lepiej byłoby zostać tutaj i poczekać, aż bestia się zmęczy? Na pewno w końcu się znudzi i odleci, jeśli nie będzie mogła nas dopaść.

Okno z tyłu rozbiło się z trzaskiem. Jeżozwierz i Ogar odskoczyli przed odłamkami.

Dwa szponiaste palce wsunęły się przez zniszczone okno. Palce wykręcały się, szukając drogi do środka, a skóra pokryta łuskami szorowała o resztki szkła w ramie i czarna jak węgiel krew kapała z ran.

Cath wzdrygnęła się i wsunęła w ramiona Figla.

– Nie dorwie nas tutaj... prawda?

– Te ściany to tylko drewno i gwoździe, lady Pinkerton – oznajmił Kapelusznik niskim głosem. – Dżabbersmok może nie wejdzie przez drzwi, ale z pewnością jest w stanie otworzyć sobie nowe.

W ustach jej wyschło.

Szpony zniknęły z okna. Sklepek zakołysał się i zadrżał znowu, kiedy potwór przechodził na drugą stronę dachu. Szukał. Przez uchylone zasłony przez chwilę mignął wijący się ogon. Strach obleciał ją całą, zamieniając ciało w kamień. Umrze. Tutaj, wśród obcych, w środku nocy. Będzie ucztą dla Dżabbersmoka, a rodzice i Mary Ann nigdy nie dowiedzą się, co się z nią stało.

Nagły podmuch z komina zgasił ogień na palenisku w rogu sklepu. Powietrze wypełniło się zapachem dymu i dogasającego żaru.

Kapelusznik, jedyne, który wciąż siedział, odsunął się od stołu, a nogi fotela zaszurały o podłogę. Chwycił swoją laskę i wcisnął kapelusz głębiej na głowę, po czym przyjrzał się gościom. Skierował uwagę na Figla.

– Pomyśl, że jesteś w domu, druho – powiedział. – Szarmar i ja wyjdziemy

pierwsi i będziemy udawać łatwą zdobycz, żeby przyciągnąć uwagę wroga. Ty i Kruk osłaniajcie nas z boków. Chrońcie pozostałych, kiedy będą uciekać do Rozdroży. – Spojrzał na Cath i przez chwilę wydawało się, jakby coś w ich położeniu go bawiło. – Jak zwykle, musimy chronić królową.

Figiel wzdrygnął się, a jego palce mocniej wbiły się w jej ramiona.

Głęboki głos odezwał się z drugiego końca stołu.

– Ja będę krył tyły.

Cath odwróciła się do Lwa, który stał w królewskiej pozie, imponujący w przyćmionym świetle świec, z okalającą go pomarańczową grzywą, chociaż wrażenie łagodził poruszający się na jego głowie kapelusz-karuzela. Ogon mu drgał, kiedy spoglądał badawczo na zebrane stworzenia, wszystkie mniejsze od niego.

– Nie wejść do Rozdroży, dopóki każde z was nie będzie bezpieczne – dodał.

– Jesteś dzielnym żołnierzem. – Kapelusznik uchylił cylindra.

Ponad nimi Dżabbersmok znów ryknął. A potem rozległ się dźwięk pękającego drewna i gnących się gwoździ. Ściany zadrżały.

– Wszyscy na pozycje – wrzasnął Kapelusznik. – Przygotować się do biegu w kierunku wejścia do Rozdroży, Musimy poruszać się zwartą grupą.

Figiel odsunął się, ale nie puścił ramion Cath. Zmarszczone przepaszajaco czoło zdradzało też strach, ale nie dała mu dojść do słowa.

– To ja chciałam iść – wyszeptwała. – Nie mogłeś wiedzieć, co się stanie.

Mięsień na jego szczęce drgnął.

– Zaprowadzę cię bezpiecznie do domu.

Przytaknęła i, mimo strachu krążącego w żyłach, poczuła, że mu ufa.

– Niemożliwe to twoja specjalność.

– Dokładnie tak. – Spojrzenie Figla złagodniało, nieznacznie tylko maskując strapienie.

– Wszyscy gotowi? – zapytał Kapelusznik. Przeszedł do drzwi, zdecydowany otworzyć je na oścież. Szarmar stał naprzeciw niego, a jego słuchy drżały.

Cath rozejrzała się wokoło. Starsza kobieta wdrapała się na grzbiet Ogara, trzymając swoje druty niczym sztylety. Wiewiórka chwyciła akwarium ze Złotą Rybką chowającą się pod odwróconą cukiernicą, która wpadła do wody. Boa Dusiciel trzymał w szczękach drzemiącego Świstaka. Papuga i Kakadu były gotowe do wzbicia się w powietrze; Kameleon przybrał barwy trawy i polnych kwiatów; Trzmiel wystawiał żądło; Jeżozwierz najeżył się



i straszył igłami; Żółw schował głowę w skorupie.

Widok tych stworzeń, przed chwilą tak radosnych i beztroskich, nappełnił Cath przerażeniem.

– Biegnij szybko – wyszeptał jej do ucha Figiel. – Kieruj się prosto do Rozdroży i staraj się pozostać w środku grupy, jeśli będziesz w stanie... tak będzie najbezpieczniej.

– Dlaczego? – odparła. – Moje życie nie jest warte więcej niż kogokolwiek innego.

Oczy Figla pociemniały i już myślała, że będzie chciał zaprzeczać temu, co powiedziała, ale widocznie jeszcze raz to przemyślał. W końcu rzekł tylko:

Po prostu biegnij, jak najszybciej i nie oglądaj się za siebie. Będę tuż za tobą.

Cath przełknęła ślinę i przytaknęła.

Puścił jej ramiona, ręce opadły mu wzdłuż ciała. Kruk podleciał ku nim i usiadł na ramieniu Figla.

Czarne pióra ptaka i czarny strój Jokera sprawiały wrażenie, jakby w sklepie pojawiły się dwa cienie.

– Na trzy – oznajmił Kapelusznik.

Na dachu znów słychać było skrobanie. Kolejny ryk wyrwał się z płuc bestii.

– Raz.

Figiel popchnął Cath do przodu, nalegając, by zajęła miejsce pośród reszty gości. Mimo że nogi jej drżały, siłą woli zmusiła je do posłuszeństwa, wciskając się pomiędzy Jeżozwierza a Ogara. Siwowłosa kobieta spojrzała na nią i kiwnęła głową, co pewnie miało dodać jej pewności, ale dla Cath było raczej wymianą spojrzeń między żołnierzami wysyłanymi na pole bitwy.

– Dwa.

Coś trzasnęło jak pękające drewno albo dach zrywany z więźniarów.

Lew ryknął z tyłu grupy.

– Trzy.

Kapelusznik otworzył drzwi i rzucił się naprzód z Szarmarem, płynnie zbiegając z drewnianych schodków. Ich kroki stłumiła trawa. Rozbiegli się w przeciwnych kierunkach: Szarmar pędził najszybciej, jak mógł w stronę Rozdroży, a jego silne skoki niosły go prędko przez łąkę. Kapelusznik skierował się ku pobliskim drzewom. Nasadził kapelusz na swoją łaskę i uniósł ponad głowę.

Zwierzęta wybiegły przez drzwi w zwartej grupie. Cath chwyciła spódnicę i nawet nie zauważyła, że biegnie, dopóki nie poczuła miękkiej ziemi pod

nogami. Przed sobą widziała Szarmara machającego do nich i ponaglącego do wejścia do Rozdroży.

Łąkę przeszył pisk, a potem uderzenia wielkich skrzydeł. Cath wyobraziła sobie Dżabbersmoka zrywającego się do lotu z dachu obwoźnego sklepu i nurkującego ku nim z nieba, ale nie odważyła się spojrzeć za siebie.

Rykowi bestii zawtórowało krakanie kruka – nie, dwóch kruków – i przesywające, potężne ryknięcie Lwa oraz krzyk Kapelusznika, który trudno jej było zrozumieć.

Cath brakowało już oddechu, a nogi drżały jej tak mocno, aż myślała, że upadnie, zanim dotrze do celu. Ale nie upadła. Wbiegła na ścieżkę tylko kilka kroków za Ogarem i od razu poczuła się bezpiecznie pod osłoną drzew.

Szarmar stał obok pnia i kierował wszystkich do drzwi na Rozdroża. Wejście było jednak wąskie, więc utknęli teraz w wąskim gardle.

Wiewiórka ze Złotą Rybką zniknęły w cieniu. Boa Dusiciel wpełznął do środka. Ogar wskoczył do przedsionka, niosąc swoją pasażerkę.

Pochlipywanie sprawiło, że Cath spojrzała za siebie.

Żółw zastygł, nie dotarłszy do końca łąki, i schował wszystkie kończyny w skorupie. Słyszała łkanie dobiegające ze środka.

Przeleciał nad nim cień, a trawa pociemniała pod uderzającymi głośno skrzydłami bestii.

Cath przykucnęła za krzakami z bijącym sercem i odważyła się spojrzeć na potwora, który raz nawiedził jej koszmary. Szpony długie jak rzeźnicze noże. Oślizgła, wijąca się szyja. Żar w oczach. Monstrum wydawało się stworzone z czarnych jak atrament cieni, ognia i mięśni uwiecznionych pod napiętą, łuskowatą skórą.

Wokół niego latały dwa ptaki, okrążając jego głowę i starając się odwrócić jego uwagę od stworzeń na łące. Nurkowały, atakowały pazurami, a potem odlatywały poza zasięg bestii. Kruk i... Figiel.

Kapelusznik stał na drugim końcu polany z kapeluszem wciąż nasadzonym na trzcinkę. Może na początku odwracał uwagę potwora, ale teraz z pewnością został zapomniany.

– Wstawaj! – warknął Lew, uderzając łapą w żółwią skorupę. – Jesteś już prawie u celu. Musisz być w ruchu!

– Jestem... zbyt... powolny – załkał Żółw – N-nigdy nie dam... r-rady!

– Musisz spróbować! – przekonywał Lew.

– Moja pani! – Cath spojrzała za siebie. Szarmar, z przerażonymi, czerwonymi oczami, ponaglał ją do przejścia przez drzwi. Pozostali już zdążyli

wejść. – Chodź już, szybko!

Ponad nimi Dżabbersmok zaryczał. Jakby był głodny. Jakby był WYGŁODNIAŁY.

Zanurkował i znowu przysiadł na sklepie, który zakołysał się na swoich zdezelowanych kołach. Nawet w ciemności Cath mogła dostrzec, jakie zniszczenia spowodowała bestia na dachu.

Coś zsunęło się jej na oczy, co Cath odgarnęła do tyłu. Zupełnie zapomniała o czapce szefa kuchni, którą wybrała spośród nakryć głowy wiszących na ścianie u Kapelusznika. Czapka do podejmowania niezwyklej decyzji.

Nabrała głęboko powietrza i rozejrzała się po ziemi. Chwyciła długi patyk.

– Moja pani! – znów zawołał Szarmar, ale Cath zignorowała go, wychodząc pomiędzy drzew i wpadając pomiędzy Lwa i Żółwia.

Dżabbersmok znów ryknął, a Cath wiedziała, że dostrzegł ją, biegnącą po łące.

– Nie! – krzyknął Kapelusznik. – Tutaj!

Zakrakał ptak.

Oczy Lwa rozszerzyły się w panice, kiedy Cath zatrzymała się za Żółwiem. Wsadziła patyk pod skorupę i dźgnęła go mocno.

Żółw podskoczył w bólu i szarpnął się do przodu po omacku.

– Ruchy, ruchy, ruchy! – krzyczała, dźgając go wciąż na nowo i popędzając w rytm jego pochlipywań i okrzyków. Dotarł do ścieżki. Jego łapy musnęły zarośla.

– Pani! – krzyknął Szarmar.

Ryk Dżabbersmoka zadzwonił jej w uszach. Z sercem w gardle odwróciła się i chwyciła patyk jak miecz, w samą porę, aby ujrzyć cień bestii nacierający wprost na nią.

Całe jej ciało zeszywniało na widok wyciągniętej szyi, obnażonych kłów i wywieszzonego w jej kierunku języka...

Przed oczami mignęło jej coś pomarańczowego i usłyszała groźny ryk połączony z rzeniem małych koników. Lew rzucił się przed Catherine z jedną łapą uniesioną w górę, jakby próbował strącić Dżabbersmoka z nieba.

Monstrum zawyło i wygięło głowę do tyłu, ustawiając się tak, ze szpony celowały teraz w ich kierunku.

Cath słyszała moment uderzenia. Ciało i kości, miękka ziemia, okrzyk bólu i łopot skrzydeł, w końcu tryumfalny warkot... a potem Dżabbersmok wzleciał znowu w górę. W szponach trzymał swoją zdobycz, pędzelek ogona Lwa dyndał za nim w powietrzu.



## ROZDZIAŁ 21

Cath wciąż patrzyła za Dżabbersmokiem, z patykiem zaciśniętym w drżących dłoniach, kiedy z nieba zleciał cień z piórami i dzwonekami. Figiel chwycił jej ramiona. Jego rękawiczki wydawały się zrobione z miękkich piór, aż stały się na powrót skórzane.

– Wszystko w porządku? – zapytał bez tchu.

– N-nie – wyjąkała. W oczach wciąż miała horyzont i wspomnienie ciała Lwa, pełnego siły i gracji, tak błyskawicznie porwanego przez potwora. Tak łatwo pokonanego.

Kapelusznik też tam był, widziała go kątem oka.

– Chodźmy – rozkazał, popychając oboje w stronę lasu. – Schrońmy się na wypadek, gdyby bestia wróciła.

– Lew... m głos Cath załamał się od szlochu.

– Wiem – powiedział Kapelusznik. – Widziałem.

Skierował ją obok Szarmara, którego oczy błyszczały od łez. Usłyszała z tyłu trzepot skrzydeł Kruka. Dostrzegła skorupę Żółwia za drzwiami do Rozdroży. Wszyscy czekali na nich po drugiej stronie, zbici w kupkę na czarno-białych kafelkach. Odwracali przerażony wzrok, kiedy zrozumieli, że stracili jednego z towarzyszy.

Rozdroża wydawały się zbyt ciche, zbyt zwykłe, zbyt bezpieczne po przerażających wydarzeniach w dolince.

– On nie żyje – łkała Cath. – On... mnie uratował.

– Był królem wśród zwierząt – powiedział Figiel. To brzmiało jak mowa pogrzebowa.

– W rzeczy samej – stwierdził Kapelusznik. – Dla niektórych to szach mat.



Figiel zaproponował, że odprowadzi ją do domu, a Cath nie protestowała. Mimo że na Rozdrożach czuła się bezpiecznie otoczona drzwiami, które nie pasowały do siebie, ale dawały dostęp do wszystkich zakątków królestwa,

jednak kiedy wyszli na brzeg Piszczącego Potoku znów zalała ją fala przerażenia.

Kier nie było bezpieczne. Dżabbersmok istniał naprawdę, był tutaj i nikt nie mógł się czuć pewnie.

– Moja pani – odezwał się ciężkim głosem Figiel. Prawie nie rozmawiali ze sobą, odkąd pozostali goście rozeszli się do swoich domów. Nawet Kruk wydawał się zadowolony, że może ich opuścić i odleciał do jakiegoś nieznanego zakątka Kier. – Tak bardzo, bardzo mi przykro. Wystawiłem cię na niebezpieczeństwo. Ja...

– Ty nie miałaś nad Dżabbersmokiem żadnej kontroli. – Zatrzymała się i odwróciła do niego. Potok szemrał za jej plecami. – Czyż nie?

Trzymali się za ręce przez całą drogę, nie było to jednak romantyczne, tak jak wtedy, kiedy wyruszali z domu tego samego wieczora. W jej palcach pulsowała teraz raczej potrzeba. Dotyku. Poczucia bezpieczeństwa. Czowała się przy Figlu bezpiecznie, niezależnie od tego czy był w stanie zagwarantować jej ochronę, czy nie.

– Gdyby nie ja – odparł – leżałabyś bezpiecznie w łóżku i nie musiałabyś być świadkiem tych okropieństw.

Spojrzała w dół na ich palce. Jej były takie blade na tle jego czarnej rękawiczki.

– Może jutro, kiedy odzyskam jasność myślenia, stwierdzę, że cały ten wieczór był pomyłką. Ale teraz wcale tak nie uważam – westchnęła przeciągle i znów podniosła wzrok. – Nie biorąc pod uwagę bestii, ta moja pierwsza prawdziwa herbatka całkiem mi się podobała.

Cień uśmiechu błędził w kącikach jego ust.

– A ja jestem zadowolony, że cię na nią zabrałem. Nie biorąc pod uwagę bestii.

– Więc nie kończmy tego wieczoru rozmową o strasznych rzeczach – odparła.

Mimo że czuła ukłucie poczucia winy – jak mogłaby zapomnieć o tym, co stało się z dzielnym i szlachetnym Lwem – dobrze było znów pomyśleć o muzyce, kapeluszach i herbacie z pierwszej części wieczoru.

– Co tylko chcesz, moja pani – odpowiedział Figiel i on też wydawał się chętny do zmiany tematu na jakiś weselszy. Poprowadził ją wzdłuż brzegu potoku. – Nie miałem okazji pochwalić twojego występu. Te makaroniki były cudowne, tak, jak mówiłaś.

Ściągnęła usta w uśmiechu pełnym dumy i wzruszyła ramionami.

– Ach, dziękuję, sir Jokerze.

– Gdzie nauczyłaś się piec?

Zastanowiła się. Pieczenie było częścią jej życia od tak dawna, że z trudem mogła przypomnieć sobie okres, w którym nie lubiła jeszcze zanurzać palców w misce pełnej ciasta, płynnego czy też ciepłego i rosnącego.

– Nasz kucharz zaczął mnie uczyć, kiedy byłam dzieckiem, ale większości nauczyłam się sama, korzystając ze wszystkich książek kucharskich, jakie wpadły mi w ręce i eksperymentując. Uwielbiam, kiedy z niezbyt apetycznych składników: białej jak kreda mąki, oleistych białek i ciemnej, gorzkiej czekolady mogę zrobić coś, czemu nie sposób się oprzeć. Może brzmię jak szalona, ale czasem mam wrażenie, że składniki do mnie przemawiają. – Zarumieniła się. – Co jest raczej nonsensem.

– Ja raczej lubię nonsensy. Co jeszcze potrafisz upiec?

– W zasadzie wszystko, jeśli widziałam na to przepis. Placki. Tarty. Biszkopty. Nawet ciastka z nasionami... myślisz, że pan Kruk miałby na takie ochotę? Zauważyłam, że nie skusił się na makaroniki... – Zawahała się i kątem oka spojrzała na Figła podejrzliwie. – A może TY miałbyś ochotę na ciastko z nasionami? Nie jestem pewna, czy jesteś bardziej człowiekiem, czy ptakiem.

Roześmiał się. – Niestety, gdyby Kruk miał spróbować twoich ciastek i zasmakował w nich, zniszczyłoby to jego niewątpliwy talent do filozofowania. – Koniuszkiem palca dotknął wierzchu dłoni Cath. – Jeśli chodzi o mnie, sądzę, że smakowałoby mi cokolwiek, co upieczesz, jeśli miałbym oceniać po makaronikach.

Zaryzykowała nieśmiałe spojrzenie. Figiel odwzajemnił je, po czym ciągnął dalej:

– Król wspominał o tartach, które przyniosłaś na bal. Nie myślałem wtedy o tym zbyt wiele, sądziłem, że to twój kucharz je upiekł, ale teraz... teraz rozumiem, co go do ciebie przyciąga. Nie jesteś jedynie utalentowana, ale... wiesz, jesteś naprawdę piękna, kiedy mówisz o pieczeniu. Wiesz, że jesteś w tym dobra i to cię rozjaśnia od środka.

Cath opuściła nieco gardę i uciekła spojrzeniem, zawstydzona i zarumieniona i...

Ponownie nieszczęśliwa.

Nie myślała o Królu przez całą noc, z Figlem i na przyjęciu i... i gdy odeszło to, co później.

Król nie był już po prostu królem. Był jej zalotnikiem.

Teraz, kiedy wieczór się kończył i nie był już pełen potencjału i niemożliwości, ta wyprawa wydała się jej nieznośnie głupia.

Go ona sobie myślała, wymykając się z domu z nadwornym trefnisiem? Jej rodzice byliby przerażeni, jeśli dowiedzieliby się o tym. Jej reputacja ległaby w gruzach.

– To tylko głupie hobby – wymamrotała, kiedy skręcali na drogę do pałacu Skalistej Zatoki Żółwiowej. Jej obcasy głośno stuknęły o bruk, więc starała się iść; na palcach. Figiel szedł tak cicho, jak opadające płatki śniegu. – Jednak miło być w czymś dobrym – westchnęła. – Ty wydajesz się dobry we wszystkim.

– Nie we wszystkim – odparł. – Uwierzyłybyś, że nigdy w życiu nie trzymałem w ręce trzepaczki do jajek?

– To skandaliczne!

Uśmiechnął się do niej, a ona była zaskoczona tym, jak bardzo chciała powiedzieć mu o ciastkarni, którą zamierzała otworzyć z Mary Ann. Pragnienie wciągnięcia go do swojej fantazji było bardzo silne, może nawet mogłaby mu powiedzieć, że częścią tego wszystkiego były sny, w których zaczął się pojawiać. Ale ona i Mary Ann nie powiedziały o swoich planach nikomu poza Księciem, co było niezbędne, a zdradzenie tej tajemnicy Figlowi byłoby jak zdrada najlepszej przyjaciółki, Tylko to wiązało jej język.

– Nie musisz ze mną iść aż pod dom – powiedziała, uświadamiając sobie, że z każdym krokiem coraz bardziej powłóczył nogami.

– Bzdura. Po tym, co dziś przeżyliśmy nawet nie wyobrażam sobie, że mógłbym cię zostawić, zanim bezpiecznie dotrzesz do drzwi. Albo okna.

Nie miała ochoty się spierać. Przecięli trawnik, wilgotny i miękki od rosy. Porannej rosy? Cała noc już przeleciała, a Catherine miała wrażenie, jakby dopiero wymknęła się z Figlem.

Spojrzała na gałęzie drzewa cytrynowego sięgające okna jej sypialni. Było czarne jak smoła. Ogień w kominku zgasł godziny temu.

– A teraz wyrosną ci skrzydła i polecimy razem na górę?

– Niestety, moje skrzydła są tylko w jednym rozmiarze, który raczej nie będzie pomocny w tych okolicznościach. – Zacisnął szczęki, a w jego złotych oczach widać było niepewność.

Pytałaś, czy jestem człowiekiem czy ptakiem, lady Pinkerton, nie jestem ani jednym, ani drugim. – Wciągnął powietrze i obrócił do niej. – Jestem Wieżą, tak jak Kruk.

Przekrzywiła głowę.

– Wieża to gatunek ptaka?

– W Kier być może. – Ścisnął mocniej jej dłoń. – Ale w Szachach jesteśmy obrońcami Białej Królowej.

Patrzyła mu w oczy i próbowała zrozumieć jego słowa, nie do końca pewna, czy to nie kolejna zagadka.

– W Szachach?

Lekko kiwnął głową.

– Stamtąd pochodzimy ja i Kruk.

– SZACHY. – Zabrzmiało to bardziej jak delikatny wydech, wypowiedziane z szacunkiem. Szachy. Królestwo Czerwonej i Białej Kołowej.

Nigdy nie poznała nikogo z Szachów. Krążyły plotki, że można podróżować pomiędzy dwoma krainami, ale trzeba było pokonać labirynt i nikt nie wiedział, jak się do niego dostać, a drzwi strzegł sam los. O ile się orientowała, takie pogłoski mogły być jednak tylko bajkami.

– Jeśli jesteś obrońcą Białej Królowej – powiedziała – to co robisz tutaj?

– To... skomplikowane. – Wyglądało jakby się wahał, czy zdradzić jej wyjaśnienie. – Królowa wysłała nas tu z pewną misją. Taką, która może wpłynąć na los Szachów. Taką, która może skończyć wojnę pomiędzy nią i Czerwoną Królową, wojnę, która ciągnie się od zarania dziejów.

Cath gapiła się na niego, zastanawiając się, jak to możliwe, że kiedyś spoglądając na Figla widziała tylko trefnisia – żartującego i robiącego magiczne sztuczki.

Był z Szachów.

Był na misji, która mogła zakończyć wojnę.

Był obrońcą królowej.

Serce nagle ją zakłuło i była zaskoczona, jak bardzo to bolało.

– A więc, jak długo będziesz w Kier? – zapytała, nie dbając o to, że w jej pytaniu słyhać było nieoczekiwany smutek.

Figiel otworzył oczy ze zdziwieniem, a potem jego wzrok złagodniał. Położył wolną rękę na ich splecionych palcach, ujmując jej dłoń. – Nie wiem. Kiedy nasza misja dobiegnie końca... może będę miał powód, żeby wrócić i żeby zostać.

– Czy... – jej głos się załamał i musiała odchrząknąć, żeby mówić dalej – czy twoja królowa nie będzie cię potrzebować?

– Wyznaczyła Wieże zastępców, na czas naszej nieobecności. – Jego wzrok zawisł na czymś ponad ramieniem Cath, a ona zmarszczyła czoło, – Tych zdziwaczałych bliźniaków Dyludyłu. Zawsze biją się o grzechotkę, ale...



myślę, że pasują do tej roli całkiem dobrze. Może królowa nie będzie już potrzebować mnie czy Kruka. – Spojrzał za siebie i dodał z pewnym wahaniem. – Oczywiście, jeśli miałbym jakiś powód, żeby zostać.

– Oczywiście. – Wargi jej wyschły i oblizwała je odruchowo.

Figiel wciągnął powietrze i puścił jej dłoń, cofając się o pół kroku. Potarł kark.

– Proszę o wybaczenie, lady Pinkerton, zatrzymuję cię zbyt długo.

– Nie, ja... – Złożyła dłonie na brzuchu. Zastanawiała się, jak to możliwe, że jej palce tak szybko zmarzły. – Dziękuję, że podzieliłeś się ze mną tą historią. Obiecuję, że dotrzymam tajemnicy. – Zawahała się, – A przynajmniej wydaje mi się, że to tajemnica. Czy Król o tym wie?

– Nikt o tym nie wie. Tylko ty i Kruk, oczywiście. I Kapelusznik z Szarmarem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Czy oni też są z Szachów?

Figiel zakołysał się na piętach.

– W pewnym sensie, ale nie mogę zdradzać ich tajemnic.

Pokiwała głową ze zrozumieniem, chociaż od środka zżerała ją ciekawość.

– Tak czy inaczej, jestem typem ochroniarza, więc moje zadanie nie skończy się, zanim się nie upewnię, że bezpiecznie dotarłaś do swoich komnat. – Figiel zdjął swoją czapkę i wcisnął na głowę Cath. – Mogłabyś ją potrzymać?

– Powinnaś się domyślić, że czapka będzie w akcji.

– Właściwie to tylko zawadza. Poza tym miałem rację. Na tobie wygląda znacznie lepiej. – Podniósł ręce wysoko, chwycił nisko zwisającą gałąź i podciągnął się na drzewo. Catherine uniosła głowę, by spojrzeć w cień. Miło się patrzyło na Figla, zwinnego i szybkiego.

Kucnął na konarze i wyciągnął ku niej dłoń.

– A teraz podaj mi rękę.

– Wyczerpały ci się magiczne sztuczki? – Spojrzała na gałęzie prowadzące do jej okna z pewną obawą.

– Pewne rzeczy, jak wspinanie po drzewach, najlepiej wychodzą bez magii. Ręka, moja pani.

Skrzywiła się kącikiem ust.

– Nie rozumiesz. Nie jestem... taka jak ty.

Ręka zaczęła mu opadać.

– Jak ja?

– Pełna gracji. Silna.

Spojrzał ciepło.

– Mógłbyś się zdziwić, jak często jestem porównywana do morsa. A morsy nie wspinają się po drzewach.

Na te słowa uśmiech zniknął z jego twarzy. Figiel zawahał się przez chwilę, zanim znów podał jej rękę. Nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Spośród wszystkich bzdur, jakie słyszałem dziś w nocy, ta jest największa. Ale jak uważasz. – Usiadł w rozkroku na gałęzi, machając nogami. – Śmiało, użyj drzwi frontowych, jeśli wolisz. Ja poczekam tutaj.

Cath mocniej wcisnęła czapkę na głowę i jeszcze raz spojrzała na gałęzie. Rozważyła jego propozycję i w duchu już słyszała głośnie skrzypnięcie drzwi wejściowych, które towarzyszyło jej przez całe życie.

Prychając wyciągnęła ręce w jego kierunku.

Uśmiechnął się ponownie i zmienił pozycję na bardziej stabilną.

Nagle paniczna myśl przemknęła przez głowę Cath, kiedy Figiel chwycił jej nadgarstki. A co jeśli jest dla niego za ciężka? Jednak chwilę później wciągał ją na górę bez szczególnych problemów. Upewnił się, że odzyskała równowagę i chwyciła się gałęzi, zanim ją puścił.

Było łatwiej, niż Cath się podziwiała, chociaż główny ciężar wspinaczki i tak spoczywał na Figlu, który mówił jej, za co powinna chwycić, żeby utrzymać się na gałęzi. Czuła się znów jak dziecko, łażące po drzewach i wierzące, że urodziło się w rodzinie szympansov. Musiała stłumić chichot, żeby nie obudzić nikogo w pałacu.

Okno jej sypialni wciąż było otwarte. Figiel wszedł do środka i obrócił się, żeby pomóc jej pokonać przerwę między gałęzią a oknem. To był najbardziej wymagający fragment wspinaczki. Catherine miała nadzieję, że jej nogi sięgną na taką odległość i wstrzymywała oddech, dopóki nie poczuła pod stopami parapetu, a Figiel objął ją w talii, wciągając do pokoju.

Catherine westchnęła i wpadła na niego dzwoniąc dzwoneczkami na czapce. Obrócił się i otoczył ją ramionami, ratując przed upadkiem. Cath wisiała teraz w jego objęciach, z palcami wczepionymi w jego barki, jedną stopą wciąż na parapecie, a drugą ocierającą się o dywan. Bicie jej serca było wręcz wyczuwalne i prawie zachichotała, upojona herbatą, zakłócając chłodną ciszę poranka.

Figiel uśmiechał się i, mimo że było zbyt ciemno, by mogła zobaczyć kolor jego oczu, wyobrażała sobie, w jakim dokładnie są odcieniu.

Przełykając ślinę, zdjęła czapkę i włożyła ją na głowę Figla.

– Dziękuję – wyszeptała. Była wdzięczna nie tylko za pomoc w wejściu

na drzewo i przez okno i miała nadzieję, o tym wiedział. O tym, że dziękowała za wszystko. Za emocje, śmiech, tajemnice, którymi się z nią podzielił. Może były tej nocy chwile paniki i przerażenia, ale przez cały ten czas nie musiała być córką markiza.

Nie postawił jej. Nie puścił.

– Kiedy znów się zobaczymy? – wyszeptał.

W jej brzuchu zatrzepotało stado motyli.

Chciał ją znów zobaczyć.

Fala szczęścia przepłynęła przez całe jej ciało.

To ona może być powodem, dla którego on zostanie w Kier. CHCIAŁA nim być.

Ale razem z tą myślą z pełną siłą powróciły wyrzuty sumienia związane z sytuacją.

W Kier nie był Wieżą. Był nadwornym trefnisiem, a ona była adorowana przez Króla.

Cath postawiła obie stopy na ziemi i wyzwoliła się z jego objęć. Nie powstrzymywał jej, to chyba rozczarowało ją najbardziej.

Oparła się o porośniętą różą kolumnę łóżka, a nogi wciąż jej drżały.

– Nie możemy – powiedziała i zaraz poprawiła – Ja nie mogę.

Dołeczki na jego twarzy zniknęły.

– Dzisiejsza noc – zaczęła jeszcze raz – była...

WSPANIAŁA. CUDOWNA. MAGICZNA.

Ale także straszna i niebezpieczna.

– To nie może się więcej powtórzyć.

Uśmiechnął się półgębkiem, tym razem bardziej sardonicznie.

– Wiem. Tak już działa Czas.

– Przepraszam. – Potrząsnęła głową. – Powinieneś już iść. – Dobrze wiedziała, jak łatwo głos roznosi się przez ściany. Niedługo przyjdzie Mary Ann rozpaść w kominku i napełnić miednicę wodą. Figiel musiał iść i nie powinien już nigdy wracać pod jej okno, a ona nie przyzna się nikomu, że ta noc miała miejsce.

Była na prawdziwej herbatce. Jej nowi przyjaciele nie należeli do arystokracji. Prawie zginęła i widziała, jak biedny Lew został porwany w ciemność.

Ale nie mogła o tym nikomu powiedzieć. Ona też miała teraz swoją tajemnicę.

– Może zobaczymy się na Festiwalu Dni Żółwia? – powiedział Figiel. – Jeśli

nie na kolejnych przyjęciach ogrodowych jego wysokości.

Mówił lekkim tonem, ale była to swoboda wymuszona. Kurczowo trzymał się optymizmu.

Cath wzruszyła ramionami, czując coraz większe napięcie.

– Będę na festiwalu. W końcu to moja rodzina go organizuje.

Zaskoczony rozejrzał się po pokoju, oglądając wymyślne zdobienia, srebrne świeczniki i gobelinowe zasłony w łóżku.

– Oczywiście – zamruczał. – Jesteś córką Markiza.

Jakby o tym zapomniała.

– Tradycyjnie to ja zaczynam tańce. Będę tańczyć homarowego kadryla. Podejrzewam... podejrzewam, że będę tańczyć z Królem. – Wystawiła język z obrzydzeniem.

Twarz Figła nieco się wypogodziła.

– Podejrzewam, że ja będę dla niego występować. – Wystawił język, powtarzając jej minę.

Spontanicznie parsknęła, czego zawsze się wstydziła i zakryła twarz rękami.

– A co, jeśli... – zaczął Figiel.

Opuściła rękę. Przybliżył się do niej o krok.

– Ty zatańczysz homarowego kadryla, a ja będę zonglował małżami i oboje będziemy udawać, że jesteśmy ukryci w sekretnej, morskiej jaskini, gdzie nie musimy myśleć o adorowaniu czy królewskich misjach, czy czymkolwiek innym poza nami samymi.

– To brzmi wspaniale – powiedziała, starając się przypomnieć sobie, dlaczego to zły pomysł. Wszystko, co związane z Figlem było złym pomysłem, a jednak...

– A więc zobaczymy się na festiwalu?

Zaczęła kręcić głową, żeby podkreślić, co o tym myśli. Czymkolwiek to było, nie mogło trwać dłużej niż tę jedną noc, ten poranek, tę właśnie chwilę.

– F-Figiel...

Uniósł brwi i wydawał się zadowolony z czułości, z jaką wypowiedziała jego imię. Żadnego „pana” czy „sir”.

– Powinieneś iść – wymamrotała.

Za drzwiami usłyszeli kroki, jak gdyby je przywołała.

Cath obróciła się. Klamka się poruszyła.

Usłyszała za sobą głuchy dźwięk i szelest liści.

Spojrzała za siebie. Figła już nie było.



## ROZDZIAŁ 22

Drzwi się otworzyły i w półmroku ukazała się Mary Ann w stroju służącej, z wiaderkiem pełnym rozpałki i wiązką długich, kominkowych zapalek.

Zrobiła dwa kroki w kierunku kominka, bezszelestnie jak zwykle, dopóki nie zobaczyła Cath stojącej przy otwartym oknie w świetle poranka.

Mary Ann krzyknęła.

Wiaderko upadło na podłogę i przewróciło się z łoskotem, a zapalaki rozsypały się po dywanie.

– Wszystko w porządku, to tylko ja! – Cath ruszyła naprzód, machając uspokajająco rękami.

Mary Ann zasłoniła usta dłonią i oparła się o framugę drzwi.

– Cath! Mój Boże! Co ty tutaj... wielkie nieba, kości prawie wyskoczyły mi z ciała! Myślałam, że jesteś Dżabbersmokiem, który właśnie wchodzi przez okno!

Cath wzdrygnęła się na wspomnienie bestii, która wznosiła się nad nią tej nocy. Próbowwała je odpędzić.

– Czy twoim zdaniem wyglądam jak monstrum? – Przeszła szybko do drzwi, spojrzała wzdłuż korytarza i upewniła się, że krzyk nie zaalarmował rodziców.

– Co robiłaś przy oknie? – zaszcebiotała Mary Ann. – Jest strasznie zimno. Złapiesz jakieś choróbsko. I... co masz na sobie? Jesteś ubrana?

– Ciiii, obudzisz cały dom, jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś. Służąca uklęknęła i zaczęła zbierać wysypaną zawartość wiaderka, podczas gdy Cath pospieszyła do nocnego stolika i zapaliła lampkę oliwną.

Mary Ann zebrała już wszystko z podłogi, ale wciąż klęczała z ręką na piersi. Cath żałowała, że tak ją wystraszyła, ale z drugiej strony cieszyła się, że to nie była Abigail.

– Co robisz o tej porze poza łóżkiem? – zapytała w końcu przyjaciółka, a w jej głosie nie było już słycać hysterii.

– Ja... zdawało mi się, że coś usłyszałam. Na zewnątrz.

Oczy Mary Ann ponownie zrobiły się okrągłe. Wstała i podeszła do okna.

– I zachowujesz się, jakbym to ja była wystraszonym dzieckiem. To naprawdę mógł być Dżabbersmok, wiesz? – Wystawiła głowę za okno i przyjrzała się zacienionym drzewom. – Albo jakiś szop rozbójnik, to podstępne małe stworzenia.

– Być może – wymamrotała Catherine, zastanawiając się, czy Figiel wciąż czai się gdzieś na zewnątrz.

Mary Ann zatrzasnęła okno, a potem odwróciła się i przyjrzała sukni Cath. Tej samej, którą ta miała na sobie wczoraj, na przyjęciu u Króla, ale teraz jej rąbek był ubrudzony herbatą i rosą, a kolana ubłocone po tym, jak przedzierała się przez krzaki, aby uratować Żółwia. Spoglądając w dół Cath zauważyła woskowaty liść przyczepiony do koronkowego mankietu. Zdjęła go. Przygryzła wargę. I znów spotkała wzrok Mary Ann.

– Usłyszałaś coś? – spytała przeciągłe służąca. – Może znów miałaś jeden z tych snów.

– Może?

Mary Ann założyła ręce na piersi.

Cath poczuła dreszcze i objęła się ciasno.

– Tu naprawdę jest lodowato...

Nastąpiła długa, niezręczna chwila, wreszcie Mary Ann wyprostowała się i strasznie powoli podeszła do kominka. Przez cały ten czas jej podejrzliwy wzrok, co chwilę zatrzymywał się na Catherine.

Cath przełknęła ślinę.

– Dziękuję, Mary Ann.

Skubała oplatające łóżko róże, słuchając, jak przyjaciółki wyjmują kratkę z kominka i układa szczapki. W przeciągu kilku minut pojawił się ogień i ogarnął podpałkę.

Cath zauważyła pojedynczą różę na długiej łodydze, którą Figiel zostawił dla niej na parapecie. Teraz leżała na ziemi zapomniana. Płatki już więdły. Zastanawiała się, czy Mary Ann też ją zobaczyła i czy przypisała kwiat do kolejnego z jej snów.

Przygryzając wnętrze policzka spojrzała na swoją najlepszą przyjaciółkę. Pomarańczowo-złota poświata tańczyła teraz na twarzy Mary Ann. Dziewczyna zacisnęła gniewnie szczęki, a Cath ukuło poczucie winy.

Podeszła do kominka i uklękła obok.

– Skłamałam – oświadczyła.

Mary Ann zacisnęła usta, poprawiając drewno pogrzebaczem i kutymi szczypcami.

– Nie usłyszałam nic na zewnątrz. Nie chciałam rozwiązać jakiejś tajemniczej zagadki. – Powoli wciągnęła powietrze wypełnione zapachem dymu i żaru, i myślami powędrowała do początku.

Wielka radość zaczęła kiełkować w jej brzuchu i wędrować przez pierś, a ostatecznie wykwitła na jej twarzy jako uśmiech.

Objęła się ramionami, żeby powstrzymać to odurzenie. Mało brakowało, a zdradziłaby się.

Mary Ann przyglądała się jej zdeorientowana, teraz już bez irytacji.

– Cath?

– Och, Mary Ann – wyszeptała, obawiając się, że wypowiedzenie tego głośno obudzi ją i wszystko okaże się tylko kolejnym snem. – Miałam taką noc. Nie wiem nawet, od czego zacząć.

– Najlepiej byłoby od początku.

Cath spojrzała wstecz, poprzez zasłony i mury, Rozdroża, poprzez mały sklep wypełniony zabawą i pieśnią... i tę dolinkę, gdzie koszmary ożyły.

Potrząsnęła głową. Nie chciała wystraszyć przyjaciółki całą prawdą. Powie jej tylko te radosne fragmenty, żeby nie musiała się martwić.

– Zostałam zaproszona na herbatkę. – Miała wrażenie, jakby trzymała bańkę mydlaną. Bała się powiedzieć za dużo naraz, bo inaczej stchórzy.

– Herbatkę? Z... Królem? – zaryzykowała Mary Ann.

– Nie – jęknęła. – Boże drogi, nie. Nie chcę myśleć o Królu.

– To z kim?

– Z nadwornym trefnisiem. – Skuliła się, jakby chciała ochronić swoje serce.

– Poszłam na herbatkę z Jokerem.

Ciszę, jaka w tym momencie zapadła, mąciły tylko trzask drewna i stukot szczapek, kiedy stosik drewnienek się zapadł, wzniecając chmurę iskier na palenisku. Catherine czekała, wciąż skulona, na reakcję Mary Ann, jaka by ona nie była, niedowierzenie, rozczarowanie czy płomienna nagana.

– Z Jokerem?

– Na imię mu Figiel.

– Nie chcesz powiedzieć... Nie... Poszłaś tam sama?

Cath zaśmiała się i wstała, przez dłuższą chwilę uśmiechając się promiennie do Mary Ann, po czym znów siadła na dywanie. Padła z rozpostartymi rękami na plecy i zrzuciła buty tak, I że palce u stóp mogły rozgrzać się przy ogniu. Obserwowała I cienie na sufitowych kasetonach, zastanawiając się, kiedy ostatnio leżała na podłodze. To nie przystoi młodym damom.

Ale za to wydawało się idealne do kontynuowania historii.

Powiedziała Mary Ann wszystko – przynajmniej tyle, ile się ośmieliła. O omdleniu w ogrodach. O grze w krokieta. O róży i rymującym Kruku, a także o cudownym sklepie z kapelusznami, Kapeluszniku i jego gościach. O Figlu, snach i jego cytrynowo-żółtych oczach.

Nie powiedziała jej o Dżabbersmoku ani o dzielnym Lwie.

Nie powiedziała jej, że Figiel jest Wieżą Białej Królowej ani o tym, że wypełnia tu sekretną misję, która może zakończyć wojnę. Ani o swojej nadziei na stanie się powodem, dla którego chciałby zostać w Kier po zakończeniu owej misji.

Kiedy skończyła opowiadać, miała wrażenie, że jej serce jest za duże, aby zmieścić się w piersi. Ze jest rozmiaru całego pałacu. Albo całego królestwa.

Ale Mary Ann nie uśmiechała się tak, jak ona. Ze ściągniętymi brwiami układała na podłodze wzorek z zapalek.

Na widok tej miny całe szczęście zaczęło uchodzić z Cath. Znała ten wyraz twarzy. Z pewnością obdarzyła nim Figla, kiedy stał w jej sypialni i pytał, czy zobaczą się na Festiwalu Dni. Niezależnie od tego, jak wspaniała była ta noc, nie mogła się już więcej powtórzyć.

Catherine podparła się łokciami.

– Wiem, co sobie teraz myślisz i wiem, że masz rację. Król został moim zalotnikiem, a ja się na to zgodziłam. Jeśli ktokolwiek dowiedziałby się o dzisiejszej nocy, byłabym skończona i... To już się nie powtórzy. Nie jestem głupia. Albo... przestanę być głupia. Dziś. Teraz.

– Wcale tak o tym nie myślałam – odparła Mary Ann. – Chociaż masz rację. To by był taki skandal... wstyd nie tylko dla ciebie, ale także dla Markiza i całej rodziny.

Cath odwróciła głowę.

– Tak naprawdę pomyślałam, że mówisz o nim jak... tak, jak mówisz o kawałku wysublimowanego ciasta czekoladowego – dodała przyjaciółka. Cath wybuchnęła śmiechem, zanim zdołała go powstrzymać.

On nie jest kawałkiem ciasta!

– Nie, ale widzę, że już oczekujesz kolejnego razu, kiedy go zobaczysz, jesteś zaczerwieniona, uśmiechasz się w dokładnie ten sam sposób, kiedy jesteś całkowicie zadowolona. I... twoja matka zabroniłaby ci obu rzeczy.

Cath przełknęła ślinę i mina jej zrzędała.

– Szkoda, że nie czujesz tego do Króla.

– Nie czuję.

– Wiem.



Cath westchnęła.

– To nieistotne. Nie mogę nic zrobić, dopóki on będzie mnie adorował. – Pokręciła głową. – I nic się nie zmieniło. To była tylko jedna noc, jedna noc zabawy. Chciałam wiedzieć, jak to jest być... kimś innym, chociaż raz. – Pociągnęła Mary Ann na dywan, obok siebie. Nawet po tak wielu latach była zdziwiona zgrubieniami na dłoni przyjaciółki. – Co najważniejsze, wszyscy, którzy tam byli dziś wieczorem, będą gorliwymi stałymi klientami naszej cukierni. Bardzo zasmakowali w makaronikach, wszyscy co do jednego. Więc na tym powinnam się teraz skupić, a to wystarczająco dużo, żeby nie myśleć dodatkowo o królach, trefnisiach i herbatkach.

Po tym, jak wygłosiła swoje postanowienie, zapadła przeciągająca się cisza. Mary Ann obróciła do niej głowę i ścisnęła delikatnie jej dłoń.

– Możliwe, że faktycznie nie możesz być cukiernikiem i lady, albo cukiernikiem i królową..., ale nie ma takiej zasady, która zabroniłaby ci być cukiernikiem i żoną. Jeśli rzeczywiście masz słabość do Jokera, może to nie jest całkiem beznadziejna sprawa. – Zmarszczyła brwi. – To znaczy..., jeśli wciąż będzie cię chciał po tym, jak zostaniesz wydziedziczona.

– Wstydz się, Mary Ann! Sugerujesz, że interesuje go tylko mój posag i tytuł szlachecki, podczas gdy jestem taka czarująca?

– Cath powiedziała to w żartach, ale gdzieś w głębi duszy poczuła, że być może jest naiwna. Jak mogło nie przyjść jej go głowy, że to majątek jej rodziny mógł być powodem jego zainteresowania?

Nie, w to nie mogła uwierzyć. Wydawało jej się, że ją lubi. Tak naprawdę, szczerze ją lubi. Sugerował nawet, że to ona może być powodem, dla którego zostałby w Kier..., ale wiedział też o tym, że jego wysokość jest jej zalotnikiem. Wiedział, że niektórzy są przekonani o tym, że to ona będzie następną Królową Kier.

A jednak ośmielił się zapytać, kiedy znów się zobaczą.

Chciał ją, czy chciał coś od niej?

Potrząsnęła głową, odpychając od siebie te myśli. Figiel wyjawiał jej swoją tajemnicę. Jaki miała powód, żeby mu nie wierzyć?

– Chciałam powiedzieć – poprawiła się Mary Ann – że go nie znam. I mimo że tak chętnie poszłaś się z nim włóczyć po zmroku, nie jestem przekonana, że ty znasz go wiele lepiej.

Cath zamruczała, myśląc o swoim śnie. O jego uśmiechniętej twarzy z dołeczkami, oddalającej się coraz bardziej i bardziej. O pustce w swojej piersi. O rękach, które wyciąga w jego stronę, próbując chwycić to, co jej

skradł, ale on jest wciąż poza jej zasięgiem.

– Masz rację – powiedziała. – Chyba faktycznie nie znam go tak dobrze, jak myślałam.

Joker. Wieża. Zagadka.

Może i go nie znała, ale była pewna jak nigdy wcześniej, że bardzo, bardzo chce go poznać.



## ROZDZIAŁ 23

Dni, które nadeszły były największą torturą, jakiej Cath kiedykolwiek zaznała.

Przyzwyczała się do sprawdzania, czy na oknie nie ma róży i wypatrywania czarnych kruków w koronach drzew, ale nie dostrzegła ani śladu Figla i jego towarzysza. Nie próbował porwać jej na kolejne rendez-vous o północy. Nie przyszedł też pod drzwi, prosząc o rozmowę z Markizem, aby wyjaśnić, dlaczego powinien mieć możliwość jej adorowania.

Co było, oczywiście, całkiem dobre – patrząc na to od strony praktycznej. A jednak nie potrafiła się powstrzymać od marzenia o tym, że Figiel tak właśnie zrobi, a jej ojciec, w jakiś cudowny i niemożliwy sposób, na to przystanie.

Adoracja ze strony Króla zaczęła się natomiast na poważnie, a to oznaczało nieustanne marudzenie matki. Czemu jego wysokość nie zaprosił Catherine na kolejne przyjęcie? Dlaczego Catherine nie robi nic, żeby bardziej zainteresować sobą Króla? Kiedy on zamierza się oświadczyć? Jakie kwiaty powinny wybrać na jej ślubną wiązanekę? I tak dalej.

– Kolejna przesyłka dla lady Catherine – powiedział pan Pingwin, przygnieciony ogromnym bukietem kwiatów, z za którego widać było tylko jego pletwiaste nogi i poły fraka.

Cath westchnęła i odłożyła książkę, którą czytała. Tydzień temu spojrzałaby na kwiaty z nadzieją – czy nie są aby od Figla? Czy myślał o niej chociaż w połowie tak często, jak ona myślała o nim?

Ale podarki nigdy nie były od Figla i jedno spojrzenie na bukiet czerwonych róż, goździków i georginii tylko utwierdziło ją w tym, że to kolejny prezent od jej demonstracyjnie czułego adoratora.

Te konkury nie były jednak, jak dotąd, wymagające, przede wszystkim dlatego, że Cath Króla unikała. Odrzuciła kilka zaproszeń na spacer z przyzwoitką po pałacowych ogrodach, na wyjścia do opery oraz kilka przyjęć. Król był przekonany, że jego ukochana cierpi od tygodnia na migrenę i Cath miała nadzieję, że wkrótce uzna ją za zbyt chorowitą, aby

dalej starać się o jej rękę.

Jej wielbiciel (jak nazywała go Markiza) wynagradzał jej brak swojego towarzystwa nieustającym strumieniem prezentów. Każdy z nich napełniał Catherine przerażeniem, bo wiedziała, że Król nie mógł sobie wybrać bardziej niewdzięcznej osoby do obdarowywania. Jej matka była z kolei zachwycona każdą przesyłką.

Otrzymywała ciasta, placki i tarty od pałacowych cukierników i starała się jak mogła, nie być wobec nich zbyt krytyczną... w tych rzadkich chwilach, kiedy matka pozwalała jej w ogóle skosztować tych deserów. Dostawała kolczyki z brylantami, brosze z rubinami i złote wisiorki, wszystkie dekorowane królewskim znakiem Kier, jak gdyby jego intencje nie były wystarczająco oczywiste. Przysyłał jej jedwabne rękawiczki i pozytywki, a nawet pukiel kłujących, siwych włosów związanych czerwoną wstążką. Ten szczególnie odrażający podarek przyszedł razem z wierszem:

Na róż czerwień i fiołków pąs,  
Dla ciebie zgołę nawet swój wąs!

Zapamiętała tę krótką zwrotkę wbrew swojej woli i do tej pory słowa te powodowały u niej mdłości przy wielu okazjach.

Najgorsze były te prezenty, przy których zauważała zaangażowanie Figla. Wiersz, który napełnił jej duszę ciepłem. Listy, które dotykały jej najczulszego punktu. Słowa, które mogła sobie wyobrazić wypowiedane głosem Figla, a może nawet przez niego spisane... a jednak zawsze na końcu podpisane przez Króla.

Wiedziała, że jego wysokość prosi Figla o porady w sprawie konkurów i każda z tych kartek była jak igła wbita w serce. Przesiadując nad listami, wyobrażała sobie Figla piszącego je z myślą o niej i udawała, że każde ze słów odzwierciedlało jego uczucia.

Bolesna, słodko-gorzka rzeczywistość. Figiel zabiegał o jej względy, ale tylko w imieniu Króla.

– W naszym domu zaczyna pachnieć jak w kwaciarni – wymamrotała, wyciągając płócienny bilecik z najnowszego bukietu.

– Czy mam go postawić obok pozostałych, lady Catherine?

– Tak, proszę. Dziękuję, panie Pingwinie. – Lokaj podreptał z bukietem do saloniku jej matki, gdzie jedyna osoba, która doceniała te wszystkie kwiaty, mogła je podziwiać.

Cath przełamała woskową pieczęć i rozwinęła list. Wciąż, z każdą przesyłką,

miała nadzieję, że to będzie właśnie list, w którym Król przeprasza i wyznaje, że zaloty nie spełniają jego oczekiwań, więc jest zmuszony je zakończyć.

Nie powinna sobie pozwalać na taki optymizm.

Przynajmniej nie był to jeden z listów, który wprowadził ją w drzenie, zapisanych głosem Figła. Ten był całkowicie autorstwa jego wysokości.

Mój najdroższy, ukochany Cukierczku

Twoje octy są jak dojrzałe, zielone jabłka posypane cynamonem. Twoja skóra lśni jak kremowy lukier. Twoje usta są jak dojrzałe maliny. Twoje włosy jak ciemna czekolada, stopiona na maicie zwodzonym w gorący dzień. Pachniesz lepiej niż chleb, świeżo upieczony z rana. Jesteś piękniejsza niż urodzinowy tort. Jesteś słodsza od ~~waniliowego miodu~~ miodu i wanilii mieszanych ze sobą. Z cukrem na wierzchu.

Twój oddany  
tryskający ociekający zachwytem –

Podpis Króla i postscripta napisane były inną ręką. Tak było w przypadku większości kartek, które przysyłał. Wyobraziła sobie Figła z piórem w ręku, podczas gdy Król dyktował list. trefniś wzdrygał się od tej wyszukanej prozy i grzecznie gryzł się w język.

Król Kier

(Nie to, żeby w okolicy było zbyt wiele królów. Szczególnie takich, którzy nazywają Cię swoim Cukierczkiem. A przynajmniej mam taką nadzieję!)

(Hi-hi-hi!)

PS Czy możesz przygotować więcej tart?

Krztusząc się Cath usiadła na dywanie i wsunęła list między strony książki. Miała nadzieję, że zostanie tam, na zawsze zapomniany, kiedy z koperty wypadła jeszcze jedna kartka – kawałek białego pergaminu z nadrukowanym czerwonym sercem. Przypominał pasek konfetti, który złapała w salt balowej i pomyślała sobie, że tamten bal był wieki temu.

Serce jej podskoczyło, kiedy obróciła karteczkę. Notatka napisana była tą samą ręką, co list Króla.

Droga Lady Pinkerton

Nit wińmy Jego Wysokości za jego dobre intencje, lecz tylko za nieumiejętność ubrania swoich tęsknot w słowa. Twój urok z pewnością

zamieniłby najbardziej wygadanych mężczyzn w jękających się głupców. Proszę cię o przychylne spojrzenie rui nasze żalose próby wychwalania tej, której zalety mogą być wyrażone jedynie w poezji fal oceanu i pieśni odległego grzmotu.

Twój,  
Unizony Joker

PS. Czy mogę liczyć na więcej makaroników?

Cath zaśmiała się, a jej policzki zapłonęły. Wsunęła notatkę z powrotem do koperty i zamknęła książkę, ukrywając między jej stronami oba listy.

– Nie odpowiesz swojemu władcy?

Przestraszyła się, ale to był tylko Kot z Cheshire rozparty na parapecie nad jej głową. Wypuściła powoli powietrze.

– Czy zawsze musisz się do mnie tak skradać?

– Nie schlebiaj sobie, lady Catherine. Skradam się tak do każdego. – Uniósł tylną łapę i zaczął się myć w swój koci, niestosowny sposób.

Catherine przewróciła oczami i znów ułożyła się na dywanie, przeglądając strony książki w poszukiwaniu miejsca, w którym skończyła czytać.

– Nie, nie zamierzam odpowiedzieć na list mojego władcy. Nie zamierzam zachęcać go do poświęcania mi uwagi bardziej niż to konieczne.

– Czy ta technika okazała się skuteczna?

– Nieszczególnie, ale jestem zdeterminowana.

– Wygląda na to, że on też. Co takiego czytasz? – Jego entuzjastyczny uśmiech pojawił się nad kolanem Cath, a pasiasty ogon wystrzelił w jej kierunku, unosząc książkę tak, aby Kot mógł zobaczyć okładkę. Warknęła na niego, ale on udawał, że tego nie zauważył. – Podróże Łatwowiera? Nigdy o tym nie słyszałem.

Cath zatrzasnęła książkę, kot ledwo zdążył zabrać ogon.

– Czy przyszedłeś tu z konkretnego powodu?

– Cóż, tak, chętnie wypiłbym filiżankę herbaty. Poproszę taką z dużą ilością śmietanki i bez herbaty. Dziękuję.

Z kolejnym westchnieniem, Cath odłożyła książkę i ruszyła do kuchni.

Kot już tam na nią czekał i zaczął mruczeć, kiedy wyjęła butelkę śmietanki z lodowni.

– Jak idą królewskie konkury?

– Mniej więcej tak: on przysyła mi prezenty, a ja oddaję je matce.

– Jak romantycznie. – Kot podniósł spodek obiema łapkami i przełknął

porcję jednym haustem.

Catherine oparła się o ladę i czekała, aż Kot skończy oblizywać pyszczek.

– Nie potrzebuję romantyczności – stwierdziła, dodając nieco ciszej: – przynajmniej nie od Króla.

– Tak, słyszałem, że możesz mieć inne widoki, jednak nie spodziewałem się, że TY będziesz tym tak zachwycona.

– Co masz na myśli? – Zesztywniała.

– Piłem wczoraj cudowne mleko z Szarmarem... jest Zającem i do tego szalonym jak marzec, ale wspominał o odwiedzinach cudownej dziewczyny na ostatniej herbatce u Kapelusznika, była gościem nie kogo innego, tylko nadwornego Jokera. Uwierzysz, że miała przy sobie najlepsze makaroniki, jakie w życiu jadł? A teraz zgadnij, kogo takiego mógł mieć na myśli?

Przez moment Cath chciała zaprzeczyć wszystkiemu, ale Kot nie był kimś, przed kim warto zaprzeczać. Może i plotkował, ale zawsze szukał wiarygodnych źródeł dla swoich ploteczek.

– Nie powiesz nikomu, prawda?

Kot wsadził pazur pomiędzy przednie zęby, jakby zaniepokojony, że utknął tam jakiś kawałek śmietanki.

– Komu miałbym powiedzieć?

– Wszystkim. Mógłbyś wszystkim powiedzieć, ale proszę cię, żebyś nie mówił. Proszę, Kocie. Moi rodzice...

– Byliby zdruzgotani, tak jak i Król. Joker pewnie straciłby swoją posadę, a ty reputację, razem z nadziejami na dobre małżeństwo.

– W nosie mam moją reputację, ale nie chciałbym zrobić przykrości rodzicom i Królowi i... i Figłowi.

– Powinnaś dbać o swoje dobre imię. Wiesz, jacy są ludzie. Nieważne, jak smaczne będą twoje desery, żaden z lordów czy ich małżonek nie zniżyłby się do kupowania w cukierni prowadzonej przez upadłą kobietę.

– Kocie. Proszę. – Skurczyła się.

– Nie patrz tak na mnie wzrokiem skrzywdzonego szczeniaczka. Dobrze wiesz, jak gardzę szczeniakami. Nie powiem nikomu, ale nie mogę obiecać w imieniu wszystkich gości na przyjęciu. Przyszedłem sprawdzić tylko, czy wysłaś z tej przygody bez szwanku.

Zadrzała.

– Więc Szarmar pewnie powiedział ci o Dżabbersmoku.

– Tak. moja droga. I o walecznej ofierze, którą złożył Lew, najdostojniejszy wśród kotowatych.

Cath zamknęła oczy ze smutku, który spływał na nią za każdym razem, kiedy przypominała sobie ostatnie chwile Lwa. Jego buntowniczy ryk. Żłote ciało pomiędzy nią a bestią.

– Musimy powstrzymać Dżabbersmoka – stwierdziła. – Najpierw dworzanie, a teraz to. Król chyba coś robi?

– Och, tak. Król jest ostatnio całkiem zajęty. Pisaniem listów miłosnych i tym podobnymi rzeczami.

– Te ataki same się nie skończą – prychnęła, dając wyraz frustracji. – Czy my nie możemy czegoś z tym zrobić?

– Nie dbam o królewskie MY, ale doradzam ci unikanie kolejnych nocnych wypadów. Mimo że utrata Lwa jest bardzo smutna, to nie znałem go osobiście. Za tobą, lady Catherine, mogę czuć się w obowiązku zatęsknić.

– To słodkie, Kocie. Obiecuję, że będę ostrożna. Od teraz żadnych herbatek. – Przełknęła ślinę. – I żadnych trefniśiów. Przynajmniej dopóki nie podejmę decyzji w sprawie Króla.

Kot z Cheshire patrzył na nią przymrużonymi oczami i wyszczerzając garnitur zębów.

– No co?

– Ty naprawdę oszalałaś na jego punkcie, prawda?

– Nie wiem, co masz na myśli. Przecież wiesz, że mam już zalotnika.

– Ale czy pragniesz, żeby to Król starał się o twoje względy?

– To, czego ja pragnę, wydaje się nie mieć znaczenia. – Odstawiła śmietankę do lodowni. – To, kogo chciałabym w konkurach i to, jak wyobrażam sobie swoją przyszłość.

– Masz szansę zostać królową, Catherine. Czego więcej można chcieć?

– Och, Kocie, jeszcze ty? Nie chcę być Królową Kier. Nie rozumiem, dlaczego tylko mnie nie pociąga ta perspektywa.

– Ale gdybyś była Królową, być może mogłabyś mieć ciastko i zjeść ciastko. Przekrzywiła głowę.

– Jaki byłby pożytek w posiadaniu ciastka, jeśli nie możesz go zjeść?

– Mówię tylko że możesz być żoną Króla, ale kto powiedział, że nie możesz mieć bardziej luźnych relacji z Jokerem?

Szczęka jej opadła.

– Ty nieprzyzwoity kocie! Jak śmiesz sugerować coś takiego! – Cath przebiegła w okamgnieniu przez kuchnię. Zamierzyła się na Kota, ale zdążył zniknąć, więc ręka przecięła tylko powietrze. Kiedy dziewczyna obróciła się i ujrzała go unoszącego się nad stojakiem z patelniami jej twarz była czerwona



jak burak.

– Uspokój się, moja droga, to tylko sugestia. – Podkreślił swoje słowa ziewnięciem.

– Strasznie prostacka. Nie będę tolerować takich zniewag. – Oparła na biodrach dłoń zaciśniętą w pięści. – Jeśli wyjdę za mąż, to będę uczciwa. – Spojrzała w sufit. – I zupełnie mnie nie rozumiesz, Kocie. Opieram się Królowi nie tylko dlatego..., że być może..., jak powiedziałeś, oszalałam na punkcie Jokera.

– Najwyraźniej.

– Proszę cię, już tego nie powtarzaj – skarciła go. – Opieram się, bo królowe nie prowadzą cukierni. A właśnie o tym marzę, i jak wiesz, od zawsze marzyłam.

– Ach, tak, ta niesławna cukiernia, najcudowniejsza cukiernia w całym Kier. – Wąsy kota zadrżały. – Ta, której otwarcie, o ile się nie mylę, nie jest obecnie bardziej prawdopodobne niż kiedy po raz pierwszy o tym powiedziałaś. Ile to było lat temu?

– Jest bardziej prawdopodobne. Każdego dnia jesteśmy bliżej otwarcia. – Zaciśnęła zęby.

– Zatem Markiz dał ci swoje błogosławieństwo?

Odwróciła się z wciąż czerwonymi policzkami i zaniósła spodek po śmietance na stos naczyń po śniadaniu.

– Da – upierała się, odwrócona plecami do kota – gdy go o to poproszę.

– Powtarzaj to sobie. Może nawet zaczniesz w to wierzyć.

Marszcząc czoło, wytarła ręce.

– Swoją drogą, mam jeszcze jedną ploteczkę, która może zainteresować ciebie i tę twoją służącą.

Znów odwróciła się do kota. Zaczął znikać, aż został tylko wielki łeb unoszący się nad garnkami. Chwilę później przed jej twarzą ukazała się kocia łapka, a na ostrym pazurze zwisał kawałek sfatygowanego pergaminu. Plakat.

Porwała go i wygładziła na cukierniczym blacie. Pociągnęła nosem.

– Wierz mi lub nie, ale mam świadomość, że nadchodzi Festiwal Dni Żółwia.

– Ale czy widziałaś plan atrakcji?

Spojrzał na listę, od przerażającego ją homarowego kadryla poprzez turniej wolanta, wyścigi na osiem nóg aż po...

– Konkurs pieczenia? – westchnęła.

– Pierwszy z corocznych konkursów. – Łapka kota znów zniknęła. Cath

zgadywała, że połączy się z resztą niewidzialnego ciała. – Proszę, powiedz, że upieczesz na konkurs tartę tuńczykową. PROSZĘ, PROSZĘ, PROSZĘ.

I Wiesz, jakie są nagrody?

– Zwycięzca wygrywa niebieską wstążkę.

– I to wszystko?

– I to WSZYSTKO? Wstążki są wspaniałe, wiesz? Może nie tak, jak kłębek włóczki, ale nie powinno się ich lekceważyć.

Zagryzła dolną wargę.

– Och... słyszałem chyba coś o sakiewce. Dwadzieścia złotych koron, o ile się nie mylę.

– Dwadzieścia! – Jej serce przyspieszyło.

Z dwudziestoma złotymi koronami w kieszeni nie musiałyby spieniężać swojego posagu. Nie potrzebowałyby pożyczki czy pozwolenia od rodziców...

Nawet samo uznanie będzie sporo warte. Wielka, niebieska wstążka wisząca na wystawie cukierni razem z tabliczką...

### ZWYCIĘZCA PIERWSZEGO COROCZNEGO KONKURSU SZTUKI CUKIERNICZEJ

– Ja na przykład jestem oburzony, że nie wybrano mnie na sędziego.

– Może gdybyś ciągle nie prosił o tarty tuńczykowe. – Złożyła plakat i wcisnęła do kieszonki w sukience. – Zastanawiam się, co upiec. Może jabłecznik albo biszkopt z jagodami albo... och, wiem! Zrobię coś z dyniami. Ostatnio są takie modne, a do tego mamy teraz sezon na dynie. – Przyłożyła do ust palec. – Kim są sędziowie?

– Niech pomyślę. Jack jest jednym z nich, o ile sobie przypominam.

– Fuj, tylko nie Walet. Nie cierpi mnie.

– Jesteś pewna? – Kot otworzył szeroko oczy.

– Mówi mi to przy każdej sposobności.

Kot wydał gardłowy dźwięk, a Cath zastanawiała się, jak to jest możliwe, jeśli chwilowo nie ma gardła.

– Skoro tak mówisz. W składzie sędziowskim jest też Księżę Szablozębu i ten szewc, pan Gąsienica.

– Ten stary ponurak? Zdziwiałe, że czuje jeszcze jakikolwiek smak, paląc cały czas tę swoją łajkę.

– Jest jak jest. Kto jeszcze? Ach, przedstawiciel żółwi, oczywiście. Jakiś znajomy Szarmara i Gryfona. Mogłaś go poznać na przyjęciu.

– Poznałam. Miły młody żółw. I nawet polubiłam i bardzo smakowały mu moje makaroniki.

– Ostatni sędzia, na twoje szczęście, jest już jednym z twoich oddanych wielbicieli.

– Och?

– Może nawet największym wielbicielem. Cóż... w zasadzie jednym z najmniejszych wielbicieli, ale niech to nam me przysłoni jego nadzwyczajnych zdolności sędziowskich.

Jej entuzjazm zaczął powoli znikać.

– Nie.

– Tak.

Cath oklapła. Oczywiście, że to Król. No jasne, przecież to musiał być ktoś, kogo najbardziej stara się unikać.



## ROZDZIAŁ 24

Nie chcę tu być – szepnęła Mary Ann, kiedy lokaj pomagał im wsiąść z powozu.

Wzrok Cath powędrował w górę czarnej, żelaznej bramy przed nimi, z poskręcanyi kratami i postrzępionymi zębami zwieńczeń. Latarnie z dyń z groteskowymi, powycinanymi twarzami nabite na bramę, spoglądały na drogę. Pojedyncze włókna ich mięszu przylepiły się do krat, na które je zatknęto.

Po drugiej stronie bramy rozciągały akry ciemnego błota upstrzone pędami, liśćmi i dyniami – większość z nich była złoto-pomarańczowa, ale trafiały się białe jak dym, żółto-zielone albo nakrapiane karmazynem. Były też dynie malutkie jak ucho Catherine, inne zaś rozmiaru powozu. Niektóre były gładkie, a inne gruzełkowate, opasłe i wysmukłe, a nawet zapadnięte, leżące w błocie jak wieloryby na plaży. Z pobliskiego lasu płynęła mgła, pokrywając ziemię dymną szarością. Mimo że Catherine założyła najgrubszy szal, chłód przeniknął ją do kości, gdy spojrzała na te ponure zagony.

– Sama zaczynam mieć wątpliwości – przyznała.

– Jedźmy stąd – rzuciła Mary Ann, wykorzystując jej wątpliwości z nagłym przyływem entuzjazmu. – Kupimy dynie na targu, jak wszyscy. I tak pewnie będą tańsze. A dlaczego nie zrobisz czegoś z brzoskwiniami? Każdy lubi brzoskwinie.

– Jest akurat sezon na dynie, a sezonowe desery są zawsze najlepsze. A mówią, że dynie cukrowe Sir Petera są najśodsze w całym królestwie.

– No dobrze, ale... czemu nie porzeczeki? Przecież są sezonowe. Albo jabłka? Twój jabłecznik z kruszonką jest wyśmienity...

– Mój jabłecznik z kruszonką JEST wyśmienity – zgodziła się Catherine zagryzając wargę. Westchnęła. Delikatnie pokręciła głową. – Jesteśmy niemądre. Już tu przyjechałyśmy, a nawet wybrałyśmy przepis, więc równie dobrze możemy mieć to z głowy. Przecież to rolnik, prawda? Ucieszy się z naszego zainteresowania.

– Jesteś pewna? Nie wygląda tu zbyt zapraszająco. – Mary Ann spojrzała

na dyniowe latarnie. – W zasadzie przydałby mu się doradca biznesowy.

– Szkoda, że twoje usługi są już zaklepane. Chodź, załatwimy to w okamgnieniu. – Cath podeszła bliżej bramy. Na północnym krańcu zagonu dostrzegła małą chatkę z dymem unoszącym się z komina. – Chyba zastaliśmy ich w domu.

Brama zaskrzypiała na opornych zawiasach.

– Och, jak chcesz – zamruczała Mary Ann. – Poczekaj tylko, muszę wziąć swój czepek. – Wróciła szybko do powozu.

Cath splotła dłonie i wkroczyła na ścieżkę okalającą dyniowy zagon. Wciągnęła zapach świeżo skopanej ziemi i rosnących warzyw, ale pod nutą świeżości kryło się jednak coś przypominającego zapach pleśni i zgnilizny. Zmarszczyła nos. Ciężko było wyobrazić sobie coś przyjemnego pochodzącego z tej ziemi, ale pogłoski o sławnych dyniach Petera były prawdziwe.

Cukiernictwo na najwyższym poziomie zaczynało się od wyjątkowych składników. A ona musiała wygrać ten konkurs.

– Czuję się, jakbyśmy tu wtargnęły – stwierdziła Mary Ann zamykając za sobą bramę.

Cath odwróciła się i już miała jej przytaknąć, ale stanęła jak wryta. Nigdy nie widziała jeszcze tego czepka. Prosty, ale piękny, zrobiony ze sztywnego, zafarbowanego na niebiesko muślinu, pasującego do oczu Mary Ann. Związany był żółtą jak słonecznik wstążką.

– Masz nowy czepek.

– Tak, kupiłam go wczoraj. W Cudownym Sklepie Modniarskim Kapelusznika. – Mary Ann zawiązała tasiemki na kokardkę.

– No co ty! – Cath zrobiła wielkie oczy, próbując sobie wyobrazić Mary Ann chodzącą po sklepie, w którym ona sama piła herbatę, stała na stole i kryła się przed atakiem bestii.

– No co? – odparła Mary Ann z szerokim uśmiechem. – Po prostu musiałam go zobaczyć po tym, jak opowiedziałas mi o przyjęciu. Poza tym to już nie jest twoja tajemnica. Całe miasto grzmi od plotek na temat niesamowitego nowego sklepu z kapeluszami. A ten człowiek wie, jak się zareklamować klientom. Co sądzisz o moim nowym nabytku?

– Jest... piękny – odpowiedziała Cath. – Ty jesteś w nim piękna.

Mary Ann skromnie wzruszyła ramionami.

– To zdecydowanie nie było najbardziej kunsztowne nakrycie głowy na wystawie, jednak kiedy tylko zobaczyłam ten czepek, wydał mi się

odpowiedni. Mając go na sobie czuję się prawie... – Zawahała się dłuższą chwilę. Zbyt długą.

– Jak? – nalegała Cath.

– Kapryśnie – wymamrotała, odwracając wzrok.

Catherine zajęło chwilę, aby zorientować się, że jej przyjaciółka się zaczerwieniła.

Mary Ann nigdy się nie czerwieniła.

– Kapryśnie – powtórzyła za nią Cath.

– Wiem, to głupie. Ale ty zawsze śniesz o różach i drzewkach cytrynowych, a Markiz ma taką wybujałą wyobraźnię, kiedy opowiada swoje historie. Nawet Kot z Cheshire ma pasję w postaci tuńczyka i śmietanki. A dla mnie życie jest wypełnione cyframi i logiką. Zyskami i stratami. Praktyczne i bezpieczne. Pomyślałam, że miło by było pozwolić sobie trochę... pomarzyć. Chociaż raz. – Bawiła się żółtą wstążką. – Z tym czepek to wydaje się możliwe. – Jej oczy pojaśniały. – Dziś rano wyobraziłam sobie nawet, że sama, bez pomocy, wyliczyłam budżet królewskiego skarbcza i całe Kier miało mnie za bohaterkę.

– Jakiś złoczyńca pomieszał coś w rozliczeniach? – Cath pokręciła głową, zaskoczona.

– To nieistotne. Ważniejsza była ta część o bohaterce. Nigdy w życiu nie marzyłam, że mogę być kimś więcej niż służącą, po prostu zwykłą sobą.

– Och, Mary Ann. – Przyciągnęła ją w uścisku. – Nie wiedziałam, że tak się czujesz. Podzieliłabym się z tobą moimi snami, gdybym tylko mogła.

– Wiem, Cath. I tak robisz. Dzielisz się ze mną swoim najważniejszym marzeniem... naszym marzeniem.

Catherine uśmiechnęła się.

– Tak, a to jest jego początek. Te dynie, konkurs pieczenia i te dwadzieścia złotych koron. Oczywiście będę potrzebować mojej genialnej współpracownicy, która powie mi, co zrobić z tym pieniędzmi, kiedy już wygramy. Ja na pewno podejmę beznadziejne decyzje, gdybym została z tym sama.

– Zgadza się – powiedziała Mary Ann bez skrępowań. – Ale nie obawiaj się. Czepek nie wpływa na moją znajomość podstaw matematyki.

I świetnie. A teraz znajdziemy najlepsze dynie na całym polu.

Ruszyły w kierunku chatki, zapadając się po kostki w błocie. Po prawej minęły palisadę – a w zasadzie to, co po niej zostało – teraz wyglądała raczej jak rząd nierównych, na wpół zgniłych desek. Okalała mniejszy zagon, oddzielony od reszty pola, noszący ślady niedawnego zniszczenia i wciąż

pachnący dymem. Zwęglone pędy leżały na kupie, poczerńnięte resztki pewnie kiedyś były dyniami. Farba na palisadzie pokryła się pęcherzykami tam, gdzie dotknął jej ogień. Ten zakątek wyglądał raczej na opuszczony.

Pole zmieniło się w luźny żwir, porośnięty chwastami w pobliżu chatki. Pośród upiornej ciszy słycać było ich kroki, chrzęszczące na dróźnie.

Cath przywołała na usta przyjacielski uśmiech i zapukała do drzwi. Czekają, stykając się ramionami dla zachowania ciepła, ale jedynym dźwiękiem ze środka był trzask ognia na samotnym palenisku. Catherine zapukała jeszcze raz, mocniej, ale odpowiedziała jej tylko cisza.

Po trzeciej próbie zaczęła się zastanawiać, czy Peter Peter i jego żona w ogóle są w domu. Cofnęła się i zaczęła wypatrywać okien, ale wszystkie były zarośnięte pędami dyni.

– Chyba nie ma ich w domu – stwierdziła Mary Ann, rozluźniając się z ulgą.

Catherine przyjrzała się zagonowi. Dynie były jak bombki rozpluwające się we mgle. Przeszło jej przez myśl, żeby chwycić kilka i uciec.

– Słyszysz to? – zapytała Mary Ann.

Catherine przekrzywiła głowę. Delikatny dźwięk, jakby piłowanie, pomyślała, tarcie zębów piły wgryzających się w drewno tam i z powrotem.

– Chodźmy sprawdzić. – Cofnęła się od drzwi.

– Musimy? – jęknęła Mary Ann, ale i tak poszła za Cath poprzez gąszcz pędów, które przerosły nad grządką i przepęły przez chlupoczącą pod nogami, błotnistą ścieżkę.

Obchodząc chatkę dookoła, Cath zauważyła dwie latarnie migoczące pomiędzy drzewami, wdzierającego się na pole lasu. Jej oczom ukazał się zarys dwóch nadzwyczaj ogromnych dyni.

To były największe dynie, jakie kiedykolwiek widziała. Ich ucięte szypułki miały szerokość pni drzew, a dynie na wysokość były równe z dachem chatki. Ta leżąca dalej od Cath przypominała nawet budynek z niewielkimi, kwadratowymi oknami, wyciętymi w mięszu i żelazną rurą wystającą na górze, która mogłaby być kominem.

Peter Peter stał na chwiejącej się drabinie, opartej o drugą dynię i wycinał coś w jej skorupie. Był ubrany w brudne ogrodniczki i pocił się od wysiłku, kiedy przedzierał się piłą tam i z powrotem. Wodnisty, pomarańczowy płyn sączył się z nacięcia i kapał po dyni.

Nie chcąc go przestraszyć, Catherine i Mary Ann poczekały, aż skończy nacięcie. Powiesił piłę na haczyku u drabiny i wpełznął do środka cienki kawałek, nad którym pracował. Powstał otwór węższy niż dłoń Catherine.

Przez wycięcie widziała włókniste wnętrze owocu i nasiona wiszące u góry. Wokół unosił się jej zapach.

Zasłaniając usta Catherine zakaszłała.

Peter obrócił się tak szybko, że niemal spadł z drabiny, ale zdążył chwycić się pędu, który zwisał obok.

– Co tutaj robicie? – warknął.

– Dzień dobry, sir Peterze – powiedziała Catherine kłaniając się. – Przepraszam, że pana niepokoiimy, ale miałam nadzieję, że uda mi się kupić trochę pana sławnych dyń cukrowych. Biorę udział w jutrzejszym konkursie pieczenia na Festiwalu Dni Żółwia i bardzo chciałabym przygotować korzenne ciasto dyniowe.

Peter gapił się na nie i Cath wyobraziła sobie z przerażeniem, że piłuje je obie na kawałki.

Wzdrygnęła się. Mary Ann spojrzała na nią z boku, a Catherine uśmiechnęła się do niej jeszcze szerzej, aby ukryć tę straszną wizję, którą miała w głowie.

Peter chwycił piłę i zszedł na ziemię tak szybko, że drabina prawie upadła w błoto. Jego wzrok przeskakiwał od jednej dziewczyny do drugiej z wielką intensywnością, wręcz szaleństwem, które wprawiało je w zakłopotanie. Zarówno Catherine, jak i Mary Ann cofnęły się o kilka kroków, trochę wystraszone.

– Nie zapraszałem was! Nie jesteście mile widziane i nie zamierzam robić interesów z wyniosłymi, protekcyjnymi flądrami jak wy, które myślą, że są lepsze niż ja, mimo że pasował mnie sam Król, tak samo, jak wszystkich innych. Chcecie dyni cukrowych, to same je sobie wyhodujcie i chociaż raz pobrudźcie te swoje wymuskane ręczki.

Catherine z walącym sercem postąpiła kolejny krok do tyłu, ciągnąc Mary Ann za sobą. Jej wzrok wciąż wracał do piły i jej podrdzewiałych zębów.

– P... proszę – wydukała Mary Ann, czerwona od przyływu fali heroizmu – nie mówić o mojej pani w taki...

Catherine mocniej ścisnęła jej łokieć, uciszając przyjaciółkę. Mary Ann wyraźnie odczuła ulgę.

– Przepraszam za wtargnięcie na pański teren, SIR, ale jeśli panu uchybiłam w jakikolwiek sposób, to z powodu pańskiej postawy, która nie godzi się takiej osobie jak pan. – Mimo że trzęsły jej się nogi, Catherine postanowiła nie poddawać się złym manierom. – Myślałam, że to gospodarstwo jest otwarte na interesy i jeśli zachowałby się pan godnie, chciałabym być pana stałą klientką.



Peter obnażył zęby, co trochę bardziej ją wystraszyło.

– Nie, nie chcę panu zajmować zbyt wiele czasu, ale chętnie zapłacę pana cenę, jeśli tylko pokaże pan, gdzie są dynie cukrowe. Mogłybyśmy zebrać je same...

Przerwało jej głuche uderzenie. Podskoczyła i spojrzała za Petera, na dynię, która już miała wycięte wąskie okna. Zaraz potem dychać było drapanie, jakby pazurów orzących zbutwiałe drewno. Dźwięk przypominał ten, jaki słyszała, kiedy Kot ostrzył pazurki o drogocenne obicia jej matki.

Tui obok niej pisnęła Mary Ann.

– Co to? – zapytała Cath.

– Co co? – odparł Peter, ale była pewna, że też musiał to usłyszeć. Za chwilę ze środka dyni rozległo się parsknięcie, jakby konia walczącego z wężidłem.

– Czy tam coś jest...? – Catherine zrobiła krok w kierunku dym, ale Peter stanął jej na drodze. Wielki i ciężki jak głaz.

– Czy moje prostackie słowa nie były wystarczająco jasne dla tego twojego przyuczonego łba? – odpowiedział. – Jeśli się nie mylę, kazałem wam zabierać się z mojej ziemi.

– Ale...

– Catherine. – Mary Ann pociągnęła ją za łokieć. – On nie chce nam nic sprzedać. Po prostu chodźmy stąd.

Cath zgrzytnęła zębami i obdarzyła Petera piorunującym spojrzeniem. Jedna jej połowa chciała wyrwać się Mary Ann i uderzyć tego mężczyznę za obcesowe zachowanie, a druga była wdzięczna przyjaciółce za wtrącenie się i powód do odwrotu.

Jeszcze raz spojrzała na wielką dynię, w której zapadła cisza. Kiwnęła głową najdelikatniej, jak umiała.

– Przepraszam za najście. Proszę przekazać lady Peter moje pozdrowienia.

– Nic takiego jej nie przekażę – warknął, ale Catherine udała, że go nie słyszy i razem z Mary Ann ruszyły w drogę powrotną żwirową ścieżką, rozrzucając kamyczki i żuki.

Dopiero kiedy skręciły za rogiem chatki, Mary Ann pozwoliła sobie odetchnąć z ulgą. Zaczęła wiązać supełki na tasiemkach nowego czepka.

– To ostatni raz, kiedy mnie tu zaciągnęłaś – oświadczyła. – Ostatni.

– Żaden problem. Ten człowiek jest strasznie wstrętny. A ten dziwny hałas... co to mogło być?

– Obstawiałabym, że jakieś zwierzę – odparła Mary Ann, kiwając głową. – Dynia z tymi wąskimi oknami przypominała mi klatkę. Ale po co ktoś

trzymałby zwierzę w środku gigantycznej dyni?

Przechodziły obok osmalonej palisady, a Cath dostrzegła pomarańczowy punkt pomiędzy zgliszczami. Zatrzymała się.

Mary Ann się odwróciła się.

– Co takiego?

– Chyba widziałam... – zawahała się Catherine. – Zaczekaj tutaj.

Palisada była wystarczająco niska, żeby przejść nad nią, unosząc spódnicę.

– Cath! – Mary Ann spojrzała w kierunku chatki. – Co ty wyrabiasz?

– Jedną chwilkę. – Catherine przeszła przez chlupoczące błoto, rozwleczone popioły i zwoje popalonych pędów. W rogu piętrzył się stos zielska i liści porwanych na strzępy. Wszystkie kruszyły się jej w dłoni, kiedy odsuwała je na bok, odsłaniając małą, pomarańczową dynię, która zwróciła jej uwagę.

Dynia cukrowa z jasną, nietkniętą skórką i bez żadnego guzka. Z katastrofy ocalała tylko ona jedna, piękna i olśniewająca.

Uśmiechając się, wyciągnęła z cholewki kuchenny nóż – przygotowała się na wypadek, gdyby Peter nie chciał współpracować – i odcięła sztywny, zielony pęd łączący dynię z jej zniszczonymi siostrami.

Przycisnęła lekko osmaloną zdobycz do sukni i ruszyła z powrotem przez popioły i palisadę.

– Oszalałaś? – zapytała Mary Ann. – Zabije nas, jeśli zauważy, że zniknęła.

– Nie zauważy. To poletko ewidentnie zostało przeznaczone do zniszczenia. I spójrz. – Podniosła dynię w bladym świetle przedzierającym się przez mgłę.

– Jest ideał... Auć! – Cos twardego i ostrego ukłuło ją w cienką podeszwę buta.

– Co to było?

Mary Ann pochyliła się, opierając ręce na kolanach, a potem, w akompaniamencie mlaśnięcia błota, podniosła coś z ziemi. To coś było wystarczająco małe, żeby zmieścić się w dłoni. – K... kucyk?

Cath przysunęła się bliżej, starając się odciążyć bolącą nogę. Otworzyła szeroko oczy. Malutki kucyk na metalowym kołku, przez brud przebijały złote refleksy.

– Kucyk z karuzeli – wymamrotała, nie patrząc na Mary Ann. Bo z całą pewnością go rozpoznała.

Pochodził z kapelusza z karuzelą, tego, który Lew założył na przyjęciu u Kapelusznika. Tego samego, który miał na sobie, kiedy Dżabbersmok porwał go w noc.



## ROZDZIAŁ 25

W dniu festiwalu Cath zbudziła się z ciastem zaschniętym pod paznokciami i lukrem za uchem. Było już dobrze po północy, kiedy jej korzenne ciasto dyniowe wystygło na tyle, żeby je polukrować.

Mimo że niepokoiła się konkursem, nie czuła strachu. Razem z Mary Ann zrobiły próbne ciasto z dynią z targu i wyszło dokładnie tak, jak się spodziewała – wilgotne, o bogatym aromacie z nutami gałki muszkatołowej i brązowego cukru połączonymi ze słodyczą pieczonej dyni, która rozpływała się smakowicie w ustach. Do tego Cath pokryła je aksamitnym, wysublimowanym lukrem z kremowego serka i – w przyпіływie humoru – zdecydowała posypać je spieczonymi wiórkami kokosowymi, które dodawały chrupkości i dodatkowej słodyczy.

Była zadowolona z próby i po kilku małych modyfikacjach miała pewność, że ciasto konkursowe będzie jeszcze bardziej wyjątkowe.

Catherine nie mogła się doczekać chwili, gdy zobaczy miny sędziów, nawet Króla, kiedy je spróbują.

Nie musiała wkładać sukni wizytowej, bo festiwal odbywał się na piaszczystej, skalistej plaży i na koniec dnia byłaby pewnie zziębnięta i przemoczona. Jako że gospodarzem była jej rodzina, musiała jednak założyć gorset i obszerną, wełnianą suknię, którą wybrała jej matka. Szmaragdową i odsłaniającą dekolt bardziej, niż Cath by sobie tego życzyła. Starła się ukryć jak najwięcej pod szydełkową narzutką spiętą bursztynowym medalionem, otulającą jej szyję i ramiona. Kiedy ujrzała w lustrze swoje odbicie, nie mogła powstrzymać myśli o Figlu i tym, jak kolor jego oczu przypominał barwę broszki.

Festiwal już się rozpoczął, kiedy pojawiła się Catherine i jej rodzice. Powóz zatrzymał się na szczycie klifu, a zabawa trwała na wybrzeżu poniżej. Stłoczone na plaży ogromne namioty wymalowano w romby, paski i kratę. Chorągiewki powiewały na wietrze. W namiotach była ceramika, obrazy, perłowe naszyjniki i nakręcane zabawki, szydełkowe pończochy i ręcznie haftowane książki, których karty na zawsze już będą pozwijane od słońca

powietrza.

Ze szczytu klifu Cath patrzyła na kwartet białuch rozśpiewujący się a capella na plaży. Widziała też spory tłum czekający na rozpoczęcie pierwszego wyścigu koników morskich i ośmiornicę malującą osiem twarzy jednocześnie. Dalej były namioty z najbardziej ulubioną przez Cath częścią: festiwalowym jedzeniem. Czuła zapach oleju, czosnku i drewna z jabłoni. Zaburczało jej w brzuchu. Specjalnie opuściła śniadanie w oczekiwaniu na swoje ulubione specjały – soczysty pasztet, pekany prażone z cynamonem i miękkie, lepkie bułeczki, które rozpływały się w ustach i pokrywały wargi miodem i tłuczonymi orzechami.

Droga po schodach prowadzących na plażę była niebezpieczna, tym bardziej że Catherine wciąż przyglądała się tłumowi na dole, zamiast patrzeć pod nogi. Prześlizgnęła się wzrokiem po homarach i krabach, rozgwiazdach, morsach, ptakach dodo i flamingach, żabach, salamandrach i gołębiach. Zwracała uwagę tylko na ludzi. Szukała czarnego stroju i czapki z trzema ogonami. Nasłuchiwała charakterystycznego dźwięku malutkich dzwoneczków. Spodziewała się tłumy skupionego wokół artysty, którego zapierający dech w piersiach występ zachwycił i hipnotyzował.

Jednak dotarła na wybrzeże i nie dostrzegła siadu po Figlu. Nie zauważyła też nigdzie Króla. Być może przybędą razem.

Markiz i Markiza poszli przywitać gości z arystokracji zostawiając Catherine, by mogła przejść się po namiotach. Najpierw kupiła pasztecik w nadziei, że ukoji choć trochę jej nerwy. I rzeczywiście – w chwili, gdy przełamała warstwowe ciasto i wciągnęła do płuc chmurkę pachnącej przyprawami pary, poczuła się spokojniej. Euforyczny spokój powodujący cieknięcie ślinki.

Dzień na plaży był rześki i szary, wiatr szarpał jej narzutkę, ale każde stworzenie z Kier wyglądało na pełne szczęścia. W przeddzień festiwalu Markiza zmieniła się w kłębek nerwów. Plotki niosły się nadzwyczaj szybko po tym, jak Catherine powiedziała Kotu z Cheshire o kucyku z kapelusza Lwa, który znalazła. Specjalna grupa została wysłana, aby sprawdzić okolice farmy w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów Lwa albo Dżabbersmoka, ale nic nie znaleziono. Wysłano teorię, że bestia może ukrywać się w Lesie Nigdzie, a kucyk spadł, kiedy potwór niósł Lwa nad dyniowym polem.

Opowieści o Dżabbersmoku ożyły na nowo, więc Markiza martwiła się, że wszyscy pozamykają się w domach podczas festiwalu, ale jej obawy okazały się nieuzasadnione. Plaża tętniła życiem. Catherine uśmiechała się, mijając

znajome twarze, ale była zaabsorbowana wypatrywaniem jedynej osoby, którą chciała dziś zobaczyć.

Nie interesowały jej klejnoty i inne świecidełka, jak zwykle, chociaż sakiewka podzwaniała monetami, które ojciec dał jej dziś rano. Nawet stoisko z przyprawami, pełne egzotycznych aromatów i niezwykłych składników, nie kusiło tak, jak zazwyczaj.

Szukała czegoś, co odwróciłoby jej uwagę, więc ruszyła do największego namiotu, gdzie miał odbywać się konkurs. Mary Ann wzięła ciasto ze sobą, gdy szła z resztą służących pomóc w ostatnich przygotowaniach, więc Cath nie widziała swojego wypieku od poprzedniego wieczoru.

Na głównej trybunie w namiocie było jeszcze pusto, tylko kilka gęsi dawało skrzydłom wytchnienie po tym, jak odbyły długi lot na festiwal. Catherine przeszła wzdłuż rzędów do witryny, w której stały konkursowe wypieki. Na drugiej półce, za trzema deserami od lewej stało jej korzenne ciasto dyniowe z lukrem ząbkowanym po bokach, a na wierzchu tworzącym kratkę, niczym splot w koszyku. Malutka, biała dynia umieszczona była na wierzchu zasp z opiekanych wiórków kokosowych – to był pomysł Mary Ann.

Przyjrzała się pozostałym wypiekom. Większość stanowiły ciasta owocowe, torty czekoladowe, były też dwa puddingi i małe ciasto z napisem „ZJEDZ MNIE” ułożonym z jagód. Żadne z nich nie prezentowało się tak dobrze, jak jej wypiek, ale to nie świadczyło jeszcze o smaku.

– Wierzę w ciebie, placuszku – wyszeptała do swojego ciasta – wierzę, że jesteś najlepszy. – Zawahała się. – Wierzę, że MY jesteśmy najlepsi.

Czując większy niepokój zamiast spodziewanego pocieszenia, wyszła szybko z namiotu. Kiedy tylko skręciła w główną alejkę ze stoiskami obudził się jej apetyt na słodczyce i marzenia o prażonych orzechach w cynamonie. Nagle ktoś chwycił za rondo jej czepka i ściągnął go z głowy. Wstążka zatrzymała się pod brodą, więc czepek opadł na plecy.

Odwróciła się, kiedy inne, cięższe nakrycie wylądowało jej na głowie.

Kapelusznik odszedł krok do tyłu i założył ręce na torsie patrząc nie na nią, ale na kapelusz na czubku jej głowy. Wyglądał zbyt wytwornie jak na otaczającą go wilgoć i brud, ubrany w granatowy garnitur o formalnym kroju, z pomarańczowo-fioletową, pasiastą kamizelką pod spodem. Spod pasującego pomarańczowo-fioletowego kapelusza zwisały białe włosy. Z ust zaciśniętych w zamyśleniu wystawał mu patyk lizaka.

– Witaj znowu – pozdrowiła go Cath.

Uklonił się lekko, przesuwając patyk na drugą stronę ust.

– Milady.

Cath sięgnęła do szerokiego randa kapelusza, który miała na głowie, ale ją powstrzymał.

– Y-y – powiedział, chwytając ją za rękę i pociągając na schody. – Tam jest lustro.

Zauważyła ze zdziwieniem, że znalazła się w tym samym chwiejnym wozie, który widziała w lesie, z napisanym odręcznie szyldem CUDOWNY SKLEP MODNIARSKI KAPELUSZNIKA nad drzwiami. Nie mogła się nadziwić, że nie dostrzegła go wcześniej pośród namiotów.

Zauważyła, że okno wybite podczas ataku Dżabbersmoka, teraz zasłonięto nierównymi deskami za pomocą żelaznych gwoździ.

Tak, jak poprzednio, sklep był w środku większy, niż wydawało się z zewnątrz. Zniknął jednak stół i niepasujące do siebie fotele, a zastąpiły je różne witryny, stojaki na kapelusze i głowy manekinów, z których dwie dyskutowały teraz o modnych naszyjnikach z kameą. Kolekcja kapeluszy się powiększyła. Były kapelusze z wycięciami na uszy dla królików. Były wodoodporne czapki dla delfinów i czapki plażowe dla jaszczurek, a nawet kapelusze z magazynem na żołądź dla wiewiórek. Były welony ze strusich piór i skromne czepki ozdobione kryształkami. Był też kapelusz z siatki, który zakrywał całe ciało, jak ogromna klatka na ptaki.

Poza dziwnymi i nieoczekiwanymi modelami były też proste i piękne nakrycia głowy. Filigranowe diademy ze złota i pereł. Szerokoskrzydłe kapelusze do ogrodu, całe pokryte mchem i dzwoneczkami. Jedwabne czepce ozdobione delikatnymi pajęczynami.

Kiedy Catherine podziwiała te wszystkie cuda, Kapelusznik sięgnął do wstążki jej czepka i zdjął ją z szyi. Zauważyła stojące w rogu lustro odbijające światło latarenki na ścianie.

Przecięła pomieszczenie, stanęła przed lustrem i od razu wybuchnęła śmiechem.

Kapelusznik zrobił dla niej replikę różanego makaronika. Dwa kawałki bezy z kremowego muślinu, nakrapiane różowymi iskierkami i słodkie, kremowe nadzienie z warstw marszczonej koronki.

Kapelusz był idiotyczny i nietwarzowy. Cath pokochała go natychmiast.

– Wielkie nieba, Kapeluszniku. A ja myślałam, że mnie nie polubiłeś.

– Moje prezenty z natury nie są tożsame z sympatią, milady. – W lustrze zauważyła, że Kapelusznik marszczy brwi. – Powiedziałbym raczej, że zainspirował mnie twój występ.

Odwróciła się do niego.

– A więc mnie nie lubisz?

– Lubię cię wystarczająco. – Jego fioletowe oczy zaśniły. – Lubię cię bardziej, kiedy nosisz jedno z moich nakryć głowy. Co myślisz?

– Nie przypomina niczego, co kiedykolwiek miałam na głowie. – Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i znów nie mogła powstrzymać śmiechu. Sięgnęła w górę i ścisnęła dolną warstwę. Była miękka i gąbczasta. – Szczerze mówiąc całkiem mi się podoba.

– świetnie. Jest twój.

– Nie, nie, nie mogłabym... – Zdjęła kapelusz z głowy, zdziwiona, że jest tak lekki pomimo swoich rozmiarów.

– Powiedziałem, że jest twój, więc należy do ciebie. – Kapelusznik się uśmiechnął. – Nie możesz go oddać, jeśli został ci подарowany. A teraz prędko wkładaj go z powrotem, zanim zmarznie ci głowa. Nie cierpię widoku gołych głów.

– Skoro nalegasz. – Powstrzymała uśmiech i włożyła makaronik na głowę. Przypominając sobie o monetach w sakiewce, zapytała: – Czy mogę przynajmniej za niego zapłacić?

– No, teraz to jesteś nieuprzejma. Potraktuj to jako przeprosiny, lady Pinkerton, za to, że moje małe przyjęcie skończyło się tak okropnie. Zwykle wypuszczam gości bez narażania ich na utratę życia.

– Atak to z pewnością nie twoja wina.

Patrzył na nią długo, bez słowa.

– Cieszę się, że dotarłaś bezpiecznie do domu, lady Pinkerton.

– Tak właśnie było. Dziękuję za prezent, Kapeluszniku. Będzie mi zawsze drogi. – Jeszcze raz spojrzała w lustro. Nie sposób było się nie uśmiechnąć. – Ostatnio sporo słyszałam o twoich dokonaniach. Wygląda na to, że wyrabiasz sobie świetną opinię.

– Opinia jest kapryśna. Zyski już nie.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Tak powiedziałaaby moja służąca. – Odwróciła się do niego – Miałam na myśli, że to spore osiągnięcie zdobyć taką popularność w tak krótkim czasie. Twoje nakrycia głowy są naprawdę niesamowite.

– Doceniam twój komplement. Śmiem twierdzić, że Kier za długo obywatelował się bez porządnego kapelusznika.

– Pewnie masz rację. – Cath rozejrzała się pośród kapeluszy i czepków, które wisiały na ścianach. Tęcza kolorów, kalejdoskop stylów, feeria faktur.

Każdy z nich wydawał się w połowie magiczny. – Mgliście przypominam sobie jednego dobrego kapelusznika, lata temu, kiedy byłam dzieckiem. Moja matka kupowała od niego regularnie. Ciekawe, co się z nim stało.

– Oszalał – powiedział Kapelusznik bez zastanowienia. – A potem się zabił. Formą do kapeluszy, o ile pamiętam.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Kapelusznik obserwował ją z nieodgadnioną miną.

– Nie słyszałaś nigdy powiedzenia „szalony jak kapelusznik”? – zapytał. – Niestety, to przypadłość rodzinna, która przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Usta Cath przybrały formę zdziwionego „O”, ale nie była w stanie sformułować pytania czy przeprosin, chociaż miała je na końcu języka.

W końcu Kapelusznik cmoknął na nią.

– Nie stój tu taka smutna, moja droga. Mój ojciec i jego ojciec i wielu ojców wstecz, że aż nie można ich zliczyć: każdy z nich był miłym, szarmanckim kapelusznikiem i każdy z nich... kompletnie szalony. Ale – uśmiechnął się szelmowsko – znam pewien sekret, o którym nie mieli pojęcia, więc mój los może nie jest tak beznadziejny.

Cath zmusiła się do zamknięcia ust. Teraz, pod wpływem jego słów, przypomniawszy sobie opowieść o kapeluszniku, który zabił się wiele lat temu. Och, Kapelusznik musiał być wtedy zaledwie chłopcem. Ale, jak każda tragedia w Kier, sprawa została wyciszona i zamieciona pod dywan, żeby nikt nigdy do niej nie wracał.

Była tym bardziej zdezorientowana, kiedy pomyślała o historii Figla. Przyjęła, że Kapelusznik też pochodzi z Szachów, ale jak mógł być jednocześnie i z Szachów i z Kier?

– Czy mogę poznać ten sekret? – zapytała.

– Chyba wiesz, że zdradzenie sekretu sprawia, że to już nie jest sekret? – Wyglądał na zbulwersowanego jej pytaniem.

– Tyle się domyśliłam. – Zastanawiała się, czy w ogóle był jakiś sekret, czy wzmówienie sobie jego istnienia nie było częścią odziedziczonego szaleństwa.

Czy już był szalony? Nie mogła powstrzymać badawczego spojrzenia z powodu znów rozbudzonej ciekawości. Nie wyglądał na wariata. Nie większego, niż inni znani jej ludzie. Nie bardziej szalonego, niż ona sama.

Wszyscy byli TROSZKĘ szaleni, prawdę mówiąc.

– Cóż – powiedziała, próbując skierować myśli z powrotem na tory cywilizowanej rozmowy. – Cieszę się, że sklep dobrze sobie radzi. Życzę ci wszystkiego najlepszego.



– Życzenia mają wartość, lady Pinkerton. Masz moją wdzięczność. – Uchylił kapelusza. – Jeśli to nie zbyt śmiało z mojej strony, czy mógłbym zasugerować, żebyś założyła makaronik na konkurs pieczenia? Domyślam się, że bierzesz w nim udział.

– Och, tak, zgadza się.

– Świetnie. – Pochylił się bliżej. – Czy zauważyłaś, że atrakcyjność jest bardzo subiektywna i trudna do uchwycenia w nakryciu głowy. Ale CHARYZMA, O, to coś uniwersalnego. Myślę, że dokonałem czegoś niesamowitego. Niektórzy mogliby nawet powiedzieć, że nie sposób ci się teraz oprzeć, zupełnie jak deserowi, który był inspiracją kapelusza. – Mrugnął, a Cath nie była pewna, co to mrugnięcie oznaczało.

– Nie jestem pewna, czy to zauważyłam – przyznała się.

Wzruszył ramionami.

– Inni to zauważą, zapewniam cię.

Dźwięk trąbki na plaży przypomniał Catherine, że to przecież festiwal jej rodziny, a ona wciąż musi grać rolę córki Markiza. Jej przerażenie wróciło z wielokrotnione.

– Wybacz mi, ale muszę iść i zatańczyć homarowego kadryla.

– Ach, tak. – Kapelusznik machnął ręką w powietrzu. – Zobowiązania są prawdziwym ciężarem na barkach arystokracji.

Nie była pewna czy ją obraża, czy nie.

– To większy ciężar, niż myślisz. Jeszcze raz dziękuję za prezent.

– Czy założysz go także na czas tańca? Jestem pewien, że będziesz w centrum zainteresowania, a człowiek interesu nie może narzekać na takie zainteresowanie.

– Kapeluszniku, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek go zdejmę. – Wcisnęła mocniej kapelusz na głowę.

Ukłonił się.

– A więc zmykaj. I proszę, jeśli spotkasz jego wysokość, pozdrów go ode mnie.

– Jego wysokość? – Zatrzymała się w połowie drogi do drzwi.

Fioletowe oczy Kapelusznika załśniły.

– Króla Kier, moja droga. Myślałem, że go znasz, ale wyglądasz na zaskoczoną, więc najwyraźniej się myliłem. – Uniósł ręce przepraszająco. – Mniejsza z tym. Prędzej ty go spotkasz niż ja, a byłbym wdzięczny za polecenie mnie uwadze naszego władcy. – Uśmiechnął się krzywo. – W końcu jestem człowiekiem ambitnym, lady Pinkerton.



## ROZDZIAŁ 26

Ociepliło się, więc goście skuszeni pogodą wylegli na wybrzeże z pianistymi falami i odsłoniętymi skałami. Cath wiedziała, że jest już spóźniona na ceremonię otwarcia, więc robiła, co mogła, aby przepchnąć się na wilgotnej plaży między konchami, które dwukrotnie ją przewyższały i tłumami ludzi, spieszącymi na ceremonię. Tętniące życiem namioty z powiewającymi chorągiewkami zostawiła za sobą.

Zauważyła, że bardzo wielu gości ma na sobie dzieła Kapelusznika. Łatwo było je odróżnić w tłumie po eleganckich kształtach i niezwykłych ozdobach. Przypomniała sobie, że Mary Ann mówiła jej, jak bardzo popularne stają się jego kapelusze, ale wtedy jeszcze w to nie wierzyła. Wtedy wydawało jej się, że Cudowny Sklep Modniarski Kapelusznika był JEJ odkryciem, jej szczególnym wspomnieniem. Jednak wśród modnego towarzystwa w Kier wieści rozchodziły się szybko.

Na podium pośrodku plaży, jej ojciec, Markiz, był właśnie w środku historii o tym, jaka była geneza Festiwalu Dni Żółwia. Cath uwielbiała tę opowieść, a tym bardziej, kiedy opowiadał ją jej ojciec. Żałowała, że spóźniła się na początek opowieści.

Legenda głosiła, że jej prapraprababka, kiedy była młoda, piękna i uboga, poprowadziła kiedyś grupę tańczących żółwi i homarów do sali tronowej Króla i Królowej Kier. Pod jej przewodnictwem stworzenia zatańczyły balet, który był dziwny i śmieszny, jednak narracja dziewczyny sprawiła, że był niesamowity. Taniec opowiadał historię homara i żółwia, które zakochały się w sobie, mimo że ich związek był niemożliwy. Walczyły z niezliczonymi przeciwnościami i były wystawione na wiele prób, jednak na koniec zostały nagrodzone wieczną radością.

Opowieść snuta przez jej prapraprababkę była tak szczerą i trafiającą wprost do serca, że taniec dogłębnie wzruszył Króla i Królową. Płakali tak obficie, że cała sala tronowa została zalana i zmyta z klifu. To dało początek Skalistej Zatoce Żółwiowej.

Królowa w swym zachwycie nadała dziewczynie tytuł Markizy i ofiarowała

pałac.

Od tego momentu dar snucia opowieści przekazywany był z pokolenia na pokolenie, pojawiał się w każdej generacji mieszkańców pałacu ze Skalistej Zatoki Żółtowej i zabawiał licznych królów i królowe, siedzących na tronie Kier. Ojciec Cath nie stanowił tu wyjątku. Kiedy była dzieckiem, Markiz co wieczór opowiadał jej bajki przed snem. Opowieści o dalekich krajach i mitycznych stworzeniach, niezwykłych przygodach ze szczęśliwym zakończeniem. A ona ćwiczyła początkowo na lalkach, a także przed Państwem Ślimakami w ogrodzie i Kotem z Cheshire. Była pewna, że i ona stanie się niesamowitą bajarką, jak każdy w jej rodzinie.

Kiedy pierwszy raz opowiedziała ojcu jedną ze swoich historii, ten płakał. Ale nie dlatego, że jej opowieść tak bardzo go wzruszyła. Narracja Cath była po prostu fatalna.

Smutek wywołany rozczarowaniem ojca towarzyszył jej przez dwa długie lata, aż do poranka, kiedy weszła do kuchni i zobaczyła, jak kucharz przygotowuje zapiekankę ze słodkich ziemniaków. Tak odkryła swoją nową pasję.

– ...opowieść Markizy Pinkerton, niech zawsze spoczywa w pokoju... – Markiz mówił ze sceny, a jego głos unosił się nad brzegiem tak naturalnie, jak fale uderzają o skały. Uwaga tłumy była skupiona na jego słowach – ... zaczęła rozchodzić się po całym królestwie. Ludzie i inne stworzenia przybywali z daleka, żeby posłuchać, jak Markiza opowiada historię żółwia i homara. Ich zakazanej miłości. Ich niemożliwego związku. Uczucia, które zaowocowało wiekiem pokoju między wszystkimi stworzeniami morza i lądu.

Catherine rozejrzała się wokół, nie dziwiąc się łzom błyszczącym w oczach sąsiadów. Jako dziecko płakała przy tej opowieści tak często, że wzruszała się nawet słysząc słowo HOMAR.

Jednak nie dzisiaj. Dziś usłyszała HOMAR i wiedziała, że oto zbliża się pierwszy taniec festiwalu. Wystraszyła się jeszcze bardziej.

– Kiedy mieszkańcy królestwa przybyli licznie, wytworzyła się wspólnota między tymi, którzy słyszeli opowieść Markizy pełną smutku i cudów. Wieczorem ci, którzy rozbili namioty na plażach Skalistej Zatoki Żółtowej, zaczęli świętować. Śpiewali, tańczyli, bawili się i palili ogniska każdej nocy! Dzielili się ze sobą jedzeniem i opowieściami, a ich przyjaźń kwitła.

Gdzieś z dołu Cath usłyszała pociągnięcie nosem i spojrzała pod nogi. Zdziwiła się, rozpoznając Żółwia z herbatki u Kapelusznika, z tym samym melonikiem na głowie, ozdobionym zieloną, satynową wstążką. Łzy płynęły

mu strugami.

Cath wygrzebała z sakiewki chusteczkę i podała ją młodemu stworzeniu, które podziękowało i wsunęło głowę do skorupy, zostawiając kapelusz na jej czubku. Zaraz potem słychać było dźwięk opróżniania nosa.

Chciała nachylić się nad nim i szepnąć o tym, jak bardzo się cieszy, że nic mu się nie stało i bezpiecznie dotarł do Rozdroży tej nocy, kiedy zaatakował Dżabbersmok. Jednak Żółw wydawał się już wystarczająco wstrząśnięty i lepiej było nie przypominać mu tych strasznych chwil.

– Lata leciały – kontynuował jej ojciec. – Markiza zdecydowała się uhonorować te spotkania na plażach Skalistej Zatoki Żółwiowej i ogłosiła dzień na świętowanie, dzień, w którym wszystkie stworzenia w Kier zaproszone były do wspomnień o miłości tych dwóch niepozornych istot i o szczęściu, które ta miłość przyniosła królestwu.

Kiedy jej ojciec skończył, tłum zaczął bić brawo. Żółw znów wystawił głowę ze skorupy i próbował oddać Cath jej chusteczkę, jednak ona uśmiechnęła się i poprosiła, aby ją zatrzymał na wypadek, gdyby znów jej potrzebował.

Zebrała siły przed tym, co miało za chwilę nastąpić. W gardle zaschło jej tak bardzo, jakby zjadła garść piasku. Oddychała miarowo, żeby uspokoić nerwy.

– Oto, w homarowym kadrylu, pierwszym tańcu dnia, przedstawiam wszystkim mój skarb, moją radość, moją miłość, moją córkę, Catherine.

Cath wyszła z tłumy. Wokół wyczuwała ekscytację, ale robiła, co mogła, żeby nie patrzeć na twarze mijanych osób. Kiedy weszła na podwyższenie zrobione z drewna wyrzuconego na brzeg, jej ojciec uniósł ręce uciszając tłum.

– Proszę zrobić miejsce na plaży, aby taniec mógł się rozpocząć! Uczestniczący tancerze, możecie zająć swoje pozycje!

Widzowie cofnęli się, zwalniając fragment wybrzeża dla tancerzy, choć stworzenia morskie nie potrzebowały przypomnienia, żeby udać się na odpowiednie miejsca. Orkiestra pod klifem również była już gotowa. Należało jedynie usunąć meduzy, ale brygada morsów z łopatami w rękach była gotowa do pracy w ciągu kilku sekund.

Catherine uwielbiała festiwal i towarzyszącą mu historię, ale spośród wszystkich tradycji, tej akurat nie znosiła. Matka przekazała jej ten obowiązek, kiedy Cath miała jedenaście lat. Ona i jej partner byli jedynymi ludźmi wśród tańczących fok, krabów i delfinów.

Cath nienawidziła nie tyle samego tańca, co faktu, że jest pierwsza, jest obserwowana i oceniana. Zawsze była pewna, że jeden taneczny krok dzieli

ją od zrobienia z siebie pośmiewiska. Wciąż pamiętała, jak pierwszego roku żołądek wywrócił się jej na drugą stronę. Jak spocone miała dłonie pomimo zimna. Każdego kolejnego roku było coraz gorzej, szczególnie, gdy zaczęła dojrzewać i zmuszano ją do tańca z potencjalnymi kandydatami na męża, zamiast miłymi dżentelmenami z dworu, którzy śmiali się jak dobrotliwi dziadkowie, kiedy w tańcu podrzucali ją w górę.

Na plaży została już tylko garstka meduz, kiedy poczuła delikatne łaskotanie, jakby subtelny dotyk palca na nadgarstku.

Podskoczyła i odwróciła się, ale Figiel już się cofnął i obojętnie wciągał czarne rękawice.

– Dzień dobry, lady Pinkerton – powiedział, zbyt obcesowo. Miał na sobie zwykły, czarny strój, a z jego obrysowanych na czarno oczu ciekła czarna łza w kształcie serca. Gdyby nie prawie niezauważalnie zaczerwienione policzki, pomyślałaby, że wyobraziła sobie ten dotyk, ale wiedziała, że był prawdziwy. Wciąż czuła mrowienie w całej ręce.

– Dzień dobry, sir Jokerze – odparła bez tchu.

Kąciki jego ust drgnęły, kiedy spotkali się spojrzeniami, a potem wzrok trefnisia zatrzymał się na jej makaronikowym kapeluszu.

– Chyba widziałas się już z Kapelusznikiem.

Sięgnęła, by ścisnąć kapelusz. Coraz bardziej podobało jej się, jak jego miękkość okalała głowę.

– Jest bardzo sprytny.

– Z pewnością lubi tak o sobie myśleć. – Figiel gwałtownie wciągnął powietrze. Cath zauważyła, że patrzy na kapelusz strapiony. – Powiedział ci, co robi ten kapelusz?

– Ten kapelusz? Nie jestem pewna, czy robi cokolwiek. – Pochyliła głowę w bok, ale kapelusz był na tyle dopasowany, że się nie przekrzywił. – Chyba że nauczysz mnie tego triku i Białym Królikiem.

Potrząsnął dyskretnie głową.

– Wyroby Kapelusznika nie są zwyczajne. A ty wyglądasz... – zawahał się.

Cath uniosła brwi i obserwowała, jak drga mu jabłko Adama.

– Dziś wyglądasz raczej... – Złożyła cierpliwie ręce. Widziała, jak Figiel gryzie się w język. W końcu się zdecydował: – Po prostu przyjemnie się na ciebie patrzy, lady Pinkerton. – Wskazał brodą coś za ramieniem Catherine, a twarz przestroniła mu chmura rozczarowania. – Co z pewnością powie ci twój wielbiciel.

– Mój... ach.

Catherine najpierw usłyszała Króla, jego głośny chichot ponad gwarem tłumu. Przeraziła się ponownie. Odwróciła się do Króla Kier podskakującego na piaszczystym parkiecie.

Jej puls przyspieszył. Nie była w obecności Króla od czasu, kiedy zapytał, czy może być jej zalotnikiem. Chciała odwrócić się i uciec, ale już ją zauważył. Ruszył w jej stronę, wchodząc na podwyższenie.

– Witam najpiękniejszą, najdroższą i naj... naj...

– Najprzystępniejszą? – podrzucił Figiel.

– Najprzystępniejszą pannę na tej ziemi! – Król przez chwilę się wahał, nie do końca pewny, czy to określenie pasuje, czy nie.

Cath rzuciła Jokerowi chłodne spojrzenie. Uśmiechnął się. Za to Król wyzbył się niepewności.

– Muszę powiedzieć, że założyłaś dziś wspaniały kapelusz, lady Pinkerton. Wyglądasz tak dobrze, że niemal chciałoby się ciebie zjeść, MOJA SŁODKA! – Twarz miał zaczerwienioną, a minę frywolną. Wszystkie te koszarne wersy z jego kartek wysłanych w ciągu ostatniego tygodnia wróciły do Cath ze zdwojoną siłą.

Ukłoniła się i próbowała wyglądać na zadowoloną z komplementu.

– Jesteś zbyt uprzejmy, wasza wysokość. Podoba ci się festiwal?

– W rzeczy samej! – podskoczył w miejscu z radością i oczekiwaniem na twarzy. – Sama dobra zabawa. Powiedziałbym, że tego właśnie potrzebowało królestwo.

– Miło mieć coś rozweselającego w tych mrocznych czasach. – Pochyliła głowę. – Jestem pewna, że słyszałeś o powtarzających się atakach Dżabbersmoka. – Przez ramiona przeszedł jej dreszcz na myśl o małym kucyku z karuzeli na dyniowym polu. – I jego ostatniej ofierze, dzielnym Lwie...

Król uniósł ręce, cofając się, jak gdyby to ONA była potworem.

– Błagam cię, moja droga, nie mówmy o tym. Dostaję wysypki za każdym razem, kiedy ktoś wspomina tę straszną kreaturę. – Odchylił kołnierz peleryny, żeby pokazać pojawiającą się wysypkę.

– Ale robisz coś w tej sprawie, prawda? – Cath zmarszczyła brwi. – Pomyślałam, że może powinienes wynająć rycerza albo zabójcę potworów. W opowieściach zawsze był jakiś dzielny ochotnik, który zgłaszał się, aby zabić Dżabbersmoka i szło to nawet całkiem nieźle, sądząc po tych wszystkich balladach, które o tym śpiewają. Cóż, może nie szło zbyt dobrze dla Dżabbersmoka, ale biorąc pod uwagę...

– Och, och! – Król zaklaskał. – Homarowy kadryl zaraz się zacznie! Czekałem na to cały ranek!

– Tak, podejrzewam, że lada chwila.

Król pocił się nadzwyczaj mocno, nie patrząc jej w oczy. Rozpoznała wstyd w jego spojrzeniu, ale to tylko bardziej ją zdenerwowało. Głupi, czy nie, mądry czy nie, ostatecznie był Królem Kier. Powinien coś zrobić w sprawie Dżabbersmoka, nieprawdaz?

Westchnęła.

– A więc będziesz oglądać kadryla, wasza wysokość?

– Nie mógłbym go przegapić – odparł chętnie, spoglądając na nią teraz, kiedy nie naciskała go kwestią ataków potwora. Oczy mu błyszczały.

Pozazdrościła strusiom, które mogłyby w takiej sytuacji schować głowę w piasek.

Nie powiedziała nic więcej, więc spojrzenie Króla stało się po części błagalne.

– Czy już... wybrałaś partnera do tańca? Do kadryla?

Poczucie winy dało o sobie znać. Ciężyło jej jak suknia nasiąknięta morską wodą. Kątem oka dostrzegła obecność Figła, kuszącą jak świeże lody waniliowe, ale robiła, co mogła, żeby go zignorować.

– Jeszcze nie, wasza wysokość.

Znów pojaśniały mu oczy.

I przez chwilę – tylko chwilę – Catherine wyobraziła sobie, że odwraca się do Figła z wyciągniętą ręką i pyta go, czy zaszczyciłby ją i zatańczył z nią homarowego kadryla.

Oczami wyobraźni widziała zmieszane miny jej rodziców, zdziwiony pomruk tłumu i pewne ręce Figła na jej talii, ale ugryzła się w język, żeby odpędzić ten nagły przyływ radości.

– Wasza wysokość, dzień dobry! Jakaż to ogromna przyjemność!

Marzenie rozpadło się na tysiąc kawałków, pomiędzy Cath a Króla weszła jej matka.

Cath się odsunęła.

– Dzień dobry, lady Pinkerton!

Wymienili uprzejmości, a ukłon Markizy był zdecydowanie głębszy niż dygniecie jej córki. Catherine patrzyła teraz na własne stopy, wiedząc, że jeśli spojrzy w górę, spojrzy też na Figła – jego magnetyzm był coraz silniejszy.

– Moja droga Catherine, jesteśmy gotowi, aby zacząć taniec.

Spojrzała na rozemocjonowaną, niecierpliwą twarz matki.

– Czy wybrałaś już partnera, moja słodka córeczko?

Potrząsnęła głową.

– Nie, matko. Jeszcze nie.

– No więc najwyższy czas, żeby go wybrać, nieprawdaż? – Spojrzenie matki było ostre. – Nie chcemy, żeby wszyscy czekali. – Markiza złączyła palce na brzuchu, podczas gdy Catherine zaciskała pięści na swojej ciężkiej wełnianej spódnicy. Matka otwarcie świdrowała ją wymownym spojrzeniem.

Cath wciągnęła powietrze i spojrzała na Króla. Nadzieja w jego oczach była wręcz bolesna, jednak ona skierowała wzrok na Figla.

Figiel. Nadworny trefniś. Wydawało się, że śmieje się z niej.

Może nie dosłownie – zacisnął wargi, próbując się powstrzymać, ale ewidentnie był to śmiech, sądząc po drzeniu kącików ust.

W jej piersi zapłonęło oburzenie. Figiel wiedział, jak bardzo Król chciał być zaproszony do tańca. Wiedział, jak bardzo Markiza pragnęła, żeby Cath zaprosiła jego wysokość do tańca.

I świetnie wiedział, że ona bardzo pragnęła tego nie zrobić.

Znów wydawało się, że jej ewidentne zakłopotanie jest dla niego źródłem rozrywki.

Unosząc brodę Cath znów odwróciła się do Króla. Potem szybko opuściła brodę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Wasza wysokość – powiedziała – czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moim partnerem do homarowego kadryla?

Król pisnął.

– Och, tak, tak, będę WNIĘBOWZIĘTY, lady Catherine. Muszę przyznać, że bardzo lubię kadryle!

Chwyciła Króla pod ramię z pewną ulgą, że podjęła już decyzję, mimo że sporo ją to kosztowało.

Zanim zdążyli opuścić podwyższenie, Figiel nachylił ku niej głowę i szepnął:

– On chce dobrze, lady Pinkerton.

Patrzyła na Jokera wystarczająco długo, żeby zobaczyć, jak razem z pewnością siebie znika jego dobry humor. Przez tę krótką chwilę wyglądał na słabego, może nawet rozczarowanego, chociaż wciąż próbował się uśmiechać. Próbował dodać jej otuchy.

– Udanego kadryla – powiedział, uchylając czapki.

Odwaga ją opuściła.

Po raz kolejny wybrała Króla. To był jej wybór, mimo że może tak tego nie odczuwała.



Nie mogła już się wycofać, ale...

– Och, nie będę tańczyć homarowego kadryla – szepnęła w odpowiedzi. – Będę w sekretnej morskiej jaskini. Pamiętasz?

Oczy mu pojaśniały, ale Cath już odwróciła głowę, więc nie mogła się przekonać, czy Figiel pamięta swoją obietnicę, Te słowa wypowiedziane przyciszonym głosem, kiedy stał w jej pokoju pod koniec niesamowitej nocy.

Ona będzie tańczyć kadryla. On będzie zonglował małżami. A przez cały ten czas będą udawać, że schowali się w sekretnej morskiej jaskini, zajęci tylko sobą.

Była pewna, że cały świat zauważył tęsknotę na jej twarzy, jednak cały świat był teraz skupiony na jej dłoni spoczywającej w zgięciu królewskiego łokcia.

Dotarli do szeregu stworzeń morskich, z których każde miało już swojego homara do pary. Król był zbyt podekscytowany, aby zauważyć, jak rozproszona jest Cath.

Co by się stało, gdyby zamiast Króla poprosiła do tańca Figla?

Co by się stało, jeśli wybrałaby jego?

Czy taki wybór był rzeczywiście poza wszelkimi możliwościami, czy tylko się takim wydawał, bo nigdy jeszcze nie miała okazji go dokonać?

Kiedy zaczął się taniec, czuła się bezwolna jak marionetka. Jej ciało samo prowadziło ją przez wszystkie kroki. Podchodzili i się cofali. Spódnica zawijała się wokół kostek. Obcasy zagłębiały się w piasku. Dłonie Króla były wilgotne, a wiatr boleśnie smagał jej policzki. Homary były wrzucane do morza, a ich partnerzy nurkowali za nimi. Wszyscy śmiali się, chlapali i fikalizowali w rytm muzyki. Nawet Król, porwany chwilą, wbiegł w fale, brodząc w wodzie do kostek. Odwrócił się do niej ze śmiechem.

Tylko Catherine pozostała z dala od morskiej piany, z przyklejonym uśmiechem. Wyobrażała sobie, że zaszyła się w jakiejś dalekiej, morskiej jaskini. W marzeniach to Figiel uśmiechał się do niej, a na policzkach pojawiły mu się dołeczki. Przywoływał ją, a ona szła do niego.

W tamtej chwili wiedziała, że poszłaby do niego, jeśli tylko by o to poprosił. Byłaby jego, gdyby tylko ją chciał.

– Och nie – wymamrotała, a jej uśmiech stopniał, gdy uświadomiła sobie niezaprzeczną, nieuniknioną prawdę.

Zakochiwała się w nim.



## ROZDZIAŁ 27

Tłum głośno wiwatował, kiedy Catherine położyła dłoń na dłoni Króla i szli razem po plaży. Jego wysokość ociekał wodą, a do obcasów przyczepione miał pasmo wodorostów. Wyglądał na tak zadowolonego, jakby cały festiwal był nieurodzinowym przyjęciem niespodzianką zorganizowanym na jego cześć.

Catherine, z mętlikiem w głowie, starała się jak mogła nie spuszczać wzroku z górującego nad nimi klifu, żeby oprzeć się pokusie szukania w tłumie Figla. Wiedziała, że wystarczy, aby na nią spojrzeć, a pozna wszystkie jej myśli.

Orkiestra zaczęła grać walca i Catherine czuła, jak Król zbiera się na odwagę, żeby poprosić ją do następnego tańca. Podziękowała mu więc wylewnie za kadryla i uciekła w tłum, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wokół niej goście festiwalu zaczęli łączyć się w pary i ustawiać na parkiecie. Cath unikała wzroku sąsiadów. Nie chciała zostać wciągnięta w jakąś rozmowę albo kolejny taniec, w którym musiałyby wykonywać niekończące się obroty, figury czy rozmawiać o głupstwach. Chciała przeczekać, aż festiwal się skończy i wszyscy się rozejdą w strachu przed bestią, która mogłaby czyhać na nich w ciemności.

Z rozmyślań wyrwał ją jakiś ryczący głos wypowiadający jej imię. Tłum przesunął się w jej kierunku i mogła usłyszeć jak grupka kobiet szczebiotliwie plotkuje na temat konkurów Króla. Kilkunastu mężczyzn pytało się o jej bilecik i w żartach się wycofywało, udając, że nie chcą, aby Król się obraził. Ręce ocierały się o rękawy jej sukni, a uśmiechnięte twarze przelatywały przed nią zupełnie, jak uśmiech Kota z Cheshire.

- Lady Catherine, jak pięknie wyglądałaś w homarowym kadrylu.
- Ostatnio jesteś faworytą Króla, nieprawdaż, lady Catherine?
- Wyglądałaś pięknie... po królewsku!
- Catherine...
- Catherine...
- CATHERINE...

Opuściła głowę i próbowała przebić się przez tłum, prosząc o przejście. W głowie jej wirowało, a tłum gęstniał, gratulując, komplementując

i szczebiocząc pochwały. Uśmiechy obcych, którzy nie potrafili dostrzec frustracji kryjącej się za piękną twarzą, pięknymi ubraniami i pięknym życiem...

U jej stóp buchnął dym, wypełniając przestrzeń wokół niej zdziwionymi westchnieniami. Catherine zastygła. Po chwili dym był już tak gęsty, że nie widziała nawet własnych rąk.

Nagle w jej dłoni pojawiła się dłoń w rękawiczce, splatając palce z jej palcami i ciągnąc do przodu. FIGIEL.

Podążyła za nim bez pytania, zażenowana naporem zdezorientowanego tłumy.

Dym stawał się coraz rzadszy, w miarę jak Figiel poprowadził Cath na nasyp z białych kamieni, tworzący wąską ścieżkę wciśniętą w niszę skalną pod klifem. Spojrzał za siebie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, a potem powiodł ją za ścianę ze zwalonych głazów. Na ich powierzchni błyskały drobinki kwarcu.

Nie było tu tak ustronnie, jak w morskiej jaskini, ale spokojnie i byli sami, przynajmniej na jakiś czas. Catherine zadyszała się i zgrzała, ale w tym zacienionym, wygodnym miejscu I oddech powoli jej się uspokajał.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał Figiel, ściskając jej rękę i patrząc na nią z taką samą troską, jak wtedy, gdy ocknęła i się w ogrodach.

Przytaknęła.

– Już mi lepiej, dziękuję.

– Już myślałam, że znowu zemdlejesz. Czy ty coś dzisiaj jadłaś?

Przełknęła ślinę.

– T-tak. Pasztecik z mięsem, kiedy przyszłam tu rano.

Usta mu drgnęły.

– Doskonały wybór.

Po kilku minutach Cath stała wśród fal i patrzyła w morze. Uświadomiła sobie z nagłym przebłyskiem pewności, że traci głowę dla tego szaleńca.

Zabrała rękę z jego dłoni i odwróciła się, żeby spojrzeć przez szczelinę między skałami. Dym na plaży szybko się rozpraszał, pozostawiając jedynie delikatną mgiełkę wokół zdziwionych I gapiów. Orkiestra wciąż jednak grała i zdezorientowani wcześniej goście zaczynali już tańczyć kolejny taniec.

Figiel strzepnął kosmyk włosów z jej ramienia.

– Nie lubisz tańczyć?

Zamknęła oczy. Czubki jego palców muskały skórę jej szyi i nie mogła się powstrzymać, żeby do nich nie przywrzeć.

– Nie wszyscy możemy być artystami.

– A jednak jesteś dobrą tancerką. – Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała mimo chłodnego wiatru. – Przy tobie nawet Król wyglądał prawie szacownie. Łatwo zauważyć, dlaczego ciebie chce na swoją królową.

Poczuła skurcz w żołądku. W jego tonie nie było nawet odrobiny goryczy. Zastanawiała się dlaczego. Z pewnością gdyby ich role się odwróciły i Figiel adorowałby jakąś inną dziewczynę, byłaby tym zdruzgotana. Jej emocje przypominałyby kłębek włóczki po spotkaniu z kotem.

Odsunęła się i otworzyła oczy, z dłońmi wciąż opartymi o skrzący się biały głaz.

– Nie powinienes mnie dotykać – powiedziała z trudem, walcząc z przyspieszonym biciem serca.

Figiel oparł się o głaz.

– Masz rację. Przepraszam. – Nie wiedziała, czy rzeczywiście tak myślał.

Jej serce rwało się do niego. Żałowała, że się odsunęła. Żałowała, że nie przysunęła się bliżej.

– Powiedz mi, sir Wieżo, czy zachowujesz się tak w stosunku do wszystkich dam, także w Szachach?

– O jakie zachowanie ci chodzi? Moje dobre maniery, moje urocze żarty, moją zniewalającą charyzmę...?

– Miałam na myśli twoją determinację w sprawianiu, że się czerwienię, tylko po to, żeby potem się ze mnie śmiać.

Zbladł, a potem przybliżył się o krok. Cath słyszała skrzypienie jego skórzanych butów.

– Zapewniam cię, że później, kiedy będę odtwarzać tę rozmowę w myślach, nie będę się śmiać.

Cath przymknęła oczy, drżąc w środku.

– Powinnam wracać. Rodzice będą się niepokoić.

– Zaczekaj?

To było pytanie, nie żądanie, więc zaczekała. Głupia nadzieja krążyła w jej żyłach.

– Oczywiście, to nie moja sprawa...

Cath odwróciła się, przełykając ślinę. Figiel zdjął rękawiczki i wciąż ścisnął je w dłoniach. Wyglądał spokojnie, ale ręce go zdradzały.

– Król... – zaczął, a Cath wzdrygnęła się, ciesząc się, że Figiel jest zbyt zajęty rękawiczkami, żeby to zauważyć. – Jemu naprawdę na tobie zależy. Myślę, że naprawdę chce cię uszczęśliwić.

Spodziewała się, że będzie mówił dalej, ale zaległa cisza i wyglądało na to, że chciał powiedzieć tylko tyle.

– Czy sugerujesz, żebym go przyjęła?

– Nie – wyjąkał. – Mówię, że jeśli go przyjmiesz, zrozumiem. I będę się cieszył z twojego wyboru.

– Jak miło, że chociaż jedno z nas będzie. – Zacisnęła pięści.

Figiel spojrział na nią ze ściągniętym czołem.

– Coś się stało, tam na plaży – powiedział, kładąc rękawiczki na kamieniu. – Kiedy skończyłaś tańczyć kadryla, wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Założyła ręce na piersi, jakby chciała się odgradzić. – Biorę udział w konkursie pieczenia. Po prostu jestem tym zdenerwowana.

– Nie wierzę w to. – Na jego twarzy pojawił się wąty uśmiech.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? Mogę się denerwować, jeśli tylko chcę.

– Oboje wiemy, że wygrasz ten konkurs. – Wzruszył ramionami.

– Ja wcale nie wiem. – Wyprostowała się. – Podejrzewam, że wygram, a to nie to samo. I muszę ci powiedzieć, że to wcale nie był komplement.

– I wcale nie miał nim być, ale jeśli chcesz komplementu... – Spojrzenie Figla złagodniało. – Wyglądasz oszałamiająco w tym niedorzecznym kapeluszu. Absolutnie, niezaprzeczalnie oszałamiająco. Myślę, że to był cel Kapelusznika, ale chyba nie zdaje sobie sprawy, jak świetnie mu się to udało. Inaczej uznałby, że to niestosowne wypuścić cię ze swojego sklepu z taką ozdobą. – Zawahał się i odchrząknął, wyglądając niemal na zawstydzonego. – To właśnie chciałem wcześniej powiedzieć.

Prychnęła, ale serce zabiło jej szybciej.

– Jesteś strasznie irytujący.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która to mówi. – Miejsce zawstydzonej miny zajął kolejny denerwujący uśmiezek.

Objęła się jeszcze mocniej ramionami, wciąż odgradzając się od niego, a może raczej nie pozwalając sobie na to, aby wyciągnąć do niego ręce.

– Zachowujesz się, jakbyś mnie znał, ale wcale tak nie jest. Nie wiesz, co lubię, czego chcę albo o czym śnię...

– Śniesz o mnie, jeśli się nie mylę.

– Nigdy nie powinnam ci tego mówić.

Jego oczy zabłyśły.

– A wszystko, co ja wiem o tobie, to to, że zakradasz się do sypialni dziewczyn w środku nocy i że kradniesz ich wstążki do gorsetu, kiedy są

nieprzytomne. Do tego wygląda na to, że chcesz, bym przyjęła Króla, a jednocześnie mówisz mi, że jestem oszałamiająca i dotykasz mnie, kiedy nie powinienes tego robić. Zawsze się ze mnie śmiejesz i jesteś w jakiejś tajemniczej misji od Białej Królowej, ale nie mam bladego pojęcia, co to znaczy ani nie wiem, co jest prawdą, a co iluzją i... i muszę już wracać. – Odwróciła się od niego. – Dziękuję za wyratowanie mnie z tłumu, ale muszę wracać.

– Ja też nie mogę przestać o tobie myśleć, lady Pinkerton.

Nie zrobiła ani jednego kroku, poczuła, że stopy dosłownie wrastają jej w piasek. Tym razem nie śmiała spojrzeć za siebie. Nie musiała. Chwilę później pojawił się przed nią – nie dotykając jej, przysunął się tak blisko, jak tylko mógł.

Jego spojrzenie już zdzierало z Gach warstwy hardości. Jak on śmiał patrzeć na nią, jakby był zdenerwowany albo złęczony, podczas gdy to w jej piersi serce waliło jak młot?

– W ogóle czegoś takiego nie powiedziałam – wydyszała.

– Wiem, ale mam nadzieję, że to miałaś na myśli. – Obliznął wargi... ten mały, podstępny gest sprawił, że poczuła mrowienie na swoich ustach. – Nie mogę przestać o tobie myśleć, lady Pinkerton ze Skalistej Zatoki Żółtowiej. Próbowaliśmy, ale to na nic. Oczarowałaś mnie od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem cię w tamtej czerwonej sukni i nie wiem, co mam robić poza próbami użycia wszystkich moich zdolności, aby oczarować i ciebie.

Wiatr świszczwał między skałami, fale szeptały na plaży, a Catherine nie miała żadnej odpowiedzi.

Spoglądał teraz w ziemię, a ona mogła już prawie normalnie oddychać. Figiel sięgnął do czoła i wyglądał na zaskoczonego obecnością swojej czapki. Zdjął ją, budząc dzwoneczki, a jego włosy były splątane i zmierzwiłone. Kiedy nie patrzył wprost na Cath, wyglądał na nieśmiałego, chociaż jej ciężko było w to uwierzyć.

Nieśmiały czy arogancki, uroczy czy irytujący, Catherine traciła dla niego głowę.

– Jego wysokość ciągle przychodzi do mnie po porady. – Z cierpiętniczą miną podniósł wzrok. – Chyba sądzi, że jestem ekspertem od adorowania. Od tego, co powiedzieć i co wydać. – Zawahał się. – Oczywiście, pomagam mu, bo... cóż, bo muszę. Ale czasem udaję przed samym sobą, że to wszystko ode mnie, a nie w jego imieniu. Proponuję, żeby robił to, co ja bym zrobił, gdybym... był ciebie godny.

Serce Catherine galopowało.

– To znaczy, gdybyś był arystokratą?

– Gdybym był. – Próbował się uśmiechnąć, ale uśmiech nie sięgnął oczu. – Myślałem o tobie i o tym, co mówiłaś. Że nie może być więcej takich nocy jak... jak ta z herbatką. I masz rację. Straszny ze mnie łajdak, że tak cię wtedy wyciągnąłem i wiem, jakie to mogło mieć konsekwencje. Nie tylko z powodu Dżabbersmoka, ale... zagrożenia twojej reputacji, konkurów i... to było strasznie egoistyczne z mojej strony.

– Mam nadzieję, że nie przypisujesz sobie całej zasługi. – Jej głos nie brzmiał tak mocno, jak zamierzała. – Dokonałam wyboru tak samo, jak ty.

– Zgadzam się z twoją uwagą.

Ledwo powstrzymała się, żeby go nie dotknąć.

– Przysięgam, nie chcę być kapryśna. Wcale nie pragnęłam tych zalotów. Ja po prostu... – zaśmiała się ponuro. – Nie sądzę, żeby to było aż tak trudne, ale jak odmawia się królom? Nie wspominając o moich rodzicach. Moja matka. Och... – jęknęła. – Ona tak strasznie tego chce. Jest taka szczęśliwa, kiedy mówi o konkurach i nie mogę znieść myśli o tym, jak strasznie byłaby rozczarowana. – Poruszyła się nerwowo i założyła splątane włosy za uszy.

ROZCZAROWANIE nie wyczerpywało katalogu reakcji jej rodziców, gdyby odrzuciła awanse Króla, szczególnie, jeśli by im powiedziała, że zakochała się w nadwornym błaznie.

– Chcę, żeby byli ze mnie dumni – powiedziała – ale mamy zupełnie inne wyobrażenie o mojej przyszłości. Mama uważa, że jeśli... kocham ich wystarczająco mocno, z pewnością nauczę się kochać i Króla. Sądziłaby, że zawiodłam w tej najprostszej kwestii, bycia dobrą córką, która poślubia Króla. Córką, z której rodzice są dumni.

– Mówisz to tak, jakby miłość była czymś, co rozdaje się, jak nagrody na festiwalu. Z pewnością po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Oczywiście, że chcę mojego szczęścia. Po prostu wydaje im się, że będę szczęśliwa z Królem, ale wiem, że się mylą. Nigdy nie mogłabym. Dlatego... – uniosła ramiona. – Kiedy się oświadczy, nie przyjmę... nie mogę go przyjąć. Musisz mi wierzyć.

Patrzył na nią bardzo, bardzo długą chwilę, zanim odpowiedział.

– Wierzę, że w to wierzysz.

Zmarszczyła czoło. Nie spodziewała się takiego braku wiary, ale nie mogła mieć o to pretensji. Nie zrobiła dotychczas nic, żeby odwieść Króla od jego zamiarów.

– Wiem, kiedy prezenty i wiersze są od ciebie, a nie od niego.

– Mam nadzieję. – Uśmiechnął się trochę drwiąco.

Odwróciła wzrok.

– Figiel...

– Lady Pinkerton.

Zagryzła wewnątrz policzka, nie mogąc znaleźć słów, które chciała mu powiedzieć. Nie była pewna, czy ma na tyle odwagi, aby powiedzieć mu wszystko.

Przysunął się jeszcze bardziej.

– Rozumiem, jak wiele ma do zaoferowania Król i jak mało j ci zaproponować ja. Zrozumiem, jeśli go przyjmiesz.

– Naprawdę. Jest lepszym wyborem pod każdym względem.

– Z pewnością nie pod każdym.

– Proszę, nie dawaj mi złudnych nadziei. – Głos mu się łamał, więc musiała znów na niego spojrzeć. Jej tętno szalało. – Nie mogę konkurować z królem i nie BĘDĘ konkurował z człowiekiem, który dał mi posadę, który zaoferował miejsce na swoim dworze, mimo że mnie nie potrzebował. Nie chcę jeszcze bardziej utrudniać ci wyboru. On jest dobrym człowiekiem. Wierzę, że zrobi co w jego mocy, by być dla ciebie dobrym mężem.

Catherine zaschło w ustach. Czuła się tak, jakby miała pęknąć na pół.

– Ale – dodał miękko, niskim głosem – jeśli zdecydujesz się mu odmówić...

Mrugnęła, aby pozbyć się mgły przed oczami.

– Wtedy mam nadzieję, że ci nie uchybię, gdybym... – zawahał się. Wyczuwała w nim napięcie. Był wyraźnie zakłopotany. – Gdybym cię odwiedził. Albo... twojego ojca.

– Mojego ojca – wyszeptała.

– Myślisz, że... byłaby jakaś szansa, żeby zaakceptował moje starania o ciebie? Z wszelkimi dobrymi intencjami, jakie mógłby mieć ubogi nadworny trefniś, taki jak ja.

Serce zabiło jej mocniej. Przez nadzieję w jego głosie. Błaganie w jego oczach. Na wspomnienie o matce popychającej ją w ramiona Króla.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Czy Wieża to wysoka pozycja w Szachach?

Zacisnął usta i wydawało się, że zastanawia się nad odpowiedzią.

– Właściwie – odparł – jest równa markizowi.

Wyprostowała się, zaskoczona jego odpowiedzią.

I pomyśleć, że jej rodzice będą w nim zawsze widzieć tylko zwykłego Jokera.



– Jednak – dodał Figiel, być może na widok jej miny pełnej nadziei – nie jesteśmy w Szachach.

– Tak, wiem. Jeśli poprosiłbyś o pozwolenie na staranie się o moją rękę, podejrzewam, że moi rodzice byliby... cóż... pewnie byliby...

– Przerażeni? – podsunął. – Urażeni? Zdziwieni, że ktoś taki, jak ja jest na tyle zuchwały, żeby myśleć, że zgodziliby się na taki związek?

Wciągnęła powietrze drżącymi ustami.

– Tak. Wszystko naraz.

Między nimi znów zawisła cisza. Catherine nie mogła spojrzeć mu w oczy, bo gdyby to zrobiła, pewnie by skłamała. Powiedziałaaby, że tak, że jest szansa, że rodzice zgodziliby się na takie konkury. Że jest nadzieja na to, aby rodzice go zaakceptowali.

Albo nawet gorzej – mogłaby mu powiedzieć, że to nie jest dla niej ważne, podczas gdy było całkiem istotne.

– Tyle sam się domyśliłem – westchnął. – Chyba będę musiał znaleźć inny sposób, żeby uczynić niemożliwe osiągalnym – zachichotał bez przekonania.

– Może zgłoszę się do kolejnego konkursu jedzenia dyni i zostanę pasowany przez Króla na rycerza. Poczula mrowienie na policzkach.

– Życzę szczęścia w tak szlachetnym konkursie, sir Figlu.

– Wierzę, że mówisz szczerze, moja pani.



## ROZDZIAŁ 28

Nerwy Cath były jak postronki, kiedy wracała pomiędzy łopoczącymi namiotami. Tym razem nie odczuwała entuzjazmu na myśl o festiwalowym jedzeniu czy pięknych świecidełkach. Głowę miała zbyt pełną Figla i świadomości tego, że straszny z niej tchórz. Tak bardzo obawiała się zawieść rodziców i Króla, że skłonna była przedłożyć ich szczęście nad swoje własne.

– Cath! Tutaj jesteś! – Mary Ann sunęła ku niej, podtrzymując dłońmi czarną spódnicę. Włosy wymykały jej się spod niebiesko-żółtego czepka. – Szukałam cię już wszędzie!

– Co się stało? – Catherine rozejrzała się wokół i dopiero teraz do niej dotarło, jak pusto wyglądała plaża.

– Jeszcze nic. Ale konkurs rozpoczął się dziesięć minut temu i lada chwila zaczną próbować twoje ciasto, ale żeby wygrać, musisz być obecna!

– Kon...? Och! Konkurs!

– Zapomniałaś? – Mary Ann spojrzała na nią z niezadowoleniem.

– Nie, oczywiście, że nie, ja tylko... ja...

Przyjaciółka chwyciła ją za nadgarstek.

– Lepiej, żebyś nie zapomniała. Marzyłam o tych dwudziestu koronach cały poranek, wyobrażając sobie wszystko, co możemy z nimi zrobić, żeby otworzyć cukiernię. – Już uspokojona posłała Cath szeroki uśmiech i wskazała na czepkę. – Naprawdę myślę, że coś w tym czepku jest. Czy twój kapeluszek też jest od Kapelusznika? Jest całkiem uroczy.

– Och, tak, jest... – urwała z ręką uniesioną, aby ścisnąć miękkie rondo kapelusza w nedorzecznym kształcie wielkiego makaronika. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że matka, która z pewnością skomentowałaby, jak bardzo niewłaściwe jest, by jej córka nosiła tak krzykliwe nakrycie głowy, nie powiedziała ani słowa. Wydawała się nawet go nie zauważać.

Co powiedział Kapelusznik? Coś o uchwyceniu charyzmy w nakryciu głowy..., ale co to właściwie miało znaczyć?

Myślała o Margaret Mearle na herbatce u Króla i tym, że wyglądała prawie ładnie w swoim fascynatorze z pakiem. Myślała o rozkwitających marzeniach

Mary Ann. Myślała też o czapce kucharskiej, którą wybrała spośród wiszących na ścianie nakryć głowy. Kapelusznik wspomniał coś o niekonwencjonalnych wyborach na chwilę przed tym, zanim zdecydowała się zaoferować makaroniki jako dowód jej talentu.

Usta Cath drgnęły w zachwycie nad cudownością swojego odkrycia.

Kapelusznik sprzedawał kunsztowne, magiczne nakrycia głowy.

Mary Ann popędziła Catherine do największego namiotu. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte, a z tyłu stała jeszcze niezliczona ilość gości. Pięciu sędziów siedziało za stołem przykrytym obrusem: Król i Walet Kier, Książę Szablozębu, pan Gąsienica i Żółw, któremu Cath pożyczyła chusteczkę. Przed każdym z nich leżała babeczka polana niebieskim lukrem, w który wciśnięto malinowo-różowe kryształki cukru. Z wyjątkiem Żółwia, przed którym leżały polukrowane okruszki. Większość cukrowych kryształków przylepiło się do jego spiczastej górnej wargi.

Biały Królik stał na podium z boku sceny. Kiedy wszyscy sędziowie spróbowali babeczek, krzyknął:

– Sędziowie przyznają swoje punkty za jagodowo-jagodowe babeczki zrobione przez Towarzystwo Winorośli i Kwiatów!

Na podwyższeniu dla uczestników konkursu postawiono trzy rośliny w doniczkach, trzymające się za liście.

– Bardzo dobre! – krzyknął Król.

– Bardzo zjedzone! – krzyknął Żółw.

– Na wierzchu mogłyby mieć trochę mielonego pieprzu – zasugerował Książę, a Cath wymieniła spojrzenia z Mary Ann, która powiedziała bezgłośnie, poruszając tylko ustami: PIEPRZU?

Pan Gąsienica wyjął z ust fajkę i wydmuchał chmurę dymu nad stołem. Pozostali sędziowie zakaszleli uprzejmie i odsunęli się.

Jack, Walet, spróbował tylko jeden kęs i rzucił swój widelec obok babeczki.  
– Dziadostwo – mruknął.

Kwiatki w doniczkach pokiwały do siebie kwitnącymi główkami, zadowolone z opinii sędziów. Trzech lokajów wystąpiło naprzód, aby zdjąć doniczki z podwyższenia, a kolejna grupa dworzan podała sędziom następny deser, kwadratowe kawałki ciasta ananasowego we-właściwą-stronę od lady Margaret Mearle.

Margaret zajęła miejsce na podwyższeniu dla uczestników i uniosła wystarczająco już kanciaste ramiona. Różowawa skóra Księcia za stołem sędziowskim stała się czerwona jak burak. Próbował uśmiechnąć się do niej

zza swoich wystających kłów.

Margaret prychnęła i odwróciła uniesioną wyniośle brodę.

Z Księcia uszło powietrze.

Próbując uspokoić motylki w brzuchu Catherine rozejrzała się w tłumie i dostrzegła matkę i ojca w pierwszym rzędzie. Nie mieli pojęcia, że zgłosiła się do konkursu i nie była pewna, jak zareagują.

Za jej rodzicami siedział Peter Peter z żoną, która była tylko trochę mniej blada niż ostatnio, ale jej oczy wciąż były szkliste i dziwnie wyglądały. Patrzyła wygłodniałym wzrokiem na witrynę, w której stały konkursowe desery.

Cath odwróciła wzrok, zanim sir Peter ją zauważył, mając nadzieję, że nie będzie zbyt podejrzliwy w stosunku do jej korzennego ciasta dyniowego. Dlaczego miałyby być? Przecież jego uprawa dyń nie była jedyna w Kier. Nie miał powodu, by podejrzewać, że ukradła coś z jego pola.

Taką miała nadzieję.

Jej spojrzenie powędrowało dalej i zatrzymało się na Kapeluszniku we własnej osobie. Wałęsał się z tyłu namiotu, a wstążka na jego kapeluszu łopotała na wietrze wiejącym od plaży. Też ją zauważył i kiwnął głową w jej kierunku, wskazując na kapelusz. Odwrócił się jednak, zanim zdążyła odpowiedzieć. Jego zachowanie zmieniło się w okamgnieniu: zniknęła ponura mina, a na twarz wystąpił przyjacielski uśmiech, który rzadko można było podziwiać. Pojawił się Figiel, ściskając ramię Kapelusznika na przywitanie.

Poczuła ukłucie w sercu, wciąż poruszonym niedawnym spotkaniem.

Biały Królik odchrząknął, a Catherine zmusiła się do ponownego spojrzenia na scenę. – Co mają do powiedzenia sędziowie na temat deseru od lady Mearle?

– Przyjemnie ananasowy – krzyknął Król.

– Przyjemnie zjedzony! – krzyknął Żółw, zeskrobując z talerza resztki ciasta.

– Byłby lepszy do góry nogami – stwierdził Jack, opadając na oparcie krzesła i patrząc w sufit namiotu.

– Do góry nogami to faktycznie dobra pozycja – zgodził się Pan Gąsienica. Zdjął parę domowych kapci i wciskał bosc stopy w swój kawałek ciasta. – Sam spędziłem całkiem sporo czasu do góry nogami.

– Cóż... – Księżę nerwowo odchrząknął i podrapał się w ucho, po czym powiedział: – sądzę, że było cudowne. Idealna ilość ananasa i... odwrócone we właściwą stronę jest dokładnie takie, jakie powinno być, jeśli miałbym

to oceniać. Wspaniale, lady Mearle. Nie mógłbym liczyć na bardziej satysfakcjonujący deser!

Catherine przewróciła oczami, ale Margaret uśmiechała się, schodząc z podwyższenia dla uczestników.

– Następny! – zapowiedział Biały Królik.

W powietrzu pojawiła się głowa Kota z Cheshire, a sędziom przyniesiono kawałki tarty tuńczykowej. Cath zbladła i odwróciła się. Jej wzrok znów powędrował do Figła.

Obserwował ją z drugiego końca namiotu.

Oboje szybko spojrzeli w ziemię, a Cath miała nadzieję, że nie tylko ona się zaczerwieniła.

– Bajecznie ry-rybne – wyjąkał Król, lekko zielony na twarzy.

– Bajecznie zjedzone! – krzyknął Żółw opróżniając kolejny talerz.

Pozostali trzej sędziowie odmówili próbowania i chwilę po tym, jak talerze z tartą zostały usunięte ze stołu, Kot pożerał swoje dzieło poza sceną.

– Następne – powiedział Królik – jest korzenne ciasto dyniowe od lady Pinkerton ze Skalistej Zatoki Żółwiowej.

Mary Ann chwyciła jej dłoń i ścisnęła mocno.

– Chodź ze mną – powiedziała Cath, ciągnąc ją za sobą – wygramy razem.

Maszerowały przez rzędy widzów, aby zająć swoje miejsce na podwyższeniu. Pięć porcji ciasta przyniesiono na sędziowski stół. Cath zaryzykowała spojrzenie na rodziców – ojciec uniósł z ciekawością krzaczaste brwi, marka się zarumieniła, a na jej twarzy malowało się niemalże poczucie zdrady. Cath uśmiechnęła się słabo, zanim odwróciła się do sędziów. Król uśmiechał się do niej szeroko, a Żółw najwyraźniej ją poznał.

– Dziewczyna od makaroników – szepnął podekscytowany. Catherine uniosła lekko makaronikowy kapelusz w jego stronę, a Żółw pochylił się w bok, uderzając Waleta swoją skorupą. – Już jadłem jej wypieki – powiedział. – Jest cudowna.

A także odważna... tak bardzo odważna.

Poczuła mrowienie na skórze. Mimo że z ataku Dżabbersmoka najbardziej pamiętała stratę Lwa, przez chwilę poczuła dumę, że przynajmniej Żółwia udało się ocalić. Pomogła uratować mu życie.

Nie zauważając jej dumy, a może nie dbając o to, Jack prychnął. Jego twarz przybrała kolor buraka.

– CUDOWNNA to chyba przesada. Jest zadowalająca. Może. i Kiedy ma dobry dzień. – Grymas na jego twarzy się pogłębił. – I Nie wiem, co wszyscy w niej

widzą, w jej pysznych tartach, wielkich, sarnich oczach albo nienaturalnie lśniących włosach. – Założył ręce na piersi i zadarł nos do góry. – Lady Pinkerton jest nadzwyczaj przeceniana, gdyby ktoś chciał mieć moje zdanie.

Królik chrząknął.

– Prosimy sędziów o porzucenie wszelkich uprzedzeń co do uczestników.

Schylając głowę Żółw wziął pierwszy kęs dyniowego ciasta, j ale Król był zbyt rozproszony. Patrzył na Catherine wzrokiem pełnym uwielbienia. Przeszła z nogi na nogę.

Żółw jęczał z pełnego słodczy zachwytu, aż melonik przechylił się mu na głowie. Pozostali sędziowie dopiero chwycili swoje widelce, kiedy Król odsunął krzesło i wstał.

– Nie mogę powiedzieć, że jestem obiektywnym sędzią, szanowny panie Króliku, nasz najbardziej przewidujący mistrzu ceremonii! – Jego oczy błyszczały z trudem ukrywaną radością.

Cath poczuła, że wszystko wywraca się jej w żołądku. Zaczęła kręcić głową, ale Król ciągnął dalej:

– Jestem pozbawiony obiektywności. Jestem definicją nieobiektywności! Bo to dyniowe ciasto, które leży przed nami, zrobiła zawsze czarująca lady Catherine Pinkerton, dziewczyna, która kiedyś będzie moją żoną!

Cath oblał zimny pot, stopy jakby przymarzły do podwyższenia, a spanikowany uśmiech zastygł na jej twarzy.

– A więc wiadomo, że w każdym konkursie, w którym uczestniczy, powiem: tak! – Król spojrział na nią z dumą, która nie powinna być jego udziałem. – Ona musi zdobyć pierwsze miejsce. Zdobywa wszystko, moje serce, moją radość!

To był koszmar.

– Cóż za królową będziesz, lady Pinkerton, ciasta piekąca i szczęście dająca! Och, och, niech ktoś to zapisze! Figiel, tutaj jesteś! Zapisz to! Uwzględnij te słowa w moim kolejnym wierszu! – Król złapał się za brzuch w napadzie dzikich chichotów.

W tłumie zawrzało. Cały namiot wypełniły szepty. Cath wyczuła nadmierną radość swojej matki. Mogła sobie wyobrazić szybkość, z jaką wieść rozejdzie się po królestwie, jak fala na jeziorze po wrzuceniu kamienia.

Czuła wyłącznie skrepowanie.

Nie powiedziałam mu „tak”, chciała im powiedzieć. Nie przyjął go. Nie jestem jego narzeczoną, bez względu na to, co mówi.

Otworzyła usta, a całe jej ciało chciało zaprzeczyć słowom kiedy namiot

wypełnił się krzykiem.



## ROZDZIAŁ 29

Kiedy wybuchła panika – krzesła stukały, a łapy i skrzydła plątały się w ucieczce przed kimś, CZYMŚ... Catherine obróciła się, szukając źródła krzyku.

Zwróciła uwagę na Żółwia, uroczego i najbardziej entuzjastycznego z sędziów. Spadł z krzesła pod stół. Gdyby Jack podczas szybkiej ucieczki nie potknął się o obrus i nie ściągnął go ze stołu razem z wszystkimi talerzami z ciastem, Cath nawet by Żółwia nie zauważyła. A teraz był widoczny dla wszystkich zaniepokojonych widzów. Leżał na skorupie, wymachując w powietrzu rękami i nogami. Jęczał boleśnie i trzymał się za brzuch, z oczami szeroko otwartymi, pełnymi strachu.

Żółw zaczął się zmieniać, co Cath widziała bardzo dobrze z podwyższenia. Pod skórą utworzyły się mu bąble – przesuwwały się i falowały. Część łusek odpadła, a wszystkie cztery kończyny pokryła nowa skóra. Jego krzyki przeszły w gulgot, gdy głowa także zaczęła się przeobrażać, w coś dziwnego. Coś straszego.

Cath zakryła usta dłonią, powstrzymując westchnięcie. Ktoś zasugerował, żeby wynieść Żółwia do morza, aby jeden z Jesiotrów mógł go obejrzeć, ale nikt nie odważył się dotknąć biednego stworzenia.

Nikt nie odwrócił wzroku, dopóki kończyny Żółwia nie przestały powoli wykręcać się i pulsować, a krzyki nie przeszły w pochlipywanie. Na podłodze, w miejscu, gdzie nieszczęśnik miotał głową, powstało jezioro łez.

Głową, która nie należała już do żółwia.

Spiczasty dziób i głęboko osadzone oczy zniknęły, zastąpione wykrzywionym łbem cielęcia, z różowymi nozdrzami i miękką, brązową sierścią.

Skorupa, brzuch i ręce pozostały bez zmian, ale nogi żółwia zakończone teraz były racicami. Ostatni bolesny dreszcz wstrząsnął stworzeniem, gadzi ogon wydłużył się i zakręcił, a z jego końca wystrzelił pędzelek. Teraz również i ogon był cielęcy.



– To niemożliwe – powiedział ktoś z tłumu. Catherine poczuła falę zimna biegnącą po kręgosłupie na dźwięk tego słowa.

Gapie nie mogli oderwać wzroku, chociaż kilkoro dzieci zostało wyprowadzonych, aby nie patrzyły na ten straszny widok. Żółw wciąż ronił wielkie łzy, próbując się przekręcić. Catherine uderzyło to, jak bardzo był bezbronny. Zawstydzony, że wszyscy widzą jego bolesną przemianę, nie wiedział, co się z nim dzieje. Poprzez łkania słychać było słowa: „Co się stało? Co się ze mną dzieje? Co się dzieje? Pomóżcie mi, pomocy, pomocy...”

Wreszcie odzyskując panowanie nad własnymi nogami, Catherine ruszyła naprzód.

– Niech ktoś mu pomoże! – krzyknęła, padając na kolana i wpełzając pod stół. Klękła obok Żółwia i położyła dłoń na jego nodze, tuż nad nową racicą. Była pokryta delikatną warstwą sierści i mokra od potu.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła. Żółw wciąż beczał i czał. – A przynajmniej większość. Mam nadzieję. Zaraz cię przekręcimy. Tylko leż spokojnie.

Spojrzała na oszołomione twarze. Króla – bladą i wstrząśniętą, Waleta – zniesmaczoną, Księcia – jakby zaraz miał się pochorować i Gąsienicy – patrzącego na Żółwia jak na nieoczekiwany wynik eksperymentu naukowego. Biały Królik uciekł ze sceny i zerkał różowymi oczkami zza jej krawędzi. Mary Ann zajęła czepek, może zdezorientowana tym, że jej marzenia o konkursie tak szybko zamieniły się w koszmar.

– Pomóżcie mi! – krzyknęła Cath.

Nikt się nie ruszył, ale jej uwagę w tłumie przyciągnął niepokojący widok. Dwoje świdrujących ją spojrzeniem oczu osadzonych we wściekłej twarzy. Mina Petera Petera była wykrzywiona w furii, a uniesiona warga obnażała zgrzytające zęby. Patrzył wprost na nią.

Cath skurczyła się pod naporem jego pogardy. Nie rozumiała tego strachu, który kłębił się w jej brzuchu aż do chwili, kiedy spojrzała na stół sędziowski i pięć talerzyków z ciastem.

Cztery kawałki dyniowego ciasta były nietknięte – na piątym talerzyku zostały tylko okruszki.

Cath usłyszała kpiąco-radosny dźwięk dzwoneczków, a tłum rozstąpił się przed idącymi Figlem i Kapelusznikiem. Obaj wyglądali na zszokowanych, ale także zmartwionych, kiedy wspinali się na scenę i klękali obok rozhisteryzowanego stworzenia.

– Wszystko dobrze, chłopie – powiedział Kapelusznik podnosząc i wsadzając

sobie pod pachę melonik, który upadł na ziemię w czasie transformacji Żółwia. Wolną dłoń położył na skorupie stworzenia. – Uspokój się. Nie może być aż tak źle.

Ale jego ściągnięte czoło i wąskie, zaciśnięte usta Figla mówiły co innego. Żółw łkał i łkał.

Przewrócili go na brzuch, ale ta pozycja nie była już dla naturalna z powodu racic wystających spod skorupy z westchnieniem i chlipnięciem stanął na tych dwóch guzowatych nogach, a przednie, żółwiowe, łapki zwisały mu smętnie z przodu.

– Jestem żółwiem – pochlipywał, patrząc z góry na swoje przemienione ciało. – Jestem prawdziwym żółwiem. Wierzycie mi, prawda?

Catherine zadrzała.

– Oczywiście, że jesteś.

Ale to nie była prawda.

Biedne stworzenie zmieniło się. Zdeformowało. Cath nie wiedziała jak, ale stało się teraz Żółwicielem, wprost na ich oczach.



Festiwal, który rozpoczął się radością i świetnymi nastrojami, zakończył się mrocznie. Wspomnienie łkań Imitacji Żółwia nie przyćmiło poczucia zagrożenia atakiem Dżabbersmoka, które prześladowało całe królestwo. Świętowanie, zwykle trwające długo w noc, zakończyło się, zanim jeszcze zaszło słońce. Konkursu pieczenia nie rozstrzygnięto, kilka deserów nie zostało spróbowanych i ocenionych, ale wszyscy stracili zarówno apetyt, jak i ochotę do zabawy. Cath nie zdobyła się na to, żeby zapytać o nagrodę i okazać się samolubną.

Wsiadła do powozu z rodzicami. Było jej duszno. Patrzyła przez okno i wciąż widziała rozgniewaną twarz sir Petera. Czowała się winna, ale nie dlatego, że ukradła jego dynię. Nie mogła przestać winić się za to, co się stało. Jak do tego doszło?

To było przecież tylko ciasto dyniowe. Słyszała o słodyczach, które sprawiały, że ktoś malał i o grzybach, które kogoś powiększały, ale nigdy nie słyszała, żeby to dynia powodowała coś strasznego.

Drżącymi rękami zdjęła kapelusz w kształcie makaronika, kładąc go na kolanach. Już nie roztaczał takiej aury cudowności, jak kilka godzin temu.

Jej ojciec westchnął. Nie przestawał wzdychać, odkąd opuścili plażę.

– Już nazywają go Festiwalem Żółwiciela. Więc za chwilę będą mówić o mnie Markiz Żółwiciela.

– Nie dramatyzuj – odparła matka. – Za kilka dni wszyscy zapomną o tej całej katastrofie, zobaczysz.

Sama nie wydawała się jednak przekonana, a fakt, że nie wspomniała o Królu ani razu przez całą drogę, wskazywał, że przejmowała się bardziej, niż chciała przyznać.

Coroczny festiwal to prawie wszystko, co jej rodzina miała do zaoferowania Królestwu Kier, w pewnym sensie ich miejsce wśród arystokracji zależało od festiwalu i był on znakiem rozpoznawczym rodu od pokoleń.

Mimo że Catherine wiedziała, jak wielki może to mieć wpływ na pozycję jej rodziny, nie poświęciła temu nawet jednej myśli. Jedyne, o czym myślała, to biedny, zdruzgotany Żółw, który ucierpiał na tym najbardziej.

Gdy tylko dotarli do domu, Catherine uciekła na dół, do kuchni. Ogień już dawno wygasł, więc mocniej owinęła narzutkę wokół ramion.

Postawiła lampkę na jednym ze stołów, chwyciła stos książek kucharskich i ułożyła przed sobą. Zaczęła je przeglądać i szukać nazw potraw, które ich kucharz gotował przez te wszystkie lata. Na marginesach roiło się od nabazgranych notatek: „Najpierw sklaruj masło, inaczej pozostałe składniki się zagmatwają” albo „Nie duś pomidorów zbyt długo, inaczej mogą zgorzknieć i się obrazić”.

W końcu znalazła przepis, którego szukała.

Zupa żółwicielowa.

Pochyliła się nad sztywnymi, poplamionymi bulionem kartkami i zaczęła czytać.

Zacznij od średniej wielkości żółwiciela, sugerował przepis. Przy pomocy ostrego noża rzeźnickiego usuń cielecą głowę. Żółwiciela umierają długo, musisz więc wiedzieć, że głowa wciąż będzie piszczeć, a ciało może próbować odpełznąć jeszcze kilka minut po odcięciu głowy. Kiedy ciało już się nie rusza, zanurz je w dużym garnku z gotującą się wodą. Mięso samo oddzieli się od skorupy w miarę gotowania. Wyjmij żółwiciela z wody, obierz ze skóry oraz skorupy zanim...

Catherine zatrzasnęła książkę z dziwnym uczuciem w żołądku.

Nigdy więcej nie zje już zupy żółwicielowej.

Usłyszała dźwięk lekkich kroków na schodach i ujrzała Mary Ann schodzącą do kuchni ze stosem ubrudzonych obrusów w rękach. Służąca

miała zmierzwione włosy, a pod oczami ciemne kręgi.

Odsuwając się od stołu razem ze stołkiem, Cath wstała, podeszła do kosza na brudną bieliznę i przytrzymała wieko.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

Mary Ann jęknęła.

– To był dla mnie długi i męczący dzień.

Cath odsunęła dla niej jeden z taboretów.

– Czy ludzie pytali o tego biednego Żółwia, kiedy już odjechaliśmy?

Mary Ann opadła na stołek, rozwiązała swój śliczny czepek, zdjęła go i położyła na blacie.

– Tylko to wszystkich interesowało. Nikt nie miał pojęcia, co mogło być przyczyną. Mówili tylko cały czas, jakie to okropne. I Westchnęła. – Żółwiciel. Co mogło spowodować taką przemianę?

Cath znów pomyślała o sir Peterze. O tym jednym zjedzonym kawałku dyniowego ciasta.

– Nie wiem – odpada i zaczęła zbierać książki kucharskie. Gryząc wewnątrz policzka odwróciła się do przyjaciółki i zobaczyła, że ta położyła głowę na rękach. Normalnie była wzorem pracowitości. Dziwnie było widzieć, jak poddaje się zmęczeniu. – Czy byłabym okropną egoistką, jeśli zapytałabym o wynik konkursu pieczenia?

– Obie jesteśmy okropne. Wciąż się nad tym zastanawiam, ale nie śmiałam zapytać nawet Białego Królika, choć widziałam go, kiedy rozbieraliśmy scenę – wymamrotała Mary Ann w zagłębienie łokcia. Uniosła głowę na tyle że mogła spojrzeć Cath w oczy. – Sędziowie nie skończyli oceniać, więc nie wiem, jak mogliby wyłonić zwycięzcę. Pewnie nagroda wróci do skarbcza albo będzie wykorzystana przy jakiejś innej okazji.

– Tyle się domyśliłam – Cath usiadła, żałując, że nie zaczęła piec chleba, zamiast szperać w paskudnych przepisach. Gniecenie i uklepywanie ciasta na pewno by ją zrelaksowało.

Oczy Mary Ann same się zamknęły.

– Mówią, że Pan Gąsienica już prawie wyprowadził się z warsztatu. To nie potrwa długo, aż...

Nie dokończyła i nie musiała wcale kończyć. Nie potrwa to długo, aż ktoś inny zajmie to pomieszczenie, jeśli one same nie będą na to gotowe.

– No dobrze – wyszeptwała Cath, zbierając się na odwagę. – Żadnego zwlekania. Muszę poprosić rodziców o pieniądze albo pozwolenie na sprzedaż posagu. Nie ma innego wyjścia.

– Och, Cath – Mary Ann znów z jękiem uniosła głowę – podziwiam twój optymizm, zawsze podziwiałam, ale oni na pewno odmówią. Wiesz to równie dobrze, jak ja. – Wygięła usta w podkówkę i dodała, wybiegając myślami w przyszłość: – Nie będziemy mieć cukierni bez pieniędzy i żadnych pieniędzy bez inwestora, a kto będzie chciał zainwestować w biedną służącą i córkę markiza? Może to już czas przyznać, że to się nigdy nie uda i zaakceptować nasz prawdziwy los. – Zmusiła się do uśmiechu. – Przynajmniej być służącą królowej to o wiele więcej, niż się spodziewałam, kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką, więc nie jest wcale tak źle.

Catherine chwyciła niebieski czepik, zgrzytając zębami wcisnęła go Mary Ann na głowę i szybkim ruchem zawiązała jej pod bodą żółte tasiemki. – Nie będę tolerować takich bzdur. Jeśli kiedykolwiek był czas na marzenia, to właśnie teraz, Mary Ann. Teraz pójde na górę i zażądam rozmowy z moimi rodzicami. Muszę wiedzieć, czy mam twoje pełne wsparcie. A więc chcesz ze mną założyć cukiernię, czy nie?

Mary Ann otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale zawahała się, przez chwilę, analizując swoje myśli. Jej głowa zdawała się zapadać w ramiona, a oczy były zamglone od niewypłakanych łez.

– Tak, chcę, Cath. Głowa mówi mi, że to nigdy nie nastąpi, ale serce...

– Czasem tylko serca warto słuchać. – Cath wyprostowała ramiona, szykując się do bitwy. – Kto wie? Może są tak zmęczeni festiwalem, że nie będą mieli siły się przeciwstawiać.

– TWOJA matka, bez sił do walki? Życzę ci szczęścia, Catherine, naprawdę, ale obawiam się, że limit nieprawdopodobnych zdarzeń na dziś już się wyczerpał.



## ROZDZIAŁ 30

Markiz z Markizą siedzieli w bibliotece i pili likier, kiedy Cath zastukała we framugę drzwi. Wyglądali na równie zmęczonych, co Mary Ann. Chociaż wiedziała, że dzień spędzili na zabawianiu gości i udzielaniu się w towarzystwie i nie musieli pracować tak ciężko, jak służący, to i tak im współczuła.

Festiwal Dni Żółwia był męczący dla wszystkich.

Mimo pesymizmu Mary Ann, Cath miała nadzieję, że jej rodzice są zbyt wstrząśnięci dzisiejszymi wydarzeniami, żeby się z nią kłócić. Może będą bardziej otwarci na jej przerażające, nowe pomysły teraz, kiedy odwieczna rodzinna tradycja właśnie legła w gruzach.

Czuła się winna, że tak o tym myślała.

- Kładziesz się wcześniej? – zapytał ojciec, kiedy zobaczył ją przy drzwiach.
- Nie mam ci tego za złe, dziecko. Chodź, daj mi całusa na dobranoc.

Cath zmusiła się do uśmiechu i podeszła, żeby pocałować ojca w pokryte zmarszczkami czoło.

– Właściwie – powiedziała – miałam nadzieję, że chwilę porozmawiamy. – Spojrzała na matkę, pólżącą na sofie; nie I zmieniła jeszcze stroju z festiwalu, dół sukni wciąż oblepiony I był schnącym piaskiem. – Wszyscy troje.

Twarz matki ożywiła się, część zmęczenia zniknęła. Usiadła i uśmiechem.

– Och, Catherine. Oczywiście, że damy ci pozwolenie, nie musisz się tak martwić. Ale usiądź i powiedz nam wszystko. Przyda nam się trochę radości po takim strasznym dniu.

Cath zrobiła wielkie oczy, a przepelniająca ją radość o mała nie wykipiała, zanim nie zorientowała się, że matka mówi oczywiście o Królu.

– Dziękuję, matko, ale nie chciałam...

– Nie wstydź się, najdroższa. – Markiza wskazała pusty fotel naprzeciwko sofy. – Razem z twoim ojcem czekaliśmy siedemnaście lat na tak dobre wieści i nie mogły nadejść w lepszym momencie. Miejmy nadzieję, że wszyscy będą tak podekscytowani nadchodzącym królewskim ślubem, że całkiem zapomną

o dzisiejszym nieszczęściu. – Przyłożyła dłoń do czoła, jakby starała się zetrzeć wspomnienia, ale zaraz jej twarz ożywiła się na nowo. – Czy oświadczył się w czasie kadryla? Wyglądałaś w tańcu na taką szczęśliwą. A nawet zakochaną, jeśli się nie mylę. Niegrzeczne dziecko, nie wierzę, że trzymałaś to przed nami w tajemnicy choćby przez chwilę!

– Źle mnie zrozumiałaś, matko. – Catherine złożyła ręce. – Król mi się nie oświadczył. W czasie konkursu trochę się zagalopował. – Zadrżał jej kącik oka. – Jeśli mam być szczerą, zdenerwowało mnie to, że nie postarał się bardziej zachować prywatności.

– Nie jesteś zaręczona? – Matka zmarszczyła czoło.

– Nie. Nie jestem – Cath przysiadła na brzegu fotela, który wskazała jej matka. Pierzaste podłokietniki chciały owinąć się wokół niej, więc strąciła je z siebie. – Chciałam w wami porozmawiać o czymś innym.

Markiza wciąż wyglądała na dezorientowaną.

– O czymś innym niż Król?

– Obawiam się, że Król nie gości w moich myślach nawet w połowie tak często, jak w twoich, mamo.

Markiza zeszywniała, a Cath poczuła się głupio żartując w ten sposób, ale prychnięcie ojca nieco zmniejszyło jej napięcie. Pochylił się do przodu, ściskając malutki kieliszek do likieru w swoich wielkich dłoniach. – Zatem śmiało. Co leży ci na sercu!

– Cóż. – Zagłębiła czubki palców w fałdach spódnicy, żeby się nie wiercić. – Wiecie, że Mary Ann i ja wzięłyśmy dziś udział w konkursie pieczenia. Korzenne ciasto dyniowe, które sędziowie próbowali zaraz zanim...

– Tak, zauważyliśmy – powiedziała Markiza, mrużąc oczy. – Rozumiem, że Król uwielbia twoje desery, ale kiedy pojmiesz, że to niestosowne, żeby spędzać cały czas w kuchni... i brać udział w konkursie! Córka Markiza biorąca udział w konkursie na swoim własnym festiwalu. Nie przyszło ci na myśl, jak dziwnie to będzie wyglądać?

– Chciałam wygrać – powiedziała. – Chciałam sakiewkę, która była częścią głównej nagrody.

– Ale na co? – Ojciec uniósł grubą brew. – Jeśli potrzebujesz pieniędzy...

– O tym właśnie chciałam z wami porozmawiać. Potrzebuję pieniędzy, bo... bo chcę otworzyć cukiernię. – Przełknęła ślinę i dodała ciszej, kiedy zorientowała się, że jest coraz bardziej podenerwowana. – Mary Ann i ja chcemy otworzyć cukiernię.

Rodzice gapili się na nią. Obojgu naraz odebrało mowę.

– Mówiliśmy o tym od lat – ciągnęła dalej. – Wiem, myślicie, że to nie przystoi. Wiem, sądzicie, że to głupie hobby, które z trudem akceptujecie. Ale pieczenie to coś, co kocham i wiem, że nasza cukiernia byłaby najlepsza w całym królestwie. Mary Ann będzie idealną współpracowniczką – zna się na wyliczeniach i ma świetne, kreatywne pomysły, jak przyciągnąć klientów. Nazywa to marketing. Dodatkowo, znalazłam pewien warsztat, na ulicy Głównej, który wkrótce się zwolni. Wiecie, tam, gdzie teraz jest szewc. To własność Księcia, ale na pewno mogłabym go namówić...

– Cukiernia! – warknęła jej matka, a Catherine aż podskoczyła, zastanawiając się, czy nie zaczęła tej rozmowy na próżno. – W jakim CELU chciałybyś otworzyć cukiernię? Będiesz przecież Królową, Catherine!

Cath poczuła, jak napinają się jej ramiona.

– Król mi się nie oświadczył, a ja go jeszcze nie przyjął.

Matka zachichotała i machnęła ręką. Uspokoili się, tak po prostu. Zawsze była w połowie drogi między irytacją i zadowoleniem.

– Ale się oświadczy. Poza tym, jak to sobie wyobrażasz? TY I CUKIERNIA? Przecież zamienisz się w słonia! Już teraz ledwo kontrolujesz swój apetyt na słodczy. – Potarła dłonie, jakby umywała je od takich niemądrych dywagacji. – Dość tego. Chodźmy spać. Jest późno i myślę, że jutrzejszy dzień przyniesie coś lepszego.

Coraz bardziej ścisnęła ją w piersiach. Od oskarżeń matki. Jej lekceważenia. I własnego, pełnego wątpliwości, głosu w głowie, który kazał Cath zastanawiać się, czy matka aby nie ma racji.

Ale też od gniewu.

Odwróciła się całym ciałem do ojca i utkwiała w nim wzrok, jak gdyby matka w ogóle się nie odezwała.

– Proszę cię o pomoc. Nigdy cię o nic nie prosiłam, ale chcę tego. Bardzo. Nie musisz mi nawet dawać pieniędzy. Mogę użyć swojego posagu, jeśli dasz mi pozwolenie.

– Co? – wtrąciła się znów matka. – Posagu? Wykluczone! Nigdy się na to...

Markiz uniósł dłoń i powiedział łagodnie:

– Wystarczy już, Idonio. – Ku zdziwieniu Cath, matka zamknęła usta.

Promyk nadziei nie świecił jednak zbyt długo, zgaszony współczującym spojrzeniem ojca.

– Cieszę się, że przyszedł z tym do nas, Catherine. Ale muszę się zgodzić z twoją matką.

Markiza odchrząknęła, założyła ręce na piersi i przytaknęła surowo.



– Ale, ojciec...

– Kobiety nie są stworzone do prowadzenia interesów, a dziedziczka Skalistej Zatoki Żółwiowej ma przyszłość pełną znacznie donioślejszych zajęć niż grzebanie po łokcie w mące i jajkach.

– Donioślejsze, według kogo? Nie chcę zostać żoną. A już na pewno nie królową. To marzenia mamy, nie moje.

– To także moje marzenia – powiedział ojciec, a Cath wzdrygnęła się od powagi jego tonu. – To NASZE marzenia. Dla ciebie. Jesteś młoda, moja droga i cokolwiek teraz sobie myślisz, zależy nam na twoim szczęściu. Wiemy, co będzie dla ciebie najlepsze.

– Nie... – Czują, że łzy cisną jej się do oczu, ale je powstrzymała. – Myślicie, że wiecie, co dla mnie najlepsze, ale się mylicie. A ja chcę właśnie tego. To sprawi, że będę szczęśliwa.

Matka wyrzuciła w górę rękę wydając z siebie gardłowy, pełen oburzenia dźwięk, ale spojrzenie ojca było opanowane. Tak właściwie to Cath nie przypominała sobie, żeby ojciec wyglądał na tak nieugiętego. Przytłaczał spojrzeniem. Jej wargi zaczęły drżeć pod takim naporem.

– Nie rozumiesz, o co prosisz. Całe życie pełne pracy. Długie godziny, niekończący się wysiłek, który wiąże się z prowadzeniem własnego...

– A co ty w ogóle o tym wiesz? – krzyknęła, wymachując rękami dookoła, wskazując ściany biblioteki wyłożone tapetą i kolekcję starych książek. – Odziedzyczyłeś to wszystko. Nie masz pojęcia o posiadaniu własnego interesu, podczas gdy Mary Ann i ja planowałyśmy i uczyłyśmy się przez lata. Dokładnie wiem, o co proszę. Nie dbam o to, czy odziedziczę twój tytuł. Mam gdzieś małżeństwo, z Królem czy kimkolwiek innym. Tego właśnie chcę i to nie fair z waszej strony sądzić, że znacie moje pragnienia lepiej, niż ja sama.

– Odpowiedź brzmi: nie, Catherine. – Ojciec odstawił kieliszek. Knykcie mu zbiegły. – Nie dam ci żadnych pieniędzy i nie pozwolę tknąć posagu, dopóki nie przekażę go mężowi, którego zaakceptuję ja i twoja matka. Koniec dyskusji.

Cath zobaczyła mgłę przed oczami. Wstała.

– Nie będziesz na tyle uprzejmy, żeby to chociaż przemyśleć?

– Myślę, że już odpowiedziałem na twoje pytanie. Jeśli jeszcze raz o tym przy mnie wspomnisz, będę zmuszony zwolnić Mary Ann ze służby w tym domu.

Znów opadła na fotel. Podłokietniki chciały ją objąć, ale bezwiednie je z siebie strąciła.

– Co?

– Jest służącą, Catherine. Nie przyjaciółką. Nie współpracowniczką. Najwyraźniej kładła ci do głowy zbyt wiele myśli. Nie życzę sobie tego. Czy to jasne?

Gapiła się na niego, próbując odpowiedzieć, ale nie była w stanie znaleźć żadnych słów.

– Możesz iść, Catherine.

Z pewnym żalem zamknęła usta i zacisnęła pięści.

– Może Mary Ann jest służącą, ale JA nie jestem. Sama mogę się odprawić, dziękuję bardzo.

Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z biblioteki, trzaskając drzwiami. Po jej policzkach popłynęły gorące łzy. W myślach krzyczała – argumenty, obelgi, dziecinne słowa pełne złości rozsadzały czaszkę.

W myślach powiedziała rodzicom, że są niesprawiedliwi i staromodni. Mówiła, że nie jest już dzieckiem i sama będzie podejmować decyzje. Że znajdzie inne wyjście, z ich błogosławieństwem czy bez niego.

Była odważna, pełna oburzenia i wściekła..., ale wściekła głównie na siebie. Czy nie wiedziała od razu, co powiedzą? Czy nie spodziewała się tego od początku? Czy to nie dlatego zwlekała tak długo z tą rozmową?

Nie mogła udawać, że poszło jej inaczej, niż się spodziewała, niezależnie od tego, jak bardzo chciała, żeby było odwrotnie.

Poczuła ulgę, widząc, że sypialnia jest pusta. A razie nie dałaby rady rozmawiać z Mary Ann o swojej porażce. Nie mogła znieść tego, że zniszczy marzenia przyjaciółki. Nie teraz, kiedy ta właśnie zaczynała marzyć.

Potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie. Może nawet uknuć jakiś nowy plan. Bo to przecież nie mógł być koniec wszystkiego, czego pragnęła.

Jej wzrok zatrzymał się na kapeluszu makaroniku, który wisiał na rogu szafy. Zbudziła się w niej cała gama emocji, które I zlały się w jedno.

Piekła najlepiej w całym Kier i każdy, kto spróbował jej ciast o tym wiedział. Tylko jeden niewielki kęs zainspirował Kapelusznika do zrobienia tego cudacznego kapelusza.

Kapelusznika, który tworzył magiczne kapelusze.

Kapelusznika, którego sklep świetnie prosperował. Który prawdopodobnie sprzedał więcej w czasie festiwalu, niż pan Gąsienica przez cały rok w swoim małym sklepiku na ulicy Głównej.

Catherine usiadła przy biurku, wyjęła kartę pergaminu, odkręciła kałamarz i zaczęła myśleć nad swoją propozycją.



## ROZDZIAŁ 31

Cudowny Sklep Modniarski Kapelusznika wrócił na swoje miejsce na polanie. Niewielki powóz znów stanął w cieniu rozłożystych, gęstych od listowia drzew. Kiedy Figiel przyprowadził tu Catherine na jej pierwszą herbatkę, ścieżka wiodąca tu od Rozdroży była pusta, porzucona późną nocą w zapomnianym zakątku królestwa.

Ale nie teraz.

Catherine minęła kilkunastu stałych klientów sklepu wracających do Rozdroży. Ptaki, ssaki i gady, wszystkie miały uśmiechy na twarzach i kunsztowne kapelusze na głowach. Niektórzy szli ze służącymi, którzy nieśli więcej pudeł zawiniętych w jaskrawy papier.

Popularność Kapelusznika rosła jak na drożdżach.

Na drzwiach wisiała lśniąca nowością tabliczka „OTWARTE”. Okno, które zniszczył Dżabbersmok zostało wymienione na nowe.

Cath weszła bez pukania. Para Sów stała przed lustrem, przymierzając różne kapelusze i pohukując do siebie. Nikogo innego w sklepie nie było. Wyglądał tak, jak wtedy, na plaży, tylko stół pojawił się z powrotem, zastawiony narzędziami i materiałami do formowania, filcowania i ozdabiania. Nie tylko nożyce, nici, wstążki i sznureczki, ale też dziwne, małe ozdoby, z których Kapelusznik zaczynał być znany. Miękkie kawałki błękitnej i zielonej tafli morza. Rybie łuski. Pazury. Długie, ostre zęby – nie miała pojęcia, z jakich stworzeń. Posortowane muszelki. Wciąż lepki plaster miodu. Puszki z dmuchawców, gałązki jeżyn i biała kora ściągnięta z brzozy.

Z tyłu Catherine dostrzegła przejście przesłonięte kotarą. Ani przy jej pierwszej, ani przy drugiej wizycie nie było go tam na pewno. Podeszła i delikatnie zapukała.

– Za zakupy można zapłacić pieniężnemu drzewku z przodu – dobiegł ze środka zmęczony głos Kapelusznika.

Zbierając się w sobie Cath odchyliła zasłonę, odsłaniając mały, zagracony gabinet i Kapelusznika z nogami na biurku.

– Nie jestem na zakupach – powiedziała.

Podniósł wzrok. Skrzywił usta.

– Lady Pinkerton – przeciągnął jej nazwisko. – Chciałbym powiedzieć, że to miła niespodzianka.

– Dzień dobry, Kapeluszniku. – Catherine weszła do pokoiku. – Nie wiedziałam, że znów mnie nie lubisz.

– Czego chcesz? Jestem zajęty.

– Wolałbyś, żebym przyszła później?

– Wolałbym nie.

Zaczęła jej drgać lewa brew.

– Nie jestem pewna, co zrobiłam, żeby zasłużyć sobie na twój gniew, ale przyszłam z pewną propozycją dla ciebie, Kapeluszniku.

– Z propozycją! – ryknął ze śmiechu. – No, no, ty kapryśna dziewczyno. Ilu mężczyzn chcesz do siebie przywiązać?

Zesztywniała.

– A więc to oświadczenie Króla obróciło cię przeciwko mnie?

– Przepraszam, JAŚNIE PANI – wypalił – ale nie jesteś jeszcze Królową i nie mam czasu na zaspokajanie twoich kaprysów. Jak widzisz pracuję.

W ogóle nie wyglądało, jakby pracował, ale Cath odparła jego oskarżenia:

– Nie jestem zaręczona z Królem, wbrew temu, co możesz myśleć...

Prychnął.

– Nawet, gdybym była to nie byłby niczyj interes poza mną i jego wysokością. Nie tobie mnie krytykować.

– Niczyj interes poza tobą, jego wysokością i tym nieszczęśnikiem, który zawiązałby się w supły, żeby ci tylko zaimponować. No ale w końcu Figiel z własnej woli wybrał rolę sympatycznej zabaweczki na królewskim dworze, więc dlaczego miałabyś traktować go inaczej?

Serce zabiło jej mocniej.

– Figiel był przy tym, kiedy Król poprosił o pozwolenie na zaloty. Nic przed nim nie ukrywałam, więc nie wiem, czemu się na mnie obrażasz. A teraz, jeśli możesz choć przez chwilę zachowywać się przyzwoicie, chciałam porozmawiać z tobą o interesach. Potrzebuję tylko chwili.

– Nawet nie wiesz, jak mało zostało mi wolnego czasu. – Kapelusznik zdjął nogi z biurka. – Poza tym mój biznes to moja sprawa, lady Pinkerton. Życzę udanego dnia.

Zgrzytnęła zębami, próbując ukryć narastającą irytację.

– Jak już mówiłam, przyszłam z pewną propozycją i myślę, że obrotny biznesmen by mnie wysłuchał.

– Możesz mi zaproponować nawet samą królewską koronę, a nie będę chciał słyszeć o niej ani słowa. – Jego lawendowe oczy płonęły pogardą, Cath nie przypominała sobie, żeby ktokolwiek patrzył na nią w ten sposób. Przed oczami wirowały jej czerwone plamki.

– Nie zrobiłam nic, żeby zasłużyć na taki brak szacunku.

– Grasz według niewłaściwych zasad! – krzyknął, waląc pięścią w blat biurka tak mocno, że aż podskoczyła. Wciągnął szybko powietrze i odwrócił twarz. Próbował się opanować, a może zawstydził się, że jego szaleństwo, ta znieprawiona cecha jego rodziny, zaczynało być widoczne.

Catherine przełknęła ślinę i kontynuowała, tym razem ostrożniej.

– Nie wiedziałam, że gramy w grę, sir.

Zanim odpowiedział wziął kilka głębokich oddechów.

– Nie, to nie gra. Powiedziałem to, nie biorąc pod uwagę powagi sytuacji – chrząknął i znów na nią spojrzął. Gniew częściowo zniknął z jego twarzy. – Wyjdiesz za Króla, lady Pinkerton i życzę ci jak najwięcej szczęścia. Wstydzę się tylko tego, że odegrałem rolę w twoim romansie z moim przyjacielem. Te uśmiešky i flirty, a wszystko to w czasie, gdy twoje oczy zwrócone były na koronę? Całkiem spory krok od czapki z dzwoneczkami, muszę ci to przyznać.

– Ja nie... – przerwała. Wbijając paznokcie dłonie ciągnęła dalej, już spokojniej. – Z Figlem niczego nie udawałam, ale tak jak mówiłam, to wszystko sprawa między nim, Królem a mną i nie masz z tym nic wspólnego.

– Jest moim najstarszym i najserdeczniejszym przyjacielem. – Kapelusznik spojrzął na nią tak, że poczuła się jak chwast, który trzeba wyrwać. – Nie chcę widzieć, jak ktoś go krzywdzi.

Twarc jej płonęła, poczuła do siebie odrazę, ale wtedy zaważyła melonik z zieloną wstążką, leżący na skraju biurka.

– Co to tu robi?

Kapelusznik spuścił oczy i uniósł brew, zanim znów na spojrzął.

– Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, robię kapelusze.

Potrząsając głową sięgnęła po melonik, ale Kapelusznik nie pozwolił jej go chwycić. Zmarszczyła czoło.

– To kapelusz Żółwia, ten sam, który miał na głowie, kiedy... kiedy... w czasie festiwalu.

– Ależ jesteś spostrzegawcza.

Patrzyła na niego. Czekwała.

A on patrzył się na nią.

Catherine uniosła brodę.

– Czy to ma coś wspólnego z tą tragedią, która się wydarzyła?

– Musisz być bardziej konkretna.

– Dobrze wiesz, o czym mówię! Czy ten kapelusz... Kapeluszniku, czy twoje kapelusze są niebezpieczne?

– Niebezpieczne! Phi! – Ton jego głosu był pogardliwy i drwiący. Ale chwilę później obszedł swoje biurko i wkroczył do głównego pomieszczenia, wypraszając dwie Sowy. Kiedy tylko zobaczyły jego spojrzenie, bez słowa skargi wyfrunęły, a Kapelusznik odwrócił tabliczkę na drzwiach, która głosiła teraz „ZAMKNIĘTE”. Zatrzęsnał drzwiami i wiódł do biura. Catherine nawet się nie ruszyła.

– Mam rację? – ciągnęła dalej. – Twoje kapelusze... one zmieniają ludzi, prawda?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Strzepnął niedbale palcami, co jeszcze bardziej ją rozgniewało.

– W takim razie wytłumacz mi.

– O rety – zachichotał. – Nie pamiętam już, kiedy ostatnio ktoś mną komenderował. Ale ty będziesz świetną królową.

– Nie będę Królową! – krzyknęła. Kapelusznik aż podskoczył na dźwięk jej podniesionego głosu, co wywołało w Cath poczucie dumy. Kontynuowała z przerażającym opanowaniem. – Król mi się nie oświadczył, a jeśli to zrobi, zamierzam mu odmówić.

Gapił się na nią. Niedowierzenie miał wyraźnie wypisane na twarzy.

– Nie wierzę w to.

– Wierz sobie, w co chcesz, ale nie zmieniaj tematu. Te kapelusze... czepek Mary Ann sprawia, że marzy o wielkich rzeczach, a Margaret była odmieniona, kiedy miała na głowie tę różę, a teraz Żółw... ten uroczy Żółw...

– Masz na myśli Żółwiciela. Nazywaj rzeczy po imieniu.

– Był zwykłym żółwiem, zanim włożył ten kapelusz! – Wskazała melonik. – Jak możesz być tak bezduszny? Jeśli to twoja sprawa...

– Kapelusz nie miał nic wspólnego z jego przemianą. Mam go tylko dlatego, że ten biedak przyszedł do mnie dziś rano, prosząc o pomoc. Robiłem, co mogłem, ale to poza moimi możliwościami. Załamał się, ale nie jest jeszcze wystarczająco zdesperowany.

– Chciałeś dać mu inny kapelusz, żeby zmienił się z powrotem w żółwia?

Machnął ręką.

– Rozumiesz to całkiem na opak, ale to nie twoja sprawa.  
– Ale twoje kapelusze zmieniają ludzi. Widziałam na własne oczy. Czułam to. Są niebezpieczne, Kapeluszniku. Musisz przestać!

Walczyli na spojrzenia, a całkowitą ciszę podkreślało dodatkowo bicie serca Cath.

Kapelusznik pierwszy odwrócił wzrok. Obszedł biurko, opadł na swoje krzesło i założył ręce na piersi.

– Moje kapelusze nie są niebezpieczne i nie pozwolę, żebyś rozsiewała takie oskarżycielskie plotki. – Zaciśnięła usta. – Ale są szczególne. Są wyjątkowe, inne niż wszystkie kapelusze w całym Królestwie Kier. Jak już mówiłem, pochodzę z rodziny świętych kapeluszników z długimi tradycjami.

– Nie jestem zainteresowana nagabywaniem.

– Zadałaś pytanie. Ja na nie odpowiadam.

– Wolalabym, żebyś mówił zwięźle.

– Dobrze. – Uśmiechnął się krzywo. – Tak. Zmieniają ludzi. POPRAWIAJĄ ich. Ale to nie znaczy, że przemianę w Żółwiciela spowodował kapelusz. Zadowolona?

– Nie całkiem. Jak ty to robisz?

– Ja nic nie robię. Po prostu tworzę je z... wyjątkowych materiałów.

– W jakim sensie wyjątkowych?

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, aż zaczęła wątpić, że w ogóle jej odpowie, ale w końcu się odezwał.

– Materiały, z których robię moje kapelusze pochodzą z krain Czerwonej i Białej Królowej.

Po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Oczywiście. Jesteś z Szachów, tak jak Figiel i Kruk.

– On ci to powiedział? – Oczywiście miał jak szparki.

– Tak. Bo on mi ufa – powiedziała ostro. Na twarzy Kapelusznika pojawił się cień irytacji.

Zaciśnięła szczękę, ale wyglądało, że świadomie podejmuje decyzję, żeby nie dać się sprowokować. Odchylił się na oparcie i wyjął z kieszeni kamizelki trochę czesanki.

– Jestem pewien, że był jakiś powód, dla którego ci to powiedział. Ale ja pochodzę z Kier. Wychowywałem się w warsztacie ojca, i to jego przedwczesne odejście zainspirowało mnie do poszukiwania swojego przeznaczenia gdzie indziej, zanim spotka mnie podobny los. I znalazłem to przeznaczenie w Szachach.

– Ale... jak? Jak je znalazłeś?

– Labirynt, lustro i... – wzruszył ramionami – mnóstwo desperacji. To nie jest aż tak ważne. Ważne, że ta podróż nauczyła mnie, jak unikać szaleństwa, które było bolączką moich przodków, a także jak być najlepszym kapelusznikiem w dziejach, po OBU stronach Lustra.

Przyjrzał się swoim paznokciom.

– Tam spotkałem Figla, który przedstawił mnie Białemu Królowi i Szarmarowi. Byłem biedny i samotny, ale Król zaoferował mi kontrakt i postanowiono, że Szarmar i ja zostaniemy królewskimi posłańcami, kursującymi wokół pola bitwy, żeby Białe i Czerwone Królestwa mogły korespondować. Podróżując zbierałem materiały, aby po powrocie zrobić z nich kapelusze dla Królowej. Szukałem kamyczków, kwiatów czy kości i powoli budowałem swoją reputację. Nie tylko jako pionek albo posłaniec, ale jako kapelusznik. Najlepszy z kapeluszników.

– Nie rozumiem – odezwała się Cath. – Udałeś się tam, żeby nie podzielić losu twojego ojca i nie oszaleć. Więc dlaczego zostałeś kapelusznikiem?

Uniósł w górę palec.

– Na tym właśnie polega sztuczka. Widzisz, w Szachach czas płynie inaczej. – Wyjął swój kieszonkowy zegarek i pozwolił mu zwisać nad biurkiem, jakby to było wahadło. – Czasem czas biegnie do przodu, a czasem do tyłu, czasem szybko, a czasem powoli, bywa też, że w ogóle się zatrzymuje. Ale jeśli tylko jestem w ruchu i poruszam się w przeciwnym kierunku niż Czas, on nigdy nie może mnie znaleźć, a mnie nigdy nie spotka mój los.

Jego głos miał dziwny rytm, prawie w harmonii z cichym tykaniem zegarka, a Cath znów się zastanawiała, czy przypadkiem już nie jest szalony, wbrew temu, co mówił.

Odgoniła te myśli, zdecydowana wysłuchać jego historii do końca.

– Ale teraz wróciłeś do Kier.

– Tak zrobiłem. – Chwycił zegarek w pięść i wsunął z powrotem do kieszonki. – Figiel i Kruk potrzebowali przewodnika, który poprowadzi ich przez Lustro, a Król z Królową potrzebowali posłańca, który będzie przynosił raporty o ich... – Zawahał się.

– Misji – podsunęła Cath. – Figiel mówił, że są w misji, żeby skończyć wojnę.

– A powiedział ci, na czym polega ta misja? – spytał z kwaśną miną.

Z całego serca pragnęła powiedzieć, że tak, ale przecież nie powiedział. Potrząsnęła głową.



– Całe szczęście – wymruczał, a potem westchnął. – W każdym razie byłem jedynym, który znał drogę, więc Szarmar i ja wyruszyliśmy z nimi. Nie spodziewałem się, że czeka mnie tu, w mojej ojczyźnie, coś tak ciekawego. Po tej stronie Lustra te wszystkie ozdoby nie były po prostu kamyczkami i kośćmi. Nie powstają z nich zwykłe kapelusze.

– Są niebezpieczne.

– Są CUDOWNE. Kapelusz nie tylko dopełnia twój strój, on dopełnia ciebie. Oferuję mieszkańcom Kier wspaniałą usługę i przejdę do historii jako najlepszy kapelusznik, jaki pojawił się w tym królestwie, a ponieważ mogę wrócić do Szachów, kiedy tylko chcę, nie muszę się martwić o moje zdrowe zmysły.

– Ale co one robią?

– Cokolwiek. Wszystko. Mogą dodać ci trochę odwagi, siły albo czaru, sprawić, że będziesz bardziej interesująca albo inteligentna...

– Albo zmienić cię w składnik zupy! – zawołała. – Wiesz, że twoje kapelusze zmieniają ludzi, więc jak możesz być pewien, że ten melonik nie zmienił Żółwia?

– Moja reputacja jest podstawą tego biznesu. – Potarł czoło. – Nie zrobiłbym nic, co mogłoby ją zepsuć. – Przesunął palcami po wstążkach, guzikach i piórkach rozrzuconych po biurku. – W końcu nie wszyscy mają tyle szczęścia, żeby poślubić Króla.

Zignorowała ten przytyk, przyglądając się przedmiotom na blacie. Jego kapelusze były dziwaczne, wymyślne i piękne na swój osobliwy sposób. A teraz wiedziała, że są cudowne nawet bardziej, niż ogłaszała to tabliczka na zewnątrz. Kapelusznik zdobyłby uznanie jako świetny, nie tylko rzemieślnik, ale i artysta, jednak pod warunkiem, że jego reputacja byłaby nieskazitelna.

Jego dążenia nie różniły się od jej planu względem cukierni. Ale ona nie dbała o bogactwo, chciała tylko móc się utrzymać z własnej pracy. Chciała, żeby ludzie doceniali ją nie za ładną buzię albo tytuł szlachecki, ale za to, co potrafiła zrobić własnymi rękami.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłam, Kapeluszniku – powiedziała, zanim zdążyła zmienić zdanie. – Nie przyszłam tu, żeby się z tobą sprzeczać. Chciałam ci złożyć ofertę.

– Ach, tak. Twoja propozycja.

– Masz moje słowo, że nie powiem nikomu o Szachach i podejrzanych właściwościach twoich kapeluszy. Pod dwoma warunkami. – Przetykając

ciężko, Cath sięgnęła do sakiewki i wyciągnęła propozycję, którą ona i Mary Ann pisały i poprawiały przez całą noc.

Zaczął masować nasadę nosa, ale nie przerywał.

– Pierwszy: musisz być pewien, że twoje kapelusze można bezpiecznie nosić i nie sprzedawaj ich, jeśli tylko znajdziesz dowód, że mogą być niebezpieczne.

– Sklep z trefnym towarem nie prosperuje dobrze. Nie musisz mnie pouczać, sam o tym dobrze wiem.

– Świetnie. Ale mój drugi warunek może wydać ci się nieco niecodzienny. – Zbliżyła się do niego o krok. – Chcę, żebyś udzielił mi pożyczki.

– Pożyczki? – Kapelusznik wyglądał, jakby go piorun trzasnął. – Jakiej... pieniędzy?

– Tak. Jak przedsiębiorca przedsiębior...czyni. Zakładam swój własny biznes, ale potrzebuję inwestora.

Ryknął głośnym śmiechem.

– Nie mogę się doczekać, aż powiesz więcej.

Położyła złożony list na biurku, przyciskając go do blatu opuszką palca.

– W załączeniu do tego listu znajdziesz moją propozycję dotyczącą Słodocy i Tart. Najwspanialszej Cukierni w Kier.

Chrząknął.

– Jak uroczo.

– Wiesz, co potrafię upiec. Jakikolwiek uczucia żywisz wobec mnie, proszę, spójrz na to jako przedsiębiorca, Ludzie z całego kraju będą przyjeżdżać, żeby spróbować najsmaczniejszych ciast, najśodszych placków, najdelikatniejszego chleba, jaki jedli.

Patrzył się na nią dosyć długo z zagadkową miną. W końcu się odezwał.

– Zamierzasz otworzyć cukiernię.

– Zgadza się.

– I chcesz mojej pomocy?

– Chcę pożyczki. Wszystko jest tu wyszczególnione: wypłaty, oprocentowanie, wszystko. – Czuła się bardzo mądrze, kiedy to mówiła, zadowolona, że złamała się i poprosiła Mary Ann o pomoc w przygotowaniu oferty.

Znów zapadła długa cisza.

– Powiedz mi, lady Pinkerton, czy królowa ma czas na prowadzenie cukierni?

Zjeżyła się i odpowiedziała, starannie wymawiając każde słowo.

– Nic. Jestem. Królową.

– Nie – odparł. – Jeszcze nie.

Silny skurcz ściągnął jej brwi.

Przyciskając list palcem, Kapelusznik przesunął go po biurku do siebie. Ale nie otworzył.

– Podziwiam twoją odwagę bardziej, niż byłbym skłonny przyznać. Przypominasz mi trochę mnie samego.

Wzdrygnęła się.

– Ale nie, nie sędzę, żeby ta inwestycja była mądra, tak samo, jak nie wierzę, że odniesiesz sukces z tym przedsięwzięciem.

– Jak możesz tak mówić? – Czuła się, jakby ją spoliczkował, jego odmowa miała taką siłę i była bezkompromisowa.

– Makaroniki robiły wrażenie, ale tak się spieszyłaś z oskarżeniem mnie o ten niefortunny incydent, że nie zauważyłaś innej możliwej przyczyny. Potencjalnie obciążającego dowodu, którego inni mogą tak szybko nie odrzucić. A może tak usilnie próbujesz znaleźć w tym moją winę, ponieważ to TY masz coś ukrycia?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Żółw, to biedne, pocziwe stworzenie, zaledwie chwilę przed transformacją zjadł cały kawałek twojego ciasta.

Zamarła.

Obawiała się tego, zanim jeszcze pomyślała, że przyczyną mógł być kapelusz, chociaż miała nadzieję, że nikt inny nie połączy jej ciasta z przemianą. Nie podobał jej się fakt, że Kapelusznik mógł mieć rację – oskarżając jego nakrycia głowy mogła przestać rozmyślać, czy to nie ona była winna.

Bo to przecież było tylko ciasto. Tylko korzenne ciasto dyniowe.

– Z pięciu sędziów – ciągnął Kapelusznik – tylko on spróbował twojego deseru. Oczywiście, że ludzie zaczynają się zastanawiać, czy to przypadkiem nie twoje ciasto spowodowało tę niefortunną przemianę.

Jej serce zabiło mocniej.

– Przygotowałam dziesiątki... setki ciast i nigdy nie wydarzyło się nic podobnego.

– Wystarczy tylko jedno. – Podniósł list i zaczął drzeć go na strzępy, nie zadając sobie nawet trudu, żeby zerwać woskową pieczęć. Cath zaciskała szczęki do bólu, widząc, jak godziny starannego planowania idą na marne.

– Poza tym... – dodał Kapelusznik, rzucając w nią strzępkami pergaminu. Pofrunęły w górę i rozsypały się, przyczepiając do jej sukni. – Mam taką

zasadę, żeby nie robić interesów z istotami bez kręgosłupa. Żadnych węży. Żadnych oślizgłych węgorzy. I, najgorszy sort ze wszystkich, żadnych kapryśnych panien. Kokietuj mnie, ile chcesz, lady Pinkerton. Trzymaj się przekonania o swojej niewinności. Wiesz równie dobrze, jak ja, że złamiesz przynajmniej jedno serce, zanim to wszystko się skończy i nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.



## ROZDZIAŁ 32

Catherine weszła tylnymi drzwiami, chwiejąc się nu nogach ze zdenerwowania i poczucia zniewagi. W kuchni niemal wpadła na Abigail, spieszącą na schody z tacą pełną kanapek i ogórkiem.

Służąca wciągnęła powietrze.

– Lady Catherine! Och, dzięki Bogu! Mary Ann została przed chwilą zawołana na górę i ty też lepiej tam idź, póki Markiza nie dostała hysterii.

– Herbatka? Tak wcześnie?

Abigail przekrzywiła głowę, milcząco nalegając, żeby Catherine szła przodem i to szybko.

Pamiętając groźbę rodziców, że odprawią Mary Ann, Catherine zdjęła szal i biegła po dwa schody naraz. Ojciec zwykle brał herbatę do biblioteki, ale kiedy dotarła do półpiętra usłyszała głosy dobiegające z głównego salonu, który używany był tylko do zabawiania gości.

Myśl o zabawianiu kogokolwiek przyprawiała ją o dreszcze.

Rozważała ucieczkę na górę, do sypialni i udawanie, że nie ma jej w domu, ale zanim zdążyła podjąć decyzję, matka wystawiła głowę przez drzwi. Jej twarz wykrzywił szalony uśmiech.

– Catherine! Tutaj jesteś! Tak mi się zdawało, że słyszę twoje kroki, najśłodsza córeczko!

Najśłodsza córeczko? Cath na nowo ogarnęło przerażenie.

– Nie wiedziałam, że spodziewamy się gości. Nie jestem odpowiednio ubrana, żeby...

Markiza doskoczyła do niej, przyglądała jej włosy i poprawiła kołnierzyk sukni, a następnie popchnęła w kierunku salonu.

– Nie bądź niemądra. Goście nie mogą tak długo czekać...

– Ale...

– OTO ONA, WASZA WYSOKOŚĆ! – krzyknęła matka i pchnęła ją przez drzwi. – Znalazłam ją, jak pałętała się po korytarzu, co za nieśmiała dziewczyna!

Król i Markiz skoczyli na równe nogi. Król znów wziął ze sobą Białego Królika, strażników i Figla. Joker, jak poprzednio, tkwił przy najdalszym

oknie, na de zachodzącego słońca. Stał w pozycji wyrażającej pełną szacunku uwagę, z rękami założonymi za plecy, ale tym razem wyraźnie patrzył w ścianę zamiast na nią.

Po drugiej stronie salonu Mary Ann przestała nalewać herbatę, by spojrzeć z ciekawością na Cath, która nie mogła wytrzymać jej wzroku, zawstydzona swoją niedawną porażką u Kapelusznika.

Król uniósł ręce, oklaskując wejście swojej ulubienicy do salonu.

– Oto ona, oto ona! – powiedział. – I oto ja... niespodzianka!

Cath zmusiła się do wątłego uśmiechu.

– Dzień dobry, wasza wysokość. Czemu zawdzięczamy ten honor?

– Och, moja ukochana – odpowiedział Król, z radością wypowiadając te słowa i nie zauważając grymasu na jej twarzy – dziś wieczorem odbędzie się najbardziej niesamowity spektakl w Teatrze Małżowina, specjalne przedstawienie Króla Mira, wystawione na moją cześć! Miałem nadzieję... – odchrząknął. – Miałem nadzieję, za pozwoleniem Markiza, że zgodzisz się mi towarzyszyć, moja... moja słodka. – Nerwowo złożył ręce, a jego nieśmiałość byłaby nawet: ujmująca, gdyby Cath nie została wcześniej zwymyślana.

– Och, brzmi wspaniale, wasza wysokość – odparła Markiza. – Czyi nie brzmi to cudownie, Catherine?

Cath, wbrew swojej woli, skierowała spojrzenie na Figla, ale jego twarz była pozbawiona wyrazu, jak gładka powierzchnia jeziora.

– Schlebiasz mi, wasza wysokość, ale potrzebuję przyzwoitki na takie wyjście i nie wiem, czy mamy wystarczająco...

– Weź Mary Ann – przerwała jej matka. Mary Ann zamarła, w połowie wsypywania łyżeczką cukru do filiżanki. – Mary Ann, przestań się kłopotać tym wszystkim i idź się przebrać. Raz-dwa!

– Dla podkreślenia słów strzeliła palcami. Mary Ann rzuciła lekko zdziwione spojrzenie na Cath i wybiegła z salonu, a Markiza przejęła od niej rozlewanie herbaty. – Ty też, Catherine.

Idź i doprowadź się do porządku.. Teatr Małżowina jest bardzo ładny, o ile sobie przypominam, chociaż minęły lata, odkąd pan Pinkerton zabrał mnie tam ostatnio, prawda, panie Pinkerton?

Markiz uśmiechnął się do niej z zachwytem w oczach.

– Och tak, moja kochana, dobrze to pamiętam. Tamtego wieczoru byłaś olśniewająca i wydaje mi się, że więcej czasu spędziłem patrząc na ciebie niż na scenę. To było Poskromienie nornicy, prawda?

Markiza zachichotała.

– Ale Matko – zaczęła Catherine – co z Dżabbersmokiem? Na pewno nie jest jeszcze na tyle bezpiecznie, żeby...

Markiza zmarszczyła brwi, po jej zachwycie nie został nawet ślad.

Nie bądź głupia, dziecko. Będiesz z Królem! Otoczona strażnikami! Nie stanie ci się nic złego.

– Ale dopiero co wróciłam do domu i nie...

– Catherine. Jego wysokość zażyczył sobie twojej obecności na tym nadzwyczajnym spektaklu. Nie rozczarujemy go chyba, prawda?

Tym samym, i Cath o tym wiedziała, matka pytała, czy córka ośmieli się rozczarować JA.

Prawie niezauważalnie pokręciła głową.

– Tak myślałam. A teraz biegnij i załóż coś odpowiedniego. – Kiedy odwracała się do Króla, na jej twarzy znów gościł promienny uśmiech. – Mówiłeś, że pijesz herbatę z mlekiem, nieprawdaż, wasza wysokość?

Przygryzając wewnątrz policzka, Cath skierowała się do drzwi. Ośmieliła się na jedno, ostatnie spojrzenie na Figła, ale jedyną zmianą na jego obliczu była delikatna zmarszczka między brwiami. Westchnął powoli, jakby wyczuł jej wzrok na sobie, ale jego uwaga wciąż skoncentrowana była na ścianie.

Kiedy szła na górę, aby się przebrać, zastanawiała się, które z nich bardziej nie chciało tam być.



Podróż do teatru okazała się jeszcze bardziej krępująca. Catherine i Mary Ann zajęły dwa miejsca w królewskim powozie, więc Biały Królik był zmuszony jechać na zewnątrz, razem z lokajem. Wyglądał na tak zrozpaczonego, że Cath prawie zaproponowała, że zamieni się z nim miejscami.

Ostatecznie, kiedy została upchnięta w niewielkiej przestrzeń naprzeciwko Króla i Figła, żałowała, że tego nie zrobiła.

Na szczęście Król nie zauważał niewygód. Ciągnął radosny monolog, paplając o pałacowych ogrodach i o rym, jak bardzo chciałby mieć domek na drzewie, kiedy niektóre drzewa będą wystarczająco duże, żeby go utrzymać.

Figiel wbijał wzrok w okno, mimo że zasłonka była opuszczona.

Cath zauważyła, że wspiera się na Mary Ann za każdym razem, kiedy Król

powiedział coś szczególnie irytującego, a przyjaciółka zaczyna robić to samo, starając się ze wszystkich sił milcząco podtrzymywać ją na duchu. Wkrótce tak mocno przyciskały się do siebie ramionami, że Cath zaczęły drętwieć palce.

Była wdzięczna losowi, że wreszcie dotarli do teatru – cudu architektury z siedzeniami umieszczonymi niemal całkiem dookoła sceny.

W chwili przybycia Króla grupa dworzan Karo rzuciła się brzuchami na ziemię, tworząc dywan ciągnący się do wejścia w kształcie króliczych uszu. Lokaje o wytrzeszczonych oczach pomogli Cath i Mary Ann wysiąść z powozu.

Figiel poprowadził orszak, chwytając berło z kozła woźnicy i trzymając je w górze. Zanim wszedł do teatru, z nieba sfrunął wielki, czarny kruk i usiadł na czubku berła jak na żerdzi. Figiel nie zwolnił, ale Kruk obrócił głowę, by spojrzeć na Cath swoimi czarnymi, nieprzeniknionymi oczami. Pochylił dziób do ucha Figla i szepnął coś, czego Catherine nie usłyszała. Joker odpowiedział mu gwałtownym kiwnięciem głowy.

Catherine uświadomiła sobie, że gapi się na niego. Gapi cały czas, odkąd opuścili Skalistą Zatokę Żółwiową.

Jeśli on spojrział na nią chociaż raz, nic o tym nie wiedziała.

Król, wciąż niczego nieświadomy, zaoferował jej swoje ramię które Cath przyjęła, tłumiąc rozczarowanie. Mary Ann z tyłu, przepaszając dworzan, że po nich depcze.

Foyer było zatłoczone gośćmi czekającymi na zajęcie miejsc. Figiel i Kruk zdążyli już rozplynać się w tym rozgardiaszu, gdy Cath i Król dopiero weszli do środka, witani ukłonami i dygnięciami i tak wieloma gratulacjami, jakby już byli zaręczeni. Cath robiła, co mogła, żeby wyglądać na zaskoczoną tymi życzeniami, na co jej rozmówcy odpowiadali zdziwieniem. Wkrótce jednak było jasne, że przegrywa tę bitwę. Po królewskim wyznaniu na festiwalu, całe Kier wierzyło, że są zaręczeni, a Cath nie mogła wiele zrobić, aby zaprzeczyć tym plotkom, tu, w teatrze, pod rękę z Królem.

Z dnia na dzień jej życie stało się wirym, który ciągnął ją pod powierzchnię wody.

Powitali Margaret Mearle, najwyraźniej zadowoloną z siebie i niewzruszoną tym, że Catherine jest teraz ulubienicą Króla, oraz Księcia, który usiłował ukryć zazdrość wywołaną sukcesem miłosnym jego wysokości.

Cath uświadomiła sobie, że pochłonięta do reszty własnymi sprawami sercowymi, zawiodła Księcia. Prosił ją o pomoc w zdobyciu względów



Margaret, ale jedyne, co mogła teraz wymyślić, to potrząśnięcie obojgiem i nakazanie im, żeby wznieśli się ponad własną dumę i swoje dziwactwa, póki nie będzie za późno. Jakaś ręka nagle złapała ją za nadgarstek i odciągnęła od Króla. Cath odwróciła się i z zaskoczeniem skonstatowała, że patrzy wprost na wychudzoną twarz lady Peter. Cath nie podejrzewała, że kobieta ma wystarczająco siłę, żeby trzymać ją tak mocno. Czy masz więcej? – zapytała lady Peter, zanim Cath zdążyła się przywitać. Mówiła szeptem, ale niemal tak głośnym, że aż przekrzyknęła cały tłum dookoła, nachyliła głowę, niepewna, czy dobrze usłyszała.

Lady Peter przytaknęła. Jej oczy były szeroko otwarte i przekrwione. Rozejrzała się po foyer, po czym przyciągnęła Cath bliżej. Ich twarze dzieliło teraz kilka cali, tak, że Cath dostrzegła żółty odcień zębów kobiety, ostre krawędzie jej kości policzkowych i błysk potu na górnej wardze.

– Powiedz – mówiła lady Peter błagalnie. – Proszę, powiedz, że masz więcej. Zrobię wszystko, zapłacę każdą cenę... – głos jej się załamał. – Znaczy, nie mam zbyt wiele pieniędzy, ale mogę zapłacić w naturze albo...

– Lady Peter, przepraszam, nie wiem nawet, o czym pani mówi.

– Ciasto.

Catherine wciągnęła powietrze.

– Proszę?

Lady Peter wykrzywiła się z irytacją, i zaczęła grzebać w kieszeniach sukni. Tej samej, jak zauważyła Cath, czarnej, muslinowej sukni, którą miała na sobie na królewskim czarno-białym balu, chociaż w porównaniu do sukien innych kobiet ta wyglądała jak łachman. Cath zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest to najelegantsza suknia, jaką posiada jej rozmówczyni.

Ta myśl wywołała u niej współczucie. Czy gdyby oddała jej jedną ze swoich sukien, byłoby to bardzo nieuprzejme? Miała ich całkiem dużo, chociaż każdą z nich trzeba by mocno zwęzić, jeśli miałyby pasować, a lady Peter chyba raczej nie przepadała za pomocą...

Przestała zaprzętać sobie tym myśli, gdy lady Peter wyciągnęła z kieszeni ubrudzoną lnianą serwetkę, odchyliła jej togi, od słaniając resztki korzennego ciasta dyniowego, tak zgniecione, że ciasto zbiło się z lukrem w prawie nierozpoznawalną grudę.

Kilka okruchów przetoczyło się przez krawędź serwetki, a kobieta westchnęła, schyliła się, pozbierała je i włożyła sobie do ust.

Drżała na całym ciele, kiedy znów spojrzała na Cath. Z powrotem zawinęła rogi serwetki, po czym włożyła ją sobie do kieszeni.

– Wzięłam wszystko, co nie zostało zjedzone na festiwalu, ale tylko ten kawałek mi został. Proszę, musisz mieć więcej. Powiedz, że masz więcej.

Cath zaczęła potrząsać głową.

– Nie, p... przykro mi. Upiekłam tylko jedno ciasto.

Nie widziała sensu, żeby mówić o próbnym, które zrobiła.

Przy niej i Mary Ann długo się nie uchowało.

Twarz lady Peter posmutniała. Nie było na niej wdać rozczarowania, a raczej jakiś rodzaj szaleńczej udręki. Znów sięgnęła po nadgarstki Cath, tym razem chwytając oba naraz.

– Ale skąd wzięłaś dynię?

Cath rozchyliła usta. Wahala się.

Nie mogła się przyznać do kradzieży, nie żonie tego człowieka.

– Proszę! – zaskrzeczała lady Peter. Jeszcze mocniej chwyciła Cath, aż ta wciągnęła powietrze, pewna, że będzie miała siniaki. – Bez tego umrę. Proszę.

Umrę?

Ona umierała? Wyglądała rzeczywiście niezdrowo.

– Była z-z pola... – wyjąkała Cath – z pola pani męża. Przepraszam. Nie powinnam była jej wziąć, ale pole wyglądało na opuszczone i...

– Kłamczucha!

– Oj! – Cath wyrwała ręce z uścisku i popatrzyła w oszołomieniu na krwawe ślady, jakie zostawiły na ciele paznokcie lady Peter. Cofnęła się, a jej początkowe współczucie przysłonił szok.

– On je wszystkie zniszczył – powiedziała lady Peter. Jej twarz była pełna cierpienia i blada jak ściana. – Spalił je, co do jednej. Nie rozumie, że ich potrzebuję, POTRZEBUJĘ je...

Nagle padł na nie cień i Cath niemal poczuła ulgę, gdy zobaczyła sir Petera. Chwycił żonę za ramię, odwracając się do Cath z tym swoim okropnym grymasem niezadowolenia.

– O co tu chodzi?

– O nic – odparła szybko lady Peter, znów stając się tą wątłą, drżącą kobietą, którą Cath pamiętała z balu. – Próbowałam zawrzeć znajomości, tak, jak mówiłeś...

– Nie zaprzataj sobie głowy lady Pinkerton. Ona myśli, że jesteśmy od niej gorsi – powiedział, co Cath uznała za niesprawiedliwe, mimo że niewiele było w nich do podziwiania. – Przedstawienie się zaczyna.

Lady Peter nie protestowała, kiedy mąż ciągnął ją za sobą, ale

na odchodnym posłała Cath spojrzenie. Błagalne.

Kiedy tylko oboje zniknęli, Catherine głęboko wciągnęła powietrze. Potarła nadgarstki, ciesząc się, że lady Peter zostawiła tam tylko zadrapania i że przestały już krwawić, jednak piekły niesamowicie.

Rozejrzała się wśród tłumu, wciąż oszołomiona, nie pamiętając, gdzie jest i co tu robi. Dostrzegła Króla rozmawiającego z Hrabinią Wdową Razdwaczy. Król stał na stopniu, aby dorównać Hrabinie wzrostem, mimo że i tak miała już zgięte plecy.

Cath zajęło chwilę, żeby przypomnieć sobie, że jest tu z Królem. Że był jej adoratorem. A wielu było przekonanych, że narzeczonym.

I dopiero wtedy doszło do niej, że w swoim oszołomieniu szukała wzrokiem Figla.

Z dziwnym uczuciem w brzuchu przeszła przez pustoszejące foyer. Król rozpromienił się, na jej widok i pożegnał się z Hrabinią, po czym poprowadził Cath po schodach. Szła z rosnącym przerażeniem, mijając wystawny korytarz kunsztownie udekorowany odlewami różnego rodzaju uszu – od małych mysich, aż po wielkie słoniowe. Stożki przypominające pochodnie oświetlały rzeźby.

Król miał prywatną lożę na pierwszym poziomie balkonów. Biały Królik przytrzymywał aksamitne kotary.

Serce jej podskoczyło, kiedy zobaczyła, że czeka tam na nich Figiel, cichy cień na tle balustrady. Kruk wciąż siedział na berle, czyszcząc sobie pióra.

Figiel nawet nie spojrzał na nich, kiedy wchodzili, więc serce wróciło na swoje miejsce.

– Jesteśmy już, jesteśmy! – powiedział Król, wskazując Cath miejsce w pierwszym rzędzie. Słyszała, że Figiel gwałtownie wciąga powietrze, kiedy przeciskała się obok. Całe jego ciało cofnęło się, żeby jej nie dotknąć, a ona musiała zacisnąć pięści, żeby nie musnąć jego dłoni, niby przypadkiem.

Ona i Król zasiedli w pierwszym rzędzie, a Mary Ann za nimi. Figiel i Królik stali przy drzwiach. Cath wpatrzyła się w scenę i opuszczoną kurtynę, czekając, aż zacznie się przedstawienie i będzie mogła z zamkniętymi oczami wyobrazić sobie, że jest gdzie indziej.

– Czy dobrze wszystko widzisz, lady Pinkerton? – zapytał Król.

– Doskonale – odparła, powstrzymując się od pytania, czy nie potrzebowałby dodatkowej poduszki, żeby być trochę wyżej.

– Czy życzysz sobie czegoś? Kieliszek czerwonego wina? Ser?

– Dziękuję, nie trzeba, wasza wysokość.

– Czy nie jest ci za gorąco? Proszę, Króliku, weź szal lady Pinkerton...

– Nie, dziękuję, wasza wysokość.

Król tak chciał jej dogodzić, że wahał się jeszcze chwilę, zanim pozwolił sobie usiąść wygodnie w fotelu. I zaraz wychylił się przez balustradę tak mocno, że Cath miała dziwną ochotę go popchnąć. Ta myśl ją zdruzgotała. Ten człowiek, powtarzała sobie, nie był winien niczemu, co się stało.

Wolałaby, żeby nie robił sobie nadziei, albo nie wygłosił tego przerażającego oświadczenia na festiwalu, ale to przecież ona zgodziła się na konkury. To ona nie powinna była dopuścić, aby to wszystko trwało tak długo, zwłaszcza, że miała zamiar go odrzucić.

Musi go odrzucić. Musi.

Ale ta perspektywa przyprawiała ją o ból głowy.

Król obrócił się do Królika.

– Ile czasu zostało do rozpoczęcia?

Catherine usłyszała za plecami szelest, a potem tykanie kieszonkowego zegarka, ciekawa była, czy to ten sam, od Figla, ale nie odwróciła się, żeby popatrzeć.

– Pięć minut, wasza wysokość – odpowiedział Królik.

Król odwrócił się do tyłu, przebierając nogami.

– Figiel, lady Pinkerton i ja się nudzimy. Zabawisz nas?

Cath natychmiast poderwała głowę.

– To nie jest konieczne. Właściwie to wcale się nie nudzę.

Figiel spojrzał na nią – w końcu. Próbowana uśmiechnąć się porozumiewawczo, wyobrażając sobie, że Joker widzi całą sytuację tak, jak ona, ale tylko się wzdrygnął i odwrócił.

Uciekła spojrzeniem w dół, na antresolę.

– Lubię obserwować ludzi. Och, czy to nie pani Przepiórka? Słyszałam, że ma gniazdo pełne jaj, ale najwyraźniej wszystkie pisklęta już się wykluły. Jakaż to urocza rodzina.

– W rzeczy samej! – Król podążył za nią wzrokiem i złożył ręce pod brodą. – Uwielbiam, kiedy są malutkie, a ty? Malutkie, słodkie aniołki z tymi tyciuteńkimi dzióbkami i małymi, tłustymi ciałkami.

Westchnął, a Cath musiała się zgodzić, że małe przepiórki są urocze. Naliczyła ich trzynaście w całym teatrze.

– Ile byś chciała? – zapytał Król, kładąc łokcie na balustradzie i opierając brodę na dłoniach.

– Jaj? Czy przepiórek? – Zerknęła na niego.

– Dzieci. – Twarz Króla przybrała barwę buraka, ale oczy miał rozmarzone, kiedy rzucił Cath spojrzenie spod rzęs. – Ja chciałbym kiedyś całą dziesiątkę.

Gorąco uderzyło ją w twarz, wykwitając czerwienią na policzkach. Figiel wydał dławiący dźwięk, którego nie mogła zignorować i który był niczym nóż wbity w brzuch.

– Ja... jeszcze o tym zbyt wiele nie myślałam – powiedziała i przełknęła z trudem ślinę. To była szczerą prawdą. Myślała, że miło by było mieć kiedyś rodzinę.

Ale nie z nim. Wielkie nieba, nie z nim.

Figiel stuknął berłem w podłogę tak mocno, że Cath poczuła drżenie pod stopami. Kruk zaskrzeczał i podfrunął na chwilę do góry, zanim znów usiadł.

Catherine i Król odwrócili się jednocześnie.

– JA chętnie napiłbym się wina – powiedział Figiel, patrząc na Króla, jakby ten miał zamiar mu zabronić. – Czy mogę przynieść coś szczęśliwej parze, skoro już po nie idę?

Serce Cath zabiło mocniej.

– Idziesz?

Reszta pytania krzyczała w jej głowie. Szedł sam i zostawiał ją samą? Z NIM?

Była zdziwiona, jak bardzo ją to zabolalo. W końcu Figiel powiedział jej, że nie będzie konkurował z Królem o jej uczucia. Że nie będzie się wtrącał, zanim ona nie podejmie decyzji.

Każda chwila, którą spędzała w ich towarzystwie sprawiała, że czuła się jak tchórz bez zasad, co nie zmieniało faktu, że nie chciała, aby Figiel wyszedł.

TCHÓRZ, TCHÓRZ, TCHÓRZ.

– Aha! – Król zaczął podskakiwać na krześle. – Widzisz, Figiel, a jednak chce trochę rozrywki!

– Och, nie, nie miałam zamiaru... wielkie nieba Trochę tu gorąco, nieprawdaż?

Napięte barki Figla trochę się rozluźniły.

– Pani pozwoli – powiedział, skacząc do przodu i uwalniając ją od szala, zanim zdążyła wciągnąć powietrze. Dłonie w rękawiczkach delikatnie musnęły jej ramiona. Zadrzała.

– Oczywiście z radością dostarczę rozrywki, jeśli to sprawi przyjemność damie – oznajmił, wieszając jej szal na wieszaku z tyłu łoża. – Może zaoferuję poetyckie wariacje nad jej śmietankową cerą? Albo niekończące się pochwały jej włosów, jak stopionej czekolady?

– To z jednego z listów, które ci wysłałem, pamiętasz? – Zamiast zawstydzić

się, że Figiel cytuje ich „prywatną” korespondencję, Król radośnie majtał nogami. – Figiel musiał pomóc mi przy nim tylko troszkę. – Poprawił koronę na głowie. – Jak skończyłem go pisać, zrobiłem się strasznie głodny.

– Dobra literatura pobudza apetyt. – Figiel nie próbował już ukryć ironii, co w jego przypadku nie wiązało się z ryzykiem.

Catherine ścisnęła poręcz fotela, wciąż zwrócona twarzą do trefnisia, Mary Ann przyglądała się temu z kąta, udając niewidzialną.

– Jeśli mam być szczerą, to nie był mój ulubiony list. W końcu jestem damą, a nie deserem.

Policzek Figla zadrżał. Cath nie trudziła się nawet, żeby spojrzeć na Króla.

– Właściwie – ciągnęła dalej – poezja i prezenty może i są miłe, ale wolę takie wyrazy adoracji, które zawierają odrobinę szaleństwa i sugerują rzeczy niemożliwe.

W łóży zapadła cisza. Figiel zacisnął wargi. Spoglądał na nią, a w oczach miał niemą rozpacz.

Powiedziała zbyt wiele, ale nawet, gdyby nie powiedziała nic, prawdę o uczuciach z pewnością miała wypisaną na twarzy.

– Moja słodka – szepnęła Król. Skrzywiła się i zebrała w sobie w oczekiwaniu na to, co miało zakończyć ten wieczór, ten nieistniejący romans. Odważyła się spojrzeć mu w twarz, gotowa zaakceptować decyzję o odwołaniu konkurów. Jednak nie dostrzegła ani śladu załamania, rozdrażnienia, a nawet zdezorientowania. W oczach Króla widziała tylko radość.

Ujął jej dłoń. Wzdrygnęła się i zeszywniała.

– Czuję to samo – powiedział i spojrzał na nią, jakby miał się rozpłakać. Jej dłoń leżała w jego uścisku jak zdechła ryba, ale trzymał ją, jakby była brylantem.

– Ehm... Wasza Wysokość... – Figiel zsunął czapkę z głowy, dzwoneczki zadźwięczały. – Zdaję sobie sprawę, że nie pogratulowałem wam jeszcze z okazji zaręczyn – powiedział z ukłonem. – Wydajecie się dobrani idealnie i życzę wam obojgu radości spełnionych serc.

Catherine próbowała pokręcić głową, jej uczucia były w strzępach.

Żyrandole przygały a Figiel z powrotem nałożył czapkę.

– Bawcie się dobrze. Wasza wysokość. Lady Pinkerton – wrócił się do tylnego rzędu – panno Mary Ann.

Cath nadal ścisnęła poręcz fotela i starała się przekazać Figlowi, jak bardzo jej zależy, żeby został, jak wiele by oddała, żeby być u jego boku, zamiast przy Królu. On jednak uciekł spojrzeniem i wymknął się z łóży.

Nieszczęśliwa, odwróciła się do sceny. Jej dłoń była zimna, ta to ręka Króla gorąca i wilgotna. Nie puścił jej. Kątem oka dostrzegła jego zadowoloną gębę.

Kurtyna powoli się unosiła. Orkiestra zagrała, rozpoczynając pierwszy akt. Widzowie zaczęli bić brawo, a Król wiwatował najgłośniej.



## ROZDZIAŁ 33

Całe ciało Catherine było zmęczone: głowa, ręce, nogi, aż po palce, ściśnięte w najlepszych butach. Marzyła o powrocie do domu, wślizgnięciu się pod koce i niewychodzeniu z łóżka, dopóki nie skończy się najdłuższy sen w jej życiu. Marzenie było tak silne, że prawie płakała z pragnienia, żeby się spełniło.

Mogła stwierdzić, że występ był godny pochwały, tylko na podstawie częstych westchnień i wiwatów na widowni, ale oczy piekły ją tak, że z trudem trzymała je otwarte na tyle, żeby śledzić przedstawienie. Już po drugiej scenie zgubiła wątek.

Dopiero, kiedy na deski teatru wszedł błazen, zmusiła się do zwrócenia baczniejszej uwagi. Ale nie był to Figiel, tylko ubrany w znajomy, czarny strój aktor, robiący na scenie gwiazdy i rzucający rubaszne żarty, z których widownia śmiała się histerycznie. Wyśmiewał się z Króla, zaglądał pod spódnicę przechodzącym aktorkom i machał swoją czapką, aż jedynym, co Cath słyszała w głowie był dźwięk dzwoneczków.

Kiedy tłum po raz kolejny wybuchnął śmiechem, Cath wstała.

– Muszę przypudrować nosek. – Król nie zwrócił uwagi, kiedy przechodziła obok niego, zbyt zafascynowany nieprawdziwym błaznem, ale Mary Ann zaczęła się podnosić, jednak Cath pokazała jej gestem, żeby została. – Nie trzeba. Zaraz wracam.

Schody odbijały dźwięk jej kroków, kiedy szła na parter, trzymając się poręczy, aby nie potknąć się o spódnicę. Kiedy stanęła na ostatnim stopniu i obróciła się, usłyszała donośny głos Figla, a zaraz po nim wysoki, przemądrzały ton Margaret Mearle.

Catherine cofnęła się i schowała za kolumną.

– ...całkiem uparty, jak zwykle! – mówiła Margaret.

– Trafny opis – przyznał Figiel zmęczonym głosem – ale upór nie zawsze jest wadą, szczególnie w kwestiach miłości.

– MIŁOŚCI? – roześmiała się głośno Margaret.

– Dokładnie tak, w miłości, a przynajmniej tak mi się wydaje. Powinnaś



zobaczyć, jak śledzi cię wzrokiem po całej sali. Może i jego oczy są małe i wyłupiaste, ale mimo to są pełne uczucia – odchrząknął Figiel. – Morał z tego taki, że „co z oczu, to z serca”.

– Nie znam takiego morału, a z pewnością wiesz, że mam największą wiedzę, jeśli chodzi o morały.

– Wydaje mi się, że czytałem o tym w jakiejś książce.

– Cóż – wahała się długo. – To raczej przyzwoity morał.

– Był jeszcze jeden. Coś o pięknie, ale obawiam się, że nie pasowałby aż tak.

– Jest gruboskórny i niezbyt lotny.

– Dwie największe zalety Księcia. Dodałbym jeszcze, że ubiera się doskonale.

Margaret zamruczała, nieprzekonana.

– I jest odważny – dodał – co można było zobaczyć, kiedy stanął między tobą a Dzabbersmokiem na balu. Jest także lojalny i litościwy dla swojej służby... słyszałem, że nie chce zwolnić kucharki, mimo że podobno jest beznadziejna.

– Ale zupełnie tego nie rozumiem. Zawsze był taki grubiański w stosunku do mnie. Nigdy w życiu nie czułam się tak oceniana, jak w jego obecności. To jego przemądrzałe spojrzenie i sposób, w jaki zadziera nosa.

– Czy to możliwe, lady Mearle, że oceniłaś go niesprawiedliwie? To, co nazywasz nieuprzejmością może być jedynie nieumiejętnością rozmowy z dziewczyną, którą podziwiasz.

– Naprawdę myślisz, że tak uważa?

– Sam mi to powiedział, lady Mearle. Jaki miałbym powód, żeby cię zwodzić?

– Po prostu wydaje się to takie... nagłe.

– Zapewniam cię, że to trwa dłużej, niż ci się wydaje. O, prosił mnie, żeby ci to przekazać.

Catherine usłyszała szelest pergaminu.

– Co to takiego?

– Zaproszenie, abyś towarzyszyła mu w jego łoży, jeśli zechcesz, oczywiście razem z twoją przyzwoitką. Powiedział, że zostawi wolne krzesło w nadziei, że przyjmiesz jego zaproszenie.

Margaret westchnęła zachwycona. Pergamin zaszeleścił znowu.

– Ja... cóż, myślę, że to nie zaszkodzi... tylko na jeden wieczór... w końcu nie jestem damą, która ociąga się z odpowiedzią, jeśli jest podziwiana w dobrej wierze przez mężczyznę.

– Nie śmiałybym nawet tego sugerować, lady Mearle. Mam nadzieję, że spodoba ci się pozostała część przedstawienia.

Catherine usłyszała zbliżające się kroki, więc przywarła do kolumny, przesuając się pod jej osłoną. Schowała się za balustradą przed przechodzącą obok Margaret i właśnie wypuszczała powietrze z płuc, kiedy gąszcz piór zaatakował jej twarz, a w uszach zadźwięczało krakanie. Cath cofnęła się, oparła o ścianę i zaczęła odganiać zawziętego ptaka.

Kruk zawrócił i podleciał w górę, żeby zasiąść na rzeźbionym popiersiu poważnie wyglądającego dramaturga.

– Kruku! – skarcił go Figiel. – To nie było miłe.

– Nie, nie, jestem pewna, że na to zasłużyłam – powiedziała Cath, próbując przygłodzić włosy. – Nie powinnam podsłuchiwać.

Kruk odwrócił głowę z dziobem uniesionym w górę i stało się jasne, że on też, tak jak Kapelusznik, ma o niej złe zdanie.

W końcu była tą oszustką, która zrobiła z Figla głupca, podczas gdy była adorowana przez Króla.

– Tak, czy inaczej, nie powinieneś być jej straszyć, Kruku. Powinieneś przeprosić.

– Nigdy więcej! – powiedział Kruk.

– Kruku!

– Nie szkodzi. To ja przepraszam, że się tak skradałam.

Cath obeszła schody i zobaczyła Figla opierającego się o ścianę. W jednej dłoni trzymał swoją czapkę, a w drugiej hebanowe berło. Połowa włosów przylegała mu do głowy i wyglądał jak włóczęga, który przywłaszczył sobie cały teatr. Gdyby zza zamkniętych drzwi nie dochodziłyby dźwięki, to miejsce wydawałoby się całkiem opuszczone.

– Dziękuję za to, co powiedziałaś właśnie Margaret – powiedziała. – Nie musiałeś mi pomagać.

– Wyobraźmy sobie, że nie zrobiłem tego dla ciebie, ale dla prawdziwej miłości. – Z powrotem założył czapkę i wzruszył ramionami. Ten gest był tak nonszalancki, jak to sobie zamierzył. – Miałem zaszczyt rozmawiać z jego książeczą mością na herbatce, herbatce u KRÓLA, i zdaje się, że bardzo zależy mu na lady Mearle. – Zmrużył oczy, patrząc w górę schodów, gdzie przed chwilą zniknęła Margaret. – Nie jestem do końca pewien dlaczego.

– Też mnie to dziwi. Ale... jak myślisz, co się stanie, kiedy ona odkryje, że to, co jej powiedziałaś, to nieprawda? Sądzę, że twoje intencje są godne pochwały, ale mogą narobić więcej złego, niż dobrego.

Figiel przekrzywił głowę.

– Skąd przypuszczenie, że powiedziałem cokolwiek, co nie było prawdą?

– Cóż, tylko że Księżę... – zawahała się. Odważny. Lojalny. Zawsze nieskazitelnie ubrany, chociaż czasami nie było tego widać z powodu jego brzuszyska i niezręcznego zachowania. Zmarszczyła czoło. – Uwierzyłybyś, że znam go niemal całe moje życie? Jak to możliwe, że udało ci się poznać go lepiej w tak krótkim czasie?

Spuścił wzrok na berło, przesuwając palcami po jego gładkiej gałce.

– Powinnaś już wracać do łóż. Idź do swojego wielbiciela.

– Proszę, nie nazywaj go tak.

– A jak mam go nazywać?

– Po prostu Król, jeśli możesz.

Nie spojrział na nią. Mimo że dzieliło ich zaledwie kilka kroków, wydawało się, że to niezmierzone mile.

– Nic nie poszło tak, jak myślałem – powiedział. Zastanawiała się, czy mówił do niej, do siebie, a może do Kruka. – Myślałem, że wszystko będzie o wiele prostsze.

– Twoja misja? – ośmieliła się zapytać, ściszej głos. – Od Białej Królowej?

Kruk wydał zdziwiony skrzek, ale Figiel go zignorował. Tak, jak jej pytanie.

– Jego wysokość niedługo ci się oświadczy, wiesz? Niemal spodziewam się, że to będzie dzisiejszego wieczoru.

Krzywiąc się, Cath spojrzała na pierwsze piętro, szczęśliwa, że nie siedzi teraz w ciemnej łóż, udając zachwyty nad przedstawieniem. Czekała, aż Król poprosi ją o rękę.

– Jeśli pytasz, czy moje uczucia zmieniły się czy nie – powiedziała – to są wciąż takie same.

– Nie, to jest jasne. – Figiel podrapał się w czoło. – Przepraszam, że jestem dziś dla ciebie taki chłodny. Nawet wiedząc, że ci się nie podoba, kiedy widzę was razem, jestem niesamowicie zazdrosny.

– Jesteś? – Jej serce zabiło żywiej.

W końcu na nią popatrzył, z drwiącą miną.

– Niemożliwe, żeby cię to zdziwiło.

Próbowała nie pokazać po sobie satysfakcji.

Kruk wydał dźwięk, jakby go mdliło i poleciał w górę na jeden z żyrandoli, gdzie zaczął ostentacyjnie czyścić pióra.

– Powinnaś wracać – powiedział Figiel. – W razie, gdyby ktoś wyszedł z sali. Nie chcielibyśmy... To by wyglądało...

Jej usta zadrżały. Zabrakło mu słów... To nie było do niego podobne.

– Masz rację – odparła, odsuwając się. Okrążyła balustradę, położyła dłoń na poręczy i ruszyła po schodach. W sercu poczuła ciężar, jakby kotwica ciągnęła je w dół, podczas gdy ona szła...

Z powrotem do Króla. Z powrotem do jej wielbiciela.

Na widowni rozległy się wiwaty.

– Lady Pinkerton? – powiedział Figiel.

Spojrzała przez ramię.

– Czy zdecydowałaś już, co mu odpowiesz?

Wiwaty przybrały na sile, coraz głośniejsze. Kruk zakrakał przenikliwie.

– Czy myślisz, że mogłabym powiedzieć: tak? – zapytała – bo w tej chwili wydawało jej się to niemożliwe.

Mina Figla przez chwilę była nieprzenikniona, a potem na jego twarzy pojawiło się cierpienie. Na czarnych obwódkach wokół oczu zaznaczyły się zmarszczki.

– Myślę, że musisz powiedzieć: tak – szepnął. Brzmiało to, jakby ją błagał, ale te słowa wbiły się w jej serce niczym strzała.

Zatrzymała się.

– Dlaczego, Figlu? Czemu wciąż to robisz? Mówisz, że jesteś zazdrosny albo oczarowany. Że mogłabym być twoim powodem do pozostania w Kier, ale zaraz potem zachęcasz mnie do przyjęcia oświadczyn Króla. Nie rozumiem cię.

Z twarzą ściągniętą bólem otworzył usta, żeby odpowiedzieć, gdy nagle budynek się zatrzęsł. Cath podskoczyła, dysząc odległy dźwięk tłuczonego szkła.

Jakieś drzwi wyleciały z zawiasów. Do schodów doleciała fala gorąca i zapach dymu.

Catherine zachwiała się, ale Figiel już ją łapał. Zdała sobie sprawę, że to, co wzięła za wiwaty, tak naprawdę było wrzaskiem, a brawa były tupotem stóp.

Na korytarz, przez skwierczące od gorąca drzwi, wpadła bestia o czarnej skórze i łuskach oraz ciemnych, wściekłych oczach.

Cath zamarła.

Dzabbersmok.



## ROZDZIAŁ 34

Całe ciało Catherine przeszły dreszcz, kiedy patrzyła na wielkiego potwora. Mimo że wtedy, w dolince przez sklepem Kapelusznika, bardzo się przeraziła, było zbyt ciemno, żeby dobrze przypatrzeć się temu monstrum. Teraz górowało nad nią ze swoimi szponami, łuskami i mięśniami poruszającymi się pod skórą. Czowała śmierdzący oddech Dżabbersmoka.

– Cath, cofnij się, powoli – szepnął Figiel.

Bestia spojrzała na nich płonącymi oczami i syknęła. Cath się zachwiała, a Figiel rzucił się do przodu i zasłonił ją własnym ciałem.

– Uciekaj.

Chwyciła się balustrady, ale nie mogła się ruszyć. Dżabbersmok ruszył ku niej na swoich wielkich kończynach. Para biła mu z nozdrzy.

Z bulgotem w gardle Dżabbersmok skoczył do przodu, otwierając szczęki. Catherine krzyknęła. Figiel się sprężył.

Coś zaskrzeczało, z nieba spadła kropla czarnego atramentu i rozszalała się burza czarnych piór. Kruk, szybki jak błyskawica, wbił dziób w jedno z rozżarzonych oczu bestii.

Dżabbersmok ryknął i stanął dęba. Kiedy znów opadł na cztery łapy, teatr zatrząsł się, a Cath zauważyła, że płomień w jednym z oczu zniknął. Krew barwy węgla ciekła po prawej stronie pyska bestii.

Wydając z siebie kolejny ryk, bestia machnęła szponami w powietrzu, ale Kruk był już poza zasięgiem, unosząc się pod sklepieniem.

– Teraz! Uciekaj! – krzyknął Figiel. W ręku trzymał berło niczym oręż. Wskoczył na balustradę i pobiegł w stronę Dżabbersmoka jak akrobata po linie. Zakręcił berłem. Odbił się nogą od marmurowego posążka. Obrócił się w powietrzu i wylądował na długiej szyi potwora. Chwycił jeden z cienkich wąsów wyrastających z jego głowy jakby trzymał lejce. Pociągnął wielki łeb do tyłu. Dżabbersmok ryknął i szarpnął łeb do przodu, ale Figiel trzymał się mocno.

Cath zadrżała, wciąż stała na schodach jak wmurowana.

Kruk zaatakował ponownie, celując w drugie oko, ale Dżabbersmok uchylił

się i odgonił ptaka szponami.

– Cath! Uciekaj!

Zdołała oderwać wzrok od tej sceny i odwrócić się, ale ledwie zrobiła krok przydepnęła czubkiem stopy rąbek sukni. Krzyknęła, zachwiała się i spadła ze schodów, zaplątana w satynę i halki.

Trzasnęła kostka.

Krzyk Cath zaginął w lawinie pisków i dudnieniu kroków. Foyer wypełniło się gośćmi uciekającymi z teatru, sunącymi po schodach, wychylającymi się przez barierki na balkonach, pędzącymi do wyjścia. Catherine owinęła się suknią jak poduszką, mając nadzieję, że nie zostanie zdeptana. Ból zaćmił jej wzrok.

– Pinkerton?

Spojrzała w górę przez splątane włosy i dostrzegła Jacka kilka stóp od niej, opartego o kolumnę.

– Jack! Pomóż mi... moja kostka, chyba jest... – powstrzymała szloch.

Nozdrza potwora zapłonęły. Jack zrobił krok w kierunku Cath, ale zatrzymał go kolejny ryk Dżabbersmoka. Walet spojrzał w górę i zbladł. Po chwili wahania pokręcił głową.

– Nawet ty, lady Pinkerton, nie jesteś tego warta! – krzyknął, obrócił się na pięcie i pobiegł do wyjścia razem z resztą spanikowanego tłumu.

– Jack! Wracaj tu, ty bubku!

Ale on już zniknął w całym tym chaosie.

Zamknęła usta i przewróciła się na plecy, starając się nie urazić kostki. Ostry ból stał się jeszcze bardziej dotkliwy, ale krwi nie dostrzegła.

W oczach mieniło jej się z bólu, ale spojrzała w górę. Figiel oburącz dociskał trzonek berła do gardła Dżabbersmoka, a szpony Kruka zostawiły kilka śladów między skórzastymi skrzydłami bestii.

Cath zacisnęła palce na sukni i przypomniała sobie historie z dzieciństwa. Bajki, w których zabijano bestię, a jej wielką głowę ucinano jako makabryczne trofeum.

– Uciąć mu głowę – szepnęła do siebie, rozglądając się po westybulu. Gdzieś musiała być jakaś broń, coś ostrzejszego niż berło z polerowanego drewna. – Musimy odciąć mu głowę.

Mówiła tak cicho, że niemal nie słyszała własnych słów w panującym harmidrze, jednak w tej samej chwili Kruk wylądował na poręczy schodów i przekrzywił głowę, wpatrując się w nią niezgłębionymi oczami.

Figiel jęknął. Twarz miał wykrzywioną z wysiłku, próbując zapanować nad

Dzabbersmokiem. Bestia nagle skoczyła naprzód. Figiel nie utrzymał chwytu i zsunął się w dół.

Uderzony ogonem, poleciał w powietrze, ale wylądował na nogach, lekko tylko się chwiejąc.

Dzabbersmok zatrzepotał wielkimi skrzydłami. Płomienie świec na całym piętrze zamigotały i zgasły.

Coś było nie tak z jednym jego skrzydeł.

Było ranne.

Kruk oderwał wzrok od Catherine i wzleciał w górę, celując w drugie oko Dzabbersmoka. Bestia kłapnęła pyskiem i wyrwała mu pióro z ogona. Kruk zawrócił, skrzecząc i siadł na żyrandolu.

Dzabbersmok znów ryknął. Sięgnął do żyrandola, ale nie trafił i opadł na posadzkę. Resztki tłumy rozproszyły się. Płytki pękły od uderzenia. Ściany zadrżały.

Stworzenie sapało i gulgotało. Płonącym okiem rozglądało się po zniszczonym westybulu. Z jego nozdrzy wydobyła się kręta strużka pary.

Znów skierował spojrzenie na Catherine, jak drapieżnik wybierający najślabszą sztukę ze stada. Wywiesił język i zatrzęsł się na wszystkich czterech łapach.

Cath próbowała się odsunąć, ale dłonie ślizgały się na materiale sukni. Była zaplątana i uwięziona, a sama myśl o tym, że mogłaby stanąć na złamanej nodze wywoływała w niej histerię.

Dzabbersmok ruszył w jej stronę, a spomiędzy jego zębów kapały wielkie krople śliny.

– Nie! – wrzasnął Figiel. – Walczysz ze mną, ty wielki, cuchnący potworze. Zostaw ją!

Skoczył z półpiętra i chwycił się żyrandola. Świece kołysały się jeszcze i chlapały woskiem na posadzkę, kiedy Joker siedział już pomiędzy skrzydłami bestii. Na czoło wystąpił mu pot, czarny tusz wokół oczu spływał mu po policzkach, a jednak wszystko to wyglądało jak układ taneczny.

Jak w cyrku. Cath widziała wszystko przez mgłę, zamroczona bólem. W następnym numerze zobaczymy Figla i Dziarskiego Dzabbersmoka, powitajmy najlepszy duet akrobatyczny w całym Kier! Zaczęła śmiać się histerycznie.

Kruk nastroszył pióra, wciąż ją obserwując.

Szalejący i wyginający się Dzabbersmok próbował ponownie zrzucić z siebie Jokera, ale Figiel przywarł do miękkiej tkanki, gdzie spotykały się skrzydła,

z berłem uniesionym do ataku. Catherine nie wierzyła, że uda mu się zabić bestię przy pomocy drewnianej pałki. Może wybić drugie oko. Zranić i okaleczyć, bez wątpienia. Ale zęby Dżabbersmoka wkrótce go pochwyca i zakończą ten numer.

Pierzaste skrzydła zatrzepotały w jej włosach. Krzyknęła i uchyliła się, ale to był tylko Kruk. Opadł na ziemię obok Cath, jego pierś unosiła się w przyspieszonym oddechu. W pazurach trzymał czapkę Figla. Dzwoneczki ucichły w zetknięciu z popękana posadzką.

Wpatrzył się w nią i trącił czapkę w jej kierunku.

Cath ją chwyciła. Materiał był znoszony i miękki. Czapka zdawała się stara, nie była nowym dodatkiem do błazeńskiego stroju. Dzwoneczki zadzwieczyły, kiedy wsadziła rękę do środka.

Podszewki ani szwów nie było. Była pustka, głęboka i bezkresna. Catherine wcisnęła rękę aż po bark, prostując ile się da palce, szukając... aż dotknęła czegoś zimnego i twardego.

Wyciągnęła rękę i westchnęła z wrażenia.

Trzymała miecz.

Nie miecz – MIGBŁYSTALNY MIECZ. Wiedziała to. Jego klinga błyszcziała srebrem w ciepłym oświetleniu teatru, a rękojeść inkrustowana była zębami i kośćmi stworzeń, które zostały nim zgładzone.

Pomyślała o legendach. Dzielny król, który odnalazł Dżabbersmoka w lesie i zabił go przy pomocy szlachetnego Migbłystalnego Miecza.

Spojrzała w górę. Figiel wciąż trzymał się grzbietu monstrum. Zauważył ją i otworzył szeroko oczy.

– Catherine!

Dżabbersmok znów poskoczył, wierzgnął, a Figiel poleciał na ziemię, lądując z jękiem na boku. Jego berło spadło pomiędzy nielicznych widzów przyczajonych przy drzwiach, zbyt przerażonych, aby pobiec do wyjścia. Stali zbici w wystraszone grupki, niektórzy uciekali z powrotem na widownię, inni kulili się pod schodami.

Dżabbersmok znów odwrócił się do Catherine, jakby Figiel był tylko natrętnym komarem, a ona właściwym celem. Jego kolejnym posiłkiem.

Bestia zobaczyła miecz w jej dłoni i zamarła.

Broń rozgrzała się w ręce Cath, jakby również wyczuła swoją ofiarę.

Catherine przełknęła ślinę i pozwoliła sobie na jeden jęk. Przez krótką chwilę chciała się wycofać, pewna, że NIE oprze się na złamanej nodze i nie będzie stawać oko w oko z tym potworem, trzymając starożytną, mityczną



broń w rękę.

A potem zacisnęła szczęki i wyszarpnęła spódnicę spod nóg, nie zważając na trzask rozrywanego materiału. Najpierw dźwignęła się na zdrowej nodze, walcząc z bólem, który przy najmniejszym ruchu promieniował z uszkodzonej kostki. W jednej ręce trzymała miecz, drugą przytrzymała się balustrady. Oddech miała urywany, skórę wilgotną. Już kręciło jej się w głowie od wysiłku, jaki włożyła w to, by stanąć na nogach. Ale stała.

Wydechając powietrze, puściła poręcz i przeniosła ciężar ciała na złamaną nogę. Powstrzymała krzyk. Ustała w miejscu.

Zacisnęła obie dłonie na rękojeści miecza i uniosła ostrze, nie zwracając uwagi na drżenie rąk.

Dzabbersmok podkradł się bliżej, czujny. Poruszył nozdrzami, jakby mógł wyczuć stal, a może krew, która kiedyś ją pokrywała.

Kolejny krok, na wszystkich kończynach.

Catherine próbowała przełknąć ślinę, ale drapiące gardło się zbuntowało.

Kolejny krok.

Wyobraziła sobie, jak to robi. Macha mieczem tak mocno, jak potrafi. Przecina mięśnie i kręgosłup. Wyobraziła sobie głowę bestii toczącą się, stukającą po schodach.

Wciąż i wciąż odgrywała w myślach tę scenę.

UCLAĆ MU GŁOWĘ.

Te słowa wirowały w jej myślach.

Bestia znów zrobiła krok. A potem dwa.

Słona kropla potu wpadła do oka. Cath zamrugła, żeby się jej pozbyć.

– Catherine... – Głos Figła był pełen napięcia.

Dzabbersmok obserwował ją jednym, płonącym ślepiem, po drugim policzku wciąż ciekła mu krew. Pysk miał otwarty i Cath widziała wszystkie zęby osadzone w wielkich szczękach. Rząd za rzędem, ciągnęły się kły tak duże, że nie była pewna, czy bestia może w ogóle całkiem zamknąć pysk.

Obnażyła własne zęby.

UCLAĆ MU GŁOWĘ. UCLAĆ MU GŁOWĘ. UCLAĆ MU... Dzabbersmok nagle zadrzał, odwrócił się i pobiegł, drapiąc posadzkę. Skrzydła zwinął na plecach tak, że precyzyjnie się przez wciąż otwarte drzwi. Rześkie, nocne powietrze migotało nad pustymi ulicami.

Dzabbersmok rozłożył skrzydła. Lewe na początku dygotało, jednak bestia z trzaskiem wzbiła się w powietrze. Do wnętrza teatru dotarł podmuch i potwór zniknął. Jego cień padał na dachy, a ryki bólu powoli cichły.



## ROZDZIAŁ 35

Brzęk, z jakim Catherine upuściła miecz, odbił się echem od ścian teatru.

W jednej chwili ból przeszył ją na wskroś, jakby ktoś jej wsadził rozżarzone żelazo w kostkę, a kości napełnił ogniem. Opadła na podłogę. Puls miała przyspieszony, a palce gorące od krążącej w nich krwi.

Kolejne westchnienie z tłumu. Wahanie pełne strachu. Nikt nie wiedział, co zrobić. Było jasne, że wszyscy czekali, aż ktoś inny podejmie decyzję. Ktoś inny ruszy się pierwszy.

Władca, przywódca, król.

Ale Król Kier stał pośród nich, blady i wystraszony jak każdy z jego poddanych.

Cath zorientowała się, że płacze. Czują, że kapie jej z nosa, ale go nie wytarła. Niech widzą jej plamistą skórę, podartą suknię i smarki. Można się tego spodziewać po takim horrorze. Niech widzą.

Figiel podszedł do niej, nie zwracając uwagi na widownię. Kulał, co było jeszcze bardziej osobliwe od rozmazanych czarnych kresek na twarzy.

– Catherine. CATHERINE. – Pochylił się nad nią z przekrwionymi oczami. – Gdzie cię boli? To noga?

Zamknęła usta i przytaknęła, choć nawet ten ledwo zauważalny ruch spowodował u niej mdłości. Opadła na plecy. Figiel zniknął z jej pola widzenia, ale poczuła, że unosi rąbek jej sukni – tylko nieznacznie. Wystarczająco, żeby zobaczyć.

Cath roześmiała się przenikliwie i histerycznie.

– No proszę... to niezbyt... przyzwoite – wybełkotała, krztusząc się, a łzy spływały w jej potargane włosy. – Och, do licha z tym, to BOLI.

Figiel dotknął kostki i Cath wrzasnęła. Świat zakręcił się i rozblysnął tysiącami światełek. Dotyk zniknął.

– L-l-lady Pinkerton?

Zajęczała. Przekręciła głowę na bok i zobaczyła Króla, Białego Królika i Mary Ann zbiegających ze schodów. Mary Ann była blada z przerażenia, fartuszek trzymała zwinięty w dłoniach, a nowy czepek przekrzywił się jej

na głowie.

– W-wasza wysokość – powiedziała. Wolałaby, żeby wszyscy sobie poszli i zostawili ją samą. Wolałaby być nieprzytomna. – Dżabbersmok...

Tylko tyle zdołała powiedzieć, zanim zalała ją kolejna fala bólu.

Król zbiegł ze schodów i uklęknął u jej boku, chwytając jej dłoń.

– Jesteś cudowna. – Z fałdy ubrania wyjął chusteczkę, ale zamiast zaoferować ją Cath otarł nią własne spocone czoło. Podniósł głowę i rozejrzał się po wciąż zastygłych bez ruchu gapiach. – Spójrzcie! Skarb mojego serca! Dzierżca Migbłystalnego Miecza! Najbardziej odważna i OO-OLŚNIEWAJĄCA lady Pinkerton. Oto nasza przyszła królowa!

– Nie – wymamrotała, ale nikt tego nie słyszał pośród wiwatów. Głowa jej opadła i Cath zaraz poczuła, że podtrzymuje ją jakaś delikatna dłoń. Mięka opuszka kciuka gładziła ją za uchem. – Ja nie... ten miecz. On nie jest...

– Wasza wysokość – głos Figła przebił się przez brawa i okrzyki. – Jest ranna. Potrzebuje pomocy.

Król się odwrócił. Spanikowany.

– Och. Ehm. T-tak. Oczywiście.

Spojrzał na jej kostkę i się uśmiechnął.

Cath zacisnęła zęby, starając się skupić, bo huczało jej w głowie.

– Jeśli jestem cudowna... i olśniewająca... i odważna – zdusiła krzyk – to ty jesteś DO NICZEGO!

Figiel zamarł. Król skulił się w sobie.

– Dżabbersmok prześladowuje nas od tygodni! A co ty zrobiłeś? Co zamierzasz zrobić, żeby temu zapobiec?

Król z piskiem schował głowę między aksamitne fałdy swojej peleryny.

– Jesteś Królem! Musisz coś zrobić!

– Catherine. – Figiel położył dłoń na jej czole, wygładzając jej potargane włosy. – Zachowaj siły, Cath... Lady Pinkerton.

Nad ramieniem Króla pojawiła się oszołomiona twarz Mary Ann, która zakryła usta dłonią, widząc kostkę Cath. Ale po chwili służąca zebrała się w sobie i zwróciła do Króla.

– Ból przyprawia ją o szaleństwo, wasza wysokość. Ktoś musi ją zabrać do Jesiotrów. Zawołam natychmiast powóz...

– P-powóz, tak – powiedział Król. Przy każdym oddechu jego głowa się kiwała, a wąsy drżały. Piers mu falowała i wyglądało, jakby był chory, ale starał się trzymać.

Cath znów płakała, otumaniona bólem.

– Bestia musi zostać powstrzymana, zanim kolejna osoba zostanie skrzywdzona...

– Ja ją zabiorę – powiedział Figiel. – Będzie szybciej.

Mary Ann zawahała się.

– Szybciej niż powozem?

– Tak. – Spojrzał na Catherine, a jego oczy były niespokojne, żywe i zbyt, zbyt złote. Widziała, jak przetyka ślinę, zanim dodał: – Jesteśmy wystarczająco zdesperowani.

Odwracając się chwycił Migbłystalny Miecz i wrzucił go z powrotem do czapki, którą wcisnął sobie na głowę. Dzwoneczki brzmiały zbyt pogodnie, zbyt radośnie i odbijały się przenikliwym echem w uszach Cath.

Figiel wsunął pod nią rękę.

– Bzdura! Nie jesteś w stanie nieść ją przez całą drogę! – krzyknęła Mary Ann.

– Zapewniam cię, że jestem – powiedział, a kolejne protesty zagłuszył łoskot trzęsienia ziemi pod ich stopami oraz trzask i huk podłogi, która nagle wybuchła. Wokół nich. Pod nimi. W górę wystrzeliły kamienie, więząc w środku Figla i Catherine, niczym wieża. Cath wstrzymała oddech, patrząc na okalające ich ściany. Daleko, daleko nad sobą widziała oddalający się wyszczerbiony gzyms i teatralne żyrandole. Lecieli w dół, ale przez wszechobecny huk wydawało się, że wcale się nie poruszają.

– Jak? – wysapała, pewna, że ma przywidzenia. – Jak ty to...?

Figiel patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Jestem Wieżą – powiedział, jakby taka odpowiedź wystarczała. A potem wyszeptał. – I przepraszam cię za to.

Uniósł ją w ramionach.

Ból przeniknął ją całą naraz, a rozżarzony pogrzebacz wbił się w nogę. Krzyknęła...

Pulsujące iskry bólu rozeszły się po całym ciele. Ocknęła się zdezorientowana i płacząca. Twarda posadzka teatralnego foyer zmieniała się w miękką, chłodną trawę. Na języku czuła sól, i na policzkach resztki łez.

Byk otoczona drzewami i krzewami, które wznosiły się nad nią imponująco. Świat pachniał ziemią i roślinami z nutą czegoś słodkiego, jak gorąca melasa i biszkopty imbirowe.

Usłyszała skrzypienie liny i obracające się wielokrążki, ale to były jedyne dźwięki wokół. Żadnego śpiewu ptaków, żadnych świerszczy czy szczebioczących głosów.

Głowa opadła jej na bok i Catherine otworzyła szerzej oczy. Była na jakiejś łące – ostre źdźbła trawy wbijały się w jej skroń. Świat wydawał się nieruchomy, wśród polnych kwiatów nie było wiatru, w górze nie rozlegał się łopot skrzydeł. Kiedy wyruszali do teatru był wieczór, jednak tutaj światło było czerwono-złote, gdzieś pomiędzy dniem i nocą. Poprzez rzęsy, jak przez mgłę, dostrzegła starożytną studnię pośrodku dolinki. Kamienną cembrowinę porastał mech, a u jej fundamentów pyszniła się kępa grzybów. Obok studni stał Figiel. Czapkę położył na murku, a podkasane rękawy odsłaniały opaloną skórę ponad ciemnymi rękawiczkami. Napinał korbą linę, wyciągając wiadro, kawałek po kawałku. Sądząc po syknięciach było jasne, że albo wiadro jest bardzo ciężkie, albo mechanizm bardzo stary, albo ręce Figla bardzo, bardzo zmęczone.

Przyniósł ją tu.

Jak to było daleko?

Cath nie miała pojęcia, gdzie mogło być TUTAJ albo ile czasu minęło.

Kolejna fala bólu spowodowała skurcz całej twarzy.

Załkała.

– Już prawie, Catherine – powiedział Figiel, sapiąc. Przywiązał linę i dało się słyszeć plusk cieczy, kiedy zdejmował wiadro z haka. – Gotowe. Podszedł do niej chwiejnym krokiem. Coś przelało się przez brzeg wiadra, a na krawędzi było widać nagromadzone przez lata warstwy... czegoś lepkiego w kolorze karmelu. Nie wody.

– To nie plaża – powiedziała. Spróbowała skoncentrować się na czymś innym niż ból – Miałeś mnie zabrać...

– Tu jest lepiej. – Postawił przy niej wiadro. – Pójdzie znacznie szybciej niż u Jesiotrów, obiecuję. Możesz usiąść?

Kiedy Figiel pomagał Cath zmienić pozycję, niemal zakręciło się jej w głowie. I zobaczyła swoją nogę po raz pierwszy.

Musiał rozciąć but. Przyciął także pończochę równo przy łydce, odsłaniając kostkę. Prawie zupełnie nie wyglądała jak jej kostka. Była opuchnięta i sina. Stopa przekręciła się pod dziwnym kątem, a z boku widniała wielka gula. Cath przeraziła myśl, że to pewnie kość naciska na skórę. Zatkęła. Na ten widok znów załała ją fala bólu.

– Proszę. – Figiel sięgnął drewnianym kubkiem do wiadra. Kiedy wyciągał naczynie ciemny płyn chlupał i cmokał, spływając po ściankach jak miód. – Wypij to.

– Co to? – zapytała.

– Syrop.

– Syrop? To chyba nie jest...

– Po prostu wypij, Catherine. – Usiadł koło niej, kiedy wzięła kubek w osłabione dłonie. Palce przylepiły jej się do ścianek. Figiel był tak blisko, że jego kolano dotykało jej uda, a ręce były gotowe pomóc, gdyby tego potrzebowała.

Studnia z syropem – kolejna niewiarygodna legenda. Miejsce, gdzie syrop wypływał z głębi ziemi i posiadał właściwości lecznicze.

A Figiel ją znalazł. On wiedział, gdzie to jest. Jak...?

Głowę miała zbyt zamgloną, żeby myśleć. Wypiła, bo nie mogła wymyślić żadnego argumentu, by tego nie zrobić chociaż picie syropu było procesem powolnym i gęstym. To tak, jakby pić najgęstszą, najśłodsza melasę, łyżka po łyżce.

Syrop był pyszny.

Och, czegóż by nie zrobiła, żeby móc upiec ciasto z syropem, burbonem i orzechami.

Albo ten szmatkowy pudding, tylko po to, żeby udowodnić Panu Gąsienicy, że się mylił i studnia istnieje naprawdę.

Kiedy syrop dotarł do żołądka, ciepło wlało się do jej ciała. Rozeszło się po kończynach, ogrzewając je, zupełnie jakby mięśnie stanęły w ogniu. To był specyficzny rodzaj bólu, zupełnie inny niż w złamanej kostce.

– Działa – stwierdził Figiel.

Prawie tego nie czuła. Staw powoli się wyprostował, gula zmniejszyła, a opuchlizna stopniowo schodziła.

Cath pochyliła się do przodu. Ból stał się znośny, po chwili był już tylko przykry, a potem zniknął zupełnie.

Figiel odsunął kosmyk włosów z jej czoła.

– Jak się czujesz?

Pomasowała kostkę, najpierw delikatnie, potem bardziej zdecydowanie, ale bólu nie było. Wyobraziła sobie, jak oburzona byłaby tym matka – jej córka masująca się po obnażonej nodze, sama w obcym miejscu z obcym mężczyzną...

– Lepiej, dziękuję.

– Świetnie. – To jedno proste słowo było pełne ulgi.

Figiel wstał i odniósł wiadro z powrotem do studni, wieszając je na haku. – Dziękuję – powiedział. – Co chcesz jako zapłatę?

Z dna studni wydobył się chichot, na którego dźwięk odkryte ramiona Cath

pokryły się gęsią skórką.

Potem odezwał się wysoki, rozmarzony głos, jakby małej dziewczynki. Zaśpiewała:

Elsie chce damy but rozcięty na dwoje. Tillie chce pończochę co bez buta samotna się czuje. A ja chcę pocałunek, bo za mało usta ich rozdały twoje.

Twarz Figla przez chwilę pozbawiona była wyrazu, ale potem na chwilę zacisnął szczęki, przytaknął i wrócił do Cath. Nie patrząc na nią zabrał zniszczony but i pociętą pończochę.

– Kto siedzi w środku? – wyszeptała Cath.

– Siostry – powiedział, a ona poczuła wagę tego tytułu. – Jesteśmy im winni zapłatę za syrop, ale nie przejmuj się. Proszę tylko o rzeczy, których nie potrzebujemy.

Zaniósł but i pończochę do studni i wrzucił je do środka, ale nie było słyhać plusku. Potem pojawiła się mała, blada rączka o kościstym nadgarstku. Figiel pochylił się i pocałował wewnątrz wystawionej dłoni.

Palce zacisnęły się w pięść, a kiedy Figiel się odsunął, ręka zniknęła znów w studni, zabierając zapłatę. Cath wydawało się, że znów słyszy niski chichot, a potem nastąpiła cisza.

Figiel chwycił swoją czapkę i wrócił do Catherine wciąż siedzącej pośród polnych kwiatów. Westchnął i kucnął tak, że jego twarz znalazła się prawie na wysokości jej wzroku i na tyle blisko, że widziała zmęczenie w jego oczach i ramionach, zwisających bezsilnie. Dziwiła się, że po walce z Dżabbersmokiem i przyniesieniu jej aż tutaj w ogóle miał siły, żeby utrzymać się na nogach.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała.

Nikły uśmiech pojawił się na chwilę na jego twarzy, ale tylko po jednej stronie, prawie nie ukazując dołeczków.

– W większości w porządku, moja pani.

Uśmiechnęła się przelotnie na wspomnienie ich pierwszego spotkania. Jej myśli nie były już teraz zaćmione bólem, więc w głowie pojawiła się lawina pytań.

– Jak się tutaj dostaliśmy? Był... pamiętam ścianę z kamienia, otaczającą nas... – W głowie miała chaos. Wydawało się to bardziej snem niż jawą.

– Jestem Wieżą – stwierdził Figiel. – Mogę przemieszczać się szybciej niż powóz, o ile droga jest prosta.

Otworzyła usta, ale znów je zamknęła. Nie zrozumiała, ale czuła, że mówił najjaśniej, jak potrafił, więc ciągnęła:

– Studia z syropem jest prawdziwa.

Przytaknął.

Czy myślisz... myślisz, że mogłaby pomóc Żółwicielowi?

Figiel wyglądał na zaskoczonego pytaniem, ale szybko zebrał się w sobie.

– Kapelusznik już próbował, ale to biedne stworzenie nie chciało tu z nim przyjść. Nie było wystarczająco zdesperowane.

– Zdesperowany? – Przypomniała sobie, że Kapelusznik też coś mówił o desperacji.

– Tak. Był zrozpaczony i nieszczęśliwy, bez wątpienia, ale to nie wystarczy. Obawiam się, że na zawsze pozostanie Żółwicielem. – Odchylił się na piętach i, jakby bał się, o co jeszcze Cath może zapytać, powiedział: – Jeśli czujesz, że możesz już chodzić, odprowadzę cię do domu. Panna Mary Ann będzie się, martwić. Niewątpliwie wszyscy będą się zamartwiać.

– Jak dużo czasu upłynęło, odkąd opuściliśmy teatr?. – Rozejrzała się wokół.

– Myślę, że jakaś godzina, czy dwie. Ale tu nie działa zad czasomierz.

– To nie może być prawda. Przecież prawie świta.

– Albo zachodzi słońce. – Zobaczyła rozbawienie w oczach. – Nigdy ani jedno, ani drugie, A. przynajmniej tak mówił Kapelusznik. Ja byłem tu tylko raz, ale wtedy było tak samo.

– Nigdy ani dzień, ani noc – zamruczała pod nosem, spoglądając na ozłoczone światłem trawy. – Jak to możliwe?

– Podejrzewam, że Czas nigdy nie postawił stopy w tej dolince. Może nie chce zapłacić ceny, jakiej zażyczyłyby sobie Siostry. – ściszył głos. – Albo nie był wystarczająco zdesperowany, żeby ją znaleźć.

Cath zagłębiła palce stóp w miękką trawę.

– A jak wy ją znaleźliście? Ty i Kapelusznik.

Ramiona mu opadły i, jakby dotarło do niego, że nie chciała stąd iść, niezależnie od tego, ile czasu minęło, albo nie minęło, usiadł koło niej. Zdjął rękawiczki i odłożył na bok, razem ze swoją czapką.

– Tylko ci, którzy są zdesperowani, mogą znaleźć to miejsce. Kapelusznik odkrył je, kiedy był zdesperowany, żeby nie podzielić losu swojego ojca. Ja przyniosłem cię tutaj, bo bardzo cierpiałaś, a ja desperacko chciałem uśmierzyć twój ból.

Poczuła, że serce jej rośnie, ale próbowała przywołać je do porządku.

– A jak to było, kiedy pierwszy raz tu trafiłeś?

Spojrzał na studnię i patrzył na nią dosyć długo – bardzo długo – i kiedy znów skierował uwagę na Cath, wyglądał, jakby przegrał jakąś wewnętrzną



dysputę. W końcu się odezwał:

– Desperacko chciałem wypełnić rozkaz mojej królowej, a studnia z syropem jest pomiędzy czasami i pomiędzy krainami. – Wziął głęboki oddech. – Stoimy u progu Szachów.



## ROZDZIAŁ 36

Cath zamrugnęła.

– Musisz się mylić.

Spojrzał na nią zdziwiony, a ona przesunęła dłoń po polnych kwiatkach.

– Nie możemy stać u progu Szachów. Przecież siedzimy.

Teraz już na jego twarzy pojawiły się dołeczki.

– W rzeczy samej. – Wskazał na mur krzewów po drugiej stronie dolinki.

Cath zauważyła, że ze wszystkich stron otacza ich żywopłot, a nigdzie nie widać żadnych przejść. – Nie widzisz go teraz, ale jest tam wejście do wielkiego labiryntu, jeśli Siostry na to pozwolą, labirynt otwiera się i możesz przejść przez Lustro. Za nim...

Cath przyjrzała się ścianie zielonych liści, splątanych gałęzi i bladych dzikich kwiatów. Wyobraziła to sobie. Wąskie korytarze, które ciągnęły się tam i z powrotem, żywe ściany, które bawiły się zmęczonymi podróżnymi. A pośrodku Lustro, drzwi do...

– Szachów – powiedziała. – Lustro prowadzi do krainy Szachów.

Przytaknął.

– Do Białego i Czerwonego Królestwa.

– Czemu tu jesteś, Figiel? – Przyjrzała się badawczo jego profilowi: ostry nos, rozmazana czarna kredka i niesforne, ciemne włosy. – Dlaczego Biała Królowa cię tu wysłała?

Zmarszczył nos i znów odwrócił się od niej).

– Proszę, nie pytaj o to.

– Dlaczego nic? – Odchyliła się do tyłu, zaintrygowana bardziej niż kiedykolwiek.

– Bo teraz wszystko się zmieniło. Ty wszystko zmieniałaś.

Skrzywiła kącik ust i rozmyślała przez chwilę, nim zadała kolejne pytanie:

– Masz na myśli, że zmieniłam twoją misję czy twoje nastawienie do niej?

– I to, i to. – Zaczął skubać trawę, zastanawiając się, jak dobrać słowa. Zerwał niebieski kwiat i zakręcił nim w palcach. – Żyjesz w spokojnym królestwie. Może Kier zawsze takie było. Ale Szachy są inne. Nasz kraj jest

rozdarty między dwa rody panujące i tkwimy w tym konflikcie, o ile wiem, od zawsze. Za każdym razem, kiedy wydaje się, że jedna strona wygrała i wojna wreszcie się skończyła... jest tak, jakby Czas wszystko odwrócił i zaczynamy od początku. Robimy wszystko od nowa. Raz za razem. Jesteśmy uwięzieni w wiecznej wojnie między białymi a czerwonymi. Widziałem tak wielu umierających na polu bitwy... Sam odebrałem tak wiele żyć, głównie pionków Czerwonej Królowej, których zastępowała nowymi żołnierzami i znów wysyłała ich na front. To się nigdy nie skończyło.

– Brzmi strasznie – powiedziała Cath półgłosem.

Figiel spojrzał na nią, ale nie zareagował.

– Służę Białej Królowej. Zawsze tak było. Ale ona jest raczej taka jak twój Król – nieudolna, trochę niezdarna, czasem nieśmiała i wystraszona tym konfliktem... – Ciężko przełknął ślinę i zaczął nerwowo odrywać listki od łodygi kwiatu. – Nie wiem, czy jest w stanie kiedykolwiek wygrać tę wojnę. Brak jej hartu ducha, który potrzebny jest, żeby wygrać z Czerwoną Królową raz, a dobrze, a nasz Król się z tym zgadza. Misja to był jego pomysł. – Znów skupił uwagę na kwiatku, obracając smukłą łodygę w palcach. – Powiedziano nam, że Kier miało Królową. Powiedziano nam, że była wspaniałą władczynią, niezłomną i pełną pasji.

Znów się zawahał. Otworzył usta. Upuścił kwiat między stopy.

– Kruk i ja zostaliśmy tu wysłani, by ją znaleźć i... I skraść jej serce. – Cath nie była pewna, czy dobrze usłyszała. W końcu spojrzał na nią i wytrzymał jej spojrzenie. Minę miał pełną cierpienia. – Przybyłem tu, żeby skraść TWOJE serce.

Na te słowa serce Cath zabiło mocniej, prawie ze strachem, ale potrząsnęła głową.

– Kier nie ma królowej.

– Wiem. Myślę, że Czas splątał nam figła, a może to Siostry sprowadziły nas tu za wcześnie. Ale już niedługo będzie Królowa Kier i... Catherine, sądzę, że to ty masz nią być. Jesteś dokładnie taka, jak się spodziewaliśmy. Nieugięta, pełna pasji i odważna...

– Ja? Nie potrafię się nawet sprzeciwić własnej matce!

– Stanęłaś przeciwko Dżabbersmokowi.

Cath powstrzymała się od protestów. Była oszołomiona i skołowana. Nie czuła się wcale odważna ani nieugięta i pamiętała tę ulgę, jaką poczuła, kiedy bestia uciekła zamiast walczyć.

– No i jeszcze Migbłystalny Miecz – ciągnął Figiel, zanim zdołała poukładać

myśli. – Był przekazywany w szachowej rodzinie królewskiej z pokolenia na pokolenie. Nie wiem, jak znalazł się w mojej czapce ani jak zdołałaś go wyciągnąć. Prawdopodobnie... – Urwał, znów opuścił ramiona. – Prawdopodobnie tylko osoba królewskiej krwi może dzierżyć ten miecz.

Cath znów potrząsnęła głową. Nie. NIE. To nie jest jej przyszłość. To nie jest jej los. Nie pozwoliłaby na to.

– Nie jestem królową – szepnęła, pragnąc, żeby była to prawda. – I nigdy nią nie będę, To niemożliwe.

Spojrzenie Figła złagodniało.

– Biała Królowa powiedziała mi kiedyś, że były dni, w które Wierzyła w aż sześć niemożliwych rzeczy jeszcze przed śniadaniem.

Zmarszczyła czoło.

– Ale... to ja to powiedziałam.

– Wiem. – Oblizał wargi. – Wiedziałem to od chwili, kiedy cię poznałem, Catherine. A nawet od chwili, kiedy cię zobaczyłem. To ciebie mieliśmy znaleźć, nieważne, jak bardzo chciałabyś z tym walczyć.

Otworzyła usta, aby znów temu zaprzeczyć, upierać się, że nie ma najmniejszej ochoty nosić korony, że znajdzie sposób, żeby odmówić Królowi, ale zawahała się, bo kolejna myśl przeszła przez jej głowę.

Zapało jej dech w piersi.

– Próbowałeś skraść moje serce.

Figiel uciekł spojrzeniem, a twarz wykrzywił mu mimowolny skurcz.

Cath nagle poczuła suchość w ustach. Przyłożyła dłoń do obojczyka, by poczuć miarowe uderzenia pod skórą.

– Czy... to wszystko było po to? Herbatka, listy, to, co mówiłeś na festiwalu... to wszystko tylko próba zdobycia mojego serca, żeby potem oddać je swojej królowej?

– Najłatwiej kradnie się coś – wymruczał Figiel – jeśli ktoś daje ci to z własnej woli.

Zrozumiała, że to prawda. Już miałyby jej serce, jeśli tylko by o nie poprosił. Oddałaby je chętnie.

Alf zamiast tego mówił jej prawdę.

Drżąc wciągnęła powietrze.

– Więc dlaczego go nie wzięłaś? Na pewno wiesz... jestem pewna, że się zorientowałaś... – Słowa uwieźły jej w gardle, dusiło ją to, co chciała wyznać. Kochała go. Albo kiedyś go kochała. Chciała wciąż go kochać, ale teraz nie była pewna, czy to wszystko nie było tylko sztuczkami i gierkami.

Figiel wciąż na nią nie patrzył, a jego głos brzmiał smutno:

– Nie jesteś jeszcze królową, a zostałem przysłany, żeby zdobyć serce królowej.

Łzy zamgliły jej wzrok.

– To dlatego namawiałeś mnie na ślub z Królem, a w tym samym czasie... – Pociągnęła nosem i stanęła na nogi, zadowolona, że nie czuje już żadnego bólu w kostce. Jednak nie mogła odzyskać równowagi ze stopami zapadniętymi w miękką ziemię. Odwróciła się, żeby spojrzeć Figłowi w twarz, widziała jednak tylko czubek jego głowy. Ciemne włosy spadały mu na czoło, a barki pochylały się wyrażając przygnębienie. – Jak mogłeś? Pozwoliłeś mi uwierzyć, że chciałeś stanąć w konkury. Udawałeś, że chciałbyś zostać w Kier dla MNIE. Moje serce nie jest częścią gry, którą można wykorzystać i odrzucić, kiedy się tylko chce!

Na te słowa podniósł głowę, a jego złote oczy były pełne udręki.

– Masz rację. Nie jest. Ale żyłem wiedząc, że pewnego dnia umrę w służbie mojej królowej i wszyscy, którzy są mi bliscy umrą i to nie będzie nic znaczyć. Nasze poświęcenie nic nie znaczy, bo to nigdy się nie kończy i nigdy nie skończy. Wierzyłem... – Przeciągnął dłonią po włosach, kręcąc głową. – Wierzyłem, że to jedyny sposób, żeby skończyć tę wojnę. I wciąż w to wierzę.

– Przykro mi, panie Jokerze, Wieżo czy kimkolwiek jesteś. – Założyła ręce na piersi. – Twoja misja się nie powiodła. Nigdy nie zostanę Królową Kier.

– Nie mogę teraz wyrazić, jak bardzo pragnę, żeby to była prawda. – Wykrzywił twarz. W cierpieniu. W nadziei.

Zmarszczyła czoło.

– Dlaczego? Bo chcesz, żeby misja się nie udała?

– Bo nie chcę cię skrzywdzić. – Rozłożył ręce, wewnątrz dłoni skierował ku niej błagalnie. – Nie rozumiesz? Cała misja została narażona na szwank od tej pierwszej nocy w ogrodach. Nie chcę, żebyś wyszła za Króla. Nawet, gdybym jednak zdołał jakoś zdobyć twoje serce, nawet jeśli wiesz już, jak okrutnie i niesprawiedliwie cię potraktowałem, nie byłbym w stanie oddać go Białej Królowej. Catherine, nie chcę, byś należała do kogokolwiek innego niż ja – jęknął i opadł z powrotem na trawę, zasłaniając twarz rękami. – Nie tak miało być. Kapelusznik i Kruk zorientowali się, co się dzieje, jeszcze zanim ja to odkryłem. Chcieli mnie ostrzec, powiedzieli, żebym chronił własne serce, ale teraz jest już za późno. Zepsułem wszystko, a jednak jeśli to miałoby znaczyć, że uratuję ciebie, to chyba nawet się tym nie przejmuję.

Zacisnęła szczęki starając się powstrzymać złość i żal. Przysunęła się o krok bliżej Figla tak, że teraz z gniewem patrzyła na niego z góry.

– Skąd mam wiedzieć, czy nie mówisz tego tylko po to, żeby znów odzyskać moje zaufanie?

Zachichotał, ale nie było w tym radości. Ręce opadły mu wzdłuż boków. Wyglądał u jej stóp niemal bezbrinnie. Cath drżała od absurdalnego i niczym nieuzasadnionego marzenia, żeby zwinąć się obok i zostać tu na zawsze.

– Nie możesz wiedzieć – powiedział. – Nie oddawaj mi swojego serca, Catherine. Nie zasługuję na nie. Ale... – w jego głosie słychać było wysiłek. – Nie oddawaj go też Królowi. On może nie zasługiwać na nie nawet bardziej.

– Doprawdy? – warknęła. – On przynajmniej zawsze był ze mną szczery.

– To prawda. Ale jestem pewien, że jego uczucia nie są tak silne, jak moje.

Nie odrywała od niego wzroku i wypuściła powoli, bardzo powoli powietrze. Jej złożone ręce były niczym tarcza. W końcu znów usiadła, narzucając spódnicę na skrzyżowane nogi.

– Nie masz się czego obawiać. Nie zamierzam wychodzić za Króla. Zamierzam otworzyć cukiernię.

Figiel wyprostował się, odwrócił się do niej i też skrzyżował długie nogi.

– Cukiernię?

– Zgadza się. Mary Ann i ja planujemy to od lat, a teraz jesteśmy blisko urzeczywistnienia naszych marzeń. – To było kłamstwem tylko po części. Mimo że jej próby poniosły fiasko: wygrana w konkursie, brak pieniędzy z posagu, odmowa Kapelusznika, była pewna bardziej, niż kiedykolwiek, że znajdzie jakieś wyjście. – Widzisz więc, że marnowałeś na mnie siły. Obawiam się, że będziesz musiał poczekać i zobaczyć, jaką inną dziewczynę wybierze Król i to ją zacząć oczarowywać. – Nie starała się ukryć gorzkiej nuty w głosie. Figiel wzdrygnął się, a Cath zdziwiła się, jak bardzo spodobał jej się ten delikatny ruch.

– Cukiernia – powtórzył. – I twoi rodzice się na to zgadzają?

– Oczywiście, że nie. Ale nie pozwolę, żeby to mnie podtrzymało, To w końcu moje życie.

– Ale... nie będziesz już arystokratką. Będziesz musiała zrezygnować ze wszystkiego.

Spojrzała na niego wilkiem.

– Nie myśl sobie, że powiesz mi cokolwiek, czego jeszcze nie wiem. Myślałam nad tym znacznie dłużej niż ty.

Jego spojrzenie stało się bardziej intensywne; patrzył jej w oczy, żeby

znaleźć jakąś słabość w jej planie. Wyglądało na to, że zaniemówił.

Cisza się przedłużała i Cath prawie powiedziała mu o wszystkim – o kłótni z rodzicami, umowie, jaką zawarła z Księciem, a nawet o tym, jak poszła do Kapelusznika prosić o pomoc, co teraz, kiedy wiedziała o jego ukrytych motywach, wydawało się boleśnie naiwne. Zamiast tego wyprostowała plecy i zmusiła się do powiedzenia:

– W takim razie proszę, żebyś zabrał mnie do domu. Jak mówiłeś, wszyscy będą zmartwieni, a jestem pewna, że masz wiele do zrobienia. Znaleźć kolejne serce do zdobycia, powstrzymać wojnę i takie tam.

Nie ruszyła się z miejsca.

On także. Zamiast tego powiedział:

– Kiedy już będziesz mieć swoją cukiernię – tak jakby nie upłynęły długie minuty, odkąd mu o tym powiedziała – i nie będziesz narażona na niebezpieczeństwo z... mojej strony. Czy byłaby jakakolwiek szansa...

Puls Cath przyspieszył, ale starała się nie dać tego po sobie znać. Czekwała, nie ośmielając się mieć nadziei. Nie była pewna, czy w ogóle POWINNA mieć nadzieję.

Figiel oblizwał wargi.

– Zrozumiem, jeśli znienawidzisz mnie na wieki, ale może jest jakaś szansa, żebyś znów mi zaufała? Żadnych kłamstw, żadnych sztuczek... – Tak mocno wbijał palce w kolana, że jego knykcie zbieleły. Cath patrzyła na te dłonie. Te zwinne palce pełne napięcia, mówiące więcej niż jego twarz, więcej, niż jego słowa.

Wciąż MIAŁA nadzieję, niezależnie od tego, czy powinna ją mieć, czy też nie.

Przekrzywiła głowę na bok. Chciała wyglądać nonszalancko, ale nie potrafiła.

– Czy sugerujesz, że wciąż chciałbyś mnie adorować, sir Jokerze? Proszą cukierniczkę, bez widoków na zostanie królową?

– Bardziej niż cokolwiek na świecie, lady Pinkerton.

– A co z twoją misją? – Jej zdradzieckie serce zabiło mocniej.

– Jeśli nie ma królowej, nie ma misji.

– A jeśli Król poślubi inną?

– Inną dziewczynę z sercem takim, jak twoje? Taka nie istnieje. Nie tutaj, w Kier. Jestem tego pewien.

Zmarszczyła brwi.

– A co z Białą Królową? Co z wojną?

– Nie mogliśmy nic zrobić wcześniej i nie możemy nic zrobić teraz. –

Wzruszył bezradnie ramionami. Zgarbił się. – Cath, tam nic mnie nie czeka. Niekończąca się wojna. Prawie pewna śmierć. Nie wiem, czy wcześniej mówiłem całkiem szczerze, ale teraz mówię. Jeśli miałbym powód, żeby zostać w Kier, to zostałbym. Kapelusznik i Kruk pewnie znienawidzą mnie na zawsze, a może oni też zostaną, nie wiem. Ale ja bym został. Dla ciebie. Jeśli byś mnie zechciała. Jeśli...

– Chcę ciebie.

Figiel zamilkł z na wpół otwartymi ustami.

Jej oddech przyspieszył. Ciało przepęłniała nerwowa energia, odświeżona niepewność, ale swoich słów nie mogła już cofnąć i nie była pewna, czy w ogóle chciałaby to zrobić.

– Masz moje serce. Nie wiem, czy na nie zasługujesz, czy nie. Nie wiem, czy jesteś bohaterem, czy złoczyńcą, ale najwyraźniej nie ma to znaczenia. Tak, czy inaczej, moje serce jest twoje.

Patrzył na nią rozszerzonymi, płonącymi i oszołomionymi oczami. Jej serce wciąż waliło, a słowa zawisły w przestrzeni, która ich dzieliła.

W końcu Figiel szepnął.

– Teraz, skoro to powiedziałaś, musisz mi obiecać, że odrzucisz Króla.

– Obiecuję – powiedziała bez zastanowienia.

Odprężył się. A potem uklęknął, sięgając po jej dłoń. Podała mu je z własnej woli, a on dotykał ustami opuszki każdego jej palca.

– Catherine – powiedział, mrużąc imię wprost do wnętrza jej dłoni. – Kochana Catherine. Chciałem cię pocałować od chwili, kiedy obudziłaś się w tamtym ogrodzie różanym.

Oblizwała wargi – to odruch, jaki został jej po setkach snów. Setkach snów o nim.

W dolince panowała cisza, tylko serce Cath biło mocno. Wyobrażała to sobie już wcześniej. Każdy szczegół. Jego usta, jego ramiona. Jego ciało wciskające jej plecy w miękką trawę, spływające na nich złote światło wiecznego dnia.

Splotła palce z jego palcami.

– W takim razie mnie pocałuj.

Nie sprzeciwiała się, kiedy pociągnął ją na kolana, a splecione dłonie znalazły się między ich ciałami. Musnął jej nos swoim nosem.

– Moje serce jest twoje – wyszeptał, a po plecach Cath przebiegł dreszcz. Uniosła kąciki ust w oczekiwaniu, w radości.

– Bądź ostrożny, sir Jokerze – powiedziała, przypominając sobie zagadkę



Kapelusznika. – Raz skradzionego serca nie można odzyskać.

– Wiem – odpowiedział i pocałował... z początku delikatnie – ale daję ci je z własnej woli. – Kolejny pocałunek, niezdecydowany, ale już bardziej śmiały. – Catherine – wymruczał – smakujesz jak syrop.

Catherine uśmiechnęła się, znów oszołomiona, i pociągnęła go na trawę.



## ROZDZIAŁ 37

Catherine kręciło się w głowie, kiedy tajemnicza kamienna wieża Figła wyrzuciła ich na Rozdrożach – roześmianych, trzymających się pod ręce, z zarumienionymi twarzami. Jej włosy były całkiem potargane, a palce bosej stopy nieprzyjemnie zziębnięte. Wcześniej Cath nie wiedziała, czym jest szczęście. Uśmiechało się całe jej ciało. Czuła się jakby miała ulecieć w górę, ponad kafelki ułożone w szachownicę, jeśli nie będzie wystarczająco uważna.

Znaleźli drzwi do Skalistej Zatoki Żółwiowej i Figiel otworzył je przed nią z wyszukany ukłonem.

– Pani przodem.

Dygnęła.

– Dziękuję, dobry panie – odparła, przechodząc przez drzwi tanecznym krokiem i wychodząc na brzeg potoku. Most wisiał nad nimi posępny i cichy. W spokojnym powietrzu słychać było tylko cykanie świerszczy i trzaskanie świetlików.

Figiel zamknął drzwi pod mostem i podążył za nią do ścieżki. Czuła delikatny dotyk jego palców w dole pleców – ta pieśczoła rozgrzewała ją na wskroś.

Catherine uśmiechnęła się do niego i zobaczyła na jego twarzy odbicie swojego zadowolenia. Wystarczyło nieznaczne pociągnięcie, żeby znów znalazła się w jego ramionach.

W chwili, kiedy ich usta się zetknęły, usłyszała ostrzegawcze krakanie. Westchnęła i odwróciła głowę, zauważając Kruka pośród drzew.

Figiel chwycił jej łokieć.

– Cath...

Spokój nocy zakłócony został brzękiem zbroi i wykrzykiwanymi rozkazami.

Catherine krzyknęła, kiedy rękę Figła wyrwano z jej gorącej dłoni. Odwróciła się w samą porę, żeby zobaczyć Dwójkę i Siódemkę Karo zmuszających Figła, żeby klęknął, a za nimi oddział strażników pałacowych w uniesionymi pałkami i oszczepami.

– Co robicie? – krzyknęła, obejmując ramię Figła rękami. Strażnicy stali

sztynno. – Puście go!

– Catherine! Och, dzięki Bogu!

Odwróciła się. Matka i ojciec wyskoczyli z za żywopłotu. Był też i Król, a jego widok, zanim wpadła w duszący uścisk matki, zmroził jej krew w żyłach.

– Och, moja słodka dziewczynka! Moje drogie dziecko! Jesteś już w domu! Jesteś bezpieczna!

– Oczywiście, że jestem bezpieczna. Co to wszystko ma znaczyć?

– Nie musisz się już obawiać. – Markiza gładziła ją po włosach. – Słyszeliśmy wszystko o ataku Dżabbersmoka... jakkolwiek bym nie uwielbiała jego wysokości, chyba nigdy mu nie wybaczę, że wystawił cię na takie niebezpieczeństwo! – powiedziała to z nutką kokieterii, wiedząc, że jego wysokość stoi tuż obok i było jasne, że, oczywiście, wszystko zostało mu już wybaczone. – Powiedzieli, że jesteś ranna i że... że ten podły błazen zabrał cię do Jesiotrów! Udaliśmy się tam, twój ojciec, Mary Ann i ja, ale nikt cię tam nie widział, ani o tobie nie słyszał, a Jesiotry powiedziały, że w ogóle u nich nie byłaś. Mogłam się tylko domyślać, że jesteś bezbronna, wystraszona i ranna, a ten okropny człowiek wykradł cię i robił coś niegodziwego, straszego i...

Pochlipywała. Wielkie, bulgoczące chlipnięcia przesywały Cath poczuciem winy.

Głośne smarknięcie odwróciło jej uwagę i spojrzała ponad ramieniem matki. Jej ojciec wydmuchiwał noc w chusteczkę. Miał czerwone oczy i widać było, że nie spał.

Dostrzegła też Mary Ann i Abigail, snujące się na wysokości linii drzew. Obie były blade i miały szeroko otwarte oczy. Mary Ann wyraźnie ulżyło, ręce trzymała przyciśnięte do brzucha.

– Czy on... – Matka głośno przełknęła ślinę. – Czy on cię skrzywdził?

– Co? Nie! – Cath pokręciła głową, kiedy znaczenie słów matki do niej dotarło. Wyrwała się z uścisku matki. – Nic takiego nie zrobił... to nie tak, jak myślisz. To wszystko jakieś nieporozumienie. – Odwróciła się do strażników. – Puście go. Nie zrobił nic złego!

– Już dobrze – powiedział ojciec, podchodząc do niej i przygładził niesforny kosmyk jej włosów, – Już go złapaliśmy. Nie musisz się już bać. Jego wysokość zapewnił, że to już nigdy się nie powtórzy.

Cath, zszokowana, spojrzała w dół na Figla. Miał zaciśnięte usta, jedyny ślad emocji na jego twarzy, Wszystkie oznaki niedawnej euforii zniknęły. Jego

spojrzenie, teraz przebiegłe i sprytne, przeskakiwało z Króla na strażników i na Kruka, ukrytego gdzieś w koronach drzew. Nie patrzył na nią.

Nie wyglądał też szczególnie niewinnie.

Cath zmarszczyła czoło i oparła ręce na biodrach.

– Wszyscy przesadzacie. Figiel mi pomógł. Zabrał mnie jo., – zawahała się, ale tylko przez chwilę – zabrał mnie do studni z syropem. Wiedział, gdzie ona jest i spójrzcie! Moja noga jest wyleczona! – Podciągnęła nieco spódnicę.

– Catherine! – Matka strząsnęła jej dłoń i brzeg spódnicy opadł, a ręka Mary Ann powędrowała do ust. Przyjaciółka widziała jej obrażenia w teatrze. Wiedziała, że to był cud.

Cath ośmieliła się odwrócić do Króla. Jej zalotnika. Przełknęła ślinę, ale poczucie winy z powodu rozwichrzonych włosów i obrzmiałych ust było małe niczym komar latający wokół jej głowy.

– Wasza wysokość, proszę! Nie możesz go aresztować. Nie zrobił nic złego.

Król wcisnął brodę w fałdy swojej peleryny. Korona zaczęła mu się zsuwać z głowy.

– Nic złego! – obruszyła się matka, machając rękami. – Porwał cię! Dwukrotnie!

Catherine wstrzymała oddech.

– Nie wiem, czym ten człowiek cię oczarował – ciągnęła Markiza – ale żeby cię wykraść... raz, wprost przed nosa twojego narzeczonego...

TO NIE JEST MÓJ NARZECZONY.

– A nawet z twojego domu, z twoich własnych komnat! – lamentowała. Znów płakała. Markiz objął ją, ale odepchnęła go i wyładowała swój gniew na Figlu, który wciąż klęczał trzymany mocno przez strażników. – Ty łajdaku! Ty draniu! JAK ŚMIAŁEŚ!

Figiel wytrzymał jej spojrzenie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, tylko szczeka mu drżała.

– Manto, przestań! – Catherine przywarła do jej ramienia. – To nie tak. On jest... on...

Zrozumiała.

Rodzice wiedzieli. Wiedzieli, że przyszedł do jej komnat. Wiedzieli, że wymknęła się z nim z pałacu w środku nocy.

Przeniosła wzrok na Mary Ann. Ta zdrada zaboliała.

Mary Ann spojrzała na nią ze łzami w oczach i złożonymi rękami. PRZEPRASZAM, powiedziała bezgłośnie.

– Spodziewaliśmy się żądania okupu – powiedział ojciec szorstkim tonem. –

Nie byliśmy pewni, czy kiedykolwiek cię jeszcze zobaczymy.

– A jednak jestem tu – stwierdziła Cath, wciąż się chwając. – Nie porwana. Nie zwolniona za okupem. Mogę wszystko wytłumaczyć.

– Wykradł cię z tego domu! – zawołał Markiz. – Bez przyzwoitki! Wszystko mogło się wydarzyć!

– Ale nic się nie stało...

– Chcesz mi powiedzieć... – jego głos był jak gradowa chmura, jak sztorm zbierający się na horyzoncie – że moja córka, mój aniołek, poszła z nim z własnej woli?

– Ja... Ojciec... – Policzki jej płonęły.

– Czy moja córka – ciągnął dalej tak, jakby każde słowo przychodziło mu z trudem – wymknęła się z mojego domu w środku nocy, sama, z nadwornym trefnisiem i brała udział w spotkaniu nieznajomych, zbójów i kto wie jakich jeszcze podejrzanych stworzeń?

Żebra Cath zacisnęły się jak imadło, wypychając powietrze z płuc. Ile jeszcze jej tajemnic zdradziła Mary Ann?

Wiedziała, że to ostatnia szansa. Żeby wszystkiemu zaprzeczyć. Żeby oskarżyć o wszystko Figla i przerzucić całą odpowiedzialność na jego barki. Żeby zachować obraz dobrej córki w oczach rodziców na zawsze.

Odpędziła od siebie świadomość tego, jakie proste by to było i jakie niemożliwe.

Nie, nie mogłaby go zdradzić.

Zacisnęła pięści i otworzyła usta, ale odezwał się ktoś inny.

– Nie. – Wszyscy odwrócili się do Figla. Brodę miał wysoko uniesioną, ale oczy spuszczone. Nie patrzył na Cath, jej rodziców ani na Króla. – Nie poszła ze mną z własnej woli, chociaż tak mogło jej się wydawać.

– Figiel! – Jej puls galopował.

Cykające owady zamilkły, było słycać tylko plusk potoku. Figiel spojrzał w górę i zobaczył jej zszokowaną minę, w której kryła się odrobina czegoś mrocznego i zdecydowanego.

– Przekonałem ją, żeby poszła ze mną za pomocą uroku. To był podstęp.

– On kłamie. To nie jest...

– Lady Pinkerton jest niewinna. Nie przyczyniła się do niczego, co się stało.

Markiza odsapnęła z ulgą i wdzięcznością, jej wiara we wszystko na tym świecie została przywrócona.

– Ale... dlaczego? – wyjąkał Król. Jego głos był jak pisk w ciemności. Cath nie widziała go chyba nigdy w takim stanie, zrozpaczonego, tak

nieszczęśliwego. Poczucie zdrady rysujące się na jego twarzy wywołało w niej wyrzuty sumienia. – Dlaczego to zrobiłeś, Figiel?

Figiel z twarzą pozbawioną wyrazu wpatrywał się w Króla.

– Jestem lojalny wobec Białego Króla i Białej Królowej Szachów. Zostałem przysłany, aby skraść serce twojej królowej i przynieść je te sobą. Starłem się zdobyć jej względy tak, żeby jej serce należało do mnie, kiedy już się pobierzecie.

– Jak mogłeś zrobić coś takiego lady Pinkerton? – Król zatoczył się do tyłu z ręką na piersi, jak gdyby Figiel dźgnął go nożem.

Cath się spięła.

– Figiel. Nic...

– Bądź cicho, moja córko. – Ojciec stanowczo położył dłoń na jej ramieniu.

– To jasne, że wciąż działa na ciebie ten jego urok.

Figiel spojrzał na nią.

– To prawda. Używałem wszystkich umiejętności, jakie mam, żeby ją omamić.

Całe ciało Cath pokryła gęsia skórka.

Jej serce należało do niego, a jego do niej. Nic nie mogło tego zmienić.

Nic...

Ale robił z siebie złoczyńcę. Przed jej rodzicami. Przed Królem. Przed całym Kier.

I po co? Żeby uratować jej reputację, która ją samą obchodziła jak zeszłoroczny śnieg?

Matka pokiwała głową.

– Widzisz? Wyznał swoje winy, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Co za szczęście, że odkryliśmy to teraz, zanim sprawy zaszłyby za daleko. Dzięki Bogu, Mary Ann była przy zdrowych zmysłach i pomyślała, żeby poprosić o pomoc.

Catherine poczuła ucisk w żołądku. Do oczy nabiegły łzy, ale zamrugła, żeby się ich pozbyć i odwróciła się znów do Mary Ann. Jej odwieczna przyjaciółka stała teraz pod drzewami i wyglądała jakby ją uderzono. I bardzo, bardzo żałowała.

W brzuchu Cath pojawił się węzeł gniewu.

Matka podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem i machnęła na służące.

– Abigail, Mary Ann, idźcie do domu i przygotujcie gorącą kąpiel dla Catherine. Sporo dzisiaj przeszła.

Dygnęły pospiesznie.

– Tak się cieszę, że wszystko z tobą w porządku Ca... lady Catherine – odważyła się powiedzieć Mary Ann, zanim poszła za Abigail do domu. Jej głos był prawie tak cichy, jak oddech.

Gniew Cath drżał i rósł. Nic nie było w porządku.

– Ufam, że ten przestępca będzie wtrącony do celi więziennej? – powiedział Markiz.

– Należy mu się! – podsumowała Markiza. Trochę jej śliny wylądowało na policzku Figla, ale on prawie nie drgnął. – Dla bezpieczeństwa naszej córki! Życzyłabym sobie, żeby od dziś mógł czarować tylko więzienne szczury!

– O-o-oczywiście! – wyjąkał Król, podchodząc do nich. Wykręcał dłonie i Cath widziała, że bardzo pragnął mieć całą tę historię za sobą. – Nie potrafię wyrazić moich wyrzutów sumienia z powodu tego... tego co się stało. – Jego brwi złączyły się nad nosem, kiedy wskazywał na Figla. – On wydawał się godny zaufania.

Cath uśmiechnęła się z politowaniem.

– Wszyscy jesteście idiotami.

– Catherine! – skarciła ją matka.

Markiz objął ramiona żony.

– Już spokojnie, najdroższa. Nie jest sobą, nie widzisz?

Catherine założyła ręce na piersi.

– To kim waszym zdaniem jestem?

– Ehm, cóż. – Król odchrząknął, by zmienić temat. – Ehm, ujmijmy się Jokerem. – Odciągnął kołnierz płaszcza. – A potem zapomnimy o wszystkich nieprzyjemnościach, jakie się wydarzyły.

Cath odwróciła się do Figla. Popatrzył jej w oczy, a w jego spojrzeniu było coś stanowczego. Może chciał jej przekazać, że to wszystko było dla jej dobra, ale ona nie chciała w to uwierzyć.

Nagle Król zaczął klaskać, impulsywnie i nerwowo.

– Ach, tak, tak właśnie zrobimy! Zorganizujemy przyjęcie!

Cath przeniosła uwagę z powrotem na niego.

– Przyjęcie!?

– To, co powiedziałaś w teatrze było słuszne, moja słodka – powiedział Król, a Catherine aż się skuliła. – Jestem Królem i muszę zrobić coś, żeby mieszkańcy Kier poczuli się bezpieczniejsi. Żadnych bzdur o Dżabbersmoku czy porwaniach. Urządzimy wspaniały bal maskowy i wszyscy będziemy tańczyć, jeść, będziemy całkiem radośni i zapomnimy, że kiedykolwiek działo

się coś złego.

– To fatalny pomysł! – zaskrzeczała Cath. – Nie pamiętasz? Dżabbersmok zaatakował na ostatnim przyjęciu, które...

Markiza położyła jej dłoń na ustach.

– Genialnie, wasza wysokość. Naprawdę genialnie!

Król podskoczył na palcach, zadowolony z pochwały.

– Zatem jutro wieczorem! I... i... – Nagle stał się nieśmiały, a policzki ukryte pod zakręconym wąsem okryły się pąsem. – I może będę miał specjalne ogłoszenie? – Poruszył brwiami, patrząc na Cath. Gdyby nie silna ręka matki, na pewno by krzyknęła.

– A więc – zaszczębiotał Król – wracamy do zamku. Weźcie więźnia. Już wszystko dobrze, chodźmy.

Strażnicy zaczęli ustawiać się w szyku, kiedy Figiel chrząknął.

– Właściwie, wasza wysokość, czy mógłbym coś jeszcze powiedzieć?

Polana ucichła. Wszystkie oczy skierowały się na niego. – Nieufne, poza Cath, która była spanikowana i pełna nadziei.

Cała złośliwość, którą widać było na jego twarzy, zniknęła. Wszystkie oznaki niezadowolenia wyparowały. Uśmiechnął się do Króla uroczo i powiedział:

– Wasza wysokość, byłeś dla mnie dobry.

Król wypiął pierś i pociągnął za futrzane obszycie peleryny.

– Ach, cóż, dziękuję, Figlu.

– Dlatego boleję nad tym, że tak cię zdradziłem i że znów cię zdradzę.

Żółte oczy, pełne niewypowiedzianych słów, spojrzały na Cath. Ciało Figla rozplynęło się – cień, trzepot, garść piór, czarnych jak atrament.

Kruk zakrakał, opadł z gałęzi i dwa identyczne, czarne ptaki odleciały w ciemną noc.





## ROZDZIAŁ 38

Catherine ledwo zdołała ukryć uśmiech, kiedy zachęcano ją do powrotu do domu – dla jej bezpieczeństwa, tak jej powiedzieli – podczas gdy Król został zaprowadzony do powozu i odjechał, a strażnicy zajęli się wymyślaniem sposobu na przeszukanie terenu i ponowne schwytanie Figla.

– Znajdą go – powtarzał Markiz raz za razem, kiedy Cath wprowadzano do holu ich domu. – Nie musisz się martwić. Wiem, że go znajdą.

– Nie, nie znajdą – powiedziała, wchodząc po schodach. – I cieszę się. Całkiem się mylisz co do niego.

– Zatrzymaj się tam, gdzie jesteś, młoda damo – szczerknęła jej matka i Cath posłusznie stanęła na półpiętrze. Odwróciła się do rodziców. Ich ulga przerodziła się w coś w rodzaju zmęczonej frustracji. Na czole ojca był cień, a w kącikach ust matki, drżenie. – Nie wiem, co ten chłopak ci zrobił – powiedziała, kładąc ręce na biodrach – ale to już minęło i nie będziemy o nim nigdy wspominać. Przejdziemy nad tym do porządku dziennego, jak gdyby nic się nie stało, a ty będziesz doceniać to, co dla ciebie zrobiliśmy. I wyrazisz wdzięczność dla jego wysokości!

– Wdzięczność! A cóż on zrobił, żebym miała być mu wdzięczna?

– Zachował twój honor, to właśnie zrobił! Każdy inny mężczyzna odwołałby zaloty natychmiast po tym, gdyby usłyszał, że zostałeś uprowadzona, dwukrotnie, przez innego mężczyznę. Jego wysokość wyświadcza ci przysługę, Catherine. Uszanujesz to, a kiedy jutro się z nim zobaczymy, oczekuję, że zrewanżujesz się mu za jego wspaniałomyślność.

– Nie chcę jego wspaniałomyślności ani przysług, ani żadnych innych uprzejmości!

– A więc zachowujesz się jak błazen. – Matka uśmiechnęła się z politowaniem.

– Świetnie. Ostatnio całkiem polubiłam błaznów.

– Dość tego! – warknął Markiz.

Catherine zamknęła usta. Uciszył ją wybuch, tak rzadki przy charakterze ojca. Jego twarz poczerwieniała i mimo że patrzył na nią z dołu, jego

spojrzenie sprawiło, że czuła się mało znacząca, niczym zdeптany robak.

– Nie zhańbisz tej rodziny bardziej, niż już to zrobiłaś – mówił powoli, dokładnie ważąc każde słowo.

Łzy nagłego wstydu i poczucia winy zakuły ją w oczy. Jej ojciec nigdy nie patrzył na nią w ten sposób i nigdy tak nie mówił.

Nigdy nie był też tak rozczarowany.

– Zrobisz to, co każe ci matka – ciągnął. – Będiesz czynić swoją powinność, jako nasza jedyna córka. Nie narazisz nas nigdy więcej. A jeśli jego wysokość poprosi o twoją rękę, zgodzisz się.

Zaczęła kręcić głową.

– Nie możecie mnie do tego zmusić.

– Zmusić? – krzyknęła Markiza. – Co jest z tobą nie tak? To prawdziwy dar! Nie zrobiłaś nic, żeby sobie na to zasłużyć.

– NIE, nie rozumiecie – wołała Cath. – Jeśli tylko spotkalibyście Figła w innych okolicznościach... gdybyście z nim porozmawiali, zobaczylibyście, że on nie jest...

Ojciec uniósł ręce do góry.

– Nie będę tego słuchać. Ten chłopak wyrządził wystarczająco dużo złego, jak na jedną noc, a dopóki nie zaczniesz myśleć jasno i zachowywać się jak dama, którą wychowaliśmy, to koniec naszej rozmowy. – Markiz zdarł z siebie płaszcz i powiesił na wieszaku obok drzwi. – Zrobisz tak, jak ci powiemy, Catherine, albo przestaniesz być członkiem tej rodziny.

Catherine ze łzami w oczach zacisnęła szczęki. Myśli kotłowały się jej w głowie, raniąc wewnątrz czaszki, ale się nie odezwała.

Wyznanie Figła odebrało jej wiarygodność. Nie mogła im nic wytłumaczyć, przedstawić jakiegokolwiek argumentu, który by ich przekonał, że nie jest pod działaniem uroku, że Figiel nie był złoczyńcą.

Ze go kocha. I wybrała JEGO.

Odwróciła się i uciekła na górę, bojąc się, że wpadnie w szal, jak dziecko.

Wleciała do sypialni, trzasnęła drzwiami i oparła się o nie. W korytarzu spadł z haka obraz i uderzył o podłogę z przytłumionym AUĆ!

Catherine pochyliła się, zebrała fałdy spódnicy i przyciskając materiał do ust, zaczęła krzyczeć tak głośno, jak tylko mogła.

– Catherine?

Zdziwiona tym słabym głosikiem, odsunęła tkaninę od twarzy i przez łyzy zobaczyła rozmazaną sylwetkę Mary Ann.

– Przepraszam – wyjąkała służąca, zanim Cath zebrała się w sobie.

Catherine wytarła oczy dłońmi.

– Powiedziałaś im wszystko! Jak mogłaś?

– Musiałam. Nie znasz go, Cath. Nikt go nie zna, a ja byłam tak przerażona...

– Znam go! Ufam mu! Ale ty wszystko zepsułaś. Teraz jest poszukiwany. Jak przestępca. Wszystko skończone, i to tylko przez ciebie!

– Myślałam, że wpadłaś w tarapaty. Te czary, których użył, żeby zabrać cię z teatru... to nie było podobne do niczego, co wcześniej widziałam. Wszyscy byliśmy przerażeni, ale ja wciąż wierzyłam, że wziął cię na plażę, jednak kiedy okazało się, że wcale tam się nie pojawiliście... pomyślałam, że grozi ci niebezpieczeństwo. Nie było cię przez wiele godzin, a Dżabbersmok wciąż gdzieś tam jest i nie wiedziałam...

Cath odsunęła się od wejścia, otworzyła drzwi.

– Nie chcę tego słyszeć. Nie miałaś prawa powiedzieć im tego wszystkiego.

– Cath...

– Wynoś się!

– Poczekaj. Posłuchaj mnie, Catherine. Myślę, że widziałam..., kiedy byliśmy w teatrze, mogłabym przysiąc, że...

– Nie obchodzi mnie to! – wrzasnęła Cath. – Mam w nosie, co myślisz albo co widziałaś. Miałyśmy plan, Mary Ann. Miałyśmy przyszłość, a teraz zniszczyłaś to wszystko! – Po jej policzkach momentalnie potoczyły się łzy. – Nie chcę cię więcej widzieć. Idź i bądź sobie pomywaczką, mnie to nie obchodzi.

Nie czekała, aż Mary Ann wyjdzie, tylko odwróciła się i pomaszerowała do umywalni, zamykając za sobą drzwi. Z łkaniem osunęła się na podłogę i ciasno objęła kolana ramionami, wciskając twarz w fałdy spódnicy. Próbowwała sobie przypomnieć dotyk trawy i polnych kwiatów, a także rąk i ust Figla i to, jak wszystko wydawało się tak bardzo, bardzo na miejscu.

Nie mogła pojąć, jak wszystko mogło tak szybko stać się tak bardzo, bardzo niewłaściwe.



Kiedy Catherine obudziła się następnego ranka, zobaczyła, że kolumny łóżka obrósł nowy krzak. W pokoju pachniało ziemią, metalem i smutkiem, a przed opuchniętymi oczami majaczyły czerwone kwiaty.

Pnącza zwisały z baldachimu, a kwiaty skierowane były w jej stronę.

Otaczały ją setki małych, delikatnych serc – każde z nich krwawiło.

Sięgnęła i dotknęła palcem miękkiego pąka znajdującego się najbliżej, zbierając opuszką palca pojedynczą kroplę krwi. Każdy z krwawiących kwiatów w kształcie serca był delikatny, piękny i niedający spokoju.

Zgniotła kwiat w pięści, rozkoszując się dotykiem wilgoci w dłoni.

Mary Ann nie przyszła rozpalić ognia. Abigail nie przyniosła jej śniadania. Nikt nie przeszkadzał Catherine, więc leżak w łóżku aż do popołudnia. Czuła się pusta, jak latarnia z dyni. Zastanawiała się, czy Figiel został znaleziony i wtrącony do więzienia, ale wiedziała, że tak się nie stało. Był dla nich za sprytny, zbyt szybki, zbyt niepojęty.

Nigdy w życiu nie czuła się taka opuszczona.

Wyobrażała sobie, że Mary Ann jej nie zdradziła, a rodzice i Król o niczym się nie dowiedzieli. Udawała, że Figiel będzie na balu maskowym, a ona od razu podejdzie do niego, ubranego w czarny strój i czapkę z dzwoneczkami i pocałuje go na oczach wszystkich. A potem ogłosi otwarcie swojej cukierni i opuści zamek z podniesionym czołem, żeby zacząć nowe życie z Figlem u boku.

Ale to marzenie nie miało szansy stać się czymś więcej. Jeśli kiedyś było możliwe do zrealizowania, to teraz z pewnością już nie. Figiel został uznany za przestępcę i nikt nie będzie chciał kupować – jak ostrzegał ją Kot z Cheshire – w piekarni prowadzonej przez upadłą kobietę, nieważne, jak smaczne byłyby tamtejsze desery. Nawet jeśli zdołaliby oczyścić imię Figla, do końca życia będą ubodzy i w niełasce. Nie będą mieli niczego.

Minęła już pora na herbatkę, kiedy między łodygami rośliny z krwawiącymi sercami pojawił się Kot z Cheshire. Jego pulchne ciało zwinięte było w rogu pod baldachimem.

Catherine spojrzała na niego bez zaskoczenia. Spodziewała się go cały dzień. Największy plotkarz w królestwie z pewnością nie mógł trzymać się z daleka.

– Pomyślałem, że będziesz chciała wiedzieć – powiedział na powitanie – że wszyscy mówią o tobie i twojej ucieczce od nikczemnego trefnisia. Cóż za bohaterska szczęściara z ciebie.

– Pomyślałam, że będziesz chciał wiedzieć – odpowiedziała – że to wszystko stek bzdur. Joker mnie nie porwał.

Powiedziała to łagodnie, wiedząc, że nie ma znaczenia, co powie Kotu czy komukolwiek innemu. Wszyscy i tak będą wierzyć w to, co jest dla nich wygodne, a teraz wygodnie było sądzić, że narzeczona Króla, ich przyszła królowa, została porwana wbrew swojej woli.

Kot wyciągnął pazurem kulkę woskowiny z ucha.

– Obawiałem się, że to powiesz. To nie jest zbyt dobra historia, wiesz? Ale i tak wciąż będę rozbawiony, bo wszyscy konni i wszyscy dworzanie szukają go i znaleźć nie są w stanie.

– I nigdy nie będą w stanie – powiedziała, ale sama wierzyła w to coraz mniej.

Ostatecznie Kier nie jest wielkim królestwem. Dokąd mógł pójść? Z powrotem do Szachów?

Może i tak, ale to nie było zbyt pocieszające, bo oznaczało, że już nigdy go nie zobaczy.

– Jego wysokość wychodzi z siebie z niepokoju – ciągnął Kot. – Nie sędzę, żeby miał jakikolwiek pomysł, co zrobić z całym tym szaleństwem, między Dżabbersmokiem, Jokerem i spiskiem, żeby skraść serce jego przyszłej królowej... Nie jest przyzwyczajony do oszustw, prawda?

– Tym bardziej nie powinien marnować wysiłków na niewinnego człowieka. I dlaczego? Bo jego duma została urażona?

– Jaka duma? – Kot złożył łapki. – Nasz Król jest nędznym idiotą.

Lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

– Taki właśnie jest.

– Oczywiście nędzny idiotyzm wydaje się zaraźliwy w tych stronach – Kot zaczął zniknąć – więc nie jest w tym osamotniony.

Zniknął, a ktoś zapukał do sypialni. W drzwiach pojawiła się głowa Abigail.

– Przepraszam, lady Catherine, ale już czas szykować się na bal maskowy. – Wpełzła do pokoju niczym wystraszona mysz.

Catherine westchnęła i zsunęła się z łóżka bez słowa.

Tej nocy nie dało się uniknąć.

Nie skarżyła się, kiedy Abigail szczypała jej policzki, żeby przywrócić im żywsze kolory, a służąca nie komentowała tego, jak cera Cath zepsuła się od płaczu.

– Och, lady Catherine – wymruczała Abigail. – Będzie dobrze. Król jest dobrym człowiekiem. Zobaczysz.

Cath skrzywiła się i nic nie powiedziała.

Została wciśnięta w białą suknię z krepy poprzecinaną szerokimi pasami w kolorze burgunda, na twarzy zaś miała kunsztowną maskę barwy kości słoniowej, wysadzaną kryształkami. Kiedy Abigail zaczęła sprzątać niepotrzebne akcesoria, Catherine zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Wyglądała jak lalka gotowa do odłożenia na półkę.

Potem Abigail podała jej ostatni element stroju.

Diadem, cały wysadzany diamentami i rubinami. Kiedy został już umieszczony na jej głowie, Catherine nie myślała już, że wygląda jak lalka.

Wyglądała jak królowa.

Otworzyła usta i wypuściła powietrze.

Obiecała Figlowi, że odrzuci Króla. Obiecała.

Ale tę obietnicę złożyła dziewczyna, która wciąż zamierzała otworzyć cukiernię ze swoją najlepszą przyjaciółką. Ta dziewczyna nie dbała o to, czy jest arystokratką, jeśli tylko mogłaby spędzić resztę życia z mężczyzną, którego kochała.

Tę obietnicę złożyła dziewczyna, której los był zupełnie inny.

Zmrużyła oczy, poprawiając diadem.

Mary Ann zdradziła jej sekret. Figiel został potępiony na zawsze z własnej woli.

Ale może to wszystko nie stało się na próżno.

Cath uniosła brodę, po raz pierwszy ośmielając się wyobrazi sobie siebie jako królową.



## ROZDZIAŁ 39

Oto najszlachetniejszy Słowodziej T. Pinkerton, Markiz Skalistej Zatoki Żółwiowej – zapowiedział Biały Królik – w towarzystwie swojej żony, lady Idonii Pinkerton, Markizy Skalistej Zatoki Żółwiowej i córki, lady Cath...

Cath zakneblowała go chusteczką haftowaną w pąki róż. Królik spojrział na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

Jej rodzice, będący już na trzecim stopniu schodów prowadzących do sali balowej, zatrzymali się i spojrzeli za siebie. Cath uśmiechnęła się do nich.

– Idźcie – powiedziała. – Myślę, że będzie lepiej, jeśli zostaną zapowiedziana osobno. – Odwróciła chłodny wzrok z powrotem na mistrza ceremonii. – Odpowiednio dla przyszłej Królowej Kier, nie sądzisz?

Markiz i Markiza wymienili zdziwione, ale zadowolone spojrzenia, po czym znów ruszyli w dół schodów.

Królik wyciągnął chusteczkę z pyszczka. Chrząkał, z miną wyrażającą coś pomiędzy irytacją a samozadowoleniem.

– Oczywiście, lady Pinkerton, w rzeczy samej. – Wydał pierś, aby odzyskać godność i ponownie dmuchnął w swoją trąbkę. – Oto lady Catherine Pinkerton ze Skalistej Zatoki Żółwiowej!

– Lepiej – powiedziała i wyprostowana ruszyła po schodach. Mogła sobie wyobrazić, że wyglądała na dość opanowaną, ale w ustach czuła smak zepsutego ciasta owocowego.

Unikała kontaktu wzrokowego z pozostałymi. Była zadowolona, że dzięki maskom łatwo jest udawać, że nie poznaje się przebranych gości dookoła. Para skunksów próbowała do niej podejść. Cath podejrzewała, że te lizusy chciały wkraść się w łaski przyszłej królowej, więc uciekła, zanim zdążyły powiedzieć coś na powitanie. Nie chciała odgrywać komedii, że pragnie albo potrzebuje aprobaty ze strony szlacheckich pochlebców.

– Catherine! – Wilgotna dłoń chwyciła ją za łokieć i odwróciła.

Margaret Mearle dygnęła. Usta miała ściągnięte w uśmiechu, a nos ukryty pod blad różowym ryjkiem.

– Czy słyszałaś te wspaniałe wieści?

Nawet widząc zachwyconą minę Margaret, Cath nie potrafiła się uśmiechnąć.

– Obawiam się, że jeszcze nie – odpowiedziała bez szczególnego entuzjazmu.

Margaret westchnęła z rozmarzeniem.

– Księżę poprosił mojego ojca o pozwolenie na konkury. O MOJĄ rękę!

– Ciężko w to uwierzyć.

– A jednak tak się stało. Jutro po południu będziemy mieć pierwszą wizytę z przyzwoitką. Och, lady Catherine, puchnę wręcz z zadowolenia. – Chwyając Cath pod rękę, powachlowała sobie zaczerwienioną twarz. – Oczywiście, morał z tego taki, że „kanarek w klatce nie je z ręki żmii”

Catherine wyrwała rękę z jej uścisku i zaatakowała:

– To kompletne bzdury, Margaret.

– Proszę? – Przyjaciółka zamrugwała.

– Co to w ogóle znaczy? Kanarek w klatce nie je z ręki żmii? Żmije nie mają rąk. I czy kanarek naprawdę wolałby być w klatce niż zaryzykować z kimś, kto mógłby wydawać się niebezpieczny ale... ale może nie jest w ogóle groźny. Może żmija chce tylko podzielić się ziarnami! Czy pomyślałaś o tym, kiedy układałaś sobie ten idiotyczny morał?

Margaret odsunęła się.

– Och... nie sądzę, żebyś zrozumiała...

– Rozumiem wystarczająco dobrze. Te twoje tak zwane morały są tylko wymówką, żeby wynosić się nad resztę z nas. Żeby traktować nas, jakbyśmy nie byli tak mądrzy i sprawiedliwi, jak ty, podczas gdy tak naprawdę próbujesz ukryć swój własny brak pewności siebie! To dziecinne i godne pożałowania, a ja znosiłam to wystarczająco długo.

– Ależ ja... to nie w porządku. – Policzki Margaret przybrały kolor przyprawionego nosa. – Ja nigdy... – wysapała. – To niedopuszczalne, lady Pinkerton. Miałam nadzieję, że ty, bardziej niż ktokolwiek inny, będziesz się cieszyć razem ze mną. Ale teraz widzę, że dusiłaś w sobie zbyt wiele zazdrości, żeby się uspokoić. Pewnie to prawda, że zawsze miałam się za lepszą od ciebie, ale mimo to zawsze starałam się darzyć cię względami. Żeby wynieść cię na mój poziom, żebyś zauważyła swoje błędy.

– Proszę. Oszczędź mi.

Oczy Margaret spojrzały ponad jej ramieniem i zmieniły wyraz.

– Ach! Wspaniałego wieczoru, mój panie.

– Tobie również, moja pani.



Catherine odwróciła się do lorda Guźca, który do nich dołączył. Jego małe uszy drżały z radości. Miał na twarzy ryjek, który pasował do tego, który nosiła Margaret, chociaż w ogóle nie zmieniał jego twarzy.

Przewróciła oczami z odrazą.

– Jak się pani ma, lady Pinkerton? – zapytał.

– Najwyraźniej nie tak świetnie, jak niektórzy.

– Lady Pinkerton – powiedziała Margaret przez zęby – jest dziś nie w sosie.

– Bardzo przykro mi to słyszeć. Właściwie chciałem z panią zamienić słówko, chociaż – chrząknął, a jego głos złagodniał – dopiero po tym, jak lady Mearle powie mi, czy ma jeszcze jakieś wolne tance w swoim karnecie.

– Coś mi mówi, że będzie pan miał w czym wybierać – burknęła Catherine, ale jej paskudny przytyk przeszedł bez echa, bo Margaret i Księżę na zmianę flirtowali i czerwienili się, aż Margaret zrobiła jakąś uwagę o pudrowaniu noska i gdzieś pobiegła. Kiedy maszerowała pomiędzy rzeszą ogonów u fraków i spódnic, tiurniura sukni kołysała się za nią, a Księżę odprowadzał ukochaną otumanionym jak u flaminga wzrokiem.

– Krzyżyk na drogę – rzuciła Catherine.

– Proszę? – powiedział Księżę.

– Niech się pan wstydzi, wasza książecka mość. – Uśmiechnęła się krzywo. – Powinien pan wiedzieć, że nie wolno podsłuchiwać, co mruży do siebie dziewczyna.

– Ach, tak, najmocniej przepraszam. – Księżę potarł się po szczęce. – Proszę, niech pani dokończy swoją myśl.

Catherine skrzyżowała ręce na piersi. Margaret była samolubna i męcząca, a Księżę pomimo swoich wad, mógł wybrać lepiej. Tylko co to ją obchodziło?

Może i nic, ale napawało pogardą. Margaret, spośród wszystkich kobiet? O pozornie niewinną, niesympatyczną Margaret starał się mężczyzna, który był nią zachwycony. Nie musieli się ukrywać i nie wstydzili się tego, a wszyscy będą życzyć radości i wielu dzieci z ryjkami.

– Czy możemy porozmawiać teraz?

– Niech będzie, proszę mówić – burknęła.

– Przykro mi widzieć panią w tak złym samopoczuciu, lady Pinkerton – powiedział Księżę. – Chciałem podziękować. Nie jestem pewien, jaki miała pani udział w skierowaniu uczuć lady Mearle w moim kierunku, ale... cóż, przysługa za przysługę. Taką mieliśmy umowę. – Uśmiechnął się. – Sklep jest teraz wolny, jeśli jeszcze pani o tym nie wie. Rozumiem, że nie jest nim już pani zainteresowana, biorąc pod uwagę... sytuację z Królem. – Powieki

mu drgnęły i przez chwilę Cath obawiała się, że może do niej mrugnąć, ale tego nie zrobił. – Ale jeśli wciąż zechce pani dzierżawić ten lokal ode mnie, nie mógłbym pani odmówić.

Szczęki zaczęły ją boleć od zgrzytania zębami.

Sklep był jej.

Teraz, kiedy nie miała żadnej nadziei na błogosławieństwo rodziców, ani nawet jednego szylinga z posagu. Nie miałyby też ani odrobiny szacunku od ludzi, gdyby odrzuciła zaręczyny Króla.

Teraz, kiedy jej przyjaźń z Mary Ann była skończona.

– Czy to wszystko?

Księżę zmarszczył czoło.

– Och, tak myślę. Nie jest pani zadowolona?

Z irytacją wypuściła powietrze przez nos.

– Obawiam się, że nie jestem, chociaż nie ma w tym pańskiej winy. – Zmuszając się do rozluźnienia napiętych ramion, przycisnęła dłonie do ciężkiej spódnicy. – Dziękuję, waszej książęcej mości, ale sądzę, że nie powinien pan rezerwować dla mnie sklepu. Nigdy nie miało być żadnej cukierni, a już na pewno nie będzie jej teraz. Proszę zapomnieć, że kiedykolwiek o tym rozmawialiśmy i... niech pan idzie zatańczyć i damą swojego serca. Zbyt długo przyglądała się tańcom, stojąc pod ścianą.

Odeszła, zanim zdążyła poczuć w pełni ukłucie radości Księcia, ale już po kilku krokach ktoś złapał ją za przedramię, ściskając tak mocno, że prawie się udusiła. Próbowwała wyrwać rękę, ale została przyciągnięta do twardej niczym żelazo klatki piersiowej. Szorstki głos warknął jej do ucha:

– Co z tym zrobiłaś?

Owionął ją gorący oddech, pachnący dynią.

Odwróciła się. Peter Peter wbijał palce w jej rękę. Pod oczami miał sino-szare cienie, a na policzku głęboką szramę, jakby ktoś zaatakował go nożem. Mimo że rana się goiła, ten widok sprawił, że żołądek podszedł jej do gardła.

Miał na sobie ubłocony kombinezon i był bez maski, jakby nie miał pojęcia o tym, że na królewskim balu maskowym są jakieś wymogi.

– Co z tym zrobiłaś? – Zawarczał jeszcze raz.

– Co ty... Wypuść mnie natychmiast!

– Odpowiedz mi. – Wzmocnił uścisk.

– Nie mam pojęcia, o czym... au! Wiesz, ty i twoja żona powinniście nauczyć się trochę manier, jeśli chodzi o...

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, a Cath westchnęła, przytłoczona jego szerokimi

barami. A potem, nieoczekiwanie, puścił.

Z bijącym sercem potarła przedramię.

– Nie wiem, co ta twoja służąca widziała, albo myślała, że widziała – powiedział przerażającym głosem, który ledwo przebijał się przez dźwięki muzyki i śmiechy – ale nie pozwolę ci jej skrzywdzić. Prędzej przerobię cię na żarcie dla robaków, niż na to pozwolę. A teraz mów, co z tym zrobiłaś.

– Nie wiem... – Zaczęła kręcić głową, ale przestała. Czy chodziło mu o dynię, którą ukradła? O jej ciasto, które jego żona tak usilnie chciała zjeść? – P-przepraszam – wyjąkała – użyłam jej, żeby zrobić ciasto, tylko to jedno ciasto. Nie myślałam, że to komukolwiek zaszkodzi i to była tylko jedna, mała dynia, a ty zdawałeś się być... taki ZAJĘTY, a ja tylko chciałam...

Znów ścisnął jej rękę, a Cath zapiszczała.

– Już o tym wiem – mruknął. Byłem na festiwalu. Widziałem, co się stało z tym Żółwiem, a teraz z moją żoną... – Wciągnął powietrze, a jego nozdrza się rozchyliły. – Nie wiem, w co ty grasz, ale nie jestem idiotą. Całe królestwo widziało cię z tym mieczem. A teraz mów, co z tym zrobiłaś!

Serce uwięzło jej w gardle.

– Miecz? Masz na myśli Migbłystalny Miecz? – W głowie miała mętlik. – Co to ma wspólnego z dyniowym ciastem?

Jego oczy zapłonęły i znów nią potrząsnął. Syknęła przez zęby, pewna, że robią jej się siniaki.

– Zniszczę cię, lady Pinkerton. Pomnij moje słowa, jeśli coś jej się stanie, zanim będę w stanie to odwrócić.

– Wystarczy, sir Peterze! – Cath podniosła głos, przypominając sobie rolę, jaką postanowiła odgrywać dziś wieczorem. Wszyscy wierzyli, że to ona będzie ich przyszłą królową, więc oczywiście nie powinna tolerować tego, że jakiś żaloszny rolnik tak do niej mówi. – Żądam, żebyś mnie wypuścił naty...

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Jakiś głos, ciepły i kojący jak rozpuszczona czekolada, wdarł się pomiędzy nich.

Zszokowana Cath zamilkła z otwartymi ustami.

– Jeśli pani karnecik nie jest jeszcze zapełniony – ciągnął głos – czy wyświadcysz mi, pani, ten zaszczyt i zatańczysz ze mną następną taniec?

Miękka skóra musnęła jej ramię. Catherine spuściła wzrok i patrzyła jak dłoń w rękawiczce zdejmuje palce Petera z jej ręki, jeden po drugim. Bała się spojrzeć w górę. Obawiała się, że gdy zobaczy właściciela głosu przekona się, że jest w błędzie.

Bo przecież jego tu być nie mogło. Nawet jego brawura nie przyniosłaby

go aż tutaj.

To było... Niemożliwe.



## ROZDZIAŁ 40

Cath powoli odwróciła głowę i ośmieliła się spojrzeć na – nie, nie na błazna. Na dżentelmena.

Miał na sobie dobrze skrojony frak, cały czarny, z długimi ogonami i satynowy fular, czarny cylinder i maskę pokrytą jedwabistymi kruczymi piórami. Tylko jego oczy nie pasowały do tego mrocznego stroju. Jasne jak słońce, żółte jak tarty cytrynowe.

Jak tylko uwolnił ją z uścisku Petera, przesunął dłonią jej rękę, jak gdyby chciał usunąć z jej skóry ślady paluchów hodowcy dyni. Wszędzie, gdzie ją dotknął pojawiła się gęsia skórka.

Peter wcisnął się między nich i ręka Figla opadła. Był prawie o głowę niższy od ogromnego rolnika, ale kiedy spojrzał mu w oczy, nie było w nim ani krzty onieśmienia.

– Pani i ja – zawarczał Peter – właśnie rozmawiamy. Więc lepiej nie wsadzaj nosa...

– To byłoby na tyle, sir Peterze – powiedziała Cath, próbując naśladować dominujący charakter matki. Zauważyła, że ludzie im się przyglądają, prawdopodobnie od chwili, kiedy Peter ją zaczepił. W końcu pasował do jej nieskazitelnego świata jak wół do karety.

Ale nikt z gości nie podszedł, aby im przeszkodzić albo ją obronić. Niewątpliwie liczyli na to, że problem rozwiąże się sam.

– Właściwie mój karnecik jest całkiem pusty – powiedziała głośno i wsunęła Figlowi rękę pod ramię.

Figiel ukłonił się Peterowi i nim zdążyła wywiązać się jakakolwiek dyskusja, poprowadził Cath na parkiet. Bicie jej serca – ciągle przyspieszone po tym, jak potraktował ją Peter – znacznie wyprzedzało rytm muzyki. Niepokoiliła się też tym, że Figiel mógłby zostać rozpoznany w każdej chwili. Ale przede wszystkim była uradowana.

Był tutaj. Przyszedł po nią.

Trefniś przyszedł.

Odwróciła się przodem do niego. Złączyli dłonie i zaczął się walc. Jej nogi

znały kroki, ale prawie w ogóle nie słyszała muzyki.

Tańczyli na oczach wszystkich.

Nikt z tłumu nie wszczął alarmu. Żaden strażnik nie przyszedł, żeby go pojmać. Nikt nie szeptał plotek o jego obecności.

W tej sali balowej pełnej masek nikt nie wiedział, że to on. Łatwo było uwierzyć, że jest szlachcicem, jak każdy z gości. Nie artystą, który ich zabawia, nie błaznem albo poszukiwanym przestępcą. Był wyrafinowanym dżentelmenem, jak każdy tutaj.

Ścisnęli swoje dłonie i obrócili się po półokręgu, a Figiel skorzystał z okazji i pochylił się do niej.

– Wydajesz się zaskoczona, moja pani.

Zdusiła chichot i odwróciła się do następnej dziewczyny w rzędzie, zawirowała, chwyciła za rękę partnera dziewczyny, a potem znów znalazła się w czekających ramionach Figla.

– Co tu robisz? – szepnęła – Jesteś...

– Poszukiwany? – Uśmiechnął się.

Pochyliła się, przechodząc pod uniesionymi rękami kolejnej pary. Odwróciła się. Ukłoniła.

– Właśnie – powiedziała, kiedy znów złączyli dłonie.

– Świetnie – powiedział, ukazując dołeczki na twarzy – miałem nadzieję, że twoje uczucia się nie zmieniły.

Przez resztę tańca milczeli, a kiedy się skończył Cath wiedziała, że ma głupią, oszołomioną minę, ale nie potrafiła tego zmienić. Figiel pochylił się nad jej dłonią i pocałował w kostki, a ona poczuła, że wciska jej w dłoń kawałek papieru.

Odsunął się, patrząc, jak ogląda kawałek zmiętego confetti, takiego, jakie kiedyś rozrzucił po sali.

Na skrawku wydrukowane było małe czerwone serce.

Zamknęła karteczkę w dłoni i znów spojrzała na niego. Ciężko przełknęła, zbierając się w sobie.

– Przyjmę oświadczenia Króla.

Figiel zamarł. Stali tak w druzgocącej ciszy, patrząc się na siebie przez dłuższą chwilę, zbyt długą, aż w końcu w jego oczach rozpętała się burza. Przybliżył się, jego stopy muskały rąbek jej sukni. Musiała odchylić głowę do tyłu, żeby zachować kontakt wzrokowy.

– Obiecałaś – zamruczał. – Obiecałaś, że tego nie zrobisz.

– To było, zanim zniszczyłeś szansę na to, żeby nasz związek został

zaakceptowany, przez moich rodziców, dwór i całe królestwo. Wszyscy myślą, że jesteś kłamcą i oszustem. Myślą, że jesteś łajdakiem.

– Staralem się ocalić twoją reputację – odszepnął. – Poza tym dałaś mi jasno do zrozumienia na festiwalu, że nie zostałem zaakceptowany przez twoich rodziców, bez względu na to, co bym zrobił.

Oblizła wargi. Śledził oczami ten ruch, uruchamiając trzepot skrzydeł motyli w jej brzuchu, który ciężko było Cath zignorować.

Masz rację, tak by było. I dlatego muszę przyjąć oświadczyzny Króla.

Ból przemknął przez jego twarz, żłobiąc głębokie zmarszczki na czole.

– Catherine...

– Potem, kiedy oddam ci swoje serce, naprawdę będzie sercem królowej.

Wciągnął powietrze i zaczął kręcić głową, ale ona ciągnęła dalej.

– I będziesz mógł wziąć je do Szachów i zakończyć waszą wojnę. Właśnie po to tu przybyłeś, prawda?

– Ale...

Przybliżyła się, schowała w jego cieniu.

– Może nie ma wystarczającej ilości magii, która sprawiłaby, żebyśmy mieli szansę – wyszeptala przy jego twarzy. Drżał, ale tak nieznacznie, że czuła to tylko stojąc blisko niego. – Jeśli nie mam zaznać szczęścia, pozwól, że będę miała chociaż dobry powód. Pozwól mi dać ci serce królowej.

Widziała, jak przetyka, czując ciepło jego oddechu na swoim policzku.

Odsunęła się i odwróciła. Jego ręka wyciągnęła się za nią, ale ona była już poza jego zasięgiem. Wśliznęła się w wir masek i tancerzy.

Serce waliło jej jak młotem. Chciała, żeby ją zawołał, żeby ją zatrzymał, tak samo mocno, jak tego, żeby pozwolił jej odejść, póki jeszcze miała na to odwagę.

Na sali ryknęła trąbka. Catherine widziała ponad głowami arystokratów Białego Królika, stojącego przy tronie.

– Panie i Panowie, oto jego królewska mość, Król Kier! – ogłosił.

Tłum wiwatował i przesunął się w kierunku podestu. Cath zmięta skrawek papieru w dłoni i nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć na Figła, ale on zniknął.

Zakręciła się wokół własnej osi, szukając pośród masek z piórami i kryształkami czarnego cylindra i żółtych oczu.

– Catherine.

Głos matki zatrzymał spanikowane myśli. Jej ramiona objęła ręka popychająca ją w kierunku podwyższenia.

– Już czas – powiedziała Markiza głosem pełnym radości. – Och, moja droga córeczko, wreszcie to się dzieje! – Przedzierała się przez tłum. Ciało Catherine z każdym krokiem coraz bardziej drętwiało. Król zaczął przemowę, ale nie słyszała go. Nie czuła, kiedy matka ją szczypała. Nie zauważała twarzy pełnych ciekawości, które obserwowały ją, kiedy przechodziła.

JUŻ CZAS.

Przyjmie oświadczyzny Króla.

Zostanie Królową Kier.

Odwróciła się jeszcze kilka razy, ale tłum zamknął się za nią. Po Figlu nie został nawet ślad. Jak gdyby to wszystko było tylko snem.

Głęboko wciągając powietrze Cath próbowała nie czuć bólu. Czy jeśli miałoby więcej czasu, bardziej by się starał odwieść ją od tego planu? Czy pozwoliłaby mu na to?

Nie. Chciała tego. Chciała dać mu to, po co tutaj przybył.

Tak czy inaczej jej serce, czy to cukierniczki czy królowej, należało do niego. W ten sposób mogło przynajmniej służyć jakimś wyższym celem.

Zaczęła się czuć, jakby była ponadto i patrzyła z góry na obcą osobę. Jakby patrzyła na siebie wciągana na podwyższenie. Na gości wiwatujących bez dźwięku. Na Króla chwytającego ją za rękę i ciągnącego na środek podwyższenia. To była inna dziewczyna, biada i oniemiała. To inna dziewczyna poświęcała swoje szczęście dla czegoś większego niż ona sama.

Inna dziewczyna godząca się z tym, że niektóre rzeczy nie były jej pisane.

Z sercem skurczonym, jak suszona śliwka.

– Jak wszyscy wiecie – Król mówił, podskakując na palcach – nasze królestwo doświadczyło strasznych rzeczy przez ostatnie tygodnie, ale mam zaszczyt odciągnąć wasze myśli od tych przerażających chwil i dać nam wszystkim powód do świętowania. – Uśmiechnął się. – Ta stojąca tu dama okazała się odważna i waleczna, a ja... – Oczy błyszczały mu, kiedy patrzył na Cath. Ścisnął jej dłoń. – Podziwiam ją i uwielbiam.

Cath znów znalazła się w swoim ciele i nic nie wydawało się już odległe. Powietrze było ciężkie. Dusila się z paniki i niedowierzania. Nakazała sobie być silną, ale było to trudne, bo nadal nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę.

Czy to ledwie wczoraj Figiel zabrał ją do studni z syropem? Ledwie wczoraj całował ją tak, że brakowało jej tchu?

– Lady Catherine Pinkerton ze Skalistej Zatoki Żółtowej – powiedział Król łagodnie i radośnie. Jego głos rozsadzał jej czaszkę. Król uklęknął przed nią. Palce miał lepkie i grube. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją



żoną i królową?

Z tłumy dobiegło zachwycone westchnienie.

Odrywając uwagę od Króla Catherine spojrzała na ludzi, których znała całe życie. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych i podekscytowanych.

Zdziwiło ją, kiedy zrozumiała, że Król miał rację. Chciał udawać, że ataki nigdy nie miały miejsca, że Dżabbersmok nie był rzeczywistym koszmarem. Chciał, żeby jego poddani czuli się dziś w swoich łóżkach bezpieczni i szczęśliwi. Aby to zrobić musiał zająć ich myśli oświadczeniami. Ślubem. Nową królową... taką, która walczyła z Dżabbersmokiem i przeżyła.

To było tchórzliwe rozwiązanie, ale działało.

Zastanawiała się, co będzie z Kier, kiedy Figiel odbierze swoją zdobycz. Kiedy odda mu swoje serce, a on zanieś je do Szachów. Kiedy w Kier zostanie tylko pusta otoczka zamiast królowej.

Wyobraziła sobie, że każdy będzie żył własnym życiem i udawał, że nic się nie zmieniło. Że wszystko jest w porządku. Będą udawać, tak, jak zawsze to robili.

Szachy ją potrzebowały, Kier – nie.

Wyprostowała ramiona i odwróciła się do Króla, który wciąż klęczał przed nią, trzymając jej rękę w wilgotnych dłoniach. Jego twarz była wesoła i szczerą. Nie zasłużył na niewdzięczną żonę, na którą się skazuje.

Spojrzała mu w oczy i rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Tak, wasza wysokość.

Ledwo wypowiedziała te słowa, a tłum wybuchł brawami. Dookoła niej kobiety osuszały kąciki oczu chusteczkami, jakby były świadkami czegoś pięknego. Mężczyźni uchylali kapeluszy. Orkiestra zaintonowała entuzjastyczną melodię. Świętowanie było ogłuszające.

Odszukała wzrokiem rodziców. Markiz stał obok żony, obejmując ją ramieniem. Wyglądali na zachwyconych i dumnych.

Cath czuła, jakby w ogóle ich nie znała.

Wodziła wzrokiem po tłumie, szukając, ale nie znajdując. Chciała wiedzieć, czy był równie nieszczęśliwy, co ona. Chciała wiedzieć, czy zrozumiał to, co zrobiła. Chciała wiedzieć, czy był wdzięczny na jej poświęcenie, czy wściekły, że nie dotrzymała obietnicy.

Tłum zaczął się wlewać na scenę. Kobiety, z którymi Cath nie rozmawiała od lat chwyciły ją za ramiona i ścisnęły, całowały w policzki i w zachwycie ścisnęły jej dłonie. Słyszała, jak Hrabina Wdowa Razdwaczy opowiada śmiały żart o nocy poślubnej, a kilku dworzan robi zakład, kiedy królestwo doczeka

się pierwszego księcia lub księżniczki.

Gratulacje przelatywały przez jej uszy.

Masz takie szczęście...

Markiz i Markiza muszą szaleć z radości...

Cóż za piękną będziesz królową...

Przesunęła dłońmi po swojej sztywnej sukni, próbując się pozbyć dotyku tej lawiny niechcianej życzliwości. Powtarzała sobie, że to była jej decyzja. Podjęła ją sama.

Ktoś wezwał do tańca i kolejne oklaski tłumu wypełniły salę. Ona i Król zeszli z podwyższenia na środek sali. Stała teraz przed nim i patrzyła w dół na jego podkręcony wąs, błyszczące oczy i uśmiech, który nie mógł być radośniejszy.

– Och, lady Pinkerton, moja cudowna trufelko – powiedział ze łzami w oczach. – Sprawiaś, że jestem najszczęśliwszym z mężczyzn!

Piers ścisnęło jej poczucie winy.

Chyba się pochoruje.

Jak długo mogła jeszcze udawać radość? Nie liczyła, że uda jej się to do końca wieczoru, a już na pewno nie przez całe życie.

Orkiestra znów zaczęła grać, a Król sięgnął po jej dłonie. Odepchnęła te myśli tak daleko, jak mogła i położyła swoje ręce w dłoniach Króla.

Ale zanim zaczęli tańczyć, przez salę przetoczył się huk – wielkie drzwi wejściowe otworzyły się i uderzały teraz w kwarcowe ściany. Do środka wdarł się podmuch wiatru w jednym momencie gasząc płomienie na żyrandolach i pogrążając salę w ciemnościach.

Snop światła wpadł przez otwarte drzwi, a na jego de pojawiły się dwie sylwetki. Ich cienie dotarły prawie do miejsca, gdzie stała ona i Król. Jedną z nich pamiętała z tej pierwszej nocy w ogrodach – zakapturzony mężczyzna z ogromnym toporem o zakręconym ostrzu.

Drugi z cieni miał na sobie czapkę z trzema rogami.

Figiel stał w drzwiach, znów w swoim błazeńskim stroju, a zamiast maski z piórami miał czarne obramowanie oczu i łzę w kształcie serca na policzku. Kruk siedział na jego ramieniu.

Król zaskrzeczał.

– Figiel?

– Figiel – wyszeptała Cath, puszczając dłonie Króla.

Mimo że prawie nie dostrzegła jego twarzy w ciemności, wiedziała, że patrzy na nią. Tylko na nią.

– Znam sposób – powiedział spokojnym głosem, przecinającym ciszę. – Znam sposób, Catherine. Możemy być razem i uratować Szachy, a ty możesz mieć swoją cukiernię, wszystko naraz.

Otworzyła usta, niemal nie dając sobie prawa na nadzieję.

– Będziesz musiała zrezygnować z tego wszystkiego – powiedział, wskazując salę i przebierańców – ale sądzę, że byłaś na to gotowa. – Przerwał i wziął niepewny oddech. – Znam inny sposób, moja pani.

– Ten... ten człowiek! – Ciszę przerwał wysoki głos Markizy. – To on zczarował moją ukochaną córkę, chciałby z twojej przyszłej królowej ladacznicę. Jest podstępny i podły i trzeba go powstrzymać! – Wystąpiła z tłumu i zamachała kami do Króla. – Wasza wysokość, zrób coś!

– O-och, tak! Straże! Straże! – Król wrzasnął do Trefli, stojących pod ścianą sali balowej. – Łapcie go!

Strażnicy po dłuższej chwili otrząsnęli się z zamroczenia i zaczęli się ustawiać się w szyk, stukając butami o posadzkę.

Figiel nie odrywał wzroku od Cath.

– Co wybierasz? – wyszeptał. Był daleko, ale słyszała go wyraźnie. Nadzieja i pragnienie, tak wielkie pragnienie.

Strażnicy unieśli broń i ruszyli do niego, przeciskając się przez oszołomiony tłum.

– Ciebie – odszepnęła. Mimo że nawet ona ledwie siebie słyszała, widziała, że oczy mu pojaśniały. – Nade wszystko wybieram ciebie.

Uśmiechnął się i skierował się na schody.

Cath zebrała spódnicę i zaczęła przesuwać się ku niemu, ignorując zdziwione krzyki zebranych, wrzaski matki i dudniące kroki strażników. Byli bliżej niego niż ona, ale Figiel i tak zbiegał po schodach. Strażnicy zmienili kierunek i wycelowali włącznie.

Zaczęła biec. Nie wiedziała, czy zdąży przez strażnikami. Król wykrzykiwał jej imię, a ojciec kazał się zatrzymać. Kruk wzbił się z ramienia Figla i kołował nad nimi.

Coś u jej stóp zaiskrzyło. W powietrze wzbił się dym.

Strażnicy się zatrzymali.

Cath potknęła się, ale ramiona Figla już ją obejmowały – muskając skórę jak pióra – i porwały.



## ROZDZIAŁ 41

Przepraszam. Tak strasznie przepraszam – powtarzała głosem stłumionym przez ramię Figla. Ścisnęła go rękami u szyję jak w imadle. Nie wiedziała, dokąd ją zabiera. Czuła wieczorne powietrze na rozgrzanej skórze. Słyszała jego ciężki oddech; biegł z nią i całą tą krynoliną na rękach. – Myślałam, że dam radę to zrobić. Myślałam, że mogę za niego wyjść i dać ci to, czego szukasz, ale to nie tego pragnę, Figiel, musisz to wiedzieć...

– W porządku, Cath. Wszystko będzie dobrze.

Zatrzymał się i uklęknął, sadzając ją sobie na kolanach.

Catherine spojrzała na niego. Na jej Jokera. Jej Wieżę.

Objęła dłońmi jego twarz i od razu to dostrzegła. Otwartość w oczach, czułość.

– Wybieram ciebie – powtórzyła. Te słowa były słodkie jak cukier.

Szczęki mu zadrżały, otulił dłonią jej palce, przytrzymując je przy twarzy.

– Cath, musisz być pewna. – Głos był ochryply, łamał się. – Kruk podsunął mi pomysł. Ja bym o tym nie pomyślał i... i wątpię, żeby spodobało ci się to, co za chwilę powiem. Jeszcze nie jest za późno. Oni są przekonani, że rzuciłem na ciebie jakiś urok, więc byłoby łatwo ich przekonać...

– Poczekaj. – Zabrała dłonie z jego policzków i chwyciła go „kołnierz tuniki. – Powiedziałaś, że będziemy razem. Możemy ocalić Szachy i będę miała swoją cukiernię i...

– To prawda. – Kiwnął głową. – Myślę, że to może się udać.

– Myślisz?

Pochylił się i skrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Drżał tak samo mocno, jak ona.

– Nie będzie łatwo. I nadal możesz zmienić zdanie. Król wciąż będzie cię chciał, jestem tego pewien, a ja dam ci spokój. Tobie i twojemu sercu, obiecuję. I tak nie mógłbym tego zrobić, Cath. Nie mógłbym ci go odebrać.

Słowa Figla dźwięczały w jej piersi. Spojrzała ponad jego głową i dostrzegła białe drzewo różane, pod którym widziała go pierwszej nocy. Zabrał ją do ogrodów.

Są ścigani. Strażnicy pewnie już ich szukali. Wiedziała, że nie będą musieli długo szukać.

Ścisnęło ją w żołądku, odepchnęła Figla i wydostała się z jego uścisku. Próbowała wstać, ale nogi miała zbyt słabe i upadła z powrotem na trawę.

– Dalesz mi wybór i wybrałam. Jak możesz w ogóle sugerować, żebym go teraz zmieniała?

Figiel chciał przeczesać włosy dłońmi, ale trafił na błazeńską czapkę wciąż tkwiącą na głowie. Zarwał ją i rzucił na ziemię. Dzwoneczki dźwięknęły przygnębiająco. – Bo musisz być pewna. Bo, jeśli będziesz żałować, zabije mnie świadomość, że przeze mnie musiałaś zrezygnować ze wszystkiego, co zaoferował ci Król.

Chłodne powietrze szczypało ją w gardło, ale nie mogła przestać wciągać go do płuc. Zaciśnęła szczęki i pchnęła Figla tak mocno, jak potrafiła. Upadł bokiem na trawę.

– Nie chcę ani jego, ani niczego, co mi zaoferował i nigdy nie będę chciała. Nie chcę być jakąś głupią Królową!

– Wiem. Wiem o tym, Cath. Dlatego możesz żałować.

Spojrzała na niego i pokręciła głową.

– Znalezienie nas nie zajmie im wiele czasu. Po prostu mi powiedz. Jaki pomysł miał Kruk?

Figiel spojrzał w górę, a Cath ze zdziwieniem zorientowała się, że też wypatruje Kruka pośród róż.

– W Szachach jest takie prawo – powiedział, znów przyciągając jej uwagę – że poddany, który przejdzie przez terytorium wroga, aż do granicy, może zostać królową.

Zmarszczyła czoło.

– Wróc ze mną. – Figiel ponownie padł na kolana i objął jej dłonie swoimi. – Możemy cię doprowadzić do granicy. Kapelusznik, Kruk i ja, a ty możesz zostać królową i poprowadzić nas do zwycięstwa. Cath, jestem o tym przekonany.

– Ale... – Wyszło jej w gardle tak, że ledwo przełknęła ślinę. – Ale powiedziałaś..., że mogę mieć swoją cukiernię i...

Figiel zachichotał. Ten dźwięk miał w sobie tyle ciepła, że aż się zdziwiła. Uścisnął ją mocniej.

– To proste. Jak tylko skończy się wojna, Biała Królowa może znów przejąć rządy, w końcu po co nam dwie królowe, i będziesz mogła robić, co ci się podoba. Ty i ja...

Przerwał, słysząc maszerujących od strony zamku strażników. Cath spięła się i spojrzała za siebie – po schodach schodziły dwa rzędy Trefli. Prowadził ich As Trefl, wykrzykujący rozkazy.

Odwróciła się do Figła, który cały czas na nią patrzył.

– Wiem, że nigdy nie chciałaś być królową – powiedział przepaszająco.

– Wygląda na to, że miałam zostać królową, tak czy inaczej – zaśmiała się ponuro, zabrała dłoń z jego uścisku i przesuwając kciukiem po sercu namalowanym na policzku. – Kocham cię, Figiel. Chcę być z tobą na dobre i na złe.

Kroki strażników na ścieżkach wysypanych żwirem odbijały się echem. Kruk wydał z siebie ostrzegawcze kraknięcia.

Figiel chwycił ją niespodziewanie, przyciskając usta do jej ust. Cath zarzuciła mu ręce na szyję, czując w euforii, że rośnie jej serce, jakby miało pochłonąć ich oboje.

– Ja też cię kocham – wyszeptał pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim. – Też cię kocham.

To było niemożliwe, a jednak w to wierzyła.

Całował ją nadal, aż w końcu Kruk głośno zakaszłał.

– Nadchodzą. Nie powinniśmy więcej zwlekać.

Cath i Figiel spojrzeli na koronę drzewa.

– To się nie rymowało – zauważyła Cath.

– Czasu na to nie stało – rzucił Kruk w odpowiedzi.

– On ma oczywiście rację – powiedział Figiel z uśmiechem. – A jednak ta przerwa była zachwycająca. – Chwycił swoją czapkę i postawił Cath na nogi.

Kiwnął głową i Kruk zanurkował, żeby do nich dołączyć. Najwyższa pora, bo w ogrodzie różanym rozległy się kroki strażników. Dokładnie w tej samej chwili Kruk wylądował na ramieniu Figła, a ziemia zdrząła i z trawy wyrosła wieża z kamienia, zasysając ich pod ziemię.



Cath nie wiedziała, jak nazwać tę magię: wieżą, tunelem, mostem albo innym nieprawdopodobnym przejściem, ale poczuła ulgę, kiedy zostali wyrzuceni na polanie przed sklepem Kapelusznika. Ona drżała, ale Figiel i Kruk wyglądali, jakby podróż przez wnętrze ziemi była czymś najbardziej naturalnym na świecie.

– I pomyśleć – westchnęła, wstając na chwiejące się nogi – że przez te wszystkie lata kłopotalam się powozami, podczas gdy jest zdecydowanie rozsądniejszy sposób podróżowania.

Figiel splótł palce z jej palcami i uśmiechał się szeroko jak nigdy dotąd.

– To ulubiona sztuczka Wież – powiedział. – Przyzwyczaisz się.

Pociągnęła nosem i wygładziła suknię.

– To się jeszcze okaże.

Podeszli do Cudownego Sklepu Modniarskiego mocno ściskając się za ręce. Z okien sączyło się ciepłe, złote światło, a las był spokojny.

Figiel sięgnął do klamki na okrągłych drzwiach, ale zamiast niej chwycił kudłaty, pasiasty ogon. Kot zamiauczał.

Figiel odskoczył do tyłu, zasłaniając Cath własnym ciałem.

Pojawiła się głowa Kota z Cheshire, z przesadnie dużym uśmiechem, mimo że jego wąskie jak szparki oczy patrzyły wilkiem. Zaczął lizać swój poszkodowany ogon.

– Cóż – powiedział – to było prostackie.

– Kocie, co ty tu robisz? – zapytała Catherine.

– Doglądam swoich ran. Obawiam się, że mógł mnie posiniaczyć.

Oparła pięść na biodrze.

– Pytam poważnie. Śledziłeś nas?

Przestał lizać ogon, który teraz zniknął. Została tylko wielka głowa, wisząca na miejscu, w którym zwykle jest kołatka.

– Ja was śledziłem? Moja droga, ja byłem tu przed wami.

Catherine uniosła brew.

– Słyszałem plotkę – szeroki uśmiech Kota stał się jeszcze szerszy – że uciekłaś z maskarady w ramionach najbardziej poszukiwanego przestępcy. No dobrze, naszego jedyne go przestępcy. Chciałem się przekonać na własne oczy, jaka jest prawda.

– I już wszystko zobaczyłeś. A teraz proszę, odsuń się.

– Czy ten ptak jest przyjacielem, czy jedzeniem? – Kot spoglądał w dal zmrużonymi oczami.

Cath i Figiel zerknęli za siebie. Kruk przysiadł na nisko wiszącym konarze. Nastroszył pióra tak, że był teraz tego samego rozmiaru co Kot. A raczej tego samego rozmiaru, jakiego byłby Kot, gdyby całe jego ciało stało się widoczne.

– PRZYJACIELEM – odparła Cath. – Czego chcesz?

Głowa Kota odwróciła się uszami do dołu.

– Podejrzewam, że nie masz pojęcia, co się działo dziś wieczorem. Byłem

strasznie zaabsorbowany tymi twoimi zaręczynami i tak dalej. Czy chcesz o tym usłyszeć?

– Nieszczęśliwie. Jestem trochę zajęta, jak pewnie zauważyłeś.

– To dotyczy zjadacza dyni.

Ścisnęło ją w dołku. Już zapomniała o tym, że sir Peter zaczepił ją tego wieczoru.

– Dlaczego miałoby mnie to interesować?

– A także Mary Ann. I nawet Dżabbersmoka. Świeża plotka, która może nawet okazać się większym skandalem od narzeczonej naszego Króla uciekającej z Jokerem. Nie mogę się doczekać, aż komuś ją opowiem. – Jego oczy zmieniły się w srebrne monety, takie, jakie kładzie się na powiekach zmarłego. – A ty byłaś pierwszą osobą, o jakiej pomyślałem, że chciałaby ją usłyszeć.

Po plecach Cath przeszedł zimny dreszcz. Wyczuwała na sobie wzrok Figla i mogła sobie wyobrazić jego obawy i ciekawość, ale własną ciekawość postanowiła wepchnąć gdzieś głęboko, tuż obok gniewu na zdradę Mary Ann.

– Pomyliłeś się. Nie chcę wiedzieć. Idź i dręcz swoimi plotkami kogoś innego, a nas zostaw w spokoju, albo posiniaczę znacznie więcej niż tylko twój ogon.

Monety zmieniły się z powrotem w świecące oczy.

– Rozumiem – wycedził. – Wygląda na to, że myliłem się co do ciebie, lady Catherine. Po tych wszystkich latach, – Przeniósł wzrok na Figla. – Jest wystarczająco przystojny, jak mniemam... – Jego uszy, oczy i nos zniknęły, pozostał tylko uśmiech obrócony o sto osiemdziesiąt stopni, skrzywiony, bez ciała, które mogłoby go ograniczać. – Jeśli ktoś przejmuje się takimi rzeczami.

A potem zniknął do reszty.

Figiel wciąż na nią patrzył.

– W porządku – powiedziała. – Nie powie nikomu, gdzie jesteśmy. – Nie wiedziała, czy się nie myli, ale miała nadzieję, że kiedy Kot znów się tu pojawi, będzie to pozbawione jakiegokolwiek znaczenia.

Nie widząc już kota, Kruk sfrunął z gałęzi, aby do nich dołączyć, a Figiel otworzył drzwi.

Pomieszczenie zmieniło się w zabałaganiony warsztat kapelusznika. Długi stół był usiany wstążkami, piórami, filcem, guzikami i nitkami. Kilkanaście manekinowych głów w niedokończonych kapeluszach w różnych stylach stało rzędkiem, mrugając znudzonymi oczami do przybyszy.

Suseł spał zwinięty na stole, obwiązany różową, aksamitną wstążką, jak



prezent.

Marcowy Zając nawlekał różnokolorowe guziki na nitkę i wieszał je sobie jak naszyjniki, które skojarzyły się Cath ze stryczkiem.

Kapelusznik siedział na swoim tronie, w śliwkowym cylindrze. jedną nogę przerzucił przez poręcz, a brodę podpierał na knykciach. Przed nim stała głowa w niekompletnym damskim kapeluszu, w połowie zdobionym kryształkami, a w połowie – muszelkami. Gospodarz patrzył jednak na Figla, Catherine i Kruka.

Przyjrzał się czarnemu strojowi Figla i uśmiechnął się krzywo.

– Wciąż grasz rolę królewskiego idioty, jak widzę. A może to wpływ tej dziewczyny, która owinęła cię wokół palca.

– Nikt nigdy nie docenia idioty. – Figiel uchylił czapki, a dzwonki zadzwieczały wokół jego głowy.

Kapelusznik machnął ręką.

– Chodźcie, chodźcie. Szarmar, przestań wygłupiać się z tymi guzikami i nastaw czajnik na herbatę.

– To nie będzie konieczne. Nie zabawimy zbyt długo. – Figiel pociągnął Catherine wokół stołu, jakby bał się ją puścić.

Kapelusznik patrzył na ich złączone dłonie odrobinę zbyt długo, niż to było konieczne, zdaniem Cath.

– Dokąd się tak spieszycie? Jeśli plotki są prawdziwe, to jedynym miejscem, gdzie powinienes być jest więzienie jego wysokości – zmrużył oczy. A propos Króla, czy on wie, że włóczysz się z jego panią?

Figiel odsunął fotel dla Catherine. Czowała się zbyt niespokojna, żeby siadać, ale i tak to zrobiła.

– Król dziś wieczorem oświadczył się Catherine – powiedział, zajmując miejsce pomiędzy nią a Kapelusznikiem, to które było przeznaczone dla występującego przed gośćmi.

Kapelusznik przeniósł na nią wzrok i uniósł filiżankę ze spodka, jakby w toaście. Brzeg filiżanki był ubrudzony wiekowymi kroplami herbaty. Cath zastanawiała się, od jak dawna naczynie stoi tu nietknięte.

– Zatem gratulacje będą na miejscu, wasza królewskość.

– Gratulujesz mi czy sobie? – Zmarszczyła czoło. – Wiem, że chciałeś, żebym została Królową tak samo, jak cała reszta, teraz jednak rozumiem, że nie miałeś na myśli mojego dobra.

Na chwilę zaległa cisza, a trzymana przez niego filiżanka zastygła w powietrzu. Potem Kapelusznik ryknął śmiechem i odstawił naczynie

z powrotem na stół. Było puste.

– Jeśli to wiesz, to zdajesz też sobie sprawę, że nie tylko ja. – Zdjął nogę z poręczy fotela i nachylił się do nich. – Ona jest różą, Figiel. Miło na nią popatrzeć, to fakt, ale takie kolce nie powinny być ignorowane. Pasuje do ogrodu Króla, nie do twojego. – Jakby reflektując się, uchylił kapelusza przed Catherine. – Bez urazy, milady.

– Bez żadnej? – powiedziała śmiertelnie poważnie.

Nonszalancko wzruszył jednym ramieniem, co tylko ją zdenerwowało.

– Kocham ją, Kapeluszniku – powiedział Figiel. – Nie chciałem się w niej zakochać, ale stało się.

Ścisnęła jego dłoń pod stołem.

Kapelusznik znów spojrzał na Catherine, a ona na niego, chociaż czuła się tak samo mało znacząca, jak za pierwszym razem, kiedy się poznali. Jego spojrzenie nie było jednak tak okrutne. Raczej ciekawe. Jakby chciał zrozumieć, co Figiel w niej widział, kiedy na nią patrzył.

– To jest problem, nieprawdaż?

– Ja też go kocham, jeśli nad tym się zastanawiasz.

Pokręcił głową.

– Och, nie, to akurat łatwo zauważyć. – Przesunął palcem po dolnej wardze.

– Podejrzewam, że nie przyszlście, żeby zaszczycić mnie możliwością dzielenia z wami szczęścia.

Figiel zdjął czapkę i rzucił ją na zabałaganiony stół.

– Cath nie wyjdzie za Króla, a my nie skradniemy jej serca.

– Podejrzewałem, że to idzie właśnie w tym kierunku. – Kapelusznik spojrzał przelotnie na Marcowego Zająca, który patrzył na nich, jakby oglądał fascynujący mecz tenisa. – Szykuj się, Szarmar. Nie będzie zbyt zabawnie, gdy poinformujesz Białą Królową, że nasz drogi Figiel zawiódł.

– Nie zawiódłem. – Figiel wskazał Kruka ruchem głowy. – On przypomniał mi prawo awansu.

Oczy Kapelusznika zrobiły się nieco większe.

– Ukrólowienie – wymruczał. Znów spojrzał na Cath, badając ją intensywnie. – Po co kraść serce królowej, jeśli można skraść samą królową?

– Jeszcze nie jest królową – przypomniał Figiel. – Ale może nią być. To załatwia wszystko.

Kapelusznik odchylił się do tyłu i zamknął oczy marszcząc brwi.

– Nie wszystko – powiedział szeptem tak cichym, jakby mówił do siebie. Kiedy znów na nich spojrzał, pokręcił głową. – Jesteśmy gromadą idiotów.

Mordercami błaznów.

– Nie – powiedział Figiel łagodnie. – To nie byłoby zbyt miłe.

– W rzeczy samej. – Kapelusznik pociągnął nosem i spojrzał krzywo na Marcowego Zająca. – Co ty na to, Szarmar?

– Jesteśmy pewni, że ona to zrobi? – Zając patrzył na Catherine, ruszając nosem.

– To dobre pytanie. – Kapelusznik pochylił się do przodu. – Kiedy przejdziemy przez Lustro, nie będziesz już córką markiza, ale zwykłym pionkiem, jak Szarmar czy ja. Jeśli nie pokonasz Czerwonej Królowej, godzisz się na służbę przez wiele żyć. Czy jesteś gotowa tak zaryzykować, lady Pinkerton?

– Ona nie... – zaczął Figiel, ale Cath mu przerwała.

– Tak, jestem gotowa zaryzykować. Tu nic mnie już nie trzyma.

Kapelusznik spojrzał na Figla.

– Byłoby naprawdę prościej, gdybyśmy trzymali się pierwotnego planu.

– Nie ma na to rady – powiedział Figiel.

– Nic, pewnie nie ma. – Pocierając skronie, Kapelusznik znów spojrzał na Marcowego Zająca. – Więc? Który z nas przychodzi, a który odchodzi?

Uszy Zająca opadły, a on sam jeszcze bardziej zagłębił się w fotel.

– Ostatnio ja szedłem – pisnął. – A swoją drogą, czy nie mówiłeś przed chwilą, że powinieneś iść i zebrać więcej materiałów do twoich kapeluszy? Znaczący, to nie tak, że się boję, albo coś w tym stylu. – Podrapał się po szyi. I tak wyglądał już na wystraszonego. – Pomyślałem tylko o tym, co będzie lepsze dla twojego interesu.

Kapelusznik zaśmiał się i przesunął trzcinką filiżankę w kierunku Szarmara.

– Nie dręcz się tym tak bardzo. Ja pójdę – westchnął głęboko. – Czas po tej stronie Lustra i tak się dla mnie powoli kończył.

Szarmar odetchnął z ulgą, chociaż i tak drżał na wpół ukryty za stołem.

– Czego się boisz? – zapytała Cath, spoglądając na uszy Zająca, które ledwo było widać. – Szarmarze?

Jego przekrwione oczy znów się pojawiły. Najpierw spojrzał na Figla, potem na Catherine.

– Niczego – rzucił.

Kapelusznik wstał i zaczął zbierać rękawiczki i płaszcz.

– Sióstr – powiedział Figiel. – Kiedy przechodziliśmy ostatnio byłeś... wyglądałaś, jakbyś czuł się niezręczny w ich obecności.

– Niezręcznie? – wypalił Kapelusznik i uderzył trzcinką w blat. Szarmar

całkiem skrył się teraz pod stołem. – Czy sprawiają, że czujesz się niezręcznie?

– Nie do końca. – Głos Szarmara dochodził do nich stłumiony przez drewno.

– Raczej sprawiają, że chcę się utopić w studni z syropem.

– Dlaczego? – Cath spojrzała na Figła. – Co z nimi nie tak?

Figiel pokręcił głową.

– Są po prostu trochę dziwne, to wszystko.

Szarmar zadrżał pod stołem tak mocno, że aż zatrzęsły się filiżanki.

– Trochę dziwne? – powiedział Kapelusznik. – Musiałeś tam być w którymś z ich lepszych dni, mój drogi. Zapewniam cię. Szarmar mówi to, co ma na myśli i ma na myśli to, co mówi. Poprawiając rękawy, Kapelusznik uśmiechnął się krzywo do Catherine. – Lecz cóż możemy zrobić, żeby ich uniknąć? Nic, ot co. – Chwycił swoją trzcinkę i zakręcił nią w powietrzu. – Ale nie będziesz mogła powiedzieć, że cię nie ostrzegaliśmy.



## ROZDZIAŁ 42

Kapelusznik odsunął fotel i wyprostował się, poprawiając cylinder.

– Lady Pinkerton, czy na pewno jesteś wystarczająco zdesperowana, żeby z nami pójść? – spytał, patrząc na nią. – Jesteś pewna, że nie chciałabyś zostać tutaj i przeżyć życia w luksusach?

Cath również się wyprostowała i spojrzała na niego ponad górą kwiatów i kawałków filcu.

– Czym są luksusy, jeśli twoje życie jest jednym wielkim kłamstwem? Nie mogę tam już wrócić. Teraz moje miejsce jest przy Figlu.

Powieka Kapelusznika zadrżała, ale odwrócił się i podszedł do wielkiego lustra, w którym Cath przyglądała się swojemu makaronikowemu kapeluszu. Chwycił je i odsunął na skrzypiących kółkach. Z tyłu było to samo. Następne lustro w polerowanej, drewnianej ramie, poza...

Cath obeszała stół, muskając palcami oparcia przypadkowych foteli.

Odbicie nie pokazywało już sklepu. Pokazywało trawiastą polanę pełną polnych kwiatów i studnię z syropem błyszczącą w półmroku.

– Zatem przejdź tędy – poinstruował Kapelusznik ostrzegawczym tonem. – Siostry będą wiedzieć, jak bardzo jesteś zdesperowana.

Spojrzała za siebie na Figła, ale on tylko kiwnął głową dodając jej otuchy. Jego mina nie zdradzała żadnych wątpliwości, w przeciwieństwie do wyrazu twarzy Kapelusznika, i to Cath ośmieliło. Wiedziała, że jeśli raz podejmie decyzję, nie będzie mogła się już wycofać. Ale czy to ona ją podejmowała?

Mówiła to, co myślała.

Kier nie było już jej miejscem.

Już nigdy nie zobaczy rodziców. Ani Kota z Cheshire. Ani Mary Ann. Zastanawiała się, czy powinna zostawić im list wyjaśniający dokąd się udała. Może Kruk mógłby go zanieść w jej imieniu. Ale kiedy próbowała zastanowić się, co mogłaby napisać, wszystkie jej myśli okazały się gorzkie. Była wściekła na rodziców i nie chciała, żeby tak właśnie ją zapamiętali. Nie – Kapelusznik był posłańcem, który regularnie podróżował przez Lustro. Kiedy ona sama uspokoi się i znajdzie szczęście w swoim nowym życiu, kiedy ocali Szachy

i razem z Figlem założą cukiernię... wtedy wyśle do rodziców list i napisze im, że wszystko u niej w porządku.

Do tego czasu pozwoli im się martwić. W końcu to oni JEJ grozili wydziedziczeniem.

Nie mogła się już cofnąć.

Była zdesperowana, ale też pełna nadziei.

Zebrała obszerną spódnicę i przełożyła nogę przez ramę lustra, wciągnęła głęboko powietrze i przeszła.

Znów była na polanie okolonej wysokim żywopłotem. Trawa usiana była czerwienią i złotem, a słodki zapach wypełniał płuca.

Jak tylko postąpiła naprzód, usłyszała za sobą kroki – Figla z Krukiem siedzącym na ramieniu i Kapelusznika.

Kapelusznik uniósł brew, wyglądał na nieco zaskoczonego. Może dlatego, że Cath okazała się jednak wystarczająco zdesperowana. Ale powiedział tylko:

– Nie masz nic ciepłego, lady Pinkerton?

Spojrzała na swoją suknię balową i nagie ramiona.

– Nie spodziewałam się dziś takiej przygody, a mój szal zabrała służba zamkowa.

Chrząknął, jakby to była słaba wymówka i minął Cath, idąc w stronę studni.

Figiel chwycił ją za rękę. W panującej tu ciszy dzwoneczki na jego czapce dźwięczały szczególnie głośno.

Kapelusznik trzykrotnie zapukał trzcinką o brzeg kamiennej cembrowiny, po czym pochylił się nad nią i uśmiechnął w ciemną głębię.

– Dzień dobry, Tillie.

Na krawędzi studni pojawiły się dwie małe dłonie, a za nimi blada dziecięca buzia. Dziewczynka była jak duch, miała nie więcej niż sześć lat, srebrnosiwe włosy opadające na plecy i skórę koloru rozcieńczonego mleka. Jej oczy, dla odmiany, były czarne jak smoła i zbyt duże w stosunku do twarzy.

– Gdzie się podziewałeś, Kapeluszniku? – powiedziała Tillie, wciągając się na obmurowanie i sadowiąc się na nim na kolanach. Miała na sobie muślinową suknię pokrytą błotem, jakby... cóż, jakby właśnie wypęzła ze studni. – Tęskniłyśmy za tobą.

– Przepraszam, złotko. Byłem ostatnio dosyć zajęty. Czy twoje siostry są w pobliżu?

– Są na samym dnie, ścigają się na łódkach zrobionych z połówek damskiego buta. – Tillie uśmiechnęła się. Nie miała obu przednich zębów. – Czy to Figiel? Ach, razem z Krukiem. Jak się macie?

– Witaj, Tillie – powiedział Figiel.

– Nigdy więcej – powitał ją Kruk.

Jej wzrok spoczął na Catherine.

– A ty jesteś tą dziewczyną, którą już wcześniej przyprowadź. Tą, którą w końcu całował i całował.

Cath zaczerwieniła się, ale wyglądało, że nikt nie zwrócił na to uwagi.

Kapelusznik podniósł wzrok.

– Mogłem się obyć bez tej wiedzy.

Tillie oparła głowę na ramieniu i intensywnie patrzyła na suknię Cath.

– Twoja kostka jest wyleczona.

– Tak. Dziękuję za twój syrop – wyjąkała Catherine.

– Nie jest mój. – Tillie wytrzymała jej wzrok. – Ale nie jest też twój, mimo że za niego zapłaciłaś. – Uniosła kąciki ust, ale uśmiech nie dotarł do jej nieprzenikniętych oczu. Cath zastanawiała się, czy na tej młodej twarzy gościł kiedykolwiek prawdziwy uśmiech.

Była niepokojąca. Dziecko, które miało w sobie smutek staruszki.

– Tillie – zaczął Kapelusznik – chcemy znowu przejść przez Lustro. Czy otworzysz dla nas labirynt?

Lustro, znowu i znowu – powiedziała śpiewnie Tillie. – Ile to już razy przechodziłeś tam i z powrotem, Kapeluszniku?

– Zbyt wiele, żeby liczyć, złotko. Ale tym razem to bardzo ważne.

– Mówiłeś to już zbyt wiele razy, żeby Uczyć. – Nadąsała się. – Za każdym razem ktoś przychodzi i ktoś odchodzi, ale nikt nigdy nie zostaje. Nie przyszedłbyś na dno, żeby chwilę pościgać się na łódkach? Przygotowałam ci kubek gorącego syropu.

– To bardzo miła propozycja, ale jestem zmuszony przyjąć ją następnym razem. Teraz musimy przejść przez labirynt.

– Cała czwórka? – zapytała Tillie.

– Cała czwórka – przytaknął Kapelusznik.

Dziewczynka westchnęła głęboko.

– Ja i moje siostry jesteśmy chore. Umieramy już od dawna i musimy poprosić o zapłatę, żeby przetrwać.

– Rozumiem. Jaka jest cena za przejście?

Tillie podniosła wzrok, jej czarne oczy patrzyły na niego, jakby była w transie.

– Lacie chce czarne pióro, więc kruk do mnie spłynął. Elsie chce trzy dzwonki z czapki, które dzwonią dzyń dzyń dzyń. A ja chcę twój czas, więc

w pięć minut powinność swoją czyn.

Kapelusznik spojrział na pozostałych, po czym zapytał:

– Nic od damy?

Tillie skierowała pusty wzrok na Cath, która musiała użyć całej siły woli, żeby się nie wycofać. Dziecko powoli pokręciło głową.

– Nie ma nic, co byśmy chciały. Jeszcze nie.

A potem znów uśmiechnęła się dziwnie, ukazując szczerbę między zębami.

Cath stała cicho, kiedy pozostali płacili. Pióra z ogona Kruka i trzy dzwonki z czapki Figla zostały wrzucone do studni. Na koniec podszedł Kapelusznik, wyciągnął swój kieszonkowy zegarek i przestawił do przodu o pięć minut. Nie był szczęśliwy z tego powodu, ale też nie narzekał.

Tillie kiwnęła głową, kiedy już odebrała zapłatę i zniknęła w studni. Cath nasłuchiwała, ale nie usłyszała krzyku ani plusku na dole.

– Zaczyna ci brakować minut, Kapeluszniku.

Odwrócili się. Druga dziewczynka siedziała ze skrzyżowanymi nogami na omszałym pniu. Wyglądała tak samo, jak Tillie, z bladą skórą i upiornymi, ciemnymi oczami, tylko jej srebrzyste włosy były ścięte krótko i skojarzyły się Cath z pękiem wyrwanej suchej trawy.

– Wiem, Elsie. Ciągłe mi je zabieracie.

Przypatrywała mu się odrobinę za długo, bez mrugnienia okiem, w końcu zacisnęła usta w uśmiechu.

– Jak długo jeszcze będziesz uciekać przed Czasem?

– Tak długo, jak będę mógł.

Trzeci głos zaśpiewał: Tutaj czas nigdy cię nie znajdzie.

Cath znów się odwróciła. Trzecia dziewczyna stała obok żywopłotu – lustrzane odbicie sióstr, chociaż jej lśniące włosy były długie aż do kostek. Wielkie, bezdenne oczy patrzyły na nich z drugiego końca polany.

W żywopłocie, za trzecią Siostrą, pojawiły się drzwi, wielka, drewniana konstrukcja na żelaznych zawiasach. Tillie stała obok nich, zapierając się stopami w ziemię i trzymając ogromną klamkę.

– Mógłbyś zostać z nami, wiesz? – powiedziała trzecia dziewczynka.

– Przepraszam, Lacie, ale nie mogę. – Kapelusznik pokręcił głową.

– A co z nimi? – zapytała Tillie, wskazując brodą Cath, Figla i Kruka.

Cath była wdzięczna, że Figiel odpowiedział, bo nie wiedziała, czy byłaby w stanie mówić.

– Przykro mi, musimy wrócić do Szachów. Mamy tam rolę do odegrania.

– Ach, tak – odezwała się Elsie. – Dwie Wieże, Pionek i Królowa. Tak



zaczyna się ta zagadka, ale ktoś wie, jak się skończy? – zaczęła się śmiać.

Cath zadrżała.

– Zobaczymy, jaką rolę ty tam zagrasz – rzuciła Tillie.

– Kiedy już dotrzesz na drugą stronę – dodała Lacie. Tillie otworzyła stare drzwi. Żelazne zawiasy zaskrzypiały, a drewno otarło się o omszałe kamienie. Cath nie widziała za nimi nic poza kolejnymi krzakami.

– Wszyscy powitamy swój los, po drugiej stronie – zamruczały siostry jednocześnie. Cath postawiła niepewny krok, Figiel trzymał ją za rękę, a Kapelusznik był krok za nimi. Kiedy zbliżyli się do drzwi, zobaczyła, że po drugiej stronie są schody, krótkie, rozpadające się schody, prowadzące na kolejną leśną polanę. Rozrośnięte krzaki napierały z obu stron, sprawiając, że schody były za wąskie, aby ona i Figiel mogli iść ramię w ramię.

Szła za Kapelusznikiem, podnosząc do góry suknię, aby nie potknąć się na nierównych kamieniach. Liście przyczepiały się do brzegu spódnicy. Cienie nacierały z boku.

Z chwilą gdy przeszli, wielkie drzwi zatrzęsły się z hukiem, aż Cath podskoczyła. Figiel ścisnął jej ramię i sama jego obecność ogrzała chłód w kościach.

Dotarli do końca schodów i Cath się zatrzymała. Zmarszczyła czoło.

Obejrzała się, ale schodów już nie było. Patrzyła na ścianę ogromnego żywopłotu bez drzwi i przejść.

Odwróciła się, a jej serce tłukło się w piersi. Byli znów na tej samej polanie, z tą samą studnią z syropem.

Ale tym razem Trzy Siostry już czekały.



## ROZDZIAŁ 43

Elsie, Lacie i Tillie siedziały na brzegu studni i piły z porcelanowych filiżanek. Wciąż miały na sobie proste, białe sukienki, ale polana wydawała się chłodniejsza, niż poprzednio i Catherine pomyślała, że muszą strasznie marznąć w tak delikatnej tkaninie.

Najdziwniejsze jednak było to, że trzy dziewczynki miały teraz na sobie maski. Sowy. Szopa pracza. Lisa. Maski były przywiązane do ich głów wstążkami i tylko wielkie oczy Sióstr były widoczne przez okrągłe wycięcia – tak czarne i bezdenne, że wyglądały jak otchłanie.

Catherine była wdzięczna, że Figiel znów odnalazł jej rękę i mogli spleść palce.

Strasznie dziwne uczucie, spoglądać przez spokojną polankę na trzy dziewczynki i mieć wrażenie, że wkroczyło się na pole bitwy.

– Witajcie – powiedział Kapelusznik spokojnym tonem, któremu przeczyły jego napięte barki. – Tillie. Elsie. Lacie.

Dziewczynki nie drgnęły. Każda trzymała filiżankę w jednej dłoni, z odchyłonymi pod identycznym kątem małymi palcami, a spodek w drugiej.

– Ćwiczyliśmy – powiedziała Sowa.

– Rysowałyśmy – powiedział Szop.

– Widziałyśmy wiele rzeczy – powiedział Lis.

Jednocześnie wypity łyk herbaty.

– Dałem wam pięć minut mojego czasu – powiedział Kapelusznik. – Pokażcie nam, żebyśmy mogli wyruszyć. – Brzmiało to jak scenariusz, jak wyćwiczona rozmowa, którą przeprowadzał zbyt wiele razy.

Siostry przez chwilę były cicho, a ich puste oczy patrzyły na nich, po czym Lacie Lis odstawiła swoją filiżankę i wstała. Jej długie włosy przywarły do łydek, kiedy odchodziła od studni. Ich srebrzyste końcówki lepiły się od syropu.

Figiel i Cath rozłączyli dłonie, aby Lacie mogła przejść między nimi, rozdzielając ich jak siekiera kawałek drewna. Dotarła do ściany z żywopłotu i wcisnęła w nią rękę. Chwyciła i pociągnęła.

Liście i łodygi odpadły, ukazując kamienny mur. Był pokryty rysunkami. Niektóre wyblakły i rozmazały się, podczas gdy inne wciąż błyszcząły od mokrej farby. Lacie cofnęła się i skinęła na nich, żeby podeszli.

Cath zbliżyła się i przyjrzała się szeregowi rysunków. Nagietek. Komar. Menora. Butelka na mleko. Gałązka jemiioły. Pułapki na myszy i lustra.

– Widzicie moje nowe dzieło? – Powiedziała Lacie Lis, wskazując ręką kolejną grupę rysunków, a Cath zauważyła, że za uchem założone ma pióro Kruka, z którego atrament kapie na kark. Na palcach też miała świeże ślady atramentu, a Cath była pewna, że wcześniej były czyste.

Spojrzała tam, gdzie wskazała Lacie i poczuła, że odpływa z niej cała krew.

Rysunek przedstawiał trzech mężczyzn. Jeden leżał na ziemi w ciemnej kałuży, którą uznała za krew. Jego głowa została równo odcięta od ciała. Obok niego, na ziemi, leżała błazeńska czapka o trzech rogach.

Drugi mężczyzna stał w oddali – wielki, ubrany w pelerynę i katowski kaptur. W ręce trzymał ociekający krwią topór.

W jej głowie pojawiło się wspomnienie. Ten sam, mroczny cień szedł za nią na trawniku zamkowych ogrodów tego dnia, kiedy poznała Figla. Cień, który zawsze powiązany był z Krukiem. Odsunęła się, zasłaniając sobie usta ręką.

– Dlaczego? – wyjąkała, wiedząc, że Figiel stoi tuż przy niej, cały i zdrowy, a Kruk jest jego przyjacielem i nigdy by go nie skrzywdził. Ale czy na pewno? Rysunek był na tyle dokładny, że w jej głowie zakiełkowały wątpliwości. – Dlaczego rysujesz coś tak strasznego?

– Cath... – Głos był pełen napięcia. Figiel nie patrzył na ten sam rysunek. Spojrzała, tam, gdzie skierował swój wzrok i ujrzała...

Siebie. Siedzącą na tronie, z koroną Królowej Kier na głowie i berłem zwieńczonym sercem w dłoni. I z twarzą zimną jak lód.

Wyschło jej w ustach.

– Co to jest?

– To... to ty. – powiedział.

Pokręciła głową.

– To tylko rysunki. Okropne rysunki.

Poniżej był jeszcze jeden rysunek, przedstawiający Kapelusznika. Siedział przy długim stole zastawionym potłuczonymi filiżankami i popękanymi talerzami. Nie otaczali go przyjaciele, muzyka i śmiech, fotele wokół stołu były puste. Włosy miał nieuczesane, kapelusz przekrzywiony na bok, a pod oczami sine kółka. Jego uśmiech był szalony.

– Po co nam to pokazujesz? – warknął Figiel zaciskając pięści.

Lacie Lis złożyła ręce i wyrecytowała:

Jedno zostanie mordercą, jedno umęczone,  
Jedno będzie na tronie, a jedno szalone.

– Ten ostatni to ja – stwierdził Kapelusznik. Zdjął swój cylinder i teraz bawił się ozdobną wstążką. – Zawsze ten sam los i to samo ostrzeżenie. Jak widzicie, jeszcze nie oszalałem.

Powiedział to na dowód, że rysunki są tylko nieszkodliwymi kaprysmi. Cath chciała w to wierzyć, ale Kapelusznik wydawał się bardziej wstrząśnięty, niż chciał przyznać.

Powtarzała sobie, że przecież opuszczali Kier.

Nie mogła zostać Królową Kier, kiedy już odejdą.

Może zasiądzie na tronie – w końcu Figiel chciał, żeby została nową Białą Królową. Może to miały na myśli Siostry.

Ale nie można było pomylić korony ze zwieńczeniami w kształcie serc, która była na rysunku.

– Twoja przyszłość wypisana jest na kamieniu, ale nie w nim.

Catherine odwróciła się. Elsie Szop stała na odległość wyciągniętego ramienia. Puste oczy patrzyły bez wyrazu. Cath nie słyszała, kiedy podchodziła.

– A więc to tylko luźne ostrzeżenie?

– To prawda – powiedziała Elsie Szop. – Ale jedna z wielu.

– Wielu, wielu wielości – dodała Tillie Sowa. Jej głos brzmiał jak smutny trel. – Ene due rabe.

– Wybierz drzwi. Dowolne drzwi – ciągnęła Elsie. – One poprowadzą cię do tej prawdy. To los, a los jest nieunikniony.

– Jeśli wszystkie prowadzą do jednego, jak mogę tego uniknąć? – Catherine pokręciła głową.

– Czas nie może cię tu dogonić – zaświergotała Tillie – więc nie może wyjść stąd za tobą. Mówiąc najprościej, nie możesz przejść przez drzwi.

Wszystkie Siostry wybuchnęły przenikliwym, bulgoczącym śmiechem. Cath nie podobał się ten dźwięk.

– Świetnie, nie przejdziemy przez żadne drzwi – stwierdził Kapelusznik. – Możemy iść?

– Cierpliwości, cierpliwości – odparła Elsie.

– Nie trać głowy – dodała Tillie.

Razem odwróciły głowy i zachichotały.

– Narysowałyśmy też twoją prababkę, dawno, dawno temu – powiedziała Elsie Szop, przybliżając się do obfitej spódnicy Cath. – Pierwszą Markizę Żółwicieli. Chciałabyś ją zobaczyć?

– Masz na myśli Markizę Skalistej Zatoki Żółwiowej – sprostowała Cath. Mimo że pokręciła głową i tak spojrzała tam, gdzie wskazywała Lacie i ujrzała rysunek pięknej dziewczyny otoczonej żółwiami i homarami. Jej praprapraprababka, znana z portretu, który wisiał w bibliotece jej ojca.

Ile te dziewczynki miały lat? Jak długo tkwiły tu, rysując przyszłość?

– Wciąż mamy minutę – stwierdziła Tillie. Siostry dołączyły do niej i okrążyły Cath, patrząc na nią. – Nie opowiesz nam historii?

Przełknęła ślinę.

– Nie jestem dobrym bazarzem, jak mój ojciec, babcia czy... Przepraszam. Rozczarujecie się.

– W takim razie my opowiemy – odparła Tillie.

– Podarunek, który weźmiesz, przechodząc przez Lustro. – ukloniła się Elsie.

– Inna prawda, którą widziałyśmy – dodała Lacie.

Zaczęły recytować niedającym spokoju głosem, jak zsynchronizowane kukiełki.

Peter, Peter; dynie lubił zjadać.

Miał żonę i bardzo chciał nią władać.

Postanowił dom z dyni zbudować

I tam ją jak zwierzątko hodować.

Peter, Peter, dynie lubił zjadać,

Lecz jej już nie miał co do miski wkładać.

Złapał służącą, nic dla niej dobrego,

Co się z nią stało, nikt nie wie tego.

Cath i Figiel uprzejmie zaczęli bić brawo, kiedy Siostry skończyły, ale Cath bardzo poruszył ten wiersz. Nie słyszała go nigdy wcześniej, a myśl o sir Peterze przyprawiała ją o mdłości.

Spojrzała na Kapelusznika, który wciąż trzymał rondo kapelusza oparte o brzuch. Bębnił niecierpliwie palcami. Zastanawiała się, czy zawsze tak reaguje, kiedy chce przejść przez Lustro. Jeśli za każdym razem dawał im pięć minut, żeby popatrzeć na rysunki, słuchać ich opowieści i spełniać ich zachcianki najlepiej, jak umiał...

Nie spełniał teraz ich zachcianek, ale Cath wiedziała, że jej też by się

to udzieliło po jakimś czasie. Trudno być uprzejmym, jeśli chciało się uciec.

– Jesteś pewna, że chcesz iść? – zapytała Tillie Sowa, przekrzywiając na bok głowę. Cath wciąż spodziewała się, że maski będą zmieniać miny, uśmiechać się albo płakać, ale były całkiem bez wyrazu.

– A może chcecie się pobawić?

– Przygotowałybyśmy wam po kubku gorącego syropu " dodała Elsie Szop. Figiel pokręcił głową.

– Musimy iść, ale dziękujemy za... za wiersz i pokazanie nam rysunków.

– Dobrze – powiedziała Elsie, wyraźnie urażona odrzuceniem zaproszenia. – Otworzymy dla was labirynt. Będziecie iść w prawo. Prawo to zawsze prawo. Chyba że lewo to prawo, oczywiście.

– Pamiętasz drogę, Kapeluszniku? – zapytała Tillie Sowa. Uchylił cylindra.

– Jak własny sklep z kapeluszami, Tillie.

Dziewczynka przekrzywiła głowę jak prawdziwa sowa z wielkimi oczami.

– Twój sklep z kapeluszami – powiedziała całkiem zwyczajnie – jest na kołach.

– Nie zabłądź, Kapeluszniku – ostrzegła Ladę Lis.

– Nie zgub się, Kapeluszniku – dodała Elsie zza maski Szopa.

– Ani kogokolwiek innego – dopowiedziała Tillie, śmiejąc się tajemniczo. – Narysować wam mapę labiryntu, zanim wyruszyacie?

– Znam drogę. – Kapelusznik pokręcił głową. Dziewczynki kiwnęły głowami i odezwały jednocześnie.

– Żegnajcie więc. Tymczasem. Do widzenia. Morderco. Męczenniku. Monarchini. Szaleńcu.

Cath dostała gęziej skórki, zamknęła oczy. Chciała jak najszybciej znaleźć się daleko od nich. Nagle była tak zdesperowana, żeby się wydostać, jak wcześniej, kiedy chciała tu przyjść. Odnalazła dłoń Figla i ścisnęła ją. Ucieszyła się, że odpowiedział tym samym.

Usłyszała dźwięk trzech dzwoneczków Figla. Zaskoczona otworzyła oczy, ale dziewczynek i dzwoneczków już nie było. Polanka była cicha. Żadnego tchnienia, żadnego powiewu.

Ściana z rysunkami Sióstr również zniknęła. Żywopłot otwierał się szeroko, prowadząc do labiryntu. Jego liściaste ściany przewyższały Cath trzykrotnie.

Kapelusznik westchnął ze zmęczeniem.

– Dziękuję wam, złociutkie – powiedział z autentyczną wdzięcznością, jakby za każdym razem nie był pewien, czy zostanie przepuszczony, czy Siostry będą torturować go przez całą wieczność. Podszedł do przejścia, ale

jego krok nie był nawet w połowie tak skoczny, jak wcześniej. Kiedy przechodził koło Catherine, słyszała, jak mruczał pod nosem. – Jak oszaleję, to wszyscy będą wiedzieć, czyja to wina.

Cath chciała się uśmiechnąć, ale nerwy wciąż miała w strzępach. Ruszyła za Kapelusznikiem i pomyślała, że lepiej nie być nieuprzejmym, więc szepnęła w kierunku pustej polanki:

– Bardzo dziękuję.

Dopiero, kiedy przeszła obok pierwszej ściany, do jej uszu dotarł upiorny szept trzech dziewczęcych, demonicznych głosów.

– Nie ma za co – mówiły – wasza wysokość.



## ROZDZIAŁ 44

Ściany labiryntu tworzyły splecione, martwe gałęzie i gęste liście laurowe. Czasem widać było fragment nagiego, starego kamiennego muru. Catherine poczuła bezradność z chwilą, kiedy przeszli przez przejście i spojrzeli wzdłuż pierwszego odcinka, który wydawał się nie mieć końca. Labirynt ciągnął się we wszystkich kierunkach tak daleko, jak sięgał wzrok, w oddali nikać w kłębach mgły. Ziemię pokrywały kwitnące na białą rośliny, miękkie i wilgotne od rosy.

– Cóż – powiedział Figiel, to był pierwszy dźwięk, który przerwał smutną ciszę, jaka ogarnęła ich pod nieobecność Sióstr – nie było tak, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy przyprowadziłeś nas do Sióstr.

– Nie? Przechodziłem tędy tak wiele razy, że dla mnie każde przejście jest takie samo. – Kapelusznik uśmiechnął się krzywo i zaczął rozpinać guziki płaszcza. – Jaka wtedy była ich cena?

– Kruk dał im recytację klasycznego szachowego wiersza – przypomniał mu Figiel – a ja pestkę z cytryny.

Cath zdziwiła się i pomyślała o drzewie cytrynowym, które wyrosło przy jej łóżku.

Źle odczytując jej zdziwienie, Figiel uśmiechnął się nonszalancko.

– Tego dnia piłem herbatę z cytryną i pestka utknęła mi między zębami. Próbowałem ją wydlubać całe popołudnie, ale kiedy o nią poprosiły, pestka od razu wyskoczyła. Z radością się jej pozbyłem.

Cath myślała intensywnie nad pestką z cytryny i snem, zastanawiając się, czy mógł to być tylko zbieg okoliczności, kiedy poczuła, że ktoś okrył jej ramiona ciężką wełną. Spojrzała w dół, chwytając klapę. Płaszcz był nieskazitelny, bez ani jednego pyłka.

Odwróciła się do Kapelusznika.

– Po co to?

– To długi, wilgotny marsz, lady Pinkerton. Nie chciałbym, żebyś się przeziębiła. – Odwrócił się i pierwszy ruszył wzdłuż korytarza usianego polnymi kwiatami.



– Dziękuję – odpowiedziała lekko niepewna, kiedy Figiel pospieszył za nim. Wsunęła ręce w rękawy. Podszewka była jedwabna, ciepła i pachniała ziołową herbatą.

– Tak, to bardzo miłe z twojej strony, Kapeluszniku – dodał Figiel. On sam nie miał płaszcza, który mógłby zaoferować Cath.

Kapelusznik machnął ręką, nawet nie spoglądając za siebie.

– Szkoda, że nie wzięła kapelusza, zanim opuściliśmy sklep. Jak znalazłem się w towarzystwie takiej nieprzystrojonej głowy, włóczęc się po labiryntach i studniach, zostanie na zawsze tajemnicą.

Kąciki ust Cath drgnęły.

Figiel podał jej ramię, a ona z chęcią je chwyciła. Ciepło płaszcza i towarzystwo Figla odpędzały chłód, który ogarnął ją w obecności Sióstr.

Nie odeszli zbyt daleko, gdy wokół nich zaczęły zapadać ciemności, przypominając jej, że wciąż trwa noc, mimo złotawego światła na polance. Figiel zdjął czapkę – brak dźwięku dzwoneczków był niepokojący – i wyciągnął z niej już zapaloną lampkę oliwną. Rzucali zapraszający krąg światła na ściany labiryntu, a jej odbicia migotały w oczach Kruka.

– Czy kiedy przechodziłeś tędy po raz pierwszy też narysowały coś tak okropnego? – zapytała Cath, kiedy wędrowali za Kapelusznikiem.

– Rysowały, tak, ale nie myślałem wtedy zbyt wiele o tych rysunkach. – Figiel zastanawiał się przez chwilę, wodząc palcem po kostkach dłoni Cath. – Kruku, czy pamiętasz, co przedstawiały?

Kruk, siedzący na drugim ramieniu Figla, pochylił głowę, żeby spojrzeć na Catherine.

– Bestię na kamiennym murze, karuzelę co się zowie i posłańca szalonego, co za błędy swe odpowie.

– Zgadza się – potwierdził cichym, zadumanym głosem Figiel. Nie uśmiechał się już i patrzył przed siebie, obserwując, jak Kapelusznik coraz bardziej się od nich oddala. – Kapelusznik był posłańcem. Teraz pamiętam.

Cath stanęła w miejscu. – I narysowały bestię, jak Dzabbersmok? I karuzelę? Jak kapelusz Lwa, który miał na sobie, kiedy...

Figiel spojrział na nią. Jego głowę wypełniły te same myśli i zgroza.

Jeśli to były przepowiednie, to przynajmniej te dwie się spełniły.

Słowa Sióstr przebiegały im przez głowy. Morderca. Męczennik. Monarchini. Szaleniec.

– Nie przechodź przez drzwi! – krzyknął do nich Kapelusznik. Nie zwolnił i prawie zniknął w cieniu labiryntu. – Dały nam ostrzeżenie, więc po prostu

musimy o nim pamiętać.

Cath zadrżała i wymieniła zmartwione spojrzenia z Figlem, ale j było już za późno, żeby zawrócić, a poza tym nic się nie zmieniło. Wciąż zmierzali do Szachów, a każdy krok przybliżał ich do celu.

Pospieszyli za Kapelusznikiem. Światło lampki podskakiwało i kołysało się na otaczających ich ścianach. Mimo że labirynt nie był zbyt radosny, Kapelusznik zaczął gwizdać i wymachiwać swoją trzcinką, jakby prowadził zespół uliczny. Pierwszy zakręt łatwo było znaleźć. Przerwa w żywopłocie po lewej. Kapelusznik podskoczył i strzelił obcasami, kiedy w nią skręcił.

Catherine nie była tak wesoła. Podeszła do tego z większą ostrożnością. Krzaki łączyły się nad ich głowami, tworząc coś w rodzaju drzwi z tukiem, które wydawały się być tam od tysiąca lat.

– Jak długo zajmie przejście przez labirynt? – zapytała.

– Dlaczego pytasz? – odpowiedział pytaniem Kapelusznik. – Jesteś spóźniona na spotkanie?

Figiel zmarszczył czoło przepaszająco.

– Trudno z nim wytrzymać, kiedy się taki robi, ale nie przejmujemy się tym. Poprzednim razem, kiedy przechodziliśmy, marsz trwał prawie całą noc – spojrzał w dół – jeśli buty zaczną cię cisnąć, mogę cię ponieść.

Pokręciła głową, nie chcąc być dla niego ciężarem.

– Nic mi nie będzie. Chcę tylko przejść przez labirynt jak najszybciej.

Znów splekli palce i Figiel przyciągnął jej dłoń do ust. Jego pocałunek był tęskny i dawał Cath pocieszenie. Jednak kiedy Figiel na nią spojrzał, oczy wciąż miał chmurne i wiedziała, że nadal myśli o rysunkach. O swoim wizerunku bez głowy.

O zakapturzonej postaci, stojącej nad nim z toporem w dłoni.

I o niej, Królowej Kier. Wysłano go po to, by ją znaleźć.

Nie mogła o tym zapomnieć, nieważne, jak bardzo tego chciała. Będzie się cieszyć, gdy ta podróż dobiegnie końca.

– Powiedz mi, jeśli zmienisz zdanie – powiedział. – Po tym przedstawieniu przy studni jestem w nastroju na rycerskie czyny.

– Doprawdy? – odrzekła, siląc się na lekki ton. – Może będziemy musieli znaleźć dla ciebie zbroję. – Uniosła wolną rękę i pociągnęła za jeden z rogów jego czapki. Nie była przygotowana na brak dźwięku dzwonek. – Myślisz, że jakaś znalazłaby się w środku?

– Musimy zapytać Kapelusznika – zaśmiał się Figiel. – To on ją zrobił.

Cath spojrzała przed siebie. Kapelusznik prawie wyszedł z kręgu światła

lampki i wciąż pogwizdywał, chociaż podejrzewała, że słyszy każde ich słowo. Ale może starał się po prostu ich ignorować.

– I co ona robi? Wszystkie jego nakrycia głowy coś robią, prawda?

– Nie rozczarujesz się, mam nadzieję, jeśli ci powiem, że to ona czyni mnie tak nieprawdopodobnym.

Cath podniosła brew, myśląc o tym, jak ją całował i jak sprawiał, że się śmiała. I jak walczył z Dżabbersmokiem, żeby ją ochronić. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Może to właśnie miała robić, ale nie wierzę, że to prawda. Skrzywił kącik ust i przytaknął z nadąsaną miną.

– Masz rację. Podejrzewam, że to tylko przereklamowany magazynek.

Po tym ponurym, dramatycznym wieczorze, dowcip był tak niespodziewany, że Cath parsknęła śmiechem, zanim zdołała go powstrzymać. Kapelusznik przestał gwizdać i spojrzał zdziwiony do tyłu.

Cath zasłoniła usta, by stłumić chichot i mocno szturchnęła Figła łokciem. Chrząknął, ale tylko ścisnął jej dłoń mocniej.

– Poważnie – powiedział. – W końcu znalazłaś tam Migbłystalny Miecz. Nie zdziwiłbym się, gdyby była tam i zbroja.

Rzuciła mu filuterne spojrzenie.

– Nie to miałam na myśli. Zapewniam cię, że to nie czapka sprawia, że taki jesteś, sir Figlu.

Oczy mu się zaświeciły. Nie były już tak udręczone, jak na polance Sióstr. Z przodu Kapelusznik znów zaczął gwizdać, tym razem głośniej.

Figiel pochylił głowę tak, żeby tylko Cath mogła go usłyszeć i wyszeptał:

– Trudno mi opisać, jak bardzo się cieszę na spędzenie całego życia przy tobie i w jakie niemożliwe rzeczy uwierzysz dzięki mnie.

Serce Cath zaczęło łomotać, kiedy zaskoczyło ją niezadowolone kraknięcie, dobiegające z drugiego ramienia Figła. Zupełnie zapomniała o Kruku.

– Mam nadzieję, że szczęścia zaznacie, ale tym flirtem żyć mi nie dacie. Życzę wam tak dużo radości, ile na świecie tym mrocznym zagości, ale wy wciąż przyprawiacie mnie o ból brzucha – zaskrzeczał, wzbił się w powietrze i dołączył do Kapelusznika.

Policzki Cath płonęły, ale Figiel tylko zachichotał:

– Trudno go czasem zinterpretować, ale myślę, że Kruk chciał powiedzieć, że cię lubi.

Szli dalej, a krąg światła wciąż tańczył na gałązkach żywopłotu. Czerwonawe światło z polany już dawno pociemniało, zmuszając ich

do wędrówki w środku nocy. Palce Figła, silne i nieustępliwe, wciąż były splecione z palcami Cath. Kruk usiadł wygodnie na czubku cylindra Kapelusznika, a Cath zastanawiała się, dlaczego nie poleciał naprzód na zwiad. Byłby przecież wspaniałym przewodnikiem.

Ale może jednak nie. Może nie było wystarczająco wielu słów, które rymowałyby się z lewo i prawo i nie mógłby tym samym poprowadzić ich grupki do końca labiryntu.

Poza tym Kapelusznik wierzył, że zna drogę i prawie się nie wahał, więc Cath musiała mu zaufać.

Jedna godzina przeciągnęła się do dwóch, potem do trzech i czterech. Cath nie mogła sobie wyobrazić, jak ktokolwiek mógł przejść przez ten labirynt i zapamiętać drogę, ale Kapelusznik zawsze był pewny, którędy iść. W lewo, w lewo, potem w prawo i znów w lewo. Każde przejście wyglądało dokładnie tak samo, jak pozostałe i mimo że szukała jakichś szczegółów – dodatkowy pęk kwiatów tu, albo wystająca gałązka tam – nie znalazła niczego. Wkrótce miała pewność, że chodzą w kółko.

Noc ciągnęła się i było coraz chłodniej. Cath przytuliła się do Figła w poszukiwaniu ciepła. Otulił Cath ramieniem, żeby ogrzać ją i przepędzić drżenie.

Potknęła się nie raz. Palce stóp wciśnięte w eleganckie buciki były zimne jak lód. Nogi zaczęły ją boleć i czuła, że na lewym dużym palcu tworzy się pęcherz.

Kapelusznik nie zwolnił kroku.

Powieki Cath stały się ciężkie i ciekawa była, czy da się zasnąć w czasie marszu. A może już zasnęła, a to był kolejny sen, a po przebudzeniu okaże się, że posiadłość w Skalistej Zatoce Żółwiowej porosły wawrzyny.

Kiedy kluczenie po labiryncie wydawało się nie mieć końca, Figiel próbował odwrócić uwagę Cath przekomarzaniem się, dowcipami, flirtem i zagadkami. Próbowała być wesoła, a jego starania, by ją rozśmieszyć ogrzewały jej duszę, szczególnie, że widziała jego skrywane zmęczenie.

W pewnym momencie Kapelusznik przestał gwizdać. Kruk wyglądał, jakby zasnął na jego cylindrze.

Adrenalina odpłynęła z ciała Cath, która wlokła się noga za nogą. Chciało jej się pić, a w żołądku miała pustkę. Myślała, że noc już niedługo się skończy, ale świat poza kręgiem światła był czarny jak smoła.

Aż nagle coś się zmieniło.

Figiel zatrzymał się pierwszy, ona zaraz po nim.

Stali na omszałych, kamiennych schodach, które wiodły do małej polanki. Polanki pełnej polnych kwiatów i skąpanej w złotawym świetle zmierzchu.

Pośrodku polanki była studnia pachnąca słodkim, lepkiem syropem.

Kapelusznik wyprostował barki i wciągnął powietrze:

– Witam na początku labiryntu.

Na chwilę zapadła ponura cisza, a potem Cath pisnęła:

– Na początku? Ale przecież szliśmy całą noc!

– A może noc dopiero się zaczęła? – zastanowił się głośno Kapelusznik, a potem odwrócił się do Cath i posłał jej zmęczony uśmiech. – Nie martw się, złotko. Nie sprowadziłem cię na manowce. Jeszcze nie.

Ciężkim ze zmęczenia krokiem podchodził do studni. Cath i Figiel szli za nim, z każdym krokiem ściskając coraz mocniej dłonie.

Dopiero, kiedy stanęła nad studnią, zobaczyła, że to nie była już studnia. Spiralne schody prowadziły w dół, w dół, w dół, w głąb ziemi.



## ROZDZIAŁ 45

Ściany studni ociekały syropem, a obcasy Cath wciąż przyklejały się do stopni. Powietrze przesycone było tym samym, słodko-lepkim aromatem. Normalnie Cath marzyłaby o biszkoptach z syropem, albo syropowo-orzechowym cieście, ale zapach był tak intensywny, że nawet żołądek wydawał się lepki. Wyobraziła sobie, że syrop wypełnia też jej płuca, że ją zatapia.

Po takim marszu, jak tej nocy, nie próbowała nawet zgadywać, co przywita ich na dnie studni. Fontanna z syropem? Łódka zrobiona z jej starego buta? Lis, sowa i szop zapraszające ich na herbatkę?

Nie podejrzewała jednak, że gdy dojdą do dna studni, znajdą się w okrągłym pomieszczeniu z podłogą w biało-czarną szachownicę i małym, szklanym stolikiem ustawionym pośrodku. Pokój był obszerny, czysty i... znajomy.

Cath obróciła się wokół własnej osi.

Byli na Rozdrożach, głównej arterii komunikacyjnej w Kier i otaczały ich drzwi. Gdzie by nie spojrzeć wszędzie były drzwi.

Dłonie Cath zaczęły się pocić, a tętno szumiało w uszach.

Obeszła pomieszczenie pewna, że to musi być pomyłka. Na pewno jest coś, czego nie rozumie. Przez wielką dziurkę od klucza widziała plażę Skalistej Zatoki Żółwiowej. Przez przyciemnione, przejrzyste okienko rozpoznała ulicę Główną – warsztat szewca stał teraz pusty. Drzwi w kształcie serca, wiedziała o tym, zaprowadziłyby na most zwodzony Zamku Kier.

Jej serce zamarło.

– Nie jesteśmy w Szachach.

– Niezła zagadka, prawda? – powiedział Kapelusznik; stał ze skrzyżowanymi nogami oparty o balustradę schodów. – Wybierz drzwi, jakiegokolwiek drzwi, wszystkie doprowadzą cię do jakiegoś straszego losu. A potem wyrzucą w pokoju pełnym drzwi. – Jego głos brzmiał ponuro.

– Wyrzuciły nas z powrotem w Kier. Myślałam, że doprowadzą nas do Szachów!

– Powiedziałem, że zabiorę cię do Lustra i tak zrobiłem. – Uśmiechnął się

do niej, ale nie był to miły uśmiech.

Catherine pokręciła głową, pełna gniewu, frustracji, a do tego zmęczona. Szli całą noc. Zabawiali te okropne dziewczynki, oglądali ich straszne rysunki i słuchali ich paskudnej poezji. Miała pusty brzuch, pęcherze na stopach, a Figiel był zbiegiem.

To miał być nowy początek. Ona i Figiel, uciekający do nowego, wspólnego życia. A Kapelusznik śmiał z nich drwić.

– Cath – powiedział Figiel cicho i uspokajająco. Położył dłonie na jej ramionach i odsunął od Kapelusznika. Może zmartwiło go to, że wyglądała, jakby zaraz miała go zamordować, ale Kapelusznik wydawał się niewzruszony. – Wszystko w porządku. Tak jak powiedział, to zagadka. Odpowiedź będzie wydawała się nam oczywista, kiedy już ją rozgryziemy.

Zazgrzytała zębami i pokazała na Kapelusznika palcem.

– On już zna odpowiedź! Bawi się nami!

– Upewniam się, że jesteś tego godna – odparł Kapelusznik.

– Godna czego?

– Wszystkiego – warknął. – Życie składa się z poświęceń, lady Pinkerton. Ja musiałem przejść próbę, zanim dotarłem do Szachów, a ty oczekujesz, że pojawisz się tam i zostaniesz koronowana bez żadnych prób? Dlaczego miałabyś mieć tak łatwo?

– Poświęcenia! – krzyknęła, nie zdając sobie sprawy, że rzuca się na Kapelusznika. Zorientowała się dopiero, kiedy poczuła, że Figiel ją przytrzymuje. – Zostawiam wszystko! Mój dom! Moją rodzinę! Moje całe życie!

– Bo nie masz innego wyboru.

– Nie. Bo kocham Figla. Wybieram jego. Kim ty jesteś, żeby mnie oceniać i wątpić we mnie? Kim jesteś, żeby mieć jakąkolwiek władzę nad naszym życiem?

Jego uśmiech stał się gorzki.

– Droga dziewczyno, to ja jestem człowiekiem z odpowiedzią na tę zagadkę.

Wydała kolejny wściekły krzyk i skoczyła na niego, ale Figiel znów objął ją ramionami i przytrzymał. Zatopiła się w tym uścisku, czując mocne uderzenia serca ukochanego na swoich plecach.

– Dobrze – odwarknęła, stawiając stopy na ziemi i zmuszając się do głębokich, spokojnych wdechów. – Odgadniemy tę głupią zagadkę. Figiel i ja.

– Może pamiętasz, że przeprowadziłem was przez labirynt. Odrobina

wdzięczności byłaby miła.

– Nie zrobiłeś nic poza prowadzeniem nas w kółko. – Wyzwoliła się z uścisku Figła. Zerwała z siebie płaszcz Kapelusznika i rzuciła na ziemię u jego stóp.

– Za to też dziękuję. – Zmarszczył czoło.

Cath prychnęła i spojrzała w górę schodów. Wejście było zasłonięte drewnianą klapą, która odcinała złoty świat, z którego przyszli.

Kolejne drzwi. Same drzwi.

– Nie musiałeś rozwiązywać tej zagadki, kiedy przechodziłeś przez Lustro? – zapytała Figła.

Pokręcił głową.

– Spotkaliśmy Siostry i przechodziliśmy przez labirynt, a na jego końcu, albo początku, zależy, jak na niego patrzeć, było Lustro, takie jak w sklepie Kapelusznika. Przeszliśmy przez nie i znaleźliśmy się na Rozdrożach, w Kier. Nie było żadnej zagadki ani ostrzeżenia o drzwiach.

– Czasem, kiedy chcą, żeby ci się udało, ułatwiają to – westchnął Kapelusznik. – A czasem nie chcą, żebyś przeszedł. Siostry nie są bezinteresowne.

Cath zacisnęła szczęki i jeszcze raz rozejrzała się po pomieszczeniu.

Kruk zajął miejsce na okrągłym stoliku na środku pokoju, jakby był królewskim trofeum. Stolik zrobiony był z litego szkła, nawet nogi, więc wyglądało, jakby ptak stał w powietrzu.

Obok niego stała kryształowa butelka i srebrne lusterko z rączką. Cath nie zauważyła ich wcześniej.

Podeszła i podniosła butelkę. Na szyjce zawieszona była karteczka zapisana wielkimi literami:

WYPIJ MNIE

– A co myślisz o tym? – zapytał Figiel. Klęczał i patrzył w długi, ciemny tunel w ziemi. – Wygląda raczej na krecią norę. To się nie liczy jako drzwi, prawda?

– Nie jestem pewna – powiedziała, unosząc butelkę, żeby mógł ją zobaczyć – ale podejrzewam, że odpowiedź ma coś wspólnego z tym.

Kapelusznik milczał.

Cath wiedziała, że niezależnie, co czuł w stosunku do niej, zależało mu na Figlu. Miała nadzieję, że jeśli mieliby podjąć złą decyzję, powstrzymałby ich.

Ale na razie starała się udawać, że go tu nie było.

Otworzyła butelkę i powąchała zawartość.



– To nie syrop – stwierdziła, wachając jeszcze raz. Wyczuwała nuty wiśni i kremu budyniowego, ananasa i indyka, toffi i gorącego tosta z masłem. – Elixir zmniejszający. Jestem tego pewna. Figiel podszedł do niej i przeczytał etykietkę.

– Słyszałem o nim – powiedział – ale w Szachach go nie mamy.

Przygryzła dolną wargę. Jeśli wypiliby eliksir z butelki i skurczyli się... co potem? Jak by im to pomogło?

Jej wzrok padł na lusterko i westchnęła.

– To jest to!

Chwyciła lusterko i uniosła na wysokość oczu. Spojrzała bardzo, bardzo głęboko. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. W szklanej tafli, za swoim odbiciem, widziała szachownicę żółtych wzgórz, szmaragdowych lasów i śnieżno-fioletowych gór.

SZACHY.

– To Lustro. Tyle że po naszej stronie jest mniejsze.

Figiel z uśmiechem objął ją w talii.

– Ale eliksir nas zmniejszy tak, że będziemy mogli przez nie przejść.

Kruk przekrzywił głowę. Kapelusznik wciąż milczał, nawet kiedy Cath i Figiel spojrzeli na niego oczekując potwierdzenia. Uniósł brew w cichym wyzwaniu.

Figiel nieco oklapł.

– Poważnie, Kapeluszniku. Czemu się tak zachowujesz? Wypełniamy zadanie, które nam powierzono, nawet jeśli w trochę inny sposób, niż tego po nas oczekują. I nie ma powodu, dla którego mielibyśmy tu zostać.

Kapelusznik zmarszczył czoło jeszcze bardziej, a Cath wiedziała, że nie to chciał usłyszeć. Ale potem jego mina złagodniała, a na twarzy pojawiło się coś przypominającego uśmiech, smutny uśmiech.

– Życzę wam tak dużo radości, ile na świecie tym mrocznym zagości – powiedział, cytując Kruka. Spojrzał na Catherine. – No i oczekuję zapłaty za pomoc w postaci babeczek i tan za każdym razem, kiedy wpadnę z wizytą.

Zeszło z niej napięcie. Zdziwiła się, jak szybko potrafił uciszyć jej gniew.

– Mam nadzieję, że będziesz nas często odwiedzać.

– Zawsze gdzieś przychodzę i skądś odchodzę, złotko. W końcu to jedyny sposób, żeby zawsze być przed Czasem – mruknął niezobowiązująco. Pokazał brodą na stół. – Śmiało. Gdzieś tam biała korona czeka na swoją królową.

Cath i Figiel odwrócili się do siebie, wspólnie trzymając butelkę. Jego oczy błyszczały. Jej nerwy drżały.

Udało im się.

Lustro. Szachy. Przyszłość, razem.

– Nie wypijcie teraz wszystkiego – przypomniał im Kapelusznik, kiedy Cath podniosła butelkę do ust. – Kruk i ja pójdziemy zaraz za wami. Nasz los będzie nieco lepszy niż wasz, jeśli pamiętacie. MORDERCA. MĘCZENNIK. MONARCHINI. SZALENIEC. Cath przytaknęła i zaczęła przechylać naczynie do ust, kiedy usłyszała krzyk.

Zastygła.

Kapelusznik skrzywił się, ale nie wyglądał na zaskoczonego. Krzyk, Cath była tego pewna, dochodził zza drzwi za jego plecami – złowieszczej bramy z kutego żelaza. Przez kraty pełzła ciężka mgła, owijając się wokół nóg Kapelusznika.

– Co to było? – zapytała, z wahaniem robiąc krok w jego kierunku. Kapelusznik pokręcił głową. Nie odwrócił się. Nie spojrzał.

– To – powiedział głosem pełnym gniewu – jest twój powód, żeby zostać.

Cath podała Figlowi butelkę i podeszła do drzwi, jednak Kapelusznik stanął jej na drodze.

– Nie, lady Pinkerton. Figiel mówił, że nie masz żadnego powodu, żeby zostać, ale się mylił. Zawsze jest jakiś powód, żeby zostać. Zawsze jest powód, żeby wrócić. Najlepiej nawet nie patrzeć, nawet nie zgadywać. Zawrócić. Wypić eliksir. Przejść przez Lustro i nigdy nie patrzeć za siebie.

Próbowała zerknąć, ale chwycił ją za łokieć i zatrzymał.

– Ale... ten krzyk. Brzmiał znajomo. Ja...

– Przypomnij sobie rysunki. To będzie twój los, jeśli przejdiesz przez te drzwi. Morderca, męczennik, monarchini, szaleniec. Pamiętasz? – Wyglądał, jakby już zaraz teraz miał oszaleć. Jego fioletowe oczy błyszczały intensywnie.

Zacisnęła wargi. Krzyk odbijał się echem w jej głowie raz za razem.

– Nie przejdę przez drzwi – oznajmiła. – Chcę tylko popatrzeć. Wyrwała rękę z jego uścisku, schyliła się i mijając go, podeszła do bramy. Chwyciła kraty i spojrzała do środka. Snująca się mgła przyprawiła ją o gęsią skórkę, a może raczej znajomy widok, który przywitał ją po drugiej stronie.

Zagon z dyniami.

W oddali widziała małą chatkę sir Petera, a po lewej stały dwie gigantyczne dynie, nad którymi pracował tego dnia, kiedy przyszedł do niego z Mary Ann. Nie, nie dwie. Teraz jedna z nich była zniszczona. Na błocie leżały rozrzucone fragmenty pomarańczowej skóry i spleśniały miąższ.

Druga dynia miała dwa małe okienka. Rozświetlone były blaskiem świecy, jak latarnia morska we mgle.

Przez jedno z okien wystawała ręka, próbująca uchwycić się czegoś, czegokolwiek. Cath usłyszała krzyki kobiety. Błagania.

PROSZĘ, WYPUŚĆ MNIE. PROSZĘ!

Przerażenie ogarnęło całe ciało Cath, zmroziło je do szpiku kości.

Chwilę później ręka zniknęła, a w oknie pojawiła się twarz. Policzki pełne łez. Wystraszone oczy. To potwierdziło obawy Catherine.

Mary Ann.

Z drugiej strony dyniowego pola dobiegł odgłos piłowanego metalu. Cath zobaczyła postać, robiącą coś w cieniu lasu. Mimo że było ponuro i ciemno, wiedziała, że to Peter. Wyglądało, jakby ostrzył jakieś narzędzie. Albo broń.

Odwróciła się od bramy.

– Czy to było prawdziwe? To nie żadna iluzja czy sztuczka?

– To prawdziwe – szepnął Kapelusznik z zamkniętymi oczami.

– Muszę iść. Muszę jej pomóc! – Krew jej pulsowała.

– Nie. – Chwycił ją za nadgarstek. – Musisz przejść przez Lustro. Pamiętaj, co się z tobą stanie... z nami wszystkimi!

Spojrzała na Figla, który wyglądał na równie przerażonego, co ona.

Pomyślała o leżącym ciele. Kałuży krwi. O czapce, która walała się obok ściętej głowy.

Spojrzała na Kruka. Jak zwykle ją obserwował. W milczeniu. Czekał.

Naprawdę mógł zostać mordercą? Czy byłby w stanie skrzywdzić Figla?

Ryzyko było za duże.

– Nie możecie iść za mną – stwierdziła. – Żadne z was.

Figiel pokręcił głową.

– Nie pójdziesz sama.

– Muszę. – Wyrwała się Kapelusznikowi i sięgnęła po dłoń Figla, ściskając ją mocno. – Będzie dobrze. Te rysunki, to tylko rysunki. Dziwne, małe szkice dziwnych małych dziewczynek.

– Cath...

– Wiem. Nie mogę ryzykować twoim życiem, ale ja mogę iść. Pójdę i ją uratuję, a potem znów znajdę studnię. Znajdę Siostry. Dotrę do Szachów i znajdę cię. Ale... ale nie mogę jej po prostu zostawić.

– Dobrze, ale jeśli ty pójdziesz, ja pójde z tobą.

– Nie, Figiel. Jeśli ze mną pójdziesz, nie będę w stanie myśleć o czymkolwiek innym poza tym okropnym rysunkiem. Muszę wiedzieć, że

jesteś bezpieczny. – Jej serce waliło jak młot. – Albo... dobrze. Zostań tutaj i czekaj na mnie. Nie przechodź do Szachów, tylko czekaj, bądź bezpieczny, a ja wrócę. Na pewno wrócę.

– Nie mogę...

Zarzuciła mu ręce na szyję i uciszyła go pocałunkiem, wplatając palce w jego włosy. Z głowy spadła mu czapka, lądując na podłodze z głuchym stuknięciem. Jego ramiona przyciągnęły ją bliżej, łącząc ich ciała.

– Nie wrócisz. – Niepokojące słowa Kapelusznika uderzyły w całą jej desperację, aby ten pocałunek nie był ostatnim, pożegnalnym.

Oderwała się od Figla i spojrzała na Kapelusznika.

– Czy TY kiedykolwiek zignorowałeś przepowiednie Sióstr? Zacisnął usta.

– Nigdy.

– Zatem skąd możesz wiedzieć, czy są prawdziwe? Skąd możesz wiedzieć, co się stanie, a co nie? – Odwróciła się od niego, nie chcąc słyszeć, jakiej to wymówki tym razem użyje. Uniosła dłoń Figla i pocałowała jej wnętrze. – Zostań tu – powiedziała. – Czekaj na mnie.

Odsunęła się i odwróciła do wielkiej bramy, chwyciła pręty kraty i popchnęła.



## ROZDZIAŁ 46

Stopy Cath zanurzyły się w błocie. Mgła snuła się wokół, przywierając do jej skóry. Zagony sprawiały wrażenie, jakby nigdy nie zagościło tu światło ani ciepło. Żałowała, że nie zatrzymała płaszcza Kapelusznika, żałowała, że dała się ponieść emocjom, nawet pomimo tego, że Kapelusznik był wtedy nie do zniesienia.

Po lewej widziała wielką dynię z wyciętymi zakratowanymi okienkami. Krzyki Mary Ann ucichły, ale wciąż słyszała jej pochlipywania niosące się po cichym polu.

Po prawej miała chatkę. Tym razem domek nie pachniał dymem, nie było też widać zapraszającego światła za oknami. Wyglądała na opuszczoną.

W oddali nie dostrzegła już Petera.

Uniosła spódnicę i ruszyła przez rozrośnięte pędy, biegnąc w kierunku dyni, w której uwięziona była Mary Ann. Oglądała się za siebie, przestraszona, za każdym razem, kiedy usłyszała jakiś dźwięk. Świszczący wiatr. Szelest liści. Chłupot błota pod jej najlepszymi butami.

Refren Sióstr nie dawał jej spokoju.

Peter, Peter, dynie lubił zjadać,  
Lecz jej już nie miał co do miski wkładać.  
Złapał służącą, nic dla niej dobrego,  
Co się z nią stało, nikt nie wie tego.

Nagle potknęła się i upadła wprost w błotnistą kałużę. Dłonie zatoneły w błocie aż po nadgarstki, pobrudził się też cały przód sukienki. Cath, zdyszana, usiadła na chwilę, czując, jak gotuje się w niej krew. Szczekała zębami. Podniosła się na kolana, rozejrzała i spróbowała złapać oddech.

Dalej żadnego śladu Petera.

Potem spojrzała na to, co spowodowało jej upadek.

Szarpnęła się do tyłu z nadzieją, że się myli. Jednak nie. Patrzyła na odcisk o wyschniętych i popękanych brzegach. Mógł mieć kilka dni albo tygodni.

Był nienaruszony do chwili, kiedy Cath na niego wpadła.

Siad z trzema szponami. Dziury po pazurach były głębokie. Dynie i łądygi zostały zmiażdżone ciężarem jakiejś wielkiej bestii.

Z galopującym sercem Cath podniosła się na nogi i wytarła dłonie w poplamioną suknię. Znów podkasała spódnicę i przebiegła resztę drogi.

– Mary Ann – szepnęła, rzucając się do okna z kratami z dyniowego miąższu. – Mary Ann! To ja!

Pociąganie nosem ucichło i w oknie pojawiła się twarz Mary Ann z przekrwionymi oczami.

– Catherine?

– Jesteś cała?

Mary Ann wyciągnęła rękę między kratami, sięgając do Cath.

– To Peter. On mnie tu zamknął i on... on ma – głos jej się załamał – Dżabbersmoka.

DŻABBERSMOKA.

Jakimś sposobem Cath już to wiedziała. Odcisk stopy bestii. Malutki, drewniany konik z kapelusza Lwa.

Peter, Peter, dynie lubił zjadać...

Cath pokręciła głową, żeby pozbyć się prześladowającej ją melodii.

– Jak cię stąd wydostać?

– Na dachu jest wejście – powiedziała Mary Ann, wskazując w górę.

Cath odsunęła się i obeszła dynię dookoła, aż je dostrzegła. Poszarpane piłą brzegi, dookoła prostokątnej dziury obok ostrej szypułki.

– Cath? – odezwała się Mary Ann, kiedy Catherine rozglądała się za czymś, co pomogłoby jej wspiąć się na górę. Drabina. Potrzebowała drabiny... albo piły, żeby przeciąć kraty w oknie i wydostać przez nie Mary Ann.

Przyłożyła dłoń do dyni. Ściana musiała mieć przynajmniej stopę grubości, ale gdyby zaleźć ostrze, które by się przez nią przebiło...

– To jego żona.

Spojrzała na Mary Ann, stojącą w oknie.

– Co?

– Dżabbersmok. To lady Peter. Widziałam, jak idzie do damskiej toalety w teatrze. Wyglądała, jakby miała się zaraz pochorować, a zaraz potem... wyszła stamtąd bestia.

Cath zmarszczyła czoło, myśląc o tej chorowitej kobiecie, która tak strasznie pragnęła większej ilości dyniowego ciasta.

– Jesteś pewna?

Mary Ann przytaknęła z napiętą miną.

– Nie było tam nikogo innego, jestem tego pewna. No i jeszcze... dynie...

Cath zadrżała.

– Dynie – sapnęła. Lady Peter wygrała konkurs jedzenia dyn. A w teatrze tak bardzo chciała ciasta, które... Przełknęła z trudem. – Zmieniły też Żółwia.

– Nie powinniśmy kraść tej dyni. – chlipnęła Mary Ann, dręczona wyrzutami sumienia. – To nasza wina. Przyszłam tu w nadziei, że znajdę lek albo jakiś dowód, który mogłabym zanieść do Króla. Kobieta czy Dżabbersmok, musimy ją powstrzymać.

– Przyszłaś tu sama? – zapytała Cath. – Co ty sobie wyobrażałaś?

Niebieskie oczy Mary Ann zaczęły wypełniać się łzami.

– Wiem. To zupełnie nielogiczne, ale pomyślałam... pomyślałam, że może zostanę bohaterką. Wierzyłam, że mogę powstrzymać Dżabbersmoka. JA. A potem mogłabym poprosić Króla o przysługę i pomyślałam... pomyślałam, że mogę zdobyć ułaskawienie dla twojego bratna. A potem może byś mi wybaczyła – załkała znów. – Ale Peter mnie złapał, a teraz zamierza... Zamierza ją mną nakarmić. Chce mnie zabić.

– Och, Mary Ann. – Wzrok Cath zatrzymał się na brudnym czepku przyjaciółki.

Czepek Kapelusznika. Ten, który zmieniał logikę w marzenia.

Poczuła folę żalu, zmieszanego ze strachem i paniką oraz potrzebą jak najszybszej ucieczki ich obu z tego miejsca.

– Wybaczam ci. Naprawdę. Ale musisz się teraz uspokoić. Zdejmij czepek i spróbuj być rozsądna, jeśli możesz. Musimy znaleźć sposób, aby cię stąd wydostać.

Mary Ann rozwiązała tasiemki i zdarła czepek z głowy.

Cath potrząsnęła mocno kratami, ale jeśli Mary Ann nie była w stanie ich wypchnąć, to ona nie miała większych szans.

– Potrzebuję drabiny. Albo czegoś, czym mogłabym przeciąć te kraty.

– Po drugiej stronie chatki była szopa. Może tam coś się znajdzie. – Pociągając nosem, Mary Ann wskazała na daleki koniec dyniowego pola.

– Dobrze. Zaraz wracam.

– Bądź ostrożna! – krzyknęła Mary Ann. Cath odwróciła się i zaczęła iść w stronę ciemnego domku. Całe jej ciało pokryła gęsia skórka, a zabłocona suknia ciążyła coraz bardziej. Catherine, zdesperowana, wypatrywała jakiegoś znaku, który świadczyłby, że Peter albo Dżabbersmok są w pobliżu.

Usłyszała jakiś szept i zastygła. Z bijącym sercem zaczęła rozglądać się dookoła.

Znów doleciał do niej szept, ale tym razem była na niego przygotowana. Znajomy wiersz przemienił jej ciało w lód.

Peter, Peter, dynie lubił zjadać...

Zmusiła się do przełknięcia śliny.

Miał żonę i bardzo chciał nią władać...

Znów obróciła się wokół własnej osi na drżących nogach. Żałowała, że nie wzięła berła Figla, albo laski Kapelusznika. Czegoś, co mogłoby służyć za broń.

Postanowił dom z dyni zbudować i tam ją jak zwierzątko hodować.

Jeszcze raz się obróciła i ponownie spojrzała na resztki drugiej z gigantycznych dyni. To była ta, którą wcześniej widziały z Mary Ann i z której dochodziły dziwne dźwięki. A teraz jej kawałki wały się po polu, jakby jakaś bestia zniszczyła ją od środka.

Jakaś bestia. Jak Dżabbersmok.

Cath ruszyła naprzód. Im szybciej wydostanie stąd Mary Ann, tym szybciej wróci do Figla i będzie mogła rozpocząć swoje nowe życie, z dala od Królestwa Kier.

– Ciebie też weźmie.

Cath zapiszczała. Głosy były teraz głośniejsze – wprost pod jej nogami. Odskoczyła i spojrzała w dół na dynię sięgającą jej do kolan, która leżała obok ścieżki. Kiedy tak patrzyła, od dymi oderwał się fragment skóry, ukazując dwoje trójkątnych oczu i szczerbate usta.

– Uciekaj – poradziła jej dynia, wciąż szepcząc. Wyrzeźbione źrenice przesuwwały się z boku na bok. – Uciekaj.

– Uciekaj, zanim cię znajdzie – ostrzegła kolejna dynia, dwa rzędy dalej.

– Wy... wy jesteście żywe – wyjąkała Cath.

– Zabije cię – dodała pierwsza dynia – żeby nakarmić nienasyconego Dżabbersmoka.

– Zabił naszych braci, obwiniając ich za to, co się z nią stało.

– To nie była nasza wina.

– To nie była nasza wina.

– To były te inne dynie. Te okrutne dynie.

– Te, które pochodziły zza Lustra.

– To one są winne, ale to my za to cierpimy.

– Powinnaś uciekać, uciekać na swoich ludzkich nogach, uciekać...



Cath przyspieszyła, żeby uciec od tych działających na nerwy słów, ale ostrzeżenia wzięła sobie do serca. Pomyślała o dyniowych latarniach nadzianych na bramie i poczuła w gardle żółć. Odchrząknęła i skręciła za rogiem chatki.

Żadnej drabiny. Żadnej piły. Żadnego topora.

Ale była drewniana szopa, niedaleko, z uchylonymi drzwiami, z których wyglądał cień. Cath uniosła spódnicę i pobiegła do szopy. Oczy zaczęły jej wilgotnieć od duszącego strachu.

Coś ją schwyciło i rzuciło na ścianę szopy tak mocno, że całe powietrze wyrwało się z jej płuc. Krzyk uwiązał w gardle.

Peter pochylił się nad nią z płomieniem w oczach i błyszczącym toporem w dłoni.



## ROZDZIAŁ 47

A więc wróciłaś, żeby dokończyć? – warknął Peter. Jego wykrzywione wargi odsłaniały żółte zęby. Cath odrzuciło od zapachu gnijących dyń w jego oddechu, ale Peter przytrzymał ją mocno przy ścianie.

– P-przyszłam po Mary Ann – wyjąkała. Jej głos był piskliwy i żałowała, że nie brzmiała bardziej odważnie. – P-proszę, niech pan nas wypuści. Nie chcemy zrobić nic złego... My tylko...

– Gdzie to jest? – zapytał, ignorując jej błagania. Położył swoje wielkie dłonie na biodrach Cath, przeszukując jej obszerną spódnicę. – Gdzie jest miecz?

Cath wierciła się, przyciśnięta do ściany.

– Nie mam go, przysięgam. Chcę tylko uwolnić Mary Ann i już nigdy nas pan nie zobaczy, obiecuję!

– Oddaj mi go! – krzyknął, opluwając policzki Catherine.

Kątem oka dostrzegła jakiś den, a potem usłyszała wrzask, kiedy Figiel skoczył do przodu i przyłożył swoje berło do grdyki Petera.

– Puść ją!

Czy to zadziałał rozkaz Figla, jego berło, czy po prostu zaskoczenie, ale Peter ją puścił. Osunęła się po ścianie, chwytając za obolały bark.

NIE. Nie, Figiel nie powinien tu być.

Rysunki przeleciały przez jej głowę.

Peter był o głowę wyższy i dwa razy szerszy od Figla. Z warknięciem chwycił berło wolną ręką i rzucił Figlem przez ramię.

Ale Figiel – beztrocki, magiczny Figiel – przemienił ten ruch w salto i wylądował bez wysiłku na nogach.

W piersi Cath zakołatała nadzieja, ale dostrzegła kolejny cień. Kogoś dużego i nieznajomego, a każdy jego krok wzmagił jej przerażenie. To był wysoki i szczupły mężczyzna w czarnym kapturze naciągniętym tak mocno, że zakrywał mu twarz. Na czarnej tunice zapięty miał skórzany pas, za którym tkwił wielki topór z zaokrąglonym ostrzem.

Rysunek. Zakapturzona postać. Topór wywijający nad bezgłowym ciałem

Figla.

Cath krzyknęła.

– Figiel! Uważaj!

Peter sadził susami, szykując swój topór do ataku.

Figiel uchylił się. Spojrzał na sunącą ku nim zakapturzoną postać.

– W porządku, Cath – sapał, znów robiąc unik przed Peterem. – To tylko Kruk.

Jej serce znów mocniej zabiło, co nie pomogło jej w opanowaniu paniki. Morderca, męczennik...

Figiel chwycił swoje berło z ziemi, gdzie wcześniej rzucił je Peter i cofnął się tanecznym krokiem. Cath domyśliła się, że Figiel odciąga napastnika od niej. Chroni ją.

– Nie zrobi ci krzywdy – znowu krzyknął. Nie odrywał wzroku od Petera. – Wygląda tak groźnie dlatego że, cóż... – uchylił się, zawirował – kiedyś był katem Białej Królowej.

Cath spojrzała na zakapturzonego mężczyznę. Obserwowała, jak kładzie swoją wielką, ubraną w skórzaną rękawicę dłoń na szczycie trzonka topora.

To nie JEJ losem się martwił.

Zmusiła się, by wstać, odeszła od ściany i pokuśtykała do Kruka, zatrzymując go, póki nie podszedł za blisko Figla, póki nie włączył się w walkę. Figiel był szybki, zwinny i sprytny. Peter był oszalały i powolny.

Musiła wierzyć, że Figlowi nic się nie stanie. Ale gdyby spełniła się przepowiednia Sióstr...

– Kruku! – krzyknęła, chwytając jego dłoń. Zauważyła czarne jak atrament oczy, błyszczące w cieniu kaptura. Poza nimi nie widziała jego twarzy, nawet jej zarysów. Tylko pusty kaptur, ciemne oczy patrzące z ciemnej próżni.

– Kruku – powtórzyła. – Proszę, musisz pomóc Mary Ann.

Kaptur poruszył się i raczej poczuła, niż zobaczyła, że skupia na niej uwagę.

– Peter uwięził ją w dyni i nie wiem, jak ją wydostać. Ale z twoim toporem... mógłbyś... PROSZĘ, Kruku. On nakarmi nią Dżabbersmoka!

Spojrzał na Figla. Rozwahał. Kalkulował.

– Kruku – wyszeptała zdesperowana – pomyśl o rysunku. Nie możemy pozwolić, żeby to się stało. Nie powinieneś tu być. Żaden z was nie powinien tu przychodzić.

Jego pierś i barki uniosły się w głębokim oddechu, a kaptur poruszył się od kiwnięcia głową.

Cath opadła z ulgą.

– Jest za chatką.

Jeszcze bardziej nasunął kaptur na twarz i zawrócił, znikając we mgle.

Odwróciła się w stronę walczących. Figiel przykucnął na ziemi z wykrzywioną twarzą i włosami przyklejonymi do czoła. Błazeńska czapka spadła mu z głowy i teraz leżała na jednej z dyń. Zaciskał w dłoni berło, jednak było złamane i wyglądało jak krótki, żaloszny patyk. Peter trzymał swój topór w obu dłoniach.

Figiel wyglądał, jakby coś go bolało – Cath nie potrafiła powiedzieć, jakie obrażenia spowodowały ból. Był jednak czujny i opanowany, podczas gdy Peter, większy i lepiej uzbrojony, dyszał mocno.

Cath znów spojrzała na czapkę. Przez głowę przeszła jej jedna myśl.

Miecz.

– To nie jest potrzebne – powiedział Figiel rozbijając uprzejmie. – Puść nas, a nie zobaczysz nas nigdy więcej. Przyszliśmy tylko po Mary Ann.

– Przyszlście ją zabić! – warczał Peter.

Figiel zmarszczył czoło.

– Kogo?

Peter rzucił się na niego z bitewnym okrzykiem i machnął toporem, ale Figiel uchylił się i skoczył, oddalając się na bezpieczną odległość. Trzymał przy tym złamane berło jak tarczę.

– Nie pozwolę jej wam dotknąć! – krzyczał Peter.

– Nie chcemy nikogo skrzywdzić...

Peter stał odwrócony do Cath plecami. Ona zaś skupiona była na błazeńskiej czapce. Zacisnęła szczęki, chwyciła obiema dłońmi spódnicę i pobiegła.

Błoto chlupotało i mlaskało, wciągając jej obcasy, ale się nie zatrzymała. Była skupiona na czapce i broni, która mogła być w środku.

Miecz. Figiel miał większą szansę z mieczem w dłoni... Uderzył w nią pisk, potknęła się, zasłaniając uszy. Zeschłe liście i zwiędłe łodygi zdrzały od uderzeń pary ogromnych skrzydeł.

Dzabbersmok opadł na ziemię, blokując jej drogę.

Cath zatoczyła się do tyłu.

Bestia wygięła szyję do nieba i parsknęła, buchając parą z nozdrzy. JEJ nozdrzy, pomyślała Cath, wyobrażając sobie kruchą kobietę. Ofiarę zbyt wielu zatrutych dyń.

Prawe oko Dzabbersmoka zagoiło się, a blizna zamknęła je na zawsze. Drugie wciąż żarzyło się jak węgiel. Bestia obróciła głowę w bok, obrzucając Cath spojrzeniem i drapiąc pazurami ziemię.

– Cath! – krzyknął Figiel. A potem, jeszcze głośniejszym głosem, z nadzieją: – Kapeluszniku!

Okrzyk zagłuszyło głucho uderzenie i pomruk. Cath obróciła głowę w momencie, kiedy Figiel, trafiony przez Petera dynią padał na bok. Wrzasnęła, przerażona. W porzucanych kawałkach dyni zobaczyła pojedyncze, trójkątne oko.

Figlowi nic się nie stało. Nie mogło mu się nic stać. Jęczał, trzymając się jedną ręką za głowę. Cath zrobiła krok w jego stronę, ale Dżabbersmok kłapnęła zębami, więc znów się cofnęła.

Zauważyła Kapelusznika biegnącego ku nim najszybciej jak się dało. Kolorowa koszula była zbyt jaskrawa dla tego ponurego miejsca. Jego spojrzenie przeskakiwało z Dżabbersmoka na Figla, a potem na Petera, z każdą sekundą coraz bardziej przerażone.

Peter zauważył go i warknął. Mocniej ścisnął trzonek topora.

– TY!

Dżabbersmok podpełzł bliżej Cath; język prześlizgiwał mu się między ostrymi jak brzytwa zębami i zostawiał na błocie oślizgły ślad. Cath cofnęła się jeszcze bardziej.

– Kapeluszniku – zapiszczała. – Czapka Figla. Może w niej być miecz.

Kapelusznik pokręcił głową, jakby chciał zaprzeczyć temu, że to wszystko się dzieje, jakby zastanawiał się, dlaczego opuścił swój wygodny sklep.

– Nie powinniśmy wracać – zamruczał, ale zaraz dobiegł do czapki i chwycił ją w rękę.

Dżabbersmok zamachnął się na Catherine. Krzyknęła i odskoczyła. Jeden z pazurów wbił się w jej ubłoconą suknię, rozdierając przód spódnicy aż do halki. Ominął kolana Cath o włos. Zastanawiała się, czy to szczęście, czy bestia lubi po prostu bawić się swoimi posiłkami, zanim je pożre.

– Nie ma go tutaj! – Kapelusznik klnąc, wciąż grzebał w czapce. Sterta różnych błazeńskich akcesoriów piętrzyła się wokół niego. Jaskrawe piłki do zonglowania. Talia kart. Góra chustek powiązanych ze sobą. Srebrne obręcze. Fajerwerki i sztuczne ognie. Bomby dymne. Wypchany królik. Jedna biała róża z usychającymi płatkami. Wyciągnął ramię z czapki i zmiął ją w rękach. – To musisz być ty! – Świdrował wzrokiem Catherine, stojącą pod rozpostartym skrzydłem Dżabbersmoka. – Działasz na nią swoją królewskością, złotko.

– Aleja nie...

Rzucił jej czapkę. Wylądowała kilka jardów od niej. Nie mogła jej dosięgnąć

bez zbliżania się do monstrum.

– TY!

Ryk Petera był tak rozdzierający i głośny, że Dżabbersmok odwrócił się w jego stronę.

Korzystając z szansy Cath podbiegła do czapki. Nie przestając biec, chwyciła ją z ziemi i wcisnęła do niej rękę. Tak, jak wcześniej, palce chwyciły wysadzaną kośćmi rękojęć i dobyte błyszczącego miecza.

Zatrzymała się i odwróciła z powrotem do bestii.

Dżabbersmok warknął i ukrył głowę między pokrytymi łuską barkami. Cofnął się o krok, przyglądając się płonącemu okiem mieczowi, jakby ten był jego odwiecznym wrogiem.

Cath uniosła oręż obiema rękami. Był ciężki, ale determinacja dodała ramionom sił. Bestia znów się cofnęła.

Cath odważyła się spojrzeć na Figła, w obawie, że jest już za późno i że zobaczy scenę z rysunku.

Ale nie, był żywy i zdołał wstać. Jedną rękę przyciskał do głowy. Wyglądał na oszołomionego. Wciąż się potykał, jakby nie mógł odzyskać równowagi. Jeśli zauważył Cath stojącą z Migbłystalnym Mieczem, nie było tego po nim widać.

– Jak śmiesz się tu pokazywać? – krzyczał Peter. Twarz miał czerwoną jak burak, a jego nozdrza rozdymały się gniewnie.

– Mnie również miło pana widzieć – odparł Kapelusznik. Nie wydawał się zaskoczony tym, że hodowca dyn wyglądał, jakby był gotowy go rozszarpać.

– Jak tam interesy?

Peter uderzył ostrzem topora w ziemię, odcinając kolejną dynię. Z gardłowym krzykiem uniosł ją i rzucił w kierunku rozmówcy. Kapelusznik uchylił się. Dynia roztrzaskała się na ziemi.

– To twoja sprawka – wywarczał Peter. – Twoja i tych przeklętych nasion. Były przekłete!

Kapelusznik zacisnął zęby. Cath, nie miała pojęcia o czym mówili, ale wiedziała, że oskarżenia Petera nie są zaskoczeniem dla Kapelusznika.

– Znacie się – stwierdziła. Ręce jej drżały i pozwoliła sobie na opuszczenie miecza o kilka cali. Dżabbersmok wypuścił kłębek pary. – Skąd się znacie?

– Ten diabeł przyniósł mi zepsute nasiona – poskarżył się Peter. – Nawet ich nie chciałem, bo skąd miałem wiedzieć, w jakiej są jakości. Ale on je wyrzucił na moim polu i teraz spójrz, co się stało. Zobacz, co zrobiłeś mojej żonie!

Podniósł topór z błota i wskazał na Dżabbersmoka. Kapelusznik roześmiał

się szczerze.

– Chyba nie oczekujesz, że uwierzymy ci, jakoby ta... ta kreatura... – Zamilkł. Uśmiech zniknął mu z twarzy, a oczy otwierały się coraz szerzej, kiedy Dżabbersmok spojrział na niego i widać było, że go rozpoznaje, podobnie jak miecz. – To niemożliwe.

– Przyniosłeś mu nasiona? – wyjąkał. – Z Szachów?

Dynie.

Zółwiciel.

Dżabbersmok, Figiel i Migbłystalny Miecz.

To wszystko miało początek po drugiej stronie Lustra.

Kapelusznik.

To była JEGO sprawa.

Ale to Peter porwał Mary Ann. To on chciał trzymać potwora jak zwierzątko domowe i karmić go niewinnymi ludźmi.

– Zabiję cię za to, co jej zrobiłeś! – krzyknął Peter. – Zatknię twoją głowę na mojej bramie!

Cath mocniej ścisnęła rękojeść miecza.

– Przestańcie – powiedział Figiel bez tchu. – Jakakolwiek była w tym rola Kapelusznika, to był błąd. Skąd miał wiedzieć, co wyrosnie z tych nasion. A ta... ta bestia już nie jest twoją żoną, sir Peterze. Przykro mi, ale musisz to zrozumieć.

– Nie jest? – Kapelusznik się z nim nie zgodził. Cath warknęła:

– Kapeluszniku!

– Czyż Żółwiciel nie jest już Żółwiem? – Wzruszył ramionami, spoglądając na porośniętą łuskami, ciemną skórę bestii i jej żylaste skrzydła. – Skąd możemy wiedzieć, czy lady Peter jest jeszcze czy nie jest w tym cielsku?

– Ona zjadała ludzi! – krzyknęła Cath. – Jeśli wciąż tam jest, to jest morderczynią!

– Tyją w to zmieniałaś – stwierdził Peter, odwracając do niej wzrok. – Zniszczyłem te przekłete dynie. Czują się już lepiej. Ale kiedy zobaczyła to ciasto, nie mogła przestać jeść. A teraz nie zmienia się z powrotem. To moja żona i ty jej to zrobiłaś!

– Jest potworem!

Dżabbersmok stanął na tylnych łapach i przesywająco wrzasnął w niebo. Szpony opadły z powrotem na ziemię z głuchym łoskotem, od którego dzwoniły zęby.

To się stało tak szybko.

Jad w oczach bestii.

Sposób, w jaki odchyliła do tyłu głowę, na podobieństwo zabójczego węża.

To, jak otwierała ogromną paszczę i jak w jej zębach odbijało się światło.

I jak rzuciła się na Kapelusznika.

Głosy Sióstr były tu, w głowie Cath. Morderca, męczennik...

Kapelusznik się cofnął.

Raz, dwa, trzy, zginiesz ty.

Z gardła Cath wydobył się krzyk i ruszyła naprzód, wywijając mieczem tak mocno, jak pozwalały na to jej ramiona.

Cięta raz, czysto i szybko. Poszło tak łatwo, jak krojenie osełki masła.

Głowa Dżabbersmoka odcięta od wijącej się szyi. Jego ciało leżące na rzędach porzuconych dyń. Głowa uderzyła w ziemię i potoczyła się pod nogi Kapelusznika, który odskoczył z krzykiem. Dokoła rozlała się ciemna krew, jak atrament ze złamanego pióra.

Świat się zatrzymał.

Mgła snuła się wokół.

Twarz Petera się rozluźniła.

Cath gapiała się na miecz pobrudzony krwią. Serce łomotało jej w pieni. Była oszołomiona. Przerazona. Odczuwała ulgę.

Zabiła Dżabbersmoka.

Uniosła wzrok i szukała Figła. W jej płucach znów pojawiło się powietrze.

To ONA zabiła bestię. Ona to zrobiła. Potwór był martwy. Kier – ocalone.

Było po wszystkim.

Zabiorą Mary Ann w bezpieczne miejsce i pozwolą Peterowi odbyć żałobę po żonie. Rano Cath, Figiel, Kapelusznik i Kruk będą już daleko, daleko stąd i żadna, nawet najmniejsza, z przepowiedni Sióstr się nie spełni.

Figiel patrzył na nią oszołomiony i dumny. Odzyskiwał już ostrość widzenia, chociaż wciąż był słaby po walce.

W zapadłej ciszy Cath zmusiła się do spojrzenia na Petera. Jego ręce opadły wzdłuż ciała. Patrzył na martwą bestię, a twarz miał wykrzywioną w udręce.

Serce Cath wypełniło się nieoczekiwanym współczuciem. Na twarzy Petera widać było szok. W oczach rozpacz. Chwila krótka jak tchnienie dzieliła go od rzucenia się na ziemię i szlochania nad ciałem potwora, którego kochał.

Ale ta chwila minęła, a on wciąż stał. Wykrzywił górną wargę. Oczy ciskały gromy.

Spojrzał na Catherine.

Z obrzydzeniem. Z groźbą ŚMIERCI.



Przełknęła ślinę i mocniej złapała miecz.

Peter poprawił chwyt na trzonku topora.

Ruszył ku niej. Jeden krok. Dwa. Całe ciało miał spięte.

– Proszę – wyszeptała Cath. – To wszystko może się teraz skończyć. Daj nam tylko odejść.

Ku jej zaskoczeniu Peter się zawahał. Skupił uwagę na czymś w oddali i Cath odważyła się spojrzeć przez ramię.

W ich stronę zmierzał Kruk. Błyszczący topór w jego ręku był niczym lustrzane odbicie broni Petera. Ciemny płaszcz powiewał wokół ramion, a kaptur zwisał nisko, zakrywając czoło. Kat Białej Królowej, jak powiedział Figiel. Podążająca obok Mary Ann przy złowieszczej sylwetce Kruka była tylko cieniem.

Wygadał jak groźba albo obietnica.

Wyglądał jak sprawiedliwość.

Cath odwróciła się, a mina Petera znów się zmieniła. Teraz na jego twarzy widać było strach i jakby niezdecydowanie.

Znów spojrzał na Catherine z nienawiścią tak czystą i ewidentną, że ogarnęło ją przerażenie. Widziała jego desperację. Czowała jego determinację.

Z gardłowym krzykiem odwrócił się i machnął toporem.

Zanim Cath zorientowała się, co się dzieje, było już po wszystkim. Jedno westchnienie i jeden krzyk później słychać było tylko szum krwi tryskającej na ziemię. Jak atrament ze złamanego pióra.

Jak rysunek na kamieniu.

Zanim zrozumiała, co się dzieje, Peter już uciekał. Porzucił swój topór. Zniknął w lesie. Usłyszała daleki trzepot skrzydeł – Kruk z powrotem przemieniał się w ptaka i gonił mordercę. Burza czarnych piór. Krzyk rozpacz i gniewu. A potem cisza.

Cath wstrzymywała oddech.

Czekała, by obraz przed jej oczami zmienił się w iluzję. Kolejna magiczna sztuczka. Niemożliwe znów stałoby się możliwe.

Bo to nie było rzeczywiste. Nie mogło być. To tylko koszmar, z którego za chwilę się obudzi. To tylko rysunek atramentem, nakreślony z zachowaniem najmniejszego przerażającego detalu. To był...

FIGIEL.

Okaleczony. Zdekapitowany. Martwy.

Zrobiła krok naprzód i upadła. Miecz wysunął jej się spomiędzy palców.

– Syrop – zamruczała. Leczniczy syrop. Życiodajny syrop. – Przynieście

mu syrop. Idźcie! Szybko! Syrop... syrop...

– Nie, złotko – usłyszała chrapliwą odpowiedź Kapelusznika. – Nic go nie uratuje.

– NIE MÓW TAK! – Wcisnęła dłonie w błoto, pozwalając mu wypływać między palcami zaciśniętymi w pięści. – Musimy go uratować! Musimy... FIGIEL!

Jakaś dłoń odgarnęła jej włosy z czoła. Dotarł do niej boleśnie delikatny głos Mary Ann.

– Cath...

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła, odsuwając się od niej. – Wróciłam po CIEBIE! Gdybym tu nie przyszła, gdybyś nie dała się złapać, nie byłoby go tutaj. To by się nie wydarzyło, gdyby nie ty!

Mary Ann cofnęła się.

Cath zignorowała jej spojrzenie i próbowała pełznąć naprzód, ciągnąc spódnicę po błocie.

– Musi być jakiś sposób. Coś, co możemy zrobić. Coś w jego czapce, co go ocali albo... albo... Siostry. Los. CZAS – Musi być ktoś, kto mógłby...

Ręką trafiła na coś, co nie było zimnym błotem. Było ciepła i mokre. Coś, co wydawało się rzeczywiste. Zbyt rzeczywiste.

– To niemożliwe – powiedziała. – Nic nie zrobił. Był niewinny. On... – Głos uwiązał jej w gardle.

– Masz rację. Był niewinny. – Kapelusznik odezwał się tak cicho, że prawie go nie słyszała. – Męczennicy zwykle są niewinni.

Mary Ann objęła ją i odciągnęła od ciała oraz powiększającej się kałuży krwi. Cath prawie nie czuła uścisku. Oddychała urywanie. Wykrzywione usta pokazywały zęby. Spojrzała ponad ramieniem Mary Ann w ciemny las. Tam, dokąd uciekł Peter.

Krzyk zamarł w jej gardle i został przyćmiony furią, która teraz domagała się uzewnętrznienia, szarpiąc się i wrzeszcząc.

Zabije Petera.

Znajdzie go i zabije.

Będzie miała jego głowę.



## ROZDZIAŁ 48

Cath nie pamiętała wiele z wędrówki do pałacu w Skalistej Zatoce Żółwiowej. Przez część drogi niósł ją Kapelusznik, mimo że drapała go i krzyczała, żeby zostawił ją z Figlem. Szarpała się, póki nie opadła z sił i nie zdarła gardła. W głowie kołatała jej tylko myśl, żeby znaleźć Petera i rozprawić się z nim.

Czuła drżenie w kąciuku oka. Jej palce wciąż się zaciskały, kiedy wyobrażała sobie, że ściska gardło Petera. Ściska coraz mocniej i mocniej.

Kiedy dotarli do pałacu, rodzice spojrzeli na krew i brud na jej podartej sukni i martwe oczy i zaprosili do środka.

Gniew kipiał pod jej skórą. Nie patrzyła na nikogo. Nic nie mówiła. Odesłała ich wszystkich. Kiedy wreszcie została sama, uklękła przy oknie i błagała Czas i litość, aż spierzchnęły jej usta, a język był zbyt suchy, żeby kontynuować. Czas z pewnością mógł cofnąć zegar. Z pewnością miał władzę nad losem. Oszczędziłaby Dżabbersmoka, żeby tylko Figiel żył. Pozwoliłaby bestii pożreć Mary Ann, byle tylko Figiel przeżył.

Posłuchałaby ostrzeżeń Kapelusznika. Zostawiłaby krzyki Mary Ann za sobą i przeszła przez Lustro. Tym razem by się nie oglądała, niechby tylko Figiel żył.

Zrobiłaby wszystko. Wyszłaby za króla. Założyłaby koronę. Oddałaby serce komukolwiek, kto by o to poprosił. Służyłaby samemu Czasowi, gdyby tylko mógł przywrócić jej Figla.

Rozpacz przemieniła się w gniew, gdy Czas nie odpowiedział na jej błagania. Nie było żadnego teraz, żadnej przyszłości, niczego w ogóle.

Żadne układy nic nie dawały.

Figiel był martwy.

W końcu Kruk zapukał w jej parapet. Cath rzuciła się, by otworzyć okno, ale dowiedziała się tylko, że Peter uciekł.

Upadła na dywan, a ból znów ją obezwładnił.

Jej gniew znalazł ujście.

Noc minęła, a Cath stała się dzikim zwierzęciem, dzikim

i niezmordowanym. Kiedy Abigail przyniosła jej herbatę, rzuciła tacą w ścianę. Kiedy Mary Ann próbowała przygotować jej kąpiel, krzyczała i wymachiwała rękami. Kiedy matka płakała pod drzwiami jej pokoju, bo bała się wejść do środka, Cath warknęła czując jej zmartwienie i udawała, że nie słyszy. Planowała zemstę na Peterze. Przysięgła na każde ziarnko piasku w zatoce, że pomści śmierć Figla.

Upłynęły aż dwa dni, nim była w stanie zapłakać, a wtedy nie mogła przestać, jakby przerwały się wały przeciwpowodziowe.

MORDERCA, MĘCZENNIK, MONARCHINI, SZALENIEC.

Jak dotychczas tylko jedna przepowiednia się sprawdziła.

Figiel został umęczony. Figiel był martwy. FIGIEL.



## ROZDZIAŁ 49

Przenikliwy śmiech i szelest gałęzi rozbudził Catherine. Otworzyła oczy. Jej nozdrza rozszerzyły się pod naporem orzeźwiającego zapachu cytrusów.

W nocy rozkopała pierzynę, pewnie z powodu kolejnego koszmaru o potworach, mordercach i karuzelach. Leżała teraz rozciągnięta na łóżku, a jej skórę pokrywał zimny pot. Spojrzała na baldachim i lśniąca liście, które wyrosły przez noc. Nad jej głową kołysały się zielone owoce w kształcie kluczy. Limetkowe klucze.

Ręce wydawały się ciężkie, kiedy sięgała po jeden z nizej wiszących owoców i zrywała go z gałęzi. Drzewo zaszeleściło.

Limetkowy klucz był prawie tak duży jak jej dłoń. Musiał być zrobiony do bardzo dużego zamka.

Jakiś chichot z góry przyciągnął jej uwagę i przez liście zobaczyła parę czarnych oczu.

Cath podskoczyła i warknęła.

– Czego chcesz?

Tillie odsunęła gałąź tak, że Catherine widziała teraz jej wąską twarz i woskowate włosy, w które wplątały się liście.

– Powiedziałyśmy ci, że to się stanie – stwierdziła swoim upiornym dziecięcym głosem. – Morderca, męczennik, monarchini, szaleniec.

W oczach Cath zapłonęła pogarda, czerwona i kipiąca. Z gardłowym krzykiem dziewczyna rzuciła w Siostrę kluczem, tak mocno, jak tylko mogła.

Tillie się uchyliła. Owoce przeleciał pomiędzy gałęziami i upadł bez szwanku gdzieś na dywan.

– To nie było uprzejme.

Cath obróciła się, szukając właścicielki drugiego głosu. Elsie, ze swoimi rozczochranymi, krótkimi włosami, przywarła do jednej z kolumn łóżka.

Na górze, głową w dół, zaczepiona nogami o baldachim, pojawiła się trzecia dziewczynka. Długie włosy Lacie dotykały poduszek.

– Tak naprawdę to zupełnie nie było godne królowej.

– Wynoście się! – krzyknęła Cath. – To wasza wina, że on nie żyje!

Przeklęłyście nas! WYNOŚCIE SIĘ!

Trzy Siostry patrzyły na nią spokojnie, jakby zaproponowała im filiżankę herbaty.

– Nie my machnęłyśmy toporem – powiedziała Tillie.

– Nie my zabiłyśmy Dżabbersmoka – dodała Elsie.

– Nie my przeszłyśmy przez drzwi – dokończyła Lacie.

– To była wasza przepowiednia. To wy go zabiłyście. Wy... –

Z oczu Cath popłynęły nowe łzy, parujące od nienawiści. Załkała. – Wynoście się. Zostawcie mnie w spokoju.

Lacie zaczęła huśtać się na baldachimie. Jej długie włosy łaskotały Cath w ramię.

– Widzimy wiele rzeczy – powiedziała. – Znamy wiele losów. Przyszliśmy zaoferować ci układ.

Cath wytarła oczy. Przez chwilę miała nadzieję. Okrutną, szorstką nadzieję. Ledwie odważyła się wypowiedzieć słowa, które same cisnęły się jej na usta:

– Czy... czy możecie go ożywić?

Dziewczynki zachichotały jednocześnie, jak gdyby Cath powiedziała dowcip. Tillie pokręciła głową i znów odgarnęła gałęzie, aż cały jej tułów zwisał nad łóżkiem. Na policzku miała zadrapanie. I mimo że zaczęła krwawić, chyba nawet tego nie zauważyła. Czerwień krwi kontrastowała dziwnie z białą cerą i pustymi, czarnymi oczyma.

– Nie możemy ożywić męczennika, ale możemy dać ci coś innego, czego pragniesz.

– Co takiego? – Cath zaczęła drzeć.

– ZEMSTĘ – powiedziały jednocześnie.

– Peter Peter nigdy nie zostanie znaleziony – stwierdziła Elsie. – Twój Kruk jest mordercą, ale nie myśliwym, a nikt inny już go nie szuka. Król chce, żeby to wszystko minęło.

– Ale Peter Peter jest zdesperowany – mówiła dalej Lacie. – Zona nie żyje, a jego wola życia jest w strzępach. Przyjdzie do nas, szukając szansy na rozpoczęcie wszystkiego od nowa w Szachach.

Tillie uśmiechnęła się, ukazując szczerbę.

– Możemy przyprowadzić go do ciebie i pozwolić na wymierzenie sprawiedliwości.

Cath próbowała przełknąć ślinę, ale usta miała lepkie i suche.

Mogły mieć rację. Kruk zgubił jego ślad, a ona dobrze wiedziała, że Król jest zbyt żałosny, żeby złapać mordercę i porywacza.

Wiedziała, że Mary Ann wymyśliła historię wyjaśniającą, co stało się tamtej nocy, z całych sił próbując zachować dobrą reputację Cath, o którą ona sama już nie dbała. Powiedziała wszystkim, że odkryła, że Peter był wszystkiemu winien i poszła powstrzymać jego i Dżabbersmoka, a Cath i Figiel przybyli jej na pomoc.

Figiel został pośmiertnie uniewinniony i ogłoszony bohaterem.

Cath nie została jednak ułaskawiona. Przecież uciekła z zamku chwilę po przyjęciu oświadczeń Króla. Została zwabiona przez innego mężczyznę i to na oczach wszystkich. Król był przerażony. Wolałby udawać, że zupełnie nic się nie stało.

Cath nie miała takiego wyjścia. Prawdę знаła tylko ona i nie mogła od niej uciec, ani też o niej zapomnieć.

Peter zasługiwał na karę. Zasługiwał na śmierć.

Pierwszy raz, odkąd upadła w błoto na dyniowym polu, poczuła jakieś poruszenie w sercu.

– Czego chcielibyście ode mnie?

Lacie zakotłosała się i spadła na pościel, skrzyżowała chude nogi.

– Umieramy już od dawna i musimy poprosić o zapłatę, żeby przetrwać.

– Serce mogłoby utrzymać nas przy życiu bardzo długo. – Elsie wyjrzała z drugiej strony kolumny. – Silne, pełne pasji i odwagi serce.

– Chcemy serca królowej. – Tillie wychyliła się do przodu i przesunęła brudnym paznokciem po obojczyku Cath.

Cath uchyliła się, przyciskając palce do piersi, a na rękach wyskoczyła jej gęsia skórka.

– Nie jestem królową.

– Jeszcze nie. – Tillie znów się uśmiechnęła.

Trzy Siostry wyrecytowały słowa, które zbyt często odbijały się echem w jej głowie: Morderca, męczennik, monarchini, szaleniec.

– Wszyscy myślą, że jestem strauumatyzowaną histeryczką. Król na pewno mnie teraz nie zechce. – Pokręciła głową.

– Czy aby na pewno? – Lacie zerwała jeden z owoców z gałęzi i podsunęła Cath na swoich małych dłoniach.

Catherine gapiała się na owoc, nie do końca pewna, czy w tym wszystkim, co się stało, nie było też ich winy. Ale miały rację. To nie one machnęły toporem.

Rozejrzała się dookoła, spoglądając każdej w niezgłębione oczy.

– Przeprowadzicie do mnie sir Petera? I to ja zdecyduję o jego losie?

– Oczywiście – zapewniła Elsie. – W końcu to ty będziesz Królową.  
Wszystkie trzy zachichotały.

Catherine zamknęła usta i chwyciła owoc-klucz.

Obudziły ją przenikliwy śmiech i szelest gałęzi. Otworzyła oczy. Trzech Sióstr już nie było, ale drzewo z ciężkimi owocami, zwisającymi nad jej głową zostało.





## ROZDZIAŁ 50

Królewscy dworzanie obrzucili ją czujnymi spojrzeniami, kiedy wchodziła do sali tronowej. Nawet świeczniki migotały ze strachu, kiedy je mijała z wysoko, jak u łabędzia, uniesioną głową. Jej suta suknia żałobna ciągnęła się z tyłu półkolem. Catherine niosła pudełko zawinięte w czerwony papier i przewiązane aksamitną wstążką tego samego koloru.

W sali tronowej z kolumnami z różowego kwarcu świeczniki były inkrustowane rubinami, a lustra pozłacane na różowo. Nie było dywanu prowadzącego do tronu, więc każdy krok odbijał się echem od ścian i łukowego sklepienia.

Skupiła uwagę na Królu Kier, który wiercił się na tronie, zaciskając palce przy każdym dudniącym stuk-stuk jej obcasów.

Catherine wiedziała, jak musiała wyglądać w czerni od stóp do głów, włączając w to woal z czarnej koronki, który częściowo zasłaniał jej twarz. Widziała się w lustrze, zanim wyszła. Była blada jak ściana, z przekrwionymi z rozpaczy oczami. Było jej wszystko jedno.

Znała Króla. Wiedziała, jak uzyskać od niego to, czego chciała.

Głos Białego Królika drżał, kiedy ją zapowiadał:

– L-lady Catherine Pinkerton ze Skalistej Zatoki Żółwiowej prosi o audiencję u jego królewskiej mości, Króla Kier.

Odczekała chwilę, zanim odwróciła się do najbliższej osoby z dworu – Królowej Karo i wcisnęła czerwoną paczuszkę w jej rękę. Kobieta wciągnęła powietrze i ledwie złapała pudełko, w ostatniej chwili ratując je przed upadkiem na podłogę.

Catherine odwróciła się do Króla, rozciągnęła usta, jak mogła najszerzej i dygnęła najbardziej elegancko, jak potrafiła.

– Dziękuję, że zechciałeś mnie zobaczyć, wasza królewska mość.

– L-lady Catherine, dzień d-dobry – wyjąkał Król. Podrapał się w ucho. – Dostaliśmy wieści o twojej nieszczęsnej niedyspozycji. Jak to dobrze cię... widzieć.

– Twoja troska mi schlebia, wasza królewska mość.

– A c-co mógłbym dla ciebie zrobić, lady Pinkerton? – Król pochylił się do przodu.

Stała wyprostowana jak struna w swojej porywającej, hebanowej sukni.

– Przyszłam, aby przeprosić. Moja reakcja na twoje oświadczenia była nie do przyjęcia. Wiesz, sądzę, że wynikła z chwilowego szaleństwa, a nie zlekceważenia twojej propozycji. To zaszczyt, że poprosiłeś mnie o rękę, a ja nie odpowiedziałam tak, jak przystało na damę.

Zakończyła swoją wyćwiczoną mowę kolejnym uniesieniem kącików ust.

– Ehm... – odchrząknął Król – to nie było konieczne, lady Pinkerton. Oczywiście, że przyjmuję twoje przeprosiny z całego serca. – Jego usta zadrżały. Wciąż był zdenerwowany. Wyraźnie miał nadzieję, że Cath już skończyła. Że teraz wyjdzie.

Ale nie skończyła.

– Wspaniale. – Jej uśmiech zniknął. – Skoro tę nieprzyjemną część mamy już za sobą, chciałam oficjalnie przyjąć twoje oświadczenia, ponownie.

Krew odpłynęła z jego twarzy.

– O-ch – powiedział. – Do... doprawdy? – Powędrował spojrzeniem ku Białemu Królikowi, jakby mistrz ceremonii mógł odpowiedzieć za niego.

Catherine spodziewała się tego. Żaden mężczyzna, nawet najgłupszy i pustogłowy, nie chciałby ożenić się z dziewczyną, która wcześniej go odrzuciła. Nawet go upokorzyła. Z dziewczyną, o której wszyscy mówią, że postradała zmysły.

Ale Król był potulny i bojaźliwy.

Czekała więc, a Król spoglądał na twarze dworzan i strażników, szukając jakiegoś wyjścia z sytuacji. Wyjścia, które nie wymagałoby odmowy, bo nie był typem odmawiającym.

– Cóż. To z pewnością... ehm – odchrząknął z bezbronną miną. – Widzisz, lady Pinkerton, chodzi o to, że ja... uhm.

– Rozumiem, wasza królewska mość. Nie spodziewałam się odzyskać twojej przychylności po tym, jak cię potraktowałam. Ale wiem także, że jesteś uprzejmym człowiekiem o dobrym sercu.

– Cóż, nie wiem, czy to... – Policzki, skryte pod kędzierzawą brodą i spiczastymi wąsami, poczerwieniały.

– Dlatego przyniosłam ci podarunek. Symbol mojego oddania. – Głos jej się załamał, ale stłumiła ból. Odwróciła się do Królowej Karo i uniosła brew.

Po dłuższej chwili przerażona kobieta podeszła z pudełkiem w dłoniach.

Catherine pstryknęła palcami w kierunku tronu.

Królowa Karo, rumieniąc się, weszła na podwyższenie i złożyła prezent na ręce Króla, a potem wróciła z powrotem na swoje miejsce pośród dworzan.

Twarz Króla była spięta i przerażona, kiedy odwiązywał wstążkę i zdierał papier. Poruszał się tak ostrożnie, jakby spodziewał się, że prezent wybuchnie mu na kolanach.

Podniósł przykrywkę. Wszyscy obecni w sali tronowej podeszli bliżej, wszyscy poza Catherine, która przyglądała się temu pustym wzrokiem.

– L-limetki? – pisnął Król.

– Ciasto z kluczy limetkowych. Powiedziałeś mi kiedyś, że limetki są kluczem do serca Króla.

Oblizął wargi i spojrzał na ciasto wygłodzonym spojrzeniem. Stojący za Królem Walet Kier wspiął się na palcach i próbował zajrzeć do pudełka z takim samym wyrazem pożądania.

– Wierzę, że będziemy się dogadywać i z dumą będę cię mogła obdarowywać wieloma takimi smakołykami. Widzisz, ja zawsze uwielbiałam piec. – Cath wpatrywała się w podłogę.

Pierś jej zadrżała, ale Catherine zacisnęła zęby. Była silna. Wiedziała, że Król się łamie. Wiedziała, że wygra.

Dalej, dalej, dalej.

– Ach. Faktycznie – powiedział Król. – Zawsze to lubiłaś... ehm. – Spojrzał na nią, a potem na ciasto. Oblizął wargi. – Wiele takich smakołyków... powiadasz?

– Tyle, ile sobie zażyczysz. – Uniosła brodę. – Jako że nie widzę powodu do zwłoki, proponuję urządzić ślub za dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie? – Zrobił wielkie oczy, a Cath kiwnęła głową.

– Wasza królewska mość ma jak najbardziej rację. Tydzień byłby znacznie lepszy.

Zaczął jąkać się bez ładu i składu. Tłum był poruszony, dworzanie wymieniali między sobą zmartwione spojrzenia.

– Dobrze, skoro nalegasz – powiedziała Catherine. – Za trzy dni od teraz będzie równie doskonale. – Odwróciła się do młodego pazia, Trójki Karo, który chował się za kolumną. – Zawiadom, że ślub Króla Kier i córki Markiza Skalistej Zatoki Żółwiowej odbędzie się za trzy dni od dzisiaj. Całe królestwo powinno zostać zaproszone. Sądzisz, że tak będzie dobrze, wasza wysokość?

– Ch-chyba...

– Wspaniale. Jestem taka szczęśliwa. – Dygnęła jeszcze raz.

– Za t-trzy dni od dzisiaj. Jestem... tak... jestem zaszczycony, lady Pinkerton.

– Król objął pudełko z kluczem do swojego serca i przytulił do piersi.  
– Sądzę, że zaszczyt jest po mojej stronie. – Jej usta drgnęły drwiąco.  
Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z sali tronowej bez oglądania.  
Odetchnęła z ulgą, kiedy zostawiła za sobą słodko-kwaśny zapach limetek.  
Całą drogę do domu myślała o rysunku Sióstr. Catherine na tronie,  
z królewską koroną na głowie. Próbowwała przypomnieć sobie uczucie  
przerażenia, które wtedy ją ogarnęło. Jak bardzo nie chciała uwierzyć, że  
to może kiedykolwiek się wydarzyć.  
Te emocje były już zbyt odległe.  
– Jestem Królową Kier – powiedziała w pustym powozie. Ćwiczyła. – Jestem  
Królową Kier.



## ROZDZIAŁ 51

Krzak białej róży kwitł teraz pełną mocą. Catherine widziała go z komnat zamkowych, do których została przeniesiona na czas ostatecznych przygotowań ślubnych. Białe kwiaty były jak świecąca latarnia na tle zieloności ogrodu.

Nie mogła oderwać od nich oczu.

W piersi tkwił żarzący się węgiel. Od rozmowy z Siostrami i przyjęcia oświadczyn Króla, jej gniew jeszcze się wzmógł. Te trzy dni były udręką. Chciała, żeby już minęły. Chciała zostać Królową, żeby Siostry mogły wypełnić swoją część umowy.

Kruk siedział na jej ramieniu. Jego pazury wbijały się w skórę Cath przez tkaninę sukni ślubnej. Stał się jej stałym kompanem, chociaż rozmawiali rzadko. Tylko jemu powiedziała o umowie, jaką zawarła z Trzema Siostrami. Z początku myślała, że będzie starał się ją od niej odwieść. Nie zrobił tego, ale i tak minął cały dzień, póki nie zorientowała się, że pragnął zemsty niemal tak samo, jak ona.

Figiel był jego przyjacielem, towarzyszem, drugą Wieżą.

– Wkrótce – wymruczała, do Kruka i do samej siebie. – Wkrótce.

Kruk nie odpowiedział, tylko wbił głębiej pazury. Nawet nie drgnęła, chociaż zastanawiała się, czy zostawią ślady krwi na białym brokacie.

Drzwi otworzyły się za jej plecami.

– Cath? – odezwała się nieśmiało Mary Ann. – Przyszłam cię uczesać.

Cath odwróciła się i kiwnęła głową, po czym odeszła od okna. Usiadła przy toaletce.

Mary Ann odczekała chwilę, jakby spodziewała się bardziej wylewnego zaproszenia. W końcu westchnęła i ruszyła po dywan. Kruk podfrunął na szczyt toaletki.

Mary Ann pracowała w milczeniu, z wprawą upinając włosy Cath i ozdabiając je perłami i czerwonymi pączkami róż.

– Nie musisz tego robić.

Cath spojrzała w oczy jej odbiciu.

– Król pozwoli ci odejść, jeśli o to poprosisz – ciągnęła służąca. – Powiedz mu, że zmieniłaś zdanie.

– I co potem? – zapytała Cath. – Mam zostać Markizą Żółwicieli. Umrzeć jako stara panna, samotna, ze swoim na wpół niewidzialnym kotem?

– A co z nami? Z naszym marzeniem, z naszą cukiernią? – Mary Ann stanęła przed nią i oparła się o toaletkę.

– Moim marzeniem – warknęła Cath. – To było moje i tylko moje marzenie. Stało się twoje dopiero, kiedy za sprawą tego głupiego czepka wydawało ci się, że masz wyobraźnię.

Mary Ann się wzdrygnęła.

– To nie prawda. Ja zawsze...

– Nie zmieniłam zdania. – Catherine wstała i poprawiła spódnicę. – Dostaję dokładnie to, czego pragnę.

– Nieszczere małżeństwo bez miłości?

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Twarz, na którą patrzyła była martwa, blada i obojętna. Ale suknia zapierała dech w piersiach – tym, którzy oddychali – obszerna, zdobiona koronkami i wstążkami. Na gorsecie wyhaftowane czerwone róże.

Nie czuła zupełnie nic, kiedy widziała siebie w sukni ślubnej, kiedy wyobrażała sobie siebie siedzącą na tronie, leżącą w łóżku Króla, albo obserwującą, jak jej dziesiątka dzieci biegnie po polu do krokietu.

Jej przyszłość była jałowa jak pustynia z tylko jednym, jasnym punktem na horyzoncie. Tym, czego pragnęła. Jedyłą rzeczą, jakiej jeszcze pożądała.

Z głową Petera.

– Tak – stwierdziła bez emocji. – Tego właśnie chcę.

Ramiona Mary Ann opadły, a Cath widziała, że służąca wstrzymuje się, by nie powiedzieć tego, co chciała. Wreszcie Mary Ann odeszła od toaletki.

– Markiz i Markiza chcieliby się z tobą zobaczyć przed ceremonią. I... Cath? Nie poprosiłaś, żebym wciąż była jedną z twoich służących tu, w zamku.

Cath mrugnęła, czekając, aż słowa pojawią się w jej zamglonej głowie.

To ty powinnaś umrzeć, chciała powiedzieć. Gdybyś nie poszła na dyniowe pole, to nigdy by się nie zdarzyło. Powinnam dać ci umrzeć. Powinnam cię tam zostawić.

– Nie – odpowiedziała w końcu. – Nie poprosiłam.

– Cath, proszę – wyszeptała Mary Ann. – Wiem, że cierpisz, a nawet jesteś zrozpaczona. Ale jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Wróciłaś po mnie. Uratowałaś mnie.

To ty powinnaś umrzeć.

– Biały Królik szuka gospodyni – powiedziała Cath. – Może tam poszukasz pracy?

Zapadła przytłaczająca cisza.

Catherine wzięła z toaletki naszyjnik z rubinami, który KRÓL przysłał jej w czasie swoich pożałowania godnych zalotów. Zapięła go na szyi. Ciężkie kamienie opadły na dekolci.

– Jeśli tego chcesz – mruknęła Mary Ann.

Cath na nią nie patrzyła. Nie spojrzała też, kiedy zatrzasnęły się drzwi.

Gdzieś w zamku gromadzili się mieszkańcy Kier. Grała muzyka. Król zastanawiał się, czy nie popełnia błędu i czy jest już za późno, żeby to powstrzymać.

Patrzyła na dziewczynę w lustrze, tę która wyglądała, jakby nigdy nie poznała uśmiechu. Gdy tak myślała, usta jej lustrzanego odbicia wygięły się ku górze, ukazując entuzjastyczny uśmiech pod ponurymi oczyma.

– Lepiej, żebyś w ten sposób nie próbował mi powiedzieć, że powinnam być szczęśliwa. – Zmarszczyła czoło.

Jej lustrzane odbicie patrzyło teraz żółtymi oczami z pionowymi szczelinami źrenic.

– Czy wiesz, że dziś jest dzień twojego ślubu? – zapytał Kot z Cheshire. Pokazała się reszta jego pyszczka, puchate policzki i długie wąsiki. – Twój smutny wygląd wydaje się parodią.

– Nie jestem w nastroju. Idź sobie.

– Z całym szacunkiem wasza wkrótce-królewska mość, ale chyba nie jesteś w nastroju do czegokolwiek. Nigdy nie widziałem takiego pustego spojrzenia.

– Środek jego mordki zniknął, zostało tylko obramowanie z filtra, wąsiki i spiczaste uszy.

Catherine odsunęła się od toaletki.

– Nie musisz być taka chłodna dla Mary Ann. – Pyszczek powrócił. – Martwi się o ciebie. Tak, jak my wszyscy.

– A czym się tu martwić? Zostanę królową. Mam najwięcej szczęścia w całym Kier.

– I będziemy szczęśliwi – wąsy mu zadrzały – mając ciebie, tę nieszczęsną dziewczynę, którą się stałaś.

– Uważaj na słowa, Kocie, bo wygnam cię z królestwa, jeśli mnie sprowokujesz.

– Puste groźby pustej dziewczyny.

Warknęła na niego szczerząc zęby.

– Nie jestem pusta. Jestem pełna, aż bo brzegi, żądy zemsty. Wręcz się wylewa ze mnie i chyba nie chcesz, żeby wylała się na ciebie.

– Był taki czas – Kot ziewnął – że byłaś pełna pomysłów i cukru pudru. Wolałem tamtą Catherine.

– Tamta Catherine była głupia. – Zamachnęła się na niego, jednak zniknęła, zanim zdążyła uderzyć. – Wiedziałeś, że plan z cukiernią nigdy się nie uda. Wiedziałeś, że skończę albo pozbawiona środków do życia albo jako żona głupiego Króla, a wszystkie inne oczekiwania będą bez znaczenia.

– Tak. To prawda.

Odwróciła się i zobaczyła Kota unoszącego się przed drzwiami.

– Ale nadzieja to w końcu sposób na to, aby niemożliwe stało się możliwe – stwierdził.

Cath chwyciła z krzykiem wazon białych róż i rzuciła nim w głowę Kota.

Drzwi się otworzyły. Kot zniknął. Wazon przeleciał dokładnie między uszami Białego Królika i roztrzaskał się w korytarzu.

Królik zamarł, z oczami wielkimi jak spodki.

– L-lady Pinkerton? Czy wszystko jest w porządku?

– Nienawidzę białych róż! – Cath się wyprostowała.

– P... przepraszam. – Skulił się. I Przyśle, ehm, coś innego, jeśli wolisz.

– Nie fatyguj się – warknęła. Podeszła do okna i wskazała palcem przez szybę. – Chcę też, żeby ogrodnicy ścieli to drzewo.

Biały Królik podszedł niepewnie.

– Drzewo?

– Białą różę obok łuków. Chcę, żeby je natychmiast usunięto.

Królik poruszył nosem.

– Ależ, moja pani, to drzewo zasadził praprapradziadek Króla. To nadzwyczaj rzadka odmiana. Nie, myślę, że lepiej je tam zostawić. – Odchrząknął i wyciągnął zegarek z kieszeni. Ten, który dał mu Figiel na czarno-białym balu. Na jego widok krew uderzyła jej do głowy. – Twój rodzice niedługo przyjdą, żeby odprowadzić cię na ceremonię, ale chciałem się upewnić, że niczego ci nie brakuje przed...

– Panie Króliku.

Spojrzał na nią i aż się odwrócił, kiedy napotkał jej wzrok.

– Drzewo ma zniknąć przez zmrok. Jeśli tak się nie stanie, znajdę siekierę i sama je zetnę, a twoja głowa będzie następna w kolejce. Rozumiesz?

Ręce w rękawiczkach zaczęły drżeć.



– Ehm, t-tak. Ocz-czywiście. Drzewo. Okropne straszdyło, często to sobie powtarzałem...

– Właściwie – ciągnęła dalej, patrząc na ogród – chcę, żeby wszystkie białe róże zostały usunięte przed wiosną. Od teraz ogrodnicy mają sadzić tylko czerwone, jeśli już muszą jakieś sadzić.

– Oczywiście, moja kró... moja pani. Czerwone róże. Świetny wybór. Twój gust jest nieskazitelny, jeśli mogę powiedzieć.

– Niezmiernie się cieszę, że się zgadzasz – powiedziała beznamiętnie, przechodząc obok niego. Zatrzymała się przed toaletką, a Kruk zeskoczył z lustra i usadowił się na jej ramieniu. Panna młoda wyszła na korytarz.

Zatrzymała się.

Rodzice stali nad roztrzaskanym wazonem i rozrzuconymi różami. Czekali na córkę, żeby odprowadzić ją na ceremonię ślubną. Na twarzach mieli niepewne uśmiechy.

– Och, moja słodka córeczko – powiedziała Markiza, robiąc krok. Z wahaniem. Spoglądając na Kruka. A potem podeszła bliżej i objęła Cath. – Jesteś przepiękną panną młodą.

– Jesteś pewna? – zapytała Catherine. Wciąż była wzburzona różami, zegarkiem Królika i bezczelnością Kota. – Spójrz jeszcze raz. Może zobaczysz, że w zasadzie wyglądam jak mors.

Matka odsunęła się, zdziwiona.

– Co masz na myśli?

Musiała przygryźć policzek, żeby nie przewrócić oczami.

– Nic takiego.

– Catherine – odezwał się Markiz, kładąc im obu dłonie na ramionach. – Wiemy, że przeszłaś ostatnio przez... trudne rzeczy.

Gniew, gorący i pulsujący, zaciemnił jej pole widzenia.

– Ale chcemy być pewni... całkowicie pewni, że tego właśnie chcesz. – Oczy ojca pod krzaczastymi brwiami były czujne. – Chcemy, byś była szczęśliwa. Zawsze tego chcieliśmy. Czy to cię uszczęśliwi?

Cath wytrzymała jego wzrok, czując szpony Kruka wbijające się w jej bark, ciężar rubinów na gardle i drapanie halki na udach.

– Wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej – powiedziała – gdybyś zechciał zapytać mnie o to wcześniej.

Strząsnęła dłoń z ramienia i przecisnęła się między rodzicami. Nie spojrzała za siebie.



## ROZDZIAŁ 52

Obwoźny sklep z kapeluszami był pusty, kiedy przecisnęła swoją zdobioną sercami suknię przez drzwi – nie licząc cudownego Kapelusznika we własnej osobie. Chichot odbił się od drewnianych ścian w momencie, kiedy przekroczyła próg. Wyprostowała się i pozwoliła sukni opaść na stopy. Odpowiedziała na śmiech Kapelusznika zaciśniętymi ustami.

Siedział z nogami w górze na swoim tronie, ukrywając twarz za fioletowym kapeluszem. Na krzesłach ustawione były manekinowe głowy. Patrzyły tępo przed siebie na posortowane wstążki i filce oraz na w połowie puste filiżanki.

– Dzień dobry, Kapeluszniku.

Uniósł kapelusz i założył na siwe włosy. Włosy, które rozpaczliwie potrzebowały czesania. Jego fular nie był zawiązany, a płaszcz był pomięty. Pognieciona poszetka, tkwiąca w burstaszy miała tajemniczą plamę.

– Czy już szósta? – zapytał, podnosząc ze stołu zegarek na łańcuszku. – Nie, ledwie południe. To nie może być. Może zrobię szóstą na zawsze, zawsze czas na herbatkę. Herbatka rano, herbatka w środku nocy. A wtedy zawsze będę kogoś gościł. Czy to będzie pasować tobie i twojej wczesnej wizycie, lady Pinkerton? A może powinienem powiedzieć: WASZA KRÓLEWSKA MOŚĆ.

– Jestem za wcześnie? – Cath zamknęła za sobą drzwi. – Nie wiedziałam, że się mnie spodziewasz.

– Zawsze się kogoś spodziewam. Zawsze przychodzą i odchodzą, przychodzą i odchodzą. – Zegarek upadł z brzękiem na stół. Otworzył się, ukazując tarczę, a Cath usłyszała tykanie, zbyt głośne i zbyt szybkie, jak gdyby było to odliczanie. Jeśli Kapelusznik to zauważył, nie dawał tego po sobie poznać. – Mam nadzieję, że nie przyszedł tu po ślubne błogosławieństwo.

– Nie potrzebuję niczyjego błogosławieństwa, a już na pewno nie twojego.

– Tak, cukierczku. Jesteś uosobieniem królewskiej panny młodej. Powiedz, czy jest ci łatwiej, kiedy wiesz, że ten związek był twoim przeznaczeniem? Wszystko zostało przepowiedziane atramentem na kamieniu. Nie musiałaś nawet sama podejmować decyzji, tylko poddać się losowi, który był

nieunikniony.

Podeszła do stołu mrużąc oczy.

– To okrutne, co mówisz po tym, jak mój jedyny wybór został mi odebrany.

– To okrutne, co mówisz po tym, jak dostałaś wybór.

Zmarszczyła czoło.

– Czego chcesz, lady Pinkerton?

– Chciałam sprawdzić, jak sobie radzisz.

– Kłamczucha. – Ukazał białe zęby w sardonicznym uśmiechu. – Przyszłaś sprawdzić, czy oszalałam. Chcesz wiedzieć, czy nie jesteś jedyną, która poddała się przepowiedni Sióstr.

– Już mnie nie obchodzi przepowiednia Sióstr.

– To wygodne – warknął – bo to ty ściągnęłaś nas tu z powrotem.

Zacisnęła pięści. Powoli wyprostowała palce, pocierając dłonie o sztywny materiał sukni.

– Gdzie jest Szarmar?

– Poszedł po więcej herbaty. – Podniósł swoją trzcinkę i przełożył jej koniec przez ucho dzbanka. Podniósł go ze stołu, a przykrywka spadła z hałasem na spodek. Kilka kropli wypłynęło z dzióbka. – Jak widzisz już się skończyła.

Wypuściła powoli powietrze.

– Spodziewałam się, że może wrócisz z powrotem do Szachów.

Dzbanek znów wylądował na stole uderzając w rozbitą, porcelanową filiżankę.

– Bez żadnej z Wież i serca, po które przybyliśmy? – Wykrzywił połowę ust w paskudnym grymasie. – Powinnaś się teraz bać, lady Pinkerton. Teraz jesteś królową. – Wskazał palcem na jej pierś. – To ma teraz sporą wartość.

– Nie boję się ciebie. Zadaj mi jeszcze raz swoją zagadkę, Kapeluszniku, a ja ci odpowiem, że moje serce nie może być skradzione, tylko kupione, a moje właśnie zostało sprzedane.

– Mówisz, że chcesz usłyszeć zagadkę? – Policzek zaczął mu drgać. – Znam świetną. Zaczyna się tak: dlaczego Kruk jest jak biurko?

– Oszalałeś, Kapeluszniku. – Uniosła brodę. – Nie mogę odpowiedzieć.

– Widzisz, i jedno, i drugie jest pełne poezji. Mroku, fantazji, koszmarów i pieśni.

– Kapeluszniku...

Zniżył głos do konspiracyjnego szeptu.

– Domyśliłem się wszystkiego, lady Pinkerton.

Zacisnęła wargi i przełknęła.

– Czego się domyśliłeś?

– Wszystkiego. Peter. Dżabbersmok. Żółtwiciel. Oboje jesteśmy winni.

Catherine chwyciła się brzegu stołu. Manekiny się nie odzywały.

– Widzisz, wiele lat temu – zaczął Kapelusznik, jakby odpowiadał na niezadane pytanie – wróciłem z Szachów z dynią. Miałem z niej zrobić kapelusz. Bezzębną, uśmiechniętą latarnię, w której można by zapalić świecę. Och, byłaby cudowna. – Słowo CUDOWNNA wręcz zaśpiewał, a kapelusz spadł mu z głowy za oparcie fotela. – Ale dynia rosła i rosła. Nie mogłem tego powstrzymać. Stała się wielka jak koza i nie dało się z niej już zrobić kapelusza. Wyciąłem więc pestki. Zaniósłem je na najbliższą farmę i zapytałem, czy chcą. Byli strasznie niewdzięczni, mężczyzna i jego chorowita żona. Powiedzieli coś o tym, że nie znoszą jałmużny i zatrzasnęli mi drzwi przed nosem. Więc rzuciłem nasiona na ich pole. – Uśmiechnął się gorzko. – Więcej już o tym nie myślałem.

– A one zaczęły rosnać – domyśliła się Cath.

– Otóż to. Lady Peter wygrała konkurs jedzenia dyń, wiedziałaś? Mówią, że zjadła dwadzieścia dwie. Dwadzieścia dwie małe, paskudne dynie. I zmieniła się w potwora. – Wygiął usta w drwiącym uśmiechu. Teraz dostrzegła szaleństwo czające się w ametystowych oczach.

Pomyślała o spalonym poletku. Peter próbował te dynie wytrzebić, ale jedno z nasion przetrwało i wyrosło.

– A ja zrobiłam ciasto dyniowe – powiedziała – więc Żółtwiciel był dziełem moim, twoim i może nawet Petera.

– Peter, Peter, dynie lubił zjadać – zacytował śpiewnym tonem – miał żonę i bardzo chciał nią władać.

Cath zadrzała. Spojrzała na rozrzucone po stole ozdoby. – Co jeszcze? Wziąłeś jakieś inne niebezpieczne rzeczy z Szachów, o których powinnam wiedzieć?

Tylko Figla, złotko. Okazał się niebezpieczny dla nas obojga.

Wspomnienie jego imienia otworzyło w jej sercu ranę, której nie czuła od wielu dni. Przygryzła policzek i czekała, aż ból zmniejszy się i stępi.

– Okłamałeś mnie. – Ruszyła dookoła stołu. – Twoje kapelusze są niebezpieczne. Nie możemy ufać niczemu, co pochodzi z Szachów. – Chwyciła oparcie fotela po jego prawej ręce i chciała usiąść, ale zamachnęła się trzcinką. Trzcinnica uderzyła w szyfonową czapkę i roztrzaskała czaszkę glinianego manekina, na którym było nakrycie głowy. Catherine odskoczyła.

– Nie bądź bezczelna, lady Pinkerton – wycedził przez zęby Kapelusznik. –

Rozejrzyj się. Przy tym stole nie ma dla ciebie miejsca.

Odrzucenie przeszło ją na wskroś. Wciągnęła powietrze.

– Nie zasługiwałaś na niego – stwierdził. W jego oczach była odrobina sadyzmu. Przyglądał się jej, jakby chciał sprawdzić, które z oskarżeń zabolą ją najbardziej. – Cieszę się, że nie może cię teraz widzieć. Cieszę się, że nie widzi, jak szybko wróciłaś w ramiona Króla. Nie byłaś w stanie nawet zaczekać, aż zjedzą go robaki.

Zacisnęła pięści.

– Dobiłam targu, żeby móc go pomścić. Zrobiłam to dla NIEGO, nieważne co sobie myślisz. Kochałam go. Wciąż go kocham.

– Jeśli myślisz, że miałaś monopol na miłość do niego, powinnaś zostać nowym błaznem Króla, a nie jego żoną.

Spojrzała na Kapelusznika. Początkowo myśli kłębiły się jej w głowie i nic do siebie nie pasowało. A potem zrozumiała. Wyprostowała się.

– Czy on o tym wiedział?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – zaśmiał się szorstko, zdjął nogi ze stołu i wstał. – Przybył tu z zamiarem zdobycia twojego serca, ale od chwili, kiedy przyprowadził cię do mnie na przyjęcie, było jasne, że zamiast tego straci własne. – Głos miał lekko ochryply. Podszedł do ściany i zdjął kapelusz z jednej z półek.

Nie. Nie kapelusz. Koronę.

Rzucił ją na stół. Zamiast fleuronów miała zęby Dżabbersmoka, postrzępione i ostre. Połączono je z fioletowym aksamitem i kamieniami szlachetnymi. Była paskudną kpiną z prawdziwej korony, którą Cath zostawiła w zamku.

– To dla ciebie – powiedział. – Uznaj to za prezent ślubny od twojego największego sługi. Od szalonego kapelusznika dla jego monarchini.

– Nie jesteś jeszcze szalony. Nie musisz być. – Zaszczypało ją w oczach.

Oparł się na lasce.

– To jest w mojej krwi, lady Pinkerton. Taki był mój ojciec i jego ojciec i ojciec jego ojca. Rozumiesz to? Ciągle przychodzę i odchodzę, ale Czas wciąż mnie szuka i jest coraz bliżej i bliżej. Przeklełaś mnie, kiedy przeszłaś przez te drzwi. Przeklełaś nas wszystkich.

– Nie musiałeś za mną wracać.

– Musiałem iść za NIM. – Z drwiącym uśmiechem ruszył wzdłuż stołu. – Czy przyszłaś tutaj na zakupy, wasza królewska mość? Po najcudowniejszy kapelusz, który będzie kosztował cię WSZYSTKO. – Kiedy szedł, uderzał

końcem laski w kapelusze na manekinach, przechylając je w kierunku blatu. Wiele z głów upadło na krawędź stołu, rozbijając czoła. – Kapelusz, który doda ci mądrości, albo współczucia, kiedy będziesz wykonywać królewskie obowiązki. A może wolisz zapomnienie? Może chciałabyś zapomnieć o wszystkich tragicznych wydarzeniach? – Może jesteś tak próżna, że zapragniesz wiecznej młodości? Siecznej urody? Mógłbym to sprawić, wiesz? Wszystko jest możliwe, kiedy znasz drogę przez Lustro! – Zaczął machać laską niczym rakieta do wolanta, uderzając kapelusze tak mocno, że latały dookoła, wpadając na ściany.

– Wystarczy już!

Kapelusznik zawahał się, gotowy do kolejnego uderzenia.

– NIE wszystko jest możliwe – wysyczała. – Jeśli by tak było, już byś go ożywił.

Wzdrygnął się. W oczach miał szaleństwo. Zegarek na stole tykał coraz głośniejsze, ciągle brzęcząc.

Catherine złapała laskę. Puścił ją niechętnie.

– Cokolwiek byś nie powiedział, twoje dzieła są wynaturzone. Nie pozwolę na to... już nie.

Co proszę?

– Od tej chwili podróże do i z krainy Szachów są surowo wzbronione z rozkazu Królowej.

Zmrużył oczy.

– Zaczęłeś to wszystko, bawiąc się rzeczami, których nie rozumiesz. Stworzyłeś potwora i to twoja wina, że Figiel nie żyje. Przyprowadziłeś go tutaj tak, jak tę dynię i dałeś Mary Ann czepek, więc to wszystko przez ciebie!

Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Tak. Tak właśnie jest.

Szarpnęła się do tyłu, zaskoczona, jak beztrosko zabrzmiało jego wyznanie.

– Dobrze to wiem i zapłacę za to swoimi zdrowymi zmysłami. dokładnie tak, jak przepowiedziały to Siostry. Też widziałem te rysunki, lady Pinkerton. Każdy z nich.

Krew pulsowała jej pod skórą.

– Jeśli kiedykolwiek wrócisz do Szachów, lepiej żebyś tam został, bo nie zignoruję nawet jednego ziarnka piasku, które przedostanie się przez labirynt.

Paskudny uśmiech wykrzywił jego niegdyś przystojną twarz.

– Nie możesz mnie powstrzymać od przechodzenia. To mój interes. Moje

źródło utrzymania. Jak tylko Czas mnie znajdzie...

– Jestem Królową, Kapeluszniku, i mogę robić, co mi się podoba. Uwięzić Siostry. Zniszczyć studnię z syropem. Spalić labirynt do cna, jeśli będę musiała. Rozumiemy się?

Nie ugięła się pod jego wyzywającym spojrzeniem.

Policzek zaczął mu drzeć. Na początku nieznacznie, a potem coraz mocniej, aż usta wykrzywiły się w bolesnym uśmiechu.

– Dlaczego – wyszeptał, patrząc w jej błyszczące oczy – dlaczego kruk jest jak biurko?

Pokręciła głową i rzuciła laskę na stół. Brzęk tłuczonej porcelany i przewracającej się zastawy sprawił jej przyjemność.

– Szkoda, Kapeluszniku. Naprawdę. Szaleństwo ci nie pasuje.

– Oczywiście, że pasuje – zachichotał. – Morderca, męczennik, monarchini, SZALENIEC. TO rodzinne. To część mojego dziedzictwa. Nie pamiętasz? Wiem, że pamiętasz.

Zegarek tykał teraz tak szybko, jakby za chwilę miał wybuchnąć, rozłamać się na pół, rozsypując zębate kółka po stole.

– Żegnaj, Kapeluszniku. – Ruszyła do drzwi, a jego desperacki śmiech ją gonił. Przenikliwy chichot. Łkające westchnienie.

– Ale dlaczego? DLACZEGO kruk jest jak biurko?

Jej ręka spoczęła na klamce.

– Nie jest – warknęła, otwierając drzwi. – To tylko głupia zagadka. Nic innego, same bzdury.

Nagle zegarek tajemniczo zamilkł.

Twarz. Kapelusznika się rozluźniła. Na czole pojawiły się krople potu.

– Same bzdury – wyszeptał łamiącym się głosem. – Same bzdury, prawie to samo i znowu tylko głupstwa. Wszyscy tu jesteśmy szaleni, nie wiesz tego? To rodzinne, to część mojego dziedzictwa, a on już tu jest. Czas wreszcie mnie znalazł i ja... – urwał. Oczy mu zapłonęły. – Nie mam najmniejszego pojęcia, wasza królewskość. Po prostu nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego kruk jest jak biurko.



## ROZDZIAŁ 53

Robiła się coraz bardziej niecierpliwa. Nienawiść wypalająca jej dziurę w brzuchu była z dnia na dzień coraz bardziej płomienna. Gniew bulgotał pod skórą, często wylewając się w nieoczekiwanych atakach. Służący zaczęli jej unikać. Król stał się niczym więcej niż paplającym w jej obecności idiotą. Wszyscy arystokraci, którzy byli w nią zapatrzeni, po weselu przestali składać jej wizyty.

Najbardziej nienawidziła dni w sądzie. Była Królową i wyobrażała sobie, że jej słowo będzie wyrocznią dla wszystkich mieszkańców Kier. Prawa będą przestrzegane, a przestępcy – karani.

Zamiast tego siedziała uwięziona na sali sądowej pełnej absurdów i harmidru. Ława przysięgłych, którzy tylko krzyczeli na siebie nawzajem i przerywali rozprawy, składała się z czapli, borsuków, ptaków kiwi, wydr i jeży. Żadne z nich nie miało krztyny rozsądku.

Nie, żeby to miało jakieś znaczenie, biorąc pod uwagę rozpatrywane sprawy. Mysz, która sądziła, że to niesprawiedliwe, że jej brat ma dłuższy ogon. Bocian, który skarżył się na dyskryminację gatunkową, bo tylko on przynosił w królestwie dzieci. I tak dalej. Dni w sądzie były koszmarem.

Catherine spoglądała ze współczuciem tylko na Kruka, który przysiadł na poręczy, okalającej trony. Głowę chował w piórach na szyi, a dziób zamykał z obrzydzeniem.

Królik zadał w trąbkę.

– Wzywam przed oblicze sądu Pigmaliona Guźca, Księcia Szablozębu i lady Margaret Mearle, córkę Hrabiego i Hrabiny Rozdroży.

Cath uniosła brew i patrzyła, jak Margaret podchodzi, pod rękę z Księciem. Oboje wydawali się zdenerwowani. Margaret miała na głowie ten głupi kapelusz w kształcie pąka róży.

Uklonili się. Margaret spojrzała na Catherine i znów opuściła głowę.

– Dzień dobry – zaczął Król, który wyglądał absurdalnie w swojej wielkiej, pudrowanej peruce i przekrzywionej koronie. – Jaka jest wasza prośba?



– Wasza królewska mość – powiedział Książę – prosimy, żebyś udzielił nam ślubu.

Przez tłum przeszły zdziwione szepty.

Król zakołysał się wesoło.

– Och, uwielbiam śluby! – Przybrał niemal poważną minę i pochylił się do przodu, chrząkając. – Czy panna jest pod opieką ojca?

Jestem, wasza królewska mość – odpowiedziała Margaret.

– I co na to odpowiedział?

– Pobłogosławił nasz związek.

– A z jakiego powodu chcecie się pobrać? – zapytał Król.

– Ponieważ się kochamy. – Książę dosłownie promieniał.

Król uśmiechał się radośnie. Tłum mdlał z zachwytu.

Cath przewróciła oczami.

– A co na to panna?

Margaret z dumnie uniesioną brodą złapała Księcia za łokieć. Oczy jej błyszczały, ze zdenerwowania, ale także z radości.

W tej chwili wyglądała nie tylko ładnie, ale prawie pięknie.

– To prawda. Zrozumiałam, że lord Guziec jest jedynym mężczyzną, któremu kiedykolwiek powierzyłabym pieczę nad moją prawością wywalczoną z takim wysiłkiem. To mężczyzna, który utrzymuje te same surowe standardy, które dla mnie stanowią najwyższą wartość. Za to właśnie bardzo go kocham. Bardzo kochamy się wzajemnie.

Catherine zaśmiała się, ale wszyscy ją zignorowali.

Król przywołał gestem Margaret. Kiedy była już wystarczająco blisko szepnął:

– Zdajesz sobie sprawę, że on jest świnią, prawda?

Oburzona otworzyła usta.

– Wasza królewska mość! To grubiańskie sugerować coś takiego!

Zapadła długa, niezręczna cisza, po czym zawstydzony Król zachichotał.

– Ehm, mój błąd! Nieważne! – Machnął rękami i odesłał ją do narzeczonego.

– Jako że nie widzę powodu, żeby odmówić tej prośbie, ogłaszam was...

Catherine wstała.

– Poczekaj.

Publika nerwowo pisnęła, a kilka mniejszych stworzeń zeskoczyło ze swoich krzesel i zwinęło się pod nimi. Margaret pobladła.

– Margaret Mearle, znam cię od dziecka i przez cały ten czas słyszałam, jak mówiłaś o Księciu, że jest arogancki, bezczelny i niezmiernie nudny. Jak

mamy uwierzyć teraz, że chcesz za niego wyjść. Nie dla jego bogactwa czy tytułu, ale dlatego że go kochasz.

Margaret patrzyła na nią z wypiekami na twarzy.

Cath nachyliła się.

– Czy wiesz, jaki z tego morał, lady Mearle?

Margaret zacisnęła wargi i była w stanie tylko nieznacznie pokręcić głową.

– Morał z tego taki – zawiesiła głos, a Margaret wciągnęła szybko powietrze – że nie można oceniać książki po okładce.

Margaret długo się nie odzywała, jakby czekając aż Cath powie coś więcej. W końcu zmarszczyła brwi z niepewnością.

– Z całym szacunkiem, Wasza królewska mość, ale to brzmi jak jakiś nonsens.

– Och, tak – odparła Catherine. – Miałam zamiar powiedzieć, że idealnie do siebie pasujecie.

Margaret wciąż była zasepiona, jakby spodziewała się, że Catherine odrzuci ich prośbę o udzielenie ślubu. Ale kiedy tłum zaczął bić brawo, a Catherine usiadła, na twarzy Margaret znów pojawił się uśmiech. Popatrzyła na Księcia, a spojrzenie, jakie między sobą wymienili było niemal magiczne.

Niemal niemożliwe.

Catherine odwróciła wzrok, kiedy Król udzielał im ślubu.

Para wyszła z sali sądowej potykając się o siebie nawzajem w radosnym uniesieniu, zegnana gromkimi wiwatami. Kiedy zniknęli ramiona Cath opadły.

Odgłosy świętowania ucichły, a stworzenia wróciły na swoje miejsca, chociaż wiele z nich wciąż się uśmiechało i gratulowało sobie nawzajem nie wiadomo czego.

Cath zauważyła, że Kruk ją obserwuje.

– Co? – warknęła.

Kruk zaczął kręcić głową, ale przestał i nastroszył pióra. Kiedy przemówił, w jego głosie słychać było melancholię, większą nawet niż zwykle.

– Kiedyś byłem Wieżą, co na brzegu dalekim sama żyła i gotowym był zabić byle królowa w wojnie zwyciężyła. A teraz widzę serce, którego szukaliśmy wszędzie i lękam się, że już nigdy jak wcześniej nie będzie.

Nozdrza Cath się rozszerzyły.

– Twoje lęki są uzasadnione. Takie serce już nigdy jak wcześniej nie będzie. Mam nadzieję, że nie będę musiała dłużej trzymać czegoś tak niepotrzebnego.

Biały Królik zadął w róg, odwracając jej uwagę od gorzkiego posmaku,

czającego się w gardle. – Następny przed sądem stawi się Sir Milton Mulro...

Drzwi na końcu sali sądowej otworzyły się gwałtownie, wpuszczając podmuch chłodnego powietrza.

Przez podwójne drzwi wleciała sowa ze skrzydłami rozpostartymi na całą szerokość i przeleciała wzdłuż przejścia. W drzwiach pojawiły się jeszcze dwie postacie. Elegancki, rudy lis i przebiegły szop. Każde z nich trzymało łańcuch, którym skuta była umorusana postać.

Serce Cath waliło. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że wstaje, ale kiedy przybysze szli wzdłuż przejścia, już była na nogach. Żołądek jej się skręcił. Oddech przyspieszył.

Kiedy przybysze dotarli przed oblicze pary królewskiej, rzucili więźnia na ziemię. Wydawał się mniejszy, niż Cath pamiętała – posiniaczony i ubłocony.

Gniew w jej ciele pulsował, wypełniając pustkę, do której zdążyła się już przyzwyczaić.

WRESZCIE. Peter Peter został pojmany.

Ci którzy go złapali sięgnęli jednocześnie do twarzy, zdjęli maski i zrzucili skóry tak, jak Cath zdejmowała swój płaszcz zimowy. Stały przed nią Trzy Siostry, trzymając w małych rączkach łańcuchy krępujące Petera. Ich czarne oczy spoglądały na Królową.

– Miałyśmy umowę – powiedziała Tillie.

– Dobiłyśmy targu – dodała Elsie.

Usta Lacie wyglądały jak kreseczki.

– Przyszliśmy odebrać naszą zapłatę.

– C-co to? – wyjąkał Król, patrząc na Siostry, jakby były koszmarem, który się ziścił.

– To sir Peter – odpowiedziała Catherine. To imię smakowało w jej ustach jak żelazo i brud.

Peter uśmiechnął się do niej krzywo.

– A KIM WY jesteście? – zapytał pan Gąsienica, jeden z przysięgłych, wydmuchując kółko dymu, które obracało się nad głowami Sióstr.

Elsie złączyła dłonie, jakby chciała wyrecytować wiersz.

– Były sobie raz Trzy Siostry, które mieszkały w studni. Były bardzo chore.

– Umierały – sprostowała Lacie.

Tillie kiwnęła głową.

– Umierały od bardzo dawna.

– Ale wiedziały – ciągnęła Elsie – że pewnego dnia pojawi się królowa

z sercem, którego już nie będzie potrzebować. Takie serce mogłoby je utrzymać przy życiu.

– Ta królowa jest tutaj – powiedziała Tillie. – Teraz jest ten czas.

– Dałyśmy ci zemstę, a ty w zamian dasz nam swoje serce – odezwały się jednocześnie.

Cath nie spuszczała oka z Petera Petera.

– Weźcie je. Tak, jak powiedziałyście, mnie nie jest już potrzebne.

Siostry uśmiechnęły się ohydnie, a Lacie wyszła naprzód. Jej długie, białe włosy kołysały się wokół kostek. Nie wiadomo skąd wyciągnęła wyszczerbiony nóż.

Król, z trudem łapiąc oddech, odsunął swój tron do tyłu, żeby znaleźć się jak najdalej od dziewczynki. Ale Cath nie drgnęła. Wytrzymała wzrok Lacie i słuchała szumu krwi w uszach.

Lacie wspięła się na podwyższenie tronu Cath z gracją lisa. Usiadła na piętach, a bose, oblepione ziemią palce zaczepiły o drewniany pręt u dołu balustrady. Pachniała syropem.

Uniosła sztylet i wbiła w pierś Królowej.

Cath wciągnęła powietrze. Mimo że na sali rozległy się krzyki, prawie ich nie słyszała, zagłuszał je chichot Sióstr.

Ze sztyletu wlał się w nią chłód, zimniejszy niż cokolwiek, czego wcześniej doświadczyła. Przesączył się do żył, trzaskając niczym lód na zamrożonym jeziorze. Był tak zimny, że aż parzył.

Lacie wyciągnęła ostrze z sercem nabitym na jego czubek. Było złamane, rozdzielone niemal równo na pół przez czarną szczelinę pełną kurzu i popiołu.

– Kupione i zapłacone – powiedziała Siostra. Potem zawyła i zeszła na podłogę. Dołączyły do niej siostry i chichocząc zebrały się wokół serca Królowej. Chwilę później Lis, Szop i Sowa wybiegły przez drzwi, zostawiając za sobą echo zwycięskiego śmiechu.



## ROZDZIAŁ 54

Cath gapiła się na drzwi, wciąż szeroko otwarte, z ciałem zmarzniętym i gorącym jednocześnie. W jej klatce piersiowej ziała pusta dziura. Pusta i bez czucia.

Ból jej już nie dokuczał. To złamane serce nie dawało spokoju, a teraz już go nie było.

Jej smutek. Jej strata. Jej ból. Wszystko zniknęło.

To, co zostało, to gniew, wściekłość i rozpaczliwa potrzeba zemsty, którą już, już zaraz spełni.

– C-co się stało? – wyjąkał Król. – Co one zrobiły?

– Uwolniły mnie – wyszeptała Cath. Przeniosła wzrok na więźnia, który klęczał na ziemi z rękami skrępowanymi łańcuchami, których nikt nie trzymał. Sam Peter Peter nie wyglądał na wstrząśniętego tym, co zrobiły Siostry. Wyglądał na zgorzkniałego. Dlatego że został złapany. Że został tu przyprowadzony. Że klęczał przed Królową Kier. Cath wykrzywiła kąciki ust ku górze. – Dotrzymały obietnicy.

– Ale... twoje serce... – jąkał się Król.

– Nie było mi już potrzebne, a ja jestem bardzo zadowolona z tego, co dały mi w zamian. – Przymrużyła oczy. – Dzień dobry, sir Peterze – warknęła, wypowiadając jego imię. Gniew mącił się, kipiał, wrzał w niej, wypełniając każdy fragment ciała. Kostki na dłoniach zaciśniętych na poręczy zbieleły. – Ten człowiek zamordował świętej pamięci błazna Króla Kier. Odciął mu głowę i zbiegł do lasu. Jest mordercą.

Kiedy wyobrażała sobie ten moment, obawiała się, że będzie płakać, stojąc znów twarzą w twarz z zabójcą Figla. Ale oczy miała suche jak przesiana mąka.

Brak czucia powoli ustępował. Teraz jej ciało płonęło.

Król wstał z wahaniem.

– Zgadza się... tak. Faktycznie. Jak dobrze, że do nas dołączyłeś, sir Peterze. Chyba to wezwanie do, ehm... – Król podrapał się pod koronę. – Co ma być dalej?

– Proces, wasza królewska mość? – zasugerował Biały Królik.

– Tak! Proces. Świetna zabawa. Dobra rozrywka. Tak, tak. Przysięgli, zbierzcie się. Spiszcie oskarżenie Królowej.

Przysięgli zakrzętnęli się i wyjęli tabliczki do pisania i zaczęli pisać po nich białą kredą. Peter Peter wciąż klęczał, lecz unosił głowę i przeszywał Catherine wzrokiem. Odpowiedziała mu tym samym. Całą sobą oczekiwała, że zobaczy jego krew rozlaną na posadzce sali sądowej.

– Przysięgli chcą wezwać świadka, wasza królewska mość.

Król klasnął w dłonie.

– Och, tak, wybornie. Kogo wezwiemy?

– Chcemy wezwać na świadka królewskiego błazna.

Cath warknęła. Tłum szeptał, popatrywał. Wszyscy wydawali się czekać, aż pod sufitem, na srebrnym kole pojawi się Figiel.

– On nie żyje – powiedziała przez zaciśnięte zęby. Musiała odpędzić Fantazję, o ścięciu każdego kretyna z tej sali.

– Och, tak, to chyba rzeczywiście prawda – wymruczał Borsuk i zaśmiał się nerwowo.

– Ja jestem waszym świadkiem – stwierdziła Cath. – Byłam tam i już wam powiedziałam, co się stało. On jest zabójcą i zasługuje na karę.

Wszyscy zachichotali. Nie czuli się dobrze, bo ich nowa królowa mieszała się w ich sądowe zwyczaje.

– A może – odezwał się Królik – jeśli nie ma więcej świadków, przysięgli mogliby wydać wyrok?

Ławę przysięgłych ogarnęła radość i Catherine słyszała szepty: winny, niewinny i potrzebuje kąpieli. Wtedy Peter Peter chrząknął.

– Chciałbym coś powiedzieć.

Mimo że jego głos był ochryply, zadźwięczał w jej głowie niczym fala przyływu. Przed oczami miała białe plamy. Chciała go uciszyć na zawsze.

Król, nie wiedząc, że krew w Cath zawrzała, uderzył młotkiem.

– Zabójca... ehm, oskarżony chce zabrać głos!

Dwóch strażników podeszło i chwyciło Petera Petera za łokcie, podnosząc go na nogi. Łańcuchy porzucone przez Siostry brzęczały na posadzce.

Kruk przesunął się na poręcz, żeby znaleźć się w polu widzenia Cath. Jakby miała powiernika przy boku – kogoś, kto też tam był tej nocy, kto WIEDZIAŁ. Tylko on nie wzdrygnął się, kiedy Siostry odbierały jej serce. Był taki czas, kiedy planował zrobić jej to samo. Kiedyś Figiel planował jej to zrobić.

Ale to nie miało już dla niej znaczenia. Takie serce było bez wartości, mimo

że wszyscy mówili co innego. Ono nie było nic warte.

Sir Peter postawił stopy na ziemi. Mimo że był obdarty, wciąż budził strach, jak zawsze. Przeskakiwał wzrokiem od Króla do przysięgłych i strażników – na końcu spojrzał na Catherine.

– Zabiłem go – uśmiechnął się paskudnie. – Ale broniłem swojej żony.

Przysięgli notowali na swoich tabliczkach.

Peter zrobił kok do przodu.

– Ci ludzie, służąca, Joker i TY – wykrzywił się do Catherine. – Wtargnęli na moją ziemię. Nie zapraszałem żadnego i nich. Wścibscy dranie przyszli, żeby zobaczyć „potworną bestię” – warknął. – Ale to była moja żona! Zabiłaś ją. Wprost na moich oczach, zamordowałaś biedaczkę. To wy jesteście potworami. Nie ja. Nie ona!

– To ona była Dżabbersmokiem! – krzyknęła Cath.

Wśród tłumu dało się słyszeć westchnienia.

– Tego właśnie wam nie mówi. Żona, którą bronił była Dżabbersmokiem. Mary Ann miała być jej następnym posiłkiem.

– Nie powinna była wchodzić na moje pole. Intruzi! Mordercy!

– Sam jesteś mordercą!

– Tak jak i ty, a do tego jeszcze złodziejką! Ukradłaś mi dynię, wiem, że to zrobiłaś. Ona już zdrowiała. Urok już mijał, ale wtedy zobaczyła tamto ciasto i musiała je zjeść. A potem zmieniała się znowu w bestię... ona nie... nie mogła przemienić się z powrotem i to twoja wina!

Król zastukał młotkiem, a każde stuknięcie było niczym uderzenie młota w czoło Cath.

– Spokojnie – powiedział Król, pocąc się okropnie. – Myślę, że przysięgli być może docenią niewielkie sprostowanie... – odchrząknął i poprawił pudrowaną perukę. – Sir Peterze, twierdzisz, że Dżabbersmok był twoją żoną?

Publiczność zaszemrała, a Cath słyszała jak co najmniej jeden przysięgły wspominał, że żona Petera była na czarno-białym balu. Niezdrowe biedactwo. W ogóle nie potworne.

– Została otruta – powiedział Peter. – Otruta złą dynią, widziałem, jak je jadła. Nie mogła się powstrzymać. A potem zaczęła się czuć źle. Myślałem, że to z przeżarcia, ale... potem zaczęła się zmieniać. – Między brwiami pojawiła mu się zmarszczka. – Po raz pierwszy stało się to, kiedy wyszliśmy z twojego balu, po tym jak ci dworzanie rozmawiali z nami tak, jakbyśmy nie zasłużyli na zaproszenie. Po tym, jak TY – wskazał na Cath – spojrzałaś na nas jakbyśmy byli brudem na twoim bucie. Widziałem, jak zamienia się

w Dżabbersmoka. Widziałem na własne oczy. – Zacisnął pięści. – Nawet, jak wróciła do swojej postaci, nie mogła dać sobie rady ze swoimi zachciankami. Jadła wszystko, co było pomarańczowe. Wszystko, co, jak sądziła, mogłoby ją nasycić. Ale ciągle była głodna.

Szczęka bolała Cath od zaciskania zębów. Mówili, że Dżabbersmok pojawił się zaraz po awanturze Kota i Margaret – po tym, jak futro Kota zabarwiło się na pomarańczowo i pewnie wciąż pachniał dyniowymi ciasteczkami.

A na łące porwał Lwa, ze złoto-pomarańczową grzywą. Ale bestia zapewne szukała tam Kapelusznika, posłańca, który przytargał pierwszą dynię z Szachów.

A w teatrze bestia przyszła po NIĄ. Chcąc więcej dyniowego ciasta.

– Po tym, jak zmieniła się ponownie – warczał Peter z oczami przysłoniętymi cieniem – dynie za to zapłaciły.

– O ile sobie przypominam – powiedział przeciągle pan Gąsienica – Dżabbersmok był utrapieniem. Powiedziałbym, krzyżyk na drogę.

– Próbowałem utrzymać ją w ryzach – mówił Peter. – Przysięgam. Nawet zbudowałem klatkę, ale nie zdołałem jej zatrzymać. – Minę miał zaciętą. – Ale to nie była jej wina. To wszystko przez te dynie!

Cath zacisnęła palce na poręczy, aż poczuła ból.

– To cię nie usprawiedliwia. Zabiłeś Figła. Uciąłeś mu głowę, wprost na moich oczach.

– Zabiłeś mi żonę!

– Miałeś zamiar nakarmić ją Mary Ann!

– Nie powinna była wtargnąć na moją ziemię!

STUK.

STUK.

STUK.

Dźwięk królewskiego młotka przerwał ich kłótnie, a Cath wciągnęła głowę między napięte ramiona.

– Dz-dziękuję, sir Peterze za twoje... ehm, oświadczenie. – Głos Króla drżał. – Usłyszeliśmy już zeznania oskarżonego. Jaki jest wyrok przysięgłych?

Przysięgli ze swoimi tabliczkami zaczęli naradzać się szeptem. Catherine nie słyszała, o czym rozmawiali. W uszach jej brzęczało, a głowę zasnuły wizje Figła w błocie, topora zmierzającego do jego gardła, własnego serca pękającego na pół.

– Mamy werdykt, wasza królewska mość – oznajmiła ropucha, stojąca



z tabliczką w błoniastych łapach. Na tabliczce narysowała Petera stojącego na szczycie wielkiej dyni z uśmiechem. – Przysięgli uznali Petera Petera za NIEWINNEGO!

Wiwaty były ogłuszające. Dookoła Cath wszyscy mieszkańcy Kier padali sobie w ramiona i krzyczeli ekstatycznie. Nawet Król chichotał z ulgą.

Królestwo Kier nie doświadczyło jeszcze tak koszmarnego procesu i wszyscy byli uradowani, że już się skończył. Oskarżony był niewinny. Wszyscy mogli dalej wieść swoje głupie, bezcelowe życia.

Tylko nie Catherine. Kątem oka dostrzegła, że Kruk nastroszył pióra.

Chwyciła młotek swojego małżonka.

– CISZA! – wrzasnęła, stukając o poręcz tak mocno, że w polerowanym drewnie pojawiło się pęknięcie.

Wrzawa ucichła.

Twarze wszystkich obecnych na sali odwróciły się do ich Królowej. Jej zaczerwienionej twarzy i wściekłych oczu. Jakiś żółw schował głowę w skorupie. Opos zwinął się w kłębek. Struś próbował, bez skutku, schować głowę w błyszczącej, kwarcowej podłodze.

– Nie przyjmuję werdyktu przysięgłych – wycedziła. – Jako Królowa Kier, uznaję tego mężczyznę za winnego. Winnego zabójstwa. Winnego kradzieży, porwania i wszystkich innych zarzutów, a jako karę... utnijcie mu głowę! Kara ma być wykonana natychmiast!

Jej słowa odbijały się echem w sali. Twarze obserwatorów były przerażone. Nikt nie śmiał oddychać.

Catherine patrzyła tylko na sir Petera, którego ubłocona twarz była pełna gniewu. Wyszczrzył zęby.

Znów nic nie czuła.

– Nie zasługujesz na litość – powiedziała.

Peter znów splunął.

– Nie chcę nic od ciebie.

– A-a-ale, kochanie – powiedział Król. Delikatnie, cierpliwie, z przerażeniem. Musnął palcami jej rękę, ale ona ją wyrwała. – My... my nigdy... W Kier nie... Och, cukiereczku, my nie mamy nawet Kata.

Kącik jej ust drgnął. Spojrzała na Kruka.

– Ależ mamy.

Kruk uniósł głowę.

– Byłeś katem Białej Królowej – powiedziała – a teraz będziesz moim. Służ mi wiernie, a zemsta będzie nasza.

Długą chwilę milczał, nie ruszał się, a potem rozpostarł skrzydła i zeskokczył z poręczy. Wyglądało to, jakby ktoś kapnął atramentem na kamień i zostawił kleksa w formie zakapturzonej postaci. Twarz miała zaciemioną, dłońmi w rękawicach trzymała trzonek błyszczącego topora. Teraz, w świetle dnia, Cath zauważyła, że kaptur zrobiony był z kruczych piór.

Strażnicy odsunęli się, zostawiając Petera Petera samego na środku sali. Mimo że zachował butę, Cath widziała, że zaczął się trząść.

Cień Kruka wydłużał się na posadzce. Morderca wydawał się przy nim mały. Kat zarzucił topór na ramię.

– Za zabójstwo Figła, błazna na dworze Kier, skazuję tego człowieka na śmierć. – Wypowiadała te słowa nie czując nic, żadnej miłości czy marzeń albo bólu złamanego serca. W Kier nastał nowy dzień, a ona była Królową.

– Utnij mu głowę.



OD AUTORKI  
ALBO, DLACZEGO KRUK  
JEST PODOBNY DO BIURKA?

Uważa się powszechnie, że kiedy Kapelusznik zadawał swoją zagadkę bez odpowiedzi w Alicji w Krainie Czarów – „Dlaczego kruk jest podobny do biurka?” – Lewis Carroll tej odpowiedzi nie znał. Ale w końcu udzielił jej w przedmowie, którą napisał do wydania Alicji z 1896 roku: „Bo można z niego wydobyć kilka nut, chociaż nie są zbyt okrągłe i nigdy nie stawia się go tyłem na przód”. (W angielskiej wersji słowo „nigdy” – „never” zostało napisane z błędem jako „nevar”, co wspanie można odczytać jako „raven” czyli „kruk”. Niestety, ta gra słów została szybko wychwycona i „poprawiona” przez jakiegoś skrzętnego redaktora i nigdy już nie pojawiła się w kolejnych wydaniach).

Ta właśnie „oficjalna” odpowiedź Carrolla była inspiracją dla debiutanckiego wystąpienia Figla na czarno-białym balu w rozdziale czwartym.

Przez lata niezliczeni miłośnicy i czytelnicy dzielili się własnymi interpretacjami zagadki. Z odpowiedzi, której udziela Kapelusznik w rozdziale osiemnastym („Mają pióra unurzane w atramencie”), byłam bardzo dumna, ale wkrótce okazało się, że nie ja jedyna ją wymyśliłam. Tę odpowiedź przedstawił David B. Jodrcy Jr. w książce *The Annotated Alice* obok dziesiątek innych genialnych i zabawnych odpowiedzi wymyślonych przez lata. (Moją ulubioną zaproponował Tony Weston, jeden ze zwycięzców konkursu ogłoszonego przez tygodnik *The Spectator* w 1991 roku. Po angielsku brzmiała tak: „Because a writing-desk is a rest for pens and a raven is a pest for wrens” (po polsku znaczy mniej więcej tyle: „Ponieważ na biurku leżą pióra, a kruk jest utrapieniem dla strzyżyków”). Uważam, że Carrollowi by się spodobała, biorąc pod uwagę jego zamiłowanie do gier słownych).

A mówiąc o Kruku, nie mogłam poprzestać na wykorzystaniu w tej książce dzieła tylko jednego autora, musiałam włączyć twórczość aż dwóch.

Większość wypowiedzi Kruka jest inspirowana wersami (a czasem są one rażącymi ich przeróbkami) wiersza „Kruk” Edgara Allana Poeego. Czytelnicy mogą interpretować tę postać tak, jak chcą, ale ja lubię myśleć o nim, jak o tym samym ptaku, który torturował załamane narratora w tym klasycznym utworze Poeego. „Kruka” opublikowano w 1845 roku, dwadzieścia lat przed Alicją w Krainie Czarów, więc datowanie jest po prostu idealne.

Na koniec jestem pewna, że nie zaskoczy to żadnego czytelnika, fana czy badacza, że pozwoliłam sobie na pewną swobodę, nie tylko w stosunku do historii i bohaterów Carrolla, ale także do zasad etykiety i norm w wiktoriańskiej Anglii. Mam nadzieję, że wybaczą mi wszelkie nieścisłości, a nawet przypiszcie je licentia poetica, jeśli zechcecie być uprzejmi. Mam nadzieję, że duch Lewisa Carrolla nie będzie obrażony, ale raczej rozbawiony moimi próbami rozszerzenia jego szalonego, stukniętego, dziwnego świata.

To w końcu Kraina Czarów.



## PODZIĘKOWANIA

Pierwszy na mojej liście osób, którym chciałam wyrazić wdzięczność, jest Gregory Maguire, którego fantastyczne powieści *Wicked* i *Confessions of an Ugly Stepsister* były inspiracją do napisania tej książki. Wiele lat temu byłam na lunchu z moim zespołem agentów i rozmawialiśmy o baśniach i czarnych charakterach, kiedy powiedziałam im „Chciałabym, żeby Gregory Maguire napisał książkę o historii Królowej Kier”. Usłyszawszy to moja agentka na zagranicę, Cheryl Pientka, spojrzała na mnie i powiedziała: „Marissa, dlaczego ty jej nie napiszesz?”. Zawdzięczam więc sporo Cheryl, to ona pomogła mi dostrzec oczywiste, razem z niesamowitą Jill Grinberg i całym gangiem z Jill Grinberg Literary Management. Nieustannie mnie motywowali, służyli wiedzą i entuzjazmem.

Jestem niezmiernie wdzięczna Jean Feiwel, Liz Szabla i wielu, wielu, wielu oddanym i utalentowanym ludziom z Macmillan Childrens Publishing Group za wiarę we mnie i za dumę z książek, które publikujecie. Praca z wami wszystkimi była dla mnie niesamowitą radością.

Wielkie podziękowania dla Lewisa Carrolla, który sto pięćdziesiąt lat temu dał nam kilku niezapomnianych bohaterów literackich. Nie wiem, czy dobrze oddałam stworzony przez niego świat, ale starałam się najlepiej, jak umiałam.

Dziękuję mojemu mężowi, Jesse, naszym pięknym dziewczynkom, Sloane i Delaney, i wszystkim przyjaciółom i rodzinie, którzy wypełniają moje życie miłością, cudami i uśmiechami Kota z Cheshire.

Na końcu chciałam podziękować mamie, która zapoczątkowała moje zainteresowanie Alicją kostiumem Królowej Kier na Halloween, ozdobami na choinkę i kolekcją figurek z Alicji, pozytywkami i widoma innymi rzeczami. Ta książka jest dla ciebie.